



KONTYNUACJA
BESTSELLERA
spark

*Cinis et manes
et fabula fies*

ashes

MONIKA RUTKA

[r u m o t k a]

be!
YA!

Monika Rutka

Ashes

Dla tych, którzy nadal uczą się pływać



OSTRZEŻENIE!

W *Ashes* Autorka porusza wiele wrażliwych tematów, w tym przemoc seksualną oraz wątek narkotykowy. Bądź tego świadomy, zanim sięgniesz po książkę. Dbaj o siebie i swoje zdrowie psychiczne!

PROLOG

Mój oddech jest urywany. Serce bije w zatrważającym tempie, łomocząc o klatkę. Chciałabym się zatrzymać i oczyścić płuca, które wręcz płoną. Ale nie mogę. Muszę biec, choć nic nie widzę. Tylko to mi zostało, bo on jest za mną.

Słyszę jego sapanie i nawoływania. Czuję jego oddech na swojej skórze. Depcze mi po piętach. Dla niego to zabawa. Jestem zwierzyną, którą pragnie upolować. Którą miał już w garści, ale coś go rozproszyło. Albo raczej ktoś.

Znów chce zrobić mi krzywdę. Wiem to. Teraz jestem bezużyteczna. Teraz jestem problemem. Wiem zbyt wiele. Widziałam zbyt wiele.

W mojej głowie wciąż odtwarza się moment osuwania na podłogę zakrwawionego bruneta. Mężczyzny, którego kocham.

Czy przeżył? Czy z tego wyjdzie?

Skręcam w prawo. Na wprost mnie jest rozległy park. Nie zastanawiam się. Biegnę tam. Łzy zasłaniają mi widoczność, choć w ciemnościach i tak niewiele widzę. Tylko księżyc rzuca niewielką poświatę na drzewa, przedzierając się przez korony. Im dalej jestem, tym intensywniej myślę o tym, czy warto uciekać.

Robię to od chwili, gdy wsiadłam na pokład samolotu zmierzającego do Liverpoolu. Tamtego cholernego trzydziestego stycznia dwa tysiące szesnastego roku.

Może gdybym przetrzymała te kilka lat, może gdybym uważała tych rzeczy nigdy by się nie zdarzyła. Może egzystowałabym teraz spokojnie jako rozwódka czy wdowa. Może skończyłabym studia. Może ojciec by żył. Może wszystko to potoczyłoby się inaczej. Może samego piekła. Kimś, kogo znałam, ale już nie poznaję.

Nagle zahaczam piętą o pień. W ostatniej chwili przenoszę dłonie przed klatkę, by zaasekurować się przy upadku. Słyszę, jak ciężkie buty biegnącego za mną mężczyzny łamią kolejne gałęzie. Jest blisko.

To koniec.

Zaciskam powieki, normując oddech. Nie mam już dokąd uciekać. To bez sensu.

— Pamiętasz, Elizo... popłochu odwracam się tak, że teraz pośladkami dotykam ziemi.

Serce znów bije niemiarkowo, bo orientuję się, że on stoi nade mną. Jedyne, co udaje mi się dostrzec w ciemności, jest broń. Ta sama, z której wycelował kilka minut wcześniej. Choć może minęły już godziny. Nie wiem. Wszystko mi się miesza.

— Kiedyś powiedziałaś, że jeśli piekło istnieje naprawdę, czeka tam na ciebie wyjątkowo paskudne miejsce uśmiechem, jakby mój widok sprawiał mu satysfakcję. — Pamiętasz, co wtedy odpowiedziałem? — pyta, stając między moimi lekko rozchylonymi nogami.

Obserwuję, jak ładuje magazynek, nawet na sekundę nie spuszczać ze mnie wzroku.

— Odpowiedz. Nie bój się.

Nie mogę oddychać. Bołą mnie płuca. Nie czuję też nóg. Nic już nie czuję.

— Że i tak mnie znajdziesz.

Gdy wypowiadałam te słowa, do moich uszu dociera jego śmiech. Bawi go ta sytuacja. Wygrał. Po raz kolejny przejął pełną kontrolę. Po raz kolejny moje życie jest w jego rękach. W rękach, których dotyk dawał mi ukojenie.

— Witaj w piekle, aniele. naciska spust.

ROZDZIAŁ 1

ELIZABETH

Otwieram ciężkie po nocy powieki. Nogi mam wiotkie, a prawy bark boli niemiłosiernie, choć materac, na którym dziś spałam, jest naprawdę wygodny. Wydaje mi się, że to przez te ciągłe zmiany łóżek każdego dnia budzę się coraz bardziej połamana. Nienawidzę tego.

Gdy przyzwyczajam się do panującej w hotelowym pokoju jasności, skupiam wzrok na śnieżnobiałym suficie. Wpatruję się w niego dłuższą chwilę, nie myśląc o niczym. Ziewam szeroko, aż kąciaki oczu wypełniają się łzami.

Przez jakiś czas gapię się bezsensownie przed siebie. Dopiero piknięcie informujące o nowej wiadomości sprawia, że wyrywam się z apatii. Przez chwilę zastanawiam się, jaki mamy dzień, a co najważniejsze: która jest godzina. Nie pamiętam, abym wyłączyła budzik, a tej irytującej muzyczki przyprowadzającej moje ciało o miliony nieprzyjemnych dreszczy jeszcze nie słyszałam.

Wzdycham zrezygnowana, po omacku szukając ręką telefonu. Wzdrygam się, gdy czytana przeze mnie wczoraj książka upada z hukiem na podłogę. W końcu udaje mi się chwycić to, czego chciałam.

Na głównym ekranie wyświetla się kilka maili, SMS-ów i nieodebranych połączeń, ale wzrok zatrzymuję na tym jednym powiadomieniu — tym na szczycie listy.

Od: Marcus

Za 30 minut widzę cię na dole, piękna!

Lekki uśmiech wkrada się na moje usta. Oblizuję wargi i wystukuję wiadomość zwrotną.

Do: Marcus

A mam się tam zjawić, ponieważ...?

Obserwuję niecierpliwie trzy kropeczki, które pojawiają się chwilę po wysłaniu odpowiedzi.

Od: Marcus

Ponieważ nie ruszymy bez śniadania. 29 minut!

Przewracam oczami, jednak kąciaki ust mam wysoko uniesione. Pozwalam ręce opaść bezwładnie na pościel. Po raz kolejny skupiam uwagę na suficie, chcąc się rozbudzić zupełnie.

„To będzie dobry dzień” — myślę.

W końcu przychodzi ten wielki moment, w którym zsuwam z ciała pościel. Na mojej skórze od razu pojawia się gęsia skórka. Nie znoszę tego uczucia. W tej chwili przypominam sobie ten piękny czas pod ciepłą kołdrą. Mogłabym tak leżeć tygodniami. Wciąż nie odespałam tych nocy, gdy trzeba było wstawać, aby nakarmić czy przewinąć Camerona.

Siadam na łóżku i opieram ręce na materacu. Spuszczam wzrok na stopy. Pomalowałam ostatnio paznokcie na czerwono i muszę przyznać, że podoba mi się ta odmiana. Przeciagam się. Wciskam nogi w kaptcie, które Theresa kupiła mi na ostatnie święta, po czym ruszam w kierunku łazienki. Po drodze zgarniam z fotela przygotowane wczoraj ubrania.

Gdy już mam skrócić na korytarz, mój wzrok zatrzymuje się na widoku za oknem. Przystaję na moment, z równie wielkim podziwem co kilka godzin wcześniej przyglądając się panoramie Chicago. Nocą miasto wygląda niezmiernie, ale ranki są równie piękne. Marcus zdecydowanie ma gust. To on wybrał dla nas zakwaterowanie w hotelu, którego ściany zewnętrzne zrobiono z szyb. Doskonale wie, jak dobrze działa na mnie zasypianie w takich warunkach. Uwielbiam światelka. Uwielbiam spać w miejscach, w których jest jasno. Nigdy nie znosiłam ciemności i w tej kwestii nic się nie zmieniło.

Ruszam do łazienki. Mam jakieś dwadzieścia minut albo nawet mniej. Muszę naprawdę się

sprężyć, bo nie chciałabym znów być powodem spóźnienia na samolot. Niestety mam już za sobą dwie takie sytuacje. Za każdym razem mój budzik magicznie nie działał bądź po prostu go nie nastawiałam. Raz w ogóle go nie słyszałam. Gdy się obudziłam, Marcus stał nade mną przerażony, że nie żyję. Mnie za każdym razem wydawało się to zabawne, ale jemu nigdy nie było do śmiechu. Zawsze się wydzierał, a później wypominał mi to tygodniami.

Kładę ubrania na toalecie, po czym podchodzę do umywalki. Krzyżuję spojrzenie z parą rażąco zielonych oczu. Dostrzegam ciemne kręgi pod nimi. Moje wargi są lekko spierzchnięte, a twarz wydaje się mętna. Przemycam skórę i osuszam ją ręcznikiem. Biorę leżącą nieopodal gumkę i zgarniam czarne kosmyki w kok. Nakładam makijaż. Gdy stwierdzam, że wyglądam nienagannie, wrzucam kosmetyki do saszetki.

Nie chcę już patrzeć na swoje odbicie, ubieram się więc szybko w czarne garniturowe spodnie i białą koszulę i wracam do pokoju. Zakładam jeszcze szpilki oraz marynarkę. Wychodzę.

Stukot moich obcasów odbija się echem po korytarzu. To jedyny dźwięk, jaki dociera do moich uszu. Przypomina mi to trochę moment z horroru. Brakuje tylko słabego światła i gościa z piłą mechaniczną albo jakiegoś demona. Tak, to byłoby dobre.

Przedostanie się z czterdziestego szóstego piętra na parter nawet windą okazuje się długą, irytującą podróżą. W tym czasie udaje mi się odpisać na najważniejsze maile i poinformować Natalię o godzinie przylotu do Los Angeles.

— Czterdzieści dwie minuty — mówi siedzący przy stoliku mężczyzna, zerkając na zegarek zdobiący jego rękę.

— Musisz być taki zgryźliwy o... Która właściwie jest godzina, co?

Zajmuję miejsce po drugiej stronie, naprzeciwko niego.

— Za dwadzieścia siódma swoim telefonie. stronę stojącego przede mną talerza i filiżanki.

— Co?! Przecież mieliśmy się spotkać o ósmej. — Marszczę brwi.

W tym momencie marzę tylko o tym, aby wstać i wrócić do łóżka, żeby sobie chociaż poleżeć. Co za facet!

— Zmiana planów. Rano są korki. Musimy wyjechać wcześniej, żeby zdążyć na lotnisko. Nie bądź gderliwa, Elizabeth. kącików jego ust się unosi.

— Nienawidzę cię. Odłóż ten cholerny telefon — burczę pod nosem.

Nie znoszę sytuacji, kiedy rozmawiamy, a on się na mnie nie skupia. Zwykle właśnie o to się kłócimy. To irytujące. Mówię coś, a on w tym czasie czyta jakieś cholerstwa, więc muszę się powtarzać, bo Marcus nie potrafi skoncentrować się na dwóch rzeczach jednocześnie.

— Z wzajemnością, kochanie. odpowiedzi i odkłada urządzenie na blat. warzywami.

Wgryzam się w pieczywo i pijam je melisą.

— Nie, jeszcze nie. Chętnie potrzymam ją w niepewności za ostatnie żarty rozglądam się po hotelowej restauracji.

Wokół jest prawie pusto. Przy stolikach siedzimy tylko my i jakieś starsze małżeństwo, ale nie ma co się dziwić, skoro jest tak wcześnie.

— Jesteś okrutna tak w ogóle... — Chrząka, przecierając usta serwetką. — Masz jakieś plany na jutro?

Zastygam z filiżanką przy ustach.

Spodziewałam się, że w końcu poruszy ten temat. I tak długo wytrzymał.

— Marcus...

— Tylko pytam. obronnym geście i uśmiecha się niewinnie. — Pomyślałem, że moglibyśmy zabrać gdzieś Camerona. — Wzrusza ramionami, jakby to, co właśnie powiedział, było tylko nic nieznaczącą propozycją.

Przymykam na moment powieki i oddycham głęboko. Rozmawialiśmy o tym milion razy, a ja nienawidzę się powtarzać.

— Jeszcze nie teraz. Może w przyszłym roku.

Nie odpowiada. Po prostu patrzy na mnie tymi zielonymi oczami, które zwykły hipnotyzować mnie za każdym razem. Na jego twarzy dostrzegam zrozumienie. Podziwiam go za to, jak wytrwały jest

w naszej relacji, naprawdę. Osobiście dawno bym odpuściła.

Na szczęście pozostała część śniadania przebiega w przyjemnej atmosferze. Cieszę się, że moje odmowy nie niosą za sobą niezręcznej ciszy. Że w takich chwilach po prostu zmieniamy temat na nieco lżejszy. Udajemy, że to, co wydarzyło się kilkanaście sekund wcześniej, nie miało miejsca. Tak jest lepiej.

— W takim razie leć się spakować. Za dziesięć minut widzimy się na dole — mówi Evans, gdy kończymy śniadanie. — Postaraj się nie ociągać.

— Postaraj się nie ociągać — przedrzeźniam go.

— Słyszałem!

Robię półobrót i posyłam mu całusa w powietrzu. W oczekiwaniu na windę wyjmuję telefon.

Od: Harry

Dziś wieczorem jesteś moja.

Zagryzam wewnątrz policzka i wystukuję odpowiedź.

Do: Harry

Skoro muszę.

Uśmiecham się do siebie i wsuwam urządzenie do kieszeni. Gdy jestem znów w swoim pokoju, zbieram rzeczy i upewniam się, że nic nie zostawiłam. Dziesięć minut później stoję przy recepcji i razem z Marcusem wymeldowujemy się z hotelu.

— Cameron dzwonił? — pyta, gdy opuszczamy budynek, ciągnąc za sobą walizki.

— Tak, jakies siedem razy... w ciągu ostatniej godziny — śmieję się, podając taksówkarzowi torbę.

Zajmuję miejsce z tyłu, a chwilę później dołącza do mnie Evans. Rozsiada się i zapina pas. Taksówkarz rusza pod wskazany adres, a my bez reszty oddajemy się pracy. Moje palce stukają szybko po wyświetlaczu, odpisuję na kolejne maile oraz wiadomości.

Do: Annie Smith

Mamy to. Oddział jest nasz!

Wysłałam SMS do pani Smith, uśmiechając się zwycięsko. Ten tydzień był niezwykle stresujący i chaotyczny, ale zakończyliśmy go sukcesem. Razem z Marcusem musieliśmy tu przyjechać, aby przebić cenę oferowaną przez konkurencję za budynek, w którym planujemy otworzyć czwartą filię kancelarii. Nadal w to nie dowierzam. Los Angeles, Nowy Jork i Seattle pomocą siedzącego obok mężczyzny i Annie Smith, kobiety o wielkim sercu, stalowych nerwach oraz nietuzinkowym umyśle. Kobiety, która kilka lat wcześniej pomagała mi w sprawie ślubu z Omarem, a po śmierci ojca zajęła się firmą, gdy ja zniknęłam.

Od: Annie Smith

Wiedziałałam, że sobie poradzicie! Jestem dumna, kochani!
Trzeba to oblać!

Piszę wiadomość zwrotną, gdy nagle na ekranie po raz kolejny pojawia się imię Natalie.

— Nie wierzę.

— W co?

— Cameron dzwoni. macham mu nim przed oczami.

Mężczyzna uśmiecha się szeroko, po czym znów patrzy na swój wyświetlacz.

— On po prostu nie może się już doczekać przyjazdu swojej... połowie zdania, dlatego spoglądam na niego.

— Co jest? — pytam, nie próbując nawet ukryć zaciekawienia jego dziwnym zachowaniem.

— Słuchaj tego. „Dwudziestoczteroletni bokser, Chase Shaw, po raz kolejny w areszcie” jednego z najbardziej prestiżowych klubów nocnych w Chicago. Nie jest to pierwszy raz, kiedy bokser o niezmiennie rosnącej popularności stracił panowanie poza linami. Informatorzy donoszą, że pokrzywdzony chce założyć sprawę w sądzie”.

Nasze spojrzenia się krzyżują.

— Nieźle — rzucam tylko.

Marcus obserwuje mnie jeszcze chwilę, ale kiedy posyłam mu wymowne spojrzenie, odpuszcza.

Ostatnie, o czym chcę rozmawiać, to kolejna nieciekawa sytuacja z Chase'em Shawem w roli głównej. Od kiedy wspiał się na szczyt, osiągając sukcesy, o jakich inni mogą tylko pomarzyć, zupełnie mu odbiło. Ciągłe skandale i bójkę. Mimo tego negatywnego wizerunku u opinii publicznej ludzie go uwielbiają, a kobiety najchętniej ściągająby majtki przez głowę na jego widok.

Jestem z niego dumna, naprawdę. W krótkim czasie spełnił marzenia młodości. Kibicowałam mu przez cały czas, ale nie sądziłam, że da się pochłonąć do tego stopnia. Choć może po prostu w mojej głowie nadal tkwi obraz tego chłopaka, z którym prowadziłam długie nocne rozmowy i spędzałam dobrze czas? Może mój mózg nie przyswaja, że dorośliśmy? Nie wiem, ale to bardzo możliwe.

W każdym razie mam nadzieję, że u niego wszystko w porządku i że wyjdzie z tego bez szwanku. Jak zawsze.

Płacę taksówkarzowi za podróż i wysiadam z samochodu. Zatrzymuję się na chodniku, kiedy mężczyzna o imieniu George wyjmuję walizkę z bagażnika. Poprawiam torebkę na ramieniu, gdy plastikowa rączka spoczywa w mojej dłoni. Posyłam szoferowi uśmiech, po czym robię półobrót i wzdycham zadowolona.

Lubię te wyjazdy. Uwielbiam pośpiech, pracę i wszystko, co za tym idzie, naprawdę. Dzięki temu czuję, że żyję. Uwielbiam adrenalinę i napięcie. Działają na mnie jak motor i napędzają do działania. Rzecz w tym, że moment, w którym staję przed tym budynkiem i wiem, że za drzwiami czekają na mnie moje trzy kochane twarze — praca nie ma znaczenia. Tego nawet nie można ze sobą zestawiać, bo nigdzie nie czuję się tak dobrze jak tutaj.

Moje szpilki stukają na granitowej kostce. Uśmiech nie opuszcza ust nawet na sekundę. Nie widziałam ich zaledwie tydzień. Zwykle właśnie na tyle znikam w interesach, i choć nie jest to długo to wszystko za sprawą małego chłopca o pięknych, zielonych oczach. Mojej miłości od pierwszego wejrzenia.

Oddycham głęboko, gdy staję przed drzwiami. Naciskam klamkę. Uprzedziłam Natalie trzydzieści minut temu, że jestem w drodze. Cameron nie ma pojęcia, że wracam dziś do domu. Kocham go zaskakiwać i robić mu niespodzianki, bo doskonale wiem, jak bardzo mnie wyczekuje.

Wchodzę na palcach do środka. Najciszej, jak tylko potrafię, ustawiam walizkę przy ścianie, torebkę rzucam na fotel, a buty zdejmuję i odkładam gdzieś na bok. Rozglądam się, gdy przechodzę przez korytarz. Orientuję się, że kuchnia oraz salon są puste. Telewizor jest włączony na kanale dla dzieci, jednak wokół nikt się nie kręci. Dopiero stłumione piski sprawiają, że odwracam głowę i wychylam się nieco zza schodów. Spoglądam za oszklone drzwi. Kąciki moich ust unoszą się jeszcze wyżej niż wcześniej na widok biegającego boso blondyna. Nie spuszczam z niego wzroku nawet na sekundę.

— Kochanie, patrz, kto przyjechał! — mówi radośnie Natalie.

Małeńka blond główka obraca się w moim kierunku. Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, na twarzy dziecka maluje się euforia w najczystszej postaci.

— Lili! — krzyczy Cameron. Rusza do mnie pędem.

Daję trzy kroki przed siebie, po czym przykucam. Niedługo potem chłopiec jest już w moich ramionach.

— Cześć, słoneczko — rzucam nieco przesłodzonym głosem, gdy oplata mnie małutkimi rączkami.

Trwamy w tym uścisku kilkanaście sekund, do momentu, aż odsuwa się ode mnie tak, że teraz widzę jego oczy. Uśmiecha się. Dostrzegam brak jedyńki w ustach. Wygląda przeuroczo z wypiekami na policzkach i w zupełnie potarganych przez bieganie włoskach.

Przypomina mi o nim.

— Młody tyle o tobie nawijał, że nawet ja zaczęłam tęsknić.

— Nawet ty? No proszę. nos.

— No pewnie!

W dniu, w którym wróciłam do domu po tym, jak znikłam na kilka miesięcy, całe moje życie przewróciło się do góry nogami. To właśnie wtedy dowiedziałam się, że moja macocha jest w ciąży. Do dziś mam przed oczami jej ogromny brzuch i szok wymalowany na twarzy, gdy dotarło do niej, kto stoi w drzwiach. Do dziś pamiętam, jak się wtedy czułam, ale też do dziś nie potrafię wyrazić tego słowami, bo... Cholera, to chyba oczywiste, że jej ciąża była ostatnim, czego się spodziewałam. Wcześniej nikt nie wspomniał chociażby słowem o dziecku. Ojciec niejednokrotnie mówił, że jest już na to za stary, a tu proszę Natalie Parker trzyma się na ostatnich nogach i zbliża do daty porodu.

Czasem, gdy myślę o tym wieczorami, odnoszę wrażenie, jakby jakaś siła wyższa ściągnęła mnie z powrotem do domu. Jakby ojciec czuwał nad nami i dał mi znak, bym wróciła, bo będę tu potrzebna.

— Wiesz, wstawiałaś w nocy, zmieniałaś mu pieluchy, karmiłaś go, byłaś taką drugą mamą. No i twoje wyjazdy niosą za sobą brak bajki na dobranoc oraz podrzucania słodczy, gdy nie patrzę. Jak tu nie tęsknić uśmiechem kobieta.

— Och, czuję się zaszczycona i doceniona. opieram go sobie na biodrze. tobie nie jest zimno bez butów? Pochorujesz się. brzuch.

— Mama mówi, że mogę — odzywa się zielonooki tym swoim słodkim głosem.

Im starszy jest, tym bardziej przypomina Terrence'a.

— Doktor Ruth kazała mu się zahartować, więc to robimy — wyjaśnia rozpromieniona Natalie, spuszczać wzrok na swoje bosa stopy. Moje też takie są, ale pomińmy ten fakt.

— Spotkanie rodzinne? Urocz. — Słyszę nagle za plecami śmiech mojej trzeciej ulubionej osoby.

Z chłopcem na biodrze odwracam się na pięcie w stronę oszklonych drzwi. Patrzę prosto w parę nefrytowych tęczęwek.

— Jakoś za cicho tu było i zastanawiałam się właśnie, gdzie cię wcięło — mówię do stojącej naprzeciwko mnie kobiety.

Ubrana w kardigan w odcieniu pudrowego różu, białą koszulkę i džinsy, przygląda mi się z lekko uniesioną brwią. Lustruje mnie, a kiedy nasze oczy znów się spotykają, brunetka śmieje się i podchodzi do mnie, aby się przywitać.

— Cieszę się, że dotarłaś bezpiecznie. niedługim uścisku. — Towarzystwo Natalie było chwilami nie do zniesienia. Dobrze, że już jesteś.

— Zaczynasz mówić jak Josephine ramiona. wy konspirujcie sobie dalej przeciwko mnie, jak zwykle. Cameron, idziemy spać.

— Ale mamusiu...

— Bez gadania. Później pobawisz się z siostrą.

Rozumiem jego bunt, bo sama chętnie spędziłabym z nim więcej czasu, ale wiem, że bez południowej drzemki jest nie do zniesienia.

— Pożegnaj się ładnie z Lili i z ciocią — mówi jeszcze do niego Natalie, zatrzymując się przy drzwiach.

Chłopiec macha do nas energicznie, co oczywiście odwzajemniamy. Po chwili zostajemy same na tarasie.

— O mój Boże, czyś ty do reszty zgłupiała, Lili?

Ze zmarszczonymi brwiami spoglądam na Lorraine, która wpatruje się w moje bosa stopy. To trochę tak, jakby sytuacja odwróciła się o sto osiemdziesiąt stopni, bo przecież chwilę temu o to samo beształam Camerona.

— Do domu, ale już, zanim będziesz chora!

— Dramatyzujesz nie szczędę sobie przy tym przewrócenia oczami.

Ależ ze mnie hipokrytka.

— Jakoś nie chce mi się znowu wysłuchiwać twoich jęków o tym, jak cię boli pęcherz — wyjaśnia, gdy wchodzimy do środka.

Fakt, ostatnim razem, gdy wyszłam boszo na taras, nie skończyło się to dla mnie najlepiej.

Zdejmuję z ramion marynarkę i odwieszam ją przy drzwiach.

— Wiesz, że minęłaś się z Chase'em? Był tu dwa dni temu ja zastygam z ręką na materiale.

Wpatruję się w zawieszony we wnęce kurtki i swetry, próbując przetworzyć słowa, które właśnie opuściły jej usta. Gdy zerkam na nią przez ramię, wciskam na twarz wyćwiczony uśmiech.

— Naprawdę? To wspaniale! — Staram się, aby wyrażany przeze mnie entuzjazm brzmiał szczerze.

— Tak, jego wizyty dobrze mi robią. Dokładnie tak jak Aideny. Szkoda, że po raz kolejny się minęliście. — Mina jej rzednie.

„Gdyby tylko wiedziała, że robimy to niezmiennie od pięciu lat” — myślę.

— Jeszcze będzie okazja się spotkać. Jestem pewna. Chodź, napijemy się czegoś wchodzę do kuchni.

— Mam taką nadzieję. Oboje za dużo pracujecie. Powinniście w końcu znaleźć czas na odpoczynek.

Kobieta zajmuje miejsce przy kuchennej wyspie, a ja wypełniam czajnik wodą i ustawiam go na elektrycznej kuchence. Wyjmuję z szafki trzy kubki, bo wiem, że Natalie też będzie chciała się napić. Wypełniam je saszetkami i opieram się o blat, paznokciami stukam o drewno.

Dopiero teraz orientuję się, że przecież nie odpowiedziałam na słowa Lorraine.

— Nie ma nic złego w tym, że pracujemy. — Wzruszam ramionami.

— Ale masz zapłon, kochana — śmieje się brunetka. Nagle poważnieje. — Kupiłam kwiaty na jutro.

Wypełniam kubki wodą. Moje palce zaciskają się mocniej wokół rączki czajnika.

— Na jakie postawiłaś w tym roku?

— Na róże. Czerwone. tym momencie.

— Dobry wybór. Róże są piękne uśmiechem, po czym wyjmuję saszetki i podaję Lorraine jedno z naczyń.

Jutro jest czternasty lutego. Walentynki, ale też dzień dwudziestej trzeciej rocznicy śmierci Dominica Warrena oraz Margaret Parker jej synów.

Lorraine Warren przeszła piekło na ziemi. Została wplątana w morderstwo, a następnie trafiła do zakładu psychiatrycznego, ponieważ stwierdzono u niej psychozę. Przez lata uznawana za nie zrównoważoną i niebezpieczną rzeczywistości była pod okiem jednego z ludzi pracujących dla Franka Rumelego. Fałszywy pielęgniarz faszerował ją niewłaściwymi lekami.

Nigdy nie zapomnę godzin spędzonych u lekarzy. Rehabilitacja psychiatryczna kobiety zajęła nam ponad trzy lata. Lorraine nadal jest pod opieką specjalistów. Musimy być ostrożni, ponieważ jej psychika nie jest stabilna.

Razem z Josephine i Natalie postanowiłyśmy zataić przed kobietą niektóre wątki mojego życia, a także życia jej syna. Lorraine nie ma pojęcia o tym, co wydarzyło się w Crosby w dwa tysiące szesnastym roku. Nie wie też o żyjącym niegdyś Omarze oraz kłamstwach, które zostawiliśmy w Wielkiej Brytanii. Do tej pory nie potrafię zrozumieć, jak udaje nam się tuszować mój brak kontaktu z Chase'em, ale tak długo, jak jego matka niczego się nie domyśla — nie zamierzam się nad tym głowić.

Wsiadając na pokład samolotu pięć lat temu, obiecałam sobie, że już nigdy się nie zatracę. Przynależało mi, że zamknę ten rozdział raz na zawsze i nie będę do niego wracać. Nie ukrywam, przewrócenie kartki kosztowało mnie wiele łez, wysiłku i cierpienia. Zrobiłam rzeczy niewybaczalne, zagubiłam się, próbowałam zakończyć to wszystko, ale teraz jest inaczej.

Teraz jestem silniejsza niż kiedykolwiek. Teraz jestem niezniszczalna.

— A więc tak wygląda najpiękniejsza kobieta na tej planecie — mówi Harry, gdy otwiera drzwi. Przewracam oczami i wchodzę do środka.

— Ciebie też dobrze widzieć — rzucam sarkastycznie.

Goodwin pomaga mi zdjąć płaszcz. Pozbywam się butów. Chwilę później mężczyzna zamyka mnie w objęciach i zamyka mi usta pocałunkiem. Delikatnym i czułym.

— Tęskniłem moje wargi, gdy się od siebie odsuwamy.

Opieram swoje czoło o jego i przymykam powieki. Dłonie Harry'ego błądzą po moich biodrach.

— Uwierz, że odliczałam już godziny do powrotu.

— Miło to słyszeć.

Mężczyzna splata nasze palce. Otwieram oczy, gdy prowadzi nas do jadalni. Zatrzymuję się w pół kroku.

— Domyślałam się, że jesteś zmęczona, dlatego zrezygnowałam z restauracji i sam postanowiłam coś przygotować.

Na dębowym stole stoją dwa nakrycia. Pomiędzy talerzami postawiono świece, wino oraz półmisek z moim ulubionym makaronem z serem.

— Dziękuję. Wygląda niesamowicie uśmiechem.

Goodwin odwzajemnia mój gest. Prosi, abym zajęła miejsce, po czym siada naprzeciwko mnie.

— Jedzenie jest jeszcze ciepłe. Co prawda nie należy do najwykwintniejszych, ale myślę, że będzie zjadliwe — śmieje się, wypełniając mój talerz.

— Bez względu na to, jakie będzie, liczy się gest.

— Jak zwykle szczerza do bólu.

— Taki mój urok. — Wzruszam ramionami.

Nawijam makaron na widelec.

— O Boże... pełnymi ustami. — To jest fantastyczne!

— Naprawdę?

— Bez dwóch zdań. Ty chyba specjalnie ukrywałeś przede mną ten talent, co? Przysięgam, że teraz się ode mnie nie uwolnisz i będziesz zmuszony dla mnie gotować.

— Zrobię to z przyjemnością.

Mężczyzna wypełnia nasze kieliszki winem. Ze skupieniem przyglądam się bordowemu trunkowi.

— Jak minęła podróż? Słyszałem od Smith, że Marcus stanął na wysokości zadania i wygraliście przetarg. Fantastycznie. Przynajmniej do czegoś się...

— Jeśli ma to być kąśliwa uwaga pod jego adresem, lepiej nie kończ Evansie.

Harry przygląda mi się chwilę.

— W takim razie zamilknę.

— Jesteś niemożliwy. — Kręcę rozbawiona głową. — Ale odnosząc się do pierwszej części twojej wypowiedzi: podróż minęła naprawdę dobrze. Wygrany przetarg poprawił nam humory, dlatego poszliśmy wczoraj uczcić nasze zwycięstwo.

Pomijam epizod, kiedy to Marcus wypił kilka drinków za dużo i włączył mu się tryb podróżnika. Goodwin już i tak go nie lubi, a ja nie chcę dodawać mu powodów, przez które miałby nie lubić go jeszcze bardziej.

— O! I gdzie byliście?

— Przemilczmy ten temat.

Brwi szatyna unoszą się wysoko.

— A to dlaczego?

— Bo nie musisz o wszystkim wiedzieć. — Puszczam do niego oko.

Dostrzegam, że szczeka Harry'ego się napina. Jego ramiona unoszą się i opadają ciężko.

— Wiesz, że ci ufam końcu.

— Masz szczęście.

Kończymy posiłek, nie wracając już do tematu przetargu. Opowiadam Goodwinowi o pięknych miejscach w Chicago oraz planach na następny tydzień. On również dzieli się swoimi. Gdy nasze talerze

są puste, z kieliszkami w dłoniach przechodzimy na taras i rozsiadamy się na kanapie.

— Proszę. — Mężczyzna podaje mi koc, którym okrywam nogi. Kładzie rękę na oparciu za moją głowę. — Naprawdę się cieszę, że wróciłaś.

— Ja też. sobie znać.

— Tylko za Cameronem?

Zagryzam wewnątrz policzka, z trudem hamując uśmiech.

— Oczywiście — stwierdzam pewnie.

Harry kręci głową ze śmiechem, odstawia kieliszek na stolik, po czym zmniejsza dystans między nami. Błękit jego oczu jest wręcz rażący. Mój żołądek zaciska się w supeł, gdy szatyn niespodziewanie unosi dłoń i odgarnia z mojej twarzy kosmyki, które opadły na czoło.

— Wyglądasz jakoś inaczej — mówi nagle.

— To znaczy?

— Nie wiem, może tak mi się tylko wydaje, bo nie widziałem cię cały tydzień. Ale odnoszę wrażenie, jakbyś rozkwitła.

— Wymyśla pan, panie Goodwin.

— Nie sądzę, pani Parker.

Twarz Harry'ego zbliża się do mojej, a niedługo potem czuję jego miękkie wargi na swoich. Mężczyzna muska dłonią mój policzek, kreśląc na nim palcami nieokreślone wzory. Odrywamy się od siebie, gdy zaczyna brakować nam tchu.

— Masz jakiś plan na przyszły weekend? kieliszku.

Szatyn oblizuje wargi. Ma rumiane policzki.

— Cóż, nie wiem. Mam?

Uśmiecham się szeroko na te słowa.

— Owszem, masz. Co powiesz na trzy dni w górach? Brak zasięgu, ludzi, tylko ty, ja i Cameron.

— Cameron? — Marszczy brwi.

— Ostatnie tygodnie były ciężkie dla Natalie. Przez natłok pracy rzadko bywałam w domu, więc na nią spadła opieka nad Lorraine. Co prawda nic się nie wydarzyło, ale i tak miałam wyrzuty sumienia. Pomyślałam więc, że się jej odwdzięczę — wyjaśniam.

— Elizo, nie sądzisz, że bierzesz zbyt wiele na swoje barki? troską. na dodatek zajmujesz się Lorraine. Pamiętaj, że ma synów. Powinnaś odpocząć, nabrać sił. Nie mam nic przeciwko, abyśmy zabrali ze sobą Camerona, jednak pomyśl czasem o sobie. Czy kiedykolwiek to zrobiłaś?

Przełykam gulę, która niekontrolowanie pojawiła się w moim gardle.

Od zawsze uważałam, że pojawienie się w moim życiu Harry'ego nie było przypadkiem. Poznaliśmy się przy szpitalnym łóżku jego ojca Marka, a kilka miesięcy później nasze drogi znów się skrzyżowały. Wszystko tak naprawdę zawdzięczam karcie z moim brytyjskim numerem telefonu, której nie wyrzuciłam po powrocie do Stanów.

Już od pierwszych chwil okazał mi niesamowite wsparcie. Był przy mnie w najtrudniejszych momentach i został po dziś dzień. Rozumiem, że się martwi. Ma rację, jednak nie potrafię inaczej. Jeśli zwolnię i dopuszczę do siebie myśli, które usilnie zagłuszam — nie skończy się to dla mnie dobrze.

— Dobrze wiesz, że odpoczynek nie jest dla mnie. uśmiecham się lekko. Dopijam wino. kanapy, po czym odstawiam szkło na stolik.

— Już?

— Tak. Jutro... Muszę odpocząć.

Harry przygląda mi się chwilę, a gdy chyba uświadamia sobie, co chciałam powiedzieć, otwiera szerzej oczy.

— Jasne. Jasne, rozumiem. W takim razie cię odwiozę.

— Dziękuję.

Z mężczyzną u boku wracam do mieszkania. Zakładam buty na obcasie oraz płaszcz i oboje przez wąski korytarz przechodzimy do garażu. Zajmuję miejsce pasażera. Gdy ruszamy, czujnik zapięcia pasów bezpieczeństwa daje o sobie znać, więc szybko przekładam materiał przez ciało.

— Nie chcę, abyś czuł presję w związku z wyjazdem. Zdaję sobie sprawę, że inaczej

wyobrażałaś sobie to, co ci zaproponowałam. Zrozumiem, jeśli odmówisz. — Wracam do naszej rozmowy, kiedy Goodwin włącza się do ruchu.

Jestem świadoma tego, że moje skupienie na życiu rodzinnym nie każdemu może się podobać. Nie chcę nikogo ograniczać, w szczególności Harry'ego. I tak długo trzymam go w zawieszaniu. Nasza relacja od lat stoi w martwym punkcie, a jednak on nadal jest przy mnie i się stara.

— Nie w tym rzecz, Elizo. Ciebie. Myślę, że po wszystkim, co przeszedłaś, jest to uzasadnione.

— Wiem. I naprawdę doceniam twoją troskę. — Po raz kolejny tego wieczoru splatam nasze palce.

Szatyn uśmiecha się do mnie lekko, a ja to odwzajemniam. Przenoszę wzrok za okno i orientuję się, że jesteśmy już przecniącą od mojego domu. Goodwin parkuje na podjeździe, gasi silnik, po czym obraca się na fotelu twarzą do mnie.

— Chyba będę częściej zapraszał cię na makaron. Podoba mi się spędzanie czasu w ten sposób. Myślę, że to o wiele lepsze od tych wszystkich tłocznych miejsc — mówi, zaczesując kosmyk moich włosów za ucho.

— Myślę, że bardzo chętnie przyjdę, jeśli znów przygotujesz makaron.

— Myślę, że z przyjemnością go dla ciebie przygotuję.

Kącki moich ust unoszą się na te słowa, a chwilę potem czuję wargi Harry'ego na swoich. Całujemy się delikatnie, subtelnie. Jak zawsze.

— Naprawdę dobrze spędziłam ten wieczór.

— Ja też. Odezwij się w poniedziałek.

— Odezwę. Obiecuję.

Posyłam Goodwinowi ostatni uśmiech. Wychodzę z samochodu i ruszam w kierunku domu. Na parterze jest ciemno. Nie słyszę rozmów ani szmerów, a to oznacza, że wszyscy najpewniej już śpią. Najciszej, jak tylko potrafię, wchodzę na piętro i zamykam się w swoim pokoju, po czym wyjmuję z szafy piżamę i idę do łazienki.

Staję przed lustrem, przyglądając się kobiecie naprzeciwko. Pod oczami ma szare kreski, makijaż już się rozmazał, a tęcza rażą wręcz zielenią. Pozbywam się pozostałości po nałożonych kosmetykach. Przez cały czas dzielnie mierzę się z własnym spojrzeniem. Nagle moje nogi zaczynają drżeć. Oddycham głęboko.

Czas na najgorszą część każdego dnia.

Zdejmuję z siebie ubranie i odrzucam gdzieś na bok. Biorę się do szybkiego odświeżania.

Zamykam oczy. Nasączoną żelą gąbką przejeżdżam po szyi, schodzę między piersi, pod pachy i na brzuch. Każdą z tych części pocieram mocno i powoli, jakbym w ten sposób chciała zmyć z siebie brud niewidoczny dla oka ludzkiego, ale wyczuwalny dla mnie.

Bicie mojego serca zwiększa siłę, a dłoń zjeżdża coraz niżej i dociera do miejsca, którego tak bardzo nienawidzę. Miejsca, którego się wstydzę i przez które brzydzę się całą sobą. Cholernej blizny ciągnącej się od biodra aż po kolano. Blizny przypominającej o popełnionych grzechach. O deszczowej nocy, która w mojej pamięci pozostanie do samej śmierci.

Pociągam za zawieszony na kabinie ręcznik i owijam nim ciało. Wychodząc, suszę wilgotną skórę. Nawet przez sekundę nie patrzę na to, co jest przede mną. Robię wszystko, byle tylko nie zobaczyć swojego nagiego odbicia w lustrze.

Nigdy tego nie robię. Nigdy nie patrzę, choć wiem, że tam jest. Ona nigdy nie znika. Ona będzie tam zawsze. Kiedyś Natalie zaproponowała mi usunięcie jej. Był moment, w którym nawet zaczęłam się nad tym zastanawiać. Jednak szybko zrezygnowałam z tego pomysłu. Ta blizna to część mnie. Historia zapisana na ciele, szpetna pokuta za wyrządzone zło.

Zakładam piżamę. Dopiero gdy jestem w pełni zasłonięta, decyduję się spojrzeć w lustro. Nakładam na twarz krem, a kiedy wychodzę z łazienki, omal nie krzyknę z przerażenia.

— O mój Boże. — Oddycham ciężko, ręką dotykając serca. — Co ty tu robisz, maluchu? — pytam, kiedy pierwszy szok mija.

Nie spodziewałam się go tutaj. I to jeszcze o takiej godzinie.

Chłopiec patrzy na mnie niebieskimi oczami. Coś jest nie tak.

— Miałem zły sen — mówi cicho.

Cameron spuszcza głowę i skupia się na palcach, którymi zaczyna się bawić. Odkładam ubrania na fotel, po czym siadam obok niego.

— Co ci się śniło?

— Kulki.

— Kulki? — Marszczę brwi.

— Takie duże. było ciemno. I one na mnie leciały. I ja spadałem w dziurę.

— W jaką dziurę?

— Taką ciemną.

Przełykam nerwowo ślinę, gdy w mojej głowie pojawia się wspomnienie dokładnie takiego samego snu, który męczył mnie w dzieciństwie.

— Lili?

— Tak?

— Mogę z tobą spać? — Chłopiec zadziera głowę, aby na mnie spojrzeć.

— Oczywiście, że możesz. Wskakuj pod kołdrę. — Uśmiechem staram się go trochę uspokoić.

Cameron nie zastanawia się długo. Chwilę później leży okryty pościelą po czubek nosa. Podchodzę do fotela, aby złożyć ubrania.

— Lili? — Za plecami znów słyszę jego głos.

— Tak?

— A przeczytasz mi bajkę?

Z koszulą w rękę spoglądam na niego przez ramię. Blondyn patrzy na mnie tymi swoimi wielkimi oczami. Spokojna, stonowana zieleń wpływa na jego tęczówki.

— Przeczytam.

Odwieszam ubrania do szafy. Podchodzę do regału i sięgam po wertowany wielokrotnie egzemplarz. Wślizguję się pod kołdrę obok Camerona, na nos nasuwając okulary, które jak zwykle leżą na szafce nocnej.

— Gdzie ostatnio skończyliśmy?

— Na takim panu, który kazał klaskać.

Skupiam się na odnalezieniu odpowiedniej strony.

— Okej, mam. Czas na kolejną planetę.

Oplatam ramieniem chłopca, który wtula się we mnie mocno. Malec przerzuca rękę przez mój brzuch, głowę kładąc na barku. Uśmiecham się do siebie i zaczynam czytać:

Na następnej planecie mieszkał Pijak. Odwiedziny u niego były krótkie, ale pograżyły Małego Księcia w ciężkim smutku.

— Co ty tu robisz? — spytał Pijaka, którego zastał siedzącego w milczeniu nad stosem butelek pustych i butelek pełnych.

— Piję — odpowiedział Pijak z ponurą miną.

— Po co pijesz? — spytał go Mały Książę.

— Żeby zapomnieć — odparł Pijak.

— Żeby o czym zapomnieć? — chciał się dowiedzieć Mały Książę, któremu zrobiło się go żal.

— Żeby zapomnieć, że mi wstyd — wyznał Pijak ze spuszczoną głową.

— Czego się wstydzisz? — wypytywał Mały Książę, który pragnął mu pomóc.

— Wstydzę się, że piję — uciał rozmowę Pijak i ostatecznie pograżył się w milczeniu.

A Mały Książę, całkiem bezradny, odleciał dalej.

„Dorośli są zdecydowanie bardzo dziwni” — mówił do siebie, unosząc się w przestrzeni^[1].

Zerkam na Camerona, który zdążył już zasnąć. Najdelikatniej, jak tylko potrafię, podnoszę go i zanoszę do pokoju Natalie. Tak na wszelki wypadek.

„Jego szorstkie dłonie błędzą po moim ciele. Gorący oddech owiewa skórę. Jest blisko. Zbyt blisko w tym niewielkim pomieszczeniu. Nie mogę złapać tchu. Nogi mam wiotkie. Nie czuję też rąk.

Wszystko wokół wiruje. Chcę krzyknąć, ale głos uwiązł mi gdzieś w gardle. Nie potrafię skupić się na niczym innym, bo jego palce ściskają boleśnie moje biodra, przenoszą się na piersi, zaciskają w okolicach szyi. Czerpie satysfakcję z zaistniałej sytuacji. Ma nade mną pełną kontrolę, bo ja nie jestem już w stanie dłużej z nim walczyć.

— Masz taką miękką skórę — mówi cicho niskim zachrypniętym głosem.

Spinam się, gdy nagle jedna z jego dłoni zsuwa się w dół mojego ciała. Dopiero teraz orientuję się, że mam zamknięte oczy. Dopiero teraz czuję, jak ciężkie są moje powieki.

Dlaczego nie mogę ich otworzyć?

— Proszę, nie — dyszę ciężko.

Odpywam. Wiem, że lada moment stracę kontakt z rzeczywistością, dlatego ostatkami sił podejmuję jeszcze jedną próbę. Wszystko mnie boli. Nie czuję nóg.

Czy jestem już w piekle?

Moje powieki unoszą się powoli. Wszystko jest zamazane, potrzebuję chwili, aby złapać ostrość. Mrugam leniwie, z każdą chwilą coraz słabiej walcząc z samą sobą. Pierwszym, co widzę, jest szyja. Sunę wzrokiem w górę. Mocno zarysowana szczeka, zaciśnięte wargi, wydatny nos i oczy. Zieleń, którą tak dobrze znam... Nefryt tęczówek Chase'a Shawa".

Wypełniam szklankę wodą, pod nosem nucąc wymyśloną właśnie melodię. Głowa kołysze się na wszystkie strony, a bosa stopa rytmicznie odbija się od chłodnych płytek. Zagryzam wewnątrz policzka, gdy zgarniam leżące nieopodal listki z tabletkami i wypełniam nimi plastikowe pudełeczko.

— Kto by pomyślał, że role tak bardzo się odwrócą i teraz to ty będziesz rannym ptaszkiem — słyszę za plecami głos Natalie.

Chwytam w rękę kubek z kawą i odwracam się na pięcie.

— Dorosłość mnie zniszczyła — mówię ze śmiechem.

Obserwuję, jak owinięta szlafrokiem kobieta zajmuje miejsce na jednym z barowych stołków. Kąciki jej ust unoszą się, gdy orientuje się, że przygotowałam dla niej herbatę. Zawsze to robię, bo zawsze pierwsza wstaję. Dziś na przykład nie śpię już od czwartej.

— Cameron przebudził się chwilę po tym, jak wyszłaś. Na szczęście nie połapał się, że to nie ty leżysz obok. Jestem pewna, że kiedy wstanie, znowu będzie marudził.

— Po raz kolejny przez kilka minut będę najgorszą siostrą na tej planecie — żartuję.

Moja relacja z Natalie nigdy nie należała do złych. Poza sytuacją z Crosby zawsze mogłam liczyć na jej wsparcie, miłość oraz zrozumienie. Myślę, że właśnie dlatego wróciłam. Drugim powodem było to, że nie miałam się gdzie podziać. Nie zamierzam jednak mówić o tym głośno. Ona jest tego świadoma. Wie, że gdyby nie brak pieniędzy, zapewne nie zjawiłabym się tamtego październikowego popołudnia na progu rodzinnego domu. Wie, że właśnie po nie się zjawiłam. Ja nie miałam wtedy jeszcze pojęcia, jakie plany wobec mnie ma ta kobieta. Do głowy by mi nie przyszło, że mi pomoże, a co najważniejsze mnie tak, jak jeszcze nikt tego nie zrobił.

— Widziałaś artykuły? upija łyk herbaty. Nie spuszcza ze mnie wzroku.

— Taa — mamrocze pod nosem, zaciskając mocniej palce na naczyniu.

Nie musi mówić wprost. Doskonale wiem, o co jej chodzi.

— Generalnie nietrudno odciągnąć Lorraine od telefonu, ale akurat wczoraj jak na złość naszła ją chęć przejrzenia sieci pewnego rodzaju wyrzutem.

— I co jej powiedziałaś? chwilami irracjonalne.

— Nic. wi-fi, więc po prostu nie mogła wejść.

Parskam śmiechem.

Warunkiem umożliwiającym Lorraine przebywanie w domu jest dopilnowanie, aby się nie stresowała. To dlatego pomijamy niektóre wątki, nie wspominamy o wszystkim, co się dzieje, czy właśnie zatajamy sytuacje z udziałem Chase'a, o których huczy prasa. Zdaję sobie sprawę, jak bardzo nie fair się zachowujemy w stosunku do kobiety. Prawda jest taka, że sama byłam oszukiwana przez wszystkich, a teraz role się odwróciły.

Moim jedynym wytłumaczeniem jest to, że sam doktor Scott nakazał nam kłamać dla jej dobra. Zrobiliśmy niemałe postępy przez te kilka lat. Z każdym dniem psychika Lorraine jest coraz silniejsza.

Oczywiście ma jeszcze momenty załamania. To normalne po tym, co przeszła, ale ma nasze wsparcie. Więc jeśli oszukiwanie jej wbrew sobie ma jej pomóc wyzdrowieć, zrobię to z uśmiechem na twarzy. Nikt nie zasługuje na szczęście tak bardzo jak ona.

Patrzę na zawieszony nad przejściem zegar.

— Oho, to moja godzina. dłonie szklankę i plastikowe pudełeczko z tabletkami.

— Idź, bo ja się z nią zawsze kłóczę — mówi grymaśnie Natalie, co komentuję cichym chichotem.

Mimo różnicy wieku Natalie, Lorraine i Josephine są takimi typowymi siostrami. Ciągłe sobie dokuczają, wyśmiewają siebie nawzajem bądź po prostu kłócą się o każdą pierdołę. Kiedyś byłam nawet świadkiem ich wojny o to, że jedna wzięła drugiej bez pozwolenia bluzkę z szafy. Sytuacja była komiczna, dlatego pozwoliłam sobie nagrać ich sprzeczkę na pamiętkę.

Z porannym zestawem opuszczam kuchnię. Wspinam się po schodach, które co jakiś czas skrzypią, gdy następuję na konkretny stopień. Zwykle mijam je, aby zachować ciszę. Dziś nie chce mi się aż tak bardzo wyginać.

Korytarz na piętrze jest pusty. Przekładam cały ekwipunek w jedną dłoń, podchodzę do pierwszych drzwi po lewej, po czym w nie pukam.

I wtedy to się dzieje.

Spuszczam wzrok na trzymaną w palcach szklankę z wodą. Moje ręce zaczynają drżeć. W duchu modłę się, abym czym prędzej otrzymała pozwolenie na wejście, inaczej wszystko się wyleje. Nienawidzę tych momentów w ciągu dnia. To się dzieje nagle. Wtedy zwykle coś trzymam. Dziś nie jest inaczej.

— Proszę. — Do moich uszu dociera delikatny kobiecy głos.

Naciskam na klamkę i otwieram drzwi, aby szybko wejść do środka. Przez cały czas z uwagą obserwuję naczynie, które teraz przechyla się na wszystkie strony.

— Cześć — mamrocze pod nosem, kiedy przemierzam pokój. Nie obdarzam brunetki nawet przelotnym spojrzeniem.

Mam cel do wykonania, dlatego skupiam się na nim całkowicie. Idę przed siebie, bo dłoń drży mi coraz bardziej. Gdy dochodzę do komody, z impetem odstawiam szklankę na blat. Część wody się rozlewa. Przed oczami mam mroczki, więc zamykam je i chwytam palcami krawędzie mebla. Oddycham głęboko.

Nie jestem w stanie stwierdzić, jak długo znajduję się w tym stanie. Omal nie podskakuję, kiedy niespodziewanie czuję na plecach miękką dłoń.

— Lepiej, kochanie?

Spoglądam w lewo.

— Tak... Tak, przepraszam.

Kąciki ust Lorraine unoszą się nieznacznie, mimo to dostrzegam smutek malujący się w jej zielonych oczach. Jest intensywny, hipnotyzujący, dokładnie tak, jak...

— Jesteś niepoważna. Jak możesz mnie przepraszać za coś takiego? zaczesuje go za ucho.

Rażący nefryt przenikliwych tęczywek sprawia, że muszę oderwać na chwilę wzrok i odchrząknąć.

— Przyniosłam tabletki. — Zmieniam temat.

Patrzę na szklankę przede mną i naczynie, do którego chwilę temu wrzuciłam odpowiednie lekarstwa.

Kiedy lekarze dali nam pozwolenie na zabranie Lorraine do domu, dawkowanie tabletek postanowiłam wziąć na siebie. Gdy wyjeżdżam, zajmuje się tym Natalie. Czasem przygotowuję organizator na poszczególne dni. Nie chcę obciążać macochy dodatkowymi obowiązkami. Ma Camerona, który wymaga uwagi. Ja poza zaopiekowaniem się samą sobą nie mam nic innego do roboty. No i bardzo polubiłam Lorraine.

Brunetka bierze do ręki pudełeczko i je przechyla. Połyka wszystkie tabletki. Następnie popija je wodą. Z uwagą przyglądam się każdej czynności.

— Mam jeszcze pokazać język, mam? — pyta prześmiewczo.

— Dziś odpuszczę. — Przewracam oczami, po czym podchodzę do znajdującej się nieopodal toaletki. Staję naprzeciwko lustra. — To, co zawsze? — zagaduję, gdy zerkam na nią przez ramię.

Nie odpowiada. Podchodzi do mnie, zajmuje krzesło i podaje mi szczotkę. Nasze spojrzenia spotykają się w odbiciu. Kiwa głową.

— Dobrze spałaś, Lizzy? — Rozpoczyna przesłuchanie, które stało się już dla nas poranną rutyną.

Rozczesuję włosy, po czym dzielę je na trzy części, aby zapleść warkocz. Tylko mnie pozwala go robić. Nie wiem dlaczego, ale uwielbiam ją w takim wydaniu.

— Jak zawsze. ty?

— Słyszałam — mówi cicho.

Unoszę wzrok na lustro, ponownie spotykając spojrzenie zielonych oczu. Przełykam ślinę.

Powroty są dobre. Spędzanie czasu z rodziną daje mi wiele radości. Rzecz w tym, że noce w tym domu to dla mnie prawdziwa udręka. Właśnie dlatego tak chętnie i często wyjeżdżam.

Koszmary, a raczej jeden koszmar nawiedza mój umysł za każdym razem, gdy zamknę powieki w tych murach. To dość męczące i nie ukrywam, że mam cholerne wyrzuty sumienia, bo zdarza mi się obudzić domowników krzykiem.

Początkowo, kiedy wybudzałam się ze snu, pochylały się nade mną dwie głowy wpatrujących się we mnie z przerażeniem kobiet. Oczywiście byłam z tym problemem u lekarza, ale nie udało mu się nic na niego zaradzić. Próbowалам nawet hipnozy, która też nie poskutkowała. Takim oto sposobem pozostało nam się przyzwyczaić do moich nocnych wrzasków.

— Nie odpowiedziałaś na moje pytanie, kochana uśmiechem, nie chcąc drażnić tego, o czym dyskutowaliśmy już tak wiele razy.

— Dobrze.

Wyłapuję zmianę w jej głosie. Dostrzegam, że jest smutna albo zamyślona. Nie umiem tego stwierdzić, ponieważ jej twarz w obu tych stanach wygląda dokładnie tak samo.

— Dziś jest czternasty to chodzi.

Lorraine zaciska wargi. Patrzymy sobie prosto w oczy. Zdejmuję z nadgarstka gumkę, którą zawiązuję na końcu warkocza. Kąciki moich ust unoszą się, gdy w odbiciu przyglądam się wykonanej pracy.

— Dwadzieścia trzy lata za nami innym świecie. synów i dziewiętnaście lat w świecie szaleńców — niemal szepcze.

Oddycham ciężko.

To, co przeszła ta kobieta, było piekłem na ziemi. Mąż, którego kochała i szanowała, skazał ją na samotność i męki. Kobieta, której ufała i się zwierzała, zadrwiła z niej i zdradziła, by następnie patrzeć jej w oczy, jakby nic wielkiego się nie wydarzyło.

Odnajduję wzrokiem tak dobrze znane mi zdjęcie. Widzę je każdego dnia i myślę, że przyzwyczaiałam się już do tego, że Chase jest w moim życiu absolutnie wszędzie, choć fizycznie nigdy go nie ma. Tego dnia, ze względu na datę, wydaje się jakieś inne.

Mrużę oczy, aby wyostrzyć wzrok. Na fotografii wykonanej przez Natalie trzy pary nefrytowych tęczówek patrzą prosto w obiektyw. Na twarzach dwóch osób malują się szerokie uśmiechy, podczas gdy twarz tej jednej wykrzywia grymas.

Zdjęcie Lorraine, Aiden oraz jego brata jest czymś, o czym kobieta mówi cholernie często. Do dziś wspomina dzień, w którym obaj synowie zrobili jej niespodziankę i przyjechali razem na weekend. Ja w tym czasie byłam w Nowym Jorku. To zadziwiające, że bracia przyjechali akurat wtedy. Jeśli mam być szczerą, zaskakuje mnie to, jak bardzo się mijamy. Myślę, że Natalie (choć nigdy się do tego nie przyzna) mówi im, kiedy mnie nie będzie.

Z Warrenem mam sporadyczny kontakt. Od kiedy wyjechał do Bangor, aby opiekować się Thesą, rozmawiamy rzadziej. Może raz na dwa tygodnie. Mimo wszystko cieszę się, że utrzymujemy jakąkolwiek relację po tym, co się wydarzyło. Nie ukrywam, początki samotności były dla mnie niezmiernie trudne. Z czasem jednak przyzwyczaiałam się do takiego stanu rzeczy. Zrozumiałam, że Aiden nie jest mi tak niezbędny, jak myślałam. Przecież kilka lat temu nie wyobrażałam sobie przyszłości

bez niego... bez nich.

Jeśli chodzi o Chase'a, nie zamieniłam z nim ani jednego zdania od naszego pożegnania chwilę przed wylotem z Anglii. Nie pofatygował się nawet na pogrzeb mojego ojca. I choć początkowo było mi z tym dziwnie dwa tysiące szesnastego roku również puściłam w niepamięć. Nie mam ochoty rozpamiętywać czegoś, co było. To bez sensu. Każde z nas ma swoje życie i się rozwija, ale bawi mnie fakt, że mnie unika.

Boi się czegoś? Myśli, że mam do niego żal? Nie chce mnie już znać? Tego nie wiem, jednak jakikolwiek ma powód on nie potrafi zmierzyć się z rzeczywistością i chowa głowę w piasek. Cóż, jego sprawa.

— Skończyłam. Przebierz się, a ja zrobię jeszcze kilka rzeczy — mówię do kobiety.

Lorraine pozostawia moje słowa bez odpowiedzi. Idę do swojej sypialni.

Po śmierci ojca wiele się zmieniło. Gdy wróciłam, postarałam się, aby w domu nic nie przypominało mi o przeszłości. W murach tego budynku wydarzyło się wiele zła. Chwilami czułam, jakby cała ta negatywna energia przesiąknęła każdy przedmiot. Przytłaczało mnie to, bo nie chciałam żyć przeszłością. Chciałam zamknąć tamten rozdział i to zrobiłam.

Zamykam drzwi i lustruję wzrokiem pomieszczenie, zatrzymując się na komodzie. Przez moment rozważam, czy na pewno powinnam to zrobić, czy to zdrowe to miejsce. Ale szczerze? Nawet nie wiem, w którym momencie znajduję się przy szufladzie i wyjmuję z niej ten stary, przeklęty dziennik.

W moim życiu doszłam do takiego momentu, kiedy zaczęłam zastanawiać się nad jego wyrzuceniem bądź spalaniem. Niegdyś każdego roku tego właśnie dnia czytałam go z ojcem i wspominałam swoją matkę. Zamykaliśmy się wtedy w moim pokoju, odwracaliśmy strony i płakaliśmy za kobietą, która jeszcze pięć lat temu była dla mnie ideałem i wzorem do naśladowania. Teraz, ilekroć widzę jej zdjęcia, mam odruch wymiotny.

Myślę, że gdyby nie to, że zaczęłam dopisywać kolejne strony pamiętnika, już dawno bym się go pozbyła. Teraz nie potrafię, bo jest to dla mnie pewnego rodzaju książka, do której wracam, aby przypomnieć sobie, jak źle było, jak wiele zrobiłam i jak wiele jeszcze przede mną. Lubię wertować te kartki. Lubię czytać myśli nastoletniej Elizabeth Parker chłopcu, który przecież nigdy do niej nie należał. Zabawne, jak bardzo to wszystko się pozmieniało.

Otwieram dziennik gdzieś w połowie i odnajduję moją pierwszą notkę zamieszczoną na jego stronach.

Crosby, 12.03.2016 r.

Przychodzi taki dzień, w którym robimy coś po raz ostatni, zupełnie nieświadomi tego, że już nigdy więcej to się nie wydarzy. Odkładamy zabawkę na półkę i idziemy spać, aby następnego dnia po nią nie sięgnąć. Wtedy jeszcze nie zdajemy sobie sprawy, ba, nawet nie myślimy o tym, że to po prostu koniec. Nagle wszystko zaczyna się mieszać. Patrzymy w lustro i widzimy zmiany. Rośniemy, nasze ciało się przekształca, a twarz wydaje się nieco poważniejsza niż wczoraj.

Przychodzi taki dzień, w którym po raz pierwszy podkradamy rodzicowi papierosa, zupełnie nieświadomi tego, że już zawsze będzie on nam towarzyszył. Próbujemy alkoholu, czując ekscytację tym wielkim wydarzeniem, ale nie wiemy jeszcze wtedy, co pociągnie za sobą jeden kieliszek. Bo po nim przychodzi kolejny, a nam zaczyna podobać się stan, w który nas wprowadza.

Nirwana.

To Ty wprowadzasz mnie w stan, który kocham. Sprawiasz, że czuję spokój, wyciszenie i bezpieczeństwo. Coś, czego wcześniej nie czułam — nie tak intensywnie.

Przed przyjazdem do Crosby byłam wykończona i raczej... odcięta od rzeczywistości? Tak, myślę, że to jest dobre słowo. Gdybyś poznał mnie chwilę wcześniej, zdecydowanie nie zechciałbyś się do mnie zbliżyć. Śmierdziałam alkoholem albo zielskiem. Nigdy nie mieszałam. Zawsze wymieniałam ze sobą te dwie rzeczy, gdy już odzyskiwałam przytomność.

Jakieś dwa miesiące temu, gdy mój wylot był pewny, zatraciłam się zupełnie. Piłam od rana do wieczora, robiąc tylko przerwy na drzemkę. Uwielbiałam być nawalona. Dzięki temu czułam spokój, wolność, ową nirwanę.

Pamiętam, jak któregoś dnia w jednym z podmiejskich barów naszedł mnie Aiden. Było to chwilę

po południu, bądź przed nim — nie wiem... Ale mimo upojenia w mojej głowie wyryły się słowa, które teraz bombardują mój umysł: „Nie opieraj się. Przed zapomnieniem. Na chwilę”. Powiedział to z powagą, jakiej wcześniej u niego nie słyszałam. I wtedy prychnęłam na te słowa. Szczerze się zaśmiałam, zwracając na siebie uwagę każdej siedzącej w lokalu osoby. Dla mnie było to po prostu zabawne. No właśnie. Było...

Nie spodziewałam się, że zapomnienie o życiu, jakie wiodłam w Santa Monica, przyjdzie mi tak łatwo. Nie sądziłam, że słowa Aideny wezmę sobie tak bardzo, choć nieświadomie, do serca. Patrząc na to z perspektywy czasu, wiem, że powinnam pamiętać. Powinnam była się oprzeć. Nie patrzeć. Nie dać się pochłoniąć. Nie w ten sposób. Bo gdy zawiesiłam na Tobie wzrok, gdy pozwoliłam sobie na to wszystko, na Twój dotyk, pocałunki — spodobało mi się. Nie powinno. I właśnie dlatego było to tak boleśnie dobre. Idąc drogą zapomnienia i wyparcia, mimo wszystko, popełniłam najlepszy błąd w całym moim nędznym życiu. Teraz to wiem. Bo dzięki temu mam Ciebie. Przez chwilę.

W mojej pamięci co jakiś czas odtwarza się dzień, w którym Cię poznałam. Przysięgam, że nadal czuję złość na Twoje głupie odpowiedzi i chamskie zaczepki. Wtedy jeszcze nie rozumiałam, co tak naprawdę kryje się za tym zachowaniem. Nie miałam przecież pojęcia o tym, co zgotowała Ci Allison. Nie wiedziałam o całym złu, przez które przeszedłeś, ale jeszcze bardziej nie rozumiałam własnych ruchów i słów. Na przykład po tej wymianie zdań, gdy rzuciłeś wiązanką na temat mojego życia. Pokłóciliśmy się i nie rozmawialiśmy ze sobą, ale gdy Josephine spytała, czy pomogłeś mi odnaleźć się w nowej szkole, powiedziałam „tak”. Nawet nie wiem, dlaczego wtedy skłamałam. Ale zrobiłam to. Niejednokrotnie.

Siedzę właśnie na parapecie w swoim pokoju. Trzęsą mi się ręce. Nie pamiętam, abym kiedykolwiek czuła się tak jak teraz. Wiem, że już nie zmienisz zdania, dlatego nawet nie zamierzam próbować Cię przekonać, abys tego nie robił. Zdaję sobie sprawę, że stajesz na ringu dla Caroline. Zdaję sobie sprawę, jak ważna jest dla Ciebie i jak bardzo ją kochasz. Jesteś człowiekiem o pięknej duszy. Jesteś dobrym człowiekiem. Wiedziałam to od chwili, gdy przyznałeś, że godzinami szukałeś mnie po urodzinach Matta i Minnie.

Nie mam odwagi powiedzieć Ci tego w twarz. Nie mam odwagi wyznać, że czuję do Ciebie rzeczy, których nigdy wcześniej nie doświadczyłam. Nie rozumiem ich. Nie do końca wiem, czym one są, ale sprawiają, że umieram wewnętrznie na myśl o dzisiejszej nocy. O chwili, w której staniesz naprzeciwko Blaze’u Roberta. Przeraza mnie wizja tego, co będzie później. Przeraza mnie to, że coś pójdzie nie tak, że będziesz cierpieć. Nie chcę tego. Nie zależy mi na Twojej wygranej. Zależy mi na tym, abys wyszedł z tego bez szwanku.

Nie mam pojęcia, w jakim kierunku pójdzie nasza relacja. Nie wiem, co będzie, gdy rok szkolny dobiegnie końca. Nie myślę o tym, bo to mnie paraliżuje. Boję się. Naprawdę boję się tego, że któregoś dnia się obudzę, a Ciebie nie będzie obok. Co wtedy zrobię? W zaledwie kilka tygodni przewróciłeś całe moje życie do góry nogami. W zaledwie kilka tygodni wzniciłeś płomień. Czuję, że tracę nad nim kontrolę. W dodatku te wszystkie tajemnice... Czy naprawdę mi wierzysz? Czy faktycznie nie kieruje Tobą współczucie? Chciałabym to wiedzieć. Naprawdę chciałabym to wiedzieć.

Może kiedyś się dowiem.

Gdy czytam kolejne słowa, do mojej głowy niekontrolowanie zaczynają napływać wspomnienia. Jak co roku czternastego lutego.

Przełykam ślinę, z uwagą przyglądając się kamiennej płycie przede mną. Ściskam mocniej różę, której kolce wbijają się w moją skórę. Lubię ten ból. Lubię cierpienie, jakie sobie zadaję, bo myślę, że właśnie ono daje mi pewnego rodzaju ukojenie. Dzięki niemu czuję, że żyję, choć wiem, że nie powinnam.

Wpatruję się w zapalony biały znicz oraz pęk świeżych kwiatów ustawionych obok. Jestem pewna, że rodzice chłopca byli tu z samego rana. Jak zawsze. Są tu co tydzień od trzech lat.

Skąd to wiem? Cóż, ja bywam tu codziennie.

Gula rośnie w moim gardle, gdy czytam wyryte na płycie słowa.

David Montgomery

ur. 24.08.2002 r., zm. 14.02.2018 r.

Czternasty lutego to przekłeta data. Od dziecka nienawidziłam walentynek. Zawsze kojarzyły mi się z utratą kogoś bliskiego memu sercu.

Pamiętam, że zanim poznałam prawdziwy powód śmierci Margaret, niejednokrotnie wyklinałam człowieka, który ją potrafił. Nie potrafiłam zrozumieć, jak można być takim potworem, jak można nie myśleć, jak można nie uważać za kierownicą i zabić... A teraz to ja jestem potworem. Teraz to ja jestem mordercą. Zdziwiający, jak przewrotne bywa życie. Jak uczy nas i karze za rzucone słowa.

„W tym roku skończyłby dziewiętnaście lat” porządku. Ten rodzaj bólu również lubię. Jestem z nim zaprzyjaźniona, bo towarzyszy mi od lat. Jest jak stary dobry kumpel, który czasem o sobie przypomina. Pojawia się nagle, a nazywa się — wyrzuty sumienia.

Poczucie winy towarzyszy mi każdego dnia. Teraz jest już o wiele lepiej niż na początku. Moje pierwsze dni po wybudzeniu się w szpitalu to coś, czego do dziś nie potrafię opisać. Nafaszerowana lekami uspokajającymi nie potrafiłam nic zrozumieć. Otumanili mnie, abym z rezerwą przyjęła to, że zabiłam niewinnego chłopca. Że hamulce w moim aucie nie zadziałały tamtego deszczowego wieczoru. Że David wyszedł na ulicę i przez warunki pogodowe nie zauważył samochodu, a ja odebrałam mu życie. Nagle.

Kładę różę przy płycie. Patrę na nią, jakby miało to być jakąś pokutą, choć wiem, że nigdy nie odkupię wyrządzonego zła. Nigdy nie zwrócę życia syna, przyjaciela, chłopaka, wnuka, człowieka.

„Ten u góry musi mnie naprawdę nienawidzić, skoro odbiera życie wszystkim wokół, a ja nadal egzystuję”.

— Wiesz, że to nie twoja wina, prawda? ukosa.

Po zapaleniu zniczy i wymianie kwiatów przy nagrobkach Margaret oraz Dominica Lorraine i Cameron poszli do samochodu, aby dać mi chwilę. Kobieta doskonale wiedziała, że mam do odwiedzenia jeszcze jeden grób, choć nigdy nie przyznałam się jej, do kogo on należy. Zwykle zbywam ją stwierdzeniem: „Stary przyjaciel”. Tylko stojąca obok mnie macocha, Harry, Marcus i Annie wiedzą, co tak naprawdę wydarzyło się czternastego lutego dwa tysiące osiemnastego roku. Tylko oni widzieli mnie w momencie największego załamania i to właśnie oni pomogli mi się podnieść, gdy zaczęłam wariować.

— Temat sporny stronę wyjścia z cmentarza.

Gdybym tamtego dnia nie uparła się na powrót do domu... Gdybym jechała wolniej... Gdybym tylko... nie wiem, zrobiła cokolwiek innego poza prowadzeniem pojazdu podczas ulewy, wszystko wyglądałoby inaczej. David nadal by żył, cieszyłby się młodością, niebawem skończyłby szkołę.

Przeżywanie każdego dnia ze świadomością wyrządzonego zła jest moim przekleństwem, dokładnie tak jak blizna, którą mam na nodze. Niezmiennie przypomina mi o popełnionym grzechu. Jest moją pokutą, z którą muszę przemierzać kolejne tygodnie. Wiem, że w ten sposób nie odkupię swoich win. Wiem, że nie wrócę mu tym życia, ale naprawdę żałuję tego, co zrobiłam. Tak naprawdę jest to obecnie jedyna rzecz, poza Cameronem, która trzyma mnie jeszcze na tej ziemi. Śmierć byłaby zbyt prosta. Chcę zadośćuczynić. Jakkolwiek. Ale nie wiem, czy jest to w ogóle możliwe.

Przechodzę między nagrobkami, nie patrząc już na żaden z nich. Myślami jestem w swoim świecie, bezpiecznej bańce, którą stworzyłam przez ten czas.

Delikatna wibracja w tylnej kieszeni spodni sprawia, że się wzdrygam. Sięgam po telefon, po czym odczytuję imię dobijającej się do mnie osoby.

Na moich ustach maluje się delikatny uśmiech, kiedy przesuwam palcem po wyświetlaczu. Przykładałam urządzenie do ucha. Kątem oka zerkam na Natalie. Przygląda mi się z uwagą. Zatrzymujemy się przy bramie.

— Halo? dole brzucha.

Brak odpowiedzi. Marszczę brwi.

— Halo, Caroline, jesteś tam? — pytam ze śmiechem, gdy nic nie mówi.

Odsuwam telefon, aby zobaczyć, czy mnie nie rozłączyło albo nie straciłam zasięgu. Czasem tak się dzieje, szczególnie w przypadku połączeń międzynarodowych bez użycia internetu. Kiedy się orientuję, że żadna z tych rzeczy nie jest powodem ciszy, po raz kolejny przykładałam urządzenie do ucha.

— Lizzy... Josephine... Ona...

Moje ciało ogarnia paraliż. Wzrok zatrzymuje się na macosze, a usta zaczynają drżeć, gdy po drugiej stronie słyszysz szloch. Nie. Poprawka. To nie jest szloch. To wycie. Coś, co mrozi mi krew w żyłach.

Telefon wypada mi z rąk. Widzę konsternację na twarzy Natalie. Widzę niezrozumienie i strach, ale nie potrafię nic powiedzieć. Nie wiem co. Ale chyba już nie muszę, bo nagle dostrzegam, jak wszystko się zmienia. Widzę, jak do oczu kobiety napływają łzy. Zrozumiała moją reakcję. Tylko jedna wiadomość mogła ją wywołać.

Josephine nie żyje.

Zaciskam dłoń na gorącym kubku. Moje powieki opadają ze zmęczenia, ale wiem, że nie mogę zasnąć. Muszę być czujna. Muszę mieć pewność, że wszystko z nią w porządku. Mam nadzieję, że Natalie i doktor Scott wrócą niebawem z jakimiś informacjami.

Słyszysz ciche skrzypienie schodów, prostuję się i mrugam, aby lepiej widzieć. Wokół mnie panuje półmrok. Tylko mała lampka przy okapie daje niewielką poświatę na pomieszczenie. Kroki są coraz szybsze i donośniejsze. Mój żołądek po raz kolejny tego dnia zaciska się w supeł. Mam wrażenie, że zaraz zwymiotuję.

Czuję zawód, gdy dostrzegam wchodzącego Harry'ego. Jego włosy są lekko potargane, a oczy zaspane. Wygląda tragicznie i mam wyrzuty sumienia, że po raz kolejny zadzwoniłam do niego w opresji.

— Zasnął opiera się o blat naprzeciwko mnie.

— Nadajesz się. — Wymuszam uśmiech.

Przyglądam się stojącemu przede mną szatynowi. Jego niebieskie oczy są zmęczone i smutne. Nienawidzę tego, że znów jest przeze mnie w takim stanie. Jednocześnie jestem wdzięczna, że znów nie odmówił mi pomocy. On jest zawsze. Niczym mój anioł stróż, który pojawia się wtedy, kiedy najbardziej go potrzebuję.

— Jak się czujesz, Lizzy? — pyta miękko.

Wzruszam ramionami i spuszcza wzrok na kubek. Prawda jest taka, że byłam i nie byłam na to gotowa.

O nowotworze Josephine dowiedziałam się, a raczej dowiedzieliśmy się wszyscy, w Boże Narodzenie w dwa tysiące szesnastym roku. Jo, Jonathan, Caroline, Theresa i Aiden przyjechali do Santa Monica. Już wtedy blondynka wyglądała dziwnie. Gdy zapytałam ją, czy wszystko w porządku, zbyła mnie stwierdzeniem o „ciężkim roku”. A ja w to, głupia, uwierzyłam. Skąd mogłam wiedzieć, że od miesięcy w milczeniu boryka się z rakiem piersi. Dowiedziałam się o tym, gdy dwudziestego piątego grudnia trafiła do szpitala. Dopiero wtedy z niemałym oporem przyznała się do choroby, i właśnie wtedy po raz pierwszy zobaczyłam Jonathana w tak złym stanie.

Josephine wiedziała, że nie jest z nią dobrze, już w czasie, gdy byłam w Crosby. Byliśmy jednak zbyt zaślepieni własnymi problemami, aby zauważyć, że znika w oczach. Że ją tracimy. Ta świadomość zabija mnie od środka.

Pięć lat. Właśnie tyle Josephine Shaw dzielnie walczyła z rakiem. Nie poddała się. Była silna do samego końca, ale on i tak wygrał.

Był taki moment w moim życiu, kiedy śmierć wokół mnie szalała niczym plaga. Dopadła Marka, Nate'a, Omara, aby na końcu chwycić za rękę jeszcze Terrence'a i Grace. W jednej chwili straciłam tak wiele osób, że zgłupiałam. Włóczyłam się po najbardziej obskurnych miejscach. I gdy w końcu udało mi się stanąć na nogi — nadszedł czternasty lutego dwa tysiące osiemnastego roku. Zabiłam niewinnego chłopaka.

A teraz? Teraz to już nawet nie czuję. Ciało samo reaguje, choć wewnątrz jest pusto. Ogarnęła mnie nicość, którą od lat staram się wypędzić. Bezskutecznie.

Z ust Harry'ego ulatuje ciche westchnienie. Kątem oka widzę, że odpycha się od blatu i okrąża go. Palcami unosi mój podbródek, abym na niego spojrzała.

— Pamiętaj, że tu jestem i jeśli będziesz potrzebowała...

Nie myśląc wiele, chwytam materiał jego T-shirtu, przyciągam mężczyznę do siebie i mocno się w niego wtulam. Odwracam głowę na bok, a moje oczy zamykają się, gdy rękami oplatom jego klatkę. Dłonie Harry'ego łądują na moich plecach i delikatnie je pocierają.

— Tego właśnie potrzebowałam — mówię.

Ciche chrząknięcie dochodzące z drugiego końca pomieszczenia sprawia, że niczym poparzona odrywam się od Goodwina i patrzę w lewo, na stojącego w drzwiach doktora Scotta.

— Co z nią? — pytam.

Przecieram twarz dłońmi, aby się rozbudzić.

— Lorraine dostała dużą dawkę leków uspokajających. Jest przy niej Natalie. Przyjęła do wiadomości to, co się stało, bo jak twierdzi, była na to gotowa, ale mimo wszystko doznała szoku. To normalne. Straciła siostrę — wyjaśnia ze spokojem lekarz.

— Dobrze, dziękuję za tak szybką reakcję dziwną chrypą, dlatego kaszlę, gdy ruszam w jego kierunku. — Czy są przeciwwskazania do podróży?

Staję naprzeciwko Scotta i zaplatam ręce pod piersiami.

— Zależy, o jakiej podróży mówimy. nosa.

Przymykam na moment oczy.

Obiecałam sobie, że moja noga już nigdy tam nie stanie. Obiecałam sobie, że tam nie wrócę. Ale muszę. Dla niej...

— Crosby, Wielka Brytania.

ROZDZIAŁ 2

ELIZABETH

Patrzę na rozciągające się wzdłuż autostrady Morze Celtyckie. Zaciskam szczękę. Mam wrażenie, jakby ktoś położył mi na klatce piersiowej worek kamieni i kazał głęboko oddychać. Czułam się tak już kiedyś. Wiem, jak to jest walczyć o każde tchnienie, i może dlatego tak łatwo jest mi to odtworzyć. Może dlatego jestem pewna, że i tak przetrwam.

Opuszczam głowę, gdy niespodziewanie czuję na skórze dotyk delikatnych dłoni. Kąciki moich ust się unoszą.

— Nie jesteś śpiący, maluchu? przodu Natalie. Jej głowa odchylona jest do tyłu. Odleciała kilka minut po tym, jak wsiedliśmy do samochodu.

— Niece uśmiechem, akcentując to ziewnięciem.

— No, właśnie widzę. chwyta policzki chłopca w dłonie. się zamykają, łobuzie.

Brunetka zerka na mnie, a ból w klatce ustępuje. Jednym spojrzeniem kobieta daje mi ukojenie. Jej oczy działają na mnie niczym leki uspokajające. Dzięki nim czuję się lepiej niż po terapii, ale nigdy nie mówię o tym głośno. Nie musi tego wiedzieć.

Cieszę się, że doktor Scott pomógł nam zorganizować wszystko tak, aby Lorraine mogła pożegnać swoją siostrę. Na informację o śmierci Josephine zareagowała bardzo źle i przeraziłam się, że może mieć to wpływ na jej stan psychiczny. Wiem, że teraz muszę zaopiekować się nią troskliwiej niż kiedykolwiek. Muszę zadbać o wszystko i dopilnować, aby Natalie również stanęła na nogi. Mimo że niewiele mówi, widziałam, jak płakała, gdy nikt nie patrzył. Słyszałam, jak wyklinała Boga, który zabrał jej kolejną kochaną osobę. Ona zawsze wszystko w sobie dusi. Nigdy nie mówi o tym, jak się czuje, bo nie chce być dla nikogo ciężarem.

Wzdrygam się, kiedy leżący na moich udach telefon zaczyna wibrować. Spuszczam wzrok i mimowolnie się uśmiecham.

Od: Marcus

Nie ma Cię jeden dzień, a Smith już zdążyła wytrącić mnie z równowagi. Co za irytujące babsko!

Od: Marcus

Daj znać, gdy doleciecie. Pamiętaj, że moja propozycja jest aktualna. Jeden telefon, a rzucam wszystko i przylatuję. Uściskaj młodego, Lorraine i Natalie. Wszystko z nimi w porządku? Działo się coś? Pisz mi na bieżąco, bo naprawdę się martwię.

Do: Marcus

Dolecieliśmy. Wynajęliśmy samochód. Lorraine trzyma się całkiem nieźle. Tabletki działają. Natalie też coś wzięła. Jesteś najukochańszym człowiekiem na tej planecie, przysięgam! Będę pisała, gdyby coś się działo. Ty też informuj mnie na bieżąco. Jesteś potrzebny w firmie. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła. Dziękuję!

— Jesteśmy w Crosby. chwili, gdy wciskam zieloną strzałkę, do moich uszu dociera głos siedzącego przede mną Harry'ego.

W przelyku czuję rzygowiny.

Crosby. Miasto położone w Anglii, w hrabstwie Merseyside, w dystrykcie metropolitalnym Sefton, nad Zatoką Liverpoolską, około dziesięciu kilometrów na północ od Liverpoolu. Pamiętam. Oczywiście, że pamiętam tę cholerną regułkę, którą wykułam jako nastolatka. Powtarzałam ją tak wiele razy, że tkwi mi w głowie po dziś dzień.

Patrzę w prawo, aby przyjrzeć się mijanym budynkom, które powoli się zagęszczają. Niewielkie piętrowe domki połączone ze sobą oraz ściśnięte po obu stronach ulicy samochody sprawiają, że na moment wstrzymuję oddech. Niby nic takiego, ale dla mnie ten widok jest nie do opisania. Myślę, że nigdy nie przestanę się nim zachwycać.

W milczeniu pochłaniam wszystko, co widzę. Mam wrażenie, jakby nic się nie zmieniło. Jakbym cofnęła się w czasie. Kawiarenki, bank, budynki biurowe. Kilka z nich pamiętam, inne są nowe. Mój żołądek zaciska się niemiłosiernie. Stare lampy, klasyczne znaki z oznaczeniem ulic, wąskie drogi i klimat. Jak kiedyś. Jednak tym razem bez motylek czy ekscytacji. Tym razem w żałobie i z chęcią uciezki.

Goodwin rusza, gdy światło zmienia się na zielone. Skręca w lewo. Pamiętam tę drogę. Żółć zbiera się w gardle. Jest tam. Ten cholerny znak z nazwą ulicy. Dotarliśmy na Channel Road. Przetykam nerwowo ślinę. Nagle mam wrażenie, jakbym znalazła się za mgłą. Jest mi niedobrze. Kręci mi się w głowie, a pierwsza fala wspomnień zaczyna nawiedzać mój umysł.

Harry wjeżdża na posesję Shawów i w tym momencie moje nogi robią się ciężkie. Po raz kolejny wór wypełniony kamieniami ląduje na moim ciele. Po raz kolejny jestem jak sparaliżowana, bo właśnie patrzę na dom z brązowej cegły. Silnik gaśnie, a drzwi po lewej się otwierają. Czuję chłód z zewnątrz, jednak nie reaguję na to. Cały czas wgapiam się w budynek i myślę, że gdyby nie Goodwin, trwałabym w tym stanie wiele godzin.

— Wszystko w porządku, Lizzy? troską, która wyraźnie maluje się na jego twarzy.

Wymuszam uśmiech.

— Pewnie.

Rozpinam pas i z pomocą mężczyzny wychodzę z samochodu. Rozglądam się dookoła, pochłaniając wszystko wzrokiem. Sztuczna trawa, lampy solarne, huśtawka zawieszona pod drzewem i ławka, obok której rosną przebiśniegi.

— Caroline! — Radosny głos Camerona ściąga moją uwagę.

Patrzę, jak chłopiec wyswabada się z uścisku Natalie. Rusza w kierunku domu i rzuca się w ramiona stojącej w drzwiach kuzynki. Mojej kochanej Caroline.

— Cześć, kochanie — mówi blondynka, przytulając go mocno.

Nasze spojrzenia się krzyżują.

Zaciskam wargi, gdy w gardle po raz kolejny tworzy się gęstwa. Pod oczami Car dostrzegam cienie. Jest blade. W oceanicznej barwie tęczy nie ma błysku, który zwykle tam gościł. Czy ona w ogóle spała?

Przyglądam się jej w ciszy. Wita się z każdym i uprzejmie zaprasza do środka. Harry mruga do mnie w przelocie i z kobietami u boku znikają w budynku. Wciskam paznokcie w skórę dłoni. Nie chciałam tu być. Wolałabym spać w hotelu, bo moim zdaniem tak wypada, ale Theresa błagała wręcz, abyśmy dla Jonathana zatrzymały się tutaj. Nie uważam, żeby nasza obecność mu w czymś pomogła, jednak zostałam przegłosowana.

Caroline wciąż stoi w drzwiach, patrzy na mnie. Jest tykającą bombą emocjonalną. Widzę to. Widzę łzy w jej oczach. Dostrzegam to nawet z takiej odległości i wiem, że wybuchnie... teraz.

— Lizzy... — Jej cichy łamiący się głos dociera do moich uszu. Pierwsze krople spływają po jej policzkach.

Czym prędzej biorę ją w ramiona. Zaciskam powieki. Nie płaczę. Nie wydaję z siebie żadnego dźwięku, bo od dawna nie potrafię tego robić. Po prostu jestem. Tylko tyle mogę jeszcze dać. Nie mam już nic więcej.

— To wszystko wydarzyło się tak nagle. było w porządku. Może gdybym nie wyszła na fajkę... może... może...

— Hej. objęciami i zaczynam delikatnie kołysać naszymi ciałami. — Nie obwiniaj się. To nie jest twoja wina. Chorowała od lat — wyjaśniam ze spokojem.

— Ale gdybym...

— Nie. Nic by się nie zmieniło, gdybyś była wtedy przy niej, rozumiesz?

Chwytam w dłonie policzki blondynki, aby spojrzeć jej prosto w oczy. Błękit mimo upływu czasu

nadal jest zadziwiająco czysty. Przecieram palcami spływające łzy.

Spodziewałam się, że myślenie Caroline obierze takie tory. Josephine zmarła we śnie, gdy blondynka wyszła na papierosa. Teraz wmawia sobie, że to przez nią tak się stało, ale przecież Jo od pięciu lat walczyła z rakiem. Wiem, że to okrutne, ale każdy z nas żył ze świadomością, że ten dzień w końcu nadejdzie. Myślę nawet, że lepiej się stało. Sama niejednokrotnie powtarzała, że woli umrzeć, niż cierpieć z powodu bólu, który odczuwała każdego dnia.

— Chodź do środka, zanim się przeziębisz. Tam porozmawiamy wymuszonym uśmiechem i splatam palce z palcami Caroline.

Gdy wchodzimy do domu, do moich uszu dociera śmiech Camerona. Chłopiec piszczy, jednak nie jestem w stanie stwierdzić, skąd konkretnie pochodzi ten dźwięk.

Pozbywam się butów na obcasach oraz płaszcz. Caroline w tym czasie próbuje poprawić swój wygląd, ale marnie jej to wychodzi. Ma przekrwione oczy. Od razu widać, że płakała.

Przestępuję z nogi na nogę przez zimno bijące od podłogi. Z uwagą rozglądam się po pomieszczeniu, uświadamiając sobie, że absolutnie nic się tu nie zmieniło. Wszystko jest dokładnie takie samo, jak pięć lat wcześniej. To budzi we mnie niepokój, którego nie potrafię zdefiniować.

Ruszam przed siebie. Zatrzymuję się, gdy po obu stronach mam przejścia prowadzące do dwóch różnych pomieszczeń. Odwracam głowę w prawo. Kuchnia. Biała wyspa, drewniany blat, barowe krzesła i mrok. Odwracam głowę w lewo. Salon. Kanapa ustawiona tyłem do wejścia, ogromny telewizor pod ścianą, stolik kawowy i komoda z gramofonem. Jak kiedyś. Jakby nie było mnie tutaj zaledwie kilka dni.

Idę za Caroline, która podbiega właśnie do rozbawionego Camerona i chwytą go w ramiona. Podrzuca go wysoko. Młody krzyczy radośnie, a kąciki moich ust unoszą się, gdy widzę jego szczęście.

— Lili! — Słodki kobiecy głos sprawia, że przenoszę wzrok na fotel ustawiony pod ścianą. Od razu spotykam smutne, błękitne oczy.

— Cześć, Thereso jej objęciach.

— Cieszę się, że odpuściłaś. Od razu inna atmosfera się zrobiła — mówi wprost do mojego ucha.

— Czasem trzeba pójść na kompromis hotelu.

— Czasem myślisz, dziecino odsuwa się ode mnie. Jej ręce cały czas trzymają moje ramiona.

Rozglądam się po pomieszczeniu.

— Pracuje myślach. — Uważa, że ma dużo roboty, ale to ściema. — Krzywi się.

— A jak się trzyma? — pytam cicho.

Kątem oka zerkam na Natalie, Lorraine, Harry'ego i Gerarda, z którym witam się skinieniem głowy. Wszyscy czworo rozmawiają właśnie o czymś z Caroline i uwieszonym na niej Cameronem.

— W porządku. I właśnie to przeraża mnie najbardziej.

Kiwam w zrozumieniu głową. Jonathan wyparł z siebie śmierć Josephine. Na chwilę. Zrobił dokładnie to samo, co ja kiedyś. Po zawale ojca poczułam pustkę, której nie potrafiłam się pozbyć. Nie płakałam, nie mówiłam o nim i zachowywałam się tak, jakby cała ta tragedia się nie zdarzyła. Do czasu.

— Aiden nie przyjechał? salonie.

— Pojechał coś załatwić. Za chwilę powinien tu być. staje bokiem do mnie, aby spojrzeć na Camerona. roku na rok coraz bardziej przypomina Terrence'a.

— Tak. Tata zostawił nam małą wersję siebie, żeby nie było nudno — śmieje się.

— Babciu, babciu! — Krzyczy mój brat, gdy podbiega do Theresy. — Patrz! — Chłopiec uśmiecha się szeroko, ukazując lukę po brakującej jedyńce.

— A gdzie ty zgubił zęba, co? Lizzy ci ukradła? z krzywym uśmiechem patrzy na niego z góry.

— Wypadł. I wróżka przysłała siebie.

— Taa, też kiedyś tak myślałam — mamrocze Theresa pod nosem, tak aby Cameron tego nie usłyszał.

W tej samej chwili słyszę, jak drzwi wejściowe się otwierają. Wychylam się zza framugi, widzę skupionego na swoim telefonie Aiden. Mężczyzna stuka palcami po ekranie. Wydaje mi się, że wyczuwa moje spojrzenie, bo chwilę później podnosi głowę.

— Cześć, debilko. rusza w moją stronę. Wchodzę w głąb korytarza.

— Cześć, debilu — odpyskuję. Niedługo potem czuję jego silne ramiona wokół swojej talii. Z Warrenem ostatni raz widziałam się w moje urodziny, kiedy postanowił zrobić mi niespodziankę i przyjechać o północy.

— Idziemy na szluga? — pyta, gdy się od siebie odsuwamy.

— Jasne. A masz? płaszcz, aby je założyć.

— Jak zawsze. siebie.

W ciszy opuszczamy dom. Aiden podaje mi papierosa i dzieli się ogniem. Zaciągam się mocno.

— Lot w porządku? budynek.

Myślę, że najlepsze w naszej relacji jest to, że moglibyśmy nie widzieć się rok, spotkać zupełnym przypadkiem i gadalibyśmy tak, jakby od naszej ostatniej rozmowy minęło kilka dni.

— Na szczęście obyło się bez płaczu Camerona. Trochę się bałam tego, jak zniesie tyle godzin na tyłku, ale dał radę. A ty? Jak tam? Co u ciebie?

Przenoszę wzrok z żywoplotu na przystojną twarz mężczyzny.

— W sumie nic się nie dzieje. Pożarłem się trochę z Therese, ale to chyba nic nowego. Im starsza, tym bardziej zrzędliva — burczy niczym małe dziecko.

— A jak się trzyma po tym... wszystkim?

— Teraz powiedziałbym, że fantastycznie. Dwa dni temu była tragedia. Ona nie płakała. Ona wyła. Pierwszy raz widziałem ją w takim stanie. Nawet Gerard nie potrafił jej uspokoić. Miała nadzieję do samego końca. Przejście przez pogrzeb będzie kurewsko ciężkie — stwierdza ze spokojem wymalowanym na twarzy.

I właśnie ten moment przeraża mnie najbardziej. Boję się, że gdy Jonathan i Theresa zobaczą trumnę, ten widok ich złamie. Ja po śmierci Terrence'a miałam dokładnie to samo. Zachowywałam się normalnie, wszystko wydawało się w porządku, nawet na pogrzebie jakoś się trzymałam. Dopiero gdy wróciłam do pustego domu, coś we mnie pękło. Dotarło do mnie, że straciłam ojca i już nigdy go nie zobaczę. Świadomość, że zostałam zupełnie sama na świecie, przytłoczyła mnie do tego stopnia, że uciekłam. Pięć miesięcy zajęło mi zbieranie kawałków potłuczonego jak szkło serca. Serca, którego już nigdy nie udało mi się skleić. Którego odłamki nadal trzymam w rękach, raniąc je niemiłosiernie. Krwawię w milczeniu i wiem, że to nie ustanie.

— Aiden, czy on... — Odwracam głowę, od razu spotykając spojrzenie nefrytowych tęczówek.

Nie wypowiadam na głos imienia Chase'a. Nie zrobiłam tego od pięciu lat. Teraz też nie muszę. Bo i po co? Warren doskonale zdaje sobie sprawę z tego, o kim mówię.

— Wie. Rozłączył się w połowie zdania i do tej pory nie mamy z nim kontaktu.

Myśl o Shawie pojawiła się w mojej głowie niekontrolowanie, gdzieś między pakowaniem Camerona a Lorraine. Zastanawiałam się, jak zareagował na śmierć cioci mam nadzieję, że nie jest w tym sam. Że ma jakieś wsparcie.

— Nosisz go jeszcze ja spuszczałam wzrok na miejsce, do którego zmiernają jego palce. Uśmiecha się pod nosem.

— To było pierwsze, co wpadło mi w ręce przewracam oczami.

Aiden przygląda mi się chwilę, prychna pod nosem, po czym odsuwa się o krok. Wkłada fajkę między wargi.

— No oczywiście — sarka.

W rzeczywistości świątecznego prezentu od Warrena, czyli perły na delikatnym łańcuszku, nie zdjęłam nawet na moment. Nie musi o tym wiedzieć, bo nabierze zbyt dużej pewności siebie. Lubię ten wisiorek. Przypomina mi o Aidenie, ilekroć na niego spojrzę. To bardzo przyjemne wspomnienia.

— A jak twój kochaś, hm? — Brunet unosi prześmiewczo brew.

— To nie jest mój kochaś. uderzam go w ramię. ja się przyjaźnimy.

— Taa, i dlatego przyjechał za tobą na jeden dzień na drugi koniec świata. Przyjaźń damsko-męska nie istnieje, Lizzy — mówi pewny swego.

— Z tobą jakoś się przyjaźnię.

— No, bo wolę facetów.

Zatykam usta fajką i zaciągam się mocno.

Aiden poznał Harry'ego dopiero w zeszłym roku. Pamiętam każdy szczegół tego spotkania, więc obiecałam sobie, że nie dopuszczę do kolejnego, ale niestety mi nie wyszło. Warren był dla Goodwina strasznie niemiły. Ciągłe zadawał podchwytliwe pytania, nie szczędził szyderstw, no i oczywiście musiał wspomnieć o tym, że potrafi się bić. Ewidentnie go nie polubił, a ja nie wiem dlaczego. Mam tylko nadzieję, że przez następne dwadzieścia cztery godziny będzie trzymał język za zębami.

— Wracajmy, bo jeszcze twój kochaś będzie zazdrosny. — Aiden uśmiecha się do mnie głupio, gdy gasimy papierosy.

— Nienawidzę cię.

— Ja też cię kocham, mała.

Ruszam w kierunku domu, a Warren zarzuca mi rękę na ramię.

— Myślę, że jeszcze cię nie przeleciał — rzuca nagle.

— Słucham?

— Ten twój kochaś. Spięta jesteś jak cholera. Ale nie ma co się dziwić. Między wami nie ma żadnej chemii.

Wbijam obcas w czubek jego buta. Klnie siarczyście.

— Nie przeginaj — ostrzegam.

— Właśnie o tym mówię! — Brunet otwiera dla mnie drzwi.

W odpowiedzi na jego słowa przewracam tylko oczami. Fakt, ja i Harry jeszcze ze sobą nie spaliśmy, ale przecież to nie jest najważniejsze w relacji z drugim człowiekiem.

— Myślę, że to dobry pomysł — mówi Caroline, gdy wchodzimy do salonu.

— O czym rozmawiacie?

Opieram się o fotel, za którym stoję. Łapię spojrzenie Goodwina. Mężczyzna uśmiecha się do mnie lekko.

— Ciekawość to pierwszy stopień do piekła — mówi Theresa.

— Byłam tam. Fajne miejsce — żartuję.

— Aiden, może pomożesz Harry'emu z walizkami? — pyta Natalie.

Zerkam na Warrena. Jest wyraźnie niezadowolony ze słów ciotki, ale ostatecznie wzdycha i się godzi. Niedługo potem obaj znikają na zewnątrz.

— Jeśli się nie pozabijają, to będzie cud — mamrocze babcia Clarke.

Parskam śmiechem, jednak podzielam jej zdanie. Całe szczęście, że Goodwin już jutro wraca do Santa Monica. Jestem pewna, że gdyby on i Aiden byli dłużej razem pod jednym dachem, nie skończyłoby się to dobrze.

Kilka minut później obaj stoją w korytarzu z walizkami. Caroline nakierowuje ich do odpowiednich pokoi, mnie i Harry'emu przydzielając ten, który zajmowałam pięć lat wcześniej.

— Ładnie tu — mówi szatyn, gdy przekraczamy próg pomieszczenia.

Omiotam je szybko wzrokiem.

— Jest w porządku.

Odkładamy torby w kącie i kładziemy się na łóżku. Przez chwilę patrzymy na siebie w milczeniu.

— Rozmawiaj ze mną, Lizzy.

Marszczę brwi.

— Co masz na myśli? Przecież rozmawiamy cały czas. opieram policzek o pięść.

Goodwin robi to samo.

— Tak, ale rozmawiamy o niczym. Nie mówisz mi, jak się czujesz, nie narzekasz, a ja naprawdę chciałbym cię wspierać. Wiem, że Josephine była dla ciebie ważna. Tymczasem nie uroniłaś ani jednej łzy. Dałaś się pochłonać obowiązkom i nie masz nawet chwili na to, żeby przeżyć żałobę.

— Ktoś musi ogarnąć ten chaos.

— Ale dlaczego to zawsze jesteś ty? sobie tłumisz? Znam cię tyle czasu, ale jeszcze nigdy nie powiedziałaś, że sobie z czymś nie radzisz. Jesteś cholernie silna, podziwiam cię, ale pamiętaj, że też jesteś tylko człowiekiem i że przy mnie możesz być sobą. Nie musisz udawać.

— Nie udaję. Taka właśnie jestem. Radzę sobie, naprawdę. Nie masz się o co martwić, Harry.

Mężczyzna przygląda mi się chwilę, po czym wzdycha.

— Skoro tak uważasz... zostawia na niej kilka mokrych pocałunków.

Uśmiecham się słabo. Goodwin ziewa.

— Odpuść. Jutro czeka cię ciężki dzień. Jego uścisku i kładę mu ją na policzku.

— A ty? Nie jesteś zmęczona?

— Jeszcze nie. Pójdę zobaczyć, co u reszty.

Mężczyzna zbliża się. Wyraźnie chce mnie pocałować, jednak szybko zsuwam się z łóżka. Nie chcąc widzieć jego reakcji, wychodzę z pokoju.

Rozglądam się po pustym korytarzu, a kiedy do moich uszu dociera śmiech Camerona, ruszam w kierunku, z którego dochodzi dźwięk. Pukam w drzwi prowadzące do dawnej sypialni Caroline. Nie czekam na pozwolenie. Naciskam klamkę i zatrzymuję wzrok na zwisającej nad podłogą głowie brata.

— Co on ci zrobił, co? — Kładę dłonie na biodrach, nie kryjąc rozbawienia.

Aiden trzyma właśnie chłopca za nogi wysoko ponad ziemią.

— Wujek robi sztuczkę!

— Pamiętasz, jak kiedyś ci tak robiłem? szerokim uśmiechem.

— Pamiętam. Ale wolałabym nie. — Przewracam oczami.

— Nie przesadzaj. Nie było tak źle.

— Jeśli pominiemy ten moment, kiedy zwymiotowałam na Natalie, to tak, masz rację, nie było tak źle.

Wspomniana kobieta śmieje się na te słowa.

— Myślę, że nigdy tego nie zapomnę — stwierdza. — Byliście specyficznymi dzieciakami.

— Przynajmniej twoje życie nie było nudne, Nat. Nie oszukujmy się. Co ty byś bez nas poczęła?

Kim byś była? Jak bardzo byś się stoczyła? — Aiden odstawia Camerona na ziemię.

— Stoczyła? — Unosi brew.

— No tak. Przecież to my sprawiamy, że twoje życie jest lepsze.

Macocha patrzy z politowaniem na Warrena. Nie komentuje jego słów, ale wiem, że zgadza się z tym, co powiedział jej siostrzeniec.

— I co mu powiedziałaś?

Przyciskam ramieniem telefon do ucha.

Przecieram dłonie ręcznikiem, po czym opieram się pośladkiem o blat. Skupiam się na swoim odbiciu w szybie. Na zewnątrz jest już ciemno. Parter świeci pustkami, wszyscy już śpią.

— Żeby się pieprzył.

— I dobrze. Nie potrzebujemy go. palce.

— Mam już na oku kolejnego. Rozmawiałem z nim. Spotkamy się jutro w południe, więc od razu dam ci znać. Smith mówi, że go kojarzy z jakiejś rozprawy i był w porządku. Sprawdzę to.

— Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła, Marcus. przejeżdżam ręką po włosach.

— Daj spokój, Lizzy. To już się robi nudne. Dobrze wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć ja uśmiecham się lekko. — Jak się czują dziewczyny? Jak Cameron? — Zmienia temat.

— W porządku. Przez cały czas coś się dzieje. Myślę, że Natalie i Lorraine potrzebowały pobyc z bliskimi. Obecność Theresy dobrze im robi. Już nawet rozmawiały normalnie o jutrze, więc mamy postępy. swoje odbicie.

Przed lotem nie zastanawiałam się szczególnie nad strojem. Związałam tylko włosy w kucyk, założyłam beżowy golf i tego samego koloru spodnie z wysokim stanem. Teraz żałuję tej decyzji. Godziny w samolocie sprawiły, że w tej chwili nie jest mi zbyt wygodnie. Najchętniej przebrałabym się w coś luźnego, ale wcześniej nie było nawet kiedy.

— To dobrze. Całe szczęście. Cieszę się, że je wspierasz, ale nie zapomnij też o sobie i swoim zdrowiu — mówi nieco głośniej, by zagłuszyć jadące ulicą samochody.

Nagle do moich uszu dociera trzaśnięcie drzwiami, a niedługo potem dźwięk kroków na schodach.

— Oczywiście. prawo, cierpliwie czekając na osobę, która tu idzie. — Wiesz co, muszę już

kończyć. Zadzwoń jutro, dobrze?

— Jasne. Uważajcie na siebie. Śpij dobrze.

— Ty też.

Po omacku kończę połączenie. Patrzę na stojącego we framudze Jonathana. Przygląda mi się. Jego silne spojrzenie skierowane jest wprost na mnie. W kilkudniowym zarostie mężczyzny odbija się światło włączonej nad wyspą lampy, a dłonie wyraźnie naciskają kieszenie, do których są wciśnięte. Myślę, że to pierwszy raz, kiedy widzę go w dresach i luźnej koszulce. Mogę sobie tylko wyobrazić, co przeżywa pod powłoką ukazywanej mi obojętności.

— Cześć — odzywam się jako pierwsza.

Jego powieki leniwie opadają i równie powoli się unoszą. Nie odpowiada. Rusza przed siebie, zajmuje jeden z barowych stołków, a palce zaplata na blacie. Cały czas śledzę go wzrokiem. Jest to pierwszy raz, kiedy go widzę. Od momentu naszego przyjazdu nie zszedł na parter, ale nikt nie ma mu tego za złe. Nie pozwoliłabym nawet na to, aby ktokolwiek się przyczepił.

— Herbaty? — pytam, gdy ciągle na mnie patrzy.

Pod oczami ma ciemne kręgi, jego wargi są spierzchnięte, strasznie zbladł. Mam tylko nadzieję, że coś jadł. Nie czuję od niego alkoholu, więc chyba nie pił. Oby. To nie jest wyjście.

— Czy to minie? To dziwne uczucie w sercu.

Wsuwam telefon do tylnej kieszeni spodni, mocniej napierając pośladkami na blat. Zaplatam ręce na brzuchu, a zębami chwytam wewnętrzną część policzka, aby ją przygryźć.

W mojej głowie pojawia się wspomnienie tych wszystkich dni po śmierci Terrence'a, Omara czy Grace, litrów wypitego alkoholu, ilości wziętych narkotyków i bólu. Oczywiście, że pamiętam to dziwne uczucie w sercu. Takich rzeczy się nie zapomina.

— Samotność, rozrywające od środka cierpienie, ale też ta nicość będą z tobą już zawsze. Nie miną. Po prostu nauczysz się z nimi żyć. Przyjdzie dzień, w którym zrozumiesz, że można funkcjonować w ten sposób. Otworzysz oczy i zrozumiesz, że przyzwyczyłeś się do pustki. Zaprzyjaźnisz się z nią. Z czasem może ją polubisz — wyjaśniam ze spokojem, który spowił moją duszę.

— Kiedy nastąpi ten dzień? — Jonathan brzmi wręcz desperacko.

Wiadomość o chorobie Josephine zniósł fatalnie. Potrzebował kilku tygodni, aby oswoić się z tą informacją, a gdy to nastąpiło, stał się dla niej oparciem. Był przy niej podczas każdej wizyty u lekarza, dbał o nią jak nikt inny, pracował mniej, spędzali razem więcej czasu, jakby w ten sposób chciał odrobić godziny, które miały zostać im odebrane. Jakby chciał stworzyć tyle wspomnień, ile tylko będzie w stanie.

— Niestety na to nie ma zasady, Jon.

— Tak myślałem.

Jonathan Shaw kochał i nadal kocha swoją żonę miłością, o której można jedynie pomarzyć. Do dziś mam przed oczami widok trzystu sześćdziesięciu pięciu róż, które kupił dla niej w walentynki. Do dziś pamiętam iskierki w jego oczach, gdy o niej mówił. Ten mężczyzna adorował kobietę, którą poślubił. Zrobiłby dla niej wszystko i nigdy by jej nie zostawił. Takie coś nie zdarza się codziennie. To jak wygrana na loterii. Oni wygrali, jednak nie wiedzieli, że ich czas jest tak bardzo ograniczony.

— Lizzy? — odzywa się po chwili ciszy.

Nasze spojrzenia znów się spotykają. Widzę, jak przełyka mocno ślinę.

— Zrobisz mi herbaty?

Uśmiecham się słabo.

— Zrobię, Jon.

Wyglądam dłonią sukienkę, po czym odnajduję wzrokiem ustawioną przed ołtarzem trumnę. Jest zamknięta. Poprosiliśmy o to dla dobra Lorraine. Widok zmarłej siostry byłby dla niej zbyt dużym przeżyciem, ten wyjazd i tak jest wyczerpujący psychicznie.

Nasz pierwszy poranek w Crosby mogę uznać za ciężki i milczący. Theresa od momentu przekroczenia progu kuchni nie odezwała się słowem. Natalie również niewiele powiedziała, a Jonathana

zobaczyłam dopiero przed kościołem. Wszyscy unikali siebie nawzajem. Tylko Cameron zupełnie nieświadomy tego, co się dzieje, biegł beztrudnie i próbował wszystkich rozweselić. Jak zawsze.

— Pamiętam dzień, w którym się poznałyśmy. ręce kartce czyta zapisane tam wcześniej słowa synem. Że będą omawiali sprawy związane z pracą. Nie ukrywam, trochę nie rozumiałam, co język w gardle Josephine miał do tych spraw, ale mówię: okej, niech będzie. obronnym geście, wywołując cichy śmiech ludzi zebranych w kaplicy.

Nawet ksiądz wydaje się rozbawiony.

— Nie spodziewałam się, że ta wygadana, trochę szalona blondynka tak szybko zajmie specjalne miejsce w moim sercu. Do głowy by mi nie przyszło, że to właśnie do niej będę przychodziła, żeby porozmawiać o kłopotach sercowych czy problemach ogólnie nią najpiękniejsze lata mojego życia, dzielić cudowne chwile i otrzymać tak wiele miłości właśnie od niej. Czuję się zaszczycona, że mogę nazwać ją moją mamą, bo właśnie nią byłaś, jesteś i już zawsze będziesz. kącikach jej oczu.

Przełykam gulę.

— W imieniu całej rodziny dziękuję każdemu, kto dziś się zjawił. Kto razem z nami żegna naszą cudowną Jo. Nie zasłużyła na to, co ją spotkało. Los nie był dla niej łaskawy, doznała w życiu wielu krzywd, ale spotkała na swojej drodze mojego ojca i odeszła z tego świata w otoczeniu bliskich. Przy osobach, które kochały ją najbardziej. bierze głęboki oddech. pokoju, aniele. kiedy unosi wzrok znad papieru, pierwsze łzy spływają już po jej policzkach.

Nastaje głucha cisza. Słysząc tylko pociągania nosem, ciężkie oddechy i stukot obcasów Caroline. Wszyscy milczą. Każdy z nas żegna Josephine Shaw.

W murach kaplicy rozbrzmiewa nieznana mi pieśń pogrzebowa. Po raz kolejny tego dnia skupiam się na trumnie, wokół której ustawiają się mężczyźni ubrani w garnitury. Dłonie mają okryte rękawiczkami. Owijają palce wokół znajdujących się po obu stronach drewnianej skrzyni uchwytów i podnoszą ukryte w środku ciało. Wszyscy wstają.

Wysuwam dłoń w kierunku Lorraine, która cały czas siedziała obok mnie. Jej oczy są czerwone od płaczu, a policzki mokre. Stwierdzenie, że na twarzy kobiety maluje się smutek, byłoby niedopowiedzeniem. Mimo silnych leków uspokajających widzę w niej emocje, których nie potrafię opisać. Oferuję Lorraine swoje ramię i wolnym krokiem ruszamy za trumną.

Na pogrzeb Josephine przyszło mnóstwo ludzi. Stoją teraz w ławkach, czekając na przejście rodziny. Większości nie znam, ale myślę, że Jo była dla nich ważna. Nie zauważyłam nikogo, kto nie uroniłby chociaż łezki. Każdy trzyma chusteczkę bądź ręką przeciera twarz. Poza mną. Ja już nie potrafię płakać.

Gdy wychodzimy na zewnątrz, wzdrygam się od zimna. Dziś pogoda w Crosby nie jest najlepsza. Ciemne chmury zawisły nad miastem, jakby lada moment miało zacząć padać. Czuję, jak idąca obok mnie kobieta zaciska mocniej uścisk przy łokciu, dlatego patrzę na nią. Jej oczy znów są zaszkłone, a usta wykrzywione w wymuszonym uśmiechu. Odwzajemniam go, bo chcę jej w ten sposób pokazać, że tu jestem i będę dla niej oparciem.

Drogę na cmentarz przebywamy w milczeniu. Moje obcasy wbijają się w wilgotną ziemię, utrudniając chodzenie. Przemykam oczy, gdy chłodny wiatr po raz kolejny owiewa moją twarz. Zatrzymuję się dopiero metr przed trumną, w miejscu, gdzie zebrali się wszyscy. Jest Caroline, jej narzeczony Adam, Natalie i wyjątkowo spokojny Cameron, który tuli się do Harry'ego. Po drugiej stronie stoją Jonathan, Aiden, Gerard oraz Theresa.

Zaczესuję włosy, które opadły mi na twarz. Zastygam z ręką przy uchu, gdy mój wzrok pada na stojącego nieopodal mężczyznę. Ubrany w dopasowany czarny garnitur, z zaczesanymi do góry kasztanowymi włosami przygląda mi się intensywnie. Mam wrażenie, że próbuje się upewnić, czy na pewno jestem osobą, o której myśli. Ja zastanawiać się nie muszę. Logana Turnera poznam wszędzie. Niejednokrotnie widziałam go na zdjęciach w gazetach, tuż za Chase'em. Przyjechał na pogrzeb Josephine, a to oznacza tylko jedno.

Shaw też tu jest.

Nagle czas zatrzymuje się w miejscu. Mój żołądek zaciska się w supeł, w ustach robi się przeraźliwie sucho, a dłonie zaczynają drżeć. Zacieśniam uścisk wokół ramienia Lorraine, nerwowo, ale

nadal subtelnie rozglądając się na boki. Nigdzie go nie widzę. Może jednak go nie ma? Czy nie zjawiłby się na pogrzebie kogoś tak bliskiego swemu sercu?

Gdy podjęłam decyzję o przylocie do Crosby, miałam z tyłu głowy to, że możemy się spotkać, jednak nie myślałam o tym wiele. Ale teraz... dlaczego w jednej sekundzie poczułam tak wiele?

Ksiądz staje u szczytu ustawionej na katafalku trumny. Składa ręce do modlitwy. Biorę głęboki oddech, starając się skupić na jego głosie.

— Prochem jesteś i w proch się obrócisz, ale Pan cię wskrzesi w dniu ostatecznym. Bóg z tobą i z nami. Spotkamy się w dniu zmartwychwstania. Spoczywaj w pokoju. Jezus Chrystus ten sam wczoraj, dziś i na wieki — mówi.

Patrzę na Jonathana. Głowa mężczyzny opada. Widzę, jak jego szczęka się napina, a dłonie mocno zaciskają. W porównaniu do Caroline, która dusi się łzami, on wydaje się opanowany. Wygląda jak wyryty z kamienia. Jakby uleciało z niego życie, a przecież właśnie chowa własną żonę. Miłość swojego życia.

Stojąca przy moim boku Lorraine porusza się, dlatego na nią zerkam. Wiem, że ona również bardzo to wszystko przeżywa. Muszę być czujna, aby w razie potrzeby wyprowadzić ją z cmentarza. Przez cały czas uważała, że da radę, ale wiem, jak to wygląda w rzeczywistości. Już to przerabialiśmy.

— Wszystko w porządku? — szepczę jej do ucha.

Głowa brunetki jest odwrócona w lewo, więc widzę tylko jej włosy. Marszczę brwi i wychylam się, aby spojrzeć na twarz kobiety.

— Lorraine? stronę punktu, który skradł jej uwagę.

Zamieram.

Niegdyś noce były moją ulubioną porą. Pamiętam, że jako osiemnastolatka wyczekiwałam ich od chwili, gdy tylko otwierałam oczy. Uwielbiałam rozmowy po północy. Te momenty, kiedy było się tak zmęczonym, że nie miało się siły na zakładanie maski. Kiedy wszystko było szczere i prawdziwe. Przynajmniej z mojej strony. Czy z drugiej wyglądało to podobnie? Teraz już wiem, że nie.

Po śmierci ojca późne godziny zmieniły swoje znaczenie. W ciągu tych pięciu miesięcy, podczas których szwendałam się po największych spelunach, wiele się wydarzyło. Wtedy mimo odczuwanej wewnątrz pustki mój umysł nawiedzały pewne wspomnienia raczej jedno konkretne wspomnienie hipnotyzujących nefrytowych oczu i uśmiechu anioła. Był to czas, kiedy ochoczo zamykałam powieki w przypadkowych miejscach. Kiedy potrafiłam zasnąć przy barze, byle tylko zobaczyć twarz Chase'a. Na chwilę.

Zabawne, jak to wszystko się zmienia. Zabawne, że teraz robię wszystko, aby nie spać. Aby nie widzieć znów tych tęczówek i uśmiechu diabła. Zabawne, że twarz, która wcześniej wywoływała motyle w moim brzuchu, teraz przyprawia mnie o ciarki i jest powodem krzyków. Tych cholernych wrzasków, stawiających na nogi wszystkich domowników. Zabawne. Tak zabawne, że nawet nie mam już siły się śmiać.

Kojarzycie ten moment w filmach, kiedy nagle czas staje w miejscu? Albo gdy spowalnia, bo niebawem wydarzy się coś, co złamie wszystkim serca? Właśnie tak się teraz czuję. Mam wrażenie, jakby zaraz miało wydarzyć się coś złego. Jakby kolory spłynęły z mojej twarzy. Jakby ktoś wyłączył moje funkcje życiowe. Wszystko wydaje się zamglone. Wszystko spowalnia, bo on tu jest.

Stoi u boku Lorraine i patrzy na mnie. Jego źrenice się powiększają. Nefryt tęczówek skupia się na moich oczach. Patrzy w nie, nawet na sekundę nie spuszcza z nich przenikliwego spojrzenia. Przyjechał. Naprawdę tu jest.

Pięćdziesiąt siedem miesięcy. Właśnie tyle czasu minęło od chwili, gdy ostatni raz go widziałam. A teraz jest obok. Stoi i patrzy na mnie. Tak po prostu.

Otwieram usta, ale bardzo szybko znów je zamykam. Odnajduję wzrokiem stojącą po drugiej stronie Caroline, następnie zerkam na Jonathana, a na końcu całą uwagę poświęcam trumnie, która właśnie zsuwa się w głąb ziemi. Zaciskam wargi. Słyszę dźwięk trąbki i szloch za moimi plecami. Czuję powiew chłodnego nadmorskiego wiatru. W głowie mam pustkę. W sercu zresztą też. Niczym zakłętą wpatruję się w dół.

— Kochanie. — Lorraine ściska moje ramię. — Czy możesz mnie stąd zabrać?

Rozgląda się na boki i zacieśnia uścisk. Oddycha ciężiej niż przed chwilą. Cholera.

Łapię kontakt wzrokowy z Natalie, która przygląda nam się uważnie. Kiwam głową, dając znak, że się nią zajmę.

— Oczywiście — odpowiadam po chwili. — Chodźmy.

Z kobietą u boku ruszam w kierunku wyjścia z cmentarza. Łzy coraz szybciej spływają po jej policzkach, a klatka piersiowa porusza się w zatrważającym tempie. Czuję na sobie spojrzenia ciekawskich gapiów. Sama również łapię kilka par oczu i omal nie potykam się o własne nogi, gdy dostrzegam pod drzewem Matta, Monicę, Jake'a, Aarona i Zoe. Przyjechali. Oni też tu są. Równie zszokowani co ja patrzą na mnie. Nie mam jednak czasu na myślenie o tym. Muszę wyprowadzić Lorraine, zanim dostanie kolejnego ataku na oczach wszystkich.

— Co się dzieje?

Moje ciało oblewa paraliż, kiedy słyszę ten głos. Zatrzymuję się i patrzę na mężczyznę. Chwyta kobietę pod drugie ramię. Nasze spojrzenia się spotykają, jednak kontakt wzrokowy nie trwa długo.

— Mamo?

— Nie widzisz, debilu, że ledwo oddycha i nie może mówić? — cedzę przez zęby bez namysłu. Lorraine zaczyna się dusić, a to oznacza jedno.

— Cholera — mamroczę pod nosem, kiedy obcas wbija mi się wilgotną ziemię.

Wsuwam rękę do kieszeni marynarki, aby odnaleźć kluczyki. Wiedziałam, że tak będzie. Nie mam Lorraine za złe tego, że chciała pożegnać Josephine, ale było do przewidzenia, że tego nie zniesie. Jeszcze wczoraj wieczorem sprzeczałam się o to z Natalie, jednak Lorraine się uparła, więc odpuściłam.

— Masz. przodu ten patrzy na mnie z konsternacją. — No idź, zanim się udusi!

Zrywa się z miejsca, podczas gdy ja chwytam w dłoń policzki Lorraine i proszę, aby na mnie spojrziała.

— Spokojnie — mówię cicho, przejeżdżając otwartą ręką po miękkiej skórze jej twarzy. — Patrz na mnie. Będziemy oddychały razem, dobrze? — Siłę się na najdelikatniejszy ton, na jaki mnie stać.

Doktor Scott mówił mi, że w takim wypadku najlepiej zachować kamienną twarz i nie pokazywać strachu. Dzięki temu Lorraine będzie wiedziała, że jest bezpieczna. Właśnie tego potrzebuje w takich chwilach.

Zdaję sobie sprawę, że widok trumny siostry, którą niedawno odzyskała, był dla niej ciężkim przeżyciem. Psychika tej kobiety jest krucha niczym porcelana. Wystarczy jeden niewłaściwy ruch, aby ją potłuc.

Wciągam mocno powietrze przez nos i wydecham ustami. Lorraine z uwagą śledzi moje poczynania i je naśladuje. Jej dłonie lądują na moich łokciach. Ścisła je kurczowo. Wzrok zielonych tęczówek przenosi się z warg na oczy. Dostrzegam, że mimo łez i czerwonych policzków — uspokaja się.

— Proszę.

Nie odpowiadam. Wręcz wyrywam Chase'owi inhalator i przykładam go do ust Lorraine.

Kobieta zaciąga się mocno. Jej głowa odchyła się do tyłu. Przytrzymuję ramiona brunetki na wypadek, gdyby straciła równowagę.

— Lepiej?

— Mhm.

Cieszę się, że tym razem obędzie się bez szpitala.

— Pojedziemy już do domu, dobrze? — mówię, kiedy oddaje mi inhalator.

— Czy nie możemy jeszcze...

— Nie. Nie będziesz dłużej się katowała tymi widokami. Czas na odpoczynek. Odwiesz nas. — Ostatnie zdanie kieruję do wciąż stojącego obok mężczyzny, jednak nie obdarowuję go spojrzeniem.

— W porządku — odzywa się od razu.

Chwyta Lorraine pod drugie ramię i pomaga mi zaprowadzić ją do samochodu. Jest słaba. Zawsze tak ma, gdy przychodzą ataki. Nie są częste. Ostatni miała po informacji o śmierci Josephine, za to wcześniejszy był ponad pięć miesięcy temu. Spodziewałam się, że w obecnym czasie mogą się nasilić.

Kiedy Lorraine zajmuje miejsce z tyłu, ja siadam na fotelu pasażera i odchylam głowę na zagłówek. Zamykam oczy, gdy Chase zatrząskuje drzwiami.

— Elizo.

— Co?

— Pasy. w zaledwie kilka sekund opuszcza parking.

Zapinam się i zerkam przez ramię na Lorraine. Oddycha równomiernie. Nie odzywa się. Nie patrzy na nas, tylko obserwuje widoki za oknem. Mam wrażenie, że zamknęła się we własnym świecie.

— Często je ma? — pyta Shaw, gdy zatrzymuje się na czerwonym świetle.

— Nie. To normalne, gdy tyle się dzieje. drugą stroną, dając mu do zrozumienia, że nie chcę z nim rozmawiać.

Nagle telefon w kieszeni mojej marynarki zaczyna wibrować, więc go wyjmuję. Imię Natalie miga na ekranie.

— Jest w porządku tej sprawie.

— Gdzie jesteście? tle.

— Wracamy na Channel Road. Zabierzcie się z Caroline.

Czuję na sobie wzrok siedzącego obok mnie mężczyzny. Skupiam się na swoich paznokciach. Dostrzegam, że jeden z nich zaczyna się łamać. Szkoda. Długo je zapuszczałam.

— Ty prowadzisz?

— Nie, twój siostrzeniec.

— Och. — Macocha nie kryje zdziwienia.

Przewracam oczami.

— Coś jeszcze? — pytam trochę niemilo.

— Nie... Nie. W takim razie wracamy.

— Okej. Porozmawiamy w domu — rzucam tylko, po czym się rozłączam.

Przenoszę uwagę za szybę i orientuję się, że jesteśmy już na miejscu. Lorraine cały ten czas siedziała w ciszy. Dostrzegam, że bawi się nerwowo palcami, a jej oczy są zamknięte. W głowie próbuję wyliczyć, ile leku powinnam jej dać, aby się uspokoiła, ostatecznie decyduję się zadzwonić do Scotta. On zwykle inaczej je dawkuje. Wszystko zależy od stanu Lorraine. Obecnie nie jest najgorzej, ale wiadomo zewnątrz. W środku może być kłębkiem nerwów. Tłumienie uczuć nie jest wskazane, ale jest w stylu tej kobiety. Często się z nią o to wyklócam.

Samochód zatrzymuje się, silnik gaśnie. Wychodzę, brunet też. Kiedy już jestem na świeżym powietrzu, zaciągam się nim, jakbym była w zamknięciu przez kilka tygodni. Co za ulga.

Słyszę, że Lorraine mówi coś do niego. Wyszukuję w kieszeni klucze do domu. Dziwnie drżącymi dłońmi otwieram zamek. Przytrzymuję drzwi.

— Zaprowadź ją na piętro. Muszę skontaktować się z lekarzem — instruuję Shawa.

Przemierzam korytarz i zatrzymuję się gdzieś na środku kuchni. Wciskam w telefonie jeden z najczęściej wybieranych numerów. Kiedy słyszę pierwszy sygnał, siadam na stołku. Moja sukienka podwija się, ukazując bliznę, dlatego szybko obciążam ją za kolano.

— Halo? — Zaspany głos Scotta dociera do moich uszu.

— Przepraszam, że dzwonię w środku nocy, ale mam pytanie. strefach czasowych. widzę, że nie czuje się najlepiej. Byłyśmy na pogrzebie. Emocje wzięły górę — wyjaśniam zwięźle, żeby nie zabierać mu wiele czasu.

— Cholera. Tak szczerze, to czekałem na ten telefon. Czułem, że tak będzie, ale liczyłem, że unikniemy ataku. Oddycha ciężko?

Ziewam. Dostrzegam, że brunet stanął w przejściu między pomieszczeniami. Odwracam wzrok.

— Nie. Po inhalacji jest lepiej.

— Dobra, to daj jej połowę alprazolamu. Zapisalem wam tylko to, więc musimy zaryzykować. Przy trudnościach oddechowych nie powinno się go podawać, dlatego cały czas miejcie ją na oku. Gdyby coś się działo, od razu do mnie dzwoń, okej? Będę pod telefonem.

— Jasne. Już się tym zajmuję. Dzięki, Scott. Będziemy w kontakcie. Jeszcze raz przepraszam, że cię obudziłam się rozłączam.

Wstaję, okrążam wyspę, po czym otwieram szafkę, w której wczorajszego wieczoru umieściłam torbę z tabletkami. Za plecami słyszę ciężkie kroki. Skupiona na swoim zadaniu, wyszukuję odpowiednie pudełko.

— Wygląda tak, jakby zaraz miała zasnąć — mówi mężczyzna.

— Nie może, dopóki nie otrzyma odpowiednich lekarstw.

Wyciskam jedną z tabletek i biorę do ręki pierwszy lepszy nóż. Dzielę lekarstwo. Następnie wypełniam szklanek wodą. Przez cały czas czuję na sobie jego wzrok. Obserwuje każdy mój ruch, co strasznie mnie wkurza.

— Gdyby to się stało przy mnie, nie wiedziałbym, jak się zachować.

Nie odpowiadam. Wymijam go szybko i wchodzę na piętro. Drzwi do pokoju Caroline są otwarte, dlatego tam się kieruję.

— Lubisz, gdy się tobą opiekuję, co? — Wymuszam śmiech, kiedy przekraczam próg.

Lorraine dźwiga się na łokciach i uśmiecha słabo.

— Tak, dobrze wiesz, że robię to specjalnie. — Sili się na rozbawiony ton, choć marnie jej to wychodzi.

Siadam na skraju łóżka i podaję przygotowany zestaw. Brunetka spogląda niepewnie na przeciętą tabletkę, a ja unoszę brwi.

— No wiesz... Dawkuję twoje lekarstwa od lat udawanym wyrzutem.

— Nie ma co wierzyć we wszystko, co się widzi. Nawet sól wygląda jak cukier — słyszę za plecami jego głos.

Nie odwracam się.

— Głębokie — rzuca nieco pogodniejsza Lorraine.

Oblizuję wargi i wzdycham ciężko. Kobieta połyka tabletkę i popija ją wodą.

— Połóż się i odpocznij. Mam przy tobie zostać, dopóki nie zaśniesz? swoim synem.

— Nie, jest w porządku. Dziękuję.

— W takim razie będę tu co jakiś czas zaglądać.

Wiem, że Chase ciągle za mną stoi. Czuję wręcz, jak się na mnie gapi. Jestem pewna, że opiera się o framugę, a ręce ma zaplecione na klatce piersiowej. Nawet nie wiem, dlaczego o tym myślę.

Zostawiam na czole Lorraine mokrego całusa, po czym podchodzę do okna i zasuwam żaluzje. Posyłam jej ostatni uśmiech, a gdy się odwracam, on faktycznie stoi w przejściu. Nie mierzę się z jego spojrzeniem, bo i po co. Wymijam mężczyznę.

Kiedy schodzę na parter, frontowe drzwi się otwierają. Wszyscy wchodzą do środka, ale nikt nie mówi słowa. Nawet Cameron jest wyjątkowo wyciszony. Unoszę lekko kąciki ust na widok Harry'ego. Szatyn zbliża się do mnie i delikatnie muska moje wargi.

— Jak Lorraine?

— Lepiej. Dałam jej tabletkę, którą zalecił Scott. Położyła się spać.

Czuję dziwny skurcz w dole brzucha, gdy schody za mną zaczynają skrzypieć. Mogłabym być głucha, a i tak wiedziałabym, że Shaw jest za mną, bo wyraz twarzy Goodwina szybko mnie w tym utwierdza. Do tego do moich nozdrzy dociera zapach, który jakimś cudem nadal pamiętam. Czy on naprawdę przez pięć lat nie zmienił perfum?

Wszyscy zdążyli już dawno zniknąć w salonie bądź kuchni. Pozostaliśmy tylko we troje.

— Ty pewnie jesteś Chase. Lorraine dużo o tobie mówi. kierunku Chase'a. szpitalu, gdy Lizzy przyjechała odwiedzić mojego ojca. Jesteś jej znajomym, prawda? Harry Goodwin.

Nie patrzę na Shawa, ale kątem oka widzę, że nie reaguje na gest Goodwina. Między nami panuje dłużąca się, niezręczna cisza. Zaciskam szczękę.

— Znajomym. jestem w stanie stwierdzić, że krzywo się uśmiecha. Nadal nie uściśnął ręki Harry'ego, więc ten w końcu ją opuszcza. — Rozumiem, że ty też jesteś jej znajomym? — Naciska na ostatnie słowo.

Goodwin wciska dłonie do kieszeni spodni. Cały czas na niego patrzę. Nie wydaje się spięty. Przeciwnie. Uśmiecha się lekko i uprzejmie, bo taki właśnie jest, mimo że wie o przeszłości mojej i stojącego obok mnie człowieka.

— Jesteśmy ze sobą blisko — mówi wymijająco, co mnie cieszy.

— Rozumiem. Cieszę się, że Eliza ma tak oddanych przyjaciół.

Przewracam oczami. Co za palant.

— Chodź, Harry. Zjesz coś przed lotem idę do kuchni.

Dopiero teraz orientuję się, że przez cały czas wstrzymywałam powietrze.

Siadam na barowym stołku i opieram się łokciami o blat. Obserwuję Theresę, która zaparza właśnie herbatę. Natalie stoi ze swoim kubkiem, wpatruje się w coś za oknem. Goodwin dołącza do nas chwilę później.

— Często się. — Wskazuję ręką na rozstawione przez babcię Clarke jedzenie.

Ta kobieta nawet w żałobie dba o to, aby nikt nie był głodny. Niesamowite.

— Tak, tak. Jedz. Jeśli chcesz, spakuję ci coś na drogę uśmiechem Theresa.

Natalie patrzy na coś, a raczej na kogoś za moimi plecami. Kiedy jej wzrok pada na mnie, wiem już, kim jest ta osoba.

Chase okrąża wyspę, bierze jeden z kubków i opiera się o blat naprzeciwko. Przygląda się Harry'emu.

— Długo planujesz tu zostać? — pyta nagle.

Ręka Goodwina zatrzymuje się z widelcem przy ustach.

— Dziś wracam do Stanów. Za cztery godziny mam lot — odpowiada uprzejmie.

— A jesteś tu od wczoraj?

— Tak.

Wciskam paznokcie w dłoń.

— To miłe, że przyjechałeś tutaj tylko na jeden dzień, aby wspierać przyjaciółkę się podoba w Crosby?

Z mordem w oczach patrzę na Natalie, która jest wyraźnie zaskoczona tym, co się dzieje. Chcę bez słów przekazać jej, aby zakończyła tę wymianę zdań, ale chyba mnie nie rozumie.

— Fajne miasto, ale zdecydowanie nie mój klimat. No i nie znoszę deszczu.

— Doprawdy? Eliza uwielbia deszcz. Niejednokrotnie mówiła, że chciałaby zamieszkać w Crosby.

Marszczę brwi i tym razem nasze spojrzenia się krzyżują. Jakim prawem ten człowiek mówi o moich planach czy marzeniach, skoro mnie nie zna? Jakim prawem mówi to wszystko tak, jakby nic się nie wydarzyło?

— Nie pamiętam, abym kiedykolwiek tak powiedziała — stwierdzam sucho.

Chase uśmiecha się zwycięsko, a ja uświadamiam sobie, że zrobiłam to, do czego dążył przez cały ten czas.

Chciałem, abyś w końcu na mnie spojrzała.

Napieram pośladkiem na kant kuchennego blatu, mocniej ściskając trzymany w ręku kubek. Parzy mi rękę, bo dopiero zalałam go wrzątkiem, ale nie dbam o to. Dmucham wewnątrz naczynia, aby nieco ostudzić herbatę, a gdy upijam łyk, krzywię się. To cholerstwo jest naprawdę gorące.

Zaciskam zęby, kiedy do moich uszu dociera radosny chichot Camerona. Przenoszę wzrok na pokój znajdujący się po drugiej stronie korytarza, gdzie udaje mi się dostrzec blond główkę chłopca, a zaraz za nim biegnącego Aiden. Cieszę się, że Warren wziął małego pod opiekę, podczas gdy ja i Caroline odwoziłyśmy Harry'ego na lotnisko, a Natalie zajmowała się na piętrze Lorraine. Widać, że ma z moim bratem naprawdę dobry kontakt.

— Jaką wzięłaś? — pyta Theresa.

Spuszczam wzrok na swój napar i przysuwam naczynie do nosa.

— Różaną — mówię, gdy słodkawy zapach dociera do moich nozdrzy.

— O, ta jest dobra. Piłam ją kilka razy. Moja pachnie jak stare skarpety, więc ciekawi mnie, czy tak też smakuje. Muszę sprawdzić lekkim uśmiechem. Ja jednak wiem, co się za nim kryje.

Po kilkuminutowej wymianie zdań w kuchni Theresa zamknęła się w sypialni na trzy godziny.

Nikt za nią nie poszedł. Wiedzieliśmy, że potrzebuje chwili dla siebie. Przez cały czas dusiła w sobie emocje związane ze śmiercią Josephine. Aiden mówił, że w pierwszym momencie przeżyła prawdziwy szok i okrutnie płakała, ale potem założyła maskę. Nie chciała pokazać, jak jest jej ciężko. Chciała być silna dla wszystkich, którzy byli jej najbliżsi. Jest dokładnie taka jak jej córki charakterkiem. Nie próbuje sobie nawet wyobrazić, co musi teraz dziać się w jej sercu i głowie. Chowanie rodzica to jedno, ale własnego dziecka...

— I jak? mlaska przy tym głośno.

— Jak stare skarpety. Ale wypiję, skoro już zrobiłam. ja cicho parskam.

Theresa podchodzi do blatu, przy którym stoję, i również się o niego opiera. Patrzy przed siebie, na Aiden, Camerona i bawiącego się teraz z nimi Chase'a. Shaw bierze młodego w ramiona, a ten piszczy wniebogłosy.

— Byłam pewna, że się ulotni po pogrzebie — mówi babcia Clarke.

Zerkam na nią z ukosa.

Jeśli mam być szczerą, moje myślenie obrało podobne tory. Chase unikał mnie przez pięć lat, nie zamieniliśmy w tym czasie ani jednego słowa, a jednak jest teraz obok, jakby nic się nie wydarzyło. Wydaje mi się, że robi to ze względu na Caroline i Theresę. Spędzi z nimi czas, pomoże się podnieść, a później znowu zniknie z mojego życia.

— Rozmawialiście? — pyta, gdy upijam łyk herbaty.

Moja ręka zaczyna się trząść. Gorący napar parzy mi usta i dłonie. Odstawiam naczynie na blat.

— Cholera. Lorraine — odpowiadam, starając się zachować lekki ton.

— Chodzi mi o to, czy...

— Wiem, o co ci chodzi, Thereso — przerywam jej odrobinę zbyt ostro, więc dodaję: —

Przepraszam.

Gdy podłoga jest czysta, wycieram ręce.

— W porządku. Ale musisz wiedzieć, Lili, że nie wszystko jest takie, jakie się wydaje. Jeśli nie zaczniecie rozmawiać, to nigdy niczego nie wyjaśnicie.

— Możliwe. Jednak to nie ja urwałam kontakt. Poza tym jesteśmy dorośli. Nie ma co rozpamiętywać. Każde z nas ma swoje życie i to jest w porządku. Nie mam mu niczego za złe, naprawdę. Cieszę się, że jest tu z wami. błękit jej oczu.

W tym świetle przybiera morski odcień. Na dworze było dziś szaro, a wraz z pierwszymi kroplami deszczu zrobiło się jeszcze ciemniej. Od kilku godzin leje jak z cebra.

— Cameron prosi o wodę. — Do moich uszu dociera zdyszany głos Chase'a.

Jest ubrany na czarno, w koszulę i obcisłe spodnie z paskiem. Kilka górnych guzików ma rozpiętych, a rękawy podwinięte. Z jego czoła leje się pot, a na ustach maluje coś na kształt uśmiechu. Nie temu jednak poświęcam większość uwagi. Mój wzrok skupiony jest na bliźnie, którą ma pod okiem. Przełykam ślinę, gdy nasze oczy się spotykają.

— Jasne, synku ja przerywam ten niedługi kontakt wzrokowy.

— Idę do siebie. Muszę wykonać jeszcze kilka telefonów służbowych ogóle mnie słyszał.

Odkładam naczynie do zlewu, po czym na drżących nogach okrążam kuchenną wyspę i wymijam opartego o blat Chase'a. Wspinam się na piętro i zamykam w przydzielonej mi sypialni. W chwili, gdy opieram się plecami o drzwi, dociera do mnie, że nie zabrałam z kuchni komórki. Kurwa. Teraz głupio będzie tak wracać.

Przymykam powieki i biorę kilka głębokich oddechów. Drzę, dlatego zsuwam się na podłogę. Myślę, że cały stres i napięcie związane z dzisiejszym dniem właśnie ze mnie schodzą.

Nie mam pojęcia, ile czasu siedzę na chłodnym drewnie. Gdy otwieram oczy, potrzebuję chwili, aby przyzwyczać się do panujących wokół ciemności. Wstaję i zapalam stojącą na stoliku nocnym lampkę. Przeraża mnie to, że pokój również się nie zmienił. Ustawienie mebli i ściany są dokładnie takie same. Nawet firanka się nie zmieniła. Mam wrażenie, jakbym wczoraj stąd wyszła z walizkami i złamanym sercem.

Siadam na skraju łóżka, skupiając wzrok na palcach, którymi się bawię. Ostatniej nocy nie zmrużyłam oka. Dziś też nie mogę tego zrobić. Dom jest pełen ludzi, w dodatku są też Aiden i Chase.

Odnajduję wzorkiem walizkę. Powinnam? Przez dłuższą chwilę zastanawiam się nad tym, co krąży mi po głowie. W końcu podchodzę do torby i wygrzebuję niewielkie plastikowe pudełko z oksykodonem oraz portfel. Zamykam drzwi na klucz. Siadam na podłodze przy parapecie i oblizuję wargi. Wysypuję dwie pigułki, a kiedy w rękach mam kartę płatniczą końcu mi się to udaje, z dziwnym uczuciem w dole brzucha przyglądam się temu, co przygotowałam.

Co, jeśli ktoś zobaczy mnie w tym stanie? Dotychczas koszmary dręczyły mnie tylko w rodzinnym domu. Ale co, jeśli znów zasnę, obudzę się z krzykiem i postawię wszystkich na nogi? Cholera, nie mogę tak ryzykować. Właśnie dlatego nie chciałam tu spać. Nikt poza Natalie i Lorraine nie może się dowiedzieć o mojej przypadłości, więc jedynym sposobem jest pozbycie się potrzeby snu. Próbowалаm tego kilka razy, gdy odwiedzała nas rodzina z Crosby, i podziałało. Generalnie stronię od narkotyków, ale zawsze mam mały zapas na wszelki wypadek. Jak teraz.

Pieprzyć to. Ze skupieniem roluję dwadzieścia funtów. Przysuwam papier do nosa i nachylam się, sprawnie wciągając pokruszoną tabletkę. Do oczu napływają mi łzy. Odchylam głowę i zaciskam powieki na nieprzyjemne uczucie. Nie trwa to długo. Jestem pewna, że lada moment odczuję pierwsze skutki proszku. Opieram się plecami o ścianę, wysuwam nogi przed siebie, a głowę opieram o parapet. Patrzę w sufit, nie myśląc o niczym.

Nagle do moich uszu dociera melodia dobrze znanej mi piosenki. Marszczę brwi, zastanawiając się, czy aby na pewno się nie przesłyszałam. Patrzę w prawo, na zegar, który od pięciu lat niezmiennie stoi na szafce nocnej. Otwieram szerzej oczy. Dwadzieścia minut po północy. Siedziałam w tej pozycji sześć godzin? O matko...

Podpieram się dłońmi o podłogę i wstaję. Moje ciało jest odrętwiałe. Wszystko mnie boli. Prostuję się i rozciągam mięśnie. *Can't Help Falling In Love* Elvisa Presleya cały czas rozbrzmiewa mi w głowie i przysięgam, że omal nie wydaję z siebie okrzyku, gdy nagle słyszę jakiś dziwny trzask.

Wychylam się zza drzwi, aby zobaczyć, co się dzieje. Patrzę w prawo, a mój wzrok pada na Chase'a, który też wystawił głowę. Wzdrygam się, bo tym razem do moich uszu dociera dźwięk tłuczonego szkła.

— Co jest... — mamrocze Shaw, gdy wychodzi ze swojego pokoju.

Dopiero teraz dociera do mnie, że jest w bokserkach. I że tu śpi. Dlaczego tu śpi? Niby to jego dom, ale... dlaczego?

Nie myśląc wiele, ruszam za mężczyzną w stronę schodów. Presley dudni mi w uszach. Wpatrując się w plecy idącego przede mną Chase'a, schodzę na parter. Sama już nie wiem, czy jestem aż tak bardzo na haju, czy to wszystko dzieje się naprawdę.

Nagle Shaw zatrzymuje się w pół kroku, przez co prawie na niego wpadam. Wychylam się zza bruneta, aby zobaczyć, co przykuło jego uwagę. Mój wzrok pada na ledwie stojącego na nogach Jonathana, który z butelką w ręku patrzy na gramofon. Jest ubrany tak samo jak na pogrzebie Josephine. Pierwszy raz od dawna czuję, jakby znów coś we mnie umarło.

— Jon. przód.

Nie odpowiada. Nie odwraca się. Przysuwa butelkę do ust i bierze kilka dużych łyków alkoholu. Wzdycha ciężko.

— Tańczyliśmy do niej. Do tej piosenki. To był nasz pierwszy taniec, wiesz, Lizzy? — bełkocze.

Patrzę przez ramię na opartego o framugę Chase'a, który się mu przygląda. Jego usta są zaciśnięte, a wzrok pusty. Z niewyjaśnionych powodów nagle mam ochotę krzyczeć. Dawno nie czułam się w ten sposób. To przytłaczające, gdy wspomnienia napływają do mojej głowy. Dlaczego to robią? Dlaczego akurat teraz? Dlaczego on tu jest? Po co? Kurwa.

— Jon, myślę, że powinienes odpocząć. To był ciężki dzień — mówi Shaw.

Wracam wzrokiem do mężczyzny przede mną. Moje serce wali wręcz o klatkę. Ścisza się niemiłosiernie.

— Nie chcę bez niej spogląda na mnie. tym dziwnym uczuciem w sercu? — pyta, odwracając się twarzą do nas.

Potrzebuję chwili, aby przypomnieć sobie naszą wczorajszą rozmowę.

Chrząkam.

— Nawet się nie zorientujesz, kiedy to nastąpi niej. Ona już na zawsze pozostanie w twoim

sercu. W sercu moim i... Chase'a. niemałym trudem pierwszy raz od pięćdziesięciu siedmiu miesięcy wypowiadam jego imię. żadnym stopniu nie równa się twojej. Ty kochałeś ją wyjątkowo. Musisz żyć dla niej. Obiecałeś jej to. Jestem pewna, że jeszcze się spotkacie. Ale daj jej chwilę na wybadanie terenu. Wiesz, jaka jest Jo. Bez obczajki nigdzie nikogo ze sobą nie weźmie.

Kąciki ust Jonathana drgają. Zamyka oczy, a niedługo potem po jego policzkach zaczynają spływać pierwsze łzy. Coś, czego nie pokazał nawet na pogrzebie.

— Tak bardzo za nią tęsknię — szepcze, dławiąc się własną śliną.

Klatka piersiowa mężczyzny unosi się ciężiej i szybciej.

— Wiem.

Bez namysłu podchodzę do mężczyzny i wtulam się mocno w jego ciało. Chcę, aby poczuł, że nie jest sam.

— Wiem, jak to jest tęsknić. Wiem, jak to jest, gdy zostajesz sam na świecie. Gdy zostajesz bez osoby, którą tak bardzo kochasz. Ale nie zapominaj, że są tu ludzie, którym na tobie zależy. Którzy kochają cię całym sercem — mówię tak cicho, żeby tylko on mógł mnie usłyszeć.

Nie odpowiada. Piosenka Presleya dobiega końca, a my niezmiennie tkwimy w tej samej pozycji. Nie mam pojęcia, jak długo to trwa. Nie wiem, czy są to sekundy, minuty czy godziny, ale gdy odrywamy się od siebie, oczy Jonathana wydają się jeszcze bardziej zmęczone niż wcześniej.

— Położysz się i odpoczniesz, dobrze? — pytam miękko.

Milczy.

Nie odrywając od niego wzroku, sięgam ręką po butelkę, którą ma w ręce. Oddaje ją bez wahania. Nie opiera się, gdy chwytam go pod ramię i ruszamy w kierunku korytarza. Chase prostuje się niczym struna.

— Dasz radę go zaprowadzić? Ja ogarnę ten bałagan. — Wskazuję na potłuczone szkło.

— Jasne. Chodź, Jon chwilę później słyszę ciężkie kroki na piętze.

Wypuszczam z płuc nieświadomie wstrzymywane powietrze. Nie jestem na dużym haju. Nie. To jest pewne. Nadal ogarniam, co się dzieje.

Opieram dłonie na biodrach i omiatam wzrokiem pomieszczenie. Na osłonie gramofonu dostrzegam zdjęcie Jonathana i Josephine, zaraz obok komody leżą zniszczone winyle, a poniżej widać kałużę rozlanej whisky. W półmroku, jaki daje lampka, nie jestem w stanie ocenić, czy jest więcej strat. Idę do pomieszczenia pod schodami, w którym są schowane miotła i mop. Wracam do salonu z zamiarem posprzątania.

Wiem, że przed Jonathanem jeszcze gorsze chwile niż ta, wiele załamania i łez. Muszę porozmawiać z Caroline, żeby miała na niego oko, gdy wrócimy do Stanów. W załamaniu, desperacji czy smutku człowiek jest zdolny do wszystkiego. Wiem, bo też przez to przechodziłam.

— Zasnął od razu. Nawet się nie rozebrał — słyszę za plecami głos Chase'a, gdy szczołką zgarniam pozostałości po płytach.

— To było do przewidzenia. Bóg jeden wie, ile nie spał. Alkohol też zrobił swoje.

Bose stopy Shawa odbijają się od drewnianego parkietu. Mężczyzna nachyla się z szufelką, a ja wszystko na nią zmiotam.

— Dzięki.

Robię półobrót, niespodziewanie wpadając na Chase'a. Odruchowo zadzieram głowę. Zaciskam dłoń na kiju. Brunet marszczy brwi.

— Co się stało z twoimi żrenicami?

Kurwa.

— To znaczy?

Opieram miotłę o ścianę i biorę do ręki mop.

— No, na przykład są powiększone?

— Bo biorę atropinę pełni skupiając się na podłodze.

— To znaczy?

No kurwa mać.

— Czy to jest jakieś przesłuchanie? Nie masz przeglądarki w telefonie? — rzucam niemiło. —

Atropina jest na zapalenie tęczówek.

— Aha.

Przysięgam, że jeśli okaże się, że ten lek wcale nie jest do oczu, to sobie je wydłubię.

Między nami zapada cisza. Chase patrzy na mnie bez wyrazu. Wkurza mnie. Pojawia się i zadaje te wszystkie pytania, jakby miał do tego pieprzone prawo. Cóż sobie nie wiemy i niech tak zostanie.

— Cały czas to robisz.

— Robię co? — Akcentuję drugie słowo.

— Śmiesznie wyglądasz, gdy się wkurzasz. — Kącik jego ust się unosi.

Aha.

— Ty za to w ogóle jesteś śmieszny.

— I nadal nie umiesz mnie zripostować.

— Wal się wracam do wycierania podłogi. — Idź wyrzucić to szkło, zanim się skaleczysz — mówię na odczepne.

Nie odpowiada. Kątem oka widzę, że stoi jeszcze chwilę i się gapi, ale na szczęście opuszcza w końcu pomieszczenie. Ja w tym czasie osuszam podłogę.

Dziesięć minut później wszystko jest na swoim miejscu. Po bałaganie nie ma najmniejszego śladu.

— Nadajesz się na sprzątaczkę uznaniem Shaw.

— Dzięki, tak myślałam, że mijam się z powołaniem. — Wymuszam uśmiech. — No nic.

Wracam do spania.

— Spałaś? W tym?

Marszczę brwi. Dopiero teraz się orientuję, że cały czas mam na sobie sukienkę.

— Tak, w tym. salonie. Byłoby głupio, gdybym wybiegła z pokoju półnaga, nie sądzisz?

Zamykam się w swoim pokoju, przez resztę nocy wgapiam się w sufit.

ROZDZIAŁ 3

ELIZABETH

Przemywam twarz lodowatą wodą, po czym spoglądam w lustro. Skórę mam zaczerwienioną, tęczywki bladozielone, a źrenice wróciły do normalnych rozmiarów. Wysuwam język i krzywię się na ten widok. Jest pogryziony. Cholera.

Wymacuję ręcznik. Przecieram twarz. Nie mam siły, żeby się malować, ale jednocześnie nie wyobrażam sobie tego nie zrobić. Ślamazarnie podchodzę do szafki, na której zostawiłam kosmetyczkę. Każdy mój ruch jest spowolniony, jakbym do nóg miała przywiązane łańcuchy. Ręce są wiotkie, a w ustach mam sucho.

Drżącymi dłońmi rozprawdzam podkład, następnie wydłużam rzęsy, policzki muskam różem, a na wargi nakładam błyszczki. Nie czeszę włosów. Na to już nie mam siły, zgarniam je tylko w niski kok.

Po wyjściu łazienki biorę do ręki telefon i schodzę na parter. Najchętniej zostałabym w swoim pokoju, ale wiem, że wzbudziłabym tym podejrzenia, a tego nie chcę.

— Weź to jej wzrok pada na mnie. — O, wstała nasza śpiąca królewna.

— Kiedyś trzeba. — Siłę się na uśmiech, po czym siadam na barowym stołku.

Spoglądam w kierunku stołu, przy którym siedzą Aiden, Chase oraz Gerard. Ten drugi przygląda mi się ze zmarszczonymi brwiami.

— Natalie — zaczynam ostrożnie, kiedy coś sobie uświadamiam.

— Tak?

Patrzę przez ramię na zawieszony nad framugą zegar. Moje oczy otwierają się szeroko, a w gardle tworzy się gula.

— Gdzie Lorraine? — pytam głosem niepodobnym do normalnego.

Jest po dziesiątej, a nie dałam jej jeszcze tabletek. Zapomniałam. Jeszcze nigdy mi się to nie zdarzyło. Cholera.

W napięciu przyglądam się macosze. Nie wydaje się zaniepokojona.

— A co? Już się za mną stęskniłaś? — słyszę za plecami głos wspomnianej chwilę temu kobiety.

Patrzę na opartą o framugę brunetkę.

Nie odpowiadam na jej słowa. Biorę do ręki dzbanek i wypełniam szklankę wodą. Wypijam duszkiem całą zawartość. Dopiero gdy odstawiam naczynie na blat, orientuję się, że uwaga wszystkich skupiona jest na mnie. Nikt nic nie mówi, ale ich wzrok wręcz wypala mi dziury w skórze.

Przełykam nerwowo ślinę.

— Idę zapalić zsuwam się ze stołka.

Na miękkich nogach opuszczam kuchnię. Nie myślę o założeniu butów, gdy wychodzę na taras. Opieram się plecami o mur i zsuwam się po nim. Moje pośladki zderzają się z chłodnym betonem. Przyciskam kolana do klatki piersiowej, dłońmi przecierając twarz.

— Zapomniałaś o najważniejszym.

Podnoszę wzrok na Aidena, który patrzy na mnie z głupim uśmiechem. W ręku trzyma paczkę papierosów.

— Boże, faktycznie — parskam, starając się brzmieć na rozbawioną.

Warren siada obok. Częstuje mnie fajką, odpala mi ją, to samo robi ze swoją.

Szare chmury od wczoraj wiszą nad Crosby. Wydaje mi się, że zaraz znowu będzie padać.

— Co się dzieje? — pyta nagle brunet.

— To znaczy? — Zaciągam się mocno.

— Dobrze wiesz, o czym mówię, Lizzy. Przytłacza cię obecność Chase'a?

Marszczę brwi.

— A powinna? Bez przesady, Aiden. Chase nie jest w centrum mojego wszechświata. Mam ważniejsze sprawy na głowie niż przejmowanie się nim. Nie wiem, czy jeszcze pamiętasz, ale wczoraj

pochowaliśmy twoją ciotkę.

— Oboje wiemy, że nie o nią tu chodzi.

Zaciskam szczękę.

— O Chase'a też tu nie chodzi.

— Więc o kogo?

— O mnie irytacją. mnie, o nikogo innego.

Warren patrzy na mnie z błyskiem niepokoju w oczach.

— Masz jakieś problemy?

Mierzę się ze spojrzeniem nefrytowych tęczy, zastanawiając się nad odpowiedzią. Nie mogę mu przecież powiedzieć, że wczoraj się naćpałam, aby nikogo nie obudzić krzykiem. Nie mogę mu powiedzieć o demonach, które cały czas za mną kroczą. Nie mogę też wspomnieć o Davidzie czy Grace. To go nie dotyczy. Sama muszę się z tym zmierzyć i sama muszę poukładać sobie to wszystko w głowie. Obarczanie go tym, co mnie trapi, w niczym mi nie pomoże, ale wzbudzi jeszcze większe poczucie winy.

— Jestem po prostu zmęczona końcu spokój. — Myślę, że po powrocie do Stanów wyjadę na kilka dni. Dobrze mi to zrobi.

Oczywiście w tych słowach jest ziarenko prawdy. Czuję się przytłoczona ostatnimi wydarzeniami i nie ukrywam, że dobrze byłoby się wyzerować. Zabrać Harry'ego oraz Camerona i zniknąć w górach.

— Mówiłem to już wiele razy, ale nie zaszkodzi powtórzyć: zacznij żyć dla siebie, Lizzy. My sobie poradzimy. Zapewnimy Lorraine najlepszą opiekę, o Natalie i młodego też zadbamy. Odpuść. Wiem, że chcesz dla wszystkich jak najlepiej, ale zauważ, jak wiele przy tym tracisz. Poświęciłaś się rodzinie w stu procentach, a gdzie w tym wszystkim jesteś ty? Gdzie twoje marzenia czy zachcianki? oczy.

Zmienił się. Ostatnie lata ukształtowały charakter Aiden. Jest inny którym chodziłam do klubów i wszczynałam bójkę. Rozmowy z nim nie są już tak bardzo sarkastyczne czy ironiczne jak kiedyś. Chwilami mam wrażenie, że naprawdę przegapiłam coś ważnego w jego życiu, co wpłynęło na tę zmianę. Nie wiem tylko co.

Zaciągam się mocno fajką, utrzymując z Warrenem kontakt wzrokowy.

— Na nie przyjdzie jeszcze czas. Na razie chcę się skupić na najważniejszym, czyli zdrowiu Lorraine.

— Dlaczego nie pozwolisz nam się nią zająć?

— Bo to ja znam ją najlepiej. Byłam przy niej od początku terapii. Wiem, co jej szkodzi, a co sprawia, że czuje się lepiej. Lorraine przywiązała się do mnie, a ja do niej. Zdajesz sobie sprawę, jak moje „marzenia czy zachcianki” mogłyby na nią wpłynąć? — Unoszę brew.

— Jesteś pewna, że tylko o jej zdrowie tu chodzi?

— Co tym razem masz na myśli? bawelnę tak bardzo jak ty.

Nagle uderza we mnie mocny podmuch zimnego wiatru. Dostrzegam, że na niezadaszoną część tarasu zaczynają spadać pierwsze krople. Przyciskam mocniej kolana do klatki piersiowej i wkładam papierosa między wargi. Aiden nie odpowiada, dlatego zerkam na niego. Wydaje się niepewny. Jakby nie wiedział, czy to, co ma na końcu języka, powinno opuścić jego usta.

Chrząka.

— Nie zrozum mnie źle, ale... wypowiedzeniem tych słów przez Warrena drzwi po lewej się otwierają.

Nie kryjąc irytacji, patrzę na tego, kto zdecydował się nam przeszkodzić akurat w takim momencie. Moje mięśnie rozluźniają się, gdy okazuje się, że to Caroline.

— Mogę się przyłączyć? lekkim uśmiechem.

— Pewnie. mojej strony wypływa niemal automatycznie.

Blondynka siada naprzeciwko nas, krzyżuje nogi i częstuje papierosami.

— Mam swoje, ale tych jeszcze nie paliłem — śmieje się Aiden.

Dzieli się z nami ogniem. Deszcz coraz głośniejsze odbija się od zadaszenia nad naszymi głowami.

— To moja trzecia paczka od wczoraj. Pobiłam chyba jakiś rekord — mamrocze Caroline.

— Słaby Lizzy na jednej imprezie potrafiliśmy spalić po paczce na głowę.

— Tak, a później kończyliśmy zarzygani w krzakach.

— Przynajmniej teraz mamy co wspominać. moją stronę.

Fakt. To, co przeżyłam u jego boku, jest niezapomniane i zawsze, gdy o tym myślę, nie mogę powstrzymać uśmiechu.

— A tak w ogóle... Podjęliście już decyzję w sprawie ślubu? Przesuwacie go czy zostawiacie, jak jest? — pyta brunet, skupiając uwagę na Caroline.

Kobieta wzdycha przeciągle i spuszcza wzrok na palce, którymi się bawi.

— Sama nie wiem jakim stanie jest ojciec, to najchętniej bym wszystko odwołała.

Ściskam jej dłoń.

— Wiem, że to zabrzmi okrutnie, ale życie toczy się dalej. Myślę, że wasz ślub jest namiastką szczęścia, której każdy z nas teraz potrzebuje. Poza tym pamiętasz słowa Josephine? Powiedziała, że nawet...

— ...gdyby była inwazja kosmitów, ślub ma się odbyć — kończy za mnie. — Pamiętam.

— Lizzy ma rację. Wszyscy kochamy Jo, ale sądzę, że zrobiłaby niezłą jazdę, gdybyście z jej powodu przesunęli tak ważny dla was dzień.

Caroline parska śmiechem.

Spoglądam na Aiden, a kąciki moich ust się unoszą. Ten facet naprawdę mnie zaskakuje. Nie mogę się przyzwyczaić do tego, jaki teraz jest. Mimo wszystko cieszę się, że zachował coś ze starego Warrena i nadal ma poczucie humoru.

— Zobaczymy, jak to będzie. Do maja mamy jeszcze trochę czasu.

Przez następne piętnaście minut wypalamy po trzy papierosy i rozmawiamy na lekkie tematy. Gdy wiatr przybiera na sile, postanawiamy wrócić do domu. Cieszy mnie, że fizycznie czuję się lepiej.

— Tak, też tak myślę — mówi Theresa, kiedy przekraczam próg kuchni.

Siedzi z Natalie i Gerardem przy stole. Za plecami słyszę Camerona. Zerkam przez ramię. Razem z Chase'em budują coś z klocków Lego. Mężczyzna podnosi głowę, jakby czuł, że ktoś na niego patrzy. Przyłapaną odwracam wzrok.

— Gdzie tata? — zagaduje Caroline, zaglądając do lodówki.

Spojrzenia moje i babci Clarke krzyżują się.

— W pracy.

Gdy te słowa opuszczają usta Gerarda, Car zastyga w bezruchu, Aiden krztusi się sokiem, a ja unoszę brwi. Potrzebuję chwili, aby to przetworzyć.

— Jak to: w pracy? — pytam, nie kryjąc szoku.

— No, wyszedł o świcie. Też nie wiedzieliśmy. Zadzwoiłam do niego, gdy się zorientowałam, że nie ma go w domu. A on do mnie, że ma dyżur i że nie może rozmawiać pierwszej chwili myślałam, że wyjdę z siebie i stanę obok.

— I wy tak po prostu tu siedzicie? hukiem chłodziarkę. takim stanie!

— A co mamy zrobić? Jechać, wykręcić mu ucho i przyprowadzić do domu? Nie bądź niemądra, dziecko. politowaniem głową. pracę.

— A co było potem? — Blondynka zaplata ręce pod piersiami.

— To znaczy?

— Co się działo, gdy ból po stracie cię dogonił? pomieszczeniu zapada cisza. nieskończoność uciekać. Trzeba zmierzyć się z rzeczywistością, bo w końcu może cię wyprzedzić. Nie zdążysz zahamować i uderzysz w nią tak mocno, że już nigdy nie zdołasz się pozbierać. Ojciec jest dorosły, masz rację, ale jest też załamany. Tłumi w sobie uczucia, aby nikogo nie martwić. Czy zastanawiałaś się, co będzie, jeśli rzeczywistość wyprzedzi go na sali operacyjnej? Jeśli uderzy w chwilę, gdy w jego rękach będzie leżało czyjeś życie?

Ma rację. Jonathan jest lekarzem. Powinien odpocząć i dopuścić do siebie cierpienie. Cholera, przecież jeszcze wczoraj widziałam go pijanego, a teraz chodzi po szpitalnych korytarzach!

— Rozumiem, że narady rodzinne nie są już dla mnie? przejściu i opiera się ręką o framugę. Rozgląda się, a niedługo potem marszczy brwi. — Co się dzieje? — Jego ton zmienia się diametralnie.

Caroline opiera się rękami o blat, spuszcza głowę i wzdycha ciężko.

— Ojciec poszedł do pracy — mówi, kiedy spogląda na bruneta.

Krzyżujemy z Shawem spojrzenia. Jego oczy wwiercają się w moje, a szczęka napina. Jestem pewna, że pomyślał o tym samym co ja. Przecież on również widział zalanego Jonathana. To on odprowadził go do pokoju.

— Przysięgam, że pojedę tam, wytargam go za włosy i... połowie zdania, gdy na parterze rozlega się dźwięk przekręcanej w drzwiach klucza.

Chase wychyla głowę na korytarz, wyraźnie obserwuje każdy ruch osoby, która się tam znajduje. Przesuwa się, kiedy do pomieszczenia wchodzi Jon. Jego włosy są zaczesane, a broda przystrzyżona. W koszuli i garniturowych spodniach kompletnie nie przypomina mężczyzny, którego widziałam w nocy.

— Narada rodzinna? zakupami na kuchenną wyspę. — Co? — zwraca się do Caroline wyraźnie zdziwiony. Nie widzę jego twarzy, tylko plecy.

— Byłeś w pracy? — pyta go córka.

Atmosfera jest tak gęsta, że można ją kroić nożem. Dziewczyna patrzy wyczekująco na ojca, ale teraz nie widać już u niej złości. Jest to raczej troska, smutek i strach.

Jonathan wzdycha ciężko. Ramiona mu opadają i wyraźnie się rozluźniają. Przeciera twarz dłońmi.

— Miałem taki zamiar swoim gabinecie.

Mężczyzna odwraca się na pięcie, łapie na ułamek sekundy moje spojrzenie, a chwilę potem znika na piętrze.

Caroline wgapia się w sufit. Mruga szybko. Jest bliska płaczu, ale nie chce wybuchnąć przy wszystkich. Znam ją zbyt dobrze, aby tego nie wiedzieć. Patrzę na Chase'a, a on na mnie. Kiwam lekko głową, jakimś cudem wiedząc, o co pytają mnie jego oczy.

— Tak właściwie to przyszedłem po was, bo Cameron chciał wam coś pokazać — odzywa się nagle.

— O! zaraz po niej reszta.

Niemo dziękuję Shawowi za pomoc. Gdy wszyscy wychodzą, podchodzę do Car i zamykam ją w objęciach. Dziewczyna wtula się we mnie mocno.

— Tak bardzo chciałabym mu pomóc materiał mojej bluzy. Pociąga nosem i oddycha ciężko.

Pocieram ręką jej plecy.

— W tym momencie jedyne, co możemy zrobić, to być obok. Możemy pokazać, że ma w nas wsparcie, że ma rodzinę. Myślę, że to ważne — mówię cicho.

— Wiem. Dziękuję, że jesteś. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła, Lizzy.

Caroline przeciera mokre policzki, gdy się ode mnie odsuwa. Uśmiecha się słabo, a ja to odwzajemniam. Zdaję sobie sprawę, jak ciężkie musi być dla niej patrzeć na załamanego ojca. Jak ciężkie jest życie ze świadomością, że nie możesz wziąć na swoje barki cierpienia, które zadano ukochanej osobie.

— Powinnas odpocząć, Car. Ostatnio dużo się działo, a ty nie miałaś nawet chwili na złapanie oddechu. Wróc do domu, do Adama, a ja tutaj wszystkiego dopilnuję. Co jakiś czas będę zaglądała do Jonathana. Możesz być spokojna — zapewniam.

— Ale...

— Lizzy ma rację oplata ją ramieniem. wszystko, przez ostatnie tygodnie ciągle byłaś przy Josephine. Odpocznij. My tu jesteśmy i nigdzie się nie wybieramy.

Caroline patrzy na nas niepewnie. Wiem, że się martwi, ale musi się zregenerować. Gołym okiem widać, że nie sypia za dobrze. Ma podkrążone oczy i jest blada. To mnie niepokoi.

— No dobrze. — Wzdycha po dłuższej chwili milczenia.

Niedługo potem żegna się ze wszystkimi, a Warren proponuje, że ją podwiezie. Ja postanawiam w tym czasie zamknąć się w swoim pokoju, aby zająć się pracą. W Stanach jest noc, więc odpuszczam sobie telefon do Marcusa i odpisuję na wszystkie maile oraz SMS-y.

Od: Harry

Już tęsknię.

Uśmiecham się do siebie.

Do: Harry

To tak jak ja. Ale nie martw się. Wróć, zanim się obejrzysz.
Jak w pracy?

Odrzucam telefon na pościel i całą uwagę skupiam na laptopie.

Zapałam znicz, który od dłuższego czasu trzymałam w rękach. Ustawiam go przy niewielkiej płycie, obok łososiowych róż. Zaciskam szczękę. Wgapiam się tępo w wygrawerowane imię i nazwisko, z całych sił próbując poczuć cokolwiek. Moje serce nie bije szybciej, dłonie nie drżą, a w gardle nie tworzy się gula. Nie dzieje się nic.

„Ciekawe, jak wyglądałoby moje życie, gdybyś tu była”. Chłodny nadmorski wiatr owiewa moją twarz, gdy ta myśl przechodzi mi przez głowę. Przymykam powieki. Na chwilę.

Rozglądam się dookoła, a kiedy dostrzegam, że ktoś parkuje przed bramą, wykonuję znak krzyża i wracam na główną ścieżkę. Gołym okiem widać, że rzadko kto tu bywa. W porównaniu z główną częścią cmentarza, która jest niezwykle schludna i zadbana, ta wydaje się nieco zapuszczona: trawa sięga kostek, a wiele nagrobków wygląda na nieodwiedzane od lat.

Przechodzę kolejnymi alejkami, ręce zaplatając pod piersiami. Nie myślę o niczym. W głowie mam pustkę, trwa to do momentu, aż zatrzymuję się przed dopiero co usypanym nagrobkiem obłożonym kwiatami.

Josephine Grace Shaw (Clarke)

ur. 10.08.1980 r., zm. 14.02.2021 r.

Wciskam dłonie do kieszeni płaszcza, po czym wychodzę z cmentarza. Moje obcasy stukają rytmicznie o trotuar, a oczy lustrują mijane budynki. W tej części Crosby jest cicho i przyjemnie, ale zdecydowanie nie mogłabym tu mieszkać. Wolę miejsca, w których coś się dzieje.

Skrećam w lewo, gdy docieram do skrzyżowania. Idę powoli, przed oczami mając już odbijające się od tafli wody zachodzące słońce. Docieram do barierki i opieram się o nią. Do moich uszu dociera szum Morza Celtyckiego, a uśmiech sam wkrada się na usta. Wysuwam z kieszeni paczkę papierosów.

— Palenie zabija. fajką między wargami.

Patrzę na opartą o barierki szatynkę.

— Właśnie dlatego palisz? lekkim uśmiechem, który wywołał jej widok.

— To jeden z głównych powodów — śmieje się.

Odpalam swojego papierosa i zaciągam się mocno. Przez cały czas patrzę na nią, a ona na mnie.

— Jestem tutaj od tygodnia, ale dopiero dziś coś pchnęło mnie do tego, aby tu przyjść to miejsce.

— Wczoraj wieczorem rozpałam ognisko i prosiłam bogów o to, żeby cię tu spotkać — wypalam bez namysłu.

— Ty też?

Dziewczyna, a raczej już kobieta, patrzy na mnie z powagą wymalowaną na twarzy, która niedługo potem zamienia się w rozbawienie.

— Nadal tak samo popieprzona — parska, kręcąc przy tym głową.

— Cecha wrodzona. Niestety nie potrafię tego zmienić.

— Tym lepiej.

Między nami nastaje chwila ciszy. Lustrujemy się nawzajem z szerokimi uśmiechami.

Po różu, który tak bardzo ją wyróżniał, nie ma już śladu. Jej rysy wyostrzyły się, a usta stały pełniejsze. Myślę, że je powiększyła. Sylwetkę ma fantastycznie wyrzeźbioną, co widać nawet w zimowym ubraniu. Zmieniła się. Zdecydowanie, choć błysk w oku pozostał. Tak. Oczy Zoe Jackson wciąż są takie same. Nadal pełne życia. Nadal sprawiają, że człowiek czuje ekscytację, która nie wiadomo gdzie ma swoje źródło.

- Na długo przyleciałaś? — pyta, zaciągając się papierosem.
- Nie wiem. Zostanę tyle, ile będę potrzebna. — Wzruszam ramionami.
- O! znów na mnie patrzy. takim razie co powiesz na kawę? Po weekendzie, gdy wrócę.
- Jasne, bardzo chętnie.
- Super. Daj mi swoją komórkę. Zapiszę ci numer już się dobijają.
- W porządku — śmieję się.

Jackson wystukuje rząd cyfr, po czym oddaje mi telefon.

— Zadzwoń do mnie rano. Umówimy się i pogadamy. Mam ci tyle do opowiedzenia! uścisku, który odwzajemniam.

- Dobrze. W takim razie widzimy się w poniedziałek.
- Fantastycznie! A teraz wybacznij, muszę się zbierać. Halo? No idę. Już idę macha mi jeszcze na pożegnanie.

Obserwuję ją do momentu, aż znika za zakrętem. Zaciągam się ostatni raz, po czym gaszę niedopałek w popielniczce, podziwiając zachód słońca. Lada chwila robi się ciemno, dlatego postanawiam wrócić do domu. Dziesięć minut później jestem już na Channel Road.

— Dalej, maluchu. Idziemy się wykapać — słyszę głos Natalie, gdy zdejmuję szpilki.

Odwieszam płaszcz i ruszam w kierunku salonu. Theresa siedzi na kanapie, a macocha podnosi właśnie Camerona, który bawił się klockami. Kiedy chłopiec mnie dostrzega, na jego buzi maluje się uśmiech.

— Lili! objąć mamy.

Biorę go na ręce.

- Co słychać, kochanie?
- Zbudowałem dom. Patrz! — Wskazuje palcem na coś, co przypomina zagrodę dla zwierząt.
- Masz talent, jest przepiękny. Kto wie, może w przyszłości będziesz architektem?
- Co to...
- O nie, mój drogi Lili.

Cameron robi naburmuszoną minę, a ja śmieję się na ten widok. Wygląda przeuroczo z czerwonymi wypiekami na policzkach i roztrzepanymi włosami.

Gdy drzwi na piętrze się zamykają, okrążam stół kawowy i zajmuję miejsce na fotelu.

— Skąd wracasz? talerza ciastko.

Dopiero teraz uświadamiam sobie, że nie miałam dzisiaj nic w ustach.

— Ze spaceru. — Krzyżuję nogi.

Babcia Clarke przechyla głowę, jakby chciała sprawdzić, czy mówię prawdę.

- Byłaś sama?
- No, a z kim miałam być? — Unoszę brew.
- Nie wiem... To gdzie byłaś?
- O Boże! Czy to jakieś przesłuchanie? jej dociekliwości.
- Byłaś na cmentarzu, prawda?

Zamieram z ciastkiem przy ustach.

Przełykam gulę, która niespodziewanie uformowała mi się w gardle. Patrzę na kobietę, a ona na mnie. W oczach Theresy maluje się smutek. Od kiedy jestem w Crosby, widzę go cały czas. Nie opuścił jej nawet na chwilę.

— Tak. — To jedno pozornie proste słowo niezwykle ciężko przechodzi mi przez usta.

— Byłaś u niej? — pyta cicho lekko łamiącym się głosem.

Nie odpowiadam. Zagryzam wewnątrz policzka i kiwam głową.

Oczywiście, że byłam. Oczywiście, że odwiedziłam jej grób. Jakże mogłabym tego nie zrobić?

— Jakaś część mnie nie dopuszcza do siebie myśli, że to wszystko wydarzyło się naprawdę — mówię. — Patrzyłam na nagrobek, ale nic nie poczułam. Tak chyba nie powinno być, prawda?

Theresa odstawia filiżankę na spodek i wzdycha. Nachyla się do mnie, jakby właśnie chciała powiedzieć mi sekret. Robię to samo.

— Nic nie poczułaś czy nie chciałaś nic poczuć, Lili? czym dziś rano mówiła Caroline.

— Przecież ja nie uciekam. Ja...

— Więc rozumiem, że Chase już wie?

Zaciskam wargi.

— A zamierzasz mu w ogóle powiedzieć?

— Nie.

— Zatem nie mów mi, że nie uciekasz.

Patrzmy na siebie w milczeniu. Słyszę głos Aiden'a, który właśnie wchodzi do domu.

— Prędej zatańczę pieprzone hula na Times Square, niż się na to zgodzę.

Zerkam na dłonie, które niespodziewanie zaczynają się trząść. Cholera. Opadam plecami na fotel i zaplatam ręce pod piersiami. Na szczęście Theresa skupia uwagę na braciach.

— Jak miło, że zaszczyciliście nas swoją obecnością — sarka, gdy obaj siadają na kanapie.

— Nie przyzwyczajaj się — mamrocze Chase, przeczesując włosy.

Nasze spojrzenia się krzyżują, ale tylko na moment. Szybko odwracam wzrok.

— Zawsze uważałam, że czas zmienia ludzi. Cóż, wygląda na to, że żyłam w błędnym przekonaniu. Lata mijają, a ty nadal jesteś debilem. Zaskakujące.

Shaw przewraca oczami na słowa babci.

— Przynajmniej nie jestem siwy i pomarszczony.

— Właśnie dlatego Aiden jest moim ulubionym wnukiem.

— O nie, jak ja teraz mam iść przez życie z tą świadomością — odpowiada Chase bez emocji.

Patrzę na Warrena, który z trudem powstrzymuje śmiech. Nie ukrywam, ja również ledwie go hamuję. Już zapomniałam, jak zabawne potrafią być ich konwersacje.

Wzdrygam się, gdy telefon w mojej tylnej kieszeni zaczyna wibrować. Wyjmuję urządzenie, a gdy imię Harry'ego miga mi przed oczami, uśmiecham się pod nosem. Podnoszę głowę. Pierwszym, co widzę, jest rażący nefryt tęczówek Chase'a. Shaw przygląda mi się uważnie.

— Przepraszam, muszę odebrać. fotela i opuszczam pomieszczenie. mnie zapomniałeś — śmieję się do słuchawki, kiedy wchodzi na piętro.

Zamykam się w swoim pokoju.

— Wiesz, akurat o to martwić się nie musisz. Jesteś w mojej głowie prawie cały czas. — Nawet nie widząc jego twarzy, mogę śmiało stwierdzić, że się uśmiecha.

— Prawie? — droczę się.

— Prawie. Nie myślę o tobie tylko w nocy, bo wtedy widzę cię w snach.

— Och, bo zaraz się rozplnę opadam plecami na materac. dole brzucha, który przyszedł wraz z tym, co powiedział.

— Tak. Padłem od razu, gdy wróciłem. Spałem czternaście godzin. To mój rekord — mówi rozbawiony.

— Dziękuję, że przy mnie byłeś. Wiele to dla mnie znaczy, naprawdę.

Po drugiej stronie słyszę dźwięk obijających się o siebie kluczy.

— Dobrze wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć, Lizzy. Bez względu na wszystko.

— Wiem.

Gdybym powiedziała mu teraz, że go potrzebuję, wsiadłby do pierwszego samolotu i tu przyleciał. Jestem tego świadoma. Harry niejednokrotnie mi udowodnił, że mam w nim wsparcie. Czuję wdzięczność za wszystko, co dla mnie robi. Boję się, że nigdy nie będę w stanie dać mu tego, na co zasługuje.

— Jaki masz plan na dziś? — pytam.

Następne czterdzieści minut spędzam na rozmowie z Goodwinem. Kończymy połączenie, gdy mężczyzna dociera pod prokuraturę. Życzę mu udanego dnia w pracy, po czym wciskam czerwoną słuchawkę i podchodzę do walizki. Wyjmuję dresy oraz koszulkę i kieruję się do łazienki. Gdy tylko otwieram drzwi, zastygam w bezruchu.

Dokładnie naprzeciwko mnie stoi Chase. Jego włosy są w nieładzie, a oczy ma lekko przekrwione. Dostrzegam, że trzyma w ręku ubrania.

— W takim razie ja...

— Nie — przerywa mi, kiedy zaczynam się wycofywać. — Idź pierwsza. Ja zaczekam.

Przez chwilę patrzymy na siebie w milczeniu. Wyraz jego twarzy jest neutralny. Nie wyraża nic.

— W porządku. Dziękuję. wchodzę do środka. — Postaram się nie zajmować jej długo.

— Już nigdzie się nie spieszę — mówi, po czym znika.

Przez chwilę stoję skołowana w przejściu między pomieszczeniami. Gdy wychodzę z tego dziwnego stanu, zamykam na klucz drzwi prowadzące do pokoju Shawa. Podchodzę do lustra i oczyszczam twarz z kosmetyków, a włosy wiążę w kok. Pysznic zajmuje mi nie więcej niż pięć minut. Suszę ciało, ubieram się, szybko ogarniam łazienkę i otwieram zamek. Wgapiam się w białe drewno.

„Powinnam?”

Nim mój umysł zdąży przetworzyć wszystkie za i przeciw, ciało podejmuje już decyzję. Stukam palcami o drzwi i cierpliwie czekam. Przeszuję z nogi na nogę, zaczesuję kosmyk, który opadł mi na czoło, i oblizuję wargi. Po drugiej stronie słyszę kroki. Z każdą sekundą coraz głośniejsze. W ustach robi mi się przeraźliwie sucho, gdy widzę, że naciska kławkę.

Chrząkam. Mężczyzna znów staje w drzwiach. Lustruje mnie od stóp do głów z lekko uniesioną brwią.

— Łazienka jest już wolna — informuję głosem, którego nie poznaję.

— Zamierzasz w tym spać? — Shaw ignoruje moje słowa.

Spuszczam wzrok na dresy i bluzę. Cóż, nie zamierzam spać, więc nie widziałam sensu zakładania piżamy.

— W nocy jest mi zimno. — Wzruszam ramionami.

— Wystarczy podkręcić grzejnik. Albo poprosić o dodatkową kołdrę.

— O co ci chodzi, co?

— O nic. nocy okno, bo ci zimno?

Mój oddech przyspiesza. Weiskam paznokcie w trzymane ubrania.

— Czy...

— Nie. Nie jestem psychopatą, który włązi ci do pokoju i obserwuje, jak śpisz. Byłem na fajce — wyjaśnia.

Zaciskam szczękę. Patrzę na niego, a on na mnie. Różnica między nami jest taka, że ja najpewniej wyglądam na wkurzoną, a Shaw całkiem nieźle się bawi.

— Łazienka jest już wolna wracam do swojego pokoju.

Przekręcam klucz w drzwiach. Rzucam ubrania na podłogę i wzdycham ciężko. Spoglądam na okno, które faktycznie jest otwarte. Postanawiam nie dać mu już więcej powodów do rozmowy ze mną, dlatego je zamykam.

Wyjmuję z torby portfel oraz tabletkę, kruszę ją, a kiedy wszystko jest gotowe, rozsiadam się na podłodze, w rękę trzymając zwinięty w rulon banknot. Przyglądam się kresce, którą uformowałam na parapecie. Przez cały czas starałam się odwlec ten moment, ale moje zmęczenie znów daje o sobie znać, a ja nie potrafię już nad nim zapanować. Gdybym tylko mogła, położyłabym się choćby na podłodze i zasnęła niczym małe dziecko.

Ale nie mogę. Nie tutaj.

Czułem, że coś jest nie tak.

ROZDZIAŁ 4

ELIZABETH

Zagryzam wewnątrz policzka i krzywię się, bo robię to zbyt mocno. Obracam w dłoniach kubek, przyglądając się parującej jeszcze kawie. Kelnerka przyniosła ją jakieś pięć minut temu, a ja już wypilałam połowę.

— Więc Londyn, tak? stolicy.

— Tak. Medycyna. Nigdy nie sądziłam, że zdecyduję się na coś takiego głośno. Jak kiedyś.

Kąciki moich ust unoszą się wysoko. „Ta dziewczyna naprawdę zachowuje się tak, jakbyśmy nie miały kontaktu pięć tygodni, a nie pięć lat” — myślę sobie.

— A ty? Co studiujesz? upija łyk latte.

Oblizuję wargi. Nagle krzesło wydaje się cholernie niewygodne, choć wcześniej takie nie było. Rozglądam się po niewielkiej kawiarence położonej w centrum Crosby. Jest ładna. Nie byłam w niej nigdy wcześniej.

— Ja... jej słowami. — Ja nie studiuje. Prawda jest taka, że ledwie skończyłam szkołę średnią. Zoe zastyga z kubkiem przy ustach.

— O! W takim razie co robisz na co dzień? — Zaskoczenie chowa pod ciepłym uśmiechem.

Nienawidzę, gdy rozmowy schodzą na takie tematy.

— Po śmierci ojca przejęłam jego kancelarię prawniczą. Zarządzam, negocjuję i decyduję.

— Więc jesteś szefową? błyskiem ekscytacji w oku.

— Można tak powiedzieć.

— Po moim powrocie z Crosby wiele się zmieniło. Nie pojawiałam się w szkole, nie zdałam do następnej klasy. Gdy wróciłam, udało mi się wybłagać nauczanie indywidualne. Musiałam zdać egzaminy, a następnie dotrzeć do końca ostatniego roku. Kiedy przyszedł moment wyboru uczelni, nie wybrałam żadnej. Już wtedy byłam zbyt zajęta firmą i sprawami z nią związanymi. Przez cały czas wszystko było na głowie pani Smith oraz Marcusa. Chciałam ich odciążyć. Oboje zadbali o to, abym zdobyła potrzebną wiedzę. Uczęszczałam na kursy z zarządzania i dzięki temu odkryłam swój talent do negocjacji.

— Brzmi poważnie. Ale też fantastycznie. Jestem pełna podziwu, naprawdę.

— To dla mnie prawdziwy rollercoaster — śmieję się cicho.

Nasze spojrzenia się krzyżują. Nagle dłoń Zoe styka się z moją. Przejeżdża palcami po knykciach, które pobladły od nerwowego ściskania kubka. Dostrzegam, że wyraz jej twarzy zmienił się diametralnie. Po radosnych iskierkach nie ma już śladu. Teraz w oczach Jackson widzę smutek.

— Jak się trzymacie, Lizzy? — pyta zupełnie innym tonem niż dotychczas.

Wiedziałam, że nasza rozmowa w końcu zejdzie na ten temat.

Patrzę tępo na kobietę przede mną, zastanawiając się, co powinnam teraz zrobić. Uronić łzę? Powiedzieć, że sobie nie radzę? Że jest mi przykro? Przecież nawet tego nie czuję.

Kaszlę i poprawiam się na krześle.

— Cóż, staramy się zadbać o Jonathana. Ciężko to zniósł. Stracił żonę — mówię wymijająco.

— Wszyscy straciliście kogoś, kto był wam bliski — poprawia mnie.

— Masz rację. Jednak każdy z nas trzyma się o wiele lepiej niż Jon. Byliśmy na to gotowi, wiedzieliśmy, że któregoś dnia Jo może już nie otworzyć oczu. On też o tym wiedział, ale żył nadzieją.

— A ty nie? — Tym razem Zoe nie kryje zdziwienia.

Wzruszam ramionami.

— Jestem realistką. Josephine zniknęła w oczach. Cudem byłoby, gdyby z tego wyszła.

Jackson przygląda mi się uważnie. Myśli o tym, co powiedziałam. Widzę to gołym okiem.

— Jeśli mam być szczerą, ja wierzyłam do końca. Nie dopuszczałam do siebie myśli, że ktoś tak dobry mógłby zostać tak niesprawiedliwie potraktowany. dodatku Caroline... Lizzy, gdybyś słyszała jej płacz. Gdybyś... Pierwszy raz widziałam ją w takim stanie. Ona obwiniała się o to, że Jo umarła.

Rozumiesz?

Odruchowo ściskam jej dłoń.

— Wiem. Ale przemówiłam jej już do rozsądku, aby przestała myśleć w ten sposób imieniu całej rodziny.

— Przestań. przeciera policzki, po których spłynęło kilka łez. — Jak moglibyśmy się nie zjawić?

Wiele się zmieniło od dwa tysiące szesnastego roku. Zoe i Caroline mają teraz bardzo dobrą relację, choć wcześniej praktycznie się nie znały. Myślę, że śmiało mogę ją nazwać przyjaciółką. Shaw wiele razy opowiadała mi o Jackson, ich wspólnych wyjściach i wakacjach. Niejednokrotnie namawiała mnie do nawiązania kontaktu z nią, jednak ilekroć chwyciłam za słuchawkę, brakowało mi odwagi, aby nacisnąć zielony przycisk.

— Rozumiem, że paczka nadal się trzyma? — pytam, po czym upijam łyk kawy.

To nie tak, że spotkałam się z Zoe, aby zrobić przesłuchanie, ale ciekawi mnie, co słychać u pozostałych.

Dziewczyna wyraźnie się spina. Marszczę brwi.

— Tak jakby. Jakiem w Londynie. Studiujemy w tym samym mieście, więc stwierdziliśmy, że taniej będzie, jeśli wynajmiemy coś razem. Z Charlotte kontakt urwał mi się od razu po twoim wyjeździe. Generalnie wszystko się wtedy rozpadło. Każdy poszedł w swoją stronę. Raz na kilka miesięcy rozmawiam z Monicą. W czwartek po pogrzebie poszliśmy wszyscy do kawiarni i dowiedziałam się, że Matt jest z Norą. Była z naszego rocznika, pamiętasz ją?

W mojej głowie pojawia się wspomnienie dziewczyny, z którą miałam okazję kilka razy porozmawiać po zajęciach. Już prawie nie pamiętam jej twarzy, ale gdzieś tam pojawiają się pewne przebliski. Z tego, co kojarzę, chciała studiować na Harvardzie. Ciekawe, czy dopięła swego. Była cholernie ambitna.

— Tak, coś mi świta po reakcji dziewczyny odnoszę wrażenie, że właśnie takie przywołałam. — Nadal nie dowierzam, że widzimy się po tylu latach.

— Uwierz, ja to samo. Gdy zobaczyłam cię na cmentarzu, zdębiałam. Zmieniłaś się tak bardzo, że ledwie cię poznałam.

— Wiele się zmieniło. kawie.

Czarnej. Bez cukru. Piątej już dzisiaj.

— Och, zdecydowanie. jego przydupas udaje, że ma jakieś znaczenie. tak wiem, że to jedna z nałożonych przez nią masek.

— Nic z tego nie wyszło?

Nie muszę wypowiadać jego imienia na głos. Jackson wie, że mówię o Loganie — jej szkolnej miłości.

Obecnie Turner jest kimś w rodzaju asystenta. Zawsze stoi u boku Shawa, wspiera go przed walkami, w czasie ich trwania oraz po nich. Niejednokrotnie widziałam jego twarz na pierwszych stronach gazet po bójkach z udziałem Chase'a. Wierny przyjaciel nawet po latach. Przynajmniej to się nie zmieniło.

— Niece fotel. szkole mijaliśmy się bez słowa. On i tak niewiele już w niej bywał. W każdym razie nie rozmawialiśmy od tamtego czasu. Pierwszy raz widziałam go właśnie na pogrzebie Josephine. — Uśmiecha się lekko.

„Czy faktycznie czuje to, co mówi i pokazuje?” — zastanawiam się.

— Szkoda, że to wszystko tak się potoczyło. Naprawdę wam kibicowałam i liczyłam, że jeszcze się dogadacie.

— A wy się dogadaliście?

Minęło tyle czasu, a Zoe nadal jest tak samo bezpośrednia jak kiedyś. Można powiedzieć, że się nie znamy. Że pamiętamy stare wersje siebie, ale jej kompletnie to nie przeszkadza.

— Nie rozmawialiśmy od dnia, kiedy stąd wyjechałam kawą.

Chyba zamówię kolejną. Moje powieki zaczynają powoli opadać. Kofeina działa, ale niewystarczająco długo. Narkotyki zeszyły już z mojego organizmu, więc teraz musiałabym odespać to wszystko. Ale nie mogę. Nie tutaj. Nie, gdy oni są w domu.

Jej brwi unoszą się wysoko.

— Czy ty przypadkiem nie mieszkasz z jego mamą i ciotką?

Posyłam Jackson wymowne spojrzenie.

— Na pogrzebie widziałam się z nim pierwszy raz od pięciu lat. Dokładnie tak jak ty z Loganem. Cały ten czas mnie unikał.

Spotkanie Shawa było... dziwne. Cieszę się, że u niego wszystko w porządku, ale najnormalniej w świecie nie rozumiem jego zachowania. Tak jakby w ogóle nie uciekał przede mną przez pięćdziesiąt siedem miesięcy. Nie mogę go przyrównywać do Zoe. Z Jackson kontakt urwał nam się naturalnie. W moim życiu wiele się działo. I tak byłam zbyt odcięta, aby z kimkolwiek rozmawiać. No i co najważniejsze zgodzie. Byłyśmy młode. Dlaczego więc miałybyśmy teraz udawać, że nigdy się nie znałyśmy?

— Z tym duetem ewidentnie jest coś nie tak co z miłością? Masz kogoś?

Czy mam?

— Tak jakby. Nie wiem. To skomplikowane.

— Boże, Ameryka. Ale co to w ogóle znaczy, co? Albo się z kimś jest, albo nie. Proste — mówi, gestykulując przy tym żywo.

Bicie mojego serca przyspiesza. Ameryka...

— Więc? — ponagla.

— Więc nie wiem. Jest w moim życiu pewien mężczyzna. — Wzruszam obojętnie ramionami.

— No i? Jaki on jest? jej oczach.

„Jaki jest Harry?” — zastanawiam się.

— Jest w porządku.

— W porządku? W porządku to może być książka, ale nie facet. Jest przystojny? Z pewnością. Och, po prostu mi go pokaż mnie szczery śmiech.

Zoe to Zoe. Nic się nie zmieniła. Pamiętam, że gdy ją poznałam, też była taka miła i otwarta.

Przewracam oczami, ale wysuwam z kieszeni telefon. Akurat zdjęć Goodwina mam mnóstwo. Spędzamy razem dużo czasu.

Zatrzymuję palec na fotografii, która moim zdaniem najlepiej odzwierciedla to, jak Harry wygląda w rzeczywistości. Zrobiliśmy ją na plaży nieopodal domu. Był to dzień, w którym zabraliśmy Camerona do wesołego miasteczka, aby następnie zamoczyć z nim stopy w oceanie. Dobre wspomnienie. Z Harrym mam tylko dobre wspomnienia.

— To on. odwracam go, aby Zoe mogła się przyjrzeć zdjęciu.

— O matko. Jest cholernie gorący!

Parskam śmiechem na jej minę. To mieszanka zaskoczenia i fascynacji. Tak mi się przynajmniej wydaje.

— Trudno zaprzeczyć.

Jackson przesuwając palcem po ekranie, przeglądając kolejne zdjęcia.

— Facet zdecydowanie jest ulubieńcem tego u góry. Co za ciało. Boże. I ty mówisz, że on jest „w porządku”? niedowierzaniem. połowie.

— Co? jego fotografię. wcale nie jest tym, za kogo się podaje, czy coś, to chyba uderzę głową o ścianę. Przysięgam — żartuję, nie rozumiejąc, dlaczego właśnie te słowa opuściły moje usta.

Nie odpowiada. Widzę, że powiększa palcem zdjęcie, aby mu się przyjrzeć. To sprawia, że czuję niepokój. Kiedy podnosi głowę, jest on jeszcze większy.

— Ja... Boże, ja myślałam, że to Chase — mówi wyraźnie zagubiona.

Biorę do ręki telefon, aby przyjrzeć się mężczyźnie. Zielone oczy, czarne włosy, mocno zarysowana szczęka, niezbyt pełne usta, postawna sylwetka. Czy faktycznie jest do niego aż tak podobny? Nie wydaje mi się. Przynajmniej ja tego nie widzę.

— W sensie... Kiedy przyjrzałam się lepiej, zauważyłam różnicę, ale to po prostu takie pierwsze wrażenie.

— Może i zewnętrznie coś ich łączy, ale wewnętrznie to dwie różne osoby.

— To najważniejsze. — Uśmiecha się lekko.

Nie potrafię wyjaśnić, dlaczego reakcja Zoe zrodziła we mnie taki niepokój. Przecież znam Marcusa od lat. Tak samo Harry'ego. Wnieśli wiele dobrego do mojego życia, więc chyba nie chcą mi zaszkodzić, prawda? Nic przede mną nie ukrywają? Cholera. Jak w ogóle mogę się nad tym zastanawiać? Przecież Jackson jasno powiedziała, że Evans po prostu przypomina Shawa.

— No, ale teraz twoja kolej. Masz kogoś?

Nie chcę już dłużej o tym myśleć. To nie czas i miejsce na takie rzeczy.

— Och, kochana! Jak ci zaraz pokażę faceta, z którym ostatnio się przespałam, to padniesz!

Następne dwie godziny spędzamy na rozmawianiu o igraszkach miłosnych Zoe, wspomnianiu lat szkolnych szczególności dnia, kiedy oglądaliśmy *Kac Vegas* i graliśmy w butelkę. Nie oszczędzimy sobie przy tym odświeżenia sytuacji, w których myślałyśmy, że Charlotte ma obsesję na punkcie Chase'a.

— Co ty na to, abyśmy całą ekipą wyskoczyli na miasto któregoś dnia? Jak kiedyś. Wiesz już mniej więcej, do kiedy tu będziesz? — pyta entuzjastycznie, gdy opuszczamy kawiarnię.

Na dworze jest ciemno. Padało, więc teraz w powietrzu unosi się ten specyficzny zapach, który tak bardzo lubię.

— Jeszcze nie wiem. Na razie chcę się skupić na tym, aby postawić wszystkich na nogi. Myślę, że wyrwanie się będzie dobrym pomysłem. Nie wiem, czy wypada, bo mamy żałobę, ale... porozmawiam z Caroline. Ona przede wszystkim powinna odetchnąć.

— Dobrze. W takim razie czekam na telefon.

— Będziemy w kontakcie. uścisku dłuższą chwilę. naszego spotkania — mówię cicho.

— Nie masz pojęcia, jak wiele razy o tym marzyłam, Lizzy kiedy się ode mnie odsuwa, dostrzegam, że przeciera policzki. — Frajerka ze mnie. Przepraszam — śmieje się.

Kąciaki moich ust unoszą się po raz kolejny dzisiaj wieczora. Nie pamiętam, kiedy ostatnio robiły to tak często.

— W takim razie zgadamy się na dniach. Daj znać, gdy dotrzesz do domu! — Macham Jackson na pożegnanie, ruszając tyłem.

— Jasne, ty też, Ameryka! Uściskaj wszystkich! — drze się wniebogłosy.

Niedługo potem odwraca się na pięcie, więc ja też to robię.

Jest grubo po dziewiątej. Ten dzień spędziłam naprawdę dobrze. Od samego rana razem z Gerardem, Aidenem i Cameronem graliśmy w gry planszowe, a później dołączyła do nas Lorraine. Na szczęście czuła się o wiele lepiej, co znacznie mnie uspokoiło. Natalie oraz Theresa siedziały w kuchni, do południa gotując obiad, na którym pojawili się Caroline i Adam. Nawet Jonathan do nas dołączył. Nie odzywał się, ale siedział z nami, a to już coś. Shawa nie widziałam od piątku. Nikt o nim nie wspomina. Myślę, że wyjechał.

Poprawiam torebkę na ramieniu i zaciskam mocniej poły płaszcz. Chłodny lutowy wiatr uderza prosto w moją twarz. Ulice Crosby są niemal puste, ale nie ma co się dziwić, skoro jest poniedziałek. Błądzą wzrokiem między kolejnymi budynkami, a w mojej głowie pojawia się wspomnienie słów Zoe.

Czy Marcus faktycznie jest aż tak podobny do Chase'a? Nigdy nie patrzyłam na niego w ten sposób. A może patrzyłam? Może przez cały czas to wiedziałam?

Głośne rozmowy i śmiechy dochodzące z drugiej strony ulicy wrywają mnie z zamyślenia. Odwracam głowę, a oddech zamiera mi w piersiach. Zastygam w bezruchu. Wciskam paznokcie w skórę i przękam mocno ślinę.

— Po prostu rób to, co musisz mężczyzn.

Wycofuję się poza obszar, który oświetla lampa.

Znam ten głos. Oczywiście, że znam.

Mrużę oczy, aby lepiej przyjrzeć się trzem facetom stojącym przed budynkiem. Twarze dwóch z nich są widoczne, jednak ich nie poznaję. To ten, który jest odwrócony do mnie plecami, przed chwilą coś powiedział. Jego głowa jest zupełnie siwa. Na ramionach ma marynarkę. Nad nim unosi się dym papierosowy, a kiedy upuszcza fajkę i przydeptuje ją butem, przekręca ciało tak, że teraz dostrzegam jego profil. Nawet z tej odległości i w tak niesprzyjających warunkach jestem w stanie stwierdzić, że to naprawdę on. Frank Rumeli. Jest tutaj. W Crosby. Mężczyźni śmieją się jeszcze z czegoś, a niedługo potem znikają za drzwiami „The Chain”, którego logo odbija się w mokrym asfalcie.

Nie mam pojęcia, jak długo tak stoję i się gapię. Nie wiem też, kiedy ruszam przed siebie. Nie kontroluję tego. Rozglądam się po ulicy, aby się upewnić, że nic nie jedzie. Zaciągam się mocno zapachem deszczu, po czym owijam palcami chłodną klamkę i wchodzę do środka.

Pusto. Na korytarzu nie ma żywej duszy. Jest ciemno. Za framugą dostrzegam neonowe światelka, dlatego ruszam w tamtym kierunku. Kiedy mój obcas styka się ze szkłem, zerkam w dół. Też pusto. Na parkiecie nie ma absolutnie nikogo, a muzyka nie dudni, jest ściszona.

Przez chwilę patrzę przed siebie. Po zejściu z trzystopniowych schodów zatrzymuję się, aby rozejrzeć się dookoła. Klub świeci pustkami. Nawet za barem nikogo nie ma. Wyłapuję wzrokiem drzwi znajdujące się obok niego podświadomie już wiem, że właśnie tam powinnam się udać.

Kolejny korytarz. Kolejne ciemności.

Stukanie moich sztybletów odbija się echem od betonowej posadzki, kiedy powoli dają kolejne kroki. Przed oczami mam jedynie drzwi, spod których przedostają się strugi światła. Wokół mnie panuje mrok.

— Nieupoważnionym wstęp wzbroniony. Nie umiesz czytać? — do moich uszu dociera niski, zachrypnięty głos.

Zastygam w bezruchu. Wpatruję się w drzwi, od których tak niewiele mnie dzieli. Zaciskam szczękę. W końcu decyduję się odwrócić na pięcie. Kiedy to robię, słyszę dźwięk odbezpieczanej broni. Facet, który przez cały ten czas stał za mną, przykładą spluwę do mojej skroni. Z moich ust ulatuje ciche parsknięcie.

Zasada numer jeden, gdy w oczy zagląda ci śmierć? Nie bój się. Przyjmij ją jak starego dobrego kumpla, za którym tęskniłeś. Błagaj wręcz, by przyjęła cię pod swoje skrzydła. I tu już nawet nie chodzi o zmylenie osoby, która ma władzę i decyduje o twoim życiu — nie, oczywiście, że nie.

— Coś w tym śmiesznego? akcentem odbiegającym od tutejszych, brytyjskich.

Oblizuję wargi. Kąciki moich ust unoszą się jeszcze wyżej.

— Nic. Absolutnie. — Wzruszam ramionami, choć pewnie nawet tego nie widzi. Napieram mocniej głową na pistolet. — Strzelaj. Zrobisz coś...

— Claire?

Broń znika, a mężczyzna przede mną robi półobrót, aby spojrzeć na osobę, która pojawiła się w przejściu. Stoję w milczeniu, również się jej przyglądając. Głos jest mi znany, ale jest ciemno i...

— Spieprzaj stąd, Robin. I przestań, kurwa, celować do każdego, kogo spotkasz — cedzi przez zęby facet, wciskając dłonie do kieszeni spodni.

Tężeję, gdy uświadamiam sobie, kim jest.

— Ta suka tu weszła i...

— Jest nietykalna. oczu, zanim sam wpakuję ci kulkę w łeb nim jestem w stanie jakkolwiek zaprotestować czy sprawdzić reakcję faceta, który do mnie celował, ciągnie mnie w stronę wyjścia.

Nie patrzy w moją stronę. Widzę tylko jego potargane kasztanowe włosy. Ukryte pod skórzaną kurtką mięśnie pracują synchronicznie, a dłoń z każdą chwilą coraz bardziej zaciska się na mojej skórze. Krzywię się, jednak szybko spycham to na dalszy plan, bo naprawdę próbuję zrozumieć sytuację, której byłam świadkiem.

Gdy wychodzimy na zewnątrz, chłodny wiatr ponownie uderza w moją twarz. W okolicy nic się nie dzieje. Nawet samochody nie jeżdżą. Wyrywam rękę z uścisku mężczyzny. Turner odwraca głowę, aby na mnie spojrzeć. Przełykam ślinę. Przez cały ten czas nie powiedział ani jednego słowa, ale widzę, że jest wkurzony. Albo przestraszony. Oddycha ciężko. Usta ma zaciśnięte w wąską linię. Wygląda tak, jakby lada moment miał wybuchnąć.

— Nie powinnaś tu być, Elizo.

Nie kryję zaskoczenia.

„Dlaczego on tu jest? Dlaczego zwrócił się do mnie »Claire«? Skąd zna tego gościa? Ma coś wspólnego z Rumelim? Z pewnością. Przecież wszedł tam. Był tam. Nie powinien tam być... Prawda?” Miliony pytań bombardują mój umysł.

— Ty chyba też nie powinieneś? — Bardziej pytam niż stwierdzam, choć na dobrą sprawę to nawet nie wiem, jaki chciałam dać temu wydzźwięk.

— Zdajesz sobie sprawę, jak mogło się to dla ciebie skończyć? jego głosie jest zupełnie sprzeczny z tym, co zobaczyłam przed chwilą.

— Zdajesz sobie sprawę, że to nie twoja sprawa, jak to się mogło dla mnie skończyć? — Odbijam piłeczkę, ciągnąc tę dziwną grę.

Szatyn wzdycha przeciągle, jakby właśnie się poddał. Nie odpowiada. Po prostu patrzy na mnie. Nie mam pojęcia, jak długo mierzymy się nawzajem spojrzeniami, ale kiedy stwierdzam, że już wystarczy, ruszam w kierunku domu.

— Odprowadzę cię — oświadcza, dorównując mi kroku.

— Nie trzeba.

— Co u ciebie, Lizzy? — Ignoruje mój sprzeciw.

Odpuszczam. Jestem zbyt śpiąca, by z nim walczyć. W ciągu ostatnich pięciu dni pozwoliłam sobie tylko na trzydziestominutowe drzemki kilka razy w ciągu doby.

— W porządku, jakoś leci. A u ciebie? całej tej sytuacji.

Chwilę temu widziałam się z Zoe, jakiś mężczyzna celował do mnie z broni, a teraz idę sobie ulicami Crosby z Loganem Turnerem u boku. Tak, ten wieczór zdecydowanie nie należy do najnormalniejszych.

— Też. Robin nic ci nie zrobił?

— Nie, jest okej. — Wzruszam ramionami.

— Nie wyglądasz na wielce przejętą tym, co się stało — zauważa.

Tym razem to ja pozostawiam ciszę po jego słowach.

Obok nas przejeżdża dokładnie jeden samochód. Obserwuję, jak kolor świateł na tak dobrze znanym mi skrzyżowaniu zmienia się z czerwonego na zielony. Przez cały czas czuję na sobie spojrzenie idącego obok mnie mężczyzny.

— Poradzę sobie, naprawdę, nie musisz mnie odprowadzać na niego zerkam.

„Jego twarz nie zmieniła się diametralnie, ale z pewnością wydorostał. Kim jednak jest naprawdę? Co skrywa się pod fasadą naprzemiennie zubożenia i uprzejmości?” ramię.

Mój kontakt z Loganem urwał się równie niespodziewanie co z Zoe. Nigdy się nie pokłóciliśmy. Nie wyszło mu z Jackson ich relacje. Dla mnie są dwiema odrębnymi jednostkami. Jedni stwierdzą, że to w porządku, inni ocenią słowami: „Powinnaś stanąć po stronie dawnej przyjaciółki”. Cóż, możliwe. Ale dla mnie oboje byli bliscy na tyle, na ile było to w ogóle możliwe w tamtych okolicznościach. Lubiłam ich, a fakt, że się rozeszli, jest ich osobistą sprawą.

— Na pogrzebie Josephine prawie cię nie poznałem, wiesz? Zmieniłaś się. Na plus oczywiście. — Znów ignoruje moje słowa.

— Ty też wyglądasz teraz niczego sobie. Nawet styl zmieniłeś. ramię, przez co delikatnie się zatacza.

— Taa, to prawda jednej sekundzie go opuścił. się mieszka? I żyje? Słyszałem, że prowadzisz kancelarię ojca. Zyski i znaczenie firmy na rynku wzrosły, od kiedy przejęłaś stery. Czytałem o tym w gazecie. Gratuluję. każdym kolejnym zdaniem przypomina mi Logana, którego znałam.

On zawsze był miły. Dlaczego więc to wszystko tak bardzo się skomplikowało?

— Dziękuję. Jest w porządku — odpowiadam zwięźle. — Ty za to jesteś prawą ręką Shawa. Fajnie, że przez te wszystkie lata trzymacie się razem.

— To już trzeci raz w przeciągu kilku minut, kiedy użyłaś określenia „w porządku”.

— Coś w tym złego? grymasem i rozbawieniem jednocześnie.

Orientuję się, że jesteśmy już na Channel Road. Patrzę w prawo, aby przyjrzeć się budynkowi za bramą. Na piętrze w jednym oknie świeci się światło, a w kuchni jest zapalona jakaś mała lampka. Wszyscy pewnie już śpią, albo raczej większość. Która w takim razie jest godzina?

— Kiedyś ktoś mi powiedział, że gdy często coś sobie powtarzamy, to podobno łatwiej w to uwierzyć. chwilowego zamyślenia. Potrzebuję kilku sekund, żeby przyswoić to, co właśnie powiedział. stanie jakkolwiek zareagować.

Obserwuję, jak Turner idzie wzdłuż chodnika, a niedługo potem znika za zakrętem. Przez jakiś czas stoję i wpatruję się przed siebie, w końcu otrząsam się i ruszam w kierunku domu Shawów. W

jednej chwili w mojej głowie rozpętuje się istna rewolucja.

Zacznijmy od początku.

Poszłam z Zoe na kawę. Rozmawiałyśmy i wszystko było w porządku. Następnie szłam na Channel Road i pod „The Chain” zobaczyłam samego Franka Rumelego. To był on, bez dwóch zdań, a obecność facetów z bronią jedynie to potwierdza. Tacy ludzie jak Frank nie ruszają się nigdzie bez obstawy. Okej tym wszystkim ma Logan? Nie zjawił się tam przypadkiem. Nie, oczywiście, że nie. Potrafię dodać dwa do dwóch, a w tym przypadku powiązanie Turnera z Rumelim daje cztery.

Kiedy dochodzę do drzwi, naciskam delikatnie klamkę. Nie zabrałam kluczy, a nie chcę nikogo obudzić. Wzdycham z ulgą, gdy okazuje się, że są otwarte. Na palcach wchodzę do środka.

Korytarz spowija ciemność, ale rezygnuję z zapalenia światła, ponieważ światło lampki zapalanej w kuchni wystarczy, aby widzieć cokolwiek. Najciszej, jak to tylko możliwe, pozbywam się obuwia. Przesuwam botki pod ścianę, po czym poprawiam torebkę na ramieniu i ruszam w kierunku kuchni. Zatrzymuję się we framudze, kiedy wzrokiem odnajduję parę nefrytowych oczu, które w żadnym stopniu nie wydają się zaskoczone moją obecnością.

— Cześć — odzywam się bez namysłu.

— Cześć. się prostuje, bo przez cały ten czas opierał się łokciami o blat.

Przełykam nerwowo ślinę. Czy napiję się z nim cholernej herbaty?

— Pewnie. — Moje usta odpowiadają za mnie.

Zsuwam torebkę z ramienia i zostawiam ją na podłodze w przejściu. Z uwagą obserwuję, jak mężczyzna odwraca się na pięcie i manewruje przy kuchence. Wypełnia czajnik wodą, wyjmując z szafki kubki, do których wkłada jakieś saszetki, a ja w tym czasie zajmuję miejsce przy wyspie. Nie patrzy na mnie. Jest skupiony na tym, co robi, dlatego pozwałam sobie lepiej mu się przyjrzeć.

Biała koszulka ciasno opina jego barki, jednak w okolicach brzucha jest znacznie luźniejsza. Na biodrach ma czarne jeansy, zwisające trochę z pośladków. Nie ma tatuaży. Jego skóra jest czysta. Dokładnie tak, jak kiedyś.

W mojej głowie znów pojawia się wspomnienie słów Zoe. Czy Chase faktycznie jest tak bardzo podobny do Marcusa?

— Proszę. przesuwam kubek wzdłuż blatu. — Josephine zakazała nam go używać. Mówiła, że jest twój. — Uśmiecha się niemrawo.

Spuszczam wzrok na naczyniu z namalowanym SpongeBobem. Kąciki moich ust unoszą się lekko. Pamiętam. Upodobałam go sobie chwilę po przyjeździe. To przerażające, jak wyraźne są teraz te wspomnienia. Mam wrażenie, jakby wraz z przekroczeniem granic Crosby wszystko wróciło. Jakby ktoś machnął czarodziejską różdżką, przywracając rzeczy, o których nie chciałam pamiętać.

— Wiesz... moje uszy niczym echo, dlatego znów na niego patrzę. podziękować.

„Jakim cudem te oczy nadal są tak hipnotyzujące?”

— Podziękować? Za co? — Oplatam palcami kubek, aby rozgrzać dłonie. Brunet robi dokładnie to samo.

— Opiekujesz się mamą. Dbasz o nią. Sprawiasz, że się uśmiecha i zdrowieje szybciej, niż przypuszczali lekarze. To twoja zasługa.

— Spędzanie czasu z Lorraine to dla mnie czysta przyjemność — odpowiadam szczerze. — Cieszę się, że po tym wszystkim znaleźliście wspólny język. Wasze wizyty dobrze jej robią.

— Tak. Wiele się zmieniło.

Czy między nami nie mogło być tak normalnie już wcześniej? Dlaczego unikał mnie przez tyle czasu, a teraz siedzimy, pijemy herbatę i rozmawiamy tak, jakby nic się nie stało?

— Dziś nie użyłaś atropiny do oczu.

Zastygam z kubkiem przy ustach.

— Nie. Dziś nie nim, starając się brzmieć pewnie i zdecydowanie.

— Dlaczego? — pyta wprost.

Nie robi tego niemiło czy dociekliwie. Głos Chase’a jest tak delikatny, że praktycznie go nie poznaję.

— To nie było konieczne. — Wzruszam lekko ramionami.

Brunet marszczy brwi.

— Ale przecież przy zapaleniu tęczówek atropina utrzymuje się od kilku do kilkunastu dni, prawda? A nawet jeśli nie, to gdy zaaplikujesz ją dwa razy dziennie, źrenice i tak będą powiększone. Na cmentarzu twoje oczy były jeszcze zielone, wieczorem się powiększyły, a rano znów były małe. Teraz też są małe. Jego rąk gestykuje, gdy leniwie mi wszystko tłumaczy.

On naprawdę to sprawdził?

— Nie wiem, może...

— Może po prostu nie o to tutaj chodzi. Właśnie to chciałaś mi powiedzieć, prawda?

Nie podoba mi się ten, którym zaczyna zmierzać ta rozmowa.

Brunet niezmiennie patrzy prosto w moje oczy. Robię dokładnie to samo. Nie potrafię się oderwać, choć bardzo bym chciała. Ten mężczyzna znów próbuje czytać mnie niczym książkę. Po raz kolejny stara się przedostać pod moją skórę. Nie mogę mu na to pozwolić.

— O co ci tak właściwie chodzi, Chase? — niemal szepczę.

Nie odpowiada.

Wstaje i odstawia kubek na blat. Jest spięty. Widzę to nawet przy słabym świetle zamontowanej w okapie żarówki. Bicie mojego serca przyspiesza, gdy okrąża wyspę. Jest blisko. Zbyt blisko. Nawet nie wiem, w którym momencie obraca mój stółek i staje nade mną, przez co muszę zadrzeć głowę, aby na niego spojrzeć.

Zieleń oczu Chase'a Shawa wwierca się we mnie. W moim gardle tworzy się gęstwa. Nogi zaczynają drżeć, jestem pewna, że gdybym stała jednej sekundzie powietrze gęstnieje. Czuję się, jakbym została odcięta od rzeczywistości. Jakby czas stanął w miejscu.

— Kiedyś mi powiedziałas, że nie jestem w stanie ochronić cię przed całym złem tego świata. Ale co, jeśli to ja jestem tym złem?

Między nami nastaje cisza, podczas której próbuję zrozumieć jego słowa. Nim jestem w stanie to zrobić, ponownie zabiera głos.

— Wiem, że kłamiesz. Tak naprawdę to od początku wiedziałem to. Niej wyjmuję i kładzie na blacie obok nas.

Przez cały czas jego wzrok skierowany jest na mnie. Z opóźnieniem odwracam głowę. Moje oczy otwierają się szerzej na widok tabletek. Tych tabletek. Moich tabletek.

— Kreatywnie. — Uśmiecha się krzywo, po raz kolejny ściągając na siebie moją uwagę. — Ale dlaczego?

Patrzę na niego w szoku. Serce bije mi tak mocno, że to aż boli. W ustach mam sucho, a brzuch zaciska się niemiłosiernie. Mam wrażenie, że spadam w ciemną dziurę, bo on znów to robi. Znów próbuje zajrzeć w moje wnętrze, przeczytać mnie jak książkę, aby następnie wyrzucić do kosza. A najgorsze w tym wszystkim jest to, że jestem zbyt zmęczona, aby z nim walczyć. Mój organizm domaga się wypoczynku i regeneracji.

— Nie mogę spać. Po prostu nie. — Moje usta po raz kolejny odpowiadają za mnie.

Twą twarz ani drgnie, jednak oczy zdradzają wszystko. Nie spodziewał się tego. Ja też się tego nie spodziewałam. Nie planowałam tego powiedzieć. W kilka dni sprawił, że to znów się dzieje. Znów tracę kontrolę, a przecież nic jeszcze nie zrobił. Nic konkretnego nie powiedział.

— Nie mam prawa pytać o powody, ale pozwól, że teraz to ja ci pomogę. Jestem ci to winien po wszystkim, co zrobiłaś dla Lorraine.

„Ale to ty jesteś tym problemem. To przez ciebie nie mogę spać. To przez twoją obecność tutaj jestem tak bardzo słaba” — wręcz krzyczę wewnątrz, zewnątrz pozostając niewzruszoną.

— To miłe z twojej strony, ale poradzę sobie, naprawdę. — Unoszę nieznacznie kąciki ust.

— Nie radzisz sobie. Gdyby było inaczej, nie sięgałabyś po to gówno — zauważa.

— Masz swoje sprawy, Chase. Poza tym jestem dorosła. Pozwól, że sama zdecyduję, co zrobię ze swoim życiem.

— Opiekowałaś się moją mamą, kiedy tego potrzebowała. Teraz to ja zaopiekuję się tobą. Jesteś dla niej ważna. Nie przeżyłaby kolejnej straty.

Nie odpowiadam. Nie mam na to siły.

Przymykam powieki, a moja głowa opada na klatkę piersiową Chase'a. Wydaje mi się, że mnie przytulił. Nie wiem. Już praktycznie nie kontaktuję. Jestem zmęczona. Tak bardzo zmęczona.

JOSEPHINE

Santa Monica, rok 2018

Przecieram palcami powieki, nie potrafiąc pohamować ziewnięcia. Jest chwilę przed północą, a mój organizm domaga się kawy. Mam nadzieję, że Jonathan za moment ją przyniesie.

— Jeśli się obudzi, zabije mnie, a później was — mamrocze pod nosem Natalie, patrząc na leżącą za szybą dziewczynę.

— Kiedy się obudzi, nas już tutaj nie będzie rodzicami Davida? Wiadomo, jak się trzymają?

Serce ściska mi się z rozpacz na myśl o tym, jaki szok przeżyje nasza mała, gdy się dowie, że zabiła niewinnego chłopca. Nie wybaczy sobie tego. Przeszła tak wiele, a teraz musi mierzyć się z kolejnym nieszcześciem. To takie niesprawiedliwe.

— Nie mam odwagi — przyznaje siostra.

W moich oczach po raz kolejny zbierają się łzy. W którym momencie ta dziecina zawiniła? Jest taka dobra. Oboje są. Oboje mają serca jak na dłoni i oboje płacą za to własnym szczęściem. Ta świadomość wyniszcza mnie od środka bardziej niż rak.

— Rozmawiałem z policją którym właśnie myślałam.

Wrócił. Oczywiście, że wrócił.

— Hamulce zawiodły. Policja jeszcze sprawdza, czym mogło to być spowodowane jego oczach jest praktycznie namacalny.

— Przecież niedawno kupiła ten samochód. Czy to w ogóle możliwe? — pyta Natalie, marszcząc brwi.

Nie odpowiada. Jest zamknięty w swoim własnym świecie.

Pogodził się z jej stratą. Zrobił to, ale nie zmienia to absolutnie niczego. Śmiem nawet powiedzieć, że nadal jest dla niego najważniejsza, choć nigdy nie przyzna tego na głos. Ten chłopak rzucił wszystko, byle tu być. Zawsze tak robi, kiedy u niej jest źle. Zawsze jest blisko, choć ona myśli, że dzieli ich przepaść.

— Zajmę się sprawą pogrzebu Davida. Pokryję wszystkie koszty. Zaopiekujcie się nią emocji, ale z oczami, które kompletnie nie współgrają z ustami.

— Jak zawsze, Chase. — Natalie uśmiecha się do niego słabo.

ROZDZIAŁ 5

ELIZABETH

Otwieram oczy. Wciągam głośno powietrze, gdy podnoszę się do siadu. Boli mnie klatka piersiowa. Unosi się i opada w zatrważającym tempie. Dzikim wzrokiem rozglądam się po spowitym półmrokiem pomieszczeniu. Dopiero po kilkunastu sekundach dociera do mnie, że znajduję się w swoim dawnym pokoju w Crosby.

„Spałam. Dlaczego spałam? Kiedy zasnęłam?” — pytania bombardują mój umysł.

Zaciskam dłonie na śnieżnobiałej pościeli. Mrugam szybko. Moje nogi poruszają się pod materiałem, a brwi ściągają w konsternacji. Nie mam ani skarpet, ani spodni. Cholera, ja naprawdę nie pamiętam momentu zaśnięcia, a co dopiero rozbierania.

Przymykam powieki, z całych sił starając się unormować oddech. Próbuję przypomnieć sobie cokolwiek z tego, co się wydarzyło, ale w głowie mam jedną wielką dziurę. Czuję się tak, jakby urwał mi się film, choć przecież nie piłam i nic nie brałam. Chyba. Matko.

Do moich uszu dociera wesoły śmiech Camerona dochodzący z parteru. Gdzieś w tle wyłapuję też głos Aideny. Otwieram znów oczy i wypuszczam z ust ciche westchnienie. Dostrzegam telefon leżący na stoliku nocnym, więc chwytam go, aby sprawdzić godzinę.

„5:47, wtorek, 23.02.2021”

Bicie mojego serca przyspiesza. Odsuwam kódrę. Mam na sobie bieliznę i czarną koszulkę. Ewidentnie nie jest to ta, którą dostałam od Marcusa. Chwytam materiał, po czym przysuwam go bliżej swojej twarzy, aby zaciągnąć się zapachem płynu do płukania tkanin i perfum.

— To są chyba jakieś jaja — mamroczę do siebie, wstając.

Sprawnie pozbywam się bluzki. Ręce mi drżą, a oddech znów jest cięższy. Ruszam w kierunku łazienki, a potem przez nią przechodzę. W głowie wymyślam coraz gorsze epitety na tego, który za tym stoi.

— Możesz mi powiedzieć, jaki jest twój problem?! chwili przekroczenia progu pokoju Chase’a.

Nie potrafię powiedzieć dlaczego, ale podświadomie wiedziałam, że tu będzie. Cóż, nie myliłam się. Siedzi na łóżku i stuka coś w laptopie. Znaczy — stukał. Teraz patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami.

— O co ci chodzi? — pyta wielce zdziwiony.

Zaciskam mocniej palce na koszulce.

— O co mnie chodzi? moje ułożone życie i... Nie. Ty w nie nie wchodzisz. Ty się wpieprzasz, jakbyś miał do tego prawo.

Shaw patrzy na mnie pustym wzrokiem. Nie odpowiada. Nie rusza się. Nawet nie wiem, czy w ogóle oddycha.

— Jakim prawem rozebrałeś mnie bez mojej zgody?

— Chciałem tylko...

— Jakim prawem grzebałeś w moich rzeczach bez mojej zgody? moje życie?! Jakim prawem zachowujesz się tak, jakby nic się nie wydarzyło?! Nie odzywałeś się do mnie pięćdziesiąt siedem miesięcy, a teraz myślisz, że możesz tak po prostu o wszystko wypytywać? Naruszyłeś moją przestrzeń osobistą, dotykałeś moich ubrań, rzeczy, wszystkiego, nawet mnie! Jakim prawem, ja się pytam?! — Emocje przejmują nade mną kontrolę.

Zaciskam szczękę. Chase odkłada laptopa i wstaje z łóżka. Przez cały czas nawet na sekundę nie spuszcza ze mnie wzroku. Zbliża się do mnie. Podchodzi powoli. Nie wydaje się zły, przerażony czy zaniepokojony. Bardziej odprężony. Jest zupełną przeciwnością mnie, tykającej bomby.

— Załóż koszulkę — nakazuje chłodno.

Po moich plecach przebiega nieprzyjemny dreszcz, jednak staram się nie dać tego po sobie poznać. Zadzieram podbródek, dając mu tym samym do zrozumienia, że jest ostatnią osobą, która mogłaby mi rozkazywać.

— Teraz przeszkadza ci to, że jestem w bieliźnie? Jakoś zeszłej nocy nie miałeś z tym problemu.

Prowadząc niemą bitwę na spojrzenia, próbuję przypomnieć sobie cokolwiek z chwili, kiedy zasypiałam. Rzecz w tym, że nie potrafię. Moim ostatnim wspomnieniem jest rozmowa z kuchni. Po niej nie ma już nic. Jakbym odleciała. Ale przecież nie mogło tak być. Przecież nie zemdlałam, prawda?

— Nie, oczywiście, że nie przeszkadza, Elizo. Po prostu nie chcę, abys czuła się niekomfortowo — wyjaśnia nieco delikatniej niż wcześniej.

Kiedy dociera do mnie sens jego słów, w gardle tworzy się gula. Widział moje grzechy. Z pewnością je widział, skoro mnie rozbierał. Dotykał. To sprawia, że czuję jeszcze większą wściekłość. Moje knykcie bledną od siły, z jaką zaciskam ręce. Nagle wszystko odczuwam intensywniej niż kiedykolwiek wcześniej przez te pięćdziesiąt siedem miesięcy.

Daję zdecydowany krok w przód. Teraz jestem dokładnie naprzeciwko niego. Nasze klatki praktycznie stykają się ze sobą, a moje oczy nawet na sekundę nie uciekają od jego. W tym świetle tęczówki Shawa są niemalże czarne. Patrzą na mnie z nieopisanym spokojem. Nie potrafię go rozczytać, odgadnąć, co myśli, ale to nawet nie powinno mnie obchodzić. Nie po tym, co zrobił.

— Nienawidzę cię. Nienawidzę...

— A ja wręcz przeciwnie — przerywa mi cicho.

Dotyka mojej dłoni. Zamieram. Sunie palcami po skórze. Potężny dreszcz przechodzi przez moje ciało, ale tym razem nie potrafię powstrzymać wzdrygnięcia. W moim wnętrzu roznieca się płomień, nad którym nie potrafię zapanować. Każda część mnie zaczyna przeraźliwie piec. To boli. Chcę krzyczeć, ale brakuje mi sił. Chcę się odsunąć, ale nogi ani drgną. Dlaczego nie mogę się ruszyć?

Chase pociąga za czarny materiał, który oddaję mu bez walki. Nie panuję nad niczym. Nie wiem, co robię. W głowie mam pustkę, choć w sercu rozpoczęła się wielka rewolucja. Nie mam pojęcia, kiedy Shaw daje krok w tył z koszulką w rękę. Jestem jak za mgłą, to wszystko wydaje się tak bardzo nierealne.

— Pozwolisz mi? — niemal szepcze.

Nie odpowiadam. Zamiast tego rozluźniam mięśnie ramion, co chyba zauważa.

Mężczyzna zbliża się i przekłada mi koszulkę przez głowę. Stoję przed nim naga dosłownie i w przenośni. Steruje mną. Przekręcił moją dłoń i teraz nie celuję z broni prosto w jego twarz. Teraz splota skierowana jest na mnie. Pozwalam mu na to. Dlaczego mu na to pozwalam?

Nim się orientuję, materiał po raz kolejny spływa po moim ciele.

— Teraz możesz na mnie krzyczeć. — Kącik jego ust delikatnie drga.

Odsuwam się od niego o krok i zaplatam ręce pod piersiami. Ignoruję myśl o tym, że widział coś, czego tak bardzo się wstydzę. Nie cofnę tego, ale też nie zamierzam mu niczego wyjaśniać.

— Jakim cudem znalazłam się w swoim łóżku? — Chrząkam, starając się brzmieć pewniej, niż faktycznie się czuję.

— Dorzuciłem ci do herbaty tabletki na sen — mówi po prostu, jakby było to tak bardzo normalne.

Moje brwi unoszą się wysoko, a serce znów zaczyna bić mocniej niż wcześniej.

— Ponieważ?

— Ponieważ Cameron doskonale rozumie rzeczy, które się wokół niego dzieją. Powiedział Aidenowi o twoich nocnych krzykach. No i nie kupiłem gadki o atropinie — wyjaśnia.

Odwracam wzrok od bruneta, z ust wypuszczając ciche prychnięcie. Nie mogę być zła na Camerona. Jest tylko dzieckiem. Skąd miał wiedzieć, że nie powinien tego mówić? Cholera, nawet nie zdawałam sobie sprawy, że cokolwiek słyszał.

— To nie zmienia faktu, że nie miałeś prawa grzebać w moich prywatnych rzeczach.

— Dobrze, panno niezależna. W takim razie zabieram ze sobą Lorraine, Natalie i Camerona.

Mój oddech przyspiesza.

— Że co, przepraszam bardzo?

— Nie mogę pozwolić, abys w takim stanie opiekowała się moją mamą. Na dodatek twój brat widzi, jak jego siostra chodzi naćpana. Zdajesz sobie sprawę, jakie konsekwencje może nieść za sobą twoje nieodpowiedzialne zachowanie?

— Ty hipokryto! Łóżka było dla niej niemalym wyzwaniem? Gdzie wtedy byłeś?! Nienawidzę

cię. Tak bardzo cię nienawidzę! twarz Shawa, cały czas traktując go niczym worek treningowy.

Nagle Chase chwytą moje nadgarstki. Przyciąga mnie do siebie mocno, zamykając w szczelnym uścisku. Wyrwam się, kiedy dociera do mnie, co się dzieje. Wymierzam pięściami kolejne uderzenia, ale on się nie rusza. Po prostu przyjmuje każdy cios, oplatając rękami całe moje ciało.

— Wiem. I nie masz pojęcia, jak bardzo jest mi źle z tym, na co cię skazałem — mówi tak cicho, że ledwie to wylapuję.

Do moich oczu napływają łzy. Nie panuję nad tym. Nie potrafię powstrzymać drżenia ciała i szlochu. Już nie walczę. Po prostu stoję w jego objęciach, czując się bardziej żywa niż kiedykolwiek wcześniej.

Dlaczego stoję w jego objęciach?

— Przepraszam.

Daję krok w tył i przecieram mokre policzki. Jakim cudem ten mężczyzna doprowadził mnie do takiego stanu? Jakim cudem zrobił coś, czego nie potrafił zrobić nikt inny?

— Nie masz za co, Lizzy, ja po prostu...

— Nie — przerywam szybko. — To nigdy nie powinno się wydarzyć. Przepraszam.

— Już przeprosiłaś. Spokojnie. Przecież nic się nie stało — mówi ze spokojem wymalowanym na twarzy.

Matko, co ja wyprawiam? Co ja najlepszego właśnie zrobiłam?

— Przepraszam. wracam do łazienki, w której od razu się zamykam. Nie patrzę na niego. Nie chcę już więcej widzieć jego twarzy. Nie. Po prostu nie.

Opieram głowę o drewno i wypuszczam z płuc powietrze. Pociągam nosem. Siadam na płytkach, z całych sił próbując uspokoić poszarpane w przeciągu chwili nerwy.

Pozwoliłam sobie na to, aby mnie złamał. Pięćdziesiąt siedem miesięcy budowałam siebie na nowo tylko po to, aby w sekundę zdmuchnął mój domek z kart. Myślałam, że mam to już za sobą, że jest dla mnie przeszłością. Ale teraz, gdy o tym myślę... Jak miałam zamknąć coś, co przez cały czas było jedynie przymknięte?

Nigdy tak na dobrą sprawę nie przedyskutowaliśmy rzeczy, które wydarzyły się w dwa tysiące szesnastym roku. Nigdy nie porozmawialiśmy, jak przystało na dojrzałych ludzi. Chase Shaw unikał mnie na wszelkie możliwe sposoby. Z dnia na dzień po raz kolejny pojawił się w moim życiu. Zaczął wypytywać o wszystko, co go nie dotyczy.

Ten przeklęty chłopak doskonale wie, gdzie uderzyć, aby zabolalo. Wie, jak bardzo kocham Natalie, Lorraine i Camerona. Fakt, że zna moje słabości, działa na moją niekorzyść. Wie już o bliźnie, o krzykach i narkotykach. Wie dużo za dużo. Czy naprawdę mi ich odbierze? Czy po wszystkim, co opuściło moje usta, będzie chciał zemsty? Mam wrażenie, że nie myślę już trzeźwo. Wszystko mi się miesza. Mam dość.

Podchodzę do lustra. Przyglądam się swojemu odbiciu. Oczy mam przekrwione, skórę bladą, a włosy w nieładzie. Zauważam, że makijaż też mi zmył. Spałam tak głęboko, że nawet tego nie poczułam.

— Co się z tobą dzieje? — pytam dziewczynę, na którą patrzę.

Nie poznaję jej. Wygląda jak Elizabeth, ale przecież Elizabeth nie płacze. Elizabeth nie pozwala sobie na słabość. Elizabeth jest silna i samowystarczalna. Jej samopoczucie nie zależy od nikogo. Ona wie, jak trzymać w sobie emocje, panuje nad nimi. Więc dlaczego teraz tak wygląda? Dlaczego znów ma osiemnaście lat? Dlaczego znów zaczyna się gubić?

Przemywam twarz lodowatą wodą i osuszam ją ręcznikiem. Zaciskam dłonie na umywalce, starając się poskładać myśli.

— To nie może tak wyglądać — mówię do siebie.

Wychodzę z łazienki. Wyjmuję z walizki spodnie oraz bluzę. Przebieram się, a wewnątrz torby wypełniam wszystkim, co tu zabrałam. Upewniam się, że mam ze sobą dokumenty oraz ładowarkę. Ściele łóżko i sprzątam pokój. W międzyczasie zamawiam taksówkę. Z bagażem w ręku schodzę na parter. W salonie brakuje tylko Aideny i Chase'a.

— Oho, wstała śpiąca królewna kilka dodatkowych zmarszczek pojawia się w okolicach jej oczu.

— Dzień dobry. najbardziej wyćwiczonych uśmiechów.

Jonathan trzyma Camerona na rękach. Patrzy na mnie, dysząc przy tym ciężko. Widzę, że kąciki jego ust są uniesione. Brąz tęczywek mężczyzny wpatruje się we mnie intensywnie.

— Cześć, Lizzy — odpowiada uprzejmie.

Przestępuję niezręcznie z nogi na nogę. Łapię spojrzenie macochy. Natalie przygląda mi się uważnie. Jest wyraźnie zmartwiona. Ona zawsze się martwi.

— Wyspałaś się, kochanie? duszy robi się nad wyraz spokojnie. Ta kobieta działa na mnie niczym najlepsze lekarstwo. Nie mogę jej stracić. Nie pozwolę mu na to. Nie ma mowy. Najpierw musiałby mnie zabić.

— No, po tylu godzinach to chyba oczywiste, że tak! nas chodził na zmianę do twojego pokoju, żeby zobaczyć, czy w ogóle oddychasz.

Kątem oka zerkam na Jonathana, aby upewnić się, czy wzmianka o śmierci w żaden sposób nie wpłynęła na jego samopoczucie. Na szczęście nic takiego nie dostrzegam. Napieram ramieniem na framugę. Walizkę cały czas chowam za ścianą, więc nikt jej nie widzi.

— Działo się coś ciekawego, gdy nie kontaktowałam ze światem?

— Skąd! Powiewało nudą, ale tym lepiej! dłonie i bierze ze stolika filiżankę.

Dostrzegam, że Gerard obserwuje każdy jej ruch.

— Mężczyźni, w tym oczywiście nasz silny Cameron, ogarnęli trochę ogród. Pogoda wyjątkowo dopisywała. Mnie większość dnia zajęło robienie obiadu, a dziewczęta zajęły się sprzątaniami domu. Było co robić — wyjaśnia.

— W takim razie cieszę się, że tak długo spałam — śmieję się.

Patrzę na twarze siedzącej przede mną rodziny. Czuję dziwny ścisk w sercu, gdy oplatom palcami rączkę walizki i przesuwam ją przed siebie. Natalie zauważa to jako pierwsza. Jej oczy otwierają się szeroko.

— Postanowiłam, że do końca pobytu w Crosby przeniosę się do hotelu — informuję.

Wszyscy patrzą na mnie w szoku.

— Co? Dlaczego? mojego pomysłu.

— Zrobiło się tłoczno. Poza tym muszę się skupić. Chodzi o pracę. Będę tu przychodziła każdego dnia.

Spojrzenia moje i blondynki się krzyżują. Jej usta są zaciśnięte. Wygląda na wkurzoną. Nie rozumiem tego.

— Możesz zatrzymać się u mnie — proponuje.

— Car, macie jedną sypialnię. Poradzę sobie, spokojnie, przecież nie uciekam. zerkam na wibrujący telefon. samego rana.

Nikt nie mówi słowa. Każdy wygląda, jakby był z kamienia. Tylko Cameron układa klocki i nie zważa na to, co się dzieje.

Gdy dociera do mnie, że nie usłyszę żadnej odpowiedzi, podchodzę do szafki z butami. Zakładam sztyblety, na ramiona narzucam płaszcz, po czym naciskam klamkę. Zerkam przez ramię, kiedy do moich uszu docierają głośnie kroki. To Caroline. Mijając po dwa stopnie, wchodzi na górę. Mój brzuch zaciska się w supeł. Słyszę, że wchodzi do jakiegoś pomieszczenia i zaczyna wrzeszczeć. Nie potrzebuję wiele czasu, aby zorientować się, że wszystkie przekleństwa są rzucone w kierunku Chase'a. W salonie też robi się zamieszanie. Jakieś cienie zaczynają się poruszać, dlatego czym prędzej opuszczam dom i idę do taksówki. Wyszukuję w internecie najbliższy hotel, do którego kieruję siedzącego za kierownicą mężczyznę. Dziesięć minut później jestem już na miejscu.

— Dziękuję — mówię, gdy wyjmuję moją walizkę.

Odliczam odpowiednią kwotę, po czym wchodzę od środka. Rezerwuję pokój na jedną noc, bo nie wiem jeszcze, jak długo tu zostaniemy. Windą wjeżdżam na najwyższe, czyli czwarte piętro. Przydzielony mi pokój ma numer pięćdziesiąt dwa. Jest tu naprawdę ładnie i schludnie, jednak nie rozglądam się zbyt długo. Postanawiam wyjść na balkon, na papierosa.

Ciemność całkowicie spowiła już miasto, przydrożne latarnie świecą na ulice, a drzewa poruszają się delikatnie na wietrze. Odpalam fajkę, zaciągam się mocno i zamykam oczy. Zadzieram głowę, gdy

pierwsze krople deszczu spadają mi na twarz. To oczyszczające. Niczym prysznic. Każdy raz pod deszczownicą daje mi iluzję czegoś, co nie istnieje. Wyobrażam sobie wtedy, że razem z wodą spływają wszystkie troski i problemy.

Gaszę papierosa, po czym odpalam kolejnego. Z każdą chwilą wiatr i deszcz się nasilają. Lubię taką pogodę. Uwielbiam, gdy oddaje to, co czuję. A w tym momencie czuję wszystko. Złość, smutek, żal i pewnego rodzaju szczęście. Ta mieszanka sprawia, że nie potrafię się na niczym skupić. W moim sercu panuje podobny huragan, na jaki patrzę obecnie z balkonu.

Ostatni raz spoglądam na miasto, po czym wracam do środka. Wzdycham przeciągle, gdy słyszę, że mój telefon wibruje. Nie mam najmniejszej ochoty na rozmowę, dlatego ignoruję sygnał i idę do łazienki.

Prysznic zajmuje mi nie więcej niż piętnaście minut. Każdą partię ciała wyjątkowo brutalnie traktuję gąbką. Zmywam z siebie wstyd, który przyszedł wraz z moją chwilą słabości na oczach Chase'a. Na oczach kogoś, kto jako ostatni powinien ją widzieć.

Owinięta ręcznikiem opuszczam zaparowane pomieszczenie. Otwieram walizkę i zaczynam ją przeszukiwać z zamiarem odnalezienia czegoś wygodnego i suchego. Ostatecznie decyduję się na długie dresy oraz pasującą do nich bluzę.

Gdy rozczesuję włosy, mój telefon znów wibruje. Tak naprawdę w ogóle nie przestał tego robić, jednak do tej pory cały czas udawałam, że nie słyszę brzęczenia. W końcu jednak zerkam w stronę materaca, na którym leży urządzenie. Postanawiam odebrać.

— Czuję się ignorowany. — Cichy śmiech dociera do moich uszu.

— Doprawdy?

— Wysłałem ci siedem wiadomości i na żadną nie otrzymałem odpowiedzi od prawie dwudziestu czterech godzin. Tak, czuję się ignorowany — mówi niezmiennie rozbawiony.

— Co? odsuwam urządzenie, by spojrzeć na wyświetlacz. Jestem pewna, że nie widziałam wcześniej żadnych powiadomień. Wciskam aplikację, w której esemesuję z Marcusem. — Nie pomyliłeś numerów? — pytam, gdy po raz kolejny przykładam telefon do ucha. — Nic nie dostałam.

— Serio? — Słyszę szelest po drugiej stronie. — Ja je mam. Dziwne. Może to jakiś błąd czy coś?

„Jakiś błąd albo ktoś” — ta myśl niekontrolowanie przebiega mi przez głowę.

— Cóż, może. — Wymuszam wesoły ton.

Nie zrobił tego, prawda? Chase nie posunąłby się do czegoś takiego? Cholera, oczywiście, że mógł to zrobić. Przecież ten sam człowiek grzebał w moich rzeczach, nafaszerował mnie tabletkami na sen i rozebrał, gdy byłam nieprzytomna. Ale po co?

— Jak się mają sprawy? Kiedy wracasz? — Głos mężczyzny sprowadza mnie na ziemię.

— Myślę, że jeszcze w tym tygodniu. Z Jonathanem jest coraz lepiej, każdy jakoś się trzyma, więc nie będę tu dłużej potrzebna.

— Cieszę się, naprawdę.

Nawet tysiące kilometrów od niego jestem w stanie stwierdzić, że w tym momencie się uśmiecha.

— To tak jak ja. — Gdy wypowiadam te słowa, po pokoju roznosi się ciche pukanie. — Poczekaj chwileczkę.

Przykładam telefon do piersi i otwieram drzwi. Marszczę brwi, ponieważ po drugiej stronie nikogo nie ma. Wychylam się z wnęki i omiatam wzrokiem korytarz, który świeci pustkami. Przez chwilę stoję i nasłuchuję, ale wokół panuje cisza. Z myślą, że ktoś na pewno się pomylił, cofam się do pomieszczenia. Zatrzymuję się w momencie, gdy na czymś staję. Dopiero teraz orientuję się, że na podłodze leży koperta.

— Co jest... każdej strony. Zamieram.

„Claire, pokój 52”

Wgapiam się tępo w zapisane niezgrabnie imię.

Moje drugie imię.

Imię, którego używałam, będąc żoną Omara.

— Elizo, jesteś tam? — woła Marcus.

— Jestem — mówię głosem niepodobnym do normalnego. — Oddzwonię.

— Wszystko w...

Nie odrywając wzroku od koperty, blokuję telefon.

Zatrząskuję drzwi i upewniam się trzykrotnie, że zamknęłam je na klucz. Na miękkich nogach przechodzę przez długość pokoju. Zatrzymuję się przy łóżku i rozdieram papier. Wyjmuję białą, zgiętą w pół kartkę. Drżącymi dłońmi otwieram ją i czytam zapisane słowa.

„Oni wszyscy kłamią, Claire”.

Nie mam pojęcia, jak długo stoję w bezruchu. Wszystko jest zamazane. Oddycha się ciężiej. Nic nie rozumiem.

Podnoszę wzrok znad papieru, gdy moja komórka po raz kolejny zaczyna dzwonić. Patrzę przed siebie. Czuję się jak za mgłą. Wciąż słyszę dzwoniący telefon. A może mi się wydaje?

Spoglądam na kartkę jeszcze raz z nadzieją, że mi się przywidziało. Ale nie. Ta notka nadal tam jest. I to imię też tam jest. Zamykam oczy, chcąc ułożyć sobie wszystko w głowie. Nie. To nie dzieje się naprawdę. To jest jakiś głupi żart. Wyobraziłam to sobie. Wyobraziłam, prawda?

Zgniatam kartkę i wszystko znika. Nagle czucie w nogach i rękach wraca, a w pomieszczeniu nie jest już duszno. Podchodzę do kosza. Właśnie tam ląduje wiadomość. Następnie chwytam w dłoń telefon i odbieram połączenie od Aidena, który dzwoni do mnie już trzeci raz.

— Przysięgam, że nogi z dupy ci powyrywam. W którym hotelu jesteś?

Nie odpowiadam.

— Nie pogrywaj sobie ze mną, Lizzy. To nie jest zabawne. W którym hotelu jesteś?

— Aiden, przyjadę rano i...

— Nie jesteś tu bezpieczna. Po prostu wyślij mi ten pierdolony adres. Musimy porozmawiać. Proszę. — Jego głos ścisza się, gdy wypowiada ostatnie słowo.

Zanim przemyślę wszystkie za i przeciw, usta odpowiadają za mnie.

— Dobrze, zaraz ci go wyślę.

Wciskam czerwoną słuchawkę, po czym wysyłam Warrenowi swoją lokalizację. Odrzucam telefon na pościel i przecieram dłońmi twarz. Nie mam pojęcia, co się dzieje ani o co chodziło Aidenowi, ale nie podoba mi się to.

Podchodzę do kosza, w którym chwilę temu wylądowała wiadomość. Rozwijam papier i jeszcze raz czytam notkę. Kim są „wszyscy”? Jacy „oni”? I dlaczego „Claire”?

Siadam na podłodze, nie potrafiąc pojąć niczego, co wydarzyło się w ciągu ostatnich kilku godzin. Do wstania zmusza mnie donośne pukanie w drzwi, które następuje kilkanaście minut później. Podchodzę do walizki i wciskam kartkę między ubrania. Przekręcam klucz, a klamka po drugiej stronie od razu zostaje naciśnięta. Aiden wchodzi do środka bez mojego pozwolenia.

— Pakuj się — rzuca.

Zaplatam rękę pod piersiami.

— Najpierw mi powiedz, o czym chcesz porozmawiać. — Swoją postawą daję mu jasno do zrozumienia, że nie przyjmuję sprzeciwu.

Mężczyzna przede mną wzdycha ciężko. Zawiesza głowę, wgapia się chwilę w sufit, a gdy znów na mnie patrzy, dostrzegam malujące się na jego twarzy zmęczenie. Mam wrażenie, jakby przede mną stała starsza wersja Aidena Warrena.

— Kurwa! komode. — Dlaczego tak się dzieje?! Dlaczego to zawsze nam się obrywa?! — wykrzykuje wręcz pytania, ciągnąc przy tym za włosy. — To nie tak miało być, Lizzy.

— Ale o czym ty mówisz? całych sił staram się zachować spokój, bo naprawdę nie chcę kolejny raz pokazywać słabości.

Zielonooki przechadza się po pokoju, klnąc pod nosem. Co jakiś czas na mnie zerka.

— Po prostu... Kurwa, mówiłem Chase'owi, żeby od razu ci powiedział. To wszystko by się nie wydarzyło. Ty... On nie musiałby... I ty też. Nie musiało tak być. Nie tak miało być, Lizzy.

Nie mówię nic. Nie robię tego, bo wiem, że nie wyciągnę od Aidena zbyt wiele, gdy jest w takim stanie. Podchodzę więc do walizki, zamykam ją i zakładam buty. Przez cały czas czuję na sobie wzrok Warrena. Nie spieszę się. Myślę, że chcę trochę przeciągnąć moment powrotu. Zdaję sobie jednak

sprawę, że jest to coś, czego nie uniknę.

Nie kieruje mną strach. Skądże. Po prostu wiem, że tak będzie rozsądniej. Chwilę słabości po otrzymaniu kartki zamknęłam w bagażu. Muszę się ogarnąć i wrócić na stare tory.

Zakładam płaszcz oraz sztyblety, które kompletnie nie pasują do dresów. Nie dbam jednak o to. Z Aidenem u boku wymeldowuję się z hotelu, a niedługo potem jesteśmy już na zewnątrz.

— Idzie burza — mówię.

Przed nami rozgrywa się scena jak prosto z filmu. Drzewa się uginają, a deszcz uderza o asfalt, tworząc ogromne kałuże. To ten moment, gdy wiesz, że na ekranie wydarzy się coś złego. Zwykle jest to wypadek, ale czasem też morderstwo.

— Myślę, że to coś gorszego ja po prostu wiem, że w żadnym stopniu nie odnosi się to do pogody.

Warren naciąga na głowę kaptur i bierze do ręki moją walizkę. Rusza w lewo, więc idę za nim. Staram się dotrzymać mu kroku, bo na dworze jest naprawdę paskudnie i niewiele widać. Na szczęście zaparkował niedaleko.

W drodze na Channel Road nie mówimy absolutnie nic. Cisza panująca między nami nie jest przytłaczająca ani niezręczna. Myślę, że po prostu oboje mamy głowy zbyt zaprzątnięte myślami, aby się odzywać. Jego coś dręczy, a ja się zastanawiam, co go dręczy.

Gdy Warren parkuje przed domem, postanawiam na niego spojrzeć. On jednak nie zwraca na mnie uwagi. Wychodzi z samochodu i otwiera bagażnik. Postanawiam więc pójść jego śladem. Jestem już zupełnie przemoknięta, brunet również.

— Przestań, dobra? — Gdy otwieram drzwi, do moich uszu dociera wkurzony głos Chase'a.

Patrzę na schody, z których właśnie schodzi. Zaraz za nim idzie Caroline. Oboje patrzą na mnie niemal równocześnie. Shaw zatrzymuje się w połowie drogi, jednak jego siostra odpycha go na bok i podchodzi do mnie pewnym krokiem.

— O co się pokłóciliście? — pyta wprost.

— Co?

Zerkam z konsternacją na zielonookiego. Mam wrażenie, że zbladł. Nie potrafię jednak określić, czy jest zły, czy może przerażony.

— Ale my nie...

— Przestańcie kłamać. Oboje.

Dziewczyna ciągnie mnie do kuchni, w której siedzą Natalie, Theresa i Gerard.

— Czy naprawdę strata Josephine to za mało? Czy za mało tragedii spadło na naszą rodzinę, aby wszyscy nadal zachowywali się tak samolubnie? tylnej kieszeni dzinsów wystaje jej jakiś papier. wy nadal milczycie. Cały czas żyjecie w głupim przekonaniu, że robicie słusznie. Prawda jest taka, że wyniszczacie tym niczego nieświadomą Lizzy. Dlaczego to ona ma znów cierpieć? Dlaczego to ona po raz kolejny dowiaduje się o wszystkim na końcu? Historia zatacza koło. Eliza jest tu tydzień, a żadne z was nie zrobiło nawet jednego kroku, żeby posprzątać bałagan sprzed lat. Ty, Chase, w szczególności. — Robi półobrót, aby spojrzeć na brata. — Czekałam cierpliwie, ale ile można?

Czuję za sobą jego obecność. Jest blisko. Zbyt blisko. To sprawia, że czuję się nieswojo i jeszcze bardziej się stresuję. O czym znów nie wiem?

— Może mi ktoś wyjaśnić, co się dzieje? — Nie kryję konsternacji, którą wywołały słowa dziewczyny.

— Caroline...

— Daruj sobie, Nat, dobra? podaje jakąś kartkę.

— Co to jest?

Patrzę na Chase'a, który pojawił się w zasięgu mojego wzroku. W jego oczach dostrzegam desperację. Wygląda tak, jakby niemo błagał Caroline, aby tego nie robiła. Ona jednak nie zwraca na niego uwagi.

— Coś, co powinnaś dostać już pięć lat temu. Obiecałam Josephine, że zrobię to, jeśli ona... Więc oto jest. Cała prawda. Nie możesz dłużej żyć w iluzji, którą stworzył Chase i wszyscy tutaj zebrani. Myślę, że nie zdają sobie sprawy, że takim zachowaniem ranią cię jeszcze bardziej. Proszę. Cokolwiek

zrobisz po przeczytaniu tego, uszanuję każdą twoją decyzję. Sama dowiedziałam się po fakcie i zostałam zmanipulowana. Bardzo mi przykro, Lizzy.

Moja warga zaczyna drżeć. Wszystko jest niewyraźne i zniekształcone. Po raz ostatni omiatam spojrzeniem każdą z twarzy, na końcu spotykając parę nefrytowych tęczówek. Tych jednych. Wyjątkowych. Innych. Pełnych łez.

Bez słowa odwracam się na pięcie i opuszczam kuchnię. Wspinam się na piętro. W sypialni zapalam lampkę nocną. Podchodzę do parapetu, na którym siadam. Zginam kolana i przez sekundy, minuty, a może nawet godziny wgapiam się w papier.

Elizabeth. Właśnie to znajduje się na zewnętrznej stronie... czego?

Co jest w środku? O czym nie wiedziałam przez te wszystkie lata? Czy właśnie o to chodziło w notce, którą otrzymałam w hotelu?

Otwieram papier, skupiając się na idealnie nakreślonych literach.

To jest list...

Crosby, 15.08.2016 r.

Nie jestem dobry w pisaniu listów. Cholera, prawdę powiedziawszy, nigdy żadnego nie napisałem. Ale spróbuję, bo mogę nie mieć już okazji, aby powiedzieć Ci to prosto w twarz. Po prostu wyrzucę z siebie wszystko, bo chcę, abys wiedziała. Gdy tamtego marcowego popołudnia Omar stanął w drzwiach, gdy zobaczyłem jego twarz i usłyszałem te wszystkie słowa... W tamtym momencie poczułem, jakby ktoś odciął mi dopływ tlenu i pozostawił na pewną śmierć. Byłem wściekły. Pamiętam, jak zacząłem powoli składać wszystkie fakty. Pytałem. Stawiałem Josephine i Jonathana pod ścianą, chcąc się dowiedzieć, kim tak naprawdę był Dominic Warren. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że tym jednym zdaniem wywołałem burzę. Zostałem sam. Czuję, że jestem w tym sam, bo musisz wiedzieć, że ja nie wiedziałem. Do momentu spotkania z Omarem nie miałem pojęcia o tym, co ukrywały nasze rodziny. Kłamałem. Musiałem to zrobić.

Pamiętam ten moment, kiedy wszedłem do Twojego pokoju, a Ty tam byłaś. Siedziałaś skulona na parapecie, wyglądając jak cień samej siebie... I wtedy to zobaczyłem. Wtedy pierwszy raz zobaczyłem, że coś w Tobie umarło. Wtedy już wiedziałem, że My byliśmy zawsze. Przepadliśmy dla siebie. Byłaś moja, a ja należałem do Ciebie. Duszą i ciałem. Im bardziej starałem się trzymać od Ciebie z daleka, tym mocniej mnie do Ciebie ciągnęło. Nie wiedziałem wtedy, że spadnę na dno po to, żeby złapać Ciebie. Że połamiesz mnie, ale przynajmniej będziesz bezpieczna. Że uratuję Cię tak, jak Ty mnie niejednokrotnie. Zrobiłem to. Albo raczej tak myślałem, bo teraz nie mam pojęcia, gdzie jesteś.

Pamiętam, jak opowiedziałaś mi swoją historię, a wszystkie kawałki zaczęły powoli składać się w całość. Pamiętam, jak pokazałaś mi nasze zdjęcie. Tę fotografię, na której znajdowaliśmy się ja, Ty i Aiden. Po tamtym wieczorze burza rozpełtała się na dobre. Nie wiedziałem, że po niej przyjdzie jeszcze huragan, a później nadciągnie coś, na co żadne z nas nie będzie gotowe... Nie byliśmy gotowi. Byliśmy pieprzonymi, zagubionymi dziećmiakami w świecie dorosłych, którzy chcąc nas chronić, okłamywali nas przez lata. Nie zdawali sobie sprawy, że kiedy odkryjemy prawdę, ona nas zniszczy. Że zniszczy Ciebie.

Musisz wiedzieć, że miałem plan. Po tym, co usłyszałem w Bangor, chciałem Cię zostawić. Myślałem, że sobie poradzisz, ale przeceniłem Twoją siłę. Nie zasłużyłaś na to wszystko. Byłaś tak bardzo skrzywdzona. Miałaś tylko mnie i choć brzmi to arogancko, wiem, że tak właśnie było. Wiem, że wtedy byłem tylko ja. Ufałaś mi.

Tamtego dnia, gdy znalazłem Cię pijaną w swoim pokoju, uświadomiłem sobie, że Frank Rumeli był w moim życiu od zawsze. Zniszczył wszystkich, których kocham. Zniszczył Ciebie. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, dlaczego to robi.

Pamiętam ten dzień, gdy dowiedziałem się, że Aiden skontaktował się z Nate'em. Pamiętam, jak wściekła wtedy byłaś. W tamtym momencie uświadomiłem sobie, że Dominic zniszczył Margaret, a jego synowie dokładnie to samo robili z jej córką. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, jak wielką cenę zapłacimy za jego błędy. Nie wiedziałem, że będę zmuszony usunąć Aidena z Twojego życia. Że sam będę musiał się z niego usunąć.

Pamiętam ten dzień, kiedy odwiedziłem matkę w zakładzie. Lorraine myślała, że przed nią siedzi Dominic. Była przekonana, że jestem jej mężem, który doprowadził ją do tego stanu. Że to przeze mnie

jej dzieci zostały rozdzielone. Nie potrafię wyjaśnić, dlaczego tak bardzo mnie to uderzyło. Nie potrafię wyjaśnić wszystkiego, co było potem, bo z jakiegoś powodu to, że wzięła mnie za Dominica, mnie dobiło. Ona nigdy wcześniej nie widziała go w Aidenie. Nigdy nie widziała go w kimkolwiek, kto ją odwiedzał. Zobaczyła go właśnie we mnie. Początkowo tego nie rozumiałem. Początkowo byłem wściekły, ale teraz to już nieważne. Lorraine miała rację. Jestem dokładnie taki, jak on. To ja jestem Twoim Dominikiem. Różnica w Naszej historii jest taka, że ja nie pozwolę, abyś była moją Margaret. Wierzę, że niebawem Cię odnajdę. Nie tracę nadziei. Nie dopuszczam do siebie myśli, że coś Ci się stało. Nie. Po prostu nie.

W mojej głowie echem odbijają się słowa, które wypowiedziałaś po tym, jak przeczytałem dziennik Twojej matki. Ten moment, kiedy przytuliłaś się do mnie i szepnęłaś: „Stwierdziłam, że możesz tego potrzebować”. I chociaż nie powiedziałem wtedy nic — potrzebowałem. Kurewsko tego potrzebowałem. Teraz też potrzebuję. Potrzebuję Cię blisko. Wariuję. Nie dają już rady.

Jesteś wszystkim, czego mi trzeba, dlatego ciężko żyć z myślą, że już nigdy nie będziesz moja. Pamiętam, że chwilę po tym, jak podpalamy mój rodzinny dom, zapytałaś, czy będziemy jak ONI, a ja odpowiedziałem, że będziemy gorsi. Gdy spojrzałaś na mnie po tych słowach, coś sobie uświadomiłem. W tamtym momencie dotarło do mnie, że zakochałem się w Tobie na nowo. Nawet nie wiedziałem, że to możliwe. Najzabawniejsze w tym wszystkim było chyba to, że gdy świat wokół nas płonął, my ogrzewaliśmy się jego ciepłem. Tak długo, jak mieliśmy siebie, reszta nie miała większego znaczenia.

Chcę, abyś czytając ten list, poznała całą prawdę. Musisz wiedzieć, że tamtego dnia złożyłem wiele pustych obietnic. Przepraszam. Tamtej też nocy zginął Nate. Widziałem się z nim. Chciałem sprawić mu ból. Chciałem, aby cierpiał za wszystko, co Ci zrobił. Padło wiele słów. Dusilem go. Robiąc to, zobaczyłem Ciebie. I właśnie wtedy odcięło mnie zupełnie. Uderzałem na oślep. Zabiłbym go, gdyby nie Aiden, który mnie odciągnął. Dosłownie w chwili, gdy to zrobił — padł strzał. Byłem tam. Widziałem to. Widziałem, jak się wykrwawia, i pozwoliłem mu umrzeć. Nie rozumiałem wtedy tego, co się ze mną działo. Wiedziałem, że to jest złe, ale jednocześnie — nie czułem nic. Czy chciałem czuć? Nie. Wtedy wszystko by się skomplikowało. W pewnym sensie podobało mi się to. Myślałem, że tak będzie lepiej. Rzecz w tym, że teraz patrzę w lustro i nie poznaję tego skurwiela, którego w nim widzę.

Nie zamierzam usprawiedliwiać siebie czy Aideny. Nie zasługujemy na wybaczenie, nawet go nie chcemy. Wręcz przeciwnie. Przez cały ten czas naszym celem było utrzymanie żalu i nienawiści, jaką do nas żywisz. Udało nam się. W tym wszystkim mogę tylko powiedzieć, że jesteśmy pieprzonymi egoistami, których tak ukształtowało życie. Małymi gnojkami kochającymi dziewczynę, która nie zasłużyła na to, co zrobił jej Dominic Warren, a później jego synowie. Różnica między nim a nami jest taka, że my musieliśmy to zrobić.

Wspomnienie nocy, którą spędziliśmy chwilę przed powrotem do Crosby, jest czymś, co nawiedza mój umysł niezwykle często. Podświadomie wiedziałem, że będzie ona naszą ostatnią. Przepadliśmy. Po raz kolejny. A ja już wiedziałem, że to nie skończy się dobrze. Byłem i nadal jestem samolubnym skurwysynem kochającym dziewczynę, która nigdy nie będzie jego.

Musisz wiedzieć, że Dominic Warren wplątał się w coś znacznie gorszego niż handel narkotykami. Pracował dla Rumelego, o czym już wiesz. Ale jest coś jeszcze. On zrobił ze mnie zakładnika. Nienawidził własnego syna do tego stopnia, że sprzedał go jak jakąś rzecz. Podpisał umowę. Właśnie dlatego zostałem wywieziony za ocean. Rodzina chciała mnie chronić. Chciała trzymać mnie jak najdalej od świata, z którym nie powinienem mieć nic wspólnego. Skąd mieliśmy wiedzieć, że Rumeli cały ten czas wiedział, gdzie mnie szukać? Że jedynie czekał na moment, w którym będę gotowy, aby mógł mnie zabrać?

Siedzę właśnie w jakiejś podmiejskiej spelunie. Jest piąta dwanaście, a ja nie zmrużyłem oka. Nie jestem pewien, czy cokolwiek z tego, co czytasz, ma teraz sens, ale po prostu chcę, żebyś wiedziała.

Wystarczyła iskra, aby wzniecić płomień, który zamienił Cię w popiół. Bo tym właśnie się stałaś. Popiołem, cieniem, wspomnieniem. Nie tak miało być.

Kiedyś powiedziałaś mi, że gdy spojrzę w Twoje oczy, zobaczę w nich siebie. Nie rozumiałem tego. Nie wiedziałem, że mówiąc to, miałaś na myśli jedność, jaką się staliśmy. Byliśmy tacy sami. Rozumieliśmy się bez słów. Czytaliśmy sobie w myślach. Wewnętrznie czuliśmy, gdy coś było nie tak. Nadal to czuję. Moja klatka piersiowa ściska się ze strachu. Nie mogę jednak nic zrobić. Nie — po tym

wszystkim...

Moim największym przekleństwem przez cały ten czas było to, że choć chciałem umrzeć przez Ciebie, musiałem żyć dla Ciebie. Zawsze chodziło o Ciebie. Jestem pewien, że kiedyś — może nie teraz, może za kilka miesięcy czy lat — zrozumiesz, dlaczego to zrobiłem. Nie chciałem tego zrobić.

Musiałem to zrobić.

Jeśli czytasz ten list, jestem już martwy. Przepraszam za wszystko. Przepraszam za każdą chwilę, w której byłaś przede mną smutna. Nigdy nie chciałem Cię skrzywdzić, kochanie. Nigdy nie chciałem, abym to ja był powodem Twoich łez.

Wybacz mi.

Kocham Cię niezmiennie

Twój C.

Unoszę wzrok znad kartki i patrzę na ścianę przede mną. Oddech mam płytki, a serce uderza boleśnie wręcz o klatkę. Próbuje przyswoić wszystko, co właśnie przeczytałam. Odnoszę wrażenie, jakby kolejny raz tego dnia ktoś odciął mnie na moment od rzeczywistości.

Chase Shaw nie wiedział o swoim pochodzeniu do momentu, aż w drzwiach stanął Omar. Kłamał, gdy mówił, że wszystko było ukartowane. Nie widziałam go pięćdziesiąt siedem miesięcy nie dlatego, że nie chciał mnie widzieć. On najnormalniej w świecie nie mógł przy mnie być.

Wciąż w szoku zsuwam się z parapetu i stoję tyłem do okna. Wgapiam się tępo w drzwi prowadzące na korytarz. Nie wiem, co robić. Pięć ostatnich lat żyłam w kłamstwie. Nocami płakałam, każdego dnia umierałam, podczas gdy wszyscy wokół doskonale wiedzieli, co się dzieje. Nikt mi nie powiedział. Nikt nie spróbował tego wyjaśnić. Oni wszyscy mnie zmanipulowali. Stworzyli iluzję świata nieistniejącego. Bańkę, która właśnie pękła.

Zaciskam dłonie w pięści. Kręci mi się w głowie. Podchodzę do komody, której się chwytam. Palce i nogi zaczynają mi drżeć. Kolejny atak paniki. Kolejna chwila słabości. Tracę kontrolę i nie mogę nic z tym zrobić. Przymykam powieki. Piecze mnie skóra i wnętrze. Stojący na meblu wazon roztrzaskuje się o podłogę, gdy przypadkowo trącam go łokciem. Do moich uszu dociera huk. Jest zagłuszony przez pisk opon i krzyk. Mój, jego, nasz. Słyszę grzmoty. Słyszę, jak deszcz odbija się od asfaltu. Przykładam dłonie do głowy, ściskając ją mocno.

— Skup się, Elizabeth. Masz nad tym kontrolę — powtarzam sobie niczym mantrę.

Wrzaski są coraz donośniejsze. Płacz, wołanie o pomoc, kolejne grzmoty odbijają się w mojej głowie niczym echo. Do czasu. Bo nagle wszystko ustępuje. Jakby ktoś wcisnął wyłącznik.

Cisza. Pustka. Nicość. Kilka sekund tortur, po których wracam do punktu wyjścia. Jak zwykle.

Otwieram powieki. Pierwszym, co rzuca mi się w oczy, są leżące na podłodze szczątki wazonu. Dopiero po chwili czuję, że jestem obserwowana. Odwracam głowę w prawo. Para zielonych oczu patrzy na mnie intensywnie.

Jego twarz nie wyraża absolutnie nic. Bada mnie. Po raz kolejny próbuje przeniknąć spojrzeniem do mojego wnętrza, a najgorsze jest to, że jestem w zbyt dużej rozsypce, by walczyć.

— Słyszałem trzask i pomyślałem...

— Zbiłam wazon — wtrącam dziwnie drżącym głosem.

Nie odpowiada. Jedynie kiwa głową na znak zrozumienia.

„Jeśli czytasz ten list, jestem już martwy”.

Martwy. On naprawdę mógł zginąć.

— Wiesz...

— Czy... — mówimy równocześnie.

— Ty pierwszy. — Wskazuję na niego ręką.

— Chciałem zapytać, czy się nie skaleczyłaś. kieszenie spodni.

Mimo że jego postawa wyraża spokój, oczy pokazują coś zupełnie z nim sprzecznego.

— Nie. Jest w porządku, dziękuję.

„Kocham Cię”.

— A ty? Co chciałaś powiedzieć?

„Nigdy nie chciałem Cię skrzywdzić, kochanie”.

— Przeczytałam list.

Między nami zapada milczenie. Chwytam palcami materiał koszulki i zaczynam się nim bawić. Chase chrząka. Żadne z nas nie przerywa kontaktu wzrokowego nawet na sekundę.

— Miałś go otrzymać w nieco innych okolicznościach. — Uśmiecha się krzywo.

Moje serce zaciska się na te słowa.

— Dlaczego zostałeś?

— To znaczy? — Niezrozumienie maluje się na jego twarzy.

— W Crosby. Unikałeś mnie tyle czasu. Dlaczego tym razem nie uciekłeś?

Milczy.

— Czy ta umowa nadal cię obowiązuje?

— Nie. Ale Rumeli zainwestował w moją karierę, żebym jeździł w różne miejsca i w międzyczasie zajmował się jego biznesem.

— Jakim biznesem?

— Ciężko określić go jednym słowem. Dominicu. Twój był repliką mojego, dla zmyłki. Pierwotnie krzyż należał do Karina, o drugim ani on, ani Frank nic nie wiedzieli.

— Nie rozumiem.

— Dominic był bliskim współpracownikiem Karina. Z jego polecenia szpiegował Franka, donosił Karinowi o wszystkich planach Rumelego. Mój stary należał do tych przebiegłych i bezwzględnych typów, którym wiecznie mało. Ukradł Karinowi krzyż, a następnie zaaranżował wszystko tak, żeby o kradzież oskarżono Franka. W odwecie Karin zlecił morderstwo żony i dzieci Rumelego. Nie miał pojęcia, że to Dominic ma biżuterię.

— Więc przez cały czas chodziło o głupi naszyjnik?

— Ten naszyjnik, a raczej to, co zawiera, jest warte grube pieniądze. Nie znam szczegółów. Niewiele osób wie, co tak naprawdę tam jest trudem przyswajam kolejne informacje. naszyjnik. Kiedy Lorraine trafiła do aresztu, Frank odwiedził ją i powiedział o umowie, którą podpisał z moim starym. To było coś w rodzaju lojalki. Według niej miałem stać się własnością Rumelego, gdyby ojciec go zdradził. Dlatego wywieziono mnie aż do Wielkiej Brytanii. Ludzie tacy jak Frank kręcą niezły biznes na czarnym rynku. — Śmieje się gorzko. dwa tysiące szesnastym roku Rumeli znowu posłużył się umową. Kiedy mi ją pokazał, powiedziałem, że nie chcę mieć z nim nic wspólnego. Wtedy mnie zaszantażował. Zagroził, że jeśli odmówię, spotka cię coś złego. Decyzja była prosta.

— I po tym wszystkim ty nadal stoisz u jego boku?

— Teraz po prostu muszę przy nim być.

Zaciskam zęby i rozglądam się po pokoju.

— Czyli list był...

— W świecie tych ludzi możesz dostać kulkę w łeb za jedno niewłaściwe posunięcie. Napisałem go na wszelki wypadek.

Nie odpowiadam. Dostrzegam, że jego jabłko Adama wyraźnie się porusza. Spoglądam mu w oczy. Pełne smutku i żalu.

Shaw oddycha głośno przez nos. Nachyla się w moim kierunku. Jego ręce lądują po obu stronach mojego ciała, zamykając mnie w potrzasku. Z każdą chwilą serce wali mi coraz mocniej. Nasze twarze dzielą zaledwie centymetry. Czuję jego oddech na swojej skórze. Przetykam ślinę.

Powietrze gęstnieje zupełnie. Nie myślę. Nie ruszam się. Tylko czuję. Intensywnie. To boli. Tak bardzo boli.

Chase unosi rękę i delikatnie zaczesuje kosmyk moich włosów za ucho. Zamykam oczy. Jego palce błądzą po kościach policzkowych, badając fakturę skóry. Potężny dreszcz przechodzi przez całe moje ciało, kiedy otwiera dłoń, a ja wtulam się w nią bez zawahania. Wszystko mi się miesza. Nie mogę się skupić. Nie potrafię wyjaśnić tego, co się dzieje.

— Chciałem cię chronić. Właśnie dlatego trzymałem się od ciebie z daleka. Nienawidzę tego, co ze mną robisz. Nienawidzę tego, że przy tobie znowu nie myślę trzeźwo, że jestem tak kurewsko słaby i bezradny. Nie proszę o wybaczenie. Nie zasłużyłem na to, wiem, ale pozwól, że się tobą zaopiekuję. Pozwól, że pomogę ci tak, jak ty Lorr... jak mi pomogłaś, niejednokrotnie. Jesteś dla mnie ważna.

Patrzę na mężczyznę, który uważnie mi się przygląda.

— Nie wiem, czy chcę twojej pomocy, czy będę w stanie ci zaufać. Przez pięć ostatnich lat żyłam iluzją.

— Wiem. Ale zapracuję na twoje zaufanie. Udowodnię ci, że możesz mi wierzyć.

Może i będę żałowała tego, że znów pozwalam mu znaleźć się w moim życiu. Może i będę cierpiała, zważywszy na fakt, że tak wiele się zmieniło. Może i nie myślę teraz racjonalnie, ale pomartwię się o to jutro.

Mocno wtulam się w Chase'a. Jakbym tym jednym gestem miała skleić wszystkie kawałki, na jakie rozbiło się nasze życie.

ROZDZIAŁ 6

ELIZABETH

Wpatruję się w zegar, który wskazuje jedenastą trzynastą. Przekręcam się na lewy bok, z ust wypuszczając ciche westchnienie.

Mimo że powieki mam otwarte, odnoszę wrażenie, jakbym znajdowała się w innej rzeczywistości. Oczami wyobraźni widzę przed sobą kilkuletnią dziewczynkę o czekoladowych włosach. Uśmiecha się do mnie. Dostrzegam, że w uzębieniu brakuje jej jedyńki, ale nie jest tym przejęta. Przeciwnie. Zielonooka tryska szczęściem, kiedy w różowej tiulowej sukience, z książką na głowie przemierza kolejne metry rodzinnego domu. Jest skupiona i zdeterminowana. Mogłabym śmiało powiedzieć, że tupie wręcz nóżką na myśl o tym, co ją czeka, gdy już dorośnie. Nie może się doczekać tych wszystkich wyjazdów bez ojca oraz Natalie, spotkania swojej pierwszej miłości i życia wyciętego z najpiękniejszej bajki. Żyje w przekonaniu, że właśnie tak to będzie wyglądało, że będzie pięknie i magicznie... Cóż za naiwna istota.

Wraz z wejściem w nastoletnie życie świat małej księżniczki się wali. Po doświadczeniu krzywd, usłyszeniu bezpodstawnych obelg i okrutnym traktowaniu dociera do niej, że wcześniej miała nad sobą rozpięty ochronny parasol. Zderzenie z rzeczywistością przynosi ból. Dziewczyna daje zaledwie jeden krok w dorosłość, a już ktoś naciska na jej stopę. Miażdży ją ciężkim buciorem, przez co skręca się niemiłosiernie. Krzyczy, wołała o pomoc, ale ta nie nadchodzi. Nikt jej nie słyszy.

Poza nim.

Pojawienie się chłopca o oczach w odcieniu najpiękniejszego nefrytu, chłopca, który słyszy jej głos, mimo że dziewczyna ma usta zasłonięte potężną ręką, jest czymś, co ratuje ją przed poddaniem się. To on sprawia, że na jej twarzy pojawia się uśmiech, gdy tylko otwiera oczy. To jego zasługa, że się otwiera i pokazuje emocje, których sama przed sobą nigdy nie odsłoniła. Chłopiec przejmuje kontrolę nad jej życiem. Staje się dla niej narkotykiem. Daje ukojenie, chwile szczęścia w nieszczęściu.

Dziewczyna się uzależnia, aby później zostać odcięta. Z dnia na dzień. Bez ostrzeżenia. A przecież narkoman na głodzie staje się niebezpieczny, nieobliczalny, traci zmysły, prawda? Śmierć jest wtedy niczym wybawienie, bo tylko dzięki niej może zaznać spokoju, którego pragnie.

Chciałam spokoju. Chciałam umrzeć.

Przekręcam się na plecy. Nad sobą mam czarny, spowity mrokiem sufit. Nie zamierzam znów zasypiać. Nie, oczywiście, że nie, ale muszę odetchnąć, pomyśleć, przekalkulować wszystko, co przeczytałam i usłyszałam od Chase'a kilka godzin temu.

„Jeśli czytasz ten list, jestem już martwy”. Słowa te wbiły się wręcz w mój umysł, bombardując go. „Kocham cię niezmiennie”. „Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić”. „Musiałem to zrobić”. Shaw naprawdę został zmuszony do odejścia. Jego uczucie nie było udawane. W dwa tysiące szesnastym roku naprawdę mnie kochał. Byłam dla niego ważna. Martwił się, czuł, ale nie mógł mi tego okazać.

Ostatnie pięć lat spędziłam w samotności. Ignorowana, zbywana i wykreślona z życia Chase'a i po części Aideny. Z nim również przez jakiś czas miałam ograniczony kontakt. Czy on też brał w tym wszystkim udział?

Dźwięk otwieranych drzwi sprawia, że wrywam się z zamyślenia.

— Śpisz? — Cichy szept dociera do moich uszu.

— Nie, wacham poduszkę, wiesz?

Chase parska na moje słowa. Skrzypnięcie zawiasów daje mi do zrozumienia, że wchodzi do środka.

— Okres masz, że taka zgryźliwa jesteś? jego sylwetka pojawia się w oknie. Patrzy na mnie z góry, ale wątpię, żeby cokolwiek widział w tym świetle.

— Przysięgam, że jeśli nie zamkniesz jadalni, to za chwilę przywalę ci kapciem. — Podnoszę się do siadu. — Czego chcesz?

— Co cię w tylek ugryzło?

— Wszedłeś do mojego pokoju bez pozwolenia. Mogłabym być naga i...

— Nie zobaczyłbym niczego nowego połowie zdania.

Spinam się. Co za bezczelny typ.

— Słuchaj mi tu łóżka. coś mi tam wyjaśniłeś, nie znaczy, że między nami jest w porządku.

— Przytuliłaś mnie wydaje mi się, że w tym momencie się uśmiecha.

— Bo nie ogarniałam i nadal nie ogarniam tego, co się dzieje. powietrze, kiedy niespodziewanie się do mnie zbliża. okłamałeś, dokładnie tak, jak wszyscy w tym domu. — Nie potrafię pohamować nagłego przyływu złości.

Poważnie. Przeczytanie listu bardzo na mnie wpłynęło, ale nie mogę sobie pozwolić na zniszczenie wszystkiego, co zbudowałam w ciągu tych pięćdziesięciu siedmiu miesięcy. Dotarcie do tego miejsca zajęło mi mnóstwo czasu. Przeplakałam wiele nocy, robiłam okropne rzeczy, więc nie mogę tak po prostu wymazać z pamięci wszystkiego, co się wydarzyło. Czy ktoś w moim życiu był ze mną w ogóle kiedykolwiek szczerzy?

— Chodź na szluga — mówi nagle, na co moje oczy otwierają się jeszcze szerzej niż dotychczas.

— Poważnie? Ty naprawdę masz coś z głową, chłopie. czoło.

— Nigdy nie powiedziałem, że jest inaczej siebie i się zbliża. — Ufasz mi, Parker? — pyta znacznie ciszej. Jego gorący oddech owiewa moją twarz. Czuję, że na mnie patrzy, choć nie widzę jego oczu.

— Oczywiście, że nie.

— Dlatego właśnie proponuję fajkę.

Między nami nastaje chwila ciszy. Zaciskam usta, zastanawiając się... Właściwie to sama nie wiem nad czym. W głowie mam pustkę.

— Niech będzie.

Wyjmuję z walizki bluzę i ją zakładam. Gdy przekładam materiał przez głowę, do moich uszu dociera dźwięk otwieranego okna.

— Chwila, co ty odwalasz? — Marszczę brwi, kiedy dostrzegam, że brunet jedną nogą jest już na zewnątrz. Między jego wargami tli się papieros.

— Wychodzę? — rzuca takim tonem, jakbym powiedziała coś niewiarygodnego. — To jak? Idziesz na dach czy mam cię wyciągać siłą?

Nie odpowiadam. Obserwuję go przez chwilę, po czym biorę do ręki koc i ruszam w kierunku parapetu. W samych skarpetkach wychodzę przez okno i wspinam po mokrych dachówkach, przed oczami mając obrazy tych wszystkich spędzonych tu wieczorów.

Zajmuję miejsce obok Shawa, który zaciąga się właśnie fajką. Okrywam nogi kocem, bo na dworze jest mniej niż dziesięć stopni. Nasuwam na głowę kaptur. Wiatr się uspokoił, ale nie ustał.

„Jeśli jutro nie będę miała kataru, uznam to za osiągnięcie” — myślę sobie.

— Chcesz?

Spuszczam wzrok na trzymane przez Shawa czerwono-białe pudełeczko.

— A ty nadal przy tych grubych? — parskam, częstując się papierosem.

— A co? Ty przerzuciłaś się na cienkie? głupkowskim uśmiechem.

— Oczywiście, że nie.

— To co się śmiejesz?

Przewracam oczami i przyjmuję od chłopaka ogień. Zaciągam się mocno, nie potrafiąc pohamować przymknięcia powiek, gdy dym wypełnia płuca. Potrzebowałam tego. To był ciężki dzień. Nadal niewiele rozumiem z tego, co się wydarzyło. Ale nawet już nie wiem, czy chcę rozumieć.

— Gapisz się — mamroczę pod nosem, choć nie jestem pewna tych słów.

— Po to mam oczy.

Po raz kolejny wkładam fajkę między wargi.

— Za łatwo poszło końcu otwieram powieki.

Odnajduję nefrytowe tęczówki, które wpatrują się we mnie intensywnie. Dostrzegam konsternację wywołaną moimi słowami. Cóż, absolutnie mnie ona nie dziwi, ale ktoś musiał powiedzieć to na głos.

— Mam na myśli twoje wyznanie powiedzenie tego wszystkiego. Nie zrobiłeś tego przez pięć lat i teraz nagle dostajesz olśnienia? Nagle uważasz, że czas mi powiedzieć? Zdajesz sobie sprawę, że mogłeś to zrobić dużo wcześniej. Nie jestem głupia, Shaw. Nie kupuję tego. — Wzruszam ramionami, akcentując tym swoją wypowiedź.

— Sugerujesz, że kłamię?

Dmuchałam dymem prosto na twarz bruneta.

— Ja po prostu wiem, że mówisz tylko to, co dla ciebie wygodne. — Mój głos zniża się maksymalnie, ale wiem, że mnie słyszy.

Między nami zapada milczenie. Kolejne w przeciągu zaledwie kilku minut. Chase patrzy niezmiennie prosto w moje oczy, a ja w jego. Wiem, że nie jest ze mną szczerzy. Cholera, nigdy nie był. Oni wszyscy ciągle mnie okłamują i to już nie tyle irytuje, co męczy.

Prostuję się, kiedy moja wypowiedź pozostaje bez odpowiedzi. Papieros znów ląduje w moich ustach.

— Więc mam rozumieć, że Dominic pracował dla Rumelego, a jednocześnie dla tego całego...

— ...Karina Rumelim i stał się jego zaufanym człowiekiem. Frank nie miał pojęcia, że mój ojciec tak naprawdę był szpiegiem Karina. Pierwszą osobą, która to odkryła, był ojciec Omara. Wtedy Dominic go zabił. Rumeli szybko doszedł do tego i chciał zemsty. Właśnie to było prawdziwym powodem śmierci twojej matki — wyjaśnia powoli.

— Za co w takim razie płacił Terrence przez te wszystkie lata? Dlaczego wysłałam za Omara? Ojciec naprawdę był aż tak niemądry, aby nie sprawdzić, czy Dominic faktycznie miał te długi? Jakakolwiek całość.

Rozmawiałam już o tym z Frankiem po śmierci Omara. Powiedział mi wtedy, że ojciec niepotrzebnie płacił przez dziewiętnaście lat. Właśnie wtedy odkryłam, że dług Dominica Warrena nigdy nie istniał. Ale czy faktycznie Terrence Parker był tak łatwowski? Czy faktycznie płacił i nie pytał, z czego wynikają te długi?

Otwieram szerzej oczy, gdy przypominam sobie to, co Chase powiedział mi kilka godzin wcześniej. Że miał się stać własnością Franka, gdyby Dominic go zdradził.

— On płacił za twoją wolność stu procentach pewna tych słów.

Terrence Parker nigdy nie spłacał długów narkotykowych Dominica Warrena. Tu nigdy nie chodziło o kochankę Margaret, ale o małego Chase'a.

— Świat, do którego dołączył Dominic, ma jedną zasadę, mianowicie: brak zasad. Rumeli wmówił wszystkim, że mój ojciec podpisał jakiś chory papier. Tę lojalkę. Mówiłam ci o tym. Miałem należeć do Franka. Twój ojciec płacił mu za to, abym miał spokój. O tym, że dokument jest nieprawdziwy, dowiedziałem się jakiś czas temu pogodzie.

— A co z moim ślubem? Przecież Rumeli powiedział, że gdy do niego dojdzie, długi zostaną spłacone, prawda? No i przecież twój ojciec go zdradził. Dlaczego więc tobie ufa?

Moja głowa paruje od tych wszystkich informacji.

— Czy to nie było tak, że zgodziłaś się na układ z Frankiem za plecami ojca? którym Rumeli wyciągnie po mnie swoje łapy. Ty jednak postanowiłaś mu pomóc i wzięłaś ślub, którego brać nie musiałaś. Cała ta sytuacja cię przytłoczyła, zaczęłaś pić. Sama wiesz... Terrence wysłał cię do Crosby, Omar cię wyszedł... Jednocześnie stwierdził, że kończę szkołę, więc powinienem dowiedzieć się już prawdy. A jeśli chodzi o zaufanie... Rumeli wiedział, że jeśli zostaną dobrze zmotywowani, zrobię wszystko.

— No dobra, ale w takim razie dlaczego przez cały czas robił ci krzywdę? Mam na myśli na przykład Thomasa, wypadek i Allison. Po co to wszystko? — dopytuję, czując się jeszcze bardziej zagubiona niż na początku.

Wypaliłam już papierosa, dlatego gaszę go o dachówkę, wrzucam do dziury i odpalam następnego.

— Sprowadzenie Thomasa miało na celu odzyskanie krzyża. Rzecz w tym, że po śmierci naszych rodziców trafił on w ręce Teresy. Dostałam go kilka lat później. Można powiedzieć, że Frank się z nim minął. Poza tym dla Rumelego zadawanie cierpienia to frajda. Czerpał satysfakcję z paprania

mi życia. Może chciał zemścić się za zmarłego brata, żonę i dzieci? Może chciał dać znać Parkerowi, że wie, gdzie mnie szukać? Tak naprawdę nigdy nie dowiemy się prawdy. Na pewno nie od niego. — Parska, jednak nie wygląda na rozbawionego tymi słowami.

Kalkuluję wszystko, co opuściło jego usta.

— No, ale skoro Allison była w Crosby, to chyba widziała, że nosisz krzyżyk, prawda?

— A czy ty swój cały czas miałaś? Caroline i Blaze'em miałem chwilę zwątpienia.

— Rozumiem. mojej głowie pojawia się kolejne pytanie: — Jakim cudem Frank doszedł do tego, że Dominic ukradł krzyż?

— Dowiedział się od Lorraine. ja dławię się dymem.

— C-co? — Kaszlę, nie kryjąc szoku.

Łzy napływają mi do oczu. Czuję dłoń Chase'a na swoich plecach. Mężczyzna klepie mnie po nich do momentu, aż zaczynam panować nad oddechem.

— Lepiej? — pyta miękko.

— Tak. — Przecieram policzki. — Tak, przepraszam. Kontynuuj.

Chłopak patrzy na mnie jeszcze przez chwilę, jakby chciał się upewnić, że mówię prawdę. W końcu wzdycha, spogląda na zachmurzone niebo i wkłada fajkę między wargi.

— Lorraine dowiedziała się o istnieniu krzyża od Karina, gdy ten odwiedził ją w areszcie. Po śmierci Dominica Karin zorientował się, że ten nie był wobec niego lojalny i że to on wykradł naszyjnik, a następnie skierował podejrzenia na Rumelego. Poszedł więc do mamy, powiedział, że Dominic dla niego pracował i że go okradł, i zażądał zwrotu krzyża, ale mama nic o nim nie wiedziała. Frank dowiedział się, że Karin był u Lorraine, dlatego też do niej poszedł. Wprost wyznał, że to on stoi za morderstwem Margaret i fałszowaniem dowodów przeciwko Lorraine. Opowiedział o współpracy z Dominikiem i jego zdradzie. Mama była wystraszona? Zła? Wyczerpana? Nie wiem, ale wyśpiewała Rumelemu wszystko, co powiedział jej Karin.

— I Frank postanowił zdobyć krzyż?

— Tak. Obawiał się, że Lorraine opowie komuś z rodziny o tym, co zrobił Dominic, i poleci oddać naszyjnik właścicielowi. Zaszantażował ją. Powiedział o tej rzekomej umowie, którą podpisał z Dominikiem. Wtedy mama poprosiła rodzinę o wywiezienie mnie z kraju, aby Rumeli mnie nie dorwał. Wkrótce się załamała. Morderstwo przyjaciółki, samobójstwo męża, podejrzewanie jej o zastrzelenie Margaret, wiadomość o zdradach męża, strach o mnie... Tego było za wiele. Frank wykorzystał fakt, że Lorraine trafiła do zakładu psychiatrycznego, a nie na salę rozpraw. Przez podstawionego człowieka zaczął ją podtruwać. Dzięki temu miał pewność, że nie pomoże Karinowi w znalezieniu krzyża zadziwiającym spokojem.

— I po wszystkim, co zrobił, ty nadal jesteś wobec niego lojalny?

Chase odpala trzeciego już papierosa. Patrzy przed siebie.

— Mamy jeszcze kilka niezamkniętych spraw, wspólny cel. Wie, że mimo burzliwej przeszłości nigdy go nie zdradzę.

— A dlaczego nigdy tego nie zrobisz? — Akcentuję trzecie słowo.

— A dlaczego nie zgłosiłaś na policję sprawy z Nate'em?

Zamieram.

Odnajduję wzrokiem parę nefrytowych tęczówek. Po raz kolejny tego wieczoru patrzą na mnie intensywnie, wręcz przeszywająco. Przetykam mocno ślinę.

— Przecież mogłaś pójść i powiedzieć, że to ja go zabiłem. Mogłaś mnie pogrążyć. — Zbliżyła swoją twarz do mojej.

Przypominam sobie dzień, w którym odwiedziłam Franka. Dzień, w którym zobaczyłam zdjęcia Chase'a stojącego nad ciałem mojego byłego chłopaka. Zabrałam je. Oczywiście, że to zrobiłam. Próbowałam zrozumieć. Każdą z fotografii studiowałam godzinami nad kolejnymi szklankami whisky, ale im dłużej patrzyłam, tym mniej widziałam.

— Mogłaś sprawić, że zgniję za kratami, ale milczałaś. Najpewniej ukryłaś zdjęcia bądź je spaliłaś. Myślę, że zrobiłaś to drugie. moich oczu.

Oddycham ciężko, choć chłodna, świeża bryza cały czas owiewa moją twarz.

— Powody mojej lojalności wobec tego człowieka są dokładnie takie same jak te, przez które ty nie powiedziałaś nikomu ani słowa.

On wie. Oczywiście, że wie. Czyta ze mnie jak z otwartej księgi nawet po tych wszystkich latach.

— Prawda jest taka, że w dwa tysiące szesnastym roku kochałaś mnie na tyle mocno, że byłaś w stanie dla mnie kłamać i milczeć. Wszystko po to, abym był szczęśliwy. Nawet po tym, co ci zrobiłem, ty nadal żywiłaś do mnie uczucia, które cię wyniszczyły. Zabiłem dziewczynę, którą byłaś. moich uszach niczym echo.

Nefryt jego oczu przeszywa mnie na wskroś. Chciałabym odwrócić wzrok, ale nie potrafię.

— Nie chciałam umierać. Nie w ten sposób. stanie je powstrzymać.

— Wiem. Ale musiałem odejść — odpowiada równie cicho co ja.

Pomiędzy nami znów zapada chwila milczenia. Odwracam wzrok od mężczyzny i błędę nim po falującym w oddali Morzu Celtyckim. Nocą wygląda co najmniej przerażająco. Mimo to czuję spokój. Lubię mrok. Wtedy można ukryć się przed światem.

— Jestem świadom tego, że wtedy nie spałaś — mówi nagle, na co marszczę brwi.

O czym on...?

— Tamtej nocy, gdy miałaś mysz w pokoju — wyjaśnia, widząc moją konsternację.

Zaciągam się papierosem.

— Chciałem po prostu, żebyś... Wiedziałem, że gdy zrobi się jasno...

Pierwszy raz widzę, że nie potrafi znaleźć słów. Wygląda jak mały, zagubiony chłopiec, gdy tak na mnie patrzy.

— Wiem. tak już bez znaczenia, prawda?

Chase patrzy na mnie, nie odpowiadawszy.

— Często miewasz problemy ze snem? — pyta nagle, dość niepewnie.

Zastygam z fajką na wysokości ust.

— Nie.

— Kłamiesz.

— A ty ciągle mijasz się z prawdą których nie wiem.

— Fakt. ukosa.

— Czy gdy dowiem się wszystkiego, znienawidzę cię jeszcze bardziej?

Mina Chase'a rzednie. Przez chwilę widzę, jak toczy bitwę z własnymi myślami. Jest niepewny, a to sprawia, że czuję się jeszcze gorzej.

Jak wiele tajemnic skrywają oczy mężczyzny, który poświęcił tak wiele?

— Elizo, musisz wiedzieć, że Omar...

— Lili! — Do moich uszu dociera wrzask Theresy.

Marszczę brwi. Zrywam się ze swojego miejsca, nie myśląc nawet o zabraniu koca. Pospiesznie schodzę z dachówek. W sypialni zastaję babcię Clarke, która wygląda tak, jakby właśnie zobaczyła ducha.

— Co się dzieje?

Słyszę za plecami szmery, a to oznacza, że Chase również wrócił do domu.

— Ja... ona... zbyt wielkim szoku.

— Co się dzieje? Co to za krzyki? — Do pokoju wchodzi zaspana Natalie.

Skupiam uwagę na staruszce. Kładę dłonie na jej ramionach, a kiedy słyszę donośny trzask dochodzący z sypialni Caroline, czym prędzej wymijam wszystkich i ruszam w tamtym kierunku.

— Cholera.

Z rozmachem otwieram drzwi. Prawie dławię się własną śliną, gdy dostrzegam leżącą na podłodze Lorraine. Trzęsie się ze wzrokiem utkwionym w suficie. Obok niej stoi zdezororientowany Gerard.

— Kiedy przyszedłem, ona już tak...

— Wiem wszystko, co leży w zasięgu Lorraine — instruuję mężczyznę, kiedy ten cały czas na mnie patrzy. — No już! — ponagliam go.

Gerard szybko wykonuje moje polecenie. Ja w tym czasie, ze szlochem Theresy w tle, opadam

na kolana obok dygoczącej Lorraine. Biorę głęboki oddech i zaczesuję włosy za ucho.

— Spokojnie, jestem tu. Wszystko będzie dobrze mgnieniu oka zostaje wykonane.

Podkładam poduszkę pod głowę Lorraine, aby ta nie obijała się o drewno.

— Wszystko będzie w porządku, słyszysz? mojej głowie pojawiają się wspomnienia wszystkich lekcji udzielonych przez doktora Scotta.

Mimo ataku w oczach kobiety dostrzegam spokój. Wie, że to nie pierwszy i nie ostatni raz. Wie, że zaraz będzie po wszystkim. Serce ściska mi się na ten widok, ale nie mogę dać tego po sobie poznać. Muszę być silna dla niej.

— Co się dzieje z moim dzieckiem? — pyta rozemocjonowana Theresa.

— Lorraine ma atak padaczki. każdą chwilą coraz bardziej słabną. nigdzie się nie wybieram. — Po raz kolejny zwracam się bezpośrednio do niej, obserwując, jak powoli się uspokaja.

— Obiecuję, że wszystko będzie dobrze, mam — odzywa się nagle Chase.

Kuca po drugiej stronie i kładzie dłoń na czubku jej głowy. Wraz z tym gestem atak zaczyna słabnąć.

Z rozchyłonymi ustami patrzę w szoku na bruneta. On również wydaje się skonsternowany tym, co właśnie się wydarzyło.

— Trzeba ułożyć ją w bezpiecznej pozycji — mówię.

Z pomocą Shawa przekręcam ledwie przytomną Lorraine na lewy bok. Podkładam dłonie pod głowę, przytrzymując jej ciało tak, aby ponownie nie opadła na plecy. Dopiero teraz orientuję się, że mój oddech jest ciężki i urywany, Theresa cały czas płacze, a Natalie, Jonathan i Gerard próbują ją uspokoić.

— Moje dzieci nie zasłużyły sobie na taki los — mówi, pociągając co chwilę nosem.

— Parker. — Chase zwraca na siebie moją uwagę.

— Co?

W jego oczach tli się przerażenie.

— Ona nie oddycha.

Spuszczam wzrok na leżącą kobietę, której klatka piersiowa się nie porusza.

— Nie, nie, nie! — Wrzask babci Clarke roznosi się po pomieszczeniu.

— Zadzwońmy po karetkę.

— Może powinniśmy wykonać...

— Zamknijcie się! — zagłuszam wszystkich.

W pokoju jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zapada cisza.

Moje policzki niemiłosiernie pieką. Kładę dłoń na ramieniu Lorraine i nachylam się w jej kierunku, ucho przysuwając do nosa. Z szybko bijącym sercem przymykam na moment oczy.

— Siedem, osiem, dziewięć... — Liczę szeptem kolejne sekundy bezdechu. — Piętnaście, szesnaście...

Nagle mój lewy profil owiewa ciepłe powietrze. Prostuję się, spotykając wzrok bruneta.

— Pamiętam, że rok temu miała napad, w którym przestała oddychać. Wszystko się unormowało po trzydziestu sekundach nerwów. Odchrząkuję i jeszcze raz sprawdzam, czy wszystko jest w porządku. Wstaję po minucie nasłuchiwania. — Połóżmy ją. Będziemy musieli czuwać przy niej całą noc.

Chase wydaje się kompletnie nie rozumieć tego, co się dzieje. Mimo wszystko wykonuje moje polecenie i delikatnie podnosi ciało Lorraine. Pomaga mu w tym Jonathan. Niedługo potem przy kobiecie siedzą Natalie, Theresa, Gerard i Aiden, który nie wiadomo kiedy przyszedł. Ja natomiast patrzę na to wszystko z boku, nie potrafiąc chociażby ruszyć kończyną.

— Parker, wszystko w porządku? tle wyłapuję dobrze znany mi głos, jednak nie potrafię określić, skąd on pochodzi.

Czuję, jak moje ręce zaczynają drżeć, dlatego chowam je za plecami. Mam wrażenie, jakbym znów wpadała w ciemną dziurę. Przytłacza mnie to. Chcę odwrócić wzrok od nieprzytomnej kobiety, ale nie potrafię. Trwa to do chwili, aż przede mną pojawia się klatka piersiowa okryta czarnym materiałem bluzy.

— Parker, mów do mnie! — Chase potrząsa delikatnie moim ciałem.

Mrugam, a wszystko wokół znów nabiera ostrości.

— Przepraszam, odleciałam twoją mamą?

— Ma opiekę może po prostu tak mi się wydaje. — Lepiej mi powiedz, co to było.

Dopiero teraz orientuję się, że jego dłonie spoczywają na moich ramionach. Daję krok w tył, aby uwolnić się z tego uścisku.

— Nic. Jest okej. — Wymuszam uśmiech, ręce zaplatając pod piersiami.

— No, nie wyglądało mi na „nic”.

Przewracam oczami i wzdycham. Nie myśląc wiele, wymijam Chase’a, aby uciec przed obstrzałem jego czujnego wzroku. Szybkim krokiem idę do swojego pokoju. Muszę ochłonąć. Ataki Lorraine są wyczerpujące nie tylko dla niej. Mnie również kosztują wiele energii i samokontroli, ale to nic, bo po chwili dochodzę do siebie.

W sypialni po omacku podchodzę do szafki nocnej, na której stoi lampka. Pociągam za sznureczek i siadam na materacu, wzrok unosząc ku sufitowi. Opadam na pościel, moje ciało powoli się rozluźnia. Ten spokój trwa do momentu, aż ktoś otwiera drzwi. Rozchyłam powieki.

— Możesz przestać tak robić? — pyta Chase, gdy tylko przekracza próg.

Spoglądam na niego z politowaniem.

— „Tak” znaczy: jak? ostatnie słowo.

— Daruj sobie, dobra? ciebie martwi.

— Nie potrzebowałam cię przez ostatnie pięć lat i nie potrzebuję cię teraz. zarazem złości. ogóle uważasz, co?

Shaw zbliża się do mnie tak, że teraz dzieli nas odległość nie większa niż pół metra. Jego wzrok jest równie silny co mój, jednak jestem zbyt nabuzowana, aby się pod nim ugiąć.

— Za jedyną osobę w tym domu, która widzi, co się dzieje. Ja już nie wiem, czy wszyscy są tu tak bardzo ślepi, czy po prostu nie chcą tego widzieć.

Gdyby wzrok mógł zabijać tej chwili oboje leżelibyśmy martwi.

Daję śmiały krok do przodu i unoszę głowę.

— To moje życie, a ty nie masz prawa się w nie wtrącać — cedzę przez zęby.

— Martwię się.

— Mam. To. Gdzieś.

Shaw zaciska szczękę. Oddycha ciężko, przez co ciepłe nosowe powietrze napływa na moją twarz. Mimo niewielkiej poświaty, która pada z lampki, oczy bruneta błyszczą i wręcz rażą swoją zielenią. W jednej chwili czuję, jak ulatuje ze mnie cała pewność siebie. W przeciągu sekundy robię się słaba i zdezorientowana.

— Skoro masz to gdzieś, dlaczego płaczesz?

Przykładam palce do policzków. Faktycznie są mokre.

— Gdzie są Chase i Lizzy? — Za drzwiami słyszę głos Teresy.

— Niech mama nie będzie wścibska. Połóżcie się spać. Ja i Aiden będziemy przy Lorraine chwilę później w korytarzu nastaje cisza.

Przez cały ten czas patrzę prosto w oczy stojącego przede mną mężczyzny.

— Zdaję sobie sprawę z tego, jak bardzo spieprzyłem. ląduje na mojej twarzy i przeciera pozostałości po łzach. wyrządziłem, ale chcę ci pomóc. Nic więcej. Zrozum.

— Dlaczego tak bardzo ci na tym zależy? Po jaką cholere wróciłeś i mieszasz mi w życiu? — Nie poznaję swojego głosu, gdy wypowiadam te słowa. Jest zupełnie odległy, ale nie mogę nic poradzić na to, że dotyk jego szorstkich dłoni na mojej skórze odbiera mi zdolności racjonalnego myślenia.

— Lizzy, przecież ja nigdy nie odszedłem.

Z moich ust ulatuje ciche prychnięcie.

— Daj spokój, Chase. Oboje wiemy, że...

— W dniu pogrzebu swojego ojca miałaś na sobie dopasowaną, czarną sukienkę. W listopadzie tego samego roku poszłaś na odwyk. Trzymałaś rękę Natalie przy porodzie. Gdy Lorraine była jeszcze w zakładzie, odwiedziłaś ją. Byłaś wtedy ubrana w zwiewną, żółtą sukienkę i do tego założyłaś te znoszone vansy. Pojechałaś do Nowego Jorku ze swoim współpracownikiem Marcusem. Byłaś w klubie „Tao Downtown”. W Seattle przywalałaś w klubie gościowi, który się do ciebie przystawiał.

Patrzę w szoku na stojącego przede mną mężczyznę. Pieką mnie policzki. Nawet nie wiem, w którym momencie jego ręce znów obejmują moją twarz.

— Byłem przy tobie zawsze, chociaż tego nie widziałas. Nigdy cię nie zostawiłem, Lizzy — mówi cicho.

Nie odpowiadam. Nie wiem, co tak naprawdę miałabym powiedzieć. Jestem skołowana. Mam wrażenie, jakby mój mózg został poddany czyszczeniu, bo wszystko z niego uleciało. Została tylko pustka i szybko bijące serce. Tylko ono przypomina mi, że jeszcze żyję.

— Jesteś tego pewna? — pyta nagle.

— Pewna czego?

— Tego, o czym rozmawialiśmy na dachu. Że to, co było między nami, nie ma już znaczenia. Mój brzuch zaciska się w supeł. Odwracam wzrok.

— Tak.

— Jesteś chujowym kłamcą, Parker.

— A ty wręcz przeciwnie. oczy. — Jesteś perfekcyjnym kłamcą. Kłamiesz jak zawodowiec.

— Żeby cię chronić.

— Co za bzdura zależy, że chcesz dla mnie wszystkiego, co najlepsze. Ale gdybyś faktycznie tego chciał, wiedziałbyś, że to ty byłeś dla mnie wszystkim, co najlepsze. Wiedziałbyś, że tylko przy tobie czułam się bezpiecznie. Tylko przy tobie czułam, że żyję. Tylko ty sprawiałeś, że byłam szczęśliwa. Odebrałeś mi to. Odebrałeś mi wszystko, co miałam. Zostałam z niczym. Nie mam już nic do zaoferowania. Nic, słyszysz?

— Więc dlaczego w twoich oczach widzę wszystko? Dlaczego reagujesz na moje słowa i dotyk, choć usta wyrażają coś zupełnie z tym sprzecznego? Dlaczego ciągle przede mną uciekasz? Gdyby to, co było między nami, nie miało już znaczenia, nie reagowałabyś w ten sposób. Byłabyś obojętna, ale ja widzę, co się dzieje. Nawet teraz to robisz.

— Robię co?

— Powstrzymujesz się oczy, bo twoje spojrzenie co chwilę zjeżdża na usta. W dodatku się nie odsunęłaś, tylko jeszcze bardziej zbliżyłaś. To, co mówisz, kompletnie nie współgra z tym, co robisz.

Daję krok w tył, bo dopiero teraz orientuję się, jak blisko niego stoję.

— Bawię się palcami, żeby ci nie przywalić. Nie patrzę w oczy, bo nie widzę takiej potrzeby. I to ty się zbliżyłaś, nie ja — prostuję.

— Oczywiście. — Przejeżdża językiem po zębach.

Podchodzi do mnie. Jego palce dotykają policzka, delikatnie po nim przejeżdżając. Odruchowo chwytam poły jego buzy i zamykam oczy. Wszystko wokół wiruje. Nie kontroluję tego. Odnoszę wrażenie, jakby mój mózg przestał działać.

— Powiedz mi, żebym przestał, a to zrobię.

Nie odpowiadam. Nie jestem w stanie, bo w głowie mam pustkę. Nawet nie wiem, w którym momencie chwytam go za kark i przyciągam do siebie mocno, wpijając się w usta. Orientuję się, że to zrobiłam, dopiero w chwili, gdy zduszam jego jęk.

Już od początku nasz pocałunek jest zachłanny. Powiedziałabym nawet, że wygłodniały. Moja skóra wręcz płonie. Czuję się jak wtedy, gdy byłam na odwyku i sięgnęłam po alkohol. Pragnęłam go. Moje gardło paliło. Tęskniłam. Chciałam posmakować go chociaż odrobinę, byle tylko poczuć ulgę.

Ręce Chase'a lądują na moich pośladkach, ściskają je mocno. Z moich ust ulatuje gardłowe jęknienie. Napiera na nie, dlatego podskakuję, aby owinąć nogi wokół jego bioder. Nim się orientuję, moje plecy stykają się ze ścianą. Między pocałunkami Shaw przygryza mi wargę. W tej chwili jesteśmy zdesperowanymi gówniarzami.

Jęczę cicho, gdy usta bruneta przenoszą się na szyję. Delikatnie pociągam za jego włosy. Mój uścisk nasila się, kiedy czuję zęby na skórze. Wybrzuszenie Shawa napiera na moją pulsującą kobiecość. To nie powinno mieć miejsca, ale nie potrafię tego powstrzymać. Chcę więcej.

Chase wraca do moich ust i podtrzymując moje pośladki, idzie w kierunku, którego nie potrafię określić. Nagle moje plecy zderzają się z miękkim materacem. Rozchyłam uda, między którymi układa się mężczyzna.

— Skończę w piekle — dyszę między kolejnymi pocałunkami.

— Byłem tam. Już przygotowałem dla ciebie miejsce.

Shaw zaciska dłoń na moim biodrze, wywołując tym samym coś, czego wcześniej nie znałam. Odchylam głowę, jęcząc głośno. Matko, co to było? Palce Chase'a wślizgują się pod moje ubranie. Opuszkami muska żebra, a kiedy dociera do piersi, ścisza ją mocno. Kolejna fala potężnych dreszczy przebiega przez moje ciało.

Drżącymi dłońmi chwytam dół jego bluzy i pomagam mu się jej pozbyć. Mój oddech jest ciężki i urywany, podobnie jak znajdującego się nade mną mężczyzny. Po zieleni jego oczu nie ma już najmniejszego śladu. Teraz tęczołki spowite są mrokiem. Policzki pokrywa róż, a blizna na jednym z nich jest o wiele wyraźniejsza. Przejeżdżam paznokciem po całej jej długości. Powieki Chase'a zamykają się, a usta rozchylają.

— Skąd...

— Kiedyś ci o tym opowiem — przerywa.

Twarz Shawa po raz kolejny zbliża się do mojej. Opieram dłoń na nagiej klatce piersiowej bruneta i pcham go tak, aby teraz to on leżał na materacu. Siadam na nim okrakiem, w międzyczasie pozbywając się swojej bluzy. Nie myślę, gdy znów wpijam się w jego gorące wargi. Nie potrafię przestać. Nie, gdy jego dłonie błądzą po moich plecach, które na to doznanie wyginają się w łuk. Nie, gdy pięści moją skórę. Nie, gdy to właśnie on jest tym, który mnie dotyka.

Wędruję palcami przez tors Chase'a, a kiedy docieram do paska, zastygam. Patrzę na niego, doszukując się jakiegokolwiek oznaki sprzeciwu. Kiedy nic takiego nie otrzymuję, zdejmuję mu spodnie i ponownie wpijam się w usta. Jestem zła z tego smaku. Całuję go tak, jakbym tylko dzięki temu miała jakiegokolwiek szansę na przeżycie — desperacko. Nie pozostaje mi dłużny. Oboje jesteśmy wygłodniiali.

Shaw chwytam mnie za plecy i przekręca, aby znów nade mną górować. Uśmiecha się w ten typowy tylko dla niego sposób, a mój brzuch zaciska się w supeł. Diabeł prosto z najmroczniejszych zakamarków samego piekła lustruje moje półnagie ciało. Poddaję się. Zgrzeszyłam zbyt wiele razy, by żyć jeszcze złudzeniem, że czeka na mnie coś innego poza zgubą.

Usta bruneta tworzą mokrą ścieżkę pocałunków przez szczękę, szyję i piersi. Delikatne muśnięcia w okolicach żeber sprawiają, że mimowolnie wypycham biodra. Mój oddech robi się płytki, gdy jego wargi zatrzymują się przy gumce dresów. Otwieram oczy, aby spotkać spojrzenie Chase'a. Przełykam mocno ślinę.

— Proszę. — Niemal płaczę, kompletnie nie poznając swojego głosu... nie poznając siebie.

Shaw patrzy na mnie w milczeniu, a kiedy upewnia się, że nie zamierzam zmienić zdania, pozbywa się dolnej części ubrania. Teraz mam na sobie tylko stanik. Czy się wstydzę? Nie. Szczerze, to nie mam pojęcia, co w tej chwili krąży mi po głowie. Wszystko się miesza i to jest tak cholernie dobre. Tak bardzo tego potrzebowałam.

Obserwuję, jak brunet podchodzi do drzwi prowadzących na korytarz, a następnie tych do łazienki, aby je zamknąć. Niedługo potem sięga do swoich spodni, z których wyjmuje portfel, a z niego prezerwatywę. Po chwili klęczy między moimi nogami i palcami muska skórę kolan. Nawet nie wiem, kiedy zaczynam płakać, gdy sunie w górę, całując tę cholerną bliznę ciągnącą się aż po samo biodro. Mój oddech znów szaleje. Całe ciało drży.

— Hej, hej — szepcze Chase, szybko docierając na wysokość mojej twarzy.

Palce bruneta przecierają kolejne łyzy.

— Przepraszam. całych sił próbując się uspokoić.

Chase Shaw jest pierwszym mężczyzną, który widzi bliznę. Nigdy wcześniej nikomu nie pozwoliłam jej zobaczyć. Nawet ja sama tego nie zrobiłam. Brzydzę się jej.

— Nigdy. Nie. Przepraszaj. Za to. Jak piękna. Jesteś. — Muska wargami moje mokre policzki.

Nasze spojrzenia znów się spotykają. Delikatny uśmiech maluje się na jego ustach. Nie potrafię go nie odwzajemnić. Nie, gdy szatan o twarzy anioła patrzy na mnie w ten sposób.

— Oboje mamy blizny. Te widoczne dla oczu, ale też te na duszy. Jedne wymagają jeszcze pielęgnacji, za to inne są już wygojone, tyle że widoczne. To nie jest powód do wstydu, Lizzy. To twoja

historia zapisana na ciele. Są rzeczy, których już nie zmienimy, te, które będą w naszej głowie i w sercu już na zawsze, ale życie toczy się dalej, a my musimy zaakceptować ten fakt — mówi cicho, nawet na sekundę nie spuszczać ze mnie wzroku.

Nie odpowiadam. Po prostu patrzę na niego jeszcze chwilę, a potem chwytam go za kark i przyciągam mocno do siebie. Przejeżdżam po plecach bruneta paznokciami. Atmosfera znów gęstnieje. Delikatne pocałunki po raz kolejny stają się zachłanne i łakome. Jęczę w jego usta, gdy dotyka palcami mojej kobiecości. Wiję się pod nim, zupełnie odcinając się od rzeczywistości.

— O Boże. — Odchylam głowę do tyłu.

— Nie zamykaj oczu, Parker. — Niski głos dociera do moich uszu.

Robię dokładnie to, co mi mówi.

Chase wsuwa we mnie palec bez jakiegokolwiek ostrzeżenia. Wypycham biodra ku górze i znów zamykam powieki.

— Oczy — powtarza nieco ostrzej.

Wykonuję jego polecenie. Robię to, walcząc z sobą. Rozchylam wargi, oddychając ciężko. Płonę. Chcę więcej.

Klnę cicho przez zaciśnięte zęby, gdy porusza się szybciej. Moje uda zacisnęłyby się, gdyby nie brunet pomiędzy nimi.

Chase uśmiecha się, patrząc na mnie, a chwilę później zsuwa się niżej. Zakrywam ręką usta, aby zagłuszyć jęki, gdy czuję jego ciepły język. Wolną dłoń zaciskam na pościeli, tym razem pozwalając sobie na zamknięcie oczu. Próbuje wyjść biodrami naprzeciw niemu, jednak sprawnie utrzymuje je w miejscu.

— Proszę co.

Niespodziewanie język Shawa znika z mojej kobiecości. Otwieram oczy. Moja klatka porusza się w zatrważającym tempie. Po raz kolejny kładę dłonie na klatce piersiowej bruneta. Teraz znów nad nim góruję. Ściągam mu bokserki i sprawnie otwieram paczkę z prezerwatywą. Robiąc to, jestem w pełni świadoma, że podejmujemy najgorszą decyzję w naszym, i tak nędznym już, życiu.

— Jutro tego pożałujemy jego usta.

Uczucie rozpierania sprawia, że przymykam powieki.

— Mów za siebie — rzuca równie ciężko, umieszczając dłonie na moich biodrach.

Oboje dajemy sobie chwilę. Patrzę w oczy leżącego pode mną mężczyzny, widzę w nich najróżniejsze emocje. Przepadliśmy. W tydzień doprowadziliśmy do okoliczności, które nigdy nie powinny mieć miejsca. W tym właśnie momencie pieprzę swoje życie i zdradzam. Świadomie. Jestem niestała wobec osoby, która oddała mi serce.

Czy czuję się z tym źle? Absolutnie nie. I to przeraża mnie najbardziej.

— Ja pierdolę. ust Chase ulatuje siarczyste przekleństwo, gdy zaczynam się nad nim poruszać.

Palce bruneta zaciskają się na mojej skórze. Teraz to on zamyka oczy. Jedna z jego rąk wędruje do zapięcia stanika i je odpina. Unoszę się i opadam rytmicznie, powoli. Płonę w każdym tego słowa znaczeniu. Odchylam głowę do tyłu, a dłonie opieram na nagiej klatce bruneta. Przyspieszam. Wzdrygam się, gdy nagle Chase dotyka moich pleców i sprawnie przekręca nas tak, że teraz to ja leżę pod nim. Przejmuje kontrolę. Chwyta moje nogi i umieszcza je sobie na ramionach, narzucając tym samym własne tempo. Nie potrafię pohamować jęków, które zaduszam ręką.

Moje podbrzusze wysyła sygnały, że jestem już blisko. Shaw chwyta ponownie moje stopy, a kiedy się nachyla, wchodząc głębiej, po raz kolejny łączy nasze usta w zachłannym pocałunku. W tle słychać nasze ciche przekleństwa wymieszane z dźwiękiem odbijających się od siebie ciał.

Przepadliśmy.

Na chwilę zapomnieliśmy.

I niebawem poniesiemy tego konsekwencje.

ROZDZIAŁ 7

CHASE

Obejmuję palcami szklankę, przykładam ją do ust i upijam duży łyk whisky. Mój wzrok błądzi między przechadzającymi się po pomieszczeniu osobami, ostatecznie zawiesza się na twarzy, którą tak dobrze już znam. Uśmiecham się głupio, kiedy Logan przygryza wargę, stukając coś w telefonie.

— Zachowujesz się jak napalona nastolatka — parskam.

Szatyn podnosi głowę po kilkunastu sekundach, jakby dopiero teraz dotarło do niego to, że coś powiedziałem. Przez chwilę wydaje się nie ogarniać świata, ale w sumie czemu tu się dziwić, skoro pisze z Zoe Jackson.

Kto by pomyślał, że po pięciu latach ona nadal będzie chciała z nim gadać. Kto by pomyślał, że spotkają się i od razu ze sobą prześpią? Kto by pomyślał, że ja i Lizzy też to zrobimy.

Poruszam się na swoim fotelu. W mojej głowie pojawia się obraz nagiego ciała Elizy nade mną; jej czarnych włosów spływających z jednego ramienia, rozchylonych, różowych ust i zamglonego spojrzenia. Przysięgam, że nigdy nie było mi tak dobrze jak zeszłej nocy.

— On przynajmniej zadbał o to, żeby nikt nie słyszał ich jęków. Tego samego nie mogę powiedzieć o tobie i Lizzy domu? Jestem pewien, że nawet Theresa słyszała każdy szczegół, a ta kobieta jest naprawdę głucha. Nie będę zdziwiony, jeśli okaże się, że stała przy drzwiach ze szklanką. Chociaż nie. Ona nie była potrzebna, bo młoda była tak cholernie głośna — rzuca wymownie.

— To znaczy, że dobrze się nią zająłem.

— Czekał, czekał. Lizzy się przespaliście, a ja dowiaduję się o tym dopiero teraz? — pyta trochę zawyżonym głosem.

— Stary... usłyszałem chyba w dziesięciu najróżniejszych skalach i to z jakością założonych na uszy słuchawek. Aha, i jeszcze objijające się o ścianę łóżko, kiedy poszedłem się odlać. — Na jego ustach maluje się złośliwy uśmieszek. — No ale muszę przyznać, że tempo masz całkiem przyzwoite, bracie.

Prycham na jego słowa i poprawiam się po raz kolejny na swoim siedzeniu, kiedy spodnie wydają się odrobinę ciasniejsze niż przed momentem. Nie potrafię się skupić. Nie, gdy oczami wyobraźni widzę nad sobą jej piękne ciało i to zielone, dzikie spojrzenie. Ta dziewczyna sprawia, że wpadam ze skrajności w skrajność. Z każdą chwilą krawędź urwiska kruszy się coraz bardziej. Kwestią czasu jest, gdy spadnę w przepaść. Najgorsze jest chyba to, że chociaż wiem, że to nie powinno się wydarzyć, nie potrafię żałować. Jestem samolubny. Pragnąłem jej i chciałem tego całym sobą. Wiem jednak, że ona myśli inaczej. Wiem, że nie czuje już tego co ja. Zniszczyłem ją, a teraz znów wszedłem z buciorem w jej ułożone życie. Znów mieszam jej w głowie, umyśle i sercu, ale nie potrafię inaczej. Nie panuję nad tym, co ze mną robi.

Właśnie dlatego trzymałem się od niej z daleka. Właśnie dlatego jednocześnie bywałem w miejscach, w których ona była. Chciałem mieć pewność, że wszystko jest w porządku. Chciałem widzieć, jak się uśmiecha i żyje beze mnie. Jestem pewien, że w jej oczach jestem teraz psychopatą, który łąził za nią przez ostatnie pięćdziesiąt siedem miesięcy, ale nie potrafiłem przeżyć dnia bez upewnienia się, że jest bezpieczna. Obserwowałem ją z daleka, bo wiedziałem, że jeśli się spotkamy, a ona powie do mnie choć jedno słowo, ja znów dla niej całkowicie przepadnę. Nie mogłem sobie na to pozwolić. Wolałem, by mnie nienawidziła, bo dzięki temu było prościej.

— Wszystko fajnie, ale zdajesz sobie sprawę, że w tym momencie jeszcze bardziej skomplikowaliście waszą relację, prawda? zamyślenia. Omarze? O wypadku? O Harrym? Zoe jest inna. Zdecydowanie nie tak bardzo popieprzona jak twoja.

— Zgadzam się. Śmiesznie się tego słuchało, ale to było cholernie nieodpowiedzialne, w szczególności z twojej strony. Wiesz, ile przeszła i jak źle zniosła twoje odejście — wtrąca ze spokojem Aiden.

Jestem świadomy tego, że przemawia przez niego troska. Nasłuchał się i napatrzył zbyt wiele, aby nie reagować w ten sposób. Doskonale rozumiem jego stanowisko w tej sprawie.

Na przestrzeni ostatnich lat relacja między mną i Aidenem zmieniła się diametralnie. Nie powiem, że go lubię, ale toleruję jego obecność, no i nie będę ukrywał tym, jak bardzo jest wobec mnie lojalny.

Chrząkam, żeby oczyścić gardło.

— Uwierzcie, że gdybym tylko mógł, przerwałbym to, ale nie potrafiłem. Odcięło mnie. — Wzruszam ramionami, bo nie wiem, co innego mógłbym powiedzieć. Zrobiliśmy to. Nie cofniemy czasu.

— Więc jak chcesz to teraz rozwiązać? — pyta mój brat.

Odchylam głowę do tyłu, na oparcie fotela. Sprawy mają się co najmniej tragicznie. Między nami jest za dużo niedopowiedzeń. Zostawiłem Lizzy z dnia na dzień, gdy najbardziej mnie potrzebowała. Zniknęła na kilka miesięcy, miała wypadek i głęboko go przeżyła. To była dla niej trauma. Zrobiłbym wszystko, żeby zabrać od niej cierpienie, którego przysporzyła jej moja rodzina. Bo to właśnie od niej to szaleństwo się zaczęło.

Wzdycham przeciągle.

— Będę musiał powiedzieć jej prawdę — mówię cicho, jednak wiem, że obaj doskonale mnie słyszą.

— Całą? niedowierzaniem.

Przewracam oczami i podnoszę głowę z oparcia.

— Każdy najmniejszy szczegół. Caroline dała jej ten cholerny list. Lizzy nie ufa mi i czuję, że będzie chciała wiedzieć więcej. Wolę, aby usłyszała prawdę z moich ust, niż poznała ją przez wypadek. Wtedy znienawidziłaby mnie jeszcze bardziej.

Przeraża mnie wizja tej rozmowy, ale wiem, że muszę to zrobić.

— No, trochę niezręcznie byłoby, gdyby znowu tu przyszła i na mnie wpadła. Ostatnim razem wystarczyłyby sekundy, żeby zobaczyła ducha zmarłego męża. — Do moich uszu dociera ten irytujący głos, którego miałem nadzieję już dziś nie słyszeć.

Chwila.

— Ostatnim razem? — Obracam się na fotelu, kiedy dociera do mnie sens jego słów.

Stojący w przejściu Omar uśmiecha się głupio, jednak wzrok skupia nie na mnie, ale na Loganie.

— Nie powiedziałeś mu?

Patrzę na Turnera, którego spojrzenie mogłoby w tym momencie zabić.

— Nie powiedziałeś mi o czym? kiedy kątem oka patrzę na Aidena, wiem już, że on został wtajemniczony.

Zaciskam palce na podłokietnikach, gdy patrzę na przyjaciela. Nie mam pojęcia, czego powinienem się teraz spodziewać. Ukrył coś i ewidentnie ma to związek z Parker.

Logan przejeżdża nerwowo ręką po włosach.

— Kilka dni temu była tu Lizzy — mówi niepewnie.

Zaciskam szczękę.

— I była tu, ponieważ...?

Turner poprawia się na siedzeniu.

— Nie mam pojęcia. Ale zastałem ją w... dziwnych okolicznościach. Robin celował do niej z pistoletu, a ona stała sobie jak gdyby nigdy nic i...

— I dopiero teraz mi o tym mówisz?! Przecież gdyby ciebie tam nie było, ten skurwiel rozwaliby jej głowę! Dobrze wiesz, co zrobił z...

— Ale przyszedłem w porę, okej? mową jego ciała. głowy jej nie spadł. Odprowadziłem ją później pod sam dom. Nie zadawała pytań — mówi, próbując chyba przekonać samego siebie, że Parker nie będzie węszyć.

— Taa, i kompletnie nie zastanawia się teraz nad tym, co robiłeś w „The Chain”. Nie, absolutnie kpina.

W mojej głowie pojawia się obraz brunetki, przy której skroni znajduje się broń. Robin, jeden z ludzi Franka, nie należy do pobłażliwych. Na własne oczy widziałem, jak bez wahania strzelił do młodej dziewczyny tylko dlatego, że powiedziała o dwa słowa za dużo. Wykrwawiała się u moich stóp, a ja nie mogłem nic z tym zrobić. Na myśl o tym, że Lizzy mogła skończyć tak samo, chce mi się rzygać.

— Właśnie dlatego musisz jej wszystko wyjaśnić — stwierdza Logan.

— Nie zgadzam się. — Omar reaguje natychmiast.

— Ponieważ? wyrzutem Aiden.

Spodziewałem się tego.

Patrzę na brata, który z niezrozumieniem wymalowanym na twarzy patrzy to na mnie, to na Rumelego.

— Jeśli Lizzy dowie się, że jej mąż żyje, sprawy mogą się skomplikować. Może powiedziec coś komuś za dużo, choćby przez przypadek, i wtedy będzie w jeszcze większym niebezpieczeństwie. Znasz zasady działania Karina. Wiemy już, że ma swoich ludzi absolutnie wszędzie. Nie chce mi się wierzyć, że Eliza nie jest pod jego czujnym okiem. Ten człowiek nie jest głupi, a fakt, że rozkopał grób Omara dla pewności, że on żyje, tylko to potwierdza — wyjaśniam pokrótce.

— Albooo... Harry są tak blisko niej. Dlatego masz paranoje. — Porusza brwiami, na co tylko przewracam oczami.

— Tu nie chodzi już nawet o...

— Shaw ma rację Ayanną. kobiety. tym całym Marcusie. Może faktycznie jest czysty, ale źle mu z oczu patrzy, a ja naprawdę znam się na ludziach.

Pozostawiam jego słowa bez odpowiedzi. Obecność w życiu Elizy tego całego Evansa powinienem uznać za coś dobrego, ale problem polega na tym, że nie potrafię. Wiem, że gdzieś w tym wszystkim przemawia przeze mnie zazdrość. Jestem zazdrosny, bo ten typ ma wszystko, czego nie mam ja. To on i Harry byli przy Lizzy przez te ostatnie lata. To oni mieli ją w objęciach, gdy było źle, wspierali po wypadku i patrzyli, jak powoli staje na nogi. Nie ja. Oni. I to mnie tak zajebiście wkurza, że mam ochotę im przywalić.

— Nie wiem... Na moje to ten cały Marcus jest w niej tak samo zabujany jak Harry, ale ona ma ich gdzieś. Mimo wszystko Evans żyje nadzieją, że jeszcze coś z tego będzie. Gdy jednak się dowie, że Chase po raz kolejny pojawił się w jej życiu, może się wkurzyć i wtedy zobaczymy prawdziwego skurwiela. Szczerze? Czekam na wasze spotkanie. Nawet popcorn ogarnę. — Aiden śmieje się pod nosem.

— O, tak, to by było coś! dłonie.

— I będzie. Przecież nasza wspałałomyślna Caroline zaprosiła go na swój ślub.

— Co? — Unoszę wysoko brwi.

— Lizzy gadała o tym ostatnio z Car i coś tam podsłuchałem. Kobiety to same problemy. Właśnie dlatego mnie nie pociągają. upija łyk whisky.

Robię to samo. Tyle że ja sobie nie żałuję i od razu opróżniam całą szklankę. Opieram rękę o kolana i podnoszę się z fotela.

— W każdym razie... was nie może pisnąć słowem. Macie milczeć. Przynajmniej na razie. Ostatnio zbyt dużo się dzieje i nie możemy ściągać na siebie uwagi.

Przez chwilę obserwuję twarz stojącego przede mną faceta. Myślę o tym, jak bardzo się wszystko zmieniło. Przecież kiedyś nienawidziłem go całym sobą, a teraz jesteśmy kimś na kształt znajomych. To popieprzone, ale na dobrą sprawę moje życie już od dawna nie należy do normalnych, więc chyba nic mnie nie zdziwi.

— Dobra, będę siedział cicho — mówi Logan, wstając. — Nie wiem jak wy, ale ja się zbieram.

— Na randkę. uśmiecha się głupio.

— Na randkę? — Podzielam humor brata.

— To nie jest randka Zoe na kawę. Porozmawiać.

— Porozmawiać. Interesujące. Nie wiedziałem, że wpychanie sobie języków do ust nazywa się teraz rozmową.

— Nie oceniaj wszystkich po sobie, Warren.

— Wiesz, ja nie idę już pierwszego dnia do łóżka z dziewczyną, z którą nie miałem kontaktu przez pięć lat. W ogóle zacznijmy od tego, że nie poszedłbym do łóżka z dziewczyną. patrzy na niego wymownie.

— Przysięgam, że nie mam już sił do tego człowieka kontakcie.

— Jasne. My też się zaraz zbieramy. Loganem, a gdy ten wychodzi, wypełniam szklanke alkoholem i wypijam duszkiem całą zawartość.

— Gorszy dzień? — zagaduje Omar, szturchając mnie ramieniem.

Patrzę na Aiden, który stuka coś w swoim telefonie.

— Gorsze życie — śmieję się bez humoru. — Wiesz, ja naprawdę mam złe przeczucie co do tego Marcusa.

— Uwierz, że ja to samo. Coś mi w nim nie pasuje. kieszenie i wzdycha. — Chociaż może po prostu wkurza mnie fakt, że nic na niego nie mamy? Sam nie wiem. Mimo wszystko będzie obserwowany.

— To dobrze. zupełnie innym miejscu.

— Co u niej, tak w ogóle?

Patrzę na Omara, a on na mnie. Przetykam mocno ślinę.

Przeraża mnie to, jak wielu mężczyzn ta kobieta owinęła sobie wokół palca. Prawda jest taka, że każdy z nas ma do niej słabość. Nawet Logan. Któregoś dnia przyszedł na Channel Road, choć doskonale wiedział, że mnie tam nie ma. Chciał po prostu porozmawiać z Parker, bo wpadła mu w oko. Czy się wkurzyłem, kiedy mi o tym powiedział? Cóż, trochę, choć początkowo nie chciałem się do tego przed sobą przyznać. Ale nie mogę go przecież za to winić. Nie dziwię mu się. Mnie też nieźle namieszała w głowie.

— Ma problemy ze snem — mówię, kolejny raz wypełniając szklanke alkoholem.

— To znaczy? siada na jednym z foteli. Robię to samo chwilę później.

— To znaczy, że ma koszmary, przez które budzi wszystkich, więc żeby tego nie robić, kruszy tabletki — wyjaśniam, starając się zachować spokój.

— Chcesz mi powiedzieć, że zaczęła ćpać?

— Znalazłem w jej pokoju zrolowany banknot. Zinterpretuj to, jak chcesz moja głowa opada na oparcie. Wpatruję się w sufit, który powoli zaczyna wirować.

— I zrobiłeś coś z tym? Albo chociaż zamierzasz zrobić? — docieka.

W jego głosie wyłapuję zaniepokojenie. Wkurza mnie to.

— Zrobiłem i zamierzam zrobić więcej wstając. — Dobra, Aiden, zbieramy się. Daj znać, gdyby coś się działo.

Omar przygląda mi się z uwagą. Widzę, że chce zapytać o coś jeszcze, ale naprawdę nie mam ochoty rozmawiać o Lizzy. Nie z nim.

— Jasne... Jasne, dam znać. Pilnujcie jej. I bądźcie czujni.

— Jak zawsze. — Mój brat salutuje Rumelemu, po czym obaj wychodzimy na zewnątrz.

Jest już dość późno, więc ulice Crosby są praktycznie puste. Gdziekolwiek przechodzą pijane dzieciaki albo spacerowicze z pieskami. Skręcam w pierwszą przecnicę po lewej i zwalniam, żeby Aiden dorównał mi kroku.

— Czyli jak to teraz między wami jest, co? — zagaduje.

— To znaczy? krzywym uśmiechem.

— Jakby... no wiesz... to, czy jest już okej z tobą i Lizzy. Jakby... spaliście ze sobą i...

— Myślę, że akurat ty znasz ją lepiej niż ktokolwiek inny Harrym.

Nie znoszę gnoja wiem, że z wzajemnością.

— No, w sumie to bardzo w jej stylu, ale nie sądzę, żeby ona i Harry coś ten. Ostatnio sama mi powiedziała, że to tylko przyjaciel. Sam nie wiem. Nie znoszę gnoja, i wiem, że ze wzajemnością czym pomyślałem zaledwie chwilę wcześniej.

Muszę się na moment zatrzymać i ogarnąć to, co właśnie się wydarzyło. Mimo że takich sytuacji mieliśmy już całkiem sporo, nadal nie potrafię do nich przywyknąć.

— No co? — Aiden patrzy na mnie przez ramię ze zmarszczonymi brwiami.

— Nic. jego perspektywy musiało to wyglądać naprawdę głupio. Doganiam go.

— Wczoraj trochę mnie poniosło kolejną uliczkę.

— To znaczy?

— Gdy dowiedziałem się, że pojechała do hotelu, przestraszyłem się. Powiedziałem, że musi

podać mi adres, bo nie jest tam bezpieczna. Zaczęła pytać. Zbyłem ją, ale dziś już nie dawała mi spokoju.

— I co jej powiedziałeś?

— Że Karin nadal szuka naszyjnika i najpewniej będzie próbował dostać się do ciebie przez twoich bliskich i przyjaciół.

— Po części to prawda. — Naciągam na głowę kaptur.

— Cóż, jeśli pominiemy fakt, że szuka też jej rzekomo nieżyjącego męża, to masz rację: po części to prawda przekąsem. tym dowie.

— Może to i lepiej?

Patrzę na Warrena, który wyraźnie nie dowierza, że powiedziałem to na głos. Mimo wszystko nie komentuje tych słów. W ciszy docieramy na Channel Road.

Od razu po przekroczeniu progu do moich uszu docierają piski Camerona i donośne śmiechy. Idziemy do salonu, gdzie jak się okazuje, są wszyscy. Lorraine, Natalie i Jonathan siedzą na sofie, Theresa i Gerard na fotelach, natomiast Lizzy leży na dywanie, a młody siedzi na niej okrakiem. Jej włosy są rozrzucone po podłodze, a na jej twarzy maluje się szeroki uśmiech, kiedy z czułością patrzy na przyrodniego brata. Chciałbym, aby gościł u niej częściej, bo zasługuje na to jak nikt inny.

— O, chłopcy! Jak dobrze, że jesteście! drzwiach.

Lizzy od razu podnosi się do siadu, w efekcie czego Cameron spada z klatki piersiowej w zagłębienie między jej brzuchem a udami. Mina brunetki rzednie.

— Gdzie wyście byli, że tacy zmoknięci jesteście, co? podchodzi do nas. naszej strony, kobieta całuje policzek mój i Aiden a zniką w kuchni.

Cały czas wodzę za nią wzrokiem. Tak dla pewności. Wczorajszy atak cholernie mnie przeraził. Nie wiem, co by było, gdyby nie Eliza. Nie miałem pojęcia, co powinienem zrobić. Przypuszczam, że tylko Natalie ma jakąś wiedzę w tym temacie. Zdecydowanie musimy to zmienić.

— Co ty taki niemrawy dzisiaj jesteś, synu? — pyta Theresa.

— W sensie? — Siadam na oparciu sofy.

— No, wyglądasz, jakbyś nie spał. A ty, córeczko, nie lepiej. kierunku Parker. środka nocy.

— Na dach? W środku nocy? — Niewielki uśmiech maluje się na ustach Jonathana, kiedy naprzemiennie patrzy na nas dwoje.

Zerkam kątem oka na Lizzy. Jej policzki oblewa róż. W sekundę czuję, jak w moim wnętrzu robi się gorąco.

— Och, żeby to było tylko siedzenie na dachu w środku nocy — docina Aiden, rechocząc przy tym jak głupi.

Wszystkie spojrzenia siedzących w pomieszczeniu osób przenoszą się na niego.

— Zejdiesz ze mnie, mały? Muszę iść do toalety — do moich uszu dociera cichy głos Parker.

Dziewczyna podnosi chłopca ze swoich kolan. Skupia wzrok na bracie.

Jestem świadomy tego, jak bardzo niezręcznie musi się czuć w tym momencie. Z uwagą śledzę jej poczynania, gdy pokracznie wstaje na nogi i nie patrząc na nas więcej, wychodzi z salonu. Dźwięk objadających się o schody stóp oraz trzaśnięcie drzwiami dają mi jasno do zrozumienia, że łazienka była tylko wymówką, aby się ulotnić.

— Idź do niej — mówi Theresa, sprowadzając mnie na ziemię.

— Co?

— No co: co? czymś na kształt irytacji. innym wypadku najpewniej kazałabym wam usiąść i nie puściłabym do chwili, aż nie powiedzielibyście sobie wszystkiego. Lili jest bardzo wrażliwa, choć kompletnie tego nie pokazuje. Zraniłeś ją niemiłosiernie. Nie myśl sobie, że pójdzie ci tak łatwo. Pokaż, że ci zależy i że chcesz to naprawić, synu. Jest tego warta. Jest warta każdej rzeczy, bo widzę, że dopiero przy niej żyjesz, choć nawet nie rozmawiacie zbyt wiele. palce filiżankę z herbatą, kończąc swój słowotok.

Oczy wszystkich skierowane są na mnie. Nie czuję się z tym źle. Każdy tutaj wie, jak bardzo zależy mi na Lizzy. Choć minęło pięćdziesiąt siedem miesięcy, moje uczucia do tej dziewczyny nie osłabły nawet odrobinę. Przeciwnie. Kocham ją jeszcze bardziej niż na początku. Nawet nie wiedziałem, że coś takiego jest w ogóle możliwe.

Zawsze uważałem, że takie uczucie trzeba pielęgnować i napędzać. Cóż, bardziej mylić się nie mogłem. Nie było dnia, żebym nie myślał o tej cholernej dziewczynie, która besztła mnie bez powodu, nosiła te swoje ohydne, podniszczone vansy, była cudowną przyjaciółką i bratnią duszą. Po niej nie miałem nikogo. Nikogo, kogo darzyłbym jakimkolwiek uczuciem. Sypiałem z wieloma kobietami, najróżniejsze całowałem, dotykałem ich, ale gdy już zostawałem sam, moje myśli i tak wracały do niej. Wielokrotnie wspominałem chwile, kiedy jej delikatne palce sunęły po mojej twarzy. Oczami wyobraźni widziałem jej nieśmiały uśmiech, ale też dzikie spojrzenie. W moim łóżku łądowały tylko i wyłącznie blondynki o zielonych oczach. Potrzebowałem namiastki tego, co miałem i straciłem. Żadna z nich nawet w najmniejszym stopniu nie dorównała Lizzy. Żadna z nich nie potrafiła wytrącić mnie z równowagi, rozpaścić, ale też uspokoić w przeciągu sekundy. Tylko ona miała nade mną władzę. Tylko ona ją ma, nawet po latach rozłąki. To popieprzone.

Wstaję z oparcia i ruszam w kierunku schodów. Mimo ciemności nogi same prowadzą mnie pod drzwi pokoju, do którego tak często zaglądałem, kiedy jej już tu nie było.

Oplatam palcami klamkę, naciskam ją, po czym wchodzę do środka. Sypialnię Lizzy spowija ciemność. Przez chwilę jestem przekonany, że jej tutaj nie ma. Dopiero gdy zamykam drzwi, widzę, że siedzi skulona na parapecie ze wzrokiem skierowanym w stronę okna.

Czy ta kobieta zdaje sobie sprawę, jak wiele razy wchodziłem tutaj z nadzieją, że zobaczę ją w tym miejscu?

— Ostatnie, na co mam teraz ochotę, to rozmowa z tobą, Shaw — mówi chłodno.

Bez chwili zastanowienia daję kilka kroków w przód, a kiedy jestem już przy wnęcie, przekładam nogę przez zgięte kolana Elizy, a drugiej pozwalam zwisnąć z parapetu. Przez cały czas czuję na sobie jej wzrok. Kątem oka zauważyłem nawet, że gdy siadałem, przycisnęła uda do klatki piersiowej, jakby w ten sposób chciała ode mnie uciec.

— W takim razie będziemy milczeć — mówię lekko, posyłając jej niemrawy uśmiech.

Nie odwzajemnia go. Po prostu patrzy na mnie nieufnie, a potem opiera podbródek na kolanach i spogląda za okno.

— To, co zaszło ostatniej nocy, nigdy nie powinno się wydarzyć. Żałuję.

Przetykam ślinę. Moje dłonie zaciskają się, choć doskonale wiedziałem, że właśnie te słowa wyplyną z jej ust.

— Ja też — mówię to, co najpewniej chciała ode mnie usłyszeć.

Lizy podnosi natychmiast głowę, aby na mnie spojrzeć. W jednym momencie na jej twarzy pojawiło się tak wiele emocji, że nie jestem w stanie wyłapać, która dominuje. Jej oczy otwierają się szerzej, wargi rozchylają, a klatka piersiowa unosi się i opada nieco ciężej niż wcześniej.

Tyle mi wystarczy.

— Żałuję, że ta noc tak szybko się skończyła. Żałuję, że nie mogłem mieć cię trochę dłużej. Żałuję, że tak późno zdecydowałem się z tobą porozmawiać, a najmocniej żałuję tego, że gdy potrzebowałaś mnie najbardziej, byłem daleko każdym kolejnym słowem. przeciągu ostatnich pięciu lat. Dlatego nie oczekuj ode mnie, że przeproszę za to, że się kochaliśmy, i że powiem, jak bardzo tego nie chciałem. Chciałem tego zajebiście mocno. Pragnąłem tego, a na dodatek...

— Przestań. Proszę, nie mów tego.

Lizy zamyka oczy i zatyka uszy niczym małe dziecko, które boi się potworów pod swoim łóżkiem. Różnica między tymi dwoma sytuacjami jest taka, że teraz potwór siedzi naprzeciwko niej. Tym potworem jestem ja.

— Dlaczego mi to robisz, co? żalem. Gdy rozchyła powieki, jej oczy są pełne łez. — Dlaczego tak bardzo wszystko komplikujesz? Mam ułożone życie. Oboje ruszyliśmy do przodu. Zdradziłam osobę, którą kocham. Jak ty to teraz widzisz, co?

Patrzę na nią tępo.

Zdradziłam osobę, którą kocham...

— Kochasz go? Kochasz Harry'ego? najmniejszym stopniu nie przypomina normalnego.

Nie odpowiada.

— Zadałem ci pytanie — powtarzam nieco ostrzej, czując narastającą panikę.

Lizzy odwraca wzrok i znów patrzy na coś za oknem. Jej oddech drży. Bawi się dłońmi, a kolejne krople tworzą mokrą ścieżkę na jej twarzy.

— Tak. Kocham go — praktycznie szepcze.

Chwytam podbródek brunetki i obracam jej głowę, aby na mnie patrzyła.

— Kochasz go? oczy — nalegam.

Czuję się niczym głupiec błagający o miłość. Jestem desperatem łakącym uczucia, o które nie powinienem prosić. Nie zasłużyłem na Lizzy. Straciłem ją i choć jestem tego świadomy — chcę dobić się jeszcze bardziej. Chcę być głupcem dla niej.

Dla niej zabiłem. Dla niej zrobiłem rzeczy, których sam po sobie nigdy bym się nie spodziewał. Dla niej jestem w stanie zejść do piekła, a nawet niżej, jeśli dzięki temu miałyby być szczęśliwa. Muszę jednak być pewien, że tego szczęścia chce zaznać beze mnie.

— To nigdy nie powinno się wydarzyć. — Powtarza słowa, które powiedziała kilka minut wcześniej.

— Nie o to pytałem. usunę się z twojego życia raz na zawsze. Przysięgam.

Zapada cisza. Słyszę tylko nasze ciężkie oddechy. Grunt usuwa mi się spod nóg. Czułem się tak tylko dwa razy w życiu gdy zmarła Josephine.

— Nie wiem, co czuję, Chase. Miałam plany. Harry jest dla mnie ważny, a teraz wszystko się skomplikowało. Jak ja mam spojrzeć mu w oczy i powiedzieć, że zdradziłam go z tobą? Jak mam spojrzeć w oczy sobie po tym, co zrobiłam? To nie jestem ja. Ja tak nie robię — mówi łamiącym się głosem.

Chowa twarz w dłoniach. Mój umysł odłącza się od ciała, gdy chwytam ją za biodra i przysuwam bliżej siebie. Próbuje się wyrwać, jednak nie pozwalam jej na to. Oplatam ciało Elizy ramionami, uspokajając ją.

— Przepraszam mojej strony. Przepraszam.

— Jestem dorosła. To nie twoja wina. To ja cię pocałowałam. Wiedziałam, co robię materiał mojej bluzy.

Nie mogę nic poradzić na to, że serce bije mi trochę mocniej na te słowa.

Przejeżdżam otwartą dłonią po napiętych mięśniach jej pleców.

Czy ja naprawdę pocieszam kobietę, która jest dla mnie wszystkim, ponieważ ma wyrzuty sumienia, że się ze mną kochała?

— Chase.

— Tak?

Lizzy odsuwa się ode mnie i przeciera wilgotne policzki.

— To się nigdy więcej nie powtórzy. Nie chcę krzywdzić Harry'ego. Jest dobrym człowiekiem i naprawdę mi na nim zależy.

— Rozumiem. Co zatem proponujesz? całych sił próbuję stłumić to chujowe uczucie w brzuchu, przez które chce mi się rzygać.

— Przyjaźń? — mówi tak, jakby sama nie była pewna.

— W porządku. moim gardle.

— W porządku takim razie zostawisz mnie samą? Chciałabym odpocząć.

— Jasne. Pewnie. parapetu i ruszam w stronę drzwi. siebie.

Lizzy podnosi na mnie wzrok i uśmiecha się słabo.

— Dziękuję.

To nie wypali.

ROZDZIAŁ 8

ELIZABETH

Podnoszę się na nogi, cały czas patrząc na niewielką tabliczkę z imieniem kobiety, za której obecność oddałabym własne życie. Pod moimi stopami leżą wysuszone już kwiaty, gdzieś tam palą się znicze. Jestem pewna, że Jonathan bywa tutaj codziennie. Znika wieczorami, a gdy wraca, oczy ma czerwone od łez. Nie zadaję pytań. Staram się nie przytłaczać go swoją obecnością, ponieważ wiem, że są sytuacje, z którymi trzeba poradzić sobie samemu. Jedną z nich jest śmierć ukochanej osoby.

— To ja powinnam tutaj leżeć — mówi cicho stojąca obok mnie Theresa.

Odwracam głowę, aby na nią spojrzeć, i napotykam wzrok trzymającego drugie ramię kobiety Chase'a. Babcia Clarke poprosiła, żebyśmy oboje towarzyszyli jej na cmentarzu. Nie potrafiłam odmówić. Nie, gdy widziałam jej zmęczone, smutne oczy przy wzmiance o Josephine. Na samo wyobrażenie tego, co musi czuć, patrząc na grób własnego dziecka, w moim gardle tworzy się gula.

Przecież wiem, jak to jest.

— Niech babka przestanie biadolić, bo nie da się tego słuchać — mamrocze pod nosem brunet.

Choć tego nie okazuje, wiem, że cierpi przez jej stratę. Jo była dla niego drugą matką. Wychowała go, zapewniła wykształcenie i wspierała na każdym etapie życia. Między tą dwójką bywało różnie, ale to bez znaczenia, ponieważ ostatecznie i tak mieli tylko siebie.

— Ja i moje córki często się sprzeczałyśmy, ale kocham je całym sercem. Wskoczyłabym za nimi w ogień, gdybym musiała. Zabiłabym, jeśli dzięki temu miałyby być szczęśliwe. Nie masz pojęcia, jak to jest stracić dziecko, synu. Nie wiesz, ile cierpienia daje matce świadomość, że już nigdy nie zobaczy swojego maleństwa. — Pomarszczona dłoń babci Clarke zaciska się na moim płaszczu.

W jednej sekundzie czuję, jak moje nogi stają się wiotkie. Na twarzy maluje się panika, jednak z całych sił staram się zachować spokój i nie patrzeć na kobietę.

„Nie robi tego, nie robi tego, nie robi tego... prawda?” Z każdą chwilą moja pewność co do Theresy wydaje się słabnąć. Ufam jej, ale nie podoba mi się to, w jakim kierunku zmierza ta rozmowa.

— Oczywiście, że nie wiem, jak to jest stracić dziecko, ale wiem, jak to jest stracić matkę. I to dwukrotnie tak na dobrą sprawę nutą czegoś, czego nie potrafię zdefiniować.

Theresa wzdycha przeciągle, jakby właśnie głęboko nad czymś rozmyślała.

— Wiem. Oboje przeszliście zbyt wiele, dzieci. Nie zasłużyliście na to wszystko, co zgotowała wam rodzina. Powinniście przeżywać najpiękniejsze lata swojego życia, tworzyć wspomnienia, rozwijać się, kochać do szaleństwa, a nie kłamać, ukrywać się i robić rzeczy, które później spędzają sen z waszych powiek albo co gorsza, budzą poczucie winy. każdą chwilą wydaje się coraz bardziej zagubiony.

Marszczę brwi, gdy oczy moje i Chase'a spotykają się na ułamek sekundy. Jak to jest, że nawet po tylu latach mogę śmiało wyczytać z niego tak wiele? Jak to jest, że wystarczyło jedno maleńkie spojrzenie, abym w tym specyficznym nefrycie wyłapała zaniepokojenie?

Cała ta sytuacja sprawia, że zaczynam się zastanawiać, ile tak naprawdę babcia Clarke wie o tajemnicach Shawa. Patrząc na to, co rozgrywa się przede mną, śmiało mogę stwierdzić, że więcej, niż mogłabym sobie wyobrazić.

„Czy ta kobieta była oparciem dla nas obojga przez te wszystkie lata?” moich domysłów, ale jeśli faktycznie oboje właśnie w niej znaleźliśmy powiernika i jeśli przez cały ten czas wysłuchiwała mrocznych tajemnic obu stron — stąpamy po kruchym lodzie.

Wyrywam się z marazmu, kiedy brunet po mojej prawej chrząka. Jego wzrok mógłby mi wypalić dziurę w czole.

— Zbierajmy się — mówi, dając jasno do zrozumienia, że dla niego rozmowa jest skończona.

Oddycham z ulgą.

— Racja. Za moment zupełnie się ściemni — zauważam.

Wyrywam się delikatnie z uścisku Theresy i wykonuję znak krzyża, Chase i Theresa także. Kiedy ponownie wciskam rękę pod ramię staruszki, wyczuwam, że na mnie patrzy. Wymuszam uśmiech.

— Milczenie jest słuszne tylko wtedy, gdy nie ma się nic ważnego do powiedzenia. Co innego, kiedy w powietrzu wisi tak wiele ważnych i ciężkich słów krok. domu strasznie mnie przytłacza. Wróćcie sami. odwraca na pięcie, nie pozwalając nam na jakąkolwiek reakcję.

Kiedy mam już za nią ruszyć, Chase chwyta mnie za łokieć.

Zastygam w bezruchu.

— To był jej plan. oddalającą się postać kobiety.

Oczywiście, że to był jej plan. Oczywiście, że to musiało się tak skończyć. Matko.

Gdy dociera do mnie, że Chase wciąż mnie dotyka, wyrwam się i zerkam na niego przez ramię. Na jego ustach maluje się nikły uśmiech, a blizna pod okiem uwydatnia się przy tym jeszcze bardziej.

— Mogłam się tego spodziewać końcu i chowam rękę do kieszeni płaszcza.

Odwracam się na pięcie tak, aby stać twarzą do Shawa. Między nami panuje milczenie. Nie jest ono męczące czy przytłaczające zapewnienia, że spróbujemy postawić naszą relację na nogi.

Przyjaźń. Jak zabawnie to brzmi w mojej głowie, gdy myślę właśnie o nim. O człowieku, którego niegdyś kochałam; który tulił mnie do snu, całował, ratował z opresji i był, a później pozostawił samej sobie. Tak po prostu.

— Jesteśmy popieprzeni — mówimy równocześnie.

Przez chwilę patrzymy na siebie z powagą, a kiedy kącik ust bruneta unosi się, nie mogę już powstrzymać parsknięcia.

Zrezygnowana kręcę głową, ostatni raz zerkam na grób Josephine, po czym ruszam w kierunku wyjścia z cmentarza. Chase dołącza do mnie niedługo potem.

— Słyszałem, że będziesz na ślubie Caroline — zagaduje Shaw, gdy idziemy wzdłuż ścieżki.

— Dostałam zaproszenie, więc będę. Jest dla mnie jak siostra.

— Nie wyobrażam sobie tego wszystkiego — śmieje się gorzko, kiedy przechodzimy przez bramę.

— Dlaczego? dorównuję mu kroku.

— Po prostu wydaje mi się, że to nie jest odpowiedni czas.

— A czy kiedykolwiek będzie odpowiedni? Prawda jest taka, że nie ma czegoś takiego jak odpowiedni czas. To mit, w który staramy się usilnie wierzyć. Równie dobrze możemy nakłonić Car do zmiany daty, a po drodze może osiągnąć nas kilka kolejnych rodzinnych tragedii. Cholera, tak naprawdę to w każdej chwili może nastąpić apokalipsa zombie albo tsunami. Czas jest pojęciem względnym. Nigdy nie wiemy, co czeka nas za rogiem. Przez te wszystkie lata nauczyłam się, że nie ma co zwlekać z niektórymi rzeczami, bo życie jest zbyt krótkie. Nie mamy kontroli nad zegarem. Nie możemy go zatrzymać ani sprawić, że wszystko stanie w miejscu. Ale tylko od nas samych zależy, jak wykorzystamy czas, który mamy. powietrzu, co nie uszło uwadze idącego obok mnie mężczyzny.

— Jak to jest, że nadal masz odpowiedź na wszystko? ja nie potrafię go nie odwzajemnić.

— Masz z tym jakiś problem, Shaw?

— Ależ skąd, panno niezależna. ten typowy dla niego sposób.

Dźwięk nadesłanej wiadomości sprawia, że Chase niemal automatycznie sięga do tylnej kieszeni spodni i wysuwa z niej telefon. Chyba nieświadomie zatrzymuje się na środku chodnika, więc ja również to robię. Cierpliwie obserwuję, jak czyta treść SMS-a.

Kiedy unosi głowę, jego brwi są delikatnie zmarszczone, a szczęka zarysowana nieco mocniej niż wcześniej.

— Zaplanowałaś coś na wieczór? sekundę wywołują u mnie dziwny ścisk w dole brzucha.

— W sensie?

Brunet lustruje moją twarz w ciszy, blokując telefon.

— Czyli nic nie zaplanowałaś — mówi to tak, jakbym odpowiedź miała wypisaną na czole. — Chodź. — Wplątuje palce między moje.

— Co? Dokąd? stanie wydukać, kiedy idę, a raczej truchtam za nim, bo stawia tak duże kroki, że nie nadążam.

Shaw spogląda na mnie z błyskiem w oku.

— Mówiłaś, że od nas samych zależy, jak wykorzystamy swój czas, prawda? W takim razie

wykorzystajmy go jak najlepiej. Przecież w każdej chwili może nastąpić apokalipsa zombie albo tsunami — cytuję moje własne słowa.

Obcasy moich sztybletów stukają głośno o trotuar, a oddech z każdą chwilą staje się coraz cięższy. Jestem na nim tak bardzo skupiona, że nawet nie wiem, w którym momencie wracamy na główną ulicę Crosby, gdzie ruch jest bardziej natężony.

— Możesz mi powiedzieć, dokąd mnie ciagniesz? — pytam ponownie.

— Za chwilę będziemy na miejscu.

— A co, jeśli ja nie chcę tam iść?

Palce Shawa zaciskają się mocniej na mojej dłoni.

— Chcesz jesteście. Było tyle dramatyzować? — Po raz pierwszy od kilku minut odwraca się twarzą do mnie, nie kryjąc zadowolenia.

Wciąż dysząc, wrywam rękę. Mam wrażenie, jakbym właśnie przebiegła maraton. Sport zdecydowanie nie jest moją mocną stroną.

— Jesteś niepoważny zginam się wpół, aby wziąć kilka głębokich oddechów.

— A ta jak zwykle musi być królową dramatu. rezygnacją Shaw. Niedługo potem czuję jego dłoń na swoich plecach. — Tak to jest, gdy się jara fajkę za fajką, Parker — dorzuca oczywiście swoje trzy grosze, pocierając kciukiem materiał płaszcza.

— Zaraz cię uderzę, przysięgam zamykam oczy, kiedy pieczenie w klatce nie jest już tak bolesne jak przed chwilą.

„Zdecydowanie muszę ograniczyć palenie i zadbać o kondycję” — myślę sobie, jednak decyduję się nie wypowiadać tych słów na głos. Nie chcę dać Chase’owi satysfakcji. Niech spada.

Brunet na szczęście postanawia pozostawić moje groźby bez odpowiedzi i cierpliwie czeka, aż dojdę do siebie. Nie trwa to długo. Po niespełna dwóch minutach prostuję się i przecieram palcami mokre kąciki oczu. Nie szczędzę sobie oczywiście posłania morderczego spojrzenia w kierunku uśmiechającego się głupio Shawa.

— Ty naprawdę prosisz się o siniaka. — Zaplatam ręce pod piersiami, kiedy patrzy na mnie pobłaźliwie.

— O tak, zdecydowanie jest się czego bać. Wyglądasz naprawdę groźnie z tymi napompowanymi bicepsami pociąga w kierunku lokalu, przed którym cały czas staliśmy.

Nawet nie wiem, jaką ma nazwę, bo ten idiota praktycznie wpycha mnie do środka.

— Co my tu robimy?

Chase otwiera już usta, aby coś powiedzieć, kiedy nagle do moich uszu dociera kobiecy głos.

— O mój Boże, Lizzy!

Mrużę oczy. Wzrokiem omiatam wszystkie stoliki, a gdy dostrzegam w końcu idącą w moim kierunku Monicę O’kelly, bicie mojego serca przyspiesza.

Z rozchylonymi wargami obserwuję, jak ubrana w dżinsy i kwiecistą koszulę kobieta przemierza kolejne metry. Jej brązowe włosy są spięte w kok, a idealnie wykonany makijaż sprawia, że czuję się po prostu głupio, bo kompletnie nie byłam gotowa na takie wyjście. Odsuwam jednak te nieprzyjemne myśli na bok. W głowie mam wspomnienie mojego pierwszego dnia w Crosby, kiedy ta sama dziewczyna wparowała spóźniona do gabinetu dyrektora i pomogła mi odnaleźć się w nowym otoczeniu.

— Tak bardzo się cieszę, że jednak postanowiłaś dołączyć pozwalam sobie delikatnie zakołysać naszymi ciałami.

Kątem oka patrzę na Chase’a, który cały czas nas obserwuje. Mam wrażenie, że bada moją reakcję. Cóż, nie jestem zła. Podczas kawy z Zoe również rozmawialiśmy o spotkaniu, ale nie sądziłam, że nastąpi ono właśnie teraz.

O’kelly odsuwa się o krok, kładąc dłonie na moich barkach. Lustruje mnie od góry do dołu, po czym wciąż uśmiechnięta wraca do oczu. W jej czekoladowych tęczęwkach dostrzegam dziwny błysk.

— Rozkwitłaś nam w tej Ameryce, kochana. Wyglądasz jak prawdziwa bizneswoman.

Spuszczam wzrok, aby przyjrzeć się temu, co dziś założyłam. Czarne botki na obcasie, obcisłe dżinsy, golf w tym samym kolorze oraz beżowy płaszczyk. Norma, którą przyjął sobie lata temu. Oni jednak pamiętają inną wersję Elizabeth Parker.

— Właśnie to samo miałam powiedzieć o tobie uśmiechem, ponieważ Monica wygląda naprawdę obłądnie.

— Ej, ślicznotki! patrzę na siedzącą po drugiej stronie pomieszczenia grupę. Dopiero teraz orientuję się, że Chase już do niej dołączył. — Planujecie dziś dotrzeć do stolika?

Potrzebuję kilkunastu sekund, aby zarejestrować, że wołającym mężczyzną jest Matt O'Kelly. O matko.

— Chodź, zanim znowu najdzie mnie ochota wydlubania mu oczu widelcem — śmieje się cicho dziewczyna.

Bez skrępowania wplątuje swoje palce między moje i ciągnie mnie do stolika. Moje serce bije jak oszalałe, ponieważ kompletnie nie byłam gotowa na takie zakończenie dnia. Postanawiam zrobić wszystko, aby nie dać po sobie poznać, jak bardzo zestresowana jestem. Rozglądam się po lokalu.

Jest przestronny i klimatyczny. Po lewej jest bar. Na podeście po prawej jakiś facet puszcza muzykę. Część pomieszczenia zagospodarowano również na parkiet, gdzie tańczy już kilka osób.

Niespodziewanie wpadam na Monicę i orientuję się, że stoimy właśnie przed grupą osób, które kiedyś zwykłam nazywać przyjaciółmi. Wyrwam dłoń z uścisku dziewczyny, aby dyskretnie przetrzeć ją o materiał płaszcza. Z tego wszystkiego strasznie się spociła.

Przez chwilę wszyscy przyglądają mi się w milczeniu, więc ja też ich lustruję.

Po lewej stronie, pod ścianą miejsce zajął Matt O'Kelly. Ten sam, który zaprosił mnie na bal, poprawiał humor, a następnie został wplątany w sprawy Franka Rumelego i zmuszony do powiedzenia nieprzyjemnych rzeczy. Lubiłam go. Był jedną z pierwszych osób w szkole, które pomogły mi się zaaklimatyzować. Zawsze służył dobrą radą, ramieniem, no i humorem. Zmienił się. W ciągu tych ostatnich pięciu lat zmężniał. Jego włosy są ciemniejsze, niemal czarne. Zostały zaczesane do tyłu i idealnie ułożone. Mężczyzna zupełnie nie przypomina tego Matta, który każdego dnia obsypywał mnie komplementami i mówił takie głupoty, że chwilami się zastanawiałam, dlaczego w ogóle z nim rozmawiam. Teraz wygląda dojrzałej. Jego szczęka jest mocno zarysowana, brązowe oczy biją wręcz pewnością siebie, a postawa daje jasno do zrozumienia, że po tym wyluzowanym i beztróskim dziewiętnastolatku nie zostało za wiele.

Obok niego siedzi Chińczyk, a nie Koreańczyk, czyli Aaron Walker. Mimo że nie miałam z nim zażyłej relacji, trzymaliśmy się w jednej grupie i zawsze mogłam na niego liczyć. Był pomocny, miły, no i zabawny. Zewnętrznie nie zmienił się tak bardzo jak Matt. W niebieskich tęczęwkach Aarona nadal widać to coś, co wzbudza poczucie bezpieczeństwa, a czarne włosy ma dokładnie tak samo ułożone jak pięć lat temu.

— A, to ta, co już o nas zapomniała prawej strony sprawia, że spoglądam na siedzącego naprzeciwko Matta Jake'a Fletchera. Zaraz obok miejsce zajmuje Aiden.

Czy Jake się zmienił? Absolutnie nie. Mam wrażenie, jakby nie przybyło mu lat. Jakby raczej ich ubyło. Wygląda niczym chłopak, którym był, kiedy tutaj przyjechałam. Jego kosmyki są tak samo jasne, a w oczach nadal można dostrzec ten zawadiacki błysk.

Mój uśmiech się poszerza, choć wcześniej nie byłam nawet świadoma, że mam go już na twarzy.

— A, no tak, zapomniałam, że tylko ja tutaj mam telefon. rzucam mu wyzywające spojrzenie. Nagle Aiden zarzuca rękę za plecy Jake'a. Całuje jego policzek, po czym patrzy na mnie, wyraźnie badając moją reakcję.

Mam wrażenie, że przegapiłam jakiś odcinek.

— Idę do baru. Napijesz się czegoś? góry, językiem przejeżdżając po zębach.

— Whisky z colą — mówię bez chwili namysłu.

— Jesteś...

— Chase — rzucam ostrzegawczo.

Nie musi kończyć. Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że chce nawiązać do moich problemów z alkoholem, które miałam przed laty. Rzecz w tym, że wiele się zmieniło. Nie ciągnie mnie już do kieliszka. Przeciwnie. Piję tylko przy okazji, w towarzystwie, ale nigdy w samotności. Odwyk, na który zapisałam się po narodzinach Camerona, wiele mi dał. Okazuje się, że mam kontrolę nad własnym umysłem i to ode mnie zależy, na jak wiele sobie pozwolę.

Dostrzegam, że kąciki ust Shawa unoszą się nieznacznie, kiedy walczymy ze sobą na spojrzenia. Gdy nie ustępuję, mężczyzna parska i rusza do baru. Przez chwilę obserwuję, jak się oddala.

— Siadaj, Lizzy — mówi Monica, która zajęła już miejsce obok Aarona.

Wciskam się w niewielką przestrzeń między kanapą a stołem, siadając naprzeciwko obserwującego mnie z uwagą Logana oraz uśmiechniętej od ucha do ucha Zoe.

Okej, zmieniam zdanie. Myślę, że przegapiłam cały sezon.

— Widzisz? Mówiłam, że zorganizuję nasze spotkanie. zawiesza rękę na ramieniu Turnera.

Czy ta sama dziewczyna jeszcze kilka dni temu nie mówiła mi, że od pięciu lat nie mają kontaktu, a teraz tuli się do niego jak gdyby nigdy nic?

„A czy to nie tak, że przespałaś się z facetem, którego nie widziałaś pięć lat, zdradzając czekającego na ciebie w Ameryce mężczyznę?” — przypomina mi głos, który nazywa się sumieniem.

Mój brzuch zaciska się w supeł na wspomnienie nocy, którą spędziłam z Chase'em. Łączę ze sobą uda i poprawiam się na kanapie, która nagle staje się cholernie niewygodna.

— Tak bardzo się cieszę, że cię widzę, Lizzy — mówi Monica, ściągając mnie na ziemię. Niewygodne myśli odpycham na bok. — Wielokrotnie próbowałam wysledzić cię na portalach społecznościowych, ale chyba wszystkie usunęłaś.

Przykładam dłoń do ust, kiedy z moich ust ulatuje ziewnięcie. Tej nocy spałam jakieś cztery godziny z przerwami, co i tak jest całkiem niezłym wynikiem.

— Tak, nie mam na to czasu. prawdą.

Faktycznie odkąd przejęłam firmę ojca, mój czas jest znacznie ograniczony. Poza krótkimi wakacjami z Marcusem, Harrym czy rodziną nie miałam chwili na utrzymywanie i pielęgnowanie relacji. W krótkim okresie spadło na mnie wiele obowiązków, którym musiałam podołać. Nocami siedziałam nad książkami, kończyłam szkołę, doksztalcałam się i nadganiałam zaległości. Za dnia natomiast pomagałam Natalie przy Cameronie i poświęcałam uwagę Lorraine, niekiedy zostawiając je na kilka dni, aby załatwić sprawy w innych miastach. Oczywiście nie narzekam na taki stan rzeczy. Dzięki intensywnemu trybowi życia nie miałam czasu na to, aby rozmyślać nad przeszłością. W ciągłym biegu nie wspominałam chwil spędzonych w Crosby, nie płakałam za ojcem i nie kalkulowałam wszystkiego, co się wydarzyło. Po prostu ruszyłam do przodu.

— A co u was? Co się zmieniło? Nadal tutaj mieszkacie? — Zmieniam temat, aby odwrócić uwagę od siebie.

Rozglądam się po twarzach, ostatecznie zatrzymuję wzrok na Jake'u i Aidenie.

— Ja i Aaron mieszkamy w Crosby. W tygodniu pracuję w biurze rachunkowym rodziców, weekendami studiuje, a mój mąż jeździ po Wielkiej Brytanii jako kierowca. — Monica zabiera głos jako pierwsza.

— Mąż?!

Zdecydowanie przegapiłam więcej niż jeden sezon.

— Aha szerokim uśmiechem, a siedzący obok mężczyzna obejmuje ją ramionami. podróży, a ślub wzięliśmy trzy dni później. Tak naprawdę nikt nic nie wiedział do momentu naszego powrotu. Wyjechałam jako Monica O'Kelly, a wróciłam jako pani Walker. — Szatynka pozostawia na ustach Aarona szybkiego całusa.

— Proszę. zajmuje wolne miejsce obok mnie.

Zszokowana informacją o ślubie, nie jestem w stanie nic na to powiedzieć.

Od zawsze uważałam, że Monica i Aaron do siebie pasują. Na dobrą sprawę nie powinnam chyba być zaskoczona tym, że zdecydowali się na tak poważny krok. Nie mogę jednak nic poradzić na stan osłupienia, w który wpadłam. Przecież nie tak dawno temu sprzeczali się między sobą, a teraz są małżeństwem. Mężem i żoną. Matko.

— Dajcie jej chwilę. Musi przetrwać niektóre rzeczy — śmieje się Aiden.

— Ja... Zaskoczyliście mnie. Cholera, gratuluję! objęcia.

— Dziękujemy. Mattowi przyswojenie tej informacji zajęło kilka dni.

— Nie dziwię się. Też jestem w szoku. prawo.

Ręka Shawa łąduje za moimi plecami. Patrzy na mnie tak, że w jednej sekundzie zasycha mi w

ustach.

— Co?

Wciąż bacznie obserwowana przez bruneta, chwytam kubek z drinkiem i upijam duży łyk. Oczy Chase'a zahaczają o moje wargi, jednocześnie chłopak oblizuje swoje.

— Nic. lekkim uśmiechem wzrusza ramionami.

— Aha. Rozumiem, że najlepsze zostawiamy na koniec? jej narzeczonego.

— No, w końcu — burczy Aiden.

Blondynka parska pod nosem, po czym razem z Adamem biorą krzesła od pustego stolika obok i dosiadają się do nas.

— Jak za starych dobrych czasów moim kierunku dłoń, którą ściskam.

— Ciebie też. Was wszystkich. twarzy. — Ostatnie, czego się spodziewałam, przyjeżdżając tutaj, to zdecydowanie to spotkanie. Przeżyła niespodzianka — wyznaje.

Oczy Zoe są już pełne łez.

— Wiem, że między nami bywało różnie, no ale łączy nas pewna historia. Może i nie jest ona bogata, ale kiedyś trzymaliśmy się razem, dlatego fajnie znów tutaj usiąść, pogadać i chociaż przez chwilę poudawać, że nic się nie zmieniło kierunku Chase'a, a następnie Logana.

Zastanawiam się, jak wiele się wydarzyło w ciągu ostatnich dni. Zoe i Turner bez wątplenia mają się ku sobie, a to może oznaczać, że postanowili porozmawiać i wyjaśnić sobie niektóre sprawy. Czy jest jeszcze szansa, że między nimi będzie tak jak kiedyś?

— Dobra, koniec tych ckliwych słówek. Czas się napić. dłonie, by ściągnąć naszą uwagę. Unosi szklankę z szarmanckim uśmiechem. za przyszłość, która nas czeka. — Po tych słowach wszyscy opróżniamy swoje naczynia.

Czas biegnie szybko. Gdy zerkam na zegar, orientuję się, że minęły już dwie godziny.

— Ej, a pamiętacie, jak Shaw pomalował sobie włosy na rudo? Chase'em w roli głównej. Wszyscy wybuchają śmiechem.

Jestem pewna, że gdyby nie ilość wlanego w nas alkoholu, nie byłoby to tak bardzo zabawne. Ja kończę właśnie piątego drinka.

— O, tak! pełnym nieładzie, a białka przekrwione. Wypił zdecydowanie więcej ode mnie, ale odnoszę wrażenie, że naprawdę tego potrzebował. kiedy trener się wkurzył i zrobił to za niego, okazało się, że wygląda jak cholerna wiewióra mój pijacki uśmiech powiększa się jeszcze bardziej.

Zerkam na Chase'a, który jako jedyny z nas wszystkich trzyma fason. Patrzy na mnie z powagą, jednak ja wiem, że to wspomnienie go bawi.

— Och, albo to, jak Zoe całowała się z Lizzy domu Logana, gdy graliśmy w butelkę.

— Albo ten dzień, kiedy Lizzy klęczała w łazience przed Mattem i próbowała sprać z jego spodni budyń? — przypomina Jake, na co ponownie wybucham śmiechem.

Pamiętam to. Byłam wtedy z O'kellym w męskiej toalecie i klęczałam przed jego krocem, co oczywiście spotykało się z dziwnymi spojrzeniami każdego, kto nas mijał.

— No, ale i tak nic nie pobije tego epickiego dnia, kiedy nasza Parker przywaliła Cindy Roberts. To było coś.

— A właśnie, co z nią? — pytam.

Mieszam słomką w niebieskim drinku, coraz bardziej czując, jak wszystko wokół mnie wiruje.

— Z tego, co wiem, jej rodzice sprzedali dom w Crosby i wyjechali. Cindy chyba studiuje w Londynie, a o Blazie nic nie słyszałam. Gość jakby rozpląnął się w powietrzu — mówi Monica.

W mojej głowie pojawia się zamglone wspomnienie dnia, kiedy Blaze Roberts naszedł mnie z nożem na plaży. Wtedy byłam pewna, że chodzi mu o moją sprzeczkę z jego siostrą. Nie miałam pojęcia, że został do tego zmuszony przez rodzinę Rumelich.

Spoglądam na Caroline, aby wy badać jej reakcję. Adam, który niegdyś przyjaźnił się z Robertsem, jest wyraźnie spięty, natomiast jego narzeczoną wręcz przeciwnie. Blondynka sączy alkohol, zupełnie nie zważając na temat naszej rozmowy. Tak jakby przepracowała już wszystko, co działo się w przeszłości. Mam nadzieję, że tak właśnie jest. Nie chciałabym, aby po raz kolejny zamknęła się na świat.

— Idę na papierosa — wypalam bezmyślnie.

Podnoszę się z miejsca, choć nie mam pojęcia, dlaczego to powiedziałam. Przecież nawet nie chce mi się palić.

— Idę z tobą — odzywa się Zoe, trochę już bełkocząc.

— Przepraszam — mamroczę, kiedy przeciskam się obok Chase'a.

Mężczyzna nie wydaje się przejmować tym, że znajdujemy się w ograniczonej przestrzeni. Cholera, nawet nie myśli o tym, aby się przesunąć. Przeciwnie. Podczas gdy ja próbuję przejść, on kładzie dłonie na moich biodrach, myśląc chyba, że w ten sposób jakkolwiek mi pomoże. Cóż, nie do końca.

Gdy nareszcie udaje mi się wydostać z objęć Shawa, ruszam za Jackson, która nie zważając na mnie, dotarła już do drzwi. To tylko potwierdza moje przypuszczenia co do tego, jak bardzo jest nawalona. Chwiejnym krokiem przechodzę przez lokal. Kiedy pociągam za klamkę, chłodne nadmorskie powietrze uderza prosto w moją twarz. Wzdrygam się mocno. Gdzieś po drugim drinku zdjęłam płaszcz i jakoś nie przyszło mi na myśl, aby założyć go ponownie.

— Ej, Ameryka!

Mrużę oczy, w ciemnościach zauważam opartą o mur Zoe. Uśmiecham się.

— Ale się nawaliłam częstując się fajką. — Masz ognia? — pytam, choć to raczej logiczne, że ma, skoro jej papieros już się tli.

Po czterech próbach udaje nam się w końcu odpalić zapalniczkę. Śmiejemy się przy tym, ponieważ nie możemy wycelować w papierosa. Uświadamiam sobie, że ze mną jest równie źle co z nią. W końcu opieram się plecami o zimną, ceglana ścianę i zaciągam mocno.

— Nie pamiętam, kiedy ostatnio tyle wypijałam kilka lat, aby przypomnieć sobie taki dzień.

Zwykle, gdy wychodzę gdzieś z Marcusem bądź Harrym, kończy się to na dwóch drinkach. Tyle mi wystarcza, aby dobrze się bawić i nie myśleć. Poza tym obaj doskonale wiedzą o moim problemie z alkoholem, dlatego pilnują, żebym nie przesadziła.

— Ja to samo. Wszystko wiruje, ale jest mi tak dobrze, że chciałabym pozostać w tym stanie już na zawsze. mur i patrzy w bezchmurne niebo.

Wokół nas panuje gwar, ponieważ sporo klientów baru również wyszło zapalić. W tym jednak momencie nie ma to dla mnie znaczenia. Czuję się tak, jakbym została odcięta od świata. Nie dociera do mnie nic poza głosem stojącej obok Zoe.

— Przespałam się z Loganem.

Wkładam fajkę między wargi i zaciągam się mocno. Gdy wypuszczam dym, przymykam na moment oczy.

— A ja z Chase'em nieco mniejszym trudem, niż gdybym miała to zrobić na trzeźwo.

Jackson wzdycha przeciągle.

— Jak myślisz... Jak bardzo jeszcze nas skrzywdzą? I jak bardzo tego pożałujemy? — pyta ze smutkiem.

Czuję dziwne ukłucie w sercu, kiedy nasze oczy w końcu się spotykają.

Obie pozwoliłyśmy sobie na chwilę zapomnienia, doskonale wiedząc, że nie skończy się to dla nas dobrze. Dałyśmy się ponieść, ponieważ mimo że jesteśmy starsze i pozornie dojrzsze, nadal mamy w sobie tę głupią wiarę, że może się ułożyć.

Zoe i Logan mają jeszcze na to szansę, ale ja i Chase straciliśmy ją już wiele lat temu. Każde z nas ma swoje życie. Mam Harry'ego, na którym mi zależy. Mimo że nie czuję do niego absolutnie nic, wiem, że przy nim mogę zaznać szczęścia. Goodwin może dać mi stabilizację, której potrzebuję. Opiekował się mną przez te wszystkie lata, był przy mnie, wysłuchiwał moich lamentów, służył ramieniem i wywoływał uśmiech na twarzy, kiedy najbardziej tego potrzebowałam. Właśnie dlatego czuję, że go zdradziłam.

Im dłużej o tym myślę, tym bardziej jestem przekonana, że w całej tej historii stałam się samolubną Margaret Parker, podczas gdy Chase przyjął rolę swojego ojca. Kilka nocy wcześniej straciliśmy kontrolę. Oni też to zrobili. Nie raz. Nie dwa. Byli nieuczciwi wobec tych, którzy tak bardzo ich kochali, a na końcu odeszli, pozostawiając po sobie bałagan, który do dziś jeszcze sprzątamy.

— Wszystko zależy od tego, na jak wiele sobie pozwolimy — odpowiadam po dłuższej ciszy.

— Wiesz, co w tym wszystkim jest najgorsze, Lizzy? oczy zachodzą łzami. my będziemy przeżywały to miesiącami. Będziemy to robiły, bo nam zależało i znowu zaczęło zależeć. Możesz mówić, co chcesz, ale ja widzę, jak patrzysz na Chase'a. Widzę, że z twojej strony to uczucie nie wygasło. Cholera, tak naprawdę z żadnej strony nie wygasło. Oboje patrzycie na siebie dokładnie tak samo, jak pięć lat temu niej nie słyszałam.

Zaciskam szczękę. Mam wrażenie, że lada moment zwrócę wszystko, co dziś zjadłam.

— Może po prostu powinniśmy przyjąć ich postawę? brzuchu. nie przejmować się tym, co będzie jutro? Zamknąć drzwi, gdy po raz kolejny znikną z naszego życia?

Zoe patrzy na mnie, a ja na nią. Wyraźnie zastanawia się nad tym, co właśnie powiedziałam.

— Wracajmy. przydeptuje ją butem.

Moja już dawno zgasła. Robię z nią to samo.

Dziewczyna przeciera palcami kąci oczu. Jest mi jej cholernie szkoda. Wiem, jak się czuje. Darzyła Logana uczuciem, a on zostawił ją, aby po pięciu latach ponownie wejść z buciorem w jej ułożone życie. Dokładnie to samo zrobił ze mną Chase. Może gdyby między nami do niczego nie doszło, to wszystko byłoby prostsze. Ale cholera, stało się. I to dużo. Pozwoliłam sobie na coś niewybaczalnego, a moją pokutą będzie życie w świadomości, że stałam się kimś, kim nigdy nie chciałam być.

Kiedy wchodzimy do środka, pocieram dłońmi ramiona, aby trochę się rozgrzać. Marszczę brwi, gdy odnajduję wzrokiem pusty stolik, przy którym jeszcze chwilę wcześniej siedzieli nasi znajomi. Rozglądam się, próbując namierzyć Zoe, bo ona też zniknęła mi z oczu.

— Zatańczymy? — słyszę za plecami ten doskonale mi znany mi głos.

W głośnikach rozbrzmiewa piosenka Eda Sheerana *Perfect*. Na parkiecie, po którym poruszają się dziesiątki ciał, dostrzegam roześmianą Jackson bawiącą się już w objęciach Logana. Zupełnie zalana wydaje się nie pamiętać tego, o czym rozmawialiśmy dosłownie kilka sekund wcześniej. Jakby obecność Turnera odebrała jej zdolność racjonalnego myślenia i po raz kolejny skłoniła do zapomnienia. Choć może po prostu wzięła sobie do serca moje słowa?

Odwracam się twarzą do stojącego za mną mężczyzny. Spoglądam na wysuniętą w moim kierunku dłoń, a gdy mierzę się wzrokiem z parą przenikliwych tęczywek, dostrzegam, że i on jest już niezłe wstawiony.

— Myślę, że to nie jest najlepszy pomysł.

— Całe szczęście, że dziś kompletnie nie dbam o to, co sobie myślisz. przyciąga mnie do siebie, drugą rękę kładąc na dole moich pleców.

Wciągam głośno powietrze na ten niespodziewany ruch.

Zadzieram podbródek, odważnie patrząc na Chase'a. Mężczyzna zaczyna poruszać się w rytm piosenki. Prowadzi nas na środek parkietu, przez cały czas spoglądając prosto w moje oczy. Niewielki uśmiech cały czas błąka się na jego ustach, a ja po raz kolejny w jego obecności przyłapuję się na tym, że zapominam o świecie.

— Nie powinniśmy tego robić.

Shaw odsuwa się o krok, zaciska palce na mojej prawej ręce i sprawnie mnie okręca, po czym znów przyciąga do siebie blisko. Zbyt blisko.

— Od kiedy taniec jest czymś nieodpowiednim w przyjaźni? — pyta, wciąż kołysząc naszymi ciałami.

— To się źle skończy, Chase — ostrzegam go, jednak mimo to nie potrafię się od niego oderwać. Chciałabym, ale nie wiem jak. Mój umysł kompletnie nie współgra z ciałem. To frustrujące.

— Prawda jest taka, Parker, że życie już i tak mocno nas zniszczyło. Teraz najgorsze, co może nas spotkać, to śmierć — mówi, cały czas lawirując między tańczącymi wokół nas parami.

— Najgorsze? To brzmi jak wybawienie — rzucam rozbawiona.

Chase nagle się zatrzymuje. Teraz już nie jest mu do śmiechu. Usta ma zaciśnięte, a szczękę napiętą. Nawet uścisk jego dłoni wydaje się nieco mocniejszy niż przed chwilą.

— Nie mów tak, Lizzy.

Dostrzegam, że przetyka mocno ślinę.

Między nami zapada cisza. Jedna z tych ciężkich i niewygodnych. Podczas gdy muzyka

niezmiennie gra, a ludzie bawią się w najlepsze, my patrzymy na siebie w milczeniu. Nefrytowe tęczę badają mnie w sposób, którego nie potrafię opisać, ale sprawia on, że czuję się mała i bezbronna.

Nie chcę tego. Nie przy nim. Nie po tym wszystkim.

— Gdyby... Gdyby coś ci się stało... się stało, nie widziałbym sensu ciągnięcia tego gówna. Mógłbym okłamywać siebie latami, unikać cię, robić wszystko, aby zapomnieć, ale prawda jest taka, że jesteś jedynym, co trzyma mnie jeszcze przy życiu. Gdyby nie ty, już dawno bym odpuścił. Ale myśl, że zostawiłbym cię tutaj samą, przeraża mnie tak bardzo, że nie potrafię.

Zaciskam dłonie na ramionach mężczyzny. Serce bije mi jak oszalałe, podczas gdy oczy nawet na sekundę nie spuszczaają wzroku z twarzy mojego największego koszmaru.

Chciałabym coś powiedzieć. Chciałabym się odsunąć i uciec jak najdalej, ale nie umiem. Głos uwiązł mi w gardle, a nogi wręcz zrosły się z podłogą. Dlaczego to robi? Dlaczego niszczy mi życie, a ja mu na to pozwalam? Nie powinnam. To nie jest właściwe.

— Zaczekaj tu chwilę — mówi, gdy nie otrzymuje ode mnie żadnej odpowiedzi.

Rusza w kierunku stolików. Śledzę go wzrokiem, nie potrafiąc spojrzeć gdziekolwiek indziej. Shaw zabiera z oparcia nasze płaszcze, podchodzi do Logana, któremu szepcze coś do ucha, po czym wraca.

— Chodź. ciągnie mnie w stronę wyjścia.

Nie opieram się. Po raz kolejny się poddaję. Po raz kolejny daję mu przejąć kontrolę, którą ja już dawno straciłam.

Na zewnątrz zakładamy okrycia. Wcześniej nie odczułam, żeby było tak zimno. Lustruję twarze zupełnie obcych mi ludzi, którzy tak jak chwilę temu, gdy paliłam tu z Zoe, śmieją się i rozmawiają.

Uścisk rozgrzanej dłoni Chase'a sprowadza mnie na ziemię. Mężczyzna milczy, gdy rusza wzdłuż chodnika. Tym razem nie idzie tak szybko, więc dotrzymanie mu kroku nie jest trudne.

Księżyc w pełni świeci na bezchmurnym niebie. Czuję się niepewnie. Alkohol nadal płynie w moich żyłach, przez co trotuar wydaje się nierówny. Bojąc się potknięcia, opieram rękę na bicepsie Shawa. Nawet przez materiał płaszcza czuję, jak jego mięśnie się napinają. Nie spodziewał się tego. Ja też. Rzecz w tym, że nie myślę trzeźwo. Oboje nie myślimy i to w tym wszystkim jest najgorsze.

— Wiesz, że podróż do najbliższej gwiazdy zajęłaby człowiekowi siedemdziesiąt tysięcy lat? — pyta, gdy światło na przejściu dla pieszych zmienia się na zielone.

— Myślisz, że ktoś kiedyś znajdzie jakiś sposób, aby do niej dotrzeć? — Spoglądam na mężczyznę.

— Wątpię.

— Dlaczego? Przecież technologia ruszyła do przodu. Kto wie, co będzie za dziesięć lat.

— Masz rację. Ale nie sądzę, żeby kiedykolwiek pozwoliły się poznać.

— Mówisz o nich jak o żywych istotach — zauważam, nie potrafiąc pohamować uśmiechu. Nie wiem dlaczego.

— Bo moim zdaniem nimi są. Gdy gwiazdy błyszczą, zachwycamy się ich pięknem. Gdy gasną, nie zauważamy tego. Tak samo jest z ludźmi. Bardzo często umyka nam moment, w którym człowiek zakłada maskę, po czym gaśnie i znika na naszych oczach. Patrzymy, ale nie widzimy, że ulatuje z niego życie.

— Ładnie powiedziane. Każdą panienkę tak wrywasz? — żartuję.

Mijamy Channel Road i idziemy w dół drogi.

— Tak. Porażek? Brak. Myślę, że wszystkie kobiety uwielbiają ten typ facetów.

— Nie ja.

— Doprawdy? — Spogląda na mnie wyraźnie rozbawiony.

— Gwiazdy są przereklamowane.

— Są wyjątkowe.

— Nie zgodzę się. Każdy może na nie spojrzeć.

— Ale nie każdy może je mieć.

— Czysto teoretycznie... Nieważne. Widzę, że i tak będziesz uparcie trzymał się swojego zdania — śmieję się szczerze, gdy wchodzimy na plażę.

Już na początku naszej drogi do morza jeden z moich obcasów zagłębia się w piasek. Wbijam paznokcie w płaszcz Chase'a, aby nie stracić równowagi.

— Boże. Uważaj, łamago — mamrocze, podtrzymując mnie.

— Dzięki, Romeo. Co ja bym bez ciebie zrobiła — rzucam sarkastycznie.

— Dlaczego akurat Romeo? wyrzutem, kiedy ruszamy przed siebie. — Nie mogę być... no, nie wiem... Bingleyem? Albo Darcym?

— A co ci nie pasuje w tym pierwszym? — Zaplatam ręce pod pierściami, gdy zbliżamy się do wody.

Morze Celtyckie jest naprawdę spokojne tej nocy. Księżyc w pełni odbija się w tafli, tworząc obrazek jak wyjęty prosto z bajek, które czytałam jako dziecko.

— Ten pierwszy na końcu umiera.

— Dramatyzujesz. Poza tym umiera, bo jest niemądry. Kto normalny zabija się z miłości?

— Kto normalny zabija z miłości? — mówi tak cicho, że ledwie to wyłapuję.

Spoglądam na niego. Chase stoi obok mnie ze wzrokiem utkwionym w wodzie. Ręce wciska w kieszenie płaszcza, szczękę ma napiętą. Wiatr potargał jego włosy. Przez to wygląda młodziej. Jak kiedyś.

— Co masz na myśli? — niemal szepczę.

Nie spuszcza oczu z profilu mężczyzny.

— Ostatnie pięćdziesiąt siedem miesięcy zmusiło mnie do zrobienia wielu złych rzeczy. Kłamałem, raniłem... lustro. Czasem wyklinałem wszystko i wszystkich, bo naprawdę nie chciałem, aby ktokolwiek przeze mnie cierpiał.

— Ale...? — Unoszę brew, bo podświadomie wiem, że jest też druga strona medalu.

Shaw po raz kolejny skupia uwagę na morzu i wzdycha ciężko.

— Ale były takie momenty, kiedy czułem spokój, gdy krzywdziłem. Czerpałem satysfakcję, gdy wsłuchiwałem się w dźwięk łamanych kości. Uśmiechałem się, gdy widziałem strach w oczach tego, kogo miałem w garści. tym nie powiedział.

— Czy ludzie, których krzywdziłeś, byli źli?

— Byli potworami.

— Czy krzywdziłeś ich z miłości?

— Poniekąd — wyznaje cicho niczym tajemnicę.

Spuszczam wzrok na buty, na które co jakiś czas napływa woda. Są doszczętnie przemoczone, ale nie dbam o to. Staję na wprost bruneta, odważnie spoglądając mu w oczy. Obserwuje mnie. Bada każdy zakamarek twarzy. Moja skóra wręcz płonie, gdy to robi. Mimo chłodu dłonie zaczynają mi się pocić, a klatka piersiowa wręcz parzy. Tylko on doprowadza mnie do takiego stanu. Tylko on potrafi dać mi ciepło, gdy na zewnątrz panuje mróz.

Nie wiem, czy to przez alkohol wciąż płynący w moich żyłach, czy może pewnego rodzaju współczucie, które przyszło wraz z jego słowami, ale kładę dłoń na karku Shawa, przyciągam go do siebie mocno i zamykam w uścisku. Myślę, że z początku jest zaskoczony tym gestem. Czuję, jak spięty jest, kiedy rękoma oplądam jego szyję. Kiedy staję na palcach, aby oprzeć podbródek na jego ramieniu. Jednak przyciąga mnie do siebie mocniej, gdy dociera do niego, co się dzieje.

Już nie pamiętam, kiedy ostatnio czułam tak wiele.

— Przepraszam — szepczę mu do ucha.

— Za co mnie przepraszasz, Lizzy? jego głosie słysząc konsternację.

— Za wszystko, co musiałeś przejść. Za każdą rzecz, której nie chciałeś zrobić. Nie zasłużyłeś na to. Nie...

— Hej. zamyka moją twarz w objęciach swoich ciepłych dłoni. — Nie możesz przepraszać mnie za coś, na co nie miałeś wpływu.

— Masz rację. Ale nigdy nie usłyszysz tych słów od osób, przez które nie potrafiłeś na siebie spojrzeć.

Kciuki Shawa kreslą wzory na mojej skórze. Patrzy mi prosto w oczy, co jakiś czas zaciskając usta. Zastanawia się nad czymś. Myśli tak intensywnie, że między brwiami tworzy mu się zmarszczka.

Nie wiedząc dlaczego, unoszę ręce i kładę mu je na policzkach, dokładnie tak jak on. Przymykam powieki, gdy nasze czoła się zderzają.

Milczymy. Nie wiem, ile to trwa. Dla mnie czas stanął w miejscu. Jak zawsze, kiedy Chase jest obok.

— Lizzy? — odzywa się po dłuższej chwili.

— Tak?

Shaw odsuwa się ode mnie. W jego tęczęwkach dostrzegam smutek, ale też pewność. Już wiem, że lada moment powie coś, co nie będzie tylko słowami pijanego mężczyzny.

— Chcę żyć dla ciebie. Nawet jeśli już nigdy nie będziesz moja.

Cisza.

Mam wrażenie, że wszystko wokół się zatrzymało. Nie słyszę już szumu morza. Nie czuję wody, która napływa mi na buty. Widzę tylko jego, czuję tylko szorstkie dłonie, które kreślą wzory na moich policzkach. Po raz kolejny świadomie przepadam. Dla niego.

Najgorsze w tym wszystkim jest to, że choć właśnie przyznał, iż jesteśmy odbiciem Margaret oraz Dominica, po raz kolejny bez pamięci wpijam się w jego usta. Z tęsknotą. Z pasją.

Palce Chase'a zaczynają zjeżdżać z mojej twarzy. Muskają szyję, ramiona, zatrzymują się dłużej na biodrach.

W jednej sekundzie roznieca we mnie płomień, który usilnie starałam się ugasić. W jednej sekundzie sprawia, że zapominam o wszystkim, co sobie obiecałam.

Przyciągam go do siebie. Shaw napiera na moje ciało. Pragnie mnie. Czuję to całą sobą. Ja też go pragnę. Tęsknię. Chcę, aby był przy mnie, ale wiem, że to niemożliwe. My nie mamy przyszłości. Wydarzyło się zbyt wiele. Zbyt wiele rzeczy nie zostało jeszcze powiedzianych i boję się, że gdy w końcu odkryję wszystkie karty, ta prawda mnie zniszczy.

Nie chcę tego, ale nie potrafię przestać. Nie przy nim.

Chase wpija się w moje usta, nogą zamykając drzwi od pokoju. Niecierpliwymi dłońmi zrzuca ze mnie płaszcz, który ląduje na podłodze. Idę jego śladem. Zdejmuję mu koszulkę. Oddychamy ciężko, gdy nasze wargi znów się spotykają. Palce Shawa ściskają przez materiał moją pierś. Ciało reaguje natychmiast, mózg wysyła jednoznaczne sygnały do podbrzusza.

Nagle zostaję przygwożdżona do ściany. Brunet ściąga ze mnie golf, a chwilę później klęka. Patrzy na mnie z dołu, uśmiechając się tak, że moje nogi zaczynają drżeć. Mężczyzna dotyka guzika džinsów, leniwie je rozpiną. Serce wali mi o żebra, gdy powoli zsuwa spodnie, całując skórę nad skrajem fig.

Obserwuję, jak oblizuje wargi. Nie mogę się powstrzymać. Pragnę go pocałować. Pochylam się do niego, jednak on wstaje, chwyta moje ręce, umieszcza je nad głową i zamyka w uścisku jednej dłoni.

— Nie ruszaj się.

Już chcę coś odpowiedzieć, gdy nagle Chase przesuwając materiał i wsuwa we mnie palce. Przymykam powieki, nie hamując cichego pojękiwania. Porusza się leniwie. Oddech ma równie urywany co ja. Patrzę mu odważnie w oczy.

— Co ty ze mną robisz, dziewczyno — mamrocze głosem dalekim od normalnego.

Niespodziewanie wysuwa ze mnie palce i ponownie klęka. Sprawnie pozbywa się fig. Podnosi moje udo i przekłada je sobie przez ramię. Podoba mi się to, że ma kontrolę. Niedługo potem czuję na sobie jego gorący język. Chwytam się komody, drugą rękę wsuwając we włosy mężczyzny. Pociągamy za nie mocno. Z każdą chwilą napiera na mnie coraz bardziej. Po raz kolejny wsuwa we mnie palce.

— O Boże — dyszę na granicy wytrzymałości.

Zaciskam oczy. Jestem w rozsypce. Nogi drżą mi coraz bardziej. Wiem, że dzielą mnie sekundy od wybuchu. Ale ja nie chcę. Jeszcze nie teraz. Właśnie dlatego proszę go, aby przestał. Patrzy na mnie skonsternowany, gdy staję o własnych siłach.

Nie czekam. Pociągamy go do góry, z namiętnością wpijam się w jego wargi. Tym razem to moje dłonie są niecierpliwie. Drżącymi palcami rozpinam mu pasek, szybko zdejmuję obcisłe spodnie wraz z

bokserkami.

— Kurwa usta.

Poruszam głową, pracuję ręką, wszystkie moje ruchy są wręcz desperackie, niedbałe. Shaw wplątuje dłoń w moje włosy. Ciągnie za nie. To sprawia, że jestem jeszcze bardziej nakręcona. Pragnę go. Pragnę go tak bardzo, że nie myślę o niczym innym.

Chase odsuwa się nagle o krok. Z dołu obserwuję, jak sięga do spodni, z których wyjmuje prezerwatywę. Wstaję, a on łączy nasze usta w pocałunku. Przygryza moją wargę, zasysa ją, po czym zjeżdża na szyję. Słyszę, jak otwiera opakowanie, wciąż mnie całując. Moje serce bije mocniej, kiedy rusza do przodu, zmuszając mnie, abym się cofała.

Za kolanami czuję krawędź łóżka. Shaw chwyta mój kark i delikatnie pomaga mi się położyć. Znowu całuje moje wargi. Znowu wplątuje rękę we włosy i się nimi bawi. Do czasu.

Jestem niczym zamroczona, gdy mężczyzna staje przy skraju materaca. Chwyta mnie za stopy i przyciąga tak, że teraz nasze biodra są naprzeciwko siebie. Rozchylam szerzej uda. Ciężko oddychając, obserwuję jego przystojną twarz.

— Niczego nie żałuję — mówi, powoli we mnie wchodząc.

Odchylam głowę do tyłu, rękoma ściskając pościel.

— A ty? centymetr.

Rozchylam niespiesznie powieki. Patrzymy na siebie. Zdaję sobie sprawę, że moje oczy mówią wystarczająco dużo, aby znał odpowiedź. On jednak domaga się słów.

— Nie żałuję niczego. Chcę tego. Chcę, żebyś mnie dotykał — przyznaję.

Przez chwilę obserwujemy się nawzajem w milczeniu. W pewnym momencie Chase chwyta moją zgiętą nogę, wchodząc we mnie głębiej.

Potrzebował tego. Potrzebował zapewnienia.

Mówię prawdę. Nigdy, w całym swoim życiu, nie pragnęłam nikogo tak bardzo, jak pragnę Chase'a Shawa.

Właśnie dlatego oddaję mu się w całości. Właśnie dlatego pozwalam mu na to, aby poruszał się nade mną, aby mówił moje imię — tak samo jak ja jego. Właśnie dlatego przez następne godziny tonę pod jego dotykiem.

Ale choć nie potrafię jeszcze pływać, wiem, że przy nim nie utonę. On zawsze wyciąga do mnie dłoń.

Zawsze mnie ratuje.

ROZDZIAŁ 9

ELIZABETH

Upijam łyk herbaty i przenoszę wzrok z okna na leżący na moich udach laptop. Przenikliwe spojrzenie mężczyzny na ekranie działa na mnie nawet przez kamerkę.

— Co? nachylam się w kierunku urządzenia.

Między nami zapada cisza. Harry przygląda mi się jeszcze chwilę, po czym wzdycha i opada plecami na fotel.

— Ty mi powiedz. — Wzrusza ramionami.

— Ale o czym?

— Skąd ja mam to wiedzieć? Po prostu widzę, że coś jest nie tak. Znam cię, Lizzy. Dobrze wiesz, że mnie nie oszukasz.

Tym razem to ja ciężko wzdycham.

Dwa dni unikania Chase'a Shawa to zdecydowanie za mało, aby pouklądać sobie wszystko w głowie. Od momentu naszego spotkania zrobiliśmy wiele niemądrych rzeczy. Teraz, gdy go nie widzę i mój umysł jest nieco przytomniejszy, dociera do mnie każde niewłaściwe zachowanie. Tak jakby obecność bruneta blokowała mój umysł. Jakby jego bliskość prała mi mózg.

— Po prostu jestem trochę zmęczona. prawdą, ponieważ w przeciągu ostatnich kilku dób spałam nie więcej niż dziesięć godzin.

— Brałaś?

Mój żołądek zaciska się w supel.

— Co? Nie, oczywiście, że nie.

— Rozumiem. odwraca wzrok od ekranu, kiedy odzywa się ponownie: — Chase też tam nadal jest?

Wraz z tymi słowami bicie mojego serca przyspiesza, a kubek, który trzymam w ręku, wydaje się parzyć, choć herbata w środku jest już zimna.

— Tak. Ale przez większość czasu jest nieobecny.

Goodwin nie ma pojęcia o tym, co zaszło między mną a Chase'em. Wydarzyło się tak wiele, a ja nadal milczę. Jestem złym człowiekiem, zdaję sobie z tego sprawę. Ale nie mam odwagi powiedzieć prawdy. Złamałabym mu tym serce.

— A wiesz już, kiedy wracacie? zamyślenia.

Poprawiam się, by usiąść wygodniej.

— Tak. Zabukowałam dziś lot na trzeciego marca.

— W końcu. jego głosie słycać ulgę.

— Co? Stęskniłeś się już? — Wymuszam śmiech.

Spoglądam na siebie w ekranie, aby upewnić się, czy to, co pokazuję Harry'emu, wygląda szczerze.

— Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo, Elizo. pięć telefonów od szefa, ale szóstego mi nie daruje — rzuca rozbawiony, sięgnąwszy po urządzenie.

— Jasne, leć. Porozmawiamy na spokojnie, gdy wrócę.

— Nie mogę się doczekać. Do zobaczenia.

— Dbaj o siebie. wciskam czerwoną słuchawkę. Twarz Goodwina znika, a ja dopiero teraz orientuję się, że przez jakiś czas wstrzymywałam oddech.

Opieram głowę o wnękę, po czym zamykam oczy. Ostatnie dwa dni dały mi wiele do myślenia. Rozmowa z Zoe przed barem również. Zrozumiałam, że to tylko kwestia czasu, kiedy między mną a Chase'em znów się coś zepsuje. Poza tym jest też Harry. Wiem, że jestem okropnym człowiekiem, ale nie mogę pozwolić na to, aby się dowiedział. Nie teraz. Może za jakiś czas.

Między mną a Shawem i tak już nic nigdy nie będzie. Teraz jestem tego pewna. Zbyt wiele nas dzieli. Właśnie dlatego po powrocie do Stanów chciałabym porozmawiać z Goodwinem i ustalić, w którym kierunku poprowadzimy naszą relację. Myślę, że związek z nim niósłby za sobą wiele dobrego. Przy Harrym czuję spokój. Nie martwię się o to, czy mnie okłamuje. Jest moim oparciem. Wspiera mnie

na każdym kroku i nie ocenia. Na przestrzeni lat zajął niezwykle ważne miejsce w moim życiu. Nie mogę go stracić. Może jeśli w końcu zdecyduję się być z nim, uczucie przyjdzie z czasem?

Odkładam laptopa na parapet. Przeczesałam włosy, wzrokiem namierzając wibrujący telefon. Podchodzę do łóżka, chwytam urządzenie i czytam nadesłaną przez Marcusa wiadomość.

Od: Marcus

Zgadnij, kto ma na swoim koncie kolejną wygraną!

Uśmiecham się. Od razu wystukuję odpowiedź.

Do: Marcus

Niedługo zabraknie nam czasu na opijanie twoich zwycięstw. Gratuluję! Rozumiem, że pana Winsleta mamy już z głowy?

Kilka sekund po wysłaniu SMS-a na wyświetlaczu pojawia się imię Evansa. Odbieram bez chwili namysłu.

— Mamy! życiu tak bardzo się stresowałam. Prawnik oskarżonego był naprawdę dobry. Tak bardzo motał, że zacząłem się gubić.

— Ale sobie poradziłeś.

— Jak zawsze.

— Skromnie.

— Cały ja. — Jego śmiech zostaje zagłuszony przez klaksony. — Kiedy wracacie? Nudno tu bez was.

Kładę się na materacu i wzdycham.

— Gdy wrócimy, dowiesz się o tym jako pierwszy.

— Ja? głosie mężczyzny wyłapuję zdziwienie, ale też nutę kpiny.

— Nie zaczynaj, Evans — ostrzegam. — Musimy porozmawiać.

Po drugiej stronie następuje chwila ciszy.

— Coś się stało?

Przyciskam telefon do ucha. Zamykam oczy, odetchnąwszy głęboko. Marcus jest wtajemniczony w sprawę Chase'a. Nie wie o Omarze i wielu innych rzeczach, ale nadal wie więcej od Harry'ego.

— Sprawy w Crosby się skomplikowały czym musimy porozmawiać w cztery oczy. Potrzebuję rady i kubła zimnej wody.

— Mam już chłodzić wino? — Choć jego ton jest żartobliwy, wiem, że mówi poważnie.

— Weź od razu cztery butelki.

— Elizo...

— Nie komentuj tego, błagam.

Zdaję sobie sprawę z tego, że Marcus już się domyśla, co będzie tematem naszej rozmowy. Nie chcę jednak słuchać jego pouczeń teraz, bo nie jestem na nie gotowa. Wyrzuty sumienia z każdą sekundą coraz bardziej mnie zżerają i nie chcę, aby jeszcze bardziej się nasiliły. Wiem, co zrobiłam źle. Wiem, że będę musiała porozmawiać z Goodwinem, ale zanim to nastąpi, chcę się poradzić Evansa. Konwersacje z nim są czasem jak spotkania z terapeutą. Marcus zawsze wie, jak do mnie dotrzeć.

— W porządku. Coś czuję, że po twoim powrocie czeka nas długa noc.

— Zdecydowanie. Ale dość o tym. Chcę poznać szczegóły sprawy Winsleta.

Przez następne dwadzieścia minut Marcus relacjonuje mi przebieg rozprawy. Bardzo się w nią zaangażował. On zawsze to robi. Zawsze daje z siebie sto dziesięć procent. Nigdy mniej. Kończymy rozmowę, kiedy Evans otrzymuje telefon od zaprzyjaźnionego z nami sędziego. Obiecuję zadzwonić następnego dnia. Odrzucam telefon na pościel, przecieram dłońmi twarz, po czym zakładam ciepłe skarpety i schodzę na parter.

Po domu rozprzestrzenia się zapach pieczeni. Mój brzuch przypomina mi, że dziś nie miałam jeszcze nic w ustach.

— Jestem skłonna zjeść to w ciemno — mówię, gdy przekraczam próg kuchni.

Theresa podnosi głowę znad piekarnika, zamyka go i uśmiecha się do mnie promiennie.

— Wtedy to ty z toalety przez tydzień nie zejdziesz. Dopiero wstawiłam. — Wyciera ręce. — Napijesz się czegoś, dziecino?

— Herbaty. Też chcesz? — pytam, otwierając szafkę po brzegi wypełnioną najróżniejszymi pudełkami.

— A zrób. Wybierz jakąś dobrą.

Ustawiam na wyspie dwa wzorzyste kubki, wrzucam do nich przypadkowe saszetki, a Theresa wypełnia czajnik wodą. Unoszę wzrok znad wyspy i spoglądam na roześmianego Camerona, który z Gerardem biega po salonie.

— Mały wczoraj powiedział, że nie zaśnie, jeśli dziadek nie ucałuje go do snu.

Patrzę na stojącą obok mnie babcię Clarke, która z uroczym uśmiechem przygląda się zabawie swojego partnera i wnuka.

— Nie dziwi mnie jego przywiązanie. Gerard jest cudownym facetem i idealnie sprawdza się w roli dziadka. Cieszę się, że daliście sobie szansę, choć nadal uważam, że zbyt długo trzymałaś go na dystans — rzucam rozbawiona.

— Czasem tak trzeba. Czasem warto zaryzykować. Każdy z nas zasługuje na szczęście i miłość, Lili.

Patrzę w błękitne tęczyówki kobiety. Doskonale wiem, do czego zmierza, i ta wiedza sprawia, że czuję dziwny niepokój. Mój żołądek zaciska się w supeł, a ciało oblewa zimny pot.

Odwracam się, kiedy czajnik zaczyna pisać.

— Przestań, proszę — mamrocze.

— Ale co? jej głosie wyłapuję wyrzut.

Zalewam wrzątkiem oba kubki.

— Nie udawaj, dobrze? Za każdym razem przekierowujesz naszą rozmowę tak, aby skończyła się na Chasie. Po co? Dla mnie temat jest skończony. Oboje mamy swoje życie. Odbudowaliśmy relację, znów ze sobą rozmawiamy i tak jest w porządku Thereso.

— W porządku? Ciągłe kłamstwa i sekrety są w porządku? Dziecino, wy oboje jesteście walnięci. kubkiem w rękę siada naprzeciwko mnie. wmawianie sobie, że deszcz pada.

Parskam na jej słowa.

— Rozumiem, o co ci chodzi, ale czasem prawda nie jest najlepszym wyjściem.

— I właśnie przez taką postawę komplikujecie wszystko jeszcze bardziej. Możecie liczyć na moją dyskrecję. Milczę od lat w wielu sprawach, ale zapamiętaj, że kłamstwo ma krótkie nogi. Gdy cały ten bajzel wyjdzie na jaw, nie zniszczy was iluzja, którą stworzyliście, ale wy sami, bo nie poradzicie sobie z prawdą. Jestem szczerze zawiedziona, że nie wyciągnęliście żadnych wniosków z tragedii waszych rodziców.

Do moich uszu dociera dźwięk przekręcanego w drzwiach klucza, a niedługo potem śmiech Natalie.

— Wrócimy jeszcze do tej rozmowy powagą wymalowaną na twarzy. jak? Natalie.

Czy tutaj każdy tworzy grę pozorów?

— Wyniki są rewelacyjne — mówi promiennie macocha. — Doktor powiedział, że nie ma czym się martwić.

— Cudownie! dłonie. nimi pojechałeś — zwraca się do Jona.

Dziś Lorraine miała wizytę kontrolną u lekarza, który zna się z naszym doktorem w Stanach. Pan Scott polecił nam go przed wylotem i z tego, co wiem, zaznajomił go też z dokumentacją medyczną.

— Żaden problem. Przecież jesteśmy rodziną. jego wzrok pada na mnie. — Lizzy, czy możemy porozmawiać?

Marszczę brwi.

— Cóż... pewnie.

— Zatem chodźmy do gabinetu.

Odstawiam kubek na blat i idę za Jonem. Nie mam pojęcia, dlaczego musimy przeprowadzić tę konwersację na osobności. Co prawda mina mężczyzny nie pokazywała nic niepokojącego, ale może po

prostu nie chciał martwić kobiet na parterze?

Wchodzę do ostatniego pomieszczenia po lewej, które już kilka lat wcześniej zostało zagospodarowane chorobie Josephine, nikt nawet nie myślał o jakichkolwiek zmianach.

— Usiądź. foteli, a sam zajmuje miejsce za biurkiem i od razu otwiera jakąś szufladę. tym zapomniałem. Proszę. — Kładzie na blacie białą kopertę.

— Co to jest?

Mój wzrok przesuwa się między siedzącym przede mną Shawem a leżącym na wyciągnięciu ręki papierem.

— Chyba nie sądziłaś, że Jo zostawi swoją ulubienicę bez pożegnania?

Zamieram. Bicie mojego serca przyspiesza, a w klatce czuję wręcz bolesny ścisk. Zaciskam palce na podłokietniku.

— Miałaś dostać go wcześniej, ale... Ja po prostu...

— Rozumiem.

Nie patrzę już na Jonathana. Skupiam wzrok na leżącej na biurku kopercie. Co jest w środku? Czy to list pożegnalny? Najpewniej. Tak bardzo chcę zobaczyć, ale nie mogę się ruszyć. Jestem w zbyt dużym szoku, żeby cokolwiek zrobić. Nie spodziewałam się tego. Jestem skołowana.

Jon dwoma palcami przesuwa papier bliżej mnie.

— Czy wiesz, co tam jest? końcu decyduję się po niego sięgnąć.

— Tylko prawda. — Jego dziwny ton sprawia, że znów na niego patrzę.

Kolejny list. Kolejne słowa, ale tym razem bardziej bolesne, bo zapisane przez osobę, której już nigdy więcej nie zobaczę.

Chwytam jeden z rogów koperty i go odrywam.

— Wolałbym, abyś przeczytała go sama. chwili, kiedy karta jest już w moich rękach.

Przyglądam się pokrytej zmarszczkami twarzy. Próbuję wyłapać cokolwiek, co mogłoby wzbudzić we mnie niepokój, ale nic takiego nie dostrzegam. Przeciwnie. Jonathan się do mnie uśmiecha. Może to, co chce mi przekazać Josephine, nie jest wcale takie złe?

Wstaję z fotela. Ciekawość wręcz mnie zżera, dlatego chcę jak najszybciej znaleźć się w swoim pokoju. Posyłam mężczyźnie ostatnie spojrzenie i podchodzę do drzwi. Kiedy naciskam klamkę, za plecami słyszę jeszcze jego głos:

— Najczęściej to strach skłania nas do kłamstwa.

Patrzę przez ramię na Jonathana.

— Ale to ból po jego odkryciu sprawia, że robimy głupstwa.

Opuszczam gabinet Shawa i zamykam się w sypialni.

Na zewnątrz jest już szaro. Podchodzę do szafki nocnej, zapalam lampkę, po czym siadam na podłodze, plecami opierając się o łóżko. Drżącymi dłońmi rozkładam zgiętą kilka razy kartkę papieru. Biorę trzy głębokie oddechy, a kiedy stwierdzam, że jestem gotowa, spuszcza wzrok na zapisane tam słowa.

Crosby, 12.01.2021 r.

Najukochańsza Lizzy,

siedzę sobie właśnie w salonie okryta kocem. Na stole stoi ten cudowny kubek z makami, który mi kupiłaś. Zaparzyłam sobie niedawno herbatę. Prawdę powiedziawszy, nie potrafię nawet wypowiedzieć jej nazwy, ale muszę przyznać, że jest cholernie dobra! Ma różowe pudełko z namalowanymi na nim najróżniejszymi kwiatami. Koniecznie spróbuj, gdy już przyjedziesz na mój pogrzeb (mam nadzieję, że Jon przekaze Ci ten list właśnie wtedy).

Powiem Ci, że ostatnimi czasy czuję się znacznie lepiej. Kto wie, może nagle zdarzy się cud, wyzdrowieję i każdą z tych rzeczy będę mogła Ci powiedzieć osobiście? Byłoby wspaniale!

Doskonale pamiętam ten dzień, kiedy stanęłaś w drzwiach naszego domu. Byłaś tak bardzo zestresowana i niepewna. Choć robiłaś dobrą minę do złej gry, gołym okiem można było dostrzec ten błysk strachu. Nie masz pojęcia, jak bardzo cieszył mnie Twój przyjazd. Zawsze chciałam Cię poznać, kochanie. Byłam przy Tobie od momentu narodzin. Pamiętam, jak płakałaś nocami, zrywałaś swoich rodziców na nogi, aby za dnia spać niczym anioł. Uwielbiałam to! Już wtedy wiedziałam, że się polubimy.

Musisz wiedzieć, że piszę ten list nie bez powodu. Milczałam zbyt długo i po prostu uważam, że powinnaś wiedzieć. Szczególnie teraz, gdy jest już po wszystkim.

Rok 2016 był dla Ciebie prawdziwym rollercoasterem. Od małżeństwa, przez odkrycie prawdy o rodzinie, po śmierć Terrence'a i Omara. Przeszłaś tak wiele, a jednak nadal trwasz. Nadal walczysz i przysięgam, że jestem z Ciebie tak bardzo dumna, że nie umiem tego nawet ubrać w słowa. Jesteś moim autorytetem. Wzorem do naśladowania. Zupełnym przeciwieństwem Margaret Parker.

Kilka tygodni po śmierci Twojego ojca do Crosby przyjechał Chase. Gdybyś tylko wiedziała, jak bardzo się na niego darłam. Chyba nawet kilka razy go walnęłam. Nie wiem, nie pamiętam, bo po Twoim zniknięciu targano mną tak wiele emocji. Byłam wściekła. Tak bardzo zła, że dałam się wplątać w to wszystko i złamałam Cię doszczętnie. Do dziś nie rozumiem, jakim cudem mi to wybaczyłaś. To, co swoją drogą i tak jest kłamstwem. Bo Chase nie miał pojęcia o tym, że jego matka żyje, a Wy przez jakiś czas wychowywaliście się razem. Zmyślił to, abyś go znienawidziła. Musiał to zrobić. Chciał Cię chronić. I to nie tak, że go teraz tłumaczę. Skąd! Dobrze wiesz, że stoję za Tobą murem, ale prawda jest taka, a nie inna.

Chase nigdy nie chciał Cię zostawić. Aiden również. Cholera, ci chłopcy przeszli, i nadal przechodzą, przez piekło. A to wszystko dlatego, że ich ojciec był nieudacznikiem. Dominic nie potrafił pogodzić się z tym, że Terrence od zawsze był zaradny, potrafił zapewnić rodzinie byt i coś osiągnąć. Jestem pewna, że właśnie ta świadomość sprawiła, że mój szwagier zaczął zadawać się z niewłaściwymi ludźmi. Chciał pieniędzy. Chciał być lepszy od Twojego ojca i to go zaślepiło.

Terrence... Gdyby nie on, nasz Anioł Stróż, nie wiem, co by z nami było. Musisz wiedzieć, że ten człowiek uratował Chase'a. Mimo że absolutnie nic ich nie łączyło, mimo że ojciec chłopców sypiał z jego żoną — Terrence Parker wziął na siebie wszystko.

Dominic podpisał z Rumelim jakąś umowę, na mocy której w przypadku zdrady mojego szwagra Chase miał należeć do Franka. Do dziś zastanawiam się, co kierowało Frankiem przez te wszystkie lata. Chęć zemsty za zdradę Dominika? Bardzo możliwe, ale pewnie i tak się nie dowiemy.

Twój ojciec doszedł z Frankiem do czegoś na kształt porozumienia. Obiecał splanować małego Chase'a, aby ten wychowywał się przy rodzinie. Niestety Frank nie zgodził się na całkowite zerwanie umowy. Stwierdził, że Chase może mu się kiedyś przydać. I się przydał. Po Waszym rozstaniu robił rzeczy, o których nie śmiem pisać, ponieważ są tak złe, że na samą myśl o nich mam ochotę zwymiotować.

Chwilę po pojawieniu się Omara w 2016 roku Chase spotkał się z nim oraz z Frankiem. Został wtedy dokładnie wtajemniczony we wszystko. Dowiedział się, że nie ma wyjścia i musi zacząć dla niego pracować. Jestem pewna, że gdyby dostał wybór: praca dla tego człowieka albo śmierć — wybrałby to drugie. Ale oni postawili na Ciebie.

Szantaż wystarczył, aby Chase bezzwłocznie zgodził się na ich warunki. On MUSIAŁ Cię zostawić. Karin dał o sobie znać, sprawy się skomplikowały, a Ty znalazłaś się w niebezpieczeństwie, choć nawet nie byłaś tego świadoma. Karin zaczął polować na Omara. Gdy go odnalazł, trafił na Ciebie, a następnie Chase'a. Ten człowiek jest bezzwzględny. Właśnie dlatego mój siostrzeniec się od Ciebie odciął. Abyś nie stała się ich celem i kartą przetargową.

Nie masz pojęcia, jak wiele nocy spędziłam w pokoju mojego chłopca. Jak wiele razy tuliłam go, gdy pijany leżał w moich ramionach. On nie płakał. On wyl. Niczym maleńkie dziecko. Ani ja, ani Caroline nie potrafiłyśmy go uspokoić. Gdy zniknęłaś, był cieniem samego siebie. Szukał Cię. Poleciał do Ameryki, chodził po pubach. Nigdy w życiu nie widziałam żadnego człowieka w takiej rozsypce. Nigdy w życiu nie widziałam, aby ktoś kochał kogokolwiek tak mocno, jak on Ciebie.

Nie mam prawa wypowiadać się na temat jego uczuć, ale wiem, a raczej widzę, że z jego strony to nie wygasło. Mimo lat rozłąki nadal martwi się o Ciebie, interesuje Twoim samopoczuciem i po cichutku robi wszystko, abyś była szczęśliwa. Możesz mieć do niego żal, że nie było go przy Tobie, że Cię zostawił, ale prawda jest taka, że w chwili, gdy dowiedział się o Twoim wypadku — rzucił wszystko. Czuwał przy Tobie dniami i nocami, choć nawet nie jesteś tego świadoma.

Naprawdę bardzo pragnę Twojego szczęścia, kwiatuszku. Widzę, że teraz, mimo ciągłych walk z własnymi demonami, nadal trwasz. Jesteś taka silna... A ja tak bardzo z Ciebie dumna. Mam nadzieję, że Ty i Chase wszystko sobie wyjaśnicie. Liczę, że mój list sprawił, że zrozumiałaś choć trochę cały ten

absurd.

Nie zasłużyliście na to, co Was spotkało. Powinniście kochać, żyć, a nie martwić się tym, co przyniesie jutro. Wiele bym dała, aby zabrać ciężar, który zrzucił na Wasze barki Dominic Warren.

Podczas pisania musiałam zrobić sobie kilka drzemek. Mimo dobrego samopoczucia tak naprawdę wiem, że to koniec. Czuję to. Dlatego mam do Ciebie prośbę.

Zaopiekuj się, proszę, Jonathanem. Widzę, jak bardzo przeżywa moją chorobę, i boję się, co z nim będzie, kiedy mnie już zabraknie. Nie chcę, aby cierpiał. Chcę, aby czerpał z życia to, co najlepsze. Spędziłam z nim najpiękniejsze lata swojego życia. Cholera, nigdy nie spodziewałam się, że spotkam na swojej drodze kogoś tak niezwykłego. Żałuję, że nie mamy więcej czasu. To najszlachetniejszy mężczyzna, jakiego znam, dlatego proszę: zadbaj o niego.

Zadbaj też o Caroline. Trwaj przy niej, gdy będzie szła do ołtarza. Jesteś dla niej jak siostra, której nigdy nie miała.

Stalaś się częścią naszej rodziny, choć nie łączą nas więzy krwi. Wniostaś w nasze życie wiele światła i miłości. Twój przyjazd do Crosby był najlepszym, co mogło nam się przydarzyć. Co JEMU mogło się przydarzyć.

Porozmawiajcie, wyjaśnijcie wszystko.

Prawdziwa miłość jest wtedy, gdy na szczęściu drugiej osoby zależy Ci bardziej niż na własnym, bez względu na to, przed jak trudnymi i bolesnymi wyborami stajesz. Pamiętaj o tym.

Kocham Cię

Twoja Jo

Unoszę wzrok znad papieru, tępo wgapiam się w ścianę przede mną. Choć w mojej głowie panuje istny harmider, wewnątrz nie czuję nic. Pustka. Tak jakby słowa zapisane przez nieżyjącą już Josephine nie wywarły na mnie żadnego wrażenia. Nie rozumiem tego, bo przecież powinny. Czy po raz kolejny zamknęłam się na uczucia? Czy znów przyjąłam obronną postawę, aby nie dać się zranić?

Z zamyślenia wyrывa mnie wibracja telefonu. Wysuwam urządzenie z tylnej kieszeni spodni. Imię Jackson miga na wyświetlaczu.

Od: Zoe

Za 10 minut mogę być na Channel Road.

Czytam nadesłaną wiadomość kilka razy, nie potrafiąc przyswoić jej treści. Czuję się tak, jakby odcięło mnie od świata zewnętrznego. W jednej sekundzie wszystko ze mnie wyparowało. Potrzebuję chwili, aby przypomnieć sobie, dlaczego miałyśmy się spotkać.

Do: Zoe

Dobrze. Zadzwoń, gdy będziesz blisko.

Blokuję telefon i wstaję. Spuszczam głowę, a gdy mój wzrok zatrzymuje się na leżącym na podłodze liście, oddycham ciężko. Schylam się po papier, kilkakrotnie przekładam go między palcami, ostatecznie decyduję się wrócić do niego później.

Kiedy schodzę na parter, wszyscy poza Chase'em i Aidenem, którzy zniknęli z samego rana, są w salonie.

— Lili! chwilę potem jest już w moich ramionach.

Podnoszę go, po czym opieram sobie na biodrze.

— Co tam, łobuzie? uśmiechem. Palcami przejeżdżam po jego wrażliwym brzuszku.

Chłopiec wybucha gromkim śmiechem.

— Mój wnuk stwierdził, że zostanie strażakiem — komunikuje Theresa.

— A czy to nie było tak, że tydzień temu chciałeś być kucharzem? — Unoszę brew.

— Mały każdego dnia ma na siebie inny pomysł. Dokładnie tak, jak ty w jego wieku — mówi

Natalie.

Racja. Ja też byłam księżniczką, stewardessą, lekarzem, a nawet otworzyłam kiedyś własne ZOO,

w którym zajmowałam się pluszowymi zwierzakami.

Z chłopcem na biodrze wyjmuję z kieszeni wibrujący telefon. Przesuwam palcem po ekranie, aby odebrać.

— Czekam pod domem — mówi Zoe.

Kucam, aby odstawić Camerona na ziemię.

— Daj mi dwie minuty chowam aparat. włączyli *Shreka*, gdy wrócę?

— Tak!

Uśmiecham się szeroko na jego reakcję. Informuję wszystkich, że wrócę za nie więcej niż dwie godziny. Ubieram się i wychodzę na dwór. Czerwony ford Jackson jest pierwszą rzeczą, która przykuwa moją uwagę.

— Cześć. — Wsiadam do samochodu, pochmurniejąc.

— Hej. posesji. Widzę, że jej również nie dopisuje humor. — Nie zmrużyłam dziś oka — oznajmia, gdy włączamy się do ruchu.

— Ja też niewiele spałam.

Patrzę przed siebie. We wnętrzu pojazdu panuje cisza. Radio jest wyłączone, my się nie odzywamy, nawet silnik nie warczy. Jakby wszystko zostało wygłuszone. Dopiero gdy oślepia mnie czerwony neon, schodzę na ziemię.

Nie wierzę, że znów tutaj jestem. Nie wierzę, że w ogóle to robię. Dlaczego to robię? Po co?

Spoglądam w prawo, sama odpowiadając sobie na te pytania. Zoe zaciska mocno ręce na kierownicy, tępo wgapiając się w przednią szybę. Jej szczęka jest napięta, a na twarzy maluje się złość... albo strach?

— Nie musimy tego...

— Przeciwnie nim w łóżku. Po raz kolejny pozwoliłam sobie na chwilę słabości. Nie mogę po raz kolejny dać sobie złamać serca.

— A co, jeśli to ta prawda ci je złamie?

Zoe milknie. Patrzy na mnie pustym wzrokiem. Mam wrażenie, jakby w środku nie było już Jackson, którą znałam. Czy to mnie dziwi? Oczywiście, że nie. Sama wyparłam wiele rzeczy, aby nie cierpieć.

— Ja po prostu muszę i chcę to wszystko zrozumieć — niemal szepcze.

Przenoszę wzrok na „The Chain”, z którego właśnie wychodzi grupa nastolatków. To właśnie tutaj spotkałam niedawno Logana. To właśnie on znał człowieka, który celował do mnie z broni. Z jakiegoś powodu Turner znalazł się w klubie należącym do Franka Rumelego. Nie wierzę w przypadki. Nie po tym wszystkim, co przeszłam.

Wyjście do baru ze starymi znajomymi było naprawdę dobre. Przez chwilę czułam, że cofnęłam się do roku dwa tysiące szesnastego i nic się nie zmieniło. Niestety rzeczywistość dopadła mnie następnego dnia, gdy alkohol wyparował z mojego organizmu. Gdy po raz kolejny przepadałam.

— Myślisz, że Logan ma coś wspólnego z tym, w co wplątał się Shaw? — pyta bez emocji.

— Dziś otrzymałam od Jonathana list, który napisała Josephine.

Zoe patrzy na mnie, marszcząc brwi. Kontynuuję:

— Jo napisała, że Chase pracował dla Rumelego i musiał ode mnie odejść, że nie miał wyjścia. Sam też mi się do tego przyznał. Skoro Logan cały ten czas trzymał się Shawa... Myślę, że on również może być w potrzasku.

Jackson głośno wzdycha. Wyjmuje kluczyki ze stacyjki i opuszcza samochód. Robię to samo.

Przechodzimy przez ulicę, a kiedy nad naszymi głowami znajduje się ogromny szyld z nazwą klubu, posyłamy sobie ostatnie spojrzenia i trzymając się za ręce, wchodzimy do środka.

Przemierzamy oświetlony ledami korytarz z przeszkloną podłogą. Zerkam w dół, gdzie znajdują się podziemia z parkietem. Pusto. Z dziewczyną u boku przedostaję się do głównego baru. Przy stolikach siedzą, rozmawiają i śmieją się ludzie.

— To nie skończy się dobrze — mówię na głos pierwsze, co przychodzi mi do głowy.

— Wiem.

Odnajduję wzrokiem barmana, który krząta się za blatem. Podchodzę do niego i uśmiecham się

uprzejmie.

— Dzień dobry. bar. Zoe dołącza do mnie.

— Dzień dobry, co podać, drogie panie? — pyta chłopak, przecierając ręcznikiem szkło.

Rozglądam się po pomieszczeniu, ostatecznie skupiam uwagę na wejściu, przez które ostatnio przeszłam. Szturcham Jackson i niemo wskazuję jej to miejsce.

— Dwa drinki. Ale w kwestii wyboru zdamy się na pana. Proszę nas zaskoczyć. — Puszczam do niego oko, na co ten uśmiecha się szerzej.

Blondyn bez słowa odwraca się na pięcie i zaczyna mieszać najróżniejsze alkohole. My w tym czasie pozbywamy się płaszczy, po czym zajmujemy wolne stołki.

— Niezły lokal — komentuję, udając zainteresowanie.

— Prawda? Mówiłam, że Crosby nie jest wcale takie nudne! dłonie, wcielając się w swoją rolę.

— Pani nie stąd? — wcina barman.

Gadula. Tym lepiej.

— Nie. Nie jestem stąd. I proszę, nie mów do mnie „pani”. to moja przyjaciółka...

— Zoe, prawda? Kojarzę cię ze szkoły. — Odwzajemnia gest.

Zerkam na dziewczynę. Całe szczęście, że się wtrącił, ponieważ chciałam wymyślić dla niej inne imię.

— Tak, choć ja ciebie niekoniecznie — śmieje się Jackson.

— Nie dziwię się. Raczej nie rzucałem się w oczy. Ty za to byłaś jedną z najgorętszych lasek w naszej budzie patrzy na mnie. — Chociaż odnoszę wrażenie, że ciebie też już kiedyś widziałem.

Poprawiam się na krześle.

— To moja pierwsza wizyta w Wielkiej Brytanii — chrząkam.

Blondyn przygląda mi się chwilę, jakby ważył prawdę tych słów.

— Amerykanka?

— Tak.

— Wynioskowałem to po twoim akcencie. Proszę. — Barman stawia przed nami kolorowe drinki.

Odliczam odpowiednią sumę za alkohol.

— Od dawna pracujesz w „The Chain”? Jestem pewna, że nie widziałam cię tu wcześniej. pociągnąć rozmowę.

— Miesiąc? Tak mniej więcej. — Po raz kolejny chwyta szkło, które zaczyna przecierać.

— I jak ci się tu podoba? Dobrze płacą? Zawsze chciałam pracować jako barmanka. niego wzroku. Nie uchodzi to jego uwadze.

— Stawka w „The Chain” przebija wszystkie bary w okolicy. Na razie jestem tutaj tylko trzy dni w tygodniu, ale naprawdę mi się podoba. No i szefa mam spoko, więc to dodatkowy plus.

— A kto jest twoim szefem?

— Może go znasz, Zoe. To Chase Shaw.

Zamieram.

— Ten bokser? — Głos Jackson szybko sprowadza mnie na ziemię.

— Taa, chodził z nami do szkoły. Niezły gość podziwem.

— Często tu bywa? — pyta, udając znudzoną.

Chłopak odkłada suchą szklankę i bierze do ręki następną.

— Nie. Przyjeżdża raz na kilka miesięcy.

— Musi mieć wokół siebie naprawdę zaufanych ludzi, skoro zostawia tak duży klub pod okiem personelu. uznaniem wymalowanym na twarzy.

— Klub jest pod stałym nadzorem jego przyjaciela.

— Przyjaciela?

— Tak.

— Jakiego przyjaciela?

Barman zastyga ze szklanką w ręku. Marszczy brwi.

— Boże, to zabrzmiało, jakbym cię przesłuchiwała. to, bo pomyślałam, że może też jest to ktoś,

kogo znam. Crosby wcale nie jest takie duże. Kojarzę tu sporo ludzi.

— Jego raczej nie znasz. Omar nie jest stąd.

Krztuszę się drinkiem, wypluwając sporą część tego, co miałam w ustach. Zoe od razu do mnie podchodzi i mocno klepie po plecach. Oczy zachodzą mi łzami, serce wali jak oszalałe.

Nie usłyszałam tego, co właśnie usłyszałam, prawda?

— Lepiej? końcu się uspokajam.

Zaciskam palce na blacie i patrzę na stojącego po drugiej stronie barmana. Wygląda, jakby zobaczył ducha, ale przecież to właśnie on wypowiedział jego imię.

— Przepraszam. Za szybko piłam — mówię ze skruchą.

— Wiem, o co chodzi. Sam niejednokrotnie tak zrobiłem. — Chłopak sprawnie wyciera wszystko, co zwróciłam.

— To chyba nie mój dzień na alkohol. Chodźmy się przejść, Zoe. Co ty na to?

Nie czekając na odpowiedź, biorę swoje rzeczy, po czym ruszam w stronę wyjścia.

Nie wiem, czy Jackson idzie za mną. Nie dbam o to. Nie mogę złapać tchu, a wszystko jest zamazane.

To niemożliwe. To nie może być prawda.

— Lizzy! — słyszę za sobą nawoływanie Zoe.

Chód zamienia się w trucht. Nogi mam jak z waty. Pcham zamasyżycie drzwi prowadzące na zewnątrz. Chłodny wiatr uderza w moją twarz, gdy opieram dłonie o kolana i walczę z samą sobą, próbując złapać oddech. Nie wiem, jak długo to trwa, ale kiedy się prostuję, moje oczy są zamknięte. Zoe coś do mnie mówi, jednak wszystko jest zagłuszone. Nic nie słyszę. Nic nie czuję.

— Lizzy?

Nowy głos sprawia, że wrywam się z tego dziwnego stanu i patrzę przed siebie. Kilka metrów dalej stoi jakiś mężczyzna. W tym świetle nie potrafię stwierdzić, kto to, ale on ewidentnie mnie zna. Mrużę oczy, chcąc zobaczyć więcej.

— Lizzy, wszystko w porządku? przód, a ja orientuję się, że to Chase. nią?

Jackson coś mu odpowiada, ale nie słyszę słów, które opuszczają jej usta. Wszystko jest zagłuszone. Chce mi się wymiotować. To nie może być prawda.

„Oni wszyscy kłamią, Claire”. Przypominam sobie list, który kilka dni temu znalazł się pod drzwiami mojego hotelowego pokoju.

— Hej, Lizzy. dłonie, zmuszając mnie, abym na niego spojrzała. — Lizzy, do cholery, mów do mnie!

Nie myśląc wiele, wrywam się z jego uścisku i ruszam pędem przed siebie. Przebieram szybko nogami, w klatce piersiowej czując straszliwy ból. Nie wiem, co robię. Nic nie rozumiem. To się nie dzieje. To niemożliwe.

Mijam kolejne ulice Crosby, co jakiś czas spotykając się z dziwnymi spojrzeniami przechodniów. Gdy widzę znak z nazwą Channel Road, przyspieszam. Mijam podjazd, wbiegam do domu i wspinam się po schodach. Moja walizka jest otwarta. Przekopuję się przez ubrania, po czym wydaję kartkę, z którą zbiegam na parter. Zatrzymuję się w przejściu do salonu, zwracając na siebie uwagę wszystkich. Muszę wyglądać fatalnie, ponieważ z ust Natalie wydobywa się zduszony przez dłoń okrzyk.

— Matko przenajświętsza. Lili, co ci się stało? szybko do mnie podchodzi.

Nie odpowiadam. Patrzę na nią tępo. Wzdrygam się, gdy dłońmi dotyka mojej twarzy. Jej ręce mnie pieką. Nie panuję nad tym, co robię. Nic nie rozumiem.

Dźwięk otwieranych drzwi sprawia, że patrzę w tamtą stronę. Z łomoczącym sercem obserwuję, jak zdyszany Chase wchodzi do środka. Jego policzki są różowe, a włosy w nieładzie. Wygląda na naprawdę przerażonego.

— Lizzy...

Gdy rusza w moim kierunku, daję krok w tył. Shaw zamiera.

— Lizzy? korytarzu.

Nie patrzę na nią. Nie patrzę na nikogo, ponieważ mój wzrok skupiony jest tylko na nim.

— On nie żyje, prawda? trudem zadaję pytanie. jego twarz.

Słyszę szmery po prawej. Oddycham ciężko, jakby ktoś odciął mi dopływ tlenu. Widzę, jak mimika Chase'a zmienia się diametralnie. Teraz usta ma rozchylone, oczy szeroko otwarte, a brwi zmarszczone. Nie rusza się. Nie robi nic, co wskazywałoby na to, że zaraz zaprzeczy.

— Powiedz to! po policzkach płyną mi łzy.

Odpowiedź nie nadchodzi.

— Nie, nie, nie. Nie, to niemożliwe. To niemożliwe. Byłam na jego pogrzebie. Widziałam trumnę. On nie żyje. Omar nie żyje. Byłam tam! Widziałam! — Upadam na kolana, niczym mantrę powtarzając trzy ostatnie zdania.

Wplątuje palce we włosy, ciągnę za nie mocno. Chase klęczy obok mnie. Kątem oka dostrzegam jego spodnie, ale jestem w zbyt dużym szoku, aby zareagować. Opieram dłonie na podłodze, gdy zaczynam dusić się własnym oddechem. Kaszlę, a potem zwracam wszystko, co dziś zjadłam. Shaw chwyta moje włosy, aby odsunąć je od twarzy. Na plecach czuję czyjąś rękę. Jest mała. Dopiero po chwili orientuję się, że należy do dziecka.

— Lili? — Słodki głos Camerona jest niczym balsam na moją duszę.

Spoglądam na stojącego przy mnie maleńkiego blondyna. Jego błękitne oczy wwiercają się w moje. Jest smutny. Nieczęsto go takiego widzę. Świadomość, że to ja doprowadziłam go do tego stanu, sprawia, że czuję się jeszcze gorzej.

— Co słyhać, maluchu? cichą nadzieją, że niewiele rozumie z tego, co się dzieje.

W całym tym szaleństwie zupełnie o nim zapomniałam. Nie chciałam, aby na to patrzył.

— Dlaczego płaczesz? — pyta niewinnie.

Zupełnie wyczerpana patrzę w oceaniczne oczy, które tak bardzo kocham. W oczy dziecka, które jest moją jedyną rodziną.

— Lili źle się czuje, wiesz? trudem hamuję kolejne łzy.

— A czy obejrzymy bajkę?

— Obejrzycie. Ale najpierw pójdziemy się wykapać, dobrze? ramiona i idzie z nim na piętro.

Gdy znikają, spuszczam wzrok na swoje wymiociny. Mam ochotę wymiotować jeszcze raz, jednak nie mam już siły. Dopiero teraz orientuję się, że Chase cały czas trzymał moje włosy.

Zamykam oczy.

— Wiedzieliście?

Z niemałym trudem wstaję, biorę do ręki kartkę, która wypadła mi z rąk, i odsuwam się od wszystkich. Czuję się tak, jakbym lada moment miała zemdleć.

— Ja i Natalie. — Theresa jako jedyna zabiera głos.

— Oczywiście, że wiedziały te, które prawily mi najwięcej kazań wzdycham, nakładając na twarz zapewne najbardziej żaloszny uśmiech, jaki kiedykolwiek widzieli. — Skoro już rozmawiamy... Co jeszcze przede mną zatailiście?

W pomieszczeniu nastaje głucha cisza. Babcia Clarke patrzy na Chase'a, który cały czas skupia wzrok na mnie.

— Rumeli miał kłopoty. Sfingował swoją śmierć, abyś nie była w niebezpieczeństwie, ponieważ stałaś się celem dla ludzi, którzy szukali Omara. Aiden nigdy nie przeprowadził się do Theresy. Tak jak ja musiał usunąć się z twojego życia. Twój wypadek samochodowy nie był...

— Chase — ostrzega go macocha.

— Mam tego serdecznie dość, Natalie. jego głosie jest wręcz przerażający.

Shaw odchrząkuje i znów na mnie spogląda.

— Twój wypadek nie był spowodowany złymi warunkami pogodowymi ani twoim błędem. Zdążyłabyś się zatrzymać, a chłopak by przeżył, gdyby nie fakt, że ktoś grzebał przy hamulcach w twoim samochodzie.

— Co? — Do moich oczu napływają łzy.

— Przez ostatnie pięć lat Harry Goodwin donosił mi o wszystkim, co działo się w twoim życiu. Gdy zaczął się kręcić wokół ciebie, postanowiłem mu się przyjrzeć początku nie chciał współpracować, ale gdy powiedziałem mu o zagrażającym ci niebezpieczeństwie, zmienił zdanie. Miał nad tobą czuwać, gdy mnie nie było w pobliżu. Nie powiedziałem ci o tym wszystkim, bo ta wiedza jest niebezpieczna.

Bardzo prawdopodobne, że w twoim otoczeniu znajduje się jakiś człowiek Karina. Gdybyś była świadoma upozorowania śmierci, Karin mógłby cię wykorzystać jako kartę przetargową. Nie mogliśmy tak ryzykować. Nie...

— Nienawidzę cię, Chase — przerywam mu szeptem.

Mężczyzna patrzy na mnie z kamienną twarzą.

Nie mam już nic więcej do powiedzenia, więc wspinam się na piętro. Gdy zamykam się w swoim pokoju, wyjmuję telefon i wybieram numer Marcusa. Odbiera po trzech długich sygnałach.

— Załatw mi bilet powrotny do domu.

— Ale przecież...

— Najlepiej na dziś.

Po drugiej stronie następuje kilka sekund ciszy.

— Coś się dzieje, Lizzy?

Patrzę tępo przed siebie. Na zewnątrz jest już ciemno. W jednej chwili wyparowały ze mnie cała złość, przerażenie i smutek. Teraz znów nic nie czuję.

— Nie powinnam była tutaj przyjeżdżać. Kup bilet tylko dla mnie i wyślij go mailem. Odezwę się, gdy będę w taksówce.

Nie czekając na reakcję mężczyzny, kończę połączenie. Wrzucam do walizki rzeczy, które znajdują się w zasięgu moich rąk. Robię to szybko i niechlujnie. Pakuję się w niecałe dziesięć minut. Nie wiem, czy wzięłam wszystko, ale nie dbam o to. W łazience ogarniam włosy, zmywam makijaż, myję zęby, a kiedy stwierdzam, że bywało gorzej, z bagażem w ręku wychodzę z pomieszczenia. Na podłodze obok drzwi siedzi Chase. Ignoruję go i ruszam w stronę schodów.

— Lizzy? — Słyszę, że idzie za mną.

W ciszy opuszczam piętro.

— Lizzy, porozm...

— Nie dotykaj mnie. — Odwracam się na pięcie, gdy czuję jego palce na ramieniu. — Nigdy więcej! — dodaję ostro.

Chase oddycha ciężko. Policzki ma mokre od łez. Nie rusza mnie to. Nie po tym wszystkim.

— Kocham cię — niemal szepcze.

Prycham w niedowierzaniu.

— Nie wierzę już w żadne twoje słowo, Chase wychodzę z domu.

Po raz kolejny pozwala mi odejść.

Zaciskam dłoń na rączce walizki. Moje obcasy stukają głośno o trotuar, kiedy szybkim krokiem przemierzam lądowisko. Przed oczami dwoi mi się i troi. Nogi mam jak z waty, a klatka piersiowa wręcz mnie parzy. Chcę płakać i krzyczeć, ale zamiast tego zaciskam zęby, posyłając w kierunku stewardessy wymuszony uśmiech, bo tylko na taki mnie stać.

„Równie dobrze ten cholerny samolot mógłby się rozbić. Co za różnica” — myślę sobie, wchodząc na pokład.

Przedstawienie skończone. Aktorzy zmyli w końcu makijaż, zdjęli ubranie i teraz są nadzy. Choć im dłużej o tym myślę, tym więcej mam wątpliwości. Nie zdziwiłabym się, gdyby ukrywali przede mną coś jeszcze. Teraz już nic mnie nie zdziwi. Ludzie, których znałam i kochałam, znów mnie oszukali.

Światła zgasły. Zostałam sama na scenie.

Tylko ja i moje demony.

Zapinam pasy, po czym wyjmuję z kieszeni telefon, aby go wyłączyć. Na ekranie niezmiennie widnieje ta jedna wiadomość.

Od: Chase

Nie zostawiaj mnie, błagam.

Gdy jestem w ramionach Marcusa, otwieram się przed nim tak, jak nigdy wcześniej.

ROZDZIAŁ 10

CHASE

Patrzę na odbijające się od wjazdu krople deszczu. Na zewnątrz jest tak ciemno, jakby był wieczór, a w rzeczywistości chwilę temu wybiła czwarta.

Odwracam się na pięcie, z całej siły uderzam nogą w barowe krzesło, które się przewraca i ląduje na środku kuchni. Próbując się uspokoić, zamykam oczy, odchylam głowę i wdycham.

— Jeśli tak dalej pójdzie, nie będziemy mieli na czym siedzieć przekąsem mama, opierając się ramieniem o framugę drzwi.

Nie odpowiadam. Przecieram twarz dłońmi i znowu przenoszę wzrok za okno. Słyszę kroki za plecami, a niedługo potem Lorraine staje obok mnie.

— I jak? — pyta cicho.

— Spakowała wszystkie swoje rzeczy i przeniosła się do tego całego Marcusa. Powiedziała Harry'emu, że nie chce go znać i że mamy dać jej spokój.

— Myślę, że w tym momencie jest to najlepsze wyjście.

Zerkam na nią skonsternowany.

— Wiem, że wszyscy żyjecie w przekonaniu, że nie mam pojęcia o tym, co wydarzyło się w dwa tysiące szesnastym roku, ale ja znam każdy szczegół.

— Co? Kto ci powiedział?

Mama śmieje się cicho na moją reakcję.

— A czy ktoś musiał? Lizzy, ilekroć wspominałam twoje imię. Słyszałam, jak krzyczała je nocami, choć w przeciągu tych pięciu lat się nie widzieliście.

— Krzyczała? — Prawie dławię się śliną.

— Przynajmniej raz w tygodniu. moją zarwaną nocą. Myślę, że nawet nie jest świadoma tego, jak to wygląda z perspektywy drugiej osoby.

Nie mówię słowa. Stoję i patrzę na nią, nie potrafiąc się ruszyć.

— W końcu postanowiłam wziąć sprawy w swoje ręce. Zaczęłam pytać i dociekać. Natalie mnie zbywała, więc poszłam do Theresy. Wiele kropek sama połączyłam już wcześniej, ale do głowy by mi nie przyszło, że nasza mała była zamężna.

— Chciała pomóc Terrence'owi.

— Wiem. Dominic zrobił niemały bałagan. Serce mi się kraje na myśl, jak wiele przeszły moje dzieci i ta niewinna dziewczyna. Jest dla mnie jak córka, której nigdy nie miałam. Kocham ją tak, jakby nią była. Dlatego uważam, że powinna teraz odpocząć. Żyła w przekonaniu, że Omar zmarł. Myślała, że uwolniła się od człowieka, który przysporzył jej tak wiele cierpienia. A teraz zupełnym przypadkiem odkryła, że cały czas chodzi po ziemi. Przeżyła szok. Wiele straciła. Jej biologiczna mama została zamordowana, ojciec miał zawał... Został tylko Cameron my ją oszukaliśmy.

— Ja ją oszukałem.

— Jesteśmy współwinni, kochanie. Przestań ciągle brać na siebie odpowiedzialność za całe zło. Zadzieram głowę i przez kilkanaście sekund wgapiam się w sufit. W głowie mam istny bajzel.

— Myślisz, że kiedyś nam wybaczy? — szepczę.

— Lizzy jest człowiekiem, który w każdym widzi dobro. Myślę, że kłamstwo o Omarze byłaby w stanie wybaczyć. Co innego kwestia Harry'ego. — Wzdycha. — Ufała mu. Zależało jej na nim. Teraz, gdy bańka pękła, będzie myślała, że każdy ją oszukuje.

— Chciałem ją chronić. Nic więcej, mamo.

W oczach Lorraine widzę łzy. Nie chcę, żeby przeze mnie czuła się jeszcze gorzej ani żeby ta sytuacja miała jakikolwiek wpływ na jej zdrowie. Przeszła zbyt wiele, aby dokładać jej kolejne zmartwienia.

— Wiem, synku. I widzę, jak bardzo ci na niej zależy. Ale boję się, że serce Lizzy nie udźwignie więcej rozczarowań.

Przelykam mocno ślinę.

— Idę zadzwonić do Harry'ego. Może się z nim kontaktowała kuchni.

Moje myśli cały czas krążą wokół Lizzy. Wciąż mam przed oczami wyraz jej twarzy chwilę przed tym, jak zniknęła.

Wspinam się na piętro. Przechodzę przez korytarz, zatrzymuję się w jego połowie. Patrę przez ramię na te drzwi. Długo się na nie gapię, po czym naciskam klamkę i wchodzę do środka.

W pokoju jest ciemno. Deszcz uderza o szyby i na dobrą sprawę okno to jedyne, co widzę. Podchodzę do łóżka, żeby zapalić lampkę na szafce obok. Gdy w pomieszczeniu robi się jasno, rozglądam się wokół.

Wnętrze wygląda dokładnie tak, jak je zostawiła. Kołdra jest pomięta, szafa otwarta, a na parapecie leży zapalniczka. Siadam na materacu. Kiedy opadam na niego plecami, do moich nozdrzy dociera zapach truskawki. Czy ona naprawdę nadal używa tego samego szamponu?

— Wiedziałem, że tu jesteś.

Patrę na Aiden, który przygląda mi się zza uchylonych drzwi. Nawet nie słyszałem, jak je otwierał.

— Muszę pomyśleć — mamroczę, kładąc ręce na brzuchu.

Zamykam oczy. Słyszę, że mój brat wchodzi do środka.

— Rozmawiałem z Harrym.

— I?

— Wzięła z domu absolutnie wszystko. Nawet zdjęcia.

Materac obok mnie się ugina.

— Ma do nas żal.

— I słusznie. Ale wkurwia mnie to, że dostaje się nam za rzeczy, na które nie mamy wpływu — mówi rozdrażniony.

— Tak na dobrą sprawę mogliśmy powiedzieć jej o tym już dawno. To nasza wina, Aiden. Musimy to zaakceptować. Stało się. Spieprzyliśmy.

— Ty na serio tak uważasz?

Uchylam powieki i widzę skonsternowaną twarz brata.

— A ty nie?

— Nie, oczywiście, że nie. Omar nadal ma krzyż, a Karin wciąż go szuka. Naprawdę wierzysz, że w środowisku Lizzy nie ma kogoś, kto ma na nią oko? — pyta, choć doskonale wie, jakie mam zdanie na ten temat. — Jestem pewien, że Marcus już ostrzy zęby.

— Czyli jednak podzielasz moje zdanie na jego temat?

— Tak. Znaczy nie wiem. Po prostu nie lubię gnoja, a fakt, że teraz to on jest przy Lizzy, mnie irytuje.

— Uwierz, nie bardziej niż mnie. Najchętniej wsiadłbym w samolot i za nią poleciał.

— Ale...?

— Ale wiem, że to by wszystko pogorszyło. Za dużo namieszałem jej w życiu. Mam nadzieję, że chociaż z mamą, Natalie i Theresą będzie chciała rozmawiać.

— Czyli co? Poddajesz się?

— Co? Nie, oczywiście, że nie sprzątańcia cudzego bałaganu. Kochałem się z nią, pocałowała mnie. Cały czas coś do mnie czuje. Wiem to.

Aiden ciężko wzdycha, po czym wstaje.

— Obyś miał rację, bracie. Pamiętaj, że każdy ma granice wytrzymałości. Boję się, że Lizzy przekroczyła swoją już dawno temu, ale dopiero teraz otworzy oczy.

Warren rozgląda się po pokoju, znowu wzdycha i wychodzi. Nasłuchuję jego kroków, gdy schodzi na parter. Cameron krzyczy coś do niego i się śmieje. Całe szczęście, że mały nie wszystko jeszcze rozumie. Jest mądrym dzieciakiem, ale nadal można mu wmówić pewne rzeczy. Na przykład że Lizzy musiała pilnie pojechać do pracy.

Podnoszę się do siadu. Opieram łokcie o kolana i spuszczam głowę, zamykam oczy. Mam nadzieję, że Parker jakoś się trzyma. Nie chciałbym, żeby po raz kolejny się załamała. Po śmierci Davida

nie było z nią najlepiej. Nie jadła, nie piła, nie rozmawiała z nikim. Była jak warzywo. Kiedy któregoś dnia odwiedziłem ją w szpitalu, nawet nie spostrzegła, że jesteśmy w jednym pomieszczeniu. Silne leki uspokajające sprawiły, że odcięło ją od świata, i przysięgam, że nigdy w całym moim życiu nie płakałem tak, jak wtedy.

Kiedy rozchyłam powieki, zastygam w bezruchu. Przez kilkanaście sekund siedzę jak zamrożony i wgapiam się w wystający spod łóżka notatnik. Mrugam kilka razy, po czym go wyciągam. Potrzebuję chwili, żeby uświadomić sobie, że jest to stary, obłany kawą dziennik.

Dla mojej słodkiej Elizy bądź Harry'ego. Kimkolwiek będziesz, pamiętaj, że kocham Cię już teraz. Mamusia. x

Ze zmarszczonymi brwiami przewracam kolejne strony. Jeśli dobrze rozumiem, jest to dziennik prowadzony przez Margaret. Lizzy wspominała mi o nim. Jej matka spisywała swoje myśli na papier. Część wyrwanych z niego kartek spaliliśmy kilka lat temu w moim rodzinnym domu.

Rzeczy, których nigdy nie powiedziałam

Santa Monica, 16.09.2016 r.

Wiesz, siedzę właśnie w jednym z barów na obrzeżach miasta. Mimo że jest dopiero po północy, lokal świeci pustkami. Jestem tylko ja, jakiś pijany typ i barman. Wyglądam okropnie. Nie malowałam się od tygodni. Nie pamiętam już nawet, jak to jest spać w wygodnym łóżku. Gdybyś mnie zobaczył, miałbyś niezły ubaw. Ja też bym się zaśmiała, bo to wszystko jest naprawdę zabawne, wiesz?

Myślę właśnie o tym, jak wiele strat człowiek jest w stanie znieść. Jak ciężki krzyż może udźwignąć, zanim ten go przygniecie. Ostatnie miesiące śmiało mogę określić jako najgorsze w całym moim nędznym życiu. Zostałam sama. Nie mam już nikogo, a gdy myślałam, że mam szansę na szczęście — odebrano mi je. Kolejny raz straciłam kogoś, kto mógł mnie uratować. Kogoś, dla kogo mogłabym żyć.

Mam wrażenie, że wraz z naszym pożegnaniem wszystko się zawaliło. Bo prawda jest taka, że już wtedy, gdy żegnaliśmy się w Crosby, wiedzieliśmy, że rozmawiamy ze sobą ostatni raz. Byliśmy świadomi tego, że żadne z nas nie odważy się podnieść słuchawki. Zbyt wiele się wydarzyło, aby zachowywać pozory normalności. Zbyt wiele nocy spędziliśmy razem, zbyt wiele nic nieznaczących pocałunków mi ofiarowałeś, by teraz rozmawiać niczym starzy, dobrzy przyjaciele. Nigdy nimi nie byliśmy. Kim tak właściwie byliśmy?

Dopiero teraz, gdy zastanawiam się nad tym wszystkim dłużej, kawałki puzzli układają mi się w całość. Przypominam sobie naszą rozmowę w restauracji, rozmowę o nas. Nie miałam pojęcia, że tamtej nocy się z Tobą żegnam. Wtedy umykało mojej uwadze to, jak ciągle unikasz odpowiedzi. Do głowy mi nie przyszło, że kryje się za tym coś więcej. Że każde Twoje słowo jest kłamstwem. Że nigdy Ci na mnie nie zależało. Że mówiłeś tak, bo chciałeś, abym czuła się lepiej. Że byłeś przy mnie, abym jakoś zniósła wszystko, co działo się w moim życiu.

Po dziś dzień próbuję zrozumieć, jakim cudem tego nie zauważyłam, ale nie potrafię. Jesteś tak dobrym aktorem. Tak cudownym, zakłamanym graczem w swoim życiu. Stworzyłeś iluzję świata, w którą uwierzyłam. Bawiło Cię to? Dobrze się bawiłeś? Czy teraz uśmiechasz się, gdy znów stoję nad przepaścią?

Chciałabym Cię nienawidzić. Tak bardzo tego pragnę. Pozwól mi Cię znienawidzić. Nie chcę Cię kochać.

Zniszczyłeś nas doszczętnie. Twoje kłamstwa zniszczyły nas doszczętnie. Tak bardzo żałuję, że tamtego wieczoru w łazience odwzajemniłam pocałunek. Tak bardzo żałuję, że wypowiedziałam na głos te dwa słowa, których nie wyznałam wcześniej żadnemu innemu mężczyźnie. Tak bardzo żałuję. Tak bardzo chcę już nie myśleć. Tak bardzo chcę zapomnieć.

Obiecałeś, że będziesz trzymał mnie za rękę. Obiecałeś, że nie upadnę. Obiecałeś, że będziesz. ~~Obiecałeś, że nie będziemy jak oni. Dlaczego jesteśmy jak oni? Dlaczego nie dotrzymałeś żadnej z obietnic? Dlaczego kończę jak Margaret? Dlaczego jestem w tym sama? Dlaczego? Dlaczego? Dlaczego?~~

W mojej głowie echem odbijają się słowa, które powiedziałeś do mnie jednego wieczoru: „Zależy mi. Nie zapominaj o tym i nigdy w to nie wątp”. Wiesz, co w tym wszystkim jest najgorsze? Nie zapomniałam. Nie wątpię. A powinnam.

Miałeś rację. Moje tajemnice nijak się miały do Twoich. Twoje zniszczyły nas bezpowrotnie.

Muszę to zrobić. Muszę to skończyć. Boję się. Tak bardzo boję się życia bez Ciebie. Nie umiem inaczej. Chciałam w to wierzyć. Chciałam wierzyć, że będzie dobrze, ale nie potrafię. Nie daję już rady. Nie chcę Cię kochać. Wybacz mi, Chase.

Twoja Claire

Podnoszę wzrok znad dziennika, oddychając ciężko.

Claire.

Lizzy używała tego imienia, ilekroć czuła zagrożenie. Bała się. Była przerażona i to ja jestem osobą, która doprowadziła ją do tego stanu. To ja sprawiłem, że chciała ze sobą skończyć. Ona naprawdę chciała to zrobić. Z szybko bijącym sercem patrzę na następny wpis.

Santa Monica, 03.11.2016 r.

Siedzę na dachu i patrzę w niebo. Jest bezchmurne i pełne gwiazd. Czy Ty też tak je widzisz? Czy Ty też, ilekroć na nie spojrzysz, myślisz o tym, że kosmos pachnie jak rozgrzany metal albo grill? Dziś są Twoje urodziny. Wszystkiego najlepszego, Chase. Mam nadzieję, że spędzasz je dobrze. Że na Twoich ustach gości uśmiech i że jesteś szczęśliwy. Jesteś, prawda?

Od mojego ostatniego wpisu wiele się zmieniło. Wróciłam do domu. Nie wiem dlaczego. Nie planowałam tego, a jednak to zrobiłam. Tym lepiej. Czy wiesz, że Natalie została matką? Przeżyłam szok, gdy ją zobaczyłam. Zbliżała się data jej porodu, a ja nawet nie miałam pojęcia, że jest w ciąży.

Cameron jest przepięknym dzieckiem. Jest moim bratem. Cholera, to brzmi tak nierealnie, ale tak dobrze jednocześnie. Gdy dotknęłam brzucha macochy, po raz drugi pokochałam kogoś, kogo nawet nie znałam. Niesamowite uczucie.

Zapisałam się też na terapię, wiesz? Coś niezidentyfikowanego pchnęło mnie w tamto miejsce, a ja w końcu poczułam spokój. Wiedziałam, że nie jestem sama, że nikt mnie nie wyśmieje ani nie oceni. Nigdy nie otrzymałam takiej pomocy od nikogo bliskiego, choć oni wiedzieli. Ojciec wiedział. On zawsze to wiedział, choć czasem udawał, że jest inaczej. Po raz pierwszy poczułam się tak wolna w zamknięciu. Zrobiłam to dla siebie. Po raz pierwszy naprawdę pomyślałam tylko o sobie i choć zdążyłam się już zawieść tak wiele razy, jestem z siebie całkiem dumna :) Od miesiąca nie miałam w ustach alkoholu. Poznałam wielu inspirujących ludzi, którzy tak jak ja zmagają się z uzależnieniem. Zrozumiałam, że nie mogę odejść. Nie teraz, gdy mały przyszedł na świat. Gdy mam dla kogo żyć.

W moim trzeźwym umyśle odtwarzają się nasze wspólne chwile. Myślę o tym często. Wspominam czasy, kiedy było w porządku albo przynajmniej udawaliśmy, że tak jest.

Pamiętam mój pierwszy dzień w Crosby. Nasze pierwsze spotkanie i pierwsze wyjście z Caroline na papierosa zaraz po tym, jak odwiozłyśmy Cię do mechanika. Twoja siostra zabrała mnie wtedy nad Morze Celtyckie. Czułam, jak powoli zakochuję się w tych obrazach. Uwielbiałam je. Wracam do nich każdej nocy. To bardzo miłe wspomnienia, wiesz?

Pamiętam dzień, w którym zabrałeś mnie na koncert Arctic Monkeys. Pamiętam, jak chwilę przed Twoim telefonem siedziałam z Josephine i rozmawiałyśmy o Waszej przeszłości. Opowiedziała mi o Tobie. Dopiero wtedy zaczęłam rozumieć Twoje zachowanie. W tamtej chwili spojrzałam na Ciebie inaczej i właśnie tamtej nocy śniłam o małym chłopcu z oczami w kolorze nefrytu. Uśmiechał się do mnie promiennie, w rękę trzymając plaster. Wtedy już wiedziałam, że w jego ramionach mogę czuć się bezpieczna. :)

Pamiętam dzień, w którym zabrałeś mnie na ten cholerny ring bokserski. Wtedy to wszystko wydawało się takie niewinne. Chwilę przed tym powiedziałeś mi, że nie jestem w Twoim typie, a kilka tygodni później wyznałeś, że kłamałeś... Czasem mówimy po prostu to, co właściwe, prawda? Ale wiesz... nadal uważam, że jesteś lekko popieprzonym człowiekiem.

Pamiętam dzień, w którym pod waszym domem naszedł mnie Jake. Nie znasz tej historii. Nie opowiadałam Ci nigdy o tym, ale chcę to zrobić teraz. Stanął przede mną, w rękę trzymając zdjęcie dowodu osobistego Claire Parker. Okłamałam go. Czasami po prostu nie mamy wyjścia. Wtedy go nie

miałam. Musiałam milczeć.

Pamiętam, że niedługo potem pękłam przytłoczona wszystkim, co spadło na moje barki. Tamtej nocy leżałam skulona w objęciach Josephine, płacząc niczym małe dziecko. Bardziej żywa niż kiedykolwiek wcześniej. Ona wiedziała. Od samego początku знаła prawdę.

Pamiętam dzień, w którym Blaze napadł na mnie z nożem. Jego oddech, słowa i dotyk. Niedługo po jego odejściu zjawiała się Caroline. Wtedy dotarło do mnie, że nie tylko ja mam mroczne tajemnice. Nie tylko ja chciałam zapomnieć. Na chwilę. Nigdy bym nie pomyślała, że to wszystko jest tak zagmatwane.

Pamiętam, że tego samego dnia zjawiłeś się w moim pokoju. Pamiętam wszystkie zadane przez Ciebie pytania. Tamtej nocy nie spałam najlepiej. Śnił mi się wysoki brunet o niebieskich oczach, który przygniatał mnie do barierki, przykładając nóż do gardła. Był zły i bardzo się go bałam. Tym jednak razem nie dokończył swojego dzieła. Obudziłam się nad ranem, przed oczami mając tylko tęczęwki w odcieniu nefrytu. Uratowałeś mnie. Dziękuję. Ale jeszcze bardziej dziękuję Ci za wsparcie. Mam na myśli to, co wydarzyło się w niedzielę, po imprezie u Matta i Minnie. O tej chwili, gdy w waszym domu zjawił się policjant i poinformował o pobiciu Blaze'a, a Ty poznałeś prawdę. Nie planowałam wtedy podejść i wtulić się w Ciebie niczym małe, bezbronne dziecko. Ufałam Ci. Podświadomie czułam, że mogę to zrobić. Wiedziałam, że przy Tobie mogę czuć się bezpieczna. Szczerze? Byłam pewna, że mnie odepchniesz... Ale nie zrobiłeś tego. Po prostu oplotłeś moje ciało ramionami tak mocno, jakbyś chciał zebrać w całość kawałki, na jakie w Twoich oczach się rozpadłam. Problem był tylko jeden: już wtedy byłam pieprzonym popiołem. Już wtedy nie było co sklejać.

Pamiętam, że po tym wszystkim znów poczułam się przytłoczona, dlatego poszłam do Caroline i opowiedziałam jej o Omarze. Pierwszy raz poczułam potrzebę powiedzenia o tym komuś. Wtedy już wiedziałam, po prostu czułam, że mogę jej zaufać. Nie myliłam się.

Pamiętasz dzień, w którym do mojego pokoju wpadła ta przeklęta mysz? Zasnęłam wtedy w Twoich ramionach, a gdy następnego dnia się obudziłam, zobaczyłam szokowaną Josephine w drzwiach. Tutaj jest kolejna rzecz, o której nie wiesz. Moje koszmary. Tamtej nocy wróciły. Nie chciałam, żeby wróciły. Bałam się, że znów będą mnie nękać. Były straszne. Gdy to wszystko analizuję, dochodzę do wniosku, że moja podświadomość przygotowywała mnie na to, co nadchodzi. Wewnętrzny głos zapalił pomarańczową lampkę, którą zignorowałam.

Pamiętam dzień, w którym wyszłam z Zoe i Jakiem na miasto i rozmawialiśmy na Twój temat. Powiedzieli mi, że namieszalam Ci w głowie, a ja — przez swoją sytuację z Omarem — usilnie się tego wypierałam. Jakim więc cudem po spotkaniu z nimi znalazłam się właśnie w tamtym miejscu? W Twojej sali treningowej? Po dziś dzień nie znam odpowiedzi na to pytanie, ale podobno zakazany owoc smakuje najlepiej, prawda? Może właśnie dlatego? Może wiedziałam, że choć się sparzę, będzie warto?

Pamiętam moment, gdy zobaczyłam Cię tamtego dnia. Wtedy już wiedziałam, że przegrałam. Wiedziałam, że zjawiłam się tylko po to, aby na Ciebie spojrzeć. Że się stęskniłam. Nie kontrolowałam tego, co ze mną robiłeś. Nadal nie kontroluję. Ale nie dbam o to.

Pamiętam, że po naszym małym treningu pojechaliśmy na plażę. Wyznałam Ci wtedy prawdę o Claire. Pierwsza karta została odwrócona. Myślę, że już wtedy podświadomie czułam, co nadciąga. Wiedziałam, że to wyznanie może mnie uratować. Uratować nas. Widziałam niezrozumienie na Twojej twarzy. Chciałam Ci powiedzieć całą prawdę, ale na to już zabrakło mi odwagi. Żałuję. Powinnam była zrobić to właśnie tamtej nocy. Teraz, wiedząc, jak to się skończy, z pewnością bym się nie zawahała. Może uniknęlibyśmy wielu problematycznych sytuacji.

Pamiętam, że tej samej nocy opowiedziałeś mi o — aroganckiego dupka, który jednak za wszelką cenę chronił swoich bliskich, o sobie nawet nie myśląc. W tamtym momencie przed oczami miałam małego chłopca zagubionego w tym wielkim świecie. Zbyt słabego i poturbowanego przez życie. Płaczącego na widok ukochanej cioci. Nie chciałam, aby płakał.

Pamiętam nasz pierwszy raz. Pamiętam tę noc, gdy wróciliśmy z imprezy totalnie zalani. Wiedzieliśmy, jak daleko możemy się posunąć. Wiedzieliśmy, jak wiele ten jeden raz może między nami zmienić. Tutaj nie chodziło o przypadkowego gościa z klubu, Nate'a, Shannon czy tę blondynę z siłowni. Tutaj chodziło o nas. Wiedzieliśmy już od samego początku, że coś nas do siebie ciągnie, choć się przed

tym wzbraniałiśmy. Wiedzieliśmy, że pozwalając sobie na więcej — przepadniemy już na zawsze. Właśnie dlatego tamtej nocy się wstrzymaliśmy. Na chwilę. Chcieliśmy zrobić to właściwie. Bez alkoholu płynącego w naszych żyłach. Brzmi kiczowato, ale tak było...

Tamtej nocy, choć niewierząca, imię Boga wypowiedziałam kilkadziesiąt razy. Po tamtej nocy klęczałam przed Tobą wiele razy, choć od lat nie robiłam tego nigdzie więcej. Przepadłam.

Zapominając, wznieciłam płomień. Ten sam, który spalił każdy most prowadzący do mojej bezpiecznej wyspy. Zostałeś na niej. I choć powinno mnie to cieszyć — przerażało, bo i wyspa powoli się zatapiała, a my przecież nie potrafiliśmy jeszcze pływać.

Czy kiedyś nauczymy się pływać?

Tamtej nocy, gdy pierwszy raz w pełni Ci się oddałam, otrzymałam telefon. To był Omar. O tym też nie wiesz. Zadzwonił do mnie, aby poinformować, że widział nas w „The Chain”. Wyjaśnił, że to właśnie jego klub, ale nie to jest ważne. Podczas tej rozmowy dowiedziałam się, że Aiden i Natalie zataili przede mną kolejny zawał ojca. Podświadomie czułam już, że jest coś jeszcze. Wiedziałam, że to nie wszystko. Wtedy właśnie pierwszy most zaczął płonąć. Aiden był zakłamanym. Teraz to wiem. Człowiek, o którym myślałam, że znam go na wylot, nagle stał się obcy. Był dla mnie wszystkim. Wiedział, że traktuję go jak rodzonego brata. Aiden doskonale wiedział, jak wiele dla mnie znaczy. Wiedział, że ufam mu bezgranicznie. Okłamał mnie niejednokrotnie. Poczynając od zawału ojca, przez Natalie, a kończąc na pochodzeniu listów. Od początku wiedział, skąd są, kto je wysyła i dlaczego. Bezcelnie łgał mi prosto w twarz, mówiąc, że szukał informacji, ale nic nie znalazł. Nie znalazł, bo wiedział. On zawsze wiedział, a mimo to milczał. I to dlatego już nigdy mu nie zaufam. Nigdy mu tego nie wybaczę.

Następnego dnia, gdy wszedłeś do mojego pokoju po tę cholerną ładowarkę, ja i Twoja siostra przeprowadzałyśmy jedną z najważniejszych rozmów, która zdecydowała o wszystkim. Po tej nocy nie potrafiłam Cię dłużej okłamywać. Nie chciałam tego, chciałam wyznać Ci prawdę, ale musiałam się wstrzymać. Dla Ciebie. Wtedy drugi most zapłonął.

Trzeci most runął. Od razu. Wybuchł w chwili wypowiedzenia przez niego — mojego ojca — słowa „szczerze”, gdy zapytałam go, jak się czuje. To, co mówił, nigdy szczerze nie było. Ale jak mogłam wymagać prawdy od kogoś, kto okłamywał mnie przez te wszystkie lata? Skoro nie wyznał mi jej wcześniej, dlaczego miałby zrobić to, gdy z nim rozmawiałam tamtego wieczoru? Terrence Parker był perfekcyjnym kłamcą, a ja stawałam się jego odbiciem. Wiem, że też o tym pomyślałeś, choć nigdy nie przyznasz tego głośno.

Pamiętam dokładnie dzień, w którym odebrałeś mnie zapłakaną ze szpitala. Gdy znaleźliśmy leżącą na podłodze, zupełnie zalaną Josephine. Wtedy jeszcze nie byłam świadoma tego, że kolejny z mostów zapłonął. Nie wiedziałam, że prawda powoli wypływa na powierzchnię.

W moich oczach Josephine już zawsze będzie bohaterką. Postąpiła źle, to prawda. Każdy z nas popełnił dokładnie ten sam błąd. Nie zmienia to jednak pewnych faktów. Pamiętaj, że to właśnie ona się Tobą zaopiekowała, choć przecież nie musiała. Traktowała jak własnego syna. Była młoda, niewinna, niedoświadczona, zagubiona, a jednak chwyciła Cię w ramiona i przygarnęła. Chciała chronić Cię za wszelką cenę. Każdy z nas chciał. Ale chyba właśnie w tym cała rzecz, prawda? Bo przecież najłatwiej rani się tych, na których zależy nam najbardziej. I choć jest to marne wytłumaczenie, musisz wiedzieć, że kochamy Cię ponad wszystko.

Byliśmy świetnymi aktorami. Każdy z nas nim był. Każdy z nas tworzył iluzję świata nieistniejącego...

Pamiętasz dzień, w którym obudziłam się z krzykiem? W którym siedziałeś na mnie i uspokajałeś, mówiąc w kółko, że to, co mi się przydarzyło, było tylko złym snem? Tak bardzo chciałam, żeby to był tylko zły sen. Naprawdę. Nie chciałam Cię martwić. Chciałam Cię chronić.

Nagle wszystko zaczęło się komplikować. Nagle nasze życie spowił mrok. Nagle wyszła na jaw cała ta sytuacja z Mattem i jego uczuciem do Twojej bylej dziewczyny. O'Kelly zdradził Cię, dokładnie tak jak ja, Josephine i wszyscy, których kochałeś. W tamtym momencie poczułam wodę pod stopami. Moje nogi zaczęły zanurzać się powoli, a jedyne, co widziałam, to Twoje oczy. Te piękne nefrytowe tęczówki, które tak bardzo uwielbiałam. Wyspa zatapiała się coraz bardziej, a my razem z nią. Nadchodziła sobota, godzina 17:56. Pamiętam. Oczywiście, że pamiętam. Ale wiesz, tej ostatniej nocy

pomyślałam sobie jedno. Pomyślałam, że jeśli już mam utonąć, to tylko ze świadomością, że chociaż przez chwilę byłam Twoja. Romantycznie, czyż nie?

Piątego marca 2016 roku z mojej pamięci nie wyrzucę aż do śmierci. To był najgorszy dzień w całym moim życiu. Wizyta w mieście samej Jane Austen była czymś niesamowitym, ale jeśli mam być szczerą — niewiele już z niej pamiętam, bo mój umysł spowiły te wszystkie złe wspomnienia. W głowie niezmiennie obijają się słowa Josephine, która powiedziała mi, że grozi Ci niebezpieczeństwo. Po raz pierwszy poczułam strach. Paraliżował mnie. Nie chciałam, aby stała Ci się krzywda. Chciałam Cię chronić. Uratować. Zrobiłam to. I jeśli miałabym zrobić to jeszcze raz — nie zawahałabym się.

Pamiętam ten moment, w którym zobaczyłam nasze zdjęcie. Burzę pytań, która nasiliła się w mojej głowie. Nigdy nie zapomnę, jak krzyczałam Twoje imię, a chwilę później zobaczyłam Cię u boku Omara. Wiedziałam już, że to koniec. Wiedziałam, że wyspa się zatopiła, a my razem z nią. Ty jeszcze nie wiedziałeś. Nie miałeś pojęcia, że przed Tobą stoi mój mąż.

Wtedy sobie uświadomiłam, skąd znam te oczy. Wtedy dopiero dotarło do mnie, gdzie widziałam już nefryt, który tak bardzo zawrócił mi w głowie. Nie potrafię wyjaśnić, jakim cudem nie doszłam do tego wcześniej. Nie potrafię racjonalnie wyjaśnić tego, jak mogłam się nie zorientować, że przecież miałeś jego oczy. Oczy, które znalazłam tak dobrze, na wylot wręcz, bo ich spojrzenie towarzyszyło mi każdego dnia... Jak mogłam nie zorientować się, że miałeś oczy Aidena?

Znałam Cię. Znałam Cię od zawsze, nie mając o tym zielonego pojęcia. To dlatego zawsze nas tak do siebie ciągnęło, to dlatego nie potrafiliśmy trzymać się od siebie z daleka, to dlatego czuliśmy rzeczy, których nie potrafiliśmy zrozumieć. Wielokrotnie w mojej głowie porównywałam Cię do Aidena. Porównywałam Cię do niego, bo byłeś jego odbiciem, a ja tego nie zauważyłam. Byłeś odbiciem swojego starszego brata, a ja to przegapiłam.

Wtedy elementy układanki powoli zaczęły składać się w całość. Były rzeczy, których nie rozumiałam, które uświadomiłam sobie dopiero po czasie, choć były tak bardzo oczywiste. Prawda jest taka, że to moje zwątpienie w Boga wszystko skomplikowało. Gdybym nosiła krzyż, który odziedziczyłam po matce, gdybym go miała, z pewnością pojęlibyśmy, że Twój jest taki sam. Gdybym dowiedziała się o Tobie więcej, może wpadłabym na to, że „DW” w listach oznaczało Dominica Warrena. Może wtedy zrozumiałabym, że moja matka nigdy nie została potrącona przez pijanego kierowcę. Może składając to wszystko w całość, uświadomiłabym sobie, że ja nigdy nie ratowałam mojego ojca, robiąc to wszystko... Że wychodząc za Omara, nieświadomie ratowałam Ciebie i Aidena. Tu nigdy nie chodziło o Parkerów. Nie miałam pojęcia, że to robię. Ale jeśli teraz ktoś kazałby mi znów przez to przejść — nie zawahałabym się. Zrobiłabym to. Dla Ciebie, Chase. Mam nadzieję, że o tym wiesz. Mam nadzieję, że się nie obwiniasz.

Jeśli mam być szczerą, nie wiem, po co to piszę. Myślę, że chcę zachować wspomnienia.

Dzięki temu nigdy nie zapomnę.

Wszystkiego najlepszego, Chase.

Santa Monica, 03.11.2017 r.

Niebo zawsze było dla mnie ląką pełną maków. Pełnym szczęścia miejscem, gdzie przebywają ci, których kocham. Miejscem harmonii i spokoju. Nirwaną.

Pamiętam naszą wizytę w Bangor. Pierwszą i ostatnią. Tamtej nocy tańczyliśmy do utraty tchu. Tamtej nocy, patrząc w Twoje oczy, coś sobie uświadomiłam. Zrozumiałam, że jeśli miałabym wtedy umrzeć, moim niebem byłyby Twoje ramiona. To w nich czułam nirwanę. To one uwalniały mnie od trosk. To one dawały mi zapomnienie. To Ty byłeś moim niebem na ziemi, Chase.

Nie miałam pojęcia, że był to nasz ostatni taniec. Że tamtej nocy odegrałeś rolę swojego życia, uśmiechając się... dla mnie. Wewnętrznie leżałeś już na dnie, podczas gdy ja jeszcze spadałam. Czekałeś, by mnie chwycić. By mnie uratować. Uratowałeś. Zawsze to robiłeś. Milczący obserwator, usilnie chroniący wszystkie kobiety na tym świecie. Świat nie zasłużył na Chase'a Shawa. Podtrzymuję to. Mimo wszystko.

Uwielbiałam każdą naszą chwilę. Tylko Twoje dłonie wywoływały przyjemne dreszcze na moim ciele. Tylko Twój poządlivy wzrok sprawiał, że odpływałam, tracąc kontakt z rzeczywistością. Sprawiałeś, że wariowałam we własnej głowie. Nienawidziłam Cię, błagając o więcej. Tak było zawsze. Wiedziałam, że splonę w piekle, abys choć na moment ofiarował mi namiastkę nieba. Nie dbałam o to,

co ze mną będzie. Teraz tym bardziej tego nie robię, bo piekło już przygotowało dla mnie specjalne miejsce.

Chcę, abys wiedział, że noce z Tobą zawsze były czymś, czego wewnątrznie wyczekiwałam. Uwielbiałam nasze rozmowy po północy. Wtedy żadne z nas nie miało siły udawać czy zakładać maski. Wtedy byliśmy szczerzy jak nigdy — wiedząc jednocześnie, że wszystko to zniknie, gdy na horyzoncie pojawią się pierwsze strugi światła. Gdy nadejdzie nowy dzień...

Wiedziałam, że nigdy więcej nie wypowiesz tych wszystkich słów na głos. Ty zawsze milczałeś. Zawsze chroniłeś. Nie potrafię winić Cię za to wszystko. Dlaczego? Bo jesteś niczym Anioł Stróż — nie widać go, ale on czuwa nad każdym z nas. To Ty byłeś moim Aniołem Stróżem, Chase. Zadbaleś o mnie jak nikt inny. Udawałeś — tak, to prawda, ale dzięki Tobie stanęłam na nogi po odkryciu prawdy o naszych rodzicach.

Robiłeś wszystko, abym była szczęśliwa. Zabrałeś mnie na pieprzony piknik w środku nocy, pamiętasz? Gdy nasz świat się walił, my siedzieliśmy na plaży i robiliśmy sobie pieprzony piknik. Tacy właśnie byliśmy. Taki właśnie byłeś. Dla mnie.

Teraz siedzę na dachu i patrzę w niebo. Dziś są Twoje urodziny. Myślę o Tobie. O nas. Nie wiem dlaczego. Przecież to koniec. Nas już nie ma. Tak naprawdę nigdy nie było. A jednak nadal naiwnie wmawiam sobie, że to tylko koszmar, z którego niebawem się wybudzę.

Wiele się u mnie zmieniło przez ten rok, wiesz? Jest lepiej. Sporo pracuję i chyba idzie mi całkiem nieźle. Od mojego ostatniego wpisu minął rok, a moje życie tak bardzo się zmieniło.

Do głowy by mi nie przyszło, że będziemy mieli szansę na to, aby Twoja mama wróciła do normalności. Aby znów mogła cieszyć się każdym dniem. Jest niezwykle ciepłą osobą. Przypomina mi Ciebie. Macie podobne charaktery. I oczy. Tak, zdecydowanie. Może właśnie dlatego jest mi lżej? Może właśnie dlatego nie płaczę nocami i nie tęsknię tak bardzo? Bo mam przy sobie namiastkę Ciebie?

Chcę, abys wiedział, że nie zapomniałam. Myślę, że nigdy nie zapomnę i już zawsze będę Cię kochać. Nie rozumiem tego. Nie rozumiem uczuć, które pojawiają się, ilekroć Cię wspomnę. Ale nauczyłam się z nimi żyć. Zaprzyjaźniłam się z bólem, bo wiem, że jesteś szczęśliwy. Widzę to. Spełniasz marzenia i pniesz się po szczeblach kariery. Jestem z Ciebie dumna. Zasłużyłeś na wszystko, co najlepsze. Mam nadzieję, że jesteś tego świadomy.

Wszystkiego najlepszego, Chase.

Santa Monica, 03.11.2018 r.

Obiecałam sobie, że już nigdy tutaj nie wrócę. Że już nigdy nie zapiszę kolejnej strony, ale oto jestem. Jak co roku tego dnia siedzę na dachu rodzinnego domu z papierosem między wargami i myślę o Tobie. Dziś są Twoje urodziny.

Po raz kolejny napiszę: „wiele się zmieniło, wiesz?”. Ale tym razem nie mogę niestety napisać nic pozytywnego. Tym razem krzyż po raz kolejny mnie przygniół. Upadłam. Jestem zmęczona, tak bardzo zmęczona. Chciałabym w końcu zaznać szczęścia. Chciałabym otrzymać chociaż jego namiastkę, ale za każdym razem, gdy wstaję, coś ściągga mnie w dół.

Nie chcę się nad sobą użalać. Nie chcę teraz pisać o rzeczach, które wydarzyły się od 03.11.2017 roku, ponieważ samo myślenie o nich sprawia mi nieopisany ból.

Chcę jednak, abys o czymś wiedział.

Myślę, że w końcu dojrzałam do tego, aby zamknąć ten rozdział. Wiele się wydarzyło. W mojej głowie też sporo się zmieniło. Ja się zmieniłam.

Zrozumiałam, że byliśmy tylko dziećmi zagubionymi w świecie, do którego wkraczaliśmy. Uczyliśmy się życia, próbowaliśmy czuć, upadaliśmy, wznosiliśmy się, z każdą próbą stając się silniejszymi. Właśnie dlatego jesteśmy teraz w tym miejscu. Właśnie dlatego Ty jesteś teraz w tym miejscu. Osiągasz sukcesy. Jesteś wielki, a ja dumna.

W 2016 roku zrobiłam wiele głupot, ale miałam przecież tylko dziewiętnaście lat. Teraz, mimo zła, które wyrządziłam, jest inaczej. Teraz jestem silniejsza. Teraz jestem gotowa, aby ruszyć do przodu. Teraz jestem w stanie o Tobie zapomnieć.

Muszę ruszyć do przodu.

Wszystkiego najlepszego, Chase.

Przez następne godziny siedzę w pokoju Lizzy i patrzę tępo w ścianę. Napisane przez nią słowa bombardują mój umysł. Jak wiele jeszcze nie wiem? Przez jakie gówno przeszła ta dziewczyna? A co najważniejsze — czy podniesie się po tym, co jej zrobiłem?

Boję się. Strach po raz kolejny mnie paraliżuje. Czuję się tak, jakby rzucono mnie w przepaść, bo ona znowu cierpi. Przeze mnie. Nie chciałem tego.

Dlaczego najłatwiej rani się tych, których kochamy najbardziej? Kiedyś dużo tym myślałem. Teraz już wiem, że po prostu trudno jest skrzywdzić kogoś, kto nic do nas nie czuje. Bo im bardziej nam na kimś zależy, tym bardziej boli nas każdy cios.

Lizzy kochała mnie całą sobą. Nie zraniłem jej.

Ja ją zniszczyłem.

ROZDZIAŁ 11

ELIZABETH

Ściskam mocniej nogi, które przyciągnęłam do klatki piersiowej. Patrzę tępo przez okno, nie wiedząc nawet, czy mrugam. Ciemne chmury spowiyły niebo. Deszcz odbija się od szyby, a wiatr łamie kolejne gałęzie. Chciałabym się ruszyć, ale nie mogę. Moje ciało jest ciężkie. Nie mam pojęcia, czy oddycham. Czy w ogóle jeszcze żyję.

Dlaczego nie mogę otworzyć ust?

— Elizo? — Stłumiony głos dociera do moich uszu. Jest niczym za mgłą. Wszystko takie jest. Nic nie rozumiem.

— Słyszysz cię, ale nie licz na jakąkolwiek reakcję — mówi ktoś inny. — Dostała bardzo silne leki.

— Jak długo będzie taka... taka...

— Trudno powiedzieć. W tym momencie Elizabeth walczy z samą sobą i tylko od niej zależy, czy wydostanie się z tego stanu.

Dlaczego nic nie czuję?

Zaciskam najmocniej, jak potrafię, wargi wokół słomki, niedługo potem czuję w ustach słonawy posmak. Otwieram ociężałe oczy i spotykam wzrok zielonych tęczówek.

— Zjadłś całą zupę. Jestem z ciebie dumny, Lizzy. — Na ustach mężczyzny maluje się delikatny uśmiech.

Dostrzegam cienie pod jego oczami. Jego włosy są w nieładzie. Wygląda na wykończonego. To moja wina. To ja doprowadziłam go do tego stanu. Co się ze mną dzieje?

— Odpocznij.

— Chase...?

Delikatny głos i miękkie wargi na moim czole sprawiają, że zamykam oczy.

Schodzę ze schodów, kurczowo trzymając się poręczy. Moje kroki są powolne, a wzrok nerwowo błądzi po kolejnych stopniach. Mam wrażenie, że jeśli chociażby na sekundę stracę kontrolę nad swoim ciałem siebie talerzy. Gdzieś w tle wylapuję też muzykę i odgłos tłuszcza strzelającego na patelni.

Dziesięć... Jedenaście... Dwanaście... Parter.

Oddycham z ulgą, gdy pod stopami czuję chłód płytek. Rozglądam się po korytarzu. Fotel, wieszak, roślina w doniczce i drzwi prowadzące do piwnicy. Przymykam na moment powieki, aby zebrać siły. Moje nogi i dłonie trzęsą się niemiłosiernie. Daję kolejne kroki w przód. To trochę tak, jakbym właśnie uczyła się chodzić. Jakbym znów wybudziła się po wypadku.

Wchodzę do kuchni, wzrokiem od razu odnajduję Chase'a. Odwrócony do mnie plecami robi coś przy kuchence. Jest ubrany w białą koszulkę i dżinsy. Obserwuję pracę jego mięśni, gdy się porusza. Muszę przytrzymać się framugi, aby nie upaść.

— Lizzy?

Mrugam kilkakrotnie i patrzę na mężczyznę. Stoi teraz przodem do mnie. Jest w szoku.

— Dlaczego wyszłaś z łóżka? Miałas leżeć i odpoczywać. Zaraz bym do ciebie przyszedł.

Zielonooki okrąży wyspę i szybko do mnie podchodzi. Jego spojrzenie wyraża przerażenie i troskę.

— Wszystko w porządku? Źle się czujesz?

— Nic mi nie jest. palce dłonie, które błądziły po mojej twarzy.

Nie odpowiada. Marcus patrzy na mnie z zaciśniętymi wargami, a chwilę później zamyka mnie objęciami.

Wciskam paznokcie w skórę, nie czując bólu. Oddech mam ciężki, choć okno jest otwarte. Patrząc, jednak nie jestem w stanie stwierdzić, na co konkretnie. Wszystko jest zamazane, niewyraźne i nierealne. Czy to dzieje się naprawdę? Czy ja śnię?

— Co dziś robiłaś, Elizo? — słyszę za plecami.

Wracam. Przyciskam ręce do piersi. Z moich ust ulatuje ciche westchnienie. Oddycha się lżej, a dłonie zaczynają pobolewać. Teraz obraz jest bardziej wyrazisty. Widzę więcej. Wzrokiem podążam za grupą dzieci, które rzucają między sobą piłkę. Są radosne i bez troski. Emanują szczęściem. Ja też kiedyś taka byłam. Ja również kopałam piłkę i nie przejmowałam się tym, co będzie jutro. A później dorosłam.

— Wstałam... piątej piętnaście.

Kiedyś często bywałam smutna. Mój humor pogarszał się, gdy ktoś powiedział bądź zrobił coś niemiłego. Nie potrafiłam się uśmiechać, kiedy wszystkie dzieci obchodziły dzień mamy na festynach, a ja na cmentarzu. Czasem płakałam, gdy miałam gorszy nastrój.

Chwilę. Właśnie tyle to trwało. Moment. Nic nieznaczący, bo po burzy zawsze wychodziło słońce. Chociaż bywało źle tunelu. Wiedziałam, że smutek nie będzie trwał wiecznie. Byłam świadoma, że w końcu nadejdą lepsze dni.

Więc dlaczego tym razem one nie nadchodzą?

— Dlaczego tak wcześnie? Nie mogłaś spać? zwyczajnie.

Myślałam, że jeśli będę biegła, smutek mnie nie dogoni. Myliłam się. Wystarczyła chwila zapomnienia i słabości, aby mnie wyprzedził. Teraz nie widzę już nic. Żadnego celu, światełka w tunelu. Tylko ciemność.

— Wstałam o piętnastej piętnaście. Ubrałam się i zeszłam na parter, do salonu. kolejnej ciężkiej nocy.

— Wzięłaś prysznic? Umyłaś zęby? Zjadłaś coś? — powtarza słowa, które znam już na pamięć.

On zawsze chce znać każdy szczegół. Zawsze chce wiedzieć wszystko, bo naprawdę jest na tyle naiwny, aby myśleć, że może mi pomóc.

Przymykam powieki i biorę głęboki oddech. W mojej głowie pojawia się wspomnienie dzisiejszego poranka. Był o wiele lepszy od poprzednich. Powiedziałabym, że wręcz wyśmienity. Dawno nie zrobiłam tak wiele. I choć dla niektórych jest to niczym, ja uważam inaczej. Na myśl o tym, że w ogóle miałam siłę, aby wstać, czuję coś, czego nie potrafię opisać. To bardzo przyjemne uczucie.

— Wstałam o piątej piętnaście. Ubrałam się, uczesałam i zeszłam na parter, do salonu. Później wypiliśmy herbatę i zmyłam po sobie kubek. — Precyzuję swoją wypowiedź.

Zaciskam mocniej ręce pod piersiami. Nagle zrobiło mi się zimno. Pocieram ramiona dłońmi.

— Jaka to była herbata?

Po raz kolejny zamykam oczy, aby przypomnieć sobie to, co wydarzyło się kilka godzin wcześniej.

— Kambucha. Bardzo ją lubię.

— W porządku. Usiądź, proszę, Elizo — nakazuje doktor Carter.

Przez kilkanaście, może kilkadziesiąt sekund w pomieszczeniu panuje cisza. Odwracam się na pięcie twarzą do niego. Oblizuję spierzchnięte wargi, mierzając się z błękitem jego spojrzenia. Ma bardzo ładne oczy. Takie czyste. Biję z nich spokój i coś, co sprawia, że czuję się przy nim lepiej niż zazwyczaj.

Kiwam w odpowiedzi głową i nieco zgarbiona podchodzę do fotela, na którym siadam. Chce mi się spać. Jestem bardzo zmęczona.

— Słyszałem, że wczoraj zrobiłaś pranie.

— Tak, ale pomyliłam płyny.

Kąciki ust doktora lekko się podnoszą.

— Ważne, że próbowałaś — mówi cicho.

Nie odpowiadam. Przyglądam się siwiejącemu mężczyźnie. Zmarszczki na jego twarzy z każdą chwilą coraz bardziej się uwydatniają. Przypomina trochę mojego tatę. Tak, zdecydowanie jest do niego podobny.

— Jak spędziłaś ostatnie dni? — zagaduje, otwierając notes.

Opadam na oparcie, ponieważ wiem, co nadchodzi. To zawsze zaczyna się od otwarcia notesu.

— W porządku. — Wzruszam lekko ramionami.

— Widzę, że złapałaś trochę słońca. Czy to oznacza, że się opalałaś? Włosy też masz jaśniejsze.

Patrzę na niego, próbując przyswoić wszystkie słowa, które do mnie powiedział. Muszę się naprawdę wysilić, ponieważ chwilami wydają się dziwnie zagłuszone.

— Elizo? — Brew doktora się unosi.

On wie. Oczywiście, że wie, że odpłynęłam.

— Tak — odpowiadam po dłuższym czasie. — Poszliśmy na plażę. Leżałam na piasku. Było bardzo przyjemnie.

— Cieszę się. poprawia na fotelu. czy wiesz, jaki mamy dzisiaj dzień?

Marszczę brwi. Przyglądam się doktorowi, po raz kolejny zastanawiając się nad jego słowami. Czy wiem, jaki mamy dziś dzień? Pytanie wydaje się nad wyraz proste i normalne, prawda? Świeci słońce, temperatura przekracza dwadzieścia stopni, na niebie nie ma nawet małej chmury... Ale czy wiem, jaki mamy dziś dzień?

Próbuję przypomnieć sobie, co robiłam wczoraj. Wstałam o czwartej dziesiątej, leżałam do dwunastej, ubrałam się, wypiliśmy herbatę, zdrzemnęłam się, zjadłam coś i wróciłam do pokoju. Brzmi jak niedziela.

— Poniedziałek? — Bardziej pytam niż stwierdzam.

Widzę, jak szczeka Cartera dziwnie się porusza na te słowa. Wzrok nie wyraża nic. Mimo to nadal bije od niego ciepło. Nadal czuję się lepiej niż zwykle.

— Dziś jest środa. niewielkim pomieszczeniu.

Zaciskam usta. Próbuję przypomnieć sobie cokolwiek, co wskazywałoby na to, że wczoraj był wtorek.

— W takim razie musiałam się pomylić.

— Rzecz w tym, że nasze spotkania są w każdą środę. Bez wyjątku — wyjaśnia.

— Tak, tak. Ja to wiem. Po prostu...

— Coś cię trapi pół słowa. właśnie o tym dziś porozmawiamy.

Doktor pstryka kilkakrotnie długopisem. Zielonym. Ma złote zdobienia. Jest ładny. Wydaje mi się, że ma go od chwili, gdy zaczęłam do niego przychodzić.

Unoszę wzrok na parę niebieskich tęczęwek. Nie patrzą na mnie wyczekująco. Nie ponagłają mnie. Wyrażają opanowanie i cierpliwość. Carter jest bardzo cierpliwym człowiekiem.

Wiercę się na fotelu. Teraz nie jest już tak wygodny jak wcześniej. Bola mnie pośladki, a ręce pocą się, choć przecież nie jest tutaj wcale tak ciepło. Mimo że serce bije mi miarowo, w głowie panuje istny harmider, ponieważ znów przypominam sobie o rozmowie, którą chyba tydzień temu przeprowadziłam z Caroline.

— Chodzi o ślub przyjaciółki siebie po dłuższej chwili milczenia.

— Tej przyjaciółki? — Doktor akcentuje pierwsze słowo.

On wie. Oczywiście, że wie. Zna każdy szczegół, ponieważ w tym momencie mojego życia jest jedną z trzech osób, którym potrafię zaufać. Nie łączy nas żadna więź. Jest tylko i wyłącznie moim lekarzem. A raczej kimś, komu mogę się zwierzyć i mieć pewność, że słowa, które opuszczą moje usta w tych czterech ścianach, w nich też zostaną.

— Tak. — Odpowiedź zajmuje mi kolejne kilkadziesiąt sekund, choć od początku wiedziałam, co powiem.

— Jest za pięć tygodni. Co w związku z tym? jaką podchodzi do mnie Carter, jest zadziwiająca. Wiem, że to jego praca. Wiem, że za to mu płacę, ale osobiście już dawno straciłabym nerwy przez takiego rozmówcę.

Znów poprawiam się na fotelu i chrząkam.

— Chodzi o to, że...

— Nie wiesz, czy jesteś gotowa, aby się z nimi zmierzyć? — kończy moją myśl.

Kiwam głową. Doktor wzdycha cicho, po czym zdejmuje okulary i zaciska palce u nasady nosa.

— Gdy poznałem cię siedem tygodni temu, byłaś wrakiem człowieka. Nie mówiłaś, nie płakałaś, po prostu siedziałaś i patrzyłaś tępo w okno. Trwało to trzy sesje. Właśnie tak spędzaliśmy czas. W milczeniu. ustach, dlatego dałem ci wody. Podczas piątej prawie zasnąłaś na fotelu i właśnie wtedy dowiedziałem się o twoich koszmarach. Właśnie wtedy się przede mną otworzyłaś. Czy twoja historia mnie zaskoczyła? Nigdy w życiu nie słyszałem czegoś takiego. Nigdy nie zdarzyło się, abym nie wiedział, co powiedzieć. której mi opowiadałaś?

Nie odpowiadam. Mężczyzna bierze głęboki oddech.

— Nie byłem tam. Nie widziałem tego wszystkiego, ale wiem, że nikt nie zasłużył na takie traktowanie. Ludzie, którym ufałaś, okłamywali cię na każdym kroku. Zatajali przed tobą prawdę. Chcieli cię chronić? Chcieli dla ciebie dobrze? Wiem, że w tym momencie wykraczam poza własne kompetencje, ale powiem ci jedno. Gdyby tak było, postawiliby na szczerość już od początku. Tworzyli iluzję od chwili śmierci twojej matki. Tak głęboko w to wszystko weszli, że nie znają już innego sposobu na rozwiązywanie problemów. Tylko kłamstwo. — Jego głos, choć spokojny, jest stanowczy.

Spuszczam wzrok na palce, którymi nerwowo się bawię. Przętykam ślinę.

— Chciałabym mieć odwagę to wszystko zakończyć. Jestem tak bardzo zmęczona.

— Uważasz, że to jedyne wyjście?

— Nie wiem. Może. — Wzruszam ramionami.

Spoglądam na zegar z wahadłem, który informuje, że wybiła piąta.

— Decyzja o pojechaniu na ślub należy do ciebie, Elizo. Możesz zmierzyć się z tym i spróbować to wyjaśnić albo pozostać w odcięciu tak, jak było to przez ostatnie dwa miesiące — mówi Carter.

Podchodzę do wieszaka i zdejmuję z niego dżinsową kurtkę. Dziś w Santa Monica pogoda jest okej. Nie za ciepło, nie za zimno. Jak zawsze zresztą.

— Wrócimy do tej rozmowy w przyszłym tygodniu. Dbaj o siebie, Elizo — mówi, gdy wciskam rękę do rękawa.

Nie odpowiadam. Po prostu ruszam w kierunku drzwi i wychodzę. Jestem zmęczona. Lubię to miejsce, ale bardziej wolę swoje łóżko. Leniwym krokiem przemierzam długi korytarz, całą uwagę poświęcając znoszonym vansom, które dziś założyłam.

Gdy popycham szklane drzwi, w moją twarz uderza przyjemne ciepło. Unoszę wzrok ku niebu i mrużę oczy. Dopiero dobrze znany mi klakson sprawia, że patrzę przed siebie. Na moje usta wpływa lekki, niewymuszony uśmiech.

Schodzę ze schodów trochę zwawiej niż wcześniej. Wsiadam na miejsce pasażera, po czym zapinam pas bezpieczeństwa. Wciskam się w fotel. Wlepiam wzrok w przednią szybę, kiedy ruszamy. Wzdycham cicho.

— Jak było? — Standardowe po każdej sesji pytanie opuszcza usta Marcusa.

Odwracam głowę, aby na niego spojrzeć. Nasze oczy się spotykają. W tęczęwkach bruneta dostrzegam to, co zawsze: troskę i smutek. Mam wrażenie, że ostatnimi czasy właśnie te uczucia nieustannie mu towarzyszą. To moja wina.

Zawdzięczam Ci życie.

— Dobrze. — Siłę się na szerszy uśmiech.

— Cieszę się. delikatnie ją ściska.

Nie wiem, co bym bez niego zrobiła. To właśnie on zaopiekował się mną, gdy moje życie po raz kolejny się zawaliło. To dzięki niemu staję na nogi i wracam do normalności. Od momentu mojego powrotu z Crosby nie odstąpił mnie nawet na krok.

— Byłem na zakupach. W bagażniku jest siatka pełna smakowych herbat. Są bardzo rzadkie, więc myślę, że w końcu uda mi się czymś cię zaskoczyć.

— Brzmi wspaniale. — Rozpogadzam się na te słowa.

— Tak w ogóle to znalazłem ciekawy film, na który koniecznie musimy się wybrać.

Resztę drogi do domu spędzamy na rozmowie o nadchodzących premierach w kinie. Ostatnimi czasy bardzo często tam bywamy. Marcus przynajmniej raz w tygodniu zabiera mnie na miasto. Uważa,

że to dobry sposób na oderwanie się od życia codziennego. Wiem, że robi wszystko, abym poczuła się lepiej. Wiem, że stara się odzyskać Elizabeth Parker, którą znał. Problem polega na tym, że nawet ja nie wiem, gdzie ona się podziała.

Gdy docieramy do domu Evansa, pozbywam się butów i kurtki, po czym od razu ruszam do kuchni. Wypełniam czajnik wodą, a następnie wyjmuję z szafki dwa białe kubki.

— Proszę. porządku.

— Piłam już takie ścieki, że chyba nic mnie nie zaskoczy.

Śmiech Marcusa roznosi się po pomieszczeniu.

Opieram się biodrem o blat i zerkam przez okno. Na zewnątrz jest już szaro. Zaplatam ręce pod piersiami, nie potrafiąc oderwać wzroku od drzew, które delikatnie poruszają się na wietrze.

— Znów rozmawiałam z Carterem o ślubie Caroline — wypalam.

Przestępuję z nogi na nogę, a kiedy nie otrzymuję odpowiedzi, patrzę na niego. Stoi po drugiej stronie wyspy. Oparty dłońmi o blat, obserwuje mnie uważnie. Nie wydaje się zaskoczony. Przeciwnie. Odnoszę wrażenie, że czekał, aż zacznę ten temat. Unikałam go zbyt długo.

— I...? Podjąłś jakąś decyzję?

Zagryzam wnętrze policzka, przyglądając się mężczyźnie. Jest przystojny. Ma w sobie coś, co przyciąga i hipnotyzuje. Jego uśmiech zapiera dech w piersi, a zielone oczy sprawiają, że zapominam na moment o świecie.

— Chyba odpuszczę.

Marcus patrzy na mnie przez chwilę, po czym okrąża wyspę. W tle słyszę szum nagrzewającej się wody. Brunet staje naprzeciwko mnie, palcem unosi mój podbródek.

— Jeśli tego właśnie chcesz, w porządku — mówi cicho.

Czajnik zaczyna piszczeć. Mężczyzna wyłącza go, zalewa kubki wodą i do każdej herbaty wsypuje dwie łyżeczki cukru. Następnie bierze oba naczynia i gestem pokazuje, abym ruszyła za nim. Rozsiadamy się w salonie.

— Czy Caroline już wie, że nas nie będzie? — pyta, gdy upijam łyk naparu. Wyczuwam cynamon.

— Nie. Nie rozmawiałam z nią jeszcze o tym.

Wiem, że Car uszanuje moją decyzję. Nie ukrywam tym ciężko. Kocham ją jak siostrę i naprawdę chciałabym towarzyszyć jej w tak ważnym dla niej dniu, ale nie wiem, czy to właściwe.

— Nie uważasz, że nadszedł już czas, aby zamknąć niektóre drzwi? ręką przerzuconą przez oparcie patrzy na mnie z uniesioną brwią.

— Co masz na myśli? — Zaciskam mocniej palce na kubku.

— Minęły ponad dwa miesiące. Myślę, że bardziej niż ktokolwiek wiem, jak źle z tobą było. Zamknęłaś się w sobie i stałaś cieniem samej siebie. Nie poznawałem cię. Teraz jest zupełnie inaczej i po prostu... Nie uważasz, że powinnaś w końcu porozmawiać z Natalie? Możesz się zapierać, ale widzę, jak jest ci ciężko bez Camerona i Lorraine. Tęsknisz za nimi, i to zupełnie normalne. Może powinniście...

— Nie. Nie mam z nią o czym rozmawiać.

— Wiem, ale...

— Skończ. wstaję.

Wychodzę z salonu.

— Lizzy...

— Marcus. Skończyłam. Ten. Temat. Natalie mnie okłamała. Nie po raz pierwszy zresztą. Oni wszyscy wmówili mi, że mój mąż nie żyje. A człowiek, który zniszczył mi życie, nigdy tego życia nie stracił. Rozumiesz? Ja... Ja byłam na jego pogrzebie, a on nigdy nie był martwy. Jak mam im to wybaczyć? — Po raz pierwszy od dawna mówię tonem, którym zwykłam mówić na co dzień. Boli mnie gardło, kiedy to robię.

— Wiem, ale to nadal twoja rodzina. Nie wiesz, dlaczego to zrobili. Nie wiesz, czy za tym wszystkim nie kryje się coś więcej. Nie zmuszam cię. Skądże. Ale myślę, że chociaż powinnaś ich wysłuchać.

Nie odpowiadam. Po prostu lustruję twarz stojącego przede mną mężczyzny, zbyt

rozemocjonowana, aby zastanowić się nad jego słowami. Zaciskam wargi, po czym wspinam się na piętro i zamykam w sypialni. Kładę się na materacu i tępo wgapiam w śnieżnobiały sufit.

Zamykam oczy i wzdycham przeciągle, kiedy do moich uszu dociera ciche pukanie. Nic nie mówię. Wiem, że to Marcus, a on wie, że nie mam nic przeciwko, aby wszedł do środka. W końcu to jego dom.

Słyszę, jak brunet naciska kławkę. Przecieram dłońmi twarz. Czuję się wyczerpana, choć nic dziś nie zrobiłam.

— Przepraszam, nie powinienem...

— To ja przepraszam cię tych kilku minut. Podnoszę się do siadu. najnormalniej w świecie nie wiem, czy jestem gotowa.

— Boisz się? siada obok.

Spuszczam wzrok na palce.

— Czy się boję... Nie wiem, czy mam odwagę spojrzeć im w oczy po tym wszystkim. Ufałam im, a oni znów mnie okłamali. Co, jeśli pojedę, a oni po raz kolejny zamydlą mi oczy? Co, jeśli znów im uwierzę, a oni to wykorzystają?

— Nie chodzi mi o to, żebyś im na nowo zaufała, Lizzy, ale myślę, że mogłabyś ich wysłuchać. Natalie dzwoni do mnie przynajmniej dwa razy dziennie. Ciągłe upewnianie się, czy wszystko z tobą w porządku. Cameron tęskni. Jest twoim bratem. Myślę, że i ty tęsknisz, ale starasz się to wyprzeć. Możesz się z nimi spotkać i dać sobie trochę czasu na zastanowienie. I proszę, nie odbieraj tego tak, jakbym chciał się ciebie pozbyć. Prawdę powiedziałem, ten dom ożył, od kiedy tu jesteś.

Uśmiecham się na te słowa.

Dzięki Tobie czuję, że żyję.

„Jego szorstkie dłonie błądzą po moim ciele. Gorący oddech owiewa skórę. Jest blisko. Zbyt blisko w tym niewielkim pomieszczeniu. Nie mogę złapać tchu. Nogi mam wiotkie. Nie czuję też rąk. Wszystko wokół wiruje. Chcę krzyknąć, ale głos uwiązł mi w gardle. Nie potrafię skupić się na niczym innym, bo jego palce ściskają boleśnie moje biodra, przenoszą się na piersi, zaciskają w okolicach szyi. Czerpie satysfakcję z zaistniałej sytuacji. Ma nade mną pełną kontrolę, bo ja nie jestem już w stanie dłużej z nim walczyć.

— Masz taką miękką skórę — mówi cicho niskim zachrypniętym głosem”.

— Elizo...

„Spinam się, gdy nagle jego dłoń zsuwa się w dół mojego ciała. Dopiero teraz orientuję się, że mam zamknięte oczy. Dopiero teraz wyczuwam, jak bardzo ciężkie są moje powieki.

Dlaczego nie mogę ich otworzyć?

— Proszę, nie — dyszę ciężko.

Odpywam. Wiem, że lada moment stracę kontakt z rzeczywistością, dlatego ostatkiem sił podejmuję jeszcze jedną próbę. Wszystko mnie boli. Nie czuję nóg.

Czy jestem już w piekle?”

— Lizzy!

„Moje powieki unoszą się powoli. Wszystko jest zamazane, potrzebuję chwili, aby złapać ostrość. Mrugam leniwie, z każdą chwilą coraz słabiej walcząc z samą sobą. Pierwszym, co widzę, jest szyja. Sunę wzrokiem w górę. Mocno zarysowana szczeka, zaciśnięte wargi, wydatny nos i oczy. Zieleń, którą tak dobrze znam. Zdejmuje ze mnie ubranie. Dotyka mnie. Nie chcę, aby...”

— Lizzy, obudź się!

Otwieram szeroko oczy, spotykam spojrzenie zielonych tęczówek Chase’a. Czuję dłonie na swoich ramionach. Są mocno zaciśnięte, gdy potrząsają moim ciałem. Oddech mam nierównomierny. Łapczywie chwytam kolejne dawki powietrza. Łzy spływają mi po policzkach, gdy w panice lustruję twarz przede mną.

Kamień spada mi z serca.

To Marcus. To nie Chase.

Siedzący na mnie okrakiem mężczyzna zastyga w bezruchu. Jego usta są delikatnie rozwarłe. Włosy opadają mu na spocone czoło, gdy się nade mną pochyla. Jest w szoku. Nie rozumiem, co się dzieje, a i ja niewiele jeszcze wiem.

— Krzyczałaś — szepcze.

Opadam plecami na miękki materac i przysmykam oczy. Biorę trzy głębokie oddechy, starając się unormować bicie łomoczącego serca. Głowa mi pęka. Z dnia na dzień jest coraz gorzej, a ja nie mam pojęcia, jak to powstrzymać. Nienawidzę tych koszmarów. Męczę mnie każdej nocy, ale tym razem było inaczej. Tym razem widziałam więcej. Nie chciałam tego widzieć.

— Co krzyczałam?

Nie jestem w stanie skleić innego zdania. Mam wrażenie, jakby ktoś odciął mnie od rzeczywistości. Wszystko jest jak za mgłą. Nawet jego oczy. Te piękne zielone oczy, które patrzą na mnie w słabym świetle lampki zapalanej nieopodal mojej głowy.

Mężczyzna poluznia uścisk na moich ramionach, jednak jego kolana pozostają po obu stronach moich bioder. Pod oczami ma ciemne kręgi. Jest tak bardzo zmęczony, a ja dokładam mu zmartwień. Nie chcę tego robić.

— Wołałaś mnie na pomoc nisko, że po moich plecach przebiega nieprzyjemny dreszcz.

Milczę. Wlepiam wzrok w sufit, gdy po policzkach wciąż płyną mi łzy. W pewnym momencie znów czuję dotyk jego delikatnych dłoni. Tym razem jest jednak subtelniejszy. Evans unosi moje ciało do siadu i mocno do siebie przytula. Ciepło bijące z jego nagiej klatki wyczuwalne jest nawet przez materiał koszulki, którą mam na sobie. Mężczyzna gładzi moje plecy i delikatnie kołysze naszymi ciałami.

— Miałaś zły sen. To był tylko zły sen. Spokojnie. — Marcus powtarza te słowa niczym mantrę.

— Jestem tak bardzo zmęczona.

— Wiem. Obiecuję, że ci pomogę.

Chciałabym w to wierzyć. Chciałabym mieć pewność, że Marcus znajdzie sposób, ale mam wrażenie, że nie jest to wykonalne. Mój umysł wytworzył coś, nad czym nie potrafię zapanować. Nie mam pojęcia, skąd wziął się ten sen. Nie wiem, dlaczego nęka mnie niemal każdej nocy, i mam już dość tego, że mój stan daje się we znaki również Evansowi.

Odsuwam się od mężczyzny i napotykam jego wzrok.

— Połóż się, dobrze? — Zerkam na zegar ustawiony na szafce nocnej. Wskazuje trzecią dwanaście. — Masz jeszcze cztery godziny snu.

— Nie ma takiej...

— Wezmę tabletki i też pójdę spać. Wracaj do siebie. Gołym okiem widać, że jesteś wyczerpany. Zrób to dla mnie. Już i tak męczę mnie wyrzuty sumienia.

Przez chwilę walczymy na spojrzenia, ale w końcu brunet się poddaje. Gdy życzy mi spokojnej nocy i znika za drzwiami, wynurzam się spod kołdry, owijam ciało puchatym szlafrokiem i wychodzę z sypialni.

W kuchni wypełniam czajnik wodą, a do kubka wrzucam saszetkę z melisą. Moje serce nadal łomocze o klatkę piersiową, dlatego muszę się wyciszyć. Po zalaniu wrzątkiem naczynia biorę tabletki oraz telefon i idę do salonu. Odblokowuję ekran.

Od: Zoe

Jak się czujesz, Lizzy?

Uśmiecham się na otrzymaną kilka godzin temu wiadomość.

Do: Zoe

Z dnia na dzień jest coraz lepiej. Co u ciebie?

Chwilę po wysłaniu wiadomości na wyświetlaczu pojawia się imię Jackson.

— A to ci zaskoczenie! Ciebie nie jest czasem środek nocy?

— Jest, ale spać nie mogę. — Wzruszam ramionami. — Co słyhać?

Zapalam lampkę stojącą obok kanapy, po czym rozsiadam się wygodnie. Zoe przygląda się moim poczynaniom przez kamerkę.

— No więc... dłonie uradowana. Car na ostatnich przymiarkach sukni ślubnej. Wygląda obłądnie! Pokazała mi też twoją kieckę. Otworzyłam usta z wrażenia, gdy ją zobaczyłam.

Nie odpowiadam. Upijam łyk naparu.

— Ja już też zdecydowałam się ostatecznie na jedną. Wyślę ci za chwilę fotkę. Myślę, że jest genialna i... Co jest? — Marszczy brwi.

— W sensie? — pytam zdezorientowana.

— Coś jest nie tak. Widzę to. Gadaj, co się dzieje, ale już — rozkazuje.

Przewracam oczami. Odstawiam kubek na stolik kawowy i poprawiam się na kanapie.

— Po prostu nie wiem, czy przyjadę — wyznaję.

Przez kilka pierwszych tygodni od mojego wyjazdu z Crosby ja i Zoe nie utrzymywałyśmy kontaktu, ponieważ nie byłam w stanie tego robić. Ale ona nie odpuszczała. Dzwoniła do mnie regularnie. Odezwałam się do niej, kiedy już było ze mną lepiej, i wyjaśniłam wszystko, choć jak się okazało, nie było to konieczne, ponieważ Caroline zdążyła ją wtajemniczyć. Od miesiąca rozmawiamy przynajmniej raz w tygodniu. Bardzo się do siebie zbliżyłyśmy. Teraz jest powierniczką moich sekretów.

— Czyli jednak nim gadać po tym, jak cię okłamywali. Obaj są strasznie zakłamanymi. Ale nie mogłabym zostawić Caroline w tak ważnym dla niej dniu. Mimo to myślę, że zrozumie, jeśli ty się nie pojawisz.

— Ja po prostu nie wiem, czy to dobry pomysł. Między nami jest wiele niewyjaśnionych spraw. Nie wiem, jak miałabym się zachować. Nie da się ich tak po prostu unikać, skoro ja i Chase mamy być świadkami.

— No tak, jeszcze ta kwestia... Ale z drugiej strony co oni cię obchodzą? Nie rozumiem. To oni spieprzyli. Ja nawet nie zamierzam zwracać na nich uwagi. Będę traktowała ich jak powietrze i skupię się na tym, co ważne, czyli Caroline. To jest jej dzień, jej chwila i zamierzam przy niej być. Nawet kosztem niezręczności wynikającej ze spotkania Shawa i Turnera.

— U mnie wygląda to inaczej, bo jednak sprawy Omara i Harry'ego dotyczą mnie, i to bezpośrednio. Na samo wyobrażenie spotkania z ludźmi, których traktowałam jak rodzinę, chce mi się wymiotować ze stresu. upijam łyk.

Serce nie bije mi już tak mocno jak wcześniej, a to oznacza, że tabletki zaczynają działać.

— Czekaj, czekaj. on co zrobił? Zataił informację o sfingowaniu śmierci tego zjeba. Byłaś wsparciem każdego w tej rodzinie, choć wiele wysiłku kosztowało cię odbudowanie zaufania do nich, a oni nie potrafili zdobyć się na szczerłość. To oni powinni się wstydzić. To oni powinni nie umieć spojrzeć ci w oczy. Nie ty, dziewczyno. — Przy ostatnich słowach głos Zoe zniża się tak bardzo, że praktycznie go nie poznaję.

— Więc co mam zrobić? Przyjechać i udawać, że nic się nie stało? — Unoszę brwi. — Mam stworzyć iluzję szczęśliwej rodzinie? Podziękuję.

— Co? Nie, oczywiście, że nie pokazać swoją siłę. Pokazać im wszystkim, że nie pozwolisz się więcej tak traktować. Nazywasz się Elizabeth Parker. Jesteś kobietą, która już na początku nauki w Crosby nie bała się spoliczkować Cindy Roberts. To ty zawsze mówiłaś wprost, co myślisz, i to twoja obecność tutaj sprawiła, że to miasto nie jest już takie samo jak wcześniej.

Wpatruję się w wyświetlacz, nie potrafiąc powiedzieć słowa.

— Poza tym nie będziesz sama. Będę ja, Car, Matt, Monica, Jake, Aaron, no i Marcus. Jestem pewna, że nie pozwoli na to, aby stała ci się krzywda. Rozmawiałam z nim co prawda zaledwie kilka razy, ale gołym okiem widać, że gościowi zależy.

— Wiem.

— No więc właśnie. Ruszaj dupsko i się zbieraj. Za trzy dni nasza przyjaciółka wychodzi za mąż! — Zmienia ton, przywołując na twarz szeroki uśmiech.

Przymykam powieki i wzdycham.

— Przemyślę to jeszcze, okej?

Jackson piszczy w odpowiedzi.

— Wiedziałam, że jeszcze nie wszystko stracone.

Przez następne czterdzieści minut rozmawiamy o rzeczach mniej istotnych dla mnie, ale niezwykle ważnych dla Zoe, czyli mężczyznach, z którymi ostatnio randkowała. Lubię patrzeć na jej szczęście. Cieszę się, że nie żyje nadziejami względem Turnera. Dzięki temu nie cierpiała tak bardzo, gdy się okazało, że jest zamieszany w jakieś sprawy Chase'a.

Upijam ostatni łyk zimnej już herbaty, po czym zdejmuję narzucony na nogi koc i go składam. Odstawiam naczynie do zmywarki, a kiedy patrzę na zegar i orientuję się, że jest dopiero czwarta trzdzieści, wzdycham rozdrażniona.

Wracam na piętro i zamykam się w sypialni. Przez chwilę szukam dla siebie miejsca, a kiedy mój wzrok pada na półkę z książkami, podchodzę do niej. Przejeżdżam palcami po wszystkich pozycjach, zastanawiając się, na co mam ochotę. Ostatecznie postanawiam odświeżyć sobie *Dumę i uprzedzenie* Jane Austen.

Rozsiadam się na materacu, a gdy otwieram pierwszą stronę, marszczę brwi.

W środku książki znajduje się zgięta w pół kartka. Już z daleka widać atrament, który przez nią przeziiera. Rozkładałam ją i prawie dławię się własną śliną. Z szybko bijącym sercem czytam słowa zapisane na papierze.

Zadbaj też o Caroline. Trwaj przy niej, gdy będzie szła do ołtarza. Jesteś dla niej jak siostra, której nigdy nie miała.

Stalaś się częścią naszej rodziny, choć nie łączą nas więzy krwi. Wniostaś w nasze życie wiele światła i miłości. Twój przyjazd do Crosby był najlepszym, co mogło nam się przydarzyć. Co JEMU mogło się przydarzyć.

Porozmawiajcie, wyjaśnijcie wszystko.

Prawdziwa miłość jest wtedy, gdy na szczęściu drugiej osoby zależy Ci bardziej niż na własnym, bez względu na to, przed jak trudnymi i bolesnymi wyborami stajesz. Pamiętaj o tym.

Kocham Cię

Twoja Jo

Ze łzami w oczach czytam kilkakrotnie ostatnie dwie linijki.

— Nadal nie możesz spać?

Przestraszona patrzę na drzwi, w których stoi zaspany brunet. Ubrany w dresy i koszulkę przeciera palcami oczy.

— A ty nie powinieneś nadal spać? — odbijam piłeczkę.

Marcus podchodzi do łóżka i opada na materac, obok mnie.

— Chciałem się upewnić, że wszystko jest w porządku — mówi cicho. — Co tam masz?

Spoglądam na kartkę i wzdycham.

— List od Josephine. Napisała go do mnie miesiąc przed śmiercią.

Nie odpowiada. Przez chwilę między nami panuje cisza. Odczytuję ponownie kilka linijek zapisanych przez Jo.

Zadbaj też o Caroline. Trwaj przy niej, gdy będzie szła do ołtarza. Jesteś dla niej jak siostra, której nigdy nie miała.

— Rozmawiałam z Zoe, wiesz?

— O! Co u niej? — Dłoń mężczyzny delikatnie gładzi moje plecy.

— Uważa, że powinnam pojechać na ślub Caroline — powtarzam jej słowa.

Marcus milczy, dlatego unoszę głowę, aby na niego zerknąć. Nasze spojrzenia się spotykają.

— Wszystko w porządku?

— Tak. Po prostu się zastanawiam.

— Nad czym?

Brunet odchyła głowę do tyłu i wzdycha.

— Zastanawiam się więc, jak to wszystko zorganizować. Nie chcę narażać cię na dodatkowy stres związany ze spotkaniem bliskich. Chcę ci jakoś w tym wszystkim pomóc. Problem w tym, że nie wiem jak i...

— Pojedziemy — wypalam nagle.

— Co?

— Pojedziemy. Razem. Zoe ma rację. Tu chodzi o Caroline, a nie o Theresę, Natalie, Aidenę czy Lorraine. Powinam ją wspierać. Josephine by tego chciała.

Pożałuję tej decyzji. Jestem tego pewna.

— W porządku.

Marcus przyciąga mnie do siebie i tuli do momentu, aż zasypiam.

ROZDZIAŁ 12

ELIZABETH

Przyglądam się stojącej naprzeciwko mnie kobiecie. Jej zielone oczy, które nie zmieniają już barwy w zależności od nastroju, nie mają błysku, który niegdyś w nich widziałam. Czerwona szminka na ustach zakrywa popękany naskórek. Gruba warstwa lakieru w tym samym odcieniu ukrywa łamiące się płytki paznokci, a niezwykle starannie i precyzyjnie wykonany makijaż jest niczym najznakomitsza maska, gdy brunetka wykrzywia kąciki ust w ćwiczonym od tygodni uśmiechu.

— Matko...

Wrywam się z zamyślenia i patrzę w odbiciu na Zoe. Marszczę brwi.

— Coś nie tak? Coś poprawić? — pytam niepewnie, otwartą dłonią przejeżdżając po założonej chwili temu sukience.

Jest czerwona, sięga podłogi i ma rozcięcie na lewej nodze. Nie ma ramiączek, co trochę mnie irytuje, ale taki był wybór Caroline i muszę go uszanować.

Jackson podchodzi do mnie, odwraca twarzą do siebie i lustruje od stóp do głów. Na jej ustach maluje się tajemniczy uśmiech.

— Co?

— Wyglądasz obłądnie, Lizzy — mówi cicho, kiedy nasze spojrzenia się spotykają.

Mój brzuch zaciska się w supeł.

— Powiedziała ta, która zaraz po Caroline skradnie dziś uwagę wszystkich.

Stwierdzenie, że Jackson wygląda przepięknie, jest niedopowiedzeniem roku. Nie widziałam jej nigdy wcześniej tak eleganckiej. Zoe nigdy nie brakło urody, chłopcy zawsze do niej wzdychali i kompletnie mnie to nie dziwi. Dziś jednak przeszła samą siebie. Brązowe kosmyki spięła w ciasny kok, na wargi nałożyła różową szminkę, oczy podkreśliła ciemnym cieniem, a szyję przyozdobiła srebrnym łańcuszkiem. Zdecydowanie nie przypomina dziewczyny, którą jest na co dzień.

— Jasne — śmieje się na mój komplement.

Między nami nastaje cisza. Nie jest męcząca ani ciężka. Przeciwnie. Mam wrażenie, jakbyśmy w tym momencie rozmawiały ze sobą bez słów. Jakby każdej z nas dokładnie to samo chodziło po głowie.

— Będzie dobrze końcu, pokrzepiająco przejeżdżając ręką po moim ramieniu.

— Jakoś tego nie widzę. — Uśmiecham się nerwowo.

— A ja wręcz przeciwnie. Czeka nas fantastyczna zabawa. Obiecuję, że nie odstąpię cię nawet na chwilę — zapewnia.

Biorę głęboki oddech, cały czas patrząc w jej niebieskie oczy. Ostatniej nocy nie spałam zbyt dobrze. Po zakwaterowaniu w hotelu wzięłam prysznic, a następnie wgapiałam się w sufit. Nie potrafiłam znaleźć sobie miejsca. Całe szczęście, że później przyszła Zoe i razem z Marcusem zajęli mi głowę. Dzięki temu nie rozmyślałam o nadchodzącym spotkaniu z ludźmi, których nie widziałam tyle czasu. Jeśli mam być szczerą, nadal nie wiem, jak się z tym czuję. Nadal nie wiem, czy jestem gotowa, aby stanąć z nimi twarzą w twarz.

Spoglądam na drzwi, w które ktoś puka. Nim zdążamy cokolwiek powiedzieć, otwierają się.

— Można? uśmiecha się szeroko.

— Wchodź, wchodź. Nie krępuj się. Jesteśmy prawie gotowe.

Drzwi otwierają się szerzej, do pomieszczenia wchodzi Marcus, Adam oraz Aaron. Pan młody ma na sobie tradycyjny garnitur, Walker postawił na szary zestaw z błękitną koszulą, natomiast Evans założył czarne spodnie i koszulę tego samego koloru. Każdy z nich prezentuje się naprawdę dobrze, jednak to na tym ostatnim zawieszam dłużej wzrok.

— Cholera, dziewczyny. Wyglądacie... wow. wysoko uniesionymi brwiami.

— Twoja kobieta ma gust. przerzuca rękę przez moje ramię. — Pierwszy raz widzę, żeby nasza Ameryka była tak wystrojona.

Patrzę na Marcusa, który cały czas przygląda mi się w milczeniu. Wyswabdam się z uścisku Zoe i podchodzę do niego. Przygryzam wnętrze policzka, kiedy stoję naprzeciwko.

— I jak? — Zerkam na niego niepewnie.

— Naprawdę o to pytasz? — śmieje się. — Wyglądasz przepięknie. Jak zawsze.

Uśmiecham się na te słowa i spoglądam w prawo, gdzie pozostali o czymś dyskutują. Odnajduję wzrokiem brązowe tęczywki Adama. Mężczyzna wymija towarzystwo i podchodzi do nas.

— Jak się czujesz? nutą ekscytacji w głosie.

Nie ukrywam, serce bije mi trochę szybciej na myśl, że lada moment zobaczę, jak moja przyjaciółka wychodzi za mąż.

— Okropnie. Z nerwów chce mi się rzygać.

— Będzie dobrze, stary. — Marcus klepie go po plecach. — Po prostu skup się na tym, co najważniejsze. Na Caroline.

— Wiem, taki mam zamiar, ale ta świadomość, że wszyscy będą się na nas gapić... Cholera, najchętniej bym się wycofał.

— Co?! — Prawie dławię się własną śliną.

— O Boże, nie w tym sensie, Lizzy centrum uwagi. Kiedyś na szkolnym przedstawieniu zemdlałem ze stresu na scenie.

— Jak coś, to cię złapię. — Puszczam do niego oko.

— Taa. Prędzej musiałbym cię odbierać z ostrego dyżuru po tym, jak bym cię przygniótł, chudzinko.

— Zbieramy się! gwizdże. — No, no. Odwalone jak szczury na otwarcie kanału — komentuje.

— Sam jesteś szcurem ty, Lizzy?

— Ja też. — Wzruszam ramionami.

Posyłam Adamowi pocrzepiający uśmiech, po czym z Marcusem i Zoe u boku opuszczam hotelowy pokój. W drodze do windy chłopcy rozmawiają o jakimś meczu, a ja słucham wywodów Jackson o wielkości i wystroju kaplicy.

— Byłam tam rano. Jest obłędnie. Wszędzie są róże. Pokochasz to miejsce — mówi.

Kiedy wychodzimy na zewnątrz, w moje ciało uderza ciepły podmuch. Dziś temperatura przekracza dwadzieścia stopni. Na niebie nie ma nawet jednej chmury. Jakby Josephine zadbała o to, aby w tym dniu wszystko było idealnie. W końcu Caroline niejednokrotnie jej mówiła, że marzy o takiej pogodzie.

— Marcus, Lizzy i Zoe jadą ze mną. Aaron, weź Jake'a — instruuje Adam.

Walker kiwa w odpowiedzi głową, a niedługo potem wszyscy jesteśmy w drodze do kościoła.

— Jak się czujesz? — pyta cicho Evans.

Usiedliśmy z tyłu. Zoe i Adam bez reszty oddali się rozmowie.

— W porządku. Ostatecznie cieszę się, że tu jestem.

Mimo wielu wątpliwości i tego dziwnego skurczu w brzuchu na myśl o spotkaniu tych wszystkich ludzi nie mogę powiedzieć, że nie czuję ekscytacji. Ponadto jestem w naprawdę świetnej formie, chociaż nie wzięłam dziś tabletek. Mam więcej energii niż zazwyczaj i nie chce mi się spać. Cieszy mnie to. Dzięki temu nikt się nie połapie, że coś jest nie tak.

Przez resztę drogi do kaplicy bawię się palcami Marcusa. Dopiero teraz zauważam, że ma ze sobą kwiaty i prezent dla pary młodej. Zupełnie o tym zapomniałam.

— No, jesteśmy. zamyślenia.

Spoglądam na kościół.

— Gotowy? — Zoe wręcz piszczy, zadając to pytanie.

Mam wrażenie, że najchętniej wybiegłaby z samochodu, aby być już przy Caroline.

Adam nie odpowiada. Nasze spojrzenia spotykają się w lusterku między siedzeniami. Widzę, jak bardzo jest zestresowany. Wychylam się ze swojego miejsca i delikatnie pocieram jego ramię.

— Wszystko będzie w porządku — uspokajam go.

— Wiem. Po prostu nie sądziłem, że ślub niesie za sobą tyle stresu. Zaraz na serio się porzygam.

— To ja może wezmę pod ołtarz foliową torebkę, co? — nabijam się, gdy wysiadamy.

— Uwielbiasz pastwić się nad moim nędznym losem, prawda?

— To moje hobby. — Uśmiecham się głupio.

Poprawiam kołnierz jego koszuli, podczas gdy on nawet na sekundę nie spuszcza ze mnie wzroku.

— Naprawdę dziękuję ci za to, że jesteś. Nie masz pojęcia, jak bardzo szczęśliwa była Caroline, gdy dowiedziała się, że przyjedziesz — mówi cicho, jakby nie chciał, aby ktokolwiek nas usłyszał.

— Jest dla mnie ważna. Nie wybaczyłamby sobie, gdybym zostawiła ją w tak ważnym dla niej dniu.

— Wiem to, i wiem też, jak wiele kosztuje cię obecność na tym ślubie. Jestem ci naprawdę wdzięczny. szczelnym uścisku.

— Lizzy, ja i Marcus idziemy do kaplicy. Spotkamy się po ceremonii, dobrze?

Patrzę na Zoe, która wsuwa rękę pod ramię bruneta. Cieszę się, że znaleźli wspólny język i się polubili.

— Dobrze, widzimy się później.

Odprowadzam Evansa i Jackson wzrokiem do kaplicy, po czym całą uwagę skupiam na mężczyźnie przede mną.

— To jak? Idziemy?

Adam zamyka oczy i bierze głęboki oddech.

— Idziemy. Zbyt długo czekałem na ten dzień.

— W takim razie do dzieła. Czas uwiązać Caroline kierunku kościoła.

Mimo dzielącej nas odległości już na parkingu rozpoznaję stojących przy drzwiach mężczyzn. Jonathan poprawia właśnie marynarkę, Chase jest odwrócony plecami i ma spuszczoną głowę.

Czy się denerwuję? Czy patrząc na nich, czuję cokolwiek? Nie. I właśnie to mnie dziwi. Bo czy właśnie tak powinno być? Czy nie powinnam się stresować, zaciskać rąk z nerwów albo wymiotować? Dlaczego jest mi to tak bardzo obojętne?

Stukot moich obcasów sprawia, że przyciągamy uwagę Jonathana. Jego oczy otwierają się szerzej, gdy nas dostrzega. Wygląda, jakby właśnie zobaczył ducha.

Zatrzymuję się kilka kroków od niego. Tępy wzrokiem patrzę na mężczyznę.

— Dzień... Dzień dobry, Lizzy. — Szatyn chrząka, wyraźnie zmieszany.

Shaw natychmiast odwraca się twarzą do mnie.

Po raz pierwszy od trzech miesięcy patrzę w oczy, których nefryt męczy mnie nocami w koszmarach. Te, przez które budzę się z krzykiem.

Po raz pierwszy od trzech miesięcy mierzę się spojrzeniem z nim mężczyzną, który mnie zniszczył.

Nie mówi nic. Nie mruga. Mam wrażenie, że jego klatka piersiowa się nie porusza. Stoimy naprzeciwko siebie, patrząc sobie w oczy tak, jakby wokół nie było nikogo. Jakby wszystko się zatrzymało. Na chwilę. Ale co z tego, skoro i tak już nic nie czuję?

— Myślę... myślę, że powinniście już wejść do środka. Za chwilę przyjedzie Caroline. — Jonathan jako pierwszy przerywa ciszę.

Spoglądam na niego. W jego tęczęwkach panuje istny huragan.

— Tak. Myślę, że to dobry pomysł. Chodźmy — mówi Adam.

Nie odpowiadam. Stojący obok Shaw również milczy. Nie patrzę już na niego, ale wiem, że on nadal mnie obserwuje. Czuję to. Jego spojrzenie wypala wręcz dziury w mojej skórze.

Idę za Adamem, który wchodzi do kaplicy. Chase dotrzymuje mi kroku, natomiast Jonathan pozostaje na zewnątrz. Dźwięk szpilek stukających o posadzkę zostaje wygłuszony, gdy wchodzę na czerwony dywan rozciągnięty aż do ołtarza. Przyspieszam kroku.

Droga do ołtarza dłuży mi się bez końca. Czuję na sobie wiele par oczu. Dostrzegam Marcusa siedzącego u boku Zoe, Monicę, Aarona i Jake'a. Pierwsze ławki zajmują Theresa, Aiden, Natalie, Lorraine, Gerard, Cameron i mama Caroline.

W końcu docieramy do ołtarza. Shaw i pan młody stają z lewej strony, a ja z prawej. Na nikogo nie patrzę. Nie chcę, bo wiem, że wtedy spotkam wzrok któregoś z nich.

— Mamo, to Lili. — Do moich uszu dociera szept dziecka.

Zamieram.

Nagle czuję, jakby ktoś odciął mi dopływ świeżego powietrza. Oddycham ciężiej, widzę mniej, a moje ciało w jednej chwili robi się wiotkie. Mrugam szybko i przelękam mocno ślinę. Serce wali mi niczym młot. Muszę włożyć naprawdę wiele energii w to, aby nie upaść.

Zjeżdżam spojrzeniem na wysokość ławek. Lustruję twarze, których nie znam, zahaczam o czerwony dywan, aby na samym końcu odnaleźć tak dobrze mi znaną zieleń oczu Camerona. Zaciskam szczękę.

Patrzy na mnie. Robi to z błyskiem, jakiego wcześniej u niego nie widziałam. Uśmiecha się. Mam wrażenie, że gdyby nie ręka Natalie, stałby już obok mnie. Wierci się. Macha do mnie, a ja czuję ukłucie w sercu, bo minęły trzy miesiące. Przez ludzi siedzących obok niego straciliśmy ponad dziesięć tygodni. Właśnie tyle nie widziałam twarzy tego malca.

Nie chcąc się już katować, patrzę przed siebie. Do mojej głowy napływają kolejne myśli. Czy postąpiłam słusznie, przyjeżdżając tutaj? Boję się, że po spotkaniu z nimi znów nie będę w stanie normalnie funkcjonować. Nie chcę po raz kolejny być zamknięta we własnej głowie, bo czuję, że zaczynam powoli wariować. Chcę żyć. Chcę wrócić do tego, co było, zanim pojawiłam się w Crosby po śmierci Josephine. Do tego, kim byłam.

Gdy w kaplicy rozbrzmiewają pierwsze dźwięki marsza Mendelssohna, całą uwagę skupiam na wejściu. Dokładnie to samo robią goście. Caroline idzie u boku Jonathana w kierunku ołtarza. Wygląda niczym księżniczka. Na jej ustach maluje się najpiękniejszy uśmiech, jaki kiedykolwiek u niej widziałam. Trzęsą się jej dłonie, ale sprawnie maskuje stres. Myślę, że szczęście przeważa każdą inną emocję.

Uśmiecham się, gdy w końcu spotykam jej oceaniczne spojrzenie. W oczach Caroline dostrzegam łzy, jednak szybko je ociera. Wciąż na mnie patrząc, podchodzi do ołtarza. Jonathan przekazuje jej dłoń Adamowi, mówi coś do niego, po czym siada obok Natalie. Para młoda staje na czerwonym dywanie, a ja i Chase za nimi.

Podczas kazania ksiądz rozwodzi się na temat siły, jaką niesie za sobą małżeństwo.

— Miłość to dar od Boga. Uczucie niezwykle delikatne i wyjątkowe. Czasami wystarczy iskra, jedno spojrzenie czy dotyk, aby rozniecić płomień, który będzie ogrzewał domowe ognisko.

— Czasami wystarczy chwila nieuwagi, żeby wszystko zamieniło się w popiół — mówi cicho stojący obok mnie Shaw.

Nie reaguję.

— Zawsze uważałem, że zawarcie związku małżeńskiego jest niczym umowa miłości. Zapieczętowanie obrączką najpiękniejszego uczucia na świecie. Właśnie dlatego...

Dalszej części przemowy księdza już nie słyszę. Wyłączam się. Razem z Chase'em odsuwamy się o krok, gdy para młoda odwraca się tak, że teraz widzimy ich profile. Caroline chwyta dłoń Adama i patrzy prosto w jego oczy. Z miłością. Ona zawsze tak na niego patrzyła.

— Ja, Caroline Shaw...

Z uwagą przyglądam się ceremonii. W mojej głowie pojawia się wspomnienie dnia, w którym to ja brałam ślub. Chwilę przed tym, jak stanęłam u boku Omara, płakałam niczym małe dziecko. Gdy myślę o tych czasach, mam wrażenie, jakby to nigdy się nie wydarzyło. Jakby to był koszmar, z którego się wybudziłam.

Nim się orientuję, msza dobiega końca. Wszyscy goście opuszczają kaplicę. Ja i Chase jesteśmy ostatni, ponieważ idziemy za nowożeńcami. Nie patrzę na niego, ale wiem, że on na mnie tak. Cały czas to robił. Bezczelnie, na oczach ponad stu osób gapił się na mnie dokładnie tak, jak teraz.

— Nie masz pojęcia, jak bardzo cieszę się, że tu jesteś, Lizzy — mówi Caroline, gdy jesteśmy na zewnątrz.

Jestem pierwszą osobą, do której się zwróciła. Pierwszą, którą zamknęła w objęciach.

— Dobrze wiesz, że nie opuściłabym tak ważnego dla ciebie dnia — szepczę prosto do jej ucha.

— Kocham cię, Lizzy.

— Kocham cię, Car.

Uśmiecham się niezmiennie, gdy się od siebie odsuwamy. Adam przyjmuje właśnie gratulacje od znajomych i rodziny. Niedługo potem również jego żona zostaje osaczona, dlatego wycofuję się w poszukiwaniu Marcusa.

Przeciskam się między dziesiątkami gości, co chwilę się potykając i przepraszając. Oddycham z ulgą, kiedy dostrzegam w końcu grupę moich znajomych, a wśród nich Evansa. Mężczyzna rozmawia właśnie o czymś z Aaronem i się śmieje.

— Cześć.

— Cześć, piękna. — Ręka Marcusa oplata moje biodra.

Witam się z Monicą, Mattem oraz jego dziewczyną Norą, po czym daję się wciągnąć do rozmowy o ceremonii. Była piękna. Choć słyszałam za sobą wiele pociągów nosem, ja się nie wzruszyłam tak uważam, że wyszło cudownie.

— To co? Jedziemy się w końcu nawalić? — pyta Jake.

— Tak, dziś planuję odlecieć nasze spojrzenia się spotykają.

Mimo że na jej twarzy maluje się szeroki uśmiech, oczy wyrażają smutek i pewnego rodzaju niepokój. Jestem pewna, że powodem tego jest Logan Turner.

Miejsce, w którym zorganizowano przyjęcie, znajduje się niedaleko kaplicy, dlatego postanawiamy pójść tam pieszo. Przez całą drogę Matt zasypuje nas żartami, które wcale nie są śmieszne, a Monica go strofuje. Mimo upływu czasu bliźniacy nadal są tak samo kochającym się rodzeństwem. Uśmiecham się do siebie, gdy do mojej głowy napływają wspomnienia rzeczy, które robiliśmy przed laty.

Cieszę się, że nikt nie docieka i nie pyta. Myślę, że wszyscy znają powód mojego nagłego wyjazdu z Crosby, ale nikt nie ma odwagi, aby poruszyć ten temat. Tym lepiej. Naprawdę nie chcę do tego wracać. Chcę być tu dla Caroline, wyjść przed północą i wrócić do Stanów. Chcę wrócić do życia, które wiodłam.

Tak jak wspominała mi wcześniej Zoe, wesele odbywa się w plenerze.

— Całe szczęście, że pogoda dopisuje. Car bała się deszczu, bo bardzo chciała, żeby parkiet był na dworze — mówi Jackson.

— Jest bajecznie.

Naprawdę. Wszystko wygląda perfekcyjnie. Nad zbudowanym na trawniku podeście wiszą lampki. Wszędzie jest mnóstwo czerwonych i białych kwiatów. Obok stoją namioty. Rozstawiono w nich okrągłe stoły ozdobione świeżymi różami. Jest klimatycznie i coś czuję, że gdy zapadnie zmrok, okolica nabierze magii.

— Tutaj jest nasze miejsce. zamyślenia wrywa mnie Marcus, który splątuje ze sobą nasze palce.

Spoglądam na nie, a następnie na Evansa. Zielone oczy mężczyzny skierowane są wprost na mnie. Uśmiecha się, więc to odwzajemniam. Zajmujemy krzesła, przy których znajdują się nasze nazwiska. Caroline przydzieliła nas do stolika Zoe, Jake'a, Matta, Nory, Moniki oraz Aarona.

Przez następną godzinę panuje niemałe zamieszanie. Goście składają życzenia nowożeńcom, a fotograf kręci się z aparatem, zwołując wszystkich na grupowe zdjęcie. Gdy w końcu udaje mu się je wykonać, wracamy na swoje miejsca i wnosimy toast za parę młodą.

— Teraz przemowy! Uwielbiam tę część! — piszczy podekscytowana Zoe.

Jonathan staje na podeście, poprawia krawat i uśmiecha się krzywo.

— Nienawidzę być w centrum uwagi nie mówiłem? — ponieważ powtarzałem swojej córce, że wyjdzie za mąż przed trzydziestką. A ona zapierała się i nawet któregoś razu powiedziała: „Nienawidzę facetów, prędzej zobaczysz mnie z dziewczyną u boku niż przed ołtarzem”. Cóż, nieźle ci poszło, Caroline wiem, jak amputować różne narządy. Piłę mechaniczną również potrafię obsługiwać. Mam też działkę kilkanaście kilometrów od Crosby, na odludziu. Kopanie idzie mi naprawdę sprawnie... tak na poważnie chciałbym powiedzieć, że jestem bardzo szczęśliwy, widząc moje dziecko u boku tak porządnego człowieka. Wierzę, że dasz mojej córce wszystko, na co zasługuje, a zasługuje na wszystko, co najlepsze. Ale na wszelki wypadek obserwuję cię, synu. Pamiętaj, że mam fantastyczny wzrok... i dostęp do worków przeznaczonych na zwłoki.

Goście się śmieją, Jonathan życzy Adamowi oraz Caroline wszystkiego dobrego i schodzi z

podestu, a jego miejsce zajmuje Chase.

Marcus ściska moją dłoń.

— Chciałbym wznieść toast — mówi Shaw, unosząc kieliszek. Wszyscy robią to samo. — Za moją siostrę oraz jej męża, który zawsze mi donosił, gdy Car coś odwaliła.

Blondynka patrzy na Adama z uniesionymi brwiami, nie kryjąc rozbawienia.

— Przykro mi, siostrzo, ale nie ma już odwrotu. Musisz teraz żyć z faktem, że twój wybranek jest sprzedawczykiem... albo wziąć rozwód. Jednak w tych czasach nie jest to opłacalne. Myślę zatem, że lepiej będzie, jeśli się z nim przemęczysz. Lepszego od Adama nie znajdziesz, choć i tak daleko mu do mnie, więc ciesz się tym, co masz pokoju wystawkę brudnych kubków, z których kazał nam później pić, żarcie sprzed tygodnia pod łóżkiem i zapas skarpetek na podłodze. Już wtedy wiedziałem, że poradzi sobie w życiu. Tego samego nie mogę powiedzieć o Caroline. W jej sypialni zawsze było obrzydliwie czysto. Żadnych szklanek, żadnego jedzenia czy porozrzucanej bielizny. W przeciwieństwie do innych pokoi do niej nawet myszy nie chciały przychodzić. — Wzrok Shawa na ułamek sekundy pada na mnie, po czym wraca do pary młodej. — Jesteś pewien, Adamie, że podjąłeś słuszną decyzję, skoro nawet te małe gryzonie jej nie lubiły?

— Ale ty jesteś debilem — mówi rozbawiona Caroline.

— Powiedziała, co wiedziała tym momencie chętnie bym przytoczył kilka kompromitujących momentów z życia mojej siostry, ale się powstrzymam. Pozwolę sobie jednak napomknąć, że jestem naprawdę dumny z mojej siostry, bo jednak wyrosła na ludzi, choć miałem co do tego niemałe wątpliwości. Często się sprzeczamy, ale to nieważne. Jest drugą kobietą, która zajmuje specjalne miejsce w moim sercu, i wiem, że oddaję ją w bezpieczne ręce.

Wzrok Shawa po raz kolejny pada na mnie, gdy schodzi z podestu. Nie decyduję się na wygłoszenie przemowy. Nie czuję się na siłach, na szczęście Caroline mnie rozumie. Zamiast mnie głos zabiera Zoe, a po niej mama Adama, jego przyjaciel, a na końcu pan młody i panna młoda. Oboje wzruszeni po raz kolejny przysięgają sobie miłość w zdrowiu i w chorobie.

Po przemowach między stolikami zaczynają się kręcić kelnerzy. Dużo się śmiejemy, rozmawiamy i najnormalniej w świecie dobrze spędzamy czas.

— Lili? — Do moich uszu po raz kolejny dociera ten dobrze znany mi głos.

Patrzę przez ramię na stojącego za mną blondynka. Znów to czuję. To dziwne ukłucie w sercu.

Zerkam na stolik obok. Wygląda na to, że należy do Natalie, Lorraine, Jonathana, Theresy i Gerarda.

Mrugam szybko, po czym przenoszę uwagę na Camerona.

— Cześć, maluchu. kucam. — Co słyhać?

Po raz kolejny czuję na sobie wzrok wszystkich, ale staram się to ignorować. W pełni skupiam się na bracie.

— Gdzie byłaś, Lili? nim ojca.

— Wszystko u ciebie dobrze? Jak w przedszkolu? — Puszczam mimo uszu jego słowa.

— Tęskniłem, wiesz? Gdzie byłaś? Mama mówi, że pojechałaś, ale gdzie pojechałaś? Czemu nie wzięłaś mnie ze sobą?

Przełykam gulę, która utworzyła się w moim gardle.

— Cameron...

— Synku, nie męcz tak Lizzy. — Nerwowy śmiech Natalie sprawia, że się spinam.

— Ale...

— Nie męcz mnie, spokojnie — wtrącam, starając się zapanować nad drżeniem głosu.

W napięciu patrzymy sobie w oczy. Nagle obok niej staje Lorraine. Kobieta przygląda mi się szklistymi oczami. Nie dusi w sobie emocji. Pozwala łzom spływać po policzkach. Pozwala sobie podejść i zamknąć mnie w uścisku chudych ramion. Robi to z siłą, o jaką nigdy bym jej nie posądziła. Robi to tak, jak nie zrobiła tego nigdy wcześniej.

— Tęskniłam za tobą, Lili — szepcze mi do ucha, pociągnawszy nosem.

Coś we mnie pęka. Serce kłuje mnie coraz mocniej, a brzuch po raz kolejny zaciska się w supeł. Przez chwilę stoję niczym słup, nie wiedząc, co zrobić, ale gdy już wybudzam się z otępienia, oddaję

gest. Przejeżdżam otwartą dłońią po jej plecach, delikatnie kołysząc naszymi ciałami.

— Ja za tobą też. Nie masz pojęcia, jak bardzo.

Nie zamierzam kłamać. Tęsknota za bliskimi zabijała mnie od środka. Mimo że mnie zranili, nadal ich kocham. Nadal wskoczyłabym za nimi w ogień, ale już nigdy im nie zaufam.

— Jak się czujesz? Jest lepiej?

— Jest dobrze, dziękuję. — Uśmiecham się do niej szczerze. — Cieszę się, że cię widzę. Nie płacz. Szkoda makijażu. — Palcami przecieram jej policzki.

— Lizzy, ja tak bardzo się o ciebie martwiłam.

— Jest w porządku. Naprawdę. Stoję tutaj i jest okej — zapewniam.

Wiem, że Marcus informował wszystkich na bieżąco o stanie mojego zdrowia. Nie mam mu tego za złe. Jestem naprawdę wdzięczna Evansowi. Zajął się mną, firmą, nie zapominając przy tym o mojej rodzinie.

— Dzień dobry. każdym skinieniem głowy. — Wszyscy goście są proszeni na parkiet.

Spoglądam w nefrytowe tęczęwki kobiety.

— Więc chodźmy. — Lorraine ściska ostatni raz moją rękę, po czym dołącza do Natalie.

— Chcesz iść ze mną, maluchu? — pytam Camerona, który nawet na sekundę nie spuścił ze mnie wzroku.

Chłopiec kiwa w odpowiedzi głową, chwyta moją dłoń i dłoń Marcusa. We troje podchodzimy do podestu, wokół którego zebrali się już prawie wszyscy goście. Niedługo potem pojawiają się na nim Caroline oraz Adam. Mężczyzna chwyta dłoń żony i przyciąga ją do siebie. Prawie dławię się powietrzem, gdy orkiestra zaczyna grać, a ja rozpoznaję melodię.

Rozglądam się nerwowo, ale dyskretnie. Mój wzrok zatrzymuje się na Jonathanie, który z grobową miną przygląda się córce. Jest wyraźnie zaskoczony. W mojej głowie pojawia się wspomnienie dnia, kiedy Josephine tańczyła z Jonem w salonie do *Can't Help Falling In Love* Elvisa Presleya, ich pierwszej piosenki z wesela. Kolejny skurcz w sercu. Obserwuję Caroline i Adama, którzy z uśmiechami na twarzach patrzą sobie w oczy, poruszając się na parkiecie.

Gdy melodia się kończy i zaczyna następna, goście dołączają do pary młodej.

— Elizo?

Spuszczam wzrok na wysuniętą w moją stronę rękę Marcusa. Spoglądam na Camerona, porwanego w objęcia przez Natalie oraz Lorraine, po czym całą uwagę skupiam na mężczyźnie przede mną.

Zespół gra jakąś spokojną melodię, dlatego oplatom jego szyję, mocno go do siebie przyciągając. Poruszamy się powoli. Nasze ciała się synchronizują. Skupiam się tylko na nim. Tylko na obecnej chwili.

— Dziękuję, że jesteś tu ze mną — mówię cicho prosto do jego ucha.

— Dobrze wiesz, że poszedłbym za tobą wszędzie.

Uśmiecham się na te słowa. Przyjemne ciepło rozlewa się po moim wnętrzu. Gdyby nie Marcus, nie byłoby mnie tutaj. Nie byłoby mnie w ogóle. Jestem mu wdzięczna. Tak bardzo wdzięczna.

— Dobrze się czujesz? Wszystko w porządku? — upewnia się.

— Tak, jest okej. — Kiedy widzę jego wzrok, nie mogę pohamować śmiechu. — Naprawdę — zapewniam.

Marcus nie odpowiada. Chwyta moją dłoń, okręca mnie, po czym przyciąga do siebie, dostosowując tempo do muzyki.

— Wiem, że się powtarzam, ale naprawdę pięknie wyglądasz.

— Dziękuję.

— I cieszę się, że jednak postanowiłaś porozmawiać z rodziną.

Patrząc w prawo, od razu spotykam wzrok Natalie. Kobieta uśmiecha się do mnie, co odwzajemniam.

— Jestem na nich wściekła, ale jednocześnie dobrze ich widzieć. Dobrze wiedzieć, że u nich wszystko w porządku.

— To były ciężkie tygodnie. Wiele przeszłaś. Daj sobie czas na ułożenie wszystkiego w głowie. Wtedy zdecydujesz, co dalej.

— Tak. Myślę, że tak będzie najlepiej. Czy możemy już wrócić do namiotu? Bola mnie nogi — stwierdzam ze śmiechem.

— Co to w ogóle za pytanie? Chodźmy.

Marcus chwyta moją dłoń. Rozglądam się dookoła, przez co niespodziewanie wpadam na plecy Evansa. Marszczę brwi. Zerkam na niego, a następnie na to... albo raczej tego, który przyciągnął jego uwagę.

Chase przez dłuższą chwilę przygląda się naszym spletanym palcom. Kiedy podnosi wzrok, na jego twarzy maluje się grymas.

— My się chyba jeszcze nie znamy. Chase Shaw. kierunku mojego partnera.

— Marcus Evans. Jestem...

— Z pewnością nie jesteś chłopakiem Elizabeth. Miło cię poznać. Dużo o tobie słyszałem.

Zadzieram podbródek, aby zmierzyć się z głęboką zielenią tęczówek Chase'a.

Chrząkam cicho.

— Właściwie Marcus to mój chłopak. — Ściskam mocniej rękę Evansa.

— Doprawdy? unosi brew.

— Tak.

Gdyby wzrok mógł zabijać, oboje byśmy już padli. Nasze spojrzenia pełne są emocji, których nie potrafię opisać. Chase nie komentuje mojej odpowiedzi. Wymija nas i chyba prycha. Tak mi się wydaje.

— Wszystko w porządku? — pyta Marcus.

Patrzę tępo przed siebie.

— Elizo.

— Co? Tak, tak. Chodźmy. — Ruszam do przodu, jednak Marcus mnie zatrzymuje.

— Elizo.

— Tak? tym teraz, proszę.

Wiem, że zaskoczyłam Marcusa swoimi słowami. Cholera, prawda jest taka, że kompletnie tego nie planowałam, ale gdy teraz o tym myślę, nie żałuję. Myślę, że dzięki temu Shaw zrozumie, że ruszyłam do przodu i nie chcę go więcej w swoim życiu. Evans lustruje moją twarz, jakby chciał z niej wszystko wyczytać. Odwracam wzrok i ruszam w stronę namiotów. Idzie za mną. On zawsze to robi.

W środku jest tłoczno i głośno. Potrzebuję chwili, aby odnaleźć siedzących przy stole znajomych. W drodze do nich Marcus mnie dogadania i spleta nasze palce. Zerkam na niego kątem oka.

— Jeszcze będzie pięknie, zobaczysz — mówi pokrzepiająco.

Dlaczego ten mężczyzna jest tak bardzo wyrozumiały? Dlaczego nigdy mnie nie karci? Dlaczego we wszystkich szuka dobra? Nie zasłużyłam na niego. Nie zasłużyłam na jego miłość i wsparcie.

— Mówił wam ktoś kiedyś, że uroczym razem wyglądacie? szerokim uśmiechem na twarzy.

Marcus odsuwa dla mnie krzesło. Zajmuję miejsce i upijam łyk wina, aby uspokoić zszargane nerwy. Słowa Jackson puszczam mimo uszu.

Przez następną godzinę dajemy się pochłonać rozmowie. Evans bardzo szybko odnajduje się w towarzystwie. Wszyscy są dla niego mili i uprzejmi. On sam również wydaje się odprężony i zadowolony. Dużo mówi, śmieje się i żartuje. Bardzo mnie to cieszy.

— Idę się przewietrzyć, dobrze? Trochę tu duszno.

Mężczyzna od razu przerywa rozmowę.

— Iść z tobą? — Bierze łyk drinka.

— Nie, ja z nią pójdę. Też muszę odetchnąć — stwierdza Zoe, wstając od stołu.

Z szatynką u boku ruszam w stronę wyjścia. Co jakiś czas łapię kontakt wzrokowy z osobami, które znam bądź kojarzę. Theresa patrzy na mnie niepewnie. Przez moment mam nawet wrażenie, że chce coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili się wycofuje.

Na zewnątrz postanawiamy pójść w miejsce najbardziej oddalone od zabawy. Zaczyna boleć mnie głowa. Dawno nie spędziłam tyle czasu poza domem i chyba zaczynam to odczuwać.

— Widziałaś?! — pyta rozgoryczona Jackson.

Dziewczyna wyjmuje z torebki papierosy, oferuje mi jednego, jednak odmawiam.

— Widziałam co? — Akcentuję drugie słowo.

— Turnera. Cały czas się gapił. Co za dupek. tak w ogóle kiedy rzuciłaś palenie?

— Nie rzuciłam. Po prostu nie mam jakoś ochoty. A co do Turnera... Cóż, może rozumie, co tak naprawdę stracił?

— Może, ale to bez znaczenia. odwraca wzrok.

Mimo tej postawy widzę, że boli ją ta sytuacja.

— Chowacie się przed kimś? — śmieje się Caroline, która podchodzi do nas, unosząc sukienkę.

— Naprawdę chcesz, abym zaczęła ci wymieniać? sumie to tak nie do końca.

Blondynka podchodzi do Zoe i wrywa z jej rąk papierosa, po czym mocno się zaciąga. Przymyka powieki, a gdy dym ulatuje spomiędzy jej ust, oddaje fajkę.

— Potrzebowałam tego.

— Jak się czujesz? — pytam.

— Dobrze. Stres już opadł, ale teraz pojawiło się zmęczenie. Nie sądziłam, że bycie panną młodą może być aż tak męczące.

— Poczekaj, aż pojawią się dzieci — parska Jackson.

— Wiesz, do tego akurat mi się nie spieszy spogląda na mnie. zdaję sobie sprawę, jak wiele cię to kosztuje. Jak się czujesz? Wszystko w porządku?

Mam już dość tego pytania.

— Tak, jest okej. Nie mogłabym cię zostawić w tak ważnym dniu. Jesteś dla mnie jak siostra.

W oczach Car pojawiają się łzy, dlatego podchodzę do niej i oplatom jej ciało ramionami.

— Tak bardzo bym chciała, żeby to wszystko wyglądało inaczej — szepcze do mojego ucha, gdy gładzę ręką jej plecy.

Nie odpowiadam. Nie wiem, co miałabym jej powiedzieć.

— Wracam do środka, muszę się napić — mówi nagle Zoe, patrząc na Caroline.

W ciszy obserwujemy, jak szatynka oddala się, a kiedy znika z pola naszego widzenia, Car ciężko wzdycha.

— Wszyscy przypuszczali, że wycofasz się w ostatniej chwili.

Zaplatam ręce pod piersiami.

— Nie mam w zwyczaju łamać danego słowa.

Patrzę na swoje buty. Poruszam czubkiem jednego z nich, tworząc małe kółeczka na ziemi.

— Męczy mnie to wszystko, wiesz?

— To znaczy?

— To znaczy, że mam już dość tej napiętej atmosfery. Od twojego wyjazdu wszystko jest nie tak. Jest inaczej, gorzej. Powiedziałabym nawet, że tragicznie. Wszyscy ciągle się sprzecząją. Z dnia na dzień oddalamy się od siebie coraz bardziej. Mam wrażenie, że przytłoczyło ich to wszystko.

— Co ich przytłoczyło? Kłamstwa, które sami wymyślili? — śmieję się tak szyderczo, że przez chwilę zastanawiam się, czy to aby na pewno ja.

„Ludzie którym ufałaś, okłamywali cię na każdym kroku. Zatajali przed tobą prawdę. Chcieli cię chronić? Chcieli dla ciebie dobrze? Wiem, że w tym momencie wykraczam poza własne kompetencje, ale powiem ci jedno. Gdyby tak było, postawiliby na szczerłość już od początku. Tworzyli iluzję od chwili śmierci twojej matki. Tak głęboko w to wszystko weszli, że nie znają już innego sposobu na rozwiązywanie problemów. Tylko kłamstwo” — przypominam sobie słowa doktora Cartera.

— Może powinnaś z nimi porozmawiać? Wysłuchać?

Rozdrażniona zaciskam palce na mostku nosa.

— Słuchaj, Caroline. Nie obchodzi mnie to, co dzieje się w twojej rodzinie. Poza tym sama przez cały czas mówiłaś, że dobrze robię, odsuwając się, i że wszystko zależy ode mnie, i... ramiona i o wszystkim zapomnę?

— Co? Nie, Lizzy. Źle mnie zrozumiałaś. Ja po prostu...

— Nie wierzę. odchodzę w kierunku namiotów.

Ręce i nogi mi drżą. Tym razem ze złości. Jak mogłam być aż tak zaślepiona i nie zauważyć, że znów stałam się częścią chorego planu? Po raz kolejny dałam się nabrać, bo kierowałam się uczuciami. Chciałam być tutaj dla Caroline, a ona przy pierwszej lepszej okazji wcisnęła do rozmowy temat tych,

których ja nie chciałam wspominać. Jestem naiwna. Tak bardzo głupia i naiwna.

Moje szpilki zapadają się w ziemię, utrudniając stawianie kolejnych kroków. Z zaciśniętą szczęką i szybko bijącym sercem przechodzę między roześmianymi gośćmi. Chcę wejść do namiotu. Prawie tracę równowagę, gdy niespodziewanie na kogoś wpadam. Czuję chłodne dłonie na swoich ramionach. Przez chwilę jestem lekko zamroczone i potrzebuję kilku sekund, aby zarejestrować, co się dzieje. Unoszę wzrok.

— To są chyba jakieś żarty — cedzę przez zęby, nie kryjąc wściekłości.

— Uwierz, że to samo sobie pomyślałam, kiedy zobaczyłem cię z tym typem. Shawa sprawia, że po moich plecach przebiega nieprzyjemny dreszcz.

Przewracam oczami.

— Puść mnie. jego uścisku. Bezskutecznie. — Chcę wejść do środka — mówię głośniej.

— Możemy porozmawiać? — Mężczyzna ignoruje moje słowa.

— Nie mamy o czym. — Przybliżam swoją twarz do jego.

Między nami nastaje chwila milczenia. Patrzymy sobie prosto w oczy. Gdy ja próbuję go zabić wzrokiem, zieleń jego oczu wyraża spokój. Kącik ust Chase'a unosi się ku górze.

— W takim razie zatańczymy — stwierdza.

Nim jestem w stanie jakkolwiek zareagować, Shaw oplata palcami mój nadgarstek i ciągnie mnie w kierunku parkietu, na którym tańczy już mnóstwo ludzi. Staram się wyswobodzić bez zwracania na siebie uwagi, jednak jest to praktycznie niemożliwe. Dłoń bruneta wręcz boleśnie zaciska się na mojej skórze. To sprawia, że jestem jeszcze bardziej zła niż na początku.

Gdy wchodzimy na podest, Chase przeciska się między tańczącymi. Na środku parkietu pociąga mnie tak mocno, że wpadam na jego klatkę. Nie myśląc wiele, wciskam obcas w jego but. Krzywi się i klnie siarczyście, ale mnie nie puszcza.

— Jaki jest twój problem, Shaw?

— Chcę porozmawiać. — Kładzie dłoń na moich plecach, przyciskając do siebie nasze klatki piersiowe.

— Nie mamy o czym.

— Jestem innego zdania.

Zaczyna poruszać naszymi ciałami w rytm piosenki *Until I* miejscu. Nie zamierzam z nim tańczyć.

— Dobrze. W takim razie będziemy tutaj stali jak debile.

— Dobrze.

— Dobrze.

— Świetnie.

— Fantastycznie.

Zaciskam wargi, hardo mierząc się z jego spojrzeniem. Nie pozwolę, aby znów przejął nade mną kontrolę. Mam dość tej rodziny, kłamstw i Chase'a Shawa przede wszystkim. Od kiedy pojawił się w moim życiu, pojawiły się również problemy. Bez niego moje życie było lepsze.

— Nienawidzę cię.

— A ja cię kocham, ale czy to ma jakieś znaczenie? Nie. Więc chociaż ten jeden pierdolony raz zamilcz, nie zadawaj pytań i mnie wysłuchaj.

Zamieram. Gorąc oblewa całe moje ciało. Nogi znów zaczynają mi niebezpiecznie drżeć. Upadłabym, gdyby nie to, że Chase cały czas mnie trzyma.

— Nie wierzę już w żadne twoje słowo. jego słowami. Na twarz nakładam maskę obojętności. końcu się od ciebie uwolnię, proszę, mów.

Shaw przymyka powieki, wzdycha i ponownie całą uwagę skupia na mnie. Podejmuje kolejną próbę rozpoczęcia tańca. Tym razem ustępuję. Chcę mieć to już za sobą. Odsuwam się nieznacznie i lustruję go od stóp do głów.

— Fajne spodnie, męskich nie było?

— Jak już chciałaś zabłysnąć, to mogłaś brokatem się posypać.

— Błyszczę i bez niego. Ty na przykład gapisz się nieustannie.

— Brak mi słów na ciebie.

— Mało czytasz, to i słownictwo masz ubogie.

Brunet przyciska mnie mocniej, nasze twarze zbliżają się do siebie.

— Pięknie wyglądasz, więc się gapię. Masz z tym jakiś problem, Parker? moje usta.

Przelykam mocno ślinę.

— Ależ skąd. Nikt przecież nie może zabronić ci patrzenia na coś nieosiągalnego. Podziwiał.

Kącik ust mężczyzny unosi się ku górze.

— Myślę, że jesteś zbyt pewna siebie.

— Mam gdzieś to, co sobie o mnie myślisz.

— Wiem, i właśnie dlatego się w tobie zakochałem.

Przewracam oczami.

— O czym chcesz rozmawiać? Mój chłopak na mnie czeka.

— Twój chłopak? Mówisz o tym dupowłazie? nim nie jesteś.

— Za kogo ty się w ogóle masz, aby mówić takie rzeczy, co? Marcus jest dobrym człowiekiem, jestem z nim szczęśliwa — mówię ostro.

— To się okaże daleka widać, że nie jesteś nim zainteresowana. Między wami nie ma żadnej chemii. On biega za tobą jak pies, a ty udajesz, że podoba ci się to, że trzymasz smycz.

— Zajmij się może swoim życiem, co? W ogóle... Nieważne. — Kręcę rozdrażniona głową. — Pytam ostatni raz: czego chcesz?

— Rozmowy.

— Więc mów, bo nie mam dla ciebie całego wieczoru. Tak jak mówiłam, jestem...

— Z moim chłopakiem. Bla, bla, bla — przedrzeźnia mnie. — Tak, już to mówiłaś. Przestań się powtarzać, bo zanudzasz.

Zaciskam usta, ostatecznie decydując się zachować milczenie. Nie dam mu satysfakcji z mojego wybuchu.

— Skoro w końcu postanowiłaś zamknąć jadaczkę, porozmawiajmy jak cywilizowani ludzie. Myślę, że mamy sobie wiele do wyjaśnienia — mówi.

— Ale co tu wyjaśniać? Zataiłeś przede mną fakt, że mój mąż trup jednak nie jest trupem, tylko chodzi sobie po tym świecie jak pieprzony duch. Zataiłeś przede mną, że zostałeś zmuszony, aby mnie zostawić. Zataiłeś przede mną, że wiesz niemal o wszystkim, co przez ostatnie pięć lat działo się w moim życiu, bo donosił ci o tym człowiek, któremu ufałam. Okłamywałeś mnie na każdym kroku. Co tu wyjaśniać? O czym rozmawiać? Dla mnie wszystko jest jasne.

— Dobrze wiesz, że wszystko, co robiłem, było po to, aby cię chronić.

Zatrzymuję się w miejscu. Jestem już na granicy wytrzymałości. Ponownie zbliżam swoją twarz do jego.

— Wolałabym umrzeć, niż być ci za cokolwiek wdzięczna — cedzę.

— Nie oczekuję wdzięczności. Nie oczekuję nawet zrozumienia. Chcę tylko, żebyś wiedziała, że wszystko, co robiłem, było z myślą o tobie i twoim szczęściu. Goodwin musiał mieć na ciebie oko. Musiałem zataić fakt, że Omar żyje. Musiałem milczeć dla twojego dobra. Ty naprawdę jesteś aż tak głupia, dziewczyno? — Tym razem to jego ton jest niemiły.

— Mam to gdzieś. Nie obchodzą mnie powody ani wyjaśnienia. Nie obchodzisz mnie też ty, rozumiesz?

— Więc po co do mnie wydzwaniałaś?

— Co?

Marszczę brwi.

— Co: co? teraz robisz problem z tego, że chcę porozmawiać?

— O czym ty w ogóle mówisz, człowieku?! Czy myślisz, że byłabym aż tak niedorozwinięta, aby do ciebie dzwonić? Dlaczego niby miałabym to robić? Po co miałabym dzwonić do kogoś, kogo nienawidzę?! twarz.

— Możesz przestać robić ze mnie idiotę?

Zaciskam szczękę. Obserwuję, jak mężczyzna wyjmuje z kieszeni telefon. Odblokowuje ekran i

wciska coś na nim mocno, wyrażając swoją frustrację.

— Proszę. moją stronę.

Patrzę na wyświetlacz. Po raz kolejny w przeciągu kilku minut zamieram. Z szeroko otwartymi oczami przyglądam się spisowi odebranych ode mnie połączeń.

Lizzy 13.04.2021

Lizzy 14.04.2021

Lizzy (2) 15.04.2021

Lizzy 16.04.2021

Lizzy 17.04.2021

— To... To niemożliwe.

Jestem w szoku. To chyba jasne. Nie pamiętam, abym do niego dzwoniła.

— Dzwoniłaś do mnie codziennie o tej samej godzinie. Prosiłaś, żebym był z tobą na linii, dopóki nie zaśniesz. Słuchałem twojego oddechu przez całą noc. Dlaczego to robiłaś?

Nie odpowiadam. Patrzę na stojącego przede mną mężczyznę i nie potrafię nic powiedzieć. Dzwoniłam do niego. Dzwoniłam każdej nocy, nie będąc tego świadomą. Wybierałam numer, którego od lat nie używałam. Dlaczego to robiłam? Było ze mną aż tak źle? Dlaczego nie pamiętam tych wszystkich rzeczy? Dlaczego każdej nocy widzę go w koszmarach? Dlaczego nic nie rozumiem?

Nagle orientuję się, że jasne światła zostały zastąpione przez czerwone barwy. Muzyka znacznie zwolniła, a wszyscy wokół nas zbliżyli się do siebie. Tylko my stoimy na środku parkietu. Nic nie mówimy i nie ruszamy się. Po prostu patrzymy, próbując zrozumieć.

W mojej głowie pojawia się wspomnienie pierwszego dnia w Crosby. Tego, kiedy poznałam Chase'a. Pamiętam, że już wtedy okazał mi swoją niechęć, którą odwzajemniłam. Od początku między nami było coś, czego nie potrafiłam zrozumieć. Od nocy naszego poznania czułam rzeczy, których po dziś dzień nie umiem nazwać. Bo choćbym chciała się zapierać rękami i nogami, choćbym próbowała zaprzeczać, Chase Shaw był moją bratnią duszą. Człowiekiem, który rozumiał mnie bez słów. Tym, który wiedział, co myślę, zanim ja to sobie uświadomiłam.

W krótkim czasie zdobył moje serce i umysł. Zawładnął moim życiem. Przejął kontrolę. Miał nade mną władzę. Pozwoliłam mu na to. Zrobiłam to, aby później mnie zniszczył.

Wystarczyła małeńka iskra, żeby wywołać pożar. Ogrzewaliśmy się jego ciepłem. Byliśmy młodzi i naiwni. Myśleliśmy, że razem przetrwamy wszystko, że podołamy. Ignorowaliśmy płomienie, które z każdą chwilą były coraz bliżej. Byliśmy zaślepieni. Właśnie dlatego się sparzyliśmy. Właśnie dlatego pochłonął nas ogień i zostały już tylko popioły. Właśnie dlatego nie możemy już nigdy pozwolić sobie na bliskość. Bo przecież popiołów nie można posklejać.

— Dlaczego przez błędy naszych rodziców musimy cierpieć? Dlaczego musimy przechodzić przez to wszystko? Dobrze wiesz, Lizzy, że łączyło nas coś... Nawet nie wiem, jak to nazwać, ale to było coś więcej niż przyjaźń i coś więcej niż miłość. Kochaliśmy się w popieprzony sposób i nie możesz zaprzeczyć, że było inaczej. W którym momencie zamieniło się to w nienawiść? W którym momencie tak bardzo oddaliliśmy się od siebie, że nie potrafimy normalnie porozmawiać?

Milczę.

— Odkręcę to, słyszysz? dłonie. przysięgam, że wszystko naprawię. Brakuje mi dosłownie jednej części układanki, żeby zakończyć sprawy z Rumelim. Będę jej szukał. A gdy już znajdę, będziesz moja. Odzyskam cię. Jestem w stanie nawet klęczeć przed tobą, bylebyś mi wybaczyła, rozumiesz? Mogę zrobić, cokolwiek będziesz chciała, bo moje życie bez ciebie nie ma sensu i wiem, że czujesz to samo. Gdyby było inaczej, nie przyjechałabyś. Podświadomie wiesz, dlaczego tutaj jesteś.

— Nie powinnam tu przyjeżdżać objąć jego gorących dłoni.

Przeciskam się między tańczącymi parami, z trudem łapiąc oddech. Jest mi duszno, odnoszę wrażenie, jakbym lada moment miała zemdleć. Dlaczego to powiedział? Dlaczego mówi te wszystkie rzeczy, a później i tak mnie rani i okłamuje? Tak jest za każdym razem. Zataczamy błędne koło. Z jednego kłamstwa wchodzimy w drugie, a ja jestem zbyt zmęczona, aby to ciągnąć. Nie chcę tego ciągnąć. Chcę zacząć od nowa. Ale nie z nim. Nie tutaj. Nie po tym wszystkim. Nie mogę. Po prostu nie.

Gdy w końcu udaje mi się wydostać z parkietu, ruszam przed siebie. Jest już ciemno, nic nie

widzę, ale to bez znaczenia. Chcę zniknąć. Chcę wrócić do domu i położyć się spać. Niepotrzebnie tutaj przyjeżdżałam. Przecież doskonale wiedziałam, że to się tak skończy.

— Lizzy, czekaj!

Słyszę za sobą głos Chase'a, dlatego przyspieszam.

Mój chód zamienia się w trucht. Unoszę sukienkę, aby się nie potknąć. Oddech mam urywany, gdy zatrzymuję się kilkanaście metrów dalej, przy drzewie. Do oczu napływają mi łzy i przysięgam, że przez to jeszcze bardziej nienawidzę Shawa.

— Idź stąd — dyszę ciężko.

— Poro...

— Nie mamy już o czym rozmawiać, nie rozumiesz?! raz na zawsze zniknij. Bez ciebie jest mi lepiej i...

— Czy ty słyszysz, co mówisz? To nie jesteś ty.

— Nie! Masz rację! To nie jestem ja! Gdybym była dziewczyną, którą znałeś, najpewniej wskoczyłabym w twoje ramiona, ale teraz nie mogę tego zrobić, rozumiesz? Nie potrafisz ci wybaczyć i ruszyć do przodu, jakby nic się nie stało. Nie mogę. Nie chcę. Nie...

— Lizzy?

Patrzę na Marcusa, który zmierza w naszym kierunku.

— Ja pierdolę, jeszcze tego tu brakowało — mamrocze pod nosem Chase.

Evans podchodzi do nas, zerkając to na mnie, to na Shawa.

— Lizzy, wszystko w porządku?

— Odpierdol się, dobra? Nie widzisz, że rozmawiamy? — unosi się Chase.

— Kim ty w ogóle jesteś, żeby tak do mnie mówić, co? To ty jesteś tu niemile widziany. To ciebie Eliza nie chce widzieć, więc to ty powinieneś spadać. Nie ja. Już wystarczająco namieszałeś w jej życiu. Już wystarczająco dużo przez ciebie przesła.

Mężczyzna podchodzi do mnie i staje naprzeciwko Shawa.

— To nie twoja sprawa, co zrobiłem i dlaczego.

— Właściwie to moja. Jestem przy Lizzy od pięciu lat. To ja ją wspierałem, ocierałem łzy, pocieszałem, gdy płakała przez ciebie i przez Harry'ego. To ja trwam przy niej nocami, gdy krzyczy, bo nawiedzasz ją w koszmarach. To ja pocieszałem ją po śmierci waszego dziecka i to ja przez ostatnie miesiące stawiałem ją na nogi. Nie ty. Ty ją tylko niszczyłeś. Sprawiałeś, że była nieszczęśliwa, więc daj jej...

— Jakiego dziecka? ja otwieram szerzej oczy, bo dopiero teraz dociera do mnie to, co powiedział.

Między nami zapada cisza. Shaw patrzy na stojącego przed nim bruneta z mordem w oczach. Jest wściekły i zagubiony jednocześnie. Wygląda, jakby zaraz miał wybuchnąć. Wzdrygam się, kiedy nagle daje trzy duże kroki, chwytając kołnierz koszuli Marcusa i przyciska go do drzewa.

Goście zaczynają spoglądać w naszym kierunku i podchodzić bliżej.

— Chase, proszę...

— Zapytałem: jakiego dziecka? — cedzi Shaw.

— Nie powiedziała ci? Nawet po tym, jak ją zerżnąłeś, nie powiedziała ci, że spodziewała się twojego dziecka? twarz.

Shaw patrzy na mnie z przerażeniem wymalowanym na twarzy. W końcu puszcza Evansa, przez cały czas utrzymując ze mną kontakt wzrokowy. Zaduszam krzyk ręką, gdy niespodziewanie odwraca się do Marcusa i uderza go prosto w twarz, a ten zatacza się do tyłu. Chase zadaje mu jeszcze kilka ciosów, podczas gdy ja stoję i patrzę, nie potrafiąc zareagować. Evans upada, a Shaw siada na nim okrakiem i okłada go pięściami.

Nie wiem, jak długo to trwa. Nagle widzę plecy Aidena, Logana, Adama i Jake'a, którzy próbują rozdzielić mężczyzn. Odruchowo daję kilka kroków w tył. Wszystkie pary oczu skupione są na Chasie i Marcusie, więc wykorzystuję to i się wycofuję. Widzę Natalie, Lorraine, Theresę i znajomych, którzy zmiatają w kierunku bójki.

Nie powinnam była tu przyjeżdżać. Powinnam zostać w domu.

Odwracam się na pięcie. Przebieram szybko nogami, co jakiś czas potykając się o sukienkę. Po moich policzkach spływają łzy, a chłodny nadmorski wiatr owiewa moją twarz. Nie chcę tu być.

Skręcam w prawo, poznawszy ulicę. Jest już późno, więc w okolicy nie ma nikogo. Nawet samochody nie jeżdżą.

Nie zwalniając tempa, zbiegam w dół drogi. Gdy jestem w miejscu, które niegdyś zwykłam odwiedzać tak często, siadam na piasku i zdejmuję buty. Przecieram ręką mokre policzki, wściekła na Chase'a, Marcusa, a przede wszystkim na siebie. Opieram łokcie o kolana, wzrok skupiając na morzu. Jest ciemno i cicho, jakby lada moment miało wydarzyć się coś złego. Ale tej nocy nawet ta myśl nie jest już w stanie mnie wystraszyć.

Wszystko mi jedno.

— Przepraszam za to, co powiedziałem. Poniosło mnie. Nie panowałem nad sobą. Byłem tak zły na Chase'a. Chciałem...

— Rozumiem tym, dobrze?

Evans patrzy na mnie ze smutkiem i szokiem jednocześnie. Zdecydowanie nie spodziewał się tak opanowanej reakcji z mojej strony.

— Dobrze.

Wrzucam płatki kosmetyczne do kosza i wymuszam delikatny uśmiech.

Pamiętaj, że zawsze wybiorę Ciebie.

ROZDZIAŁ 13

ELIZABETH

Luzuję uścisk na dłoni, którą trzymałam. Otwieram oczy, a kiedy słyszę głos kapitana samolotu informujący o pomyślnym lądowaniu, patrzę na siedzącego obok Marcusa. Uśmiecha się do mnie lekko.

— Widzisz? Dałaś radę — mówi pokrzepiająco.

— Nie rozumiem, dlaczego tak bardzo boję się latania, skoro jestem w samolocie średnio dwa razy w miesiącu.

— Uwierz, dla mnie to też jest zagadka, której nie potrafię rozwikłać.

Odpinam pas. Cierpliwie czekamy, aż wszyscy wezmą swoje bagaże. Kiedy na pokładzie zostaje kilka osób, opuszczamy swoje miejsca i wychodzimy na zewnątrz.

Ciepłe powietrze uderza w moją twarz. Przymknąwszy powieki, biorę głęboki oddech.

— Tęskniłam za domem — przyznaję.

— To tak jak ja. Nie ma to jak u siebie.

— Zgadzam się.

Ciągnąc walizki, idziemy w kierunku wyjścia. Sprawnie przechodzimy wszelkie identyfikacje, po czym odnajdujemy samochód, który zaparkowaliśmy przy lotnisku kilka dni wcześniej.

— Marzy mi się długi prysznic — mówi Evans, gdy odpala silnik.

— A mnie drzemka. W samolocie nie zmrzyłam oka. — Ziewam.

Wyjeżdżamy z parkingu. Włączam radio i zsuwam szyby. Dziś pogoda w Los Angeles jest przepiękna. Temperatura przekracza dwadzieścia pięć stopni, na niebie nie ma najmniejszej chmury, a ludzie wokół wydają się nad wyraz uprzejmi i entuzjastyczni. Mnie również udziela się ten stan.

Po niefortunnych wydarzeniach, które miały miejsce na weselu Caroline i Adama, decyzja o powrocie do domu zajęła nam nie więcej niż trzy minuty. Gdy opatrzyłam twarz Evansa, przebrałam się, spakowałam, po czym kupiłam dwa bilety na najwcześniejszy lot. Chciałam jak najszybciej zniknąć z Crosby, aby nie natknąć się na Shawa. Swoim zachowaniem zniszczył najważniejszy dzień siostry. Wszczął bójkę. To nigdy nie powinno się wydarzyć.

— Myślę, że powinniśmy gdzieś wyjechać — odzywa się nagle brunet.

Marszczę brwi.

— To znaczy? Dlaczego?

Mężczyzna nasuwa na nos okulary.

— Wiesz, że Chase nie odpuści, prawda? Będzie chciał wyjaśnić.

Zaciskam szczękę, przenoszę wzrok na widoki za szybą. Oczywiście, jestem świadoma tego, że wyznanie Marcusa wiele skomplikowało. Nie chciałam, aby Shaw dowiedział się o dziecku. Straciłam moje małżeństwo lata temu. Pogodziłam się z tym i naprawdę nie chcę rozdrapywać ran przeszłości. Chcę ruszyć naprzód. Bez niego.

— Pomyślę o tym, dobrze? wciskam się w fotel.

— Daj sobie czas, Lizzy. — Dłoń Evansa łąduje na moim udzie.

Podróż do domu zajmuje nam około pół godziny. Gdy docieramy na miejsce, od razu idę do kuchni. Wypełniam szklankę wodą i wypijam ją duszkiem. Wysoka temperatura dała mi się we znaki.

— Pusto głodu. Jestem pewien, że ty też. Co powiesz na pizzę i jakieś denne romansidło na wieczór?

— Komedial?

— Horror?

— *Przyjaciele*? — Puszczam oko.

— *Przyjaciele*. takim razie zamów jedzenie, a ja pójdę się wykąpać.

Słyszę, jak Marcus wchodzi na piętro. Przez chwilę stoję oparta o blat, nie myśląc o niczym. W końcu jednak odpycham się od drewna i leniwym krokiem podchodzę do torebki, którą zostawiłam na korytarzu. Jest po brzegi wypchana kosmetykami i dokumentami, dlatego potrzebuję trochę czasu, aby

odnaleźć telefon.

Siadam na fotelu nieopodal wyjścia. Wciskam przycisk uruchamiający urządzenie i ze znużeniem obserwuję, jak urządzenie się włącza. Loty strasznie mnie męczą. W samolocie nigdy nie mogę zasnąć. Po ślubie i weselu również nie zmrużyłam oka, ponieważ targało mną zbyt wiele emocji. Czuję, że odpłynę już w pierwszych minutach serialu.

Ekran rozbłyskuje jasnym światłem. Telefon poszukuje sieci, łączy się z wi-fi, a niedługo potem w zatrważających ilościach zaczynają napływać powiadomienia. Wśród nich są wiadomości od Zoe, Caroline oraz Jake'a, jednak każdą ignoruję. Nie mam ochoty zaprzętać sobie teraz głowy tym, co się wydarzyło. Jestem zmęczona. W każdym tego słowa znaczeniu.

Wyszukuję w kontaktach naszą ulubioną pizzerię. Przysięgam, że prawie upuszczam aparat, gdy przed oczami pojawia mi się jego imię. Serce zaczyna mi walić niczym młot, a ciało oblewają zimne dreszcze.

Wciskam przycisk blokady, odrzucając połączenie. Przymykam powieki i oddycham ciężko. Gdy znów je otwieram, na ekranie pojawia się nowe powiadomienie:

„13 nieodebranych połączeń od: Chase”

Przełykam nerwowo ślinę. Byłam świadoma tego, że Shaw będzie chciał wyjaśnić. Zostawiłam go z dziesiątkami pytań, ale na ten moment nie potrafię mu pomóc. Nie mam po prostu siły, dlatego gdy po raz kolejny do mnie dzwoni, po raz kolejny go odrzucam, i tak w kółko. Trwa to do momentu, aż otrzymuję wiadomość.

Od: Chase

Odbierz ten cholerny telefon.

Ponownie wyłączam urządzenie. Opadam na fotel i wzdycham rozdrażniona. Mam dość tego, że od kiedy Shaw po raz kolejny wlaźł z bucioremami w moje życie, wszystko się posypało. Do tej pory było w porządku. Zdecydowanie bardziej wolałam ten czas, w którym mnie unikał. W którym oboje nie pamiętaliśmy o swoim istnieniu. Wolałabym chyba żyć w nieświadomości do końca swoich dni, naprawdę.

— I jak? Zamówiłaś coś? — pyta Marcus, gdy wraca spod prysznicza.

— Nie. Padł mi telefon. Możesz ty zadzwonić? Ja w tym czasie pójdę się ogarnąć.

— Jasne, nie ma problemu.

Biorę komórkę i idę na piętro. Wyjmuję z szafy pierwsze lepsze dresy oraz bluzę, po czym ruszam do łazienki. Pod deszczownicą spędzam więcej czasu niż zwykle. W głowie mam istny harmider, którego za nic nie potrafię ogarnąć. Może ten wyjazd nie byłby wcale złym pomysłem? Może powinnam odciąć się od wszystkich i zacząć od nowa? Jestem zmęczona ciągłymi dramataми. Gdy w moim życiu pojawiają się Warrenowie jedno kłamstwo popędzane jest kolejnym. Ci ludzie nie znają już nic innego. Zakopują się w gruzach swojej nieszczerości i wydaje mi się, że nie ma już dla nich ratunku.

Wycieram ciało ręcznikiem, włosy traktuję suszarką, a twarz kremem. Zakładam przygotowane ubranie, po czym wracam na parter. Marcus siedzi już na kanapie i stuka coś w swoim telefonie. Siadam obok.

— Pizza będzie za dziesięć minut.

— Okej. zgarniam pilota. Ze znużeniem wyszukuję *Przyjaciół*, czując, jak powoli dopada mnie zmęczenie.

— Lizzy? Wszystko w porządku?

— Jasne, czemu pytasz? oparcia koc i okrywam nim nasze nogi.

— Odnoszę wrażenie, że coś nie gra. Na pewno nie jesteś zła? Słuchaj, wiem, że cię zawiodłem. To, co wydarzyło się na weselu, nigdy nie powinno mieć miejsca. Poniosło mnie. Ten typ strasznie mnie wkurzył i do tego...

Przerywam mu szybkim pocałunkiem.

— Skończyłeś? — Uśmiecham się, gdy się od niego odsuwam.

— Skończyłem.

Oblizuję usta, po czym wtulam się w ramię mężczyzny i włączam serial. Skupiam się na dramacie Rachel, która uciekła sprzed ołtarza. Niedługo potem przyjeżdża dostawca pizzy. Zajadam się nią, przez co dopada mnie jeszcze większe zmęczenie niż na początku. Marcus również zaczyna ziewać. Nawet nie wiem, kiedy zasypiamy.

„— Gorszy dzień? — Do moich uszu dociera niski, zachrypnięty głos.

Patrzę na swoje paznokcie, które nagle wydają się niesamowicie ciekawe. Zauważam, że w niektórych miejscach lakier zaczyna odpryskiwać, ale czy ma to teraz jakieś znaczenie?

— Gorsze życie. — Moje usta odpowiadają za mnie, kiedy wyciągam rękę po jeszcze jedną kolejkę.

Nie wiem, która to już. Nie potrafię też powiedzieć, kim jest mężczyzna siedzący obok mnie. Kojarzę jego głos. Oczywiście, że tak. Nie jestem jednak w stanie przypisać go do kogokolwiek.

— Zmarnujesz je, pijąc tak każdego dnia. moich uszach.

Chcę podnieść wzrok, ale nie potrafię. Chociaż może to robię? Może patrzę na moich rozmówców, ale ich nie widzę? Nie wiem, czy jest to spowodowane zmęczeniem, czy może zbyt dużą ilością wypitego alkoholu, ale podoba mi się ten stan. Lubię nic nie czuć. Nie być świadoma. Nie myśleć.

— I tak nie mam już nic do stracenia. przechylam kolejną szklankę podsunętą pod nos.

Dźwięk tłuczonego szkła i kłótni sprawia, że obracam się na krzesło, aby przyjrzeć się zamieszaniu. Rzecz w tym, że nic nie widzę. Teraz tylko czuję. Jego szorstkie dłonie błądzą po moim ciele. Gorący oddech owiewa skórę. Jest blisko. Zbyt blisko w tym niewielkim pomieszczeniu. Nie mogę złapać tchu. Nogi mam wiotkie. Nie czuję też rąk. Wszystko wokół wiruje. Chcę krzyknąć, ale głos uwiązł mi w gardle. Nie potrafię skupić się na niczym innym, bo jego palce ściskają boleśnie moje biodra, przenoszą się na piersi, zaciskają w okolicach szyi. Czerpie satysfakcję z zaistniałej sytuacji. Ma nade mną pełną kontrolę, bo ja nie jestem już w stanie dłużej z nim walczyć.

— Masz taką miękką skórę — mówi cicho niskim, zachrypniętym głosem.

Spinam się, gdy nagle jego dłoń zsuwa się w dół mojego ciała. Dopiero teraz orientuję się, że mam zamknięte oczy. Dopiero teraz wyczuwam, jak bardzo ciężkie są moje powieki.

Dlaczego nie mogę ich otworzyć?

— Proszę, nie — dyszę ciężko.

Odpywam. Wiem, że lada moment stracę kontakt z rzeczywistością, dlatego ostatkiem sił podejmuję jeszcze jedną próbę. Wszystko mnie boli. Nie czuję nóg.

Czy jestem już w piekle?

Moje powieki unoszą się powoli. Wszystko jest zamazane, potrzebuję chwili, aby złapać ostrość. Mrugam leniwie, z każdą chwilą coraz słabiej walcząc z samą sobą. Pierwszym, co widzę, jest szyja. Sunę wzrokiem w górę. Mocno zarysowana szczeka, zaciśnięte wargi, wydatny nos i oczy. Zieleń, którą tak dobrze znam...

— Chase? Chase, co ty robisz? — mamroczę.

Brunet rozpina mi spodnie, a następnie ściska pierś. Wszystko mnie boli. Nic nie rozumiem. Nic nie widzę.

— Przysięgam, że ten skurwiel zapłaci za wszystko moją stroną biodra. piekle, aniele.

Czuję ból. Rwanie. Chyba płaczę. Nie wiem. Nic nie rozumiem.

Z niemałym trudem jeszcze raz podnoszę powieki, które opadły. To nie jest Chase. To...”

Otwieram szeroko oczy, zasysając powietrze. Serce bije mi niemiarkowo, a pot spływa po czole. Patrzę na Marcusa, który okryty kocem śpi obok mnie. Oddycham ciężko. Ręce mi drżą. Niewiele widzę, ponieważ na zewnątrz jest już szaro.

„To był koszmarny. To był tylko zły sen” myślach niczym mantrę.

Przecieram twarz dłońmi. Wyłączam telewizor, po czym biorę do ręki telefon i wstaję. Upewniwszy się, że Evans się nie przebudził, wychodzę z salonu. Wyjmuję z torebki paczkę papierosów. Miałam nie palić, ale w tej chwili jestem zbyt rozemocjonowana. Muszę ochłoniąć.

Idę do ogrodu, siadam na jednym z wiklinowych foteli. Trzykrotnie podejmuję próbę odpalenia fajki, a kiedy w końcu mi się udaje, zaciągam się mocno. Chłodny wiatr owiewa moją twarz. Przymykam powieki, z całych sił próbując ogarnąć bałagan, który jak zwykle panuje w mojej głowie po tym

cholernym koszmarze. Był inny niż wszystkie poprzednie. Widziałam więcej. Znajdowałam się w jakimś barze, rozmawiałam z kimś, później przede mną pojawił się Chase. Dlaczego w kółko śnię o tym samym?

Uruchamiam telefon. Muszę zadzwonić do doktora Cartera. Z każdą minutą czuję się coraz gorzej, muszę z nim porozmawiać. Inaczej zwariuję.

Obserwuję nowe powiadomienia, które pojawiają się na wyświetlaczu. Marszczę brwi.

„57 nieodebranych połączeń od: Chase”

„27 nieodebranych połączeń od: Aiden”

„13 nieodebranych połączeń od: Zoe”

— Cholera... jeszcze do zrozumienia, że...

— Jeśli jest obok ciebie Marcus, udawaj, że chodzi o sprawę z wesela Caroline pół zdania, ciężko dysząc.

— C-co? Nie ma go tu. — Kręcę głową, choć tego nie widzi.

— W takim razie słuchaj mnie uważnie. Vancouver, więc będę w Santa Monica za jakieś trzy godziny. Przyjdź do baru, od którego wszystko się zaczęło.

— Ale dlaczego? Co się stało?

— To nie jest sprawa na telefon.

— W takim razie nigdzie się nie ruszam.

Po drugiej stronie nastaje chwila ciszy.

— Byłaś kiedykolwiek w piwnicy Marcusa?

— Co? Nie. Oczywiście, że nie. Po co miałabym...

— Lizzy, ten człowiek nie jest i nigdy nie był tym, za kogo się podaje — przerywa mi wyraźnie zdenerwowany. — Gdy byliście na weselu, ludzie Omara sprawdzili jego dom...

— Lizzy?

Shaw milknie, a ja zastygam w bezruchu, po czym powoli odwracam głowę w lewo, aby spojrzeć na stojącego w drzwiach bruneta. Baczenie mi się przygląda.

— Wszystko w porządku? Kto dzwoni?

Przełykam nerwowo ślinę.

— Doktor Carter — kłamię bez zastanowienia.

Evans nie rusza się z miejsca. Mruży oczy, jakby już wiedział, że nie mówię prawdy. Ta myśl sprawia, że robi mi się słabo.

— Okej końcu. sprawie jednego klienta. Nie siedź za długo na dworze, bo się przeziębisz.

Nie odpowiadam. Kiwam tylko głową i obserwuję, jak znika. Gdy drzwi się zamykają, wypuszczam z płuc nieświadomie wstrzymywane powietrze.

— Poszedł?

— Dlaczego miałabym w to uwierzyć?

Głowa mi pulsuje. Nic nie rozumiem. To dla mnie zbyt wiele.

— Nie okłamałabym cię w takiej kwestii.

— Sądzę inaczej.

— Ale...

— Będziemy w kontakcie, doktorze Carter. — Kończę połączenie.

Opadam na fotel, po czym patrzę w lewo na przemieszczający się cień. Z wałącym niczym młot sercem wystukują wiadomość do Shawa.

Do: Chase

Spotkajmy się w barze.

Na miękkich nogach wracam do środka. Słyszę, jak Marcus wchodzi na piętro. Wiedziałam, że stał przy drzwiach, dlatego przerwałam połączenie. Nie wiem dlaczego, ale nie chcę, aby wiedział o mojej rozmowie z Chase'em. Najpierw wysłucham Shawa, a później zdecyduję, co dalej. Jego słowa mnie zaniepokoiły. Nie będę ukrywała, że jest inaczej.

Kiedy stoję na środku korytarza, mój wzrok pada na drzwi prowadzące do piwnicy. Nigdy nie

zwracałam na nie większej uwagi. Evans mówił, że to schowek na rzeczy, których nie używa, dlatego nie czułam potrzeby, by tam zaglądać. Za kłamkę chwyciłam tylko raz, gdy szukałam miotły, ale nie ustąpiła. Co tak naprawdę kryje się po drugiej stronie?

Podchodzę do drzwi, aby mieć pewność, że faktycznie są zamknięte. Omiatam wzrokiem pomieszczenie, zastanawiając się, gdzie mógłby znajdować się klucz. Kiedy do moich uszu dociera głos Marcusa, odpowiedź przychodzi sama.

Robię półobrót. Przez chwilę wgapiam się w schody przede mną. Jak wiele prawdy jest w słowach Shawa? Czego się dowiedział? Kim tak naprawdę jest Evans? W mojej głowie odbywa się właśnie prawdziwa rewolucja. Nie myślę już trzeźwo i jestem naprawdę zmęczona tym, że wokół mnie nie ma nikogo, kto byłby ze mną szczery. Czy mam zatem coś do stracenia?

Moje ciało jest ociężałe, gdy ruszam na piętro. Mam wrażenie, jakby do nóg doczepiono mi cholerne łańcuchy. Każdy kolejny krok jest coraz trudniejszy do wykonania. Mam dość. Mam tak bardzo dość tego całego gówna i życia pełnego kłamstw.

Na górze od razu kieruję się do gabinetu. To właśnie z tego miejsca Marcus wykonywał swoją pracę, kiedy czułam się źle. Pukam, a kiedy mężczyzna po drugiej stronie pozwala mi wejść, robię to bez zawahania. Evans siedzi za biurkiem i uśmiecha się do mnie znad laptopa.

— Coś się stało?

No właśnie: coś się stało?

— Znowu miałam ten koszmar. Doktor Carter uważa, że należy zwiększyć dawkowanie leków — wypalam bez namysłu.

Nie różnię się od nich. Jestem tak samo kłamliwa jak wszyscy.

— Doprawdy? — Brunet unosi lekko jedną brew.

Jak daleko jestem w stanie się posunąć?

— Tak. I wiesz, myślałam nad twoją propozycją... odnośnie do tego wyjazdu.

— O! I jaka jest twoja decyzja? zwyczajnie się do mnie zwracać.

Co, jeśli Shaw się myli? Co, jeśli chce między nami namieszać? Marcus jest przy mnie od lat. Zaopiekował się mną i wspierał, gdy najbardziej tego potrzebowałam. Czy naprawdę mógłby być złym człowiekiem? Przecież zawdzięczam mu życie. To on przy mnie czuwał po wypadku. To on towarzyszył mi przy rehabilitacji. Z pomocą pani Smith sprawił, że firma nie upadła. Rozwinął ją. Ostatnie trzy miesiące spędził przy mnie, a przecież byłam cholernym warzywem. Jak ktoś taki mógłby mieć złe zamiary?

„Harry też wydawał się w porządku” — przypomina mój głos rozsądku.

Daję trzy niepewne kroki w przód i zatrzymuję się na środku pomieszczenia. Marcus nawet na sekundę nie spuszcza mnie z oczu.

— Chcę wyjechać. Jeszcze dziś.

— Co?

Przełykam nerwowo ślinę.

— Okłamałam cię. Tak naprawdę nie dzwonił do mnie doktor Carter. To był Chase trudem. drodze do Santa Monica. Chce wszystko wyjaśnić i wiem, że rozpęta się piekło, a ja naprawdę nie mam już na to sił. Muszę się odciąć.

— Chyba uciec.

— Nazywaj to, jak chcesz.

Między nami nastaje chwila ciszy. Marcus obserwuje mnie z dziwnym wyrazem twarzy. Intensywnie się nad czymś zastanawia. Zaskoczyłam go tym wyznaniem. Cóż, ja też jestem zdziwiona. Nie planowałam tego, gdy tu szłam.

— W porządku końcu. którym możemy się zatrzymać. Jest kilkadziesiąt kilometrów od miasta. Jeśli uważasz, że tak będzie najlepiej...

— Mam tylko jedną prośbę — wtrącam.

— Jaka?

— Ja... przez ten stres dostałam szybciej miesiączki i potrzebowałabym... No wiesz...

Evans marszczy brwi.

— Teraz?

— W tej chwili.

Widzę zmieszanie na jego twarzy.

— Cóż... kluczami od domu i pilotem do samochodu.— W takim razie pojedę do apteki.

Potrzebujesz czegoś jeszcze?

— Może tabletek na ból brzucha? Najlepiej jakichś silnych.

— Okej. kierunku wyjścia. przeciągu najbliższej godziny.

— A co z pracą?

— Załatwimy wszystko na miejscu. Poza tym mamy panią Smith.

— Dobrze.

Wychodzę za nim i idę do swojej sypialni. Opieram się plecami o drzwi, nasłuchując tego, co dzieje się na dole. Gdy do moich uszu dociera donośne trzaśnięcie, opuszczam pokój. Nie pamiętam dokładnie drogi powrotnej. Moje ciało trzęsie się z nerwów, kiedy przeszukuję każdą z szuflad. Papiery, papiery, długopisy, papiery. Żadnego klucza.

Otwieram kolejno szafki. Książki, segregatory, notesy, albumy... Zastygam w bezruchu, gdy moje palce dotykają czegoś zimnego i metalowego.

— Tylko nie to — mamroczę do siebie, przyglądając się zabezpieczonemu kodem sejfowi.

Wpatruję się w niewielkie pudło. Jestem przekonana, że skrywa coś istotnego. W głowie tworzę już najróżniejsze kombinacje cyfr. Urodziny? Za proste. Dzień urodzin kogoś bliskiego? Marcus raczej nie należy do sentymentalnych osób.

Przymykam na moment powieki, skupiając się maksymalnie. Ostatecznie decyduję się wpisać datę moich urodzin. Wzdrygam się, gdy ekran rozbłyskuje na czerwono, pokazując, że pozostały mi tylko dwie próby. Cholera.

Nie myśląc więcej o sejfie, zrywam się z miejsca i schodzę na parter. Mam jeszcze jakieś dziesięć minut. Otwieram kolejno kuchenne szuflady, szukając... czegokolwiek. Zaglądam w każdy zakamarek. Serce z każdą chwilą bije mi coraz mocniej. Przełykam nerwowo ślinę, kiedy natrafiam na schowany pod kuchenką młotek. Marcus używał go ostatnio, aby coś naprawić.

Biorę narzędzie i wracam na korytarz. Przez chwilę wpatruję się w drzwi prowadzące do piwnicy. Moja trzeźwość umysłu wyparowała już miesiące temu, dlatego z całych sił uderzam w płytę i ją niszczę. Bolą mnie ręce, jednak ignoruję to. Z nieopisaną wściekłością tworzę kolejne dziury. Kiedy otwór jest na tyle duży, abym mogła się w nim zmieścić, przechodzę na drugą stronę. Wyjmuję telefon, żeby oświetlić schody. Gdy odnajduję włącznik światła, wciskam go. Z moich ust ulatuje okrzyk zduszony ręką. Młotek z hukiem upada na podłogę, a nogi zaczynają drżeć, bo przed oczami mam... siebie.

Jestem wszędzie. Na ścianach, stołach, podłodze. Moje zdjęcia przyklejone są klamerkami na linkach. Uśmiecham się na nich, jestem zła, zamyślona, smutna. Gdzieniedzie włosy mam czarne, w innych miejscach jeszcze blond. Jestem w sklepie, w barze, w parku. Są też bardziej aktualne fotografie. Jedna z nich przedstawia mnie i Zoe. Na innej wchodzę do hotelu w Crosby. Czy to Marcus bądź ktoś z jego polecenia podrzucił mi liścik? Te fotografie przedstawiają każdy mój ruch.

Podchodzę do biurka. Wycinki z gazet. Mnóstwo artykułów dotyczących Shawa.

„Dwudziestoczteroletni bokser Chase Shaw poza niebywałymi osiągnięciami na ringu może się też pochwalić pokaźną liczbą odsiadek. Dzisiejszej nocy sportowiec pobił fotoreportera, gdy wychodził z jednego z najbardziej prestiżowych klubów nocnych w Chicago. Nie jest to pierwszy raz, kiedy bokser o niezmiennie rosnącej popularności stracił panowanie poza linami. Informatorzy donoszą, że pokrzywdzony chce założyć sprawę w sądzie”.

Następna kartka.

„Dnia 14.02.2018 r. na ulicach Santa Monica doszło do tragicznego wypadku. Szesnastoletni David Montgomery został śmiertelnie potrącony przez samochód, za którego kierownicą siedziała córka znanego, nieżyjącego już prawnika. Obecnie kobieta jest w śpiączce. W jej organizmie nie wykryto substancji niepożądanych. Najprawdopodobniej nie zadziałały hamulce. Sprawę bada policja”.

Kolejna.

„Zwłoki czterdziestopięcioletniego mężczyzny wyłowione z rzeki”.

Podchodzę do ściany, na której sporządzono jakąś mapę. Przyczepione są do niej zdjęcia. Są tu wszyscy. Lorraine, Natalie, Cameron, Terrence, Theresa, Gerard, Chase, Logan, Zoe, Aiden i Frank, a na środku umieszczono Omara. Znajdują się tu również jakieś informacje, których nie rozumiem. Mój wzrok nie jest w stanie wszystkiego ogarnąć, głowa tym bardziej.

Daję kilka kroków w tył, oddychając ciężko. Nie mam pojęcia, jak długo tak stoję, ale kiedy odzyskuję sprawność w nogach, ruszam w kierunku wyjścia. Przeciskam się przez dziurę i wybiegam z domu. Jest ciemno. Rozglądam się po okolicy. Nie słyszę ani nie widzę żadnego samochodu. Mam wrażenie, że lada moment serce wyskoczy mi z piersi.

„Przyjdź do baru, od którego wszystko się zaczęło”.

Co to w ogóle znaczy? Przecież ja i Chase nie byliśmy nigdy w żadnym... Bar, od którego wszystko się zaczęło. Bar, od którego wszystko się zaczęło. Bar, w którym spotkałam się z Aidenem przed wylotem do Crosby. To od niego wszystko się zaczęło.

Nie mam pojęcia, czy dobrze myślę. Nie wiem, czy właśnie o ten bar chodziło Chase'owi, ale coś mi mówi, że mam rację. Na szczęście nie jest daleko. Od domu Marcusa dzielą go może cztery przecznice. Podczas tej niedługiej wędrowki cały czas mam oczy dookoła głowy. W każdej chwili mogę spaść na Evansa, a tego bym nie chciała. Nie teraz.

Nadal nic nie rozumiem. Kim tak naprawdę jest człowiek, przy którym spędziłam ostatnie lata? Co mam z tym wspólnego ja, moja rodzina, rodzina Chase'a oraz Omar? W mojej głowie pojawiają się najróżniejsze teorie i najczarniejsze scenariusze, ale teraz nie chcę się nad nimi zastanawiać. Muszę porozmawiać z Shawem.

Odległość do baru przemierzam w niecałe pięć minut. Jestem pewna, że Marcus zobaczył już dziurę w drzwiach. Na tę myśl przyspieszam. Wchodzę do niewielkiego lokalu, w który kiedyś zwykłam spędzać całe dnie i pić do nieprzytomności. Przeczesuję go wzrokiem. Jest pusto. Nie ma nikogo poza siedzącym tyłem do mnie brunetem. Mam wrażenie, że jakimś cudem wyczuł moją obecność, bo odwraca się w chwili, gdy do niego podchodzę.

Zatrzymuję się niecałe trzy kroki od mężczyzny. Jego nefrytowe oczy badają mnie intensywnie, jakby chciał mieć pewność, że nic mi nie jest. Nie mam pojęcia, jak długo na siebie patrzymy ani ile czasu mija do chwili, gdy padam w jego ramiona, płacząc niczym małe dziecko.

— Jesteś bezpieczna, słyszysz? Wszystko jest w porządku. Jestem tutaj. — Cichy głos Aidena dociera do moich uszu.

Zacieśniam uścisk na jego szyi, a kiedy się od siebie odsuwamy, w oczach Warrena widzę łzy.

— Dlaczego on... Ta piwnica... Zdjęcia...

— Lizzy. Oddychaj — mówi, kładąc dłonie na moich ramionach.

— Ja już nic nie rozumiem, Aiden. Nic nie rozumiem.

— Wiem. I właśnie dlatego jestem tu ja, a niedługo będzie też Chase. — Brunet prosi gestem, abym usiadła. — Poproszę wodę dla tej pani.

— Cześć, Evan. zajmuję wolne miejsce.

Barman mierzy nas wzrokiem, po czym uśmiecha się lekko. Przez chwilę skupiam uwagę na nim. Obserwuję, jak realizuje zamówienie i stawia mi szklankę mineralnej pod nosem.

— Na koszt firmy. odchodzi.

— Dzięki.

Wypijam duszkiem całą zawartość. Mam wrażenie, jakbym przebiegła maraton.

— Mów hukiem odstawiam szkło na blat.

— Zaczekajmy na...

— Nie mamy czasu. Rozwaliłam drzwi i weszłam do tej cholernej piwnicy. Marcus na pewno już mnie szuka — wyjaśniam szybko.

Warren przełyka nerwowo ślinę.

— Okej. których żyli nasi rodzice. Jak wiesz, mój ojciec wplątał się w jakieś gówniane interesy, ponieważ jego warsztat przestał przynosić zyski. Zaczął pracować dla Karina, który nakazał Dominicowi szpiegować Franka.

— Tak, Warren zdobył zaufanie Rumelego i donosił o wszystkim Karinowi. Chase mi o tym

opowiadał. Mówił też o kradzieży krzyża przez Dominica, wrobień w to Rumelego, o szantażowaniu i truci Lorraine, no i tej wymyślonej umowie.

— Ta historia jest bardziej złożona, ale generalnie chodzi o to, że przez lata ani Karin, ani Rumeli nie mogli zlokalizować krzyża. Znalazł go dopiero Omar, gdy przyjechał do ciebie, do Crosby. Wtedy Frank wyciągnął tę nieprawdziwą umowę zawartą między nim i Dominikiem. Mój brat musiał z ciebie zrezygnować. Jakimś cudem Karin też się dowiedział o tym, gdzie jest biżuteria. Cała ta sprawa ze śmiercią Omara była po to, abyś miała spokój. Ale Karin nie dał się nabrać. Rozkopał grób, trumna była pusta. Przez cały ten czas myśleliśmy, że będzie próbował dostać się do Omara przez Chase'a, ale...

— ...ale Chase był we wszystko wtajemniczony. Kto zatem mógłby doprowadzić wroga do celu? Niczego nieświadoma żona.

Moje ciało oblewa paraliż, kiedy słyszę za plecami głos Marcusa.

— Brawo. Po pięciu latach w końcu do tego doszliście.

Patrzę na siedzącego naprzeciwko mnie Aiden, który niemo prosi, abym pozostała na swoim miejscu.

— Wiesz, Elizo... oplata moje ciało ramieniem. tu proszę.

Jestem w zbyt dużym szoku, aby na niego spojrzeć. Wbijam wzrok w Warrena, który stoi w pełnej gotowości.

— To nie wszystko — kontynuuje Aiden, cały czas patrząc na Marcusa. — Pamiętasz historię Thomasa Hardy'ego? Tego faceta, który robił Chase'owi te wszystkie świństwa, gdy ten był jeszcze dzieckiem? — pyta, zerknąwszy na mnie.

Kiwam głową niezdolna do powiedzenia najmniejszego słowa. Uścisk Evansa zacieśnia się.

— Chase go odszukał.

— I zamordował — dodaje Marcus. — Czy wiesz, jak zginął, Elizo?

Decyduję się w końcu na niego spojrzeć. Muszę zadrzeć głowę, aby odnaleźć jego zielone tęczówki.

— N-nie.

— A szkoda. To bardzo ciekawa historia. Zwłoki czterdziestopięcioletniego mężczyzny wyłowione z rzeki... Czy jakoś tak piwnicy. się utopił.

Wuj.

Mężczyzna, który w przeszłości maltretował małego Chase'a i skrzywdził Josephine, był wujem Marcusa, a Chase go...

— Myślałem, że to, co było między nami, jest prawdziwe. Myliłem się. Przy pierwszej lepszej okazji puściłaś się z tym idiotą. Byłem cierpliwy. Naprawdę czekałem na swoją kolej i myślałem, że po tym, co ci wyrządził, w końcu będziesz moja. Gdzieś w całym tym szaleństwie poczułem coś prawdziwego, ale ty okazałaś się taka jak oni jego głosie wyłapując odrzę.

— O czym ty w ogóle mówisz, człowieku? polecenia Karina, zleciłeś zabójstwo Chase'a i kto wie za jakimi świństwami jeszcze stoisz.

— Uwierz, że lista nie ma końca.

W przyływie adrenaliny wyrywam się z jego objęcia. Robię półobrót i patrzę mu prosto w oczy.

— Ufałam ci ty to wykorzystasteś. Wykorzystałeś mnie. Sprawileś, że...

— Mówiłem, że ten skurwiol zapłaci za wszystko.

„Przysięgam, że ten skurwiol zapłaci za wszystko moją stroną biodra”.

— To byłeś ty... To ty jesteś tym mężczyzną z koszmaru.

Zamieram, kiedy opuszkami palców dotyka mojej twarzy.

— Naprawdę masz niezwykle miękką skórę... barze, byłaś...

Nie słyszę już nic więcej. Właśnie dociera do mnie coś, czego nigdy nie wzięłam pod uwagę. To nie był koszmar. To wszystko wydarzyło się naprawdę.

— Czego chcesz? — Mój głos drży.

— Czego chcę? Nie mam już nic do stracenia. Czego innego mogę zatem chcieć, jak nie zemsty? — mówi wolno, nawet na sekundę nie spuszczając ze mnie wzroku.

Nagle wysuwa coś z kieszeni i oddaje strzał. Aiden osuwa się na podłogę. Patrzę na niego, nie

potrafiąc się ruszyć.

— Uciekaj ruchu jego warg.

Do moich uszu dociera trzask. Zerkam na Evana, który właśnie wychodzi z zaplecza.

— Co tu się... ręk i rozbija się o posadzkę.

Marcus wzdryga się na ten huk. Korzystając z chwili jego nieuwagi, wybiegam z baru.

Mój oddech jest urywany. Serce bije w zatrważającym tempie, łomocząc o klatkę. Chciałabym się zatrzymać, bo płuca wręcz mi płoną. Ale nie mogę. Muszę biec, choć nic nie widzę. Tylko to mi zostało, bo on jest za mną.

Słyszę jego sapanie i nawoływania. Czuję jego oddech na swojej skórze. Depcze mi po piętach. Dla niego to zabawa. Jestem zwierzyną, którą pragnie upolować. Którą miał już w garści, ale coś go rozproszyło. Albo raczej ktoś.

Znów chce zrobić mi krzywdę. Wiem to. Teraz jestem beużyteczna. Teraz jestem problemem. Wiem zbyt wiele. Widziałam zbyt wiele.

W mojej głowie wciąż odtwarza się moment osuwania na podłogę zakrwawionego bruneta. Mężczyzny, którego kocham.

Czy przeżył? Czy z tego wyjdzie?

Skręcam w prawo. Na wprost mnie jest rozległy park. Nie zastanawiam się. Biegnę tam. Łzy zasłaniają mi widoczność, choć w ciemnościach i tak niewiele widzę. Tylko księżyc rzuca niewielką poświatę na drzewa, przedzierając się przez korony. Im dalej jestem, tym intensywniej myślę o tym, czy warto uciekać.

Robię to od chwili, gdy wsiadłam na pokład samolotu zmierzającego do Liverpoolu. Tamtego cholernego trzydziestego stycznia dwa tysiące szesnastego roku.

Może gdybym przetrzymała te kilka lat, może gdybym uważała tych rzeczy nigdy by się nie zdarzyła. Może egzystowałabym teraz spokojnie jako rozwódka czy wdowa. Może skończyłabym studia. Może ojciec by żył. Może wszystko to potoczyłoby się inaczej. Może samego piekła. Kimś, kogo znałam, ale już nie poznaję.

Nagle zahaczam stopą o pień. W ostatniej chwili przenoszę dłonie przed klatkę, by zaasekurować się przy upadku. Słyszę, jak ciężkie buty biegnącego za mną mężczyzny łamią kolejne gałęzie. Jest blisko.

To koniec.

Zaciskam powieki, normując oddech. Nie mam już dokąd uciekać. To bez sensu.

— Pamiętasz, Elizo... popłochu odwracam się tak, że teraz pośladkami dotykam ziemi.

Serce znów bije niemiarkowo, bo orientuję się, że on stoi nade mną. Jedyne, co udaje mi się dostrzec w ciemności, jest broń. Ta sama, z której wycelował kilka minut wcześniej. Choć może minęły już godziny. Nie wiem. Wszystko mi się miesza.

— Kiedyś powiedziałaś, że jeśli piekło istnieje naprawdę, czeka tam na ciebie wyjątkowo paskudne miejsce uśmiechem, jakby mój widok sprawiał mu satysfakcję. — Pamiętasz, co wtedy odpowiedziałem? — pyta, stając między moimi lekko rozchylonymi nogami.

Obserwuję, jak ładuje magazynek, nawet na sekundę nie spuszczać ze mnie wzroku.

Oczywiście, że pamiętam. Pamiętam, jak zszokowana byłam, gdy któregoś dnia powiedział dokładnie te same słowa, które usłyszałam od Chase'a. Słowa, które zapisałam w dzienniku. Boże. Marcus czytał ten dziennik. Musiał go czytać. Dlaczego nie wpadłam na to wcześniej? Wtedy, gdy myślałam, że wariuję, bo mówił dokładnie tak jak Shaw?

A może właśnie taki był jego cel? Może chciał doprowadzić mnie do szaleństwa?

— Odpowiedz. Nie bój się.

Nie mogę oddychać. Bolą mnie płuca. Nie czuję nóg.

— Że i tak mnie znajdziesz.

Gdy wypowiadałam te słowa, do moich uszu dociera jego śmiech. Bawi go ta sytuacja. Wygrał. Po raz kolejny przejął pełną kontrolę. Po raz kolejny moje życie jest w jego rękach. W rękach, których dotyk dawał mi ukojenie.

— Witaj w piekle, aniele.

— Gdybym wiedział, że jesteś takim ścierwem, już dawno strzeliłbym ci w łeb — do moich uszu dociera głos, który znam. Pamiętam. Nawet po tylu latach.

Omar.

— Gdybym wiedział, że tylko tyle wystarczy, żebyś wylazł z nory, już dawno bym to zrobił.

Marcus zamaszycie unosi spluwę i naciska spust.

Przeszywający ból ogarnia całe moje ciało.

Pada drugi strzał. Evans upada.

Później nie widzę już nic.

Zapada ciemność.

CHASE

Ściskam dłoń leżącej na szpitalnym łóżku dziewczyny. Wygląda, jakby spała. Jakby kilka godzin temu z jej brzucha nie wyjęto pieprzonej kuli. Wygląda niewinnie. Pięknie. Jak zawsze.

— To moja wina gulą w gardle.

— To niczyja wina. Nie mogliśmy przewidzieć... nie wiedzieliśmy... — Logan próbuje znaleźć jakiegokolwiek słowa, ale ostatecznie wybiera milczenie.

Wie, że mam rację. Gdybym tylko szukał głębiej. Gdybym bardziej dociekał albo zareagował wcześniej, Aiden i Lizzy nie byłiby teraz tutaj. Nie walczyliby o życie. To ja powinienem tu być, a nie oni.

Przenoszę wzrok na szybę, za którą pojawia się lekarz. Patrzy na mnie i kiwa głową.

— Zaraz wracam. Nie spuszczał z niej oka nawet na sekundę.

Zostawiam na jej czole mokry pocałunek. Czuję się dziwnie, kiedy się oddalam. Boję się, że za chwilę coś się stanie, a mnie nie będzie obok. Chcę być obok. Tym razem chcę, aby wiedziała, że jestem przy niej. Że nie została w tym wszystkim sama.

Wychodzę z sali.

— Jak mają się sprawy? Jak operacja? — pytam, gdy tylko zamykam za sobą drzwi.

Witam się z doktorem. Facet ściska jakąś teczkę, a jego twarz nie wyraża absolutnie nic. Żadnej emocji.

— Niestety, nie byliśmy w stanie nic zrobić. Rana po postrzale była zbyt rozległa — wyjaśnia.

Patrzę na niego tępo. Mrugam kilka razy, z trudem przełykając ślinę.

— Wyjdzie z tego? — pytam. Kompletnie nie poznaję swojego głosu.

— Pana brat nie żyje, panie Shaw.

Zamieram.

Między nami zapada cisza.

Sekundy, minuty, godziny... Nie mam pojęcia, jak długo to trwa.

— Co? Jak to nie żyje? Niech doktor sobie nie żartuje — parszam śmiechem. Jego mina się nie zmienia. — Nie, nie, nie. To niemożliwe. — Kręcę głową, po czym go wymijam.

— Panie Shaw...

— Proszę sobie nie żartować. Aiden! wyjątkowo nie wyszło. Nie nabiorę się — rzucam na tyle głośno, aby mnie usłyszał.

Przemierzam kolejne metry, zaglądając za każde uchylone drzwi. Ciężarna kobieta, schorowany dziadek, dziecko z chustą na głowie. Gdzie on... Zatrzymuję się, kiedy mój wzrok pada na białe prześcieradło. Wchodzę do pomieszczenia. Nie myśląc ani chwili, zsuwam materiał z ciała.

— Aiden, to nie jest śmieszne, słyszysz?

Brak odpowiedzi.

— Bracie, mówię poważnie.

Cisza.

Zaciskam szczękę.

— Aiden. każdą chwilą coraz gwałtowniej poruszam jego ciałem. — Nie, nie, nie. Nie możesz mnie zostawić, słyszysz?! Aiden, obudź się! Braciszku, proszę... Proszę, nie rób mi tego!

— Robiliśmy, co w naszej mocy, panie...

— On się zaraz obudzi! twarz lekarza. — Obudźcie go! On się zaraz obudzi. On musi...
— Doktorze, pacjentka z sali pięćdziesiąt dwa dostała ataku — mówi zdyszana pielęgniarka.
Moje ciało oblewa paraliż.
Lizzy.

ROZDZIAŁ 14

ELIZABETH

Przychodząc na ten świat, jesteśmy czyści, niewinni, bezgrzeszni. Z każdym dniem, tygodniem, miesiącem, rokiem uczymy się życia. Poznajemy słowa, stawiamy pierwsze kroki, aby z czasem widzieć więcej i czuć intensywniej. To, w jakich warunkach dorastamy, ma ogromny wpływ na naszą przyszłość. Właśnie dzieciństwo kształtuje nas najbardziej. Jest bezpośrednim źródłem naszych późniejszych decyzji.

Zawsze uważałam, że dorośli są niezwykle zakłamani. Wmawiają nam różne rzeczy, chcąc oszczędzić cierpienia. Mówią, że piesek uciekł, a w rzeczywistości jest już pod ziemią. Dają nadzieję. Sprawiają, że nie płaczemy tak bardzo, że wierzymy, iż któregoś dnia nasza pociecha wróci. Kiedy jednak odkrywamy prawdę, nic już nie jest takie samo.

Im starsi jesteśmy, tym więcej dostrzegamy i rozumiemy. Znając litery, potrafimy czytać. Sięgamy po gazetę, aby dowiedzieć się, że niewinna czternastolatka została zgwałcona, starszy mężczyzna okradziony i zamordowany, a samochód doszczętnie zniszczony przez wandalów. Dociera do nas, że świat nie jest tak piękny, jak ukazywali to nasi rodzice. Idziemy do szkoły, jesteśmy prześladowani, wyśmiewają się z nas i jesteśmy z tym sami. Płaczemy nocami do poduszki, z każdym dniem coraz bardziej poznając smak bólu, przed którym tak usilnie nas chroniono.

Dorośli zamykają nas w bańce, która pęka, gdy zderzamy się z rzeczywistością. Nie przygotowują nas na cierpienie, ponieważ nie chcą na nie patrzeć. Nie chcą widzieć naszych łez, zdenerwowania czy smutku. Dlatego kłamią. Z miłości.

Wraz z odkryciem, że całe moje życie było farszą, poczułam się, jakby zawalił mi się świat. Zaczęłam wątpić we wszystko i wszystkich. Cierpiałam. Obwinałam ojca za tajemnice. Obwinałam każdego, kto kiedykolwiek nie był ze mną szczery, aby później pójść dokładnie taką samą drogą. Aby później również stać się człowiekiem, jakim nigdy być nie chciałam. Aby kłamać z miłości. Dla miłości. Dla niego.

Dla niego byłam w stanie kłamać, cierpieć, umrzeć. Byłam w stanie to zrobić i zrobiłam. Na chwilę.

Unoszę wzrok ku niebu i zamykam oczy. Krople deszczu spływają mi po twarzy, a ja czuję, jakby obmywały mnie ze wszystkich trosk i zmartwień. Nie myślę o niczym. Pierwszy raz od kilku tygodni mam pustkę w głowie. Wiele bym oddała, żeby tak już zostało.

— Samochód już na nas czeka — mówi Elliot.

Człowiek, który stał się moim cieniem.

W odpowiedzi kiwam głową. Z mężczyzną u boku przechodzę przez lądowisko. Odbywamy kontrolę paszportową, odbieramy walizki i wychodzimy z budynku. Tak jak zapewniał ochroniarz, niedaleko lotniska czeka na nas auto. Witam się z kierowcą, wzrok przenoszę za szybę.

— Pani Parker. lusterku. moje brwi unoszą się w zaskoczeniu.

Nie odpowiadam, wykonuję jego prośbę. Elliot zerka na mnie przez ramię i uśmiecha się ciepło.

Samochód rusza, a ja opieram się łokciem o drzwi i znów patrzę na widoki za oknem. Ludzie biegną z walizkami, inni się przytulają bądź stukają coś w swoich telefonach. Większość z nich żyje prostym życiem. Wstają rano, idą do pracy, później robią zakupy, żeby wieczór spędzić z partnerem czy po prostu odpocząć. Ta wizja sprawia, że czuję zazdrość, bo naprawdę wiele bym dała za taki stereotypowy schemat dnia.

Następne trzydzieści minut spędzam na podziwianiu krajobrazu. Z każdą kolejną milą mój brzuch zaciska się coraz bardziej. Im dalej od lotniska jesteśmy, tym więcej znajomych budynków widzę. To miejsce przywołuje za dużo gorzkich wspomnień.

Wzdycham ciężko, kiedy ostatni raz skręcamy. Brama automatycznie się rozsuwa, a samochód wjeżdża na niewielką posesję. Elliot otwiera dla mnie drzwi. Nie dziękuję. Wiem, że to niegrzeczne, ale w tym momencie mój stres osiągnął najwyższy poziom i nie mogę skupić się na niczym poza angielskim

budynkiem zbudowanym z brązowej cegły.

Wchodzę do domu, w którym moja noga miała już nigdy nie stanąć. Zauważyłam, że w życiu złożyłam wiele pustych obietnic. Ilekroć coś sobie przysięgałam, los robił mi na przekór. Nadal to robi. Nadal mnie zaskakuje, poniewiera i wyprzedza. Nadal wodzi za nos, buduje, a potem niszczy. Trochę jak domek z kart. Czasem odnoszę wrażenie, jakbym była jednym z nich. Jakby ktoś układał kolejne warstwy, aby przy ostatniej wszystko zdmuchnąć.

W ciągu ostatnich pięciu lat umarłam wiele razy. Z miłości, z tęsknoty, ze smutku, z bólu. Myślałam, że nie ma już we mnie nic, co mogłabym uratować, ale przecież nadal tu jestem. Nadal buduję mój domek z kart, z naiwną nadzieją, że tym razem nikt go nie zdmuchnie.

— Ale to nie tak! — Do moich uszu dociera śmiech Camerona.

Zamykam za sobą drzwi, zdejmuję buty i po cichu wchodzę do salonu. Opieram się o framugę. Mój brat siedzi na podłodze i wrywa klocki z rąk rozbawionego Jonathana.

— Patrz, na obrazku jest inny kolor! Co ty, wujek, daltonista jesteś?

Uśmiecham się na te słowa. Para szarych chłopięcych oczu odnajduje moje. Żrenice Camerona się powiększają, a usta otwierają na mój widok.

Oddycham głęboko, oblizuję wargi i unoszę wyżej kąciki ust, ignorując złe samopoczucie.

— Cześć — mówię niepewnie.

Serce wali mi jak młot, ręce się pocą, a myśli szaleją. Nie widzieliśmy się od dnia ślubu Caroline. Wtedy wymieniliśmy zaledwie kilka zdań i na tym się skończyło. W szpitalu i na pogrzebie Aiden'a się nie pojawił, ponieważ cały czas był w Crosby. Pod opieką Jonathana, otoczony ochroną, siedział zamknięty w domu niczym więzień. Nie tak powinno wyglądać jego dzieciństwo.

Chłopiec wstaje. Nic nie mówi. Po prostu patrzy. Czuję na sobie również wzrok Jona, jednak w tym momencie jestem zbyt przejęta stojącym po drugiej stronie salonu bratem.

Tęskniłam. Tak bardzo tęskniłam za jego uśmiechem, tymi zmieniającymi kolor oczkami i za nim, po prostu. Ten mały człowieczek był światełkiem w ciemnym tunelu. Ręką, która chwyciła mnie, gdy tonęłam. Niespodziewanym prezentem, o który nie prosiłam, ale którego potrzebowałam. Kimś, kogo pokochałam bezwarunkowo. Moim wszystkim.

Zepsułam. Tak bardzo zepsułam. Moja ślepotą mnie zgubiła. Niegdyś potępiałam dorosłych, ale teraz, gdy sama dorosłam, niczym się nie różnię. Patrzę, ale nie widzę. Słucham, ale nie słyszę. To tak, jakby z osiągnięciem pewnego wieku wszystko przepadło. Jakbym stała się kimś, kim nigdy nie chciałam być. Bo przecież dorośli tak bardzo mnie wkurzali.

Ciszę w pomieszczeniu zakłócają tylko nasze oddechy i dialogi między bohaterami włączonej bajki. Cameron patrzy na mnie bez wyrazu. Nie potrafię stwierdzić, co w tym momencie myśli czy czuje. Serce prawie wyskakuje mi z piersi, gdy rusza w moim kierunku. Słyszę jego kroki, widzę jego oczy. Zatrzymuje się jakieś pięć stóp ode mnie i zadziera głowę. Chcę się ruszyć, ale moje ciało zastygło. Chcę coś powiedzieć, ale moje usta nie mogą się otworzyć.

— Chcesz z nami zbudować statek? — pyta chłopiec, chowając dłonie za plecami.

Ból brzucha się nasila. Mrugam, aby odgonić łzy. Myślałam, że nic ich już nie wywoła. Myślałam, że wypłakałam już wszystkie.

Uśmiecham się niewymuszenie.

— Pewnie.

Cameron wysuwa w moim kierunku rękę, którą chwytam bez zawahania. Pod czujnym okiem Jonathana podchodzimy do stołu i siadamy na podłodze, wśród mnóstwa rozrzuconych klocków. Zerkam na instrukcję.

— Dostałem go od mamy. Fajny. Kiedyś będę statkowym szefem.

— Chyba kapitanem — poprawia go ze śmiechem Jon.

— Może być. nikt już nie ucieknie. Znaczący Lili nie ucieknie, bo ona nie umie pływać.

Blond głowa obraca się w moją stronę. Błękitne spojrzenie wierce się w moje. Nie widzę uśmiechu na jego twarzy. Przeciwnie. Dostrzegam smutek z domieszką czegoś, czego wcześniej u niego nie widziałam. Zawodu? Uporu? Nie umiem tego nazwać, ponieważ jest to tak dziwne, nietypowe i nieznanne w jego wydaniu.

— Nie ucieknę.

— Ostatnio też tak mówiłaś.

Milczę. Nie wiem, co mogłabym mu teraz powiedzieć. Ma rację. Wielokrotnie go zapewniałam, że nie odejdę i że zawsze będzie miał we mnie wsparcie. Tymczasem go opuściłam. I to nie raz. Zawiodłam Camerona jako siostra i przyjaciółka. Pozwoliłam, aby złość przysłoniła mi rozum, a przecież on w tym wszystkim był najbardziej niewinny.

— O, patrz! Znalazłem tę część, której szukaliśmy — mówi nagle Jon, ściągając uwagę chłopca.

Z zaciśniętym gardłem przyglądam się bratu. Pojedyncza łza spływa mi po policzku. Szybko ją ocieram.

— Zaraz wrócę. wychodzę z salonu.

Od razu kieruję się do ogrodu za domem. Na zewnątrz opieram się o ścianę i wyjmuję z kieszeni papierosy. Wyszukuję zapalniczkę. Zaciągam się mocno i czuję, jak część buzującego we mnie napięcia ulatuje wraz z dymem.

— Nie miał nic złego na myśli.

Wzdrygam się przestraszona.

Patrzę w lewo, na stojącego po drugiej stronie drzwi Adama.

— Przepraszam. Zakradłem się jak jakiś włamywacz. ręce tłącą się już fajkę.

— W porządku.

Zaciągam się swoją i opieram o ścianę, zaraz obok niego. Oboje patrzymy przed siebie. Nie słyszę samochodów ani rozmów. Tylko delikatny powiew wiatru i deszcz obijający się o dach szumią mi w uszach, dając ukojenie zszarganej duszy.

— Słyszałem, co powiedział Cameron. Nie bierz tego do siebie. Ostatnio wiele się dzieje. Myślę, że jest przytłoczony tymi wydarzeniami. Nie widział cię przez długi czas, Natalie i Lorraine chodzą ciągle smutne, a wokół kręci się pełno ochrony. To dość niecodzienne. Jest jeszcze dzieckiem i nie wszystko rozumie. Dotąd życie małego było spokojne i uporządkowane, a teraz całe jego życie przewróciło się do góry nogami.

— Wiem. Nie dziwi mnie jego nastawienie do mnie. Złamałam wiele obietnic, urwałam kontakt na kilka miesięcy, więc teraz muszę zapracować na jego zaufanie. — Wzdycham. — Caroline tu jest?

— Zaraz powinna przyjechać. Zabrała wszystkich na cmentarz.

— Jak się trzymają?

— Lepiej. Chyba najgorszy był pierwszy szok. Lorraine i babcia miały dwa tygodnie wycięte z życia. Nie dało się z nimi rozmawiać, ale teraz wszystko wraca do normy. Staramy się tchnąć w ten dom życie, żeby Cameron nie ucierpiał jeszcze bardziej.

— Dziękuję, że tu jesteś. Gdyby nie ty i Caroline, nie wiem, co by z nimi było. Sama nie byłam w stanie i...

— Wiem. tego cało. Miałaś szczęście, Lizzy. Gdyby wycelował te kilka centymetrów wyżej...

Opieram głowę o mur. Wkładam papierosa między wargi. Przymykam oczy, delektując się jego smakiem.

— Kiedy przyjechałam tutaj pięć lat temu, nie spodziewałam się, że to wszystko tak się potoczy. Nie sądziłam, że spotka nas tak wiele tragedii. Że przez jednego człowieka ucierpi i odejdzie tak wiele osób.

— Gdy Car pierwszy raz opowiedziała mi historię ojca Chase'a, nie mogłem uwierzyć, że coś takiego może dziać się naprawdę.

— Ja też potrzebowałam wiele czasu, aby przyswoić te informacje — śmieję się bez humoru.

Nagle drzwi się otwierają.

— Kto i co przyswaja? — Caroline wychyla głowę zza szkła. — Chodźcie do środka, palacze, bo zimno.

— Powiedziała nałogowa palaczka — rzucam pobłaźliwie.

— Wypraszam sobie. Od miesiąca nie miałam w ustach fajki.

— O, a to dlaczego?

Gaszę papierosa. Adam robi to samo i oboje wracamy do domu.

— Powiedzmy, że się nawracam objęciach. tobie nawija.

Wchodzimy do kuchni, po której krzątają się babcia Clarke, Gerard, Natalie i Lorraine. Zerkam przez ramię do salonu. Cameron siedzi cały czas na podłodze, a Jonathan i Adam pomagają mu budować statek. Wracam wzrokiem przed siebie i od razu napotykam spojrzenie błękitnych oczu.

Zapada cisza. Siwowłosa kobieta patrzy na mnie w milczeniu, w rękach ściskając deskę. Wiedziała o moim przyjeździe, a mimo to na jej twarzy i tak widzę zaskoczenie.

— Dzień dobry. — Mój głos kompletnie nie przypomina normalnego.

Brak odpowiedzi. Wzrok Theresy wbija się we mnie tak mocno, że ledwie go znoszę. Pali mnie skóra, w gardle tworzy się gęstwa, a ręce znów zaczynają się pocić.

Nagle kobieta z impetem odkłada deskę na blat. Okrąża wyspę, szybkim krokiem zmierzając w moją stronę. Z każdą chwilą serce wali mi coraz mocniej. Wciągam powietrze, gdy chwytam mnie za kark i mocno tuli.

— Nigdy więcej... odejść bez wyjaśnień. Nigdy więcej nie pozwolę, aby doszło do takiej sytuacji. Prędkiej piekło zamarnie, niż dopuszczę do tego, że któreś z was po raz kolejny zostanie skrzywdzone. Przysięgam.

Czuję łzy na swojej koszulce. W końcu oplątam ręce wokół ciała kobiety i oddaję uścisk, delikatnie nami kołysząc. Nie potrafię sobie wyobrazić, co Theresa musi teraz czuć. Straciła już córkę i wnuka. Była świadkiem tak wielu tragedii.

— Jak się czujesz, Lili? — pyta, gdy się od siebie odsuwamy.

— Dobrze, dziękuję swoim samopoczuciu.

Łapię wzrok Natalie. Jest blada. Mam wrażenie, jakby uleciało z niej życie. Prawda jest taka, że ono uleciało z każdego z nas. Pod wpływem ostatnich wydarzeń wszystko ucichło. Zamknięliśmy się na siebie i cierpimy bez słów, bez krzyków, płacząc po kątach.

Kobieta uśmiecha się słabo i również mnie tuli. Nieco mocniej i dłużej niż babcia Clarke.

Nie widziałam jej od tygodni. Po pogrzebie Aideny wszyscy wrócili do Crosby, do Camerona. Początkowo macocha nie chciała mnie zostawić, choć opiekę miałam zapewnioną. Na szczęście odpuściła.

— Może napijemy się herbaty? — proponuje, gdy się od siebie odsuwamy.

Wszyscy się zgadzamy. Czuję na sobie spojrzenie Theresy, gdy ją wymijam. Witam się z pozostałymi, a następnie razem z Car pomagamy w przygotowaniach. Kilka minut później siedzimy w salonie. Obserwujemy się nawzajem, popijając napary.

— Jak ci idzie budowanie? — Natalie przerywa ciszę.

— Już prawie mamą. — Zrobilibyśmy wcześniej, ale wuj Jon jest daltonistą.

— A skąd ty znasz takie słowa, dziecko? podziwem.

— Z internetu.

Uśmiecham się. Czasem zapominam, że Cameron jest coraz starszy. Że przyjdzie taki moment, w którym pójdzie do szkoły, a wróci z dziewczyną u boku. Przegapiłam kilka miesięcy jego życia. W tym czasie zmieniło się tak wiele, że mam wrażenie, jakby przede mną siedziało inne dziecko. To takie dziwne.

— Encyklopedię albo słownik byś wziął, a nie w internecie siedzisz — marudzi kobieta.

Blondyn marszczy brwi.

— Co to encyklopedia?

— Encyklopedia, kochanie — poprawia go Caroline.

— No, popatrzcie. Wie, co to daltonista, ale słowa encyklopedia wypowiedzieć już nie umie. Ach, ta dzisiejsza młodzież. Za moich czasów...

— Tak, wiemy. Za twoich czasów to ty wodę ze studni nabierałaś, do szkoły miałaś dziesięć kilometrów pieszo, a ważnych informacji szukało się w książkach albo gazetach. Tylko spójrz, że wszystko ruszyło do przodu, mamó. Świat się zmienia. To nie średniowiecze, w którym żyłaś ja zachłystując się herbatą, bo takie słowa naprawdę nie są w jej stylu.

Theresa w odpowiedzi przewraca oczami, ale nie komentuje tego. Zmienia temat na pogodę.

Zerkam na Lorraine, która siedzi wyraźnie zamyślona. Jestem pewna, że straciła kilka

kilogramów przez ostatnie tygodnie. Chciałabym z nią porozmawiać, ale nawet nie wiem, od czego miałabym zacząć.

Ściskam mocniej kwiaty, których kolce wbijają mi się w palce. Nie czuję bólu. Nie potrafię czuć takich rzeczy, gdy patrzę na wygrawerowane na płycie imiona.

Josephine Grace Shaw (Clarke)

ur. 10.08.1980 r., zm. 14.02.2021 r.

— Lizzy, ty krwawisz — mówi Natalie.

Spuszczam wzrok na dłonie, w których trzymam czerwone róże. Przełykam mocno ślinę. Faktycznie mam krew na rękach. Spływa po skórze, spada na ziemię i wsiąka w nią. I jest tak, jakby nigdy jej nie było.

Razem z macochą kucamy i umieszczamy kwiaty przed nagrobkiem. Na dworze jest już szarawo. Słońce zachodzi za horyzont, a chłodny nadmorski wiatr owiewa nasze ciała, wywołując u mnie gęsią skórkę.

— Czy jesteśmy aż tak złymi ludźmi, Lizzy? Czy naprawdę na to zasłużyliśmy?

Zerkam na kobietę, która wpatruje się w płytę.

Oddycham głęboko. Nie potrafię powiedzieć słowa. Nie potrafię tego zrobić, bo nie znam odpowiedzi. Chciałabym je znać. Chciałabym wiedzieć, dlaczego to właśnie na nas spadło tak wiele nieszczęść, ale nie wiem. Nie wiem, i to mnie tak bardzo wkurza. Sprawia, że mam ochotę krzyczeć, bo przecież to ja prosiłam o śmierć. To ja chciałam odejść. Tymczasem oni odeszli, a ja nadal tu jestem. Ja żyję, a ich już tu nie ma, i to jest tak cholernie niesprawiedliwe.

— Cierpienie jest naszym krzyżem. Każdy z nas otrzymuje swój własny w dniu narodzin i przemierza z nim życie. Rzecz w tym, że nie są one takie same. W zależności od człowieka, jego psychiki i siły krzyże te różnią się ciężarem. Nigdy nie otrzymujemy brzemienia większego od tego, jakie faktycznie jesteśmy w stanie udźwignąć.

— Dziennik Margaret nich dość intensywnie. Wierzyłam w nie bardzo głęboko, wiesz? Rzecz w tym, że dla mnie to już za wiele. Ten krzyż mnie przygniata. Bolą mnie plecy. Prawda jest taka, że nie upadłam tylko dla Camerona. Tylko on trzyma mnie przy zdrowych zmysłach. Nim żalu, smutku czy złości. Nie słyszę w nim właściwie nic i to mnie niepokoi.

— Prawda jest taka, że ten malec ratuje każdego z nas, i nawet nie jest tego świadomy — szepczę bardziej do siebie, choć wiem, że Natalie doskonale mnie słyszy.

Nie odpowiada. Patrzy jeszcze chwilę na nagrobek, po czym wstaje. Ja również to robię.

W ciszy opuszczamy cmentarz, przed którym stoi dwóch ochroniarzy. Wsiadamy do zaparkowanego po drugiej stronie samochodu.

— Myślę, że podjęłam słuszną decyzję, przylatując tutaj.

— Myślę, że podjęłaś najlepszą z możliwych decyzji.

Zapinam pasy.

— Czy możecie wysadzić mnie po drodze? Muszę zajrzeć w jedno miejsce.

— O jakim miejscu mówimy? — pyta Olly.

— O „The Chain”.

W aucie nastaje cisza. Ciężka, długa i męcząca.

— Po co chcesz tam iść, Lizzy?

Patrzę na macochę. Kilkanaście sekund walczymy na spojrzenia.

— Okej — wzdycha. — Ale proszę, uważaj na siebie. Gdyby coś się działo...

— Wiem. delikatnie ją ściskam.

Między nami jest jeszcze wiele niewyjaśnionych spraw, ale w tym momencie nie mam siły ich roztrząsać. Zbyt wiele się wydarzyło i zbyt wiele straciliśmy. Myślę, że wszyscy musimy dać sobie czas, aby stanąć na nogi. Wtedy porozmawiamy.

Niecałe pięć minut później samochód zwalnia. Żegnaj się z Natalie, po czym wysiadam. Elliot od razu pojawia się u mojego boku.

Rozglądam się po opustoszałej okolicy. Lampy uliczne już świecą, wokół nikt nie przechodzi, przejeżdża tylko kilka samochodów. W moim odczuciu Crosby wygląda dokładnie tak samo jak pięć lat wcześniej. Podoba mi się to. Dzięki temu chociaż przez chwilę mogę udawać, że nic się nie zmieniło. Że jest tak, jak kiedyś.

Ochroniarz otwiera dla mnie drzwi klubu. W środku jest ciemno. W oddali dostrzegam neonowe światła. Ruszam w tamtym kierunku. Do moich uszu dociera cicha, przyjemna muzyka. Jest środek tygodnia, więc przypuszczam, że w lokalu nie będzie wielu osób. Spuszczam wzrok na oszkloną podłogę. Docieram do rozległego pomieszczenia. Tak jak podejrzewałam, zaledwie dwa stoliki są zajęte przez jakichś mężczyzn, a za barem stoi ten sam chłopak, z którym rozmawiałam kilka miesięcy temu, gdy przyszedłam tutaj z Zoe.

— Co dla was? — pyta blondyn.

— Poproszę wodę. Dwa razy. — Rzucam szybkie spojrzenie towarzyszącemu mi mężczyźnie. Skinieniem proszę, aby zajął stołek obok mnie.

Barman uśmiecha się ciepło, robi półobrót i od razu realizuje nasze zamówienie.

— Nie sądziłem, że jeszcze cię zobaczę, Claire — mówi, podsuwając nam wypełnione szklanki.

— Nie sądziłam, że jeszcze mnie pamiętasz — odbijam piłeczkę.

— Tak pięknych kobiet się nie zapomina. Oczywiście, z całym szacunkiem do twojego chłopaka. To nie tak, że ją podrywam. Po prostu stwierdzam fakty — szybko się tłumaczy.

Kopię Elliota w nogę z nadzieją, że zrozumie mój przekaz. Mężczyzna wykrzywia wargi i upija łyk wody, najpewniej aby uciec przed odpowiedzią.

— Przyjechaliście w odwiedziny? — zagaduje, biorąc się do czyszczenia szkła.

— Można tak powiedzieć. — Poprawiam się na krześle.

— Tak. Wyślij mi później te da...

Patrzę w kierunku przejścia na zaplecze.

Nasze spojrzenia spotykają się niemal od razu. Nie byłam pewna, czy go tu zastanę, ale intuicja mnie nie zawiodła. Widzę zaskoczenie na jego twarzy. Zdecydowanie jestem ostatnią osobą, której się tu spodziewał. Ale musiałam tu przyjść. Muszę z nim porozmawiać, żeby nie zwariować.

— Dokończymy tę rozmowę później, dobrze? znika na zapleczu.

Wstaję i daję niepewny krok w przód. Milczymy. Żadne z nas nie wypowiada słowa. W uszach dudni mi jedynie dźwięk obijającego się o siebie szkła, muzyki i rozmów. Oddycham głęboko, gdy rusza w moją stronę. Mruga, jakby chciał się upewnić, że to naprawdę ja. Jakby nie dowierzał, że naprawdę tu stoję. Z każdą sekundą jego kroki są pewniejsze i szybsze. Dostrzegam coś dziwnego w jego oczach. Nie jestem jednak w stanie się temu przyjrzeć, bo chwilę potem zamyka mnie w ramionach.

Mówi się, że tragedie jednoczą ludzi. Zgodzę się z tym. Ostatnie wydarzenia bardzo nas do siebie zbliżyły. Wcześniej nasza relacja była raczej nijaka. Za czasów szkolnych rozmawialiśmy, wychodziliśmy razem, ale nie byliśmy szczególnie zżyci. Tygodnie, które spędziłam w szpitalu, sprawiły, że poznałam człowieka, o którym myślałam, że już go znam. Był pierwszą osobą, którą zobaczyłam po przebudzeniu. Spędził czternaście dni u mojego boku. To on mnie karmił. To on pomógł mi stawiać pierwsze kroki po wstaniu z łóżka. To on poinformował mnie o śmierci Aideny i to w jego rękaw wylałam wszystkie swoje łzy. Po prostu był.

— Jesteś cholernie niemiłdra — mówi prosto do mojego ucha.

— Ciebie również miło widzieć, Logan przekąsem, gdy się od siebie odsuwamy.

Logan Turner w ciągu tych czternastu dni praktycznie mieszkał ze mną w szpitalu. Nie wychodził dalej niż do łazienki. Sypiał na fotelu, jadał raczej niewiele i robił wszystko, aby o mnie zadbać. W ciągu tych czternastu dni poznałam go na nowo.

— Dlaczego nic nie wiedziałem o twoim przyjeździe? tym momencie mamy przerabane.

— Nie złość się na Elliota. Prawdę powiedziawszy, szantażowałam go. Gdybym ci powiedziała, nie zgodziłbyś się.

— Masz rację, bo nie powinno cię tu być, Lizzy.

— Logan...

— Lizzy, mówię poważnie. To nie jest najlepszy moment.

— A kiedy będzie? Mam dość czekania.

Turner wzdycha ciężko, przeciera dłońmi twarz i rozgląda się dookoła.

— Chodź, porozmawiamy w spokojniejszym miejscu.

Czuję jego dłoń na plecach, gdy prowadzi mnie w kierunku zaplecza. Idziemy ciemnym korytarzem, po czym wchodzimy do czegoś na kształt biura. Jest tu kanapa, są fotele, a ściany pokrywa beżowa farba. Jedynym źródłem światła jest stojąca na biurku lampka. Zajmuję miejsce na sofie.

— Jak się w ogóle czujesz? Napijesz się czegoś? — Logan siada naprzeciwko mnie.

— Nie, dziękuję. A czuję się dobrze. Zdecydowanie lepiej, niż na to zasługuję.

— Nie mów tak.

— Nie mów jak? boku mordercę i psychopatę, któremu podałam Omara i Chase'a na tacy. Doprowadziłam do śmierci człowieka, który był dla mnie bratem, i wyszłam z tego cało, podczas gdy powinnam być na jego miejscu. Więc tak, jest ze mną zdecydowanie lepiej, niż na to zasługuję.

Logan patrzy na mnie bez wyrazu. Nie jest zaskoczony tym wyznaniem. W czasie, który spędziliśmy razem, słyszał o wiele więcej.

— Ostatnie, na co ci pozwolę, to gadanie takich głupot. Marcus chciał zemścić się za swojego wuja. Chciał też dopaść Omara i zrobiliby to, nawet jeśli nie byłoby w tym wszystkim ciebie. Stałaś się częścią jego gry. Nie ponosisz odpowiedzialności za niczyją śmierć, Lizzy.

— A widziałeś się z Chase'em? końcu pytanie, na które odpowiedź najbardziej mnie interesuje.

Turner wierci się na fotelu, chrząka i nerwowo przełyka ślinę.

— Wiem, że tydzień temu zjawił się u Paula, swojego menadżera. Paul mówił, że rozmawiali i było normalnie. Ja ostatni raz widziałem go kilka dni po pogrzebie. Chciałem sprawdzić, jak się trzyma.

— I...?

— Był nawalony. Nie dało się z nim porozmawiać. Siedziałem przy nim całą noc. Kiedy wstał, kazał mi się wynosić.

— I go zostawiłeś?

— Powiedzmy, że miałem spluwę przy głowie, więc tak jakby nie miałem wyjścia że skontaktuje się z nami w odpowiednim momencie.

— Co to znaczy?

— Uwierz, że sam chciałbym wiedzieć.

Między nami zapada chwila ciszy. Chase nikogo do siebie nie dopuszcza. Celował z broni do własnego przyjaciela i choć wiem, że nie strzeliłby, sam fakt, że posunął się do czegoś takiego, jest przerażający. Gdzie jest? Co robi? W jakim jest stanie?

— Boję się, Logan tej bezsilności coś sobie zrobi.

— Chase jest silny.

— Jest tylko człowiekiem.

— Człowiekiem, który tak długo, jak ma ciebie, ma dla kogo żyć.

Zastygam w bezruchu.

— Nie udawaj, że nie wiesz. Tylko głupiec nie zauważyłby tego, jak wiele dla niego znaczysz. Każda rzecz, którą zrobił Chase, była z myślą o tobie. Nie było sekundy, w której by myślał o sobie. Początkowo uważałem go za głupca. Dopiero z czasem zrozumiałem, że dla miłości człowiek zrobi wszystko, a nawet więcej. robi to teraz. Sama widzisz, że ochrona nie odstępowała cię na krok. To jego działanie. Od lat był twoim cieniem i nadal nim jest. Pewnie nawet już wie, że przyleciałaś do Crosby.

Bawię się palcami, skupiając na nich całą swoją uwagę. Próbuję przyswoić wszystko, co opuściło usta Logana.

Przerażało mnie to, jak wiele byłeś w stanie dla mnie poświęcić. Może gdybym nigdy nie wsiadła na pokład samolotu... Może gdybyśmy nigdy się nie poznali...

— Masz pomysł, gdzie mógłby się podziewać? — pytam po dłuższej chwili ciszy.

— Ciężko powiedzieć. Równie dobrze może teraz być w Ameryce. Dom, który tu kupił, stoi pusty. Paul też milczy. Jestem pewien, że wie, gdzie przebywa Shaw, ale to człowiek honoru. Jeśli Chase poprosił go o dyskrecję, będzie milczał jak grób.

— Bez przesady. Każdy ma jakiś słaby punkt. Każdego można przekupić.

— Nie jego.

Logan jest tak pewny swoich słów, że postanawiam nie dyskutować z nim dłużej na ten temat. Cholera, myślałam, że chociaż od niego czegoś się dowiem.

— Możesz w takim razie zapisać mi adres tego nowego domu? Tak na wszelki wypadek.

— Mogę. Oczywiście, że mogę. Ale idź tam z ochroniarzem. I nie licz, że kogoś tam zastaniesz.

— Wychyla się po leżący na stole notes oraz długopis.

— Masz może zapasowe klucze?

— Niestety nie. Ale może Caroline ma. Codziennie chodzi i sprawdza, czy czasem nie wrócił.

Mężczyzna przekazuje mi papier.

„29 Warren RD, L23 6UA”

— Przypadek?

— Mówi, że wcześniej nie zwrócił uwagi na nazwę ulicy, ale coś nie chce mi się wierzyć.

Nikły uśmiech wkrada się na moje usta. Składam kartkę, po czym wciskam ją do tylnej kieszeni dżinsów.

— Wiesz może, czy Zoe jest w Crosby? — pytam, gdy wstaję.

— Nie wiem. Jeszcze nie rozmawialiśmy.

Unoszę wymownie brwi.

— Miałeś tyle okazji, Logan.

— Okazji może i miałem... — Drapie się po karku. — Ale odwagi brakuje.

— Najtrudniej zrobić pierwszy krok. Jestem pewna, że będzie potrzebowała czasu, aby zrozumieć niektóre rzeczy, ale jeśli ci na niej zależy, walcz, wyjaśnij jej wszystko. Nie poddawaj się. Myślę, że nie wszystko stracone.

— Tak sądzisz?

— Jestem tego pewna. pomieszczenia i wracamy do głównej sali. Odwracam się na pięcie i staję twarzą do chłopaka. — Spaliłeś za sobą wiele mostów, ale to nie znaczy, że nie możesz ich odbudować.

— Mam wrażenie, że spaliłem już wszystkie i zostały z nich tylko popioły. Nie wiem nawet, czy jest jeszcze co zbierać.

— A czy to nie jest tak, że Feniks odradza się z popiołu? coś uwierzysz, osiągniesz nieosiągalne. A gdy w to wszystko wchodzi jeszcze miłość, tym bardziej. Miłość wiele zniesie, wiele wybaczy i wiele zapomni. Chociaż spróbuj. Żebyś nigdy nie żałował.

Na twarzy Turnera pojawia się lekki uśmiech.

— Dziękuję za pomoc.

— Raczej niewiele pomogłem.

— Więcej, niż myślisz. — Żegnam się szybkim uściskiem. — Wracam na Channel Road.

Odwiedź nas.

— Jak długo tu zostajesz?

— Jeszcze nie zdecydowałam.

— Jeśli czegoś będziesz potrzebowała, dzwoń. Cały czas jestem pod telefonem.

— Zapamiętam.

Z Elliotem u boku opuszczam „The Chain”. Na dworze zapadł już zmrok.

— Samochód czeka za rogiem — informuje.

— Czy nie możemy się przejść?

— Pani Elizo...

Opuuszczam już na starcie. Idę we wskazanym przez niego kierunku. Wsiadam do zaparkowanego nieopodal range rovera i zapinam pasy. Niedługo potem ruszamy. Odchylam głowę na oparcie i skupiam wzrok na drodze. Nie myślę o niczym szczególnym. Nie chcę tego robić, ponieważ wtedy trafiam w mroczne zakamarki swojego umysłu. Takie, o których istnieniu nie miałam wcześniej pojęcia. Nie chcę tego. To nigdy nie kończy się dobrze.

— Mogę? — Słyszę stłumiony przez drzwi głos Caroline.

Podnoszę się z materaca, na którym leżałam przez ostatnie kilkanaście minut. Rozglądam się po mojej starej sypialni, po czym znów opadam plecami na miękki materiał i przecieram twarz dłońmi.

— Proszę — rzucam.

Dziewczyna wchodzi do środka, a chwilę później leżymy obok siebie i patrzymy w sufit.

— Dobrze, że przyjechałaś — powtarza dokładnie te same słowa, które usłyszałam od niej na dole. — Jestem spokojniejsza, gdy mam na ciebie oko.

— Uwierz, że przez ostatnie tygodnie cały czas ktoś miał na mnie oko.

— Wiem, ale i tak wolę mieć cię przy sobie. Wtedy mam pewność.

Obracam głowę, aby na nią spojrzeć. Na jej ustach maluje się delikatny uśmiech. W tym momencie tak bardzo przypomina Caroline sprzed pięciu lat, że nie potrafię go nie odwzajemnić i również unoszę kąciki.

— Chciałabym wrócić do czasów, kiedy to wszystko było proste myślach. jej głosie, gdy wypowiada kolejne pytania, na które i tak nie znajdziemy odpowiedzi.

— Najgorsze jest chyba to, że cierpią niewinni. Że jeden człowiek narobił bałaganu, który po dziś dzień sprzątają dziesiątki osób. Że matki tracą dzieci, dzieci rodzeństwo. Tak nie powinno być. To wszystko zaszło za daleko i najbardziej przeraża mnie świadomość, że to nie koniec.

Caroline wzdycha.

— Jak bardzo złym człowiekiem będę w twoich oczach, jeśli powiem ci, że cieszy mnie śmierć drugiego człowieka? — pytam po dłuższej ciszy. — Gdy Logan mi powiedział, że Marcus nie przeżył operacji, poczułam ulgę. Nawet się uśmiechnęłam. Cholera, ja się naprawdę cieszyłam, że ktoś umarł.

Blondynka patrzy na mnie i uśmiecha się słabo.

— Zamordował kogoś, z kim spędziłaś większość życia, Lizzy. Aiden był dla ciebie niczym brat. Uwierz, że ja się wręcz modliłam, aby ten skurwiel zdechł. Początkowo myślałam o karze, która mogłaby go spotkać za to, co zrobił. Wymyślałam najróżniejsze, bo chciałam, żeby odpokutował to za życia. Teraz po prostu cieszę się, że to się tak skończyło. Przynajmniej mamy pewność, że już nikogo nie skrzywdzi.

Przenoszę wzrok na sufit, w który wgapiam się jakiś czas.

— Wiedziałaś o tym? Wiedziałaś, że Chase zamordował jego wuja? trudem opuszczają moje usta.

— Nie miałam pojęcia. Chase... On się bardzo zmienił, choć na pierwszy rzut oka tego nie widać. Przez ten czas, kiedy nie kontaktował się z tobą, wiele się działo. Na przykład ta szrama pod okiem. Do dziś nie mamy pojęcia, skąd się wzięła. Omija ten temat, jak wiele innych. Przeszedł tak wiele. Nigdy się nad sobą nie użalał. Nigdy nie narzekał. Zawsze robił dobrą minę do złej gry, ale teraz... Logan mówił mi, że Chase celował do niego z broni. — Ostatnie słowa wypowiada tak, że po moich plecach przebiega nieprzyjemny dreszcz.

— Myślisz, że się załamał?

— Myślę, że leży na dnie i nie tyle nie potrafi się podnieść, co po prostu tego nie chce.

Przymykam oczy, zastanawiając się nad słowami dziewczyny. Czy faktycznie się poddał? W przeciągu czterech miesięcy stracił kobietę, którą traktował jak matkę, i brata. Na to nie da się przygotować. Obok tego nie da się przejść obojętnie. Nie da się udawać, że to się nie wydarzyło, że nie rusza. Każda z tych osób miała szczególne miejsce w sercu Shawa. Byli jego najbliższą rodziną.

— Czy w życiu Chase'a nie było żadnej kobiety? Kogoś, kto byłby mu bliski? Wiem już, że Logan nie ma pojęcia, gdzie on jest. Ale może...

— Lizzy. Po tobie w życiu Chase'a nie było innej — przerywa mi Caroline ściszym głosem.

Patrzymy na siebie w milczeniu. Nie myślę o niczym szczególnym. Nie potrafię się skupić, bo w mojej głowie wszystko przysłaniają nefrytowe tęczęwki.

— Mam nadzieję, że kiedyś znajdzie tę jedyną. Zasłużył na to brzuchu.

— Masz rację. Zasłużyliście na szczęście i...

— Caroline, możesz przyjść mi pomóc? — do moich uszu dociera głos Theresy.

— Idę! poprawia bluzę. odpocznij. Nie będę cię już zamęczać. Pewnie jesteś padnięta po locie. Ja też zbieram się do domu. Przyjadę z samego rana.

— Nie wiem, co byśmy bez ciebie zrobili, Car.

— Pozwól, że nie powiem na głos tego, co wszyscy już wiedzą — śmieje się.

Wzdycham cicho, gdy słyszę, jak schodzi na parter. Zerkam na ustawiony nieopodal zegarek. Wybiła dziesiąta. Podchodzę do walizki i wyjmuję z niej dresy oraz kosmetyki. Staję przed lustrem w łazience, przyglądam się swojemu odbiciu. Szybko jednak przestaję. Nie mam ochoty patrzeć na twarz tej kobiety. Pozbywam się makijażu, włosy splećuję w kok, a kiedy już mam chwycić dół koszulki, w głowie pojawia się pewna myśl.

Sięgam do tylnej kieszeni dzinsów. Wysuwam z niej kartkę z adresem i przez chwilę wpatruję się w niego intensywnie.

„Pieprzyć to” — myślę sobie.

Odwracam się plecami do lustra, rozbieram i zakładam dresy oraz top. Gdy wracam do pokoju, wyszukuję jeszcze bluzę. Na głowę nasuwam kaptur. Rozglądam się po pokoju. Mój wzrok zatrzymuje się na oknie.

Jeśli wyjdę głównymi drzwiami, zostanę zauważona. Będę musiała iść z Elliotem albo innym ochroniarzem, a naprawdę nie mam na to ochoty. Otwieram okno i wychylam przez nie głowę. Oceniam, jak wielkie szkody ewentualnie poniosę, po czym przekładam jedną nogę, a później drugą. Trzymając się bluszczu i kratki, po których wiją się pnącza, pokracznie schodzę na ziemię. Mam nadzieję, że nikt nie wejdzie do mojego pokoju podczas mojej nieobecności.

Idę wzdłuż muru. Zerkam na przednią część ogrodu, po której krąży ochrona. Cholera. W takim razie inaczej. Podchodzę do wysokiego płotu. Zahaczam stopą o drewno, dłońmi przytrzymując się górnej części. Rana po postrzale jeszcze się nie zagoiła, więc moje ruchy są ostrożniejsze i wolniejsze niż zwykle. Na drugą stronę ogrodzenia, na posesję sąsiadów, dostaję się kilka minut później. Na szczęście obywa się bez twardego lądowania. Czym prędzej wychodzę na ulicę, wyjmuję telefon i wystukuję w nawigacji adres, który otrzymałam od Logana. Pięć minut pieszo.

Mijam kolejne domy, w których nadal świecą się światła. Chłodny wiatr owiewa moją twarz, wywołując przyjemne dreszcze. Przymykam na moment oczy, napawając się wolnością. Czymś, czego nie czułam od tak dawna. Ostatnio jestem niczym ptaszek zamknięty w złotej klatce. Zadbano o bezpieczeństwo moje i bliskich, jednak z czasem zaczęło mnie to męczyć. Elliot stał się moim cieniem. Dzięki niemu nieco pewniej funkcjonuję, ale jednocześnie czuję się osaczona.

Zgodnie ze wskazówkami nawigacji ostatni raz skręcam w lewo. Niewiele widzę przez panujące wokół ciemności, ale wydaje mi się, że po lewej oraz prawej stronie znajdują się oświetlone słabymi żarówkami kapliczki. Zatrzymuję się, gdy głos w telefonie informuje, że jesteśmy na miejscu. Mój wzrok pada na ceglany piętrowy budynek otoczony czerwonym murem. Porastają go jakieś pnącza, a przy domofonie przyklejono cyfry „2” i „9”. To tutaj.

Podchodzę bliżej bramy i lustruję wzrokiem ogród. Lampy solarne oświetlają drogę wyłożoną kamieniami. Posiadłość przypomina mi trochę tę na Channel Road. Jestem pewna, że nie bez powodu Chase wybrał właśnie ten dom.

Nagle oślepiają mnie reflektory. Wzdrygam się i mrużę oczy. Ze zgrozą patrzę, jak nadjeżdżający z prawej strony samochód zwalnia. Bicie mojego serca przyspiesza. Czarny range rover zbliża się i przysięgam, że kamień spada mi z serca, gdy mija mnie i skręca w następną uliczkę. Matko. Odchylam głowę do tyłu, aby się uspokoić. W jednej chwili przed oczami przeleciało mi całe życie. Myślałam, że to któryś z ochroniarzy.

Kiedy jestem już pewna, że w okolicy nie ma żywej duszy, przyglądam się bramie. Nie jest zbyt wysoka, ale do najniższych też nie należy. Poza tym nie wiem, jak tu jest z zabezpieczeniami, dlatego ostatecznie decyduję się przejść przez mur. Na szczęście jest niski. Gorzej z krzakami. Strasznie mnie dżgają i kilka cholerstw wplątuje mi się we włosy. Klnę siarczyście, bo gałęzie podrapały mi twarz i policzek krwawi.

— Kurwa materiał, ale w tym momencie mam to gdzieś. Wkurza mnie tylko to, że niemiłosiernie szczypie.

Podchodzę do bocznego okna, daleko od ulicy. Nie chciałabym, aby ktoś zinterpretował moją akcję jako próbę włamania. Znaczący chcę to zrobić, ale nie chcę niczego kraść. Przykładam dłoń do

szyby. Wewnątrz panują ciemności i nic nie wskazuje na to, że ktoś mógłby być w środku.

Wyjmuję z kieszeni papierosa. Odpalam jednego, zastanawiając się, co robić dalej. Mogłam zapytać Caroline o klucze, ale zupełnie wyleciało mi to z głowy. Swoją drogą nie mam pojęcia, dlaczego tu jestem. Po prostu czuję, że powinnam tu przyjść, choć nie umiem tego racjonalnie wyjaśnić. To tak, jakby jakaś siła wyższa przyciągnęła mnie w to miejsce.

Zaciągam się fajką i rozglądam wokół. Typowa angielska posiadłość.

Przechodzę nieoświetloną kamienną dróżką. Wkładam papierosa między wargi, zatrzymując wzrok na drzwiach. Białych, drewnianych. Na ich środku znajduje się kołatka. Z trudem tłumię w sobie nieopisaną potrzebę zapukania. Podchodzę i bez chociażby chwili namysłu naciskam klamkę... która ustępuje.

Przełykam mocno ślinę.

Drzwi skrzypią, gdy je otwieram. Patrzę tępo w ciemną przestrzeń. Oddycham ciężiej niż przed chwilą. Nie spodziewałam się tego. Skoro nikogo tu nie ma, dlaczego...

Trzask dochodzący z wnętrza domu, a zaraz po tym ciężkie kroki sprawiają, że zastygam w bezruchu. Z każdą sekundą są coraz donośniejsze. Wyraźnie słychać, że ktoś zmierza w moim kierunku. Upuszczam papierosa. Nie potrafię się ruszyć. Chcę to zrobić, ale ciało nie współgra z umysłem.

Zamykam oczy, gdy słyszę dźwięk odbezpieczanej broni. Czuję chłód sploty na swojej skroni. Nie ruszam się. Nie mam pojęcia, jak długo trwam w tym stanie. Nie wiem nawet, czy oddycham. Czy już umarłam? Czy to koniec?

— Wynos się stąd. — Do moich uszu dociera głos. Jego głos.

Zaciskam szczękę, powoli rozchylając powieki. Dłoń mężczyzny opada wzdłuż ciała. Przez chwilę myślę, że zwariowałam, że się przesłyszałam, ale nie. On naprawdę tu jest. Stoi przede mną. Nie widzę w pełni jego twarzy, ponieważ ma na głowie kaptur, ale to on. To naprawdę on.

— Głucha jesteś?

Patrzę na niego, nie potrafiąc powiedzieć słowa. Mam wrażenie, jakby świat stanął w miejscu. Jakby wszystko wokół zniknęło. Widzę tylko jego. Zarys jego nosa i ust.

— Nie chcę cię tu.

— Więc strzelaj. To nie pierwszy raz, kiedy umrę jakichkolwiek emocji.

— Po prostu odejdz.

— Nie zamierzam.

Z ust Chase'a ulatuje rozdrażnione westchnienie. Nagle wymija mnie i rozgląda się wokół.

— Gdzie Elliot?

Odwracam się na pięcie i staję twarzą do niego.

— Nie ma go.

— Jak to: nie ma?

W odpowiedzi wruszam tylko ramionami.

— Przyszłaś tu sama?

— A widzisz tu kogoś innego? zasięgu mojego wzroku, po czym zatrzymuję je na nim.

Wygląda, jakby się nad czymś zastanawiał. Mija chwila, zanim pewnym krokiem rusza w moją stronę. Serce zaczyna bić mi nieco szybciej, a dłonie lekko drżą, gdy podchodzi bliżej. Nagle palce bruneta owijają się wokół mojego nadgarstka. Ciągnie mnie gdzieś na zewnątrz, przez co prawie tracę równowagę.

— Jesteś tak kurewsko głupia — cedzi przez zęby.

Próbuję wyrwać rękę, jednak z każdą sekundą jego uścisk zacieśnia się coraz bardziej. Chase prowadzi mnie do garażu i otwiera bramę pilotem, gdy podchodzimy bliżej. Kiedy dociera do mnie, co chce zrobić, wciskam vansy w ziemię, próbując go zatrzymać.

— Shaw — rzucam ostrzegawczo, jednak on wydaje się mnie nie słuchać. — Shaw!

— Co?!

Światło w garażu zapala się automatycznie, więc w końcu widzę więcej. Na twarzy bruneta maluje się wściekłość w najczystszej postaci. Chase patrzy na mnie gniewnie. Jego szczeka jest zaciśnięta, dłonie też. Pali mnie skóra w miejscu, w którym jego palce się w nią wbijają. Ignoruję jednak

ból wywołany jego dotykiem.

- Nie wracam do domu — mówię pewnie.
- Wracasz.
- Nie.
- Osobiście odstawię cię pod drzwi.
- Powodzenia.

Walczymy na spojrzenia. Oboje jesteśmy nabuzowani, choć wiem, że poziom jego złości wyszedł już poza skalę. Obserwuję, jak mężczyzna przymyka na kilka sekund powieki i wzdycha ciężko.

- Nie chcę cię tu, Parker. Zrozum, nie mamy o czym rozmawiać. Chcę zostać sam.

Prycham pod nosem.

- A więc taki jest twój plan? Odepchniesz od siebie każdego, kto jest ci bliski?
- Nie twoja sprawa, co zamierzam.
- Cokolwiek chodzi ci teraz po głowie, wiedz, że za każdym razem stanę ci na drodze.

Uścisk wokół nadgarstka luzuje się, dlatego wysuwam rękę i pocieram ją, aby choć trochę uśmierzyć ból. Chase kręci głową, a z jego ust ulatuje coś na kształt parsknięcia.

- Czy ty naprawdę musisz być aż tak uparta?! — unosi się. — Nie widzisz, co się dzieje?

Rozglądam się pośpiesznie po niewielkiej przestrzeni i zatrzymuję wzrok na czerwonym przycisku. Bez chwili namysłu podchodzę i go wciskam. Słyszę, jak brama za mną się zamyka. Podświadomie chyba wiedziałam, że właśnie do tego on służy. Staję ponownie przed brunetem. Z rękoma na biodrach patrzę na niego wymownie.

- Nie odpuszczę.

Stawiam małe kroki, z każdą chwilą przysuwam się coraz bliżej zakapturzonego mężczyzny. Kiedy dzielą nas zaledwie trzy stopy, chwytam materiał, który ma na głowie, i zsuwam go. Teraz widzę jego twarz w pełnej okazałości. Każdą zmarszczkę i bliznę. Najbardziej jednak skupiam się na oczach. Tych zielonych, nefrytowych, ale pustych. Łagodnieją, gdy ich spojrzenie krzyżuje się z moim.

Bez chwili namysłu chwytam policzki mężczyzny w dłonie. Widzę, jak mocno przełyka ślinę. Nie spodziewał się tego. Ja też tego nie planowałam.

- Nie odpuszczę — powtarzam. — Nie zrobię tego, bo ty też nigdy nie odpuściłeś. Nie zostawię cię, słyszysz?

Brunet patrzy na mnie tępo.

- Nienawidzę cię, Parker.
- Kochasz mnie, Shaw.

Nie odpowiada. Przez następne sekundy utrzymuje ze mną kontakt wzrokowy. Niespodziewanie odsuwa się w tył niczym poparzony. Teraz w jego oczach panuje chaos. Widzę strach z domieszką złości i zagubienia.

Mężczyzna odwraca się na pięcie i nim się orientuję, znika za jedynymi drzwiami w garażu. Idę za nim. Nasłuchuję kroków. Przyspieszam, gdy słyszę, że wchodzi po schodach. Mijam po dwa stopnie, aby go dogonić. Kiedy już mam go na wyciągnięcie ręki, Shaw zatrząskuje mi drzwiami przed nosem. Naciskam na klamkę, która nie ustępuje. Szarpię więc, ale nic się nie dzieje.

- Chase, otwórz te cholerne drzwi! drewno.

Cisza. Uderzam mocniej.

— Nie możesz tak robić. Porozmawiaj ze mną. Wiem, że teraz jesteś zagubiony. Wiem, że cierpisz, ale odcięcie się od świata nie jest wyjściem. Na zewnątrz są ludzie, którym na tobie zależy. Tęsknią. Martwią się. Ja też się martwię. — Ponownie szarpię za klamkę. — Chase!

Rozglądam się po korytarzu. Wokół panują ciemności, dlatego wydaję z kieszeni telefon i wciskam ikonę latarki. Odnajduję włącznik światła. Gdy żarówki rozbłyskują nad moją głową, podchodzę do szafki. Przeszukuję każdą szufladę, jednak nie znajduję w nich klucza. Schodzę na parter. Dłonie mi drżą, kiedy przeszukuję kolejne meble. Zerkam w każdą potencjalną kryjówkę, jednak bez skutku.

Wymijam kanapę, kiedy zauważam że pod stolikiem kawowym również są szuflady. Wysuwam jedną z nich i zamieram.

Na stosie najróżniejszych dokumentów leży zdjęcie. Pamiętam je. Pamiętam okoliczności, w jakich zostało zrobione. Przedstawia ono Chase'a, mnie i Caroline. Shaw stoi na środku, a my po jego bokach. Tamtego dnia szliśmy na imprezę urodzinową Matta i Minnie. Chase długo wyklócał się z Josephine o robienie tego zdjęcia, ale ostatecznie się zgodził.

Z gulą w gardle odwracam fotografię.

„05.02.2016 r. *Przepadłem*”.

Na moment tracę kontakt z rzeczywistością. Czytam kilkakrotnie zapisaną notkę. Moja klatka piersiowa wręcz płonie, a obraz robi się zamazany.

Pamiętam. Oczywiście, że pamiętam ten dzień.

Skrzypienie schodów sprawia, że wyrwam się z tego dziwnego stanu i patrzę w tamtym kierunku. Czuję ukłucie w sercu, gdy Chase siada na najniższym stopniu. Spuszcza głowę, a łokcie opiera na kolanach.

Ściskając fotografię, wstaję ze swojego miejsca. Podchodzę do niego. Nie rusza się. Klękam więc przed nim, ręce kładąc na udach. W domu panuje głucha cisza.

— Dwa lata temu rozpętałem bójkę. Naćpałem się i było mi wszystko jedno. Aiden wziął na siebie winę. Zgarnęły go gliny i dostał dożywotni zakaz wstępu do wszystkich klubów nocnych tego właściciela. Nawet mu za to nie podziękowałem podłogę.

Odkładam fotografię na podłogę i chwytam jego dłoń.

— Nienawidziłem go. Po sprawach, które wyszły na jaw w dwa tysiące szesnastym, gardziłem tym człowiekiem. Uważałem, że ktoś taki jak on nie zasługuje na zaufanie. Los jednak sprawił, że musiałem z nim współpracować. Obaj musieliśmy odsunąć się od siebie. Musieliśmy działać razem i chociaż z początku było ciężko, z czasem zacząłem go lubić. Bardzo cię kochał, wiesz? — Podnosi na mnie wzrok.

Jego oczy są dzikie i zaszklone. Wygląda niczym małe dziecko, które zagubiło się w tłumie. Jeszcze nigdy nie widziałam, aby Chase Shaw był w takim stanie. Jeszcze nigdy nie widziałam go tak słabego i bezbronno jak teraz.

— Kiedyś Lorraine mi powiedziała, że zobaczyła anioła. Rozbawiło nas to. Myślałem, że jest na mocnych lekach i po raz kolejny mówi od rzeczy, a później... później poszła do swojego pokoju i przyniosła oprawione w ramkę zdjęcie. Twoje zdjęcie. Wtedy coś we mnie pękło i Aiden siedział ze mną całą noc na dachu.

Oddycham głęboko, po czym ściskam jego drugą dłoń. Łzy cisną mi się do oczu. Widok złamanego Chase'a to coś, na co nie byłam gotowa. Coś, czego nigdy nie chciałam widzieć. A oto jest. Przygnieciony krzyżem, leżący na dnie, zniszczony przez życie. Przeze mnie.

— Przejdziemy przez to razem.

— Ale ja już nie mam siły chodzić — mówi łamiącym się głosem. — Jestem zmęczony. Tak bardzo zmęczony tym wszystkim. Tracę wszystko. Niszczę każdego. Nie możesz tu zostać. Jeśli zostaniesz, zabiorą mi też ciebie. Nie przeżyję tego. Przysięgam, że nie zniosę już nic więcej.

Po moim policzku spływa pierwsza łza. Później następna i następna. Warga mi drży, a dłonie kurczowo ściskają jego zimne.

W mojej głowie pojawia się wspomnienie słów Logana. Siedzący przede mną mężczyzna przez wszystkie lata każdą rzecz robił z myślą o mnie. Niejednokrotnie udowodnił, że kocha mnie szczerze i bezwarunkowo. Niejednokrotnie poświęcił się dla mojego szczęścia. Robił, co mógł, aby ochronić mnie przed światem. Próbował. Usilnie próbował tak, jak mi to obiecał w dwa tysiące szesnastym roku, gdy pijani wracaliśmy do domu z „The Chain”. Nie kłamał. Nie był w stanie ochronić mnie przed całym złem tego świata, ale próbował. Nigdy nie przestał tego robić.

Podnoszę się z kolan, cały czas pod czujnym okiem bruneta. Dzielią go sekundy od płaczu. Widzę, że z trudem go powstrzymuje. Ja natomiast z trudem zachowuję racjonalne myślenie. Staję na pierwszym stopniu, po czym przekładam nogę i siadam na nim okrakiem. Bez chwili namysłu wtulam się w niego najmocniej, jak tylko potrafię.

— Nikt mnie nie zabierze podbródkiem na jego ramieniu. — Nikt tego nie robi, bo już nigdy cię nie puszcze.

Chase odsuwa mnie od siebie tak, że teraz na siebie patrzymy. Pojedyncze łzy spływają po jego policzkach. Oboje ciężko oddychamy. Oboje jesteśmy teraz małymi, zagubionymi w tłumie dzieciakami, które szukają rodziców. Nie znajdujemy ich, ale znajdujemy siebie. Równie zagubieni kroczymy w morzu ludzi, trzymając się za ręce. Ramię w ramię wychodzimy z chaosu, jaki opanował nasze życie.

— Obiecujesz?

Człowiek w desperacji chwyta się wszystkiego. Chce usłyszeć cokolwiek, co utrzyma go na powierzchni. Prosi, błaga wręcz, aby dać sobie ukojenie. Aby choć przez chwilę nie czuć strachu.

— Obiecuję.

Po raz kolejny wtulam się w ciało Chase'a.

Kiedyś tata mi powiedział, że dom to miejsce, w którym czujemy się bezpieczni i kochani. Nie zgodzę się z tym. Dom nie jest miejscem. Dom jest tym, dzięki czemu czujemy się bezpieczni i kochani. To przy Tobie tak się czuję. To Ty jesteś moim domem.

ROZDZIAŁ 15

CAROLINE

Crosby, rok 2017

Gaszę silnik i zamykam oczy. Oddycham ciężko. Słyszę tylko deszcz, który odbija się od szyb. Na zewnątrz jest już ciemno. Gdyby nie zapalone w kuchni światło, pomyślałabym, że wszyscy śpią.

Po minucie bezsensownego gapienia się przed siebie wychodzę z samochodu i idę do domu. Klnę pod nosem, kiedy moja noga ląduje w kałuży. Co za kurestwo.

Z jeszcze gorszym humorem niż przed chwilą naciskam klamkę. Drzwi skrzypią w ten specyficzny sposób. Zamykam je i pozbywam się obuwia, skarpetek oraz przemoczonej kurtki, a torbę odrzucam na bok. Nie mam nastroju na męczenie się z nią. Jutro ją rozpakuję, jeśli w ogóle będzie mi się chciało.

Bez pośpiechu ruszam w kierunku miejsca, w którym najprawdopodobniej ktoś jest. Nie myślę się. Josephine siedzi za wyspą i patrzy w okno. Na głowie ma zawiniętą chustę, a nieopodal stoi lampka z winem. Druga jest pusta.

— Będzie kłótnia Jo się wzdryga.

„Na serio była aż tak zamyślona, że nie słyszała, jak wchodziłam?” — zastanawiam się.

— Boże, dziewczyno, chcesz mnie jeszcze szybciej wpędzić do grobu? dłonią przyłożoną do klatki piersiowej.

— Ależ ty jesteś dramatyczna. — Przewracam oczami.

Podchodzę bliżej.

— Podzieliłabyś się, a nie sama się alkoholizujesz tak w ogóle możesz to robić?

— Dostałam pozwolenie od mojego doktora, więc kłótni nie będzie. odpowiedzi na moje wcześniejsze słowa.

— No proszę. Od kiedy to Jonathan jest wobec ciebie tak pobłażliwy?

— Po dzisiejszym wieczorze stwierdził, że mi się przyda.

— To znaczy? Coś się stało? blat i obserwuję, jak kobieta wypełnia mój kieliszek winem.

Nie szczędzi. Jak zawsze leje do pełna. Za to ją uwielbiam.

— Dwie godziny temu musiałam odebrać Chase’a z komisariatu. Był tak zalany, że ledwo wszedł na górę — wyjaśnia obojętnie, choć wiem, że jest to maska, którą uwielbia zakładać.

Od jakiegoś czasu Jo usilnie próbuje pokazać, że się nie przejmuje, że przyjmuje wszystko na chłodno, ale myślę, że tylko ona w to wierzy. Każde z nas albo przynajmniej ja i ojciec widzimy, jak cierpi. Jak bardzo boli ją widok mojego brata, który ledwie żywy wraca po nocach do domu, ilekroć pojawi się w Crosby.

— Co tym razem odwalił? upijam łyk alkoholu.

Odbieranie młodego z dołka stało się dla mnie chlebem powszednim. Robię to przynajmniej raz w tygodniu, ale tym razem nie zdążyłam. Cóż, szkoda. Bardzo chętnie bym go jeszcze raz walnęła.

— Szczerze? Nie wnikałam. Wiem tylko tyle, że pobił jakiegoś faceta. Ale o co poszło? Nie mam pojęcia.

— Pewnie o to, co zawsze: o nic. Ostatnio zrobił się jeszcze bardziej zaczepny. Powinnyśmy wyposażyć go w paralizator, który pieściłby go, ilekroć by przegiął.

— A jest coś takiego?

— Nie wiem, chyba nie. Ale jak tak dalej pójdzie, to zostanę wynalazcą — mówię ze śmiechem, choć do śmiechu mi nie jest.

Tak naprawdę to poza złością na Chase’a czuję też żal i smutek. Nie rozumiem, co się z nim stało. Po wyjeździe Lizzy i podpisaniu kontraktu strasznie się zmienił. Ciągłe sypia z jakimiś przypadkowymi laskami, kokainę można znaleźć w każdym zakamarku jego pokoju, a alkoholem wali od niego na kilometr. Oczywiście nie jest to coś, co ciągnie się tygodniami. W taki stan wpada co jakiś czas, gdy tu

przyjeżdża. Tylko w czasie tych kilku miesięcy, kiedy Lizzy zniknęła, był trzeźwy. Nie kumam i nie zależało mu na niej, dlaczego tak bardzo to wszystko przeżywa.

Im dłużej o tym myślę, tym jestem pewniejsza, że po prostu zrozumiał, co stracił. Rozmawiałam ostatnio z Elizą. Trzyma się całkiem nieźle, co mnie cieszy. Może Chase to zobaczył i stwierdził, że nie będzie już wchodził z butami w jej życie? Bardzo prawdopodobne. On taki jest. Zbyt dumny, żeby przeprosić i przyznać się do uczucia.

— Przysięgam, że zaczyna brakować mi do niego sił — wzdycha Jo.

— Mnie też. Chociaż myślę, że to jego sposób na radzenie sobie z problemami.

— Też tak sądzę.

Między nami zapada chwila milczenia. Zamaczam wargi w winie, gdy w mojej głowie po raz kolejny pojawia się powód utraty dobrego nastroju. Ten grawer.

— Jo.

— Hm? — Kobieta unosi brew, gdy odkłada kieliszek na blat. Nasze spojrzenia się krzyżują.

— Mam pytanie.

— Więc je zadaj.

Patrzę na nią niepewnie. Powie mi prawdę? A co, jeśli to tylko zbieg okoliczności? Chociaż nie przypominam sobie, aby w Crosby był jeszcze ktoś o takim nazwisku. Mimo wszystko nie zaszkodzi się zorientować, prawda?

Wiercę się na stołku i oczyszczam gardło.

— Bo wiesz, byłam ostatnio zapalić znicze u Harry’ego i Rosalie. Wymieniłam kwiaty i takie tam... I przeszłam się po cmentarzu. W sensie: po tej części, w której są pochowane dzieci. dłoń z kieliszkiem zastyga w powietrzu. Na samym końcu leży taka dziewczynka i ma takie samo nazwisko jak...

Nagle do moich uszu dociera krzyk z góry. Odruchowo patrzę na sufit, mimo że wiem, że nie zobaczę tam nic poza białą farbą. Bicie mego serca przyspiesza. W gardle tworzy się gęstwa. Patrzę na siedzącą naprzeciwko mnie kobietę, która z kamiennym wyrazem twarzy nasłuchuje wrzasków dochodzących z pokoju Chase’a.

— Który to raz? — pytam cicho, nie wiedząc nawet dlaczego.

— Przestałam już liczyć. upija łyk wina. każdą nocą jest coraz gorzej. Na początku udawało mi się jeszcze go wybudzić, ale teraz? Teraz ani drgnie, dlatego po prostu czekam, aż przestanie. To jedyne wyjście — mówi opanowanym głosem.

Koszmary Chase’a, które wybudzają nas ze snu, to kolejna rzecz, która pojawiła się po wyjeździe Lizzy. Nie śnią mu się każdej nocy. Raczej raz na jakiś czas. Raz na tydzień czy dwa. Czasami myślę, że to dlatego ępa i pije.

Przez następne kilkadziesiąt sekund patrzę na Jo, która coraz ciężiej przełyka alkohol. Teraz jej smutek jest bardziej widoczny. Wraz z procentami, które w siebie wlewa, opada ta nieudolnie nałożona maska.

Nie mam pojęcia, ile czasu dokładnie mija, ale gdy na piętrze nastaje cisza, zeruję szkło i nie mówiąc nic, ruszam w stronę schodów. Zawsze to robię, dlatego Josephine nie pyta. Czasem się wymieniamy. Czasem to ona kłóci się z Chase’em, ale mimo wszystko staram się, abym to była ja. Nie chcę, by się jeszcze bardziej stresowała. Choroba i tak przynosi jej niemało zmartwień.

Na górze nie myślę o pukaniu. Od razu wchodzę do pokoju, w którym ku mojemu zdziwieniu nie ma Chase’a. Marszczę brwi, a mój wzrok pada na niedomknięte okno.

Czy ten zjeb naprawdę wszedł na dach, gdy leje?

Podchodzę do parapetu i wychylam głowę. Widzę dym. Nie pada już tak bardzo jak przed chwilą, ale jednak. Wzdycham ciężko, po czym przekładam jedną nogę, a później drugą. Jak nic będę chora. Nie mam ani skarpetek, ani bluzy.

— Jeśli się przeziębę, płacisz mi za lekarza — mamroczę, kiedy siadam obok.

— Twój ojciec jest lekarzem, debilko — rzuca obojętnie, nawet na mnie nie patrząc.

Przewracam oczami.

Wsuwam rękę w kieszeń bluzy Chase’a i wymacuję w niej paczkę papierosów oraz zapalniczkę.

Częstuję się jednym, bo czemu nie. Brunet nie patrzy na mnie. Zaciąga się szlugiem i przymyka oczy.

— Możesz przestać zachowywać się jak kutas?

— Jestem kutasem, więc zachowuję się jak kutas.

— Ale z ciebie bachor — cedzę przez zęby.

Naprawdę rozmawianie z Chase'em to jak rozmawianie z dziesięcioletkiem. Chociaż nie. Dziesięcioletki są o wiele bardziej inteligentne od niego. On ostatnimi czasy mądrością nie grzeszy. W sensie: nigdy nie grzeszył, ale teraz weszło to na zupełnie inny poziom.

— Widziałem Parker — mówi nagle, na co dławię się dymem.

Kaszlę, podczas gdy ten patrzy przed siebie, kompletnie nie reagując na to, że umieram na jego oczach. Zapamiętam to sobie.

— Ty co? — akcentuję drugie słowo.

Muszę się upewnić, że to nie są moje urojenia.

— Głucha jesteś? usta zaciśnięte.

— Pieprz się, czym rozmawialiście?

— Co? wyrazem twarzy w stylu „zjadłem cytrynę, nie mów teraz do mnie”. nie, że się z nią widziałem.

— Czyli chcesz mi powiedzieć, że ją widziałeś i nie zagadałeś? Dlaczego?

Nie nadażam, przysięgam.

Chase lustruje mnie wzrokiem. Jego oczy znacznie łagodnieją. Jest jeszcze nawalony, co widać i słychać. Mam wrażenie, że sam nie wie, do czego zmierza.

— Byłem w klubie z Aidenem. Ona też tam była. Z chłopakiem. — Ostatnie zdanie wypowiada nieco ciszej.

— To chyba dobrze. W końcu ruszyła do przodu. Tego właśnie chciałeś, prawda?

Oczywiście, że nie chciał, ale nie będę mówiła na głos, że jestem tego świadoma.

Ewidentnie żal mu dupę ściska, że widział Lizzy z kimś innym. I dobrze. W sensie: niefajnie, że tak cierpi, ale może będzie to dla niego jak kubek zimnej wody. Może zrozumie, że Lizzy naprawdę zależało. Bo tak było. Jemu też zależało. Jestem pewna. Widziałam, jak na nią patrzył. W ten sposób nie gapi się ktoś, kto wykonuje czyjąś prośbę. Chase coś poczuł, ale jest głupi, dlatego najpewniej pozwoli, aby Lizzy ułożyła sobie życie z kimś innym. Szkoda, bo naprawdę myślałam, że przeszłość ich rodzin sprawi, że staną się sobie jeszcze bliżsi.

— Za chuja nie mogę przełknąć tego typu. — Młody Shaw po raz kolejny tej nocy zaskakuje mnie swoim wyznaniem.

— Jesteś zazdrosny? — pytam wprost.

Chase patrzy na mnie, a gdy jego wzrok zatrzymuje się na odsłoniętych ramionach, przewraca oczami.

— Przeziębisz się, dziewczyno zdejmuję bluzę, którą przyjmuję bez wahania.

— Wkurzasz, ale nadal jesteś kochany — rzucam zaczepnie, kiedy przekładam materiał przez głowę. — Nie odpowiedziałeś na moje pytanie — zauważam.

Chłopak wzdycha przeciągle.

— Nie mam o co — burczy.

— Jasne. To w ogóle nie tak, że od chwili, gdy wróciła do Stanów, zmieniłeś się nie do poznania.

Ciągle chlejesz albo ćpasz. Niby wcześniej też to robiłeś, ale teraz jest inaczej. Widzę, dlaczego to robisz. Chcesz zapomnieć o niej. Nie możesz znieść tego, że pozwoliłeś jej odejść, ale oczywiście ty, jak to ty, jesteś zbyt dumny, żeby to przyznać. Uważaj, Chase. Możesz stracić swoją szansę. Myślę, że teraz byłbyś w stanie odbudować waszą relację, ale przyjdzie moment, w którym to wszystko się wypali. Jeśli tak będzie, módl się, aby było to obustronne, bo inaczej będziesz pluł sobie w brodę.

— Wkurwiasz.

— Bo mówię prawdę.

Nie odpowiada. Wyciąga kolejną fajkę, więc ja też to robię. Nogi mam już sine, ale nie dbam o to. Chase niemiłosiernie mnie irytuje swoim zachowaniem, ale jednocześnie nie potrafię go zostawić. Zależy mi na nim. Wiem, że jest dobry. Może trochę się pogubił, może potrzebuje kogoś, kto wskaże mu

drogę.

Przynajmniej taką mam nadzieję.

ELIZABETH

Ktoś mi kiedyś powiedział, że każdy z nas ma blizny. Te widoczne dla oczu, ale też te na duszy.

Ktoś mi kiedyś powiedział, że moje blizny nie są powodem do wstydu. Że jest to moja historia zapisana na ciele.

Ktoś mi kiedyś powiedział, że są rzeczy, których już nie zmienimy, te, które będą w naszej głowie i w sercu już na zawsze. Ale życie toczy się dalej, a my musimy zaakceptować ten fakt.

Wiele myślałam o tych słowach. Leżąc skulona w sypialni Marcusa, robiłam wszystko, aby uśmierzyć ból. Chciałam nie myśleć, dlatego faszerowałam się tabletkami. Dzięki temu żyłam w przekonaniu, że proces gojenia idzie dobrze. Jakie było moje zdziwienie, gdy wróciłam do rzeczywistości, zobaczyłam jego twarz, a wszystko wróciło. Niczym bumerang.

Mogłabym sobie wmawiać, że widok Chase'a nie wywarł na mnie wrażenia. Mogłabym też zaprzeczyć się, że nic nie poczułam, gdy go zobaczyłam. Że po wszystkim, co się wydarzyło, stał się dla mnie powietrzem.

Ale gdyby tak dłużej się nad tym zastanowić — bez powietrza przecież nie da się żyć, prawda?

Patrzę na siedzącego naprzeciwko mnie mężczyznę. Opiera głowę o ścianę, jego szczęka zaciska się co jakiś czas, a oczy są skierowane na mnie. Mimo półmroku panującego w korytarzu to spojrzenie nadal mnie onieśmiela. Nadal sprawia, że czuję się naga. Nadal zdziera ze mnie warstwy, które tak bardzo boję się zdjąć. Ale chcę. Chcę zdjąć je dla niego. Nie wiem tylko, od czego zacząć.

„Może od momentu, w którym wszystko się skończyło?”

Wiercę się, aby poprawić pozycję.

— Po moim powrocie z Crosby dużo się zmieniło. kolana.

Chase porusza się na swoim miejscu. Nawet na sekundę nie spuszcza ze mnie wzroku.

— To wszystko, co wydarzyło się w ciągu ostatnich miesięcy i co wyszło na jaw, strasznie mnie przytłoczyło. Znow zaczęłam pić. Z dnia na dzień czułam się coraz gorzej. Początkowo byłam święcie przekonana, że to przez stres i przez to, że właściwie nie trzeźwiałam. moim gardle tworzy się gęstwa, którą coraz ciężiej przełknąć. Wymuszam uśmiech. końcu ojciec zapisał mnie na terapię. Ale tego samego dnia, gdy mi o tym powiedział, zmarł. Nie poszłam na nią, ale też do pogrzebu nie tknęłam alkoholu. W tym czasie zorientowałam się, że dawno nie miałam miesiączki. W mojej głowie zapaliła się czerwona lampka.

Z każdą sekundą moje serce bije coraz szybciej. Łomocze wręcz o klatkę. Mam wrażenie, że nawet Shaw to słyszy, choć z pewnością tak nie jest.

— Poszłam do apteki. Zrobiłam test. Pierwszy, drugi, trzeci... Każdy z tym samym wynikiem.

Chase milczy. Nie rusza się i chyba nawet nie mruga. Patrzy na mnie z wyrazem twarzy, którego nie potrafię opisać. Nigdy wcześniej go takiego nie widziałam.

Chrząkam.

— Stwierdziłam, że nie uwierzę w to, dopóki ostatecznie się nie upewnię. Odwiedziłam więc ginekologa, a on potwierdził tylko to, co pokazały testy. Byłam w trzynastym tygodniu ciąży.

Mruga.

Pierwszy raz. Drugi. Trzeci. Coraz szybciej i szybciej. Rozchyła wargi. Jego oddech przyspiesza, jakby ograniczono mu dopływ powietrza.

— Pamiętam, że wróciłam wtedy do domu, z całych sił starając się zachować obojętność. Choć tak na dobrą sprawę Natalie i tak niewiele zauważała. Co innego Theresa, która po pogrzebie ojca została z nami na jakiś czas. Domyślała się już wcześniej, a gdy tylko stanęłam w drzwiach, już wiedziała. Wystarczyło zaledwie dwadzieścia sekund. niczym się nie hamowała. Zapytała, który to tydzień. Byłam w szoku i...

— Powiedziała, że twoje oczy błyszczały tak, jak nigdy wcześniej — szepcze nagle brunet. — Że jeszcze nigdy nie widziała takiego odcienia zieleni. Uszczęśliwiło cię to?

Sięgam pamięcią do godzin spędzonych pod prysznicem, do morza wylanych łez, do krzyków w

poduszkę i wyklinania Chase'a Shawa. Nienawidziłam go, ponieważ to właśnie on był ojcem. Nie chciałam tego.

— Tak.

Mimo początkowego szoku wraz z otrzymaniem pierwszego zdjęcia z USG poczułam coś, czego potrzebowałam. Poczułam, że mam powód, by żyć. Że mam dla kogo walczyć. Prawda jest taka, że pokochałam istotkę z fotografii w chwili, gdy ją ujrzałam. Była moim wszystkim już wtedy. To była miłość, której nie znałam. Nadal ją Kocham. Jest to ten rodzaj miłości, który przetrwa wszystko. Nie sądziłam, że kiedyś poczuję coś takiego. I że utrata kogoś, kogo się nawet nie zna, zaboli tak bardzo.

Biorę głęboki oddech.

— Twoja babcia od razu mi oznajmiła, że muszę ci powiedzieć. Ja nie byłam do tego przekonana, ale jakimś sposobem kilka dni później byłam już na pokładzie samolotu.

Między nami zapada cisza. Nie należy do ciężkich. Jest to raczej jedna z tych, podczas których mamy czas na przemyślenie słów, które opuściły nasze usta.

— Dowiedziałam się, że jesteś w Londynie. Dzwoniłam do ciebie, ale nie odbierałeś. Postanowiłam więc cię odszukać. Z każdą godziną miałam coraz więcej wątpliwości. Mijałam kobiety z dziećmi i... Nie wiem, czy miały partnerów, ale na spacerach były same. W końcu stwierdziłam, że najlepiej będzie, jeśli nigdy się nie dowiesz. Że poradzę sobie bez ciebie tamtym czasie krążyły mi po głowie.

Nie ukrywam, zastanawiałam się nad tym, czy nie lepiej byłoby zniknąć. Nie chciałam być dla Chase'a ciężarem. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, jak wiele przede mną zatajono. Byłam przecież pewna, że Shaw wypełnił prośbę mojego ojca, po czym zaczął nowe, lepsze życie.

— W stolicy spędziłam równy tydzień. Po odblokowaniu starej karty zauważyłam, że jakiś numer kilka razy próbował się ze mną skontaktować. To był Harry. Okazało się, że nazajutrz zamierza pojawić się w Londynie, więc umówiliśmy się na kawę.

Biorę głęboki oddech, gdy przechodzimy do boleśniejszej dla mnie części tej historii.

— Którejś nocy wybudził mnie potworny ból brzucha. Przestraszyłam się, dlatego od razu zadzwoniłam do Goodwina. Pojechaliśmy do szpitala i... i wtedy się dowiedziałam, że ciąża jest zagrożona.

— Pomiął tę część — mamrocze Chase jakby do siebie.

— Nigdy mu nie powiedziałam, kto miał być ojcem. Może to jest powodem? Choć gdy się nad tym zastanawiam, wydaje mi się, że od początku to wiedział.

Chase milczy. Kontynuuję:

— Stan mojego zdrowia znacznie się pogorszył. Jeśli mam być szczerą, rozmowa z tobą była ostatnim, o czym myślałam. Harry zaproponował, abym zatrzymała się w jego domu na wsi. Jediną osobą, która знаła miejsce mojego pobytu, była Theresa. Natalie żyła w przeświadczeniu, że wyjechałam oczyścić głowę.

Przymykam powieki, po czym przetykam mocno ślinę. W gardle co chwilę tworzy się gęstwa, którą za wszelką cenę staram się powstrzymać. Wiem jednak, że zbliżamy się do zniechęconego przeze mnie momentu. Do chwili, w której wszystko się zmieniło. Nigdy wcześniej nie mówiłam o tym głośno. Nawet Harry czy Marcus nie znają szczegółów, na które zasługuje Chase.

— Był początek sierpnia ja siedziałam w ogrodzie. Miałam przecucie. Serce waliło mi jak młot i byłam niespokojna. Nie rozumiałam tego. Nie potrafiłam znaleźć powodu swojego złego samopoczucia, bo wszystko wydawało się w porządku. Akurat tamtej środy Harry'ego nie było w domu. Zwykle, gdy wyjeżdżał, towarzystwa dotrzymywała mi pewna starsza pani. Ale nie wtedy. Bo ten dzień naprawdę był inny niż wszystkie.

Trzęsą mi się dłonie, dlatego zaciskam je w pięści.

— Nagle zorientowałam się, że po moich nogach spływa krew. Dużo krwi. Była wszędzie i... — Czuję napływające do oczu łzy. Widzę coraz mniej. — Dzwoniłam. Dzwoniłam tyle razy, ale nikt nie odbierał, bo ten dzień był inny niż wszystkie. Wezwałam karetkę. Bałam się. Tak bardzo się bałam, ale wiedziałam, że muszę dać radę. Że muszę uratować, że...

Zaciskam powieki. Odchylam głowę, aby się uspokoić.

Byłam świadoma, że ta rozmowa nie będzie prosta, ale nie sądziłam, że sprawi mi aż tak wiele cierpienia. Nie spodziewałam się, że znów poczuję ten rozrywający ból w klatce. Że mimo upływu czasu poczuję go tak samo mocno. Myślałam, że już to rozpracowałam, że mam to za sobą.

Nagle czuję na swoich biodrach duże ciepłe dłonie. Z szybko bijącym sercem otwieram szeroko oczy. Dopiero teraz spostrzegam, że siedzę między nogami Chase'a. Odnajduję nefrytowe spojrzenie. Huragan. To pierwsze, co przychodzi mi na myśl, gdy patrzę w jego oczy.

Biorę głęboki oddech. Nie odrywam od niego wzroku. Nie mogę tego zrobić, bo tylko patrząc w te oczy, czuję się lepiej. Tylko one dają mi namiastkę ukojenia, którego tak bardzo teraz potrzebuję.

— Nie pamiętam drogi do szpitala. Mam tylko przebłyski tego, jak mnie wynosili z karetki. Zadziali natychmiast, ale... ale to nie wystarczyło, wiesz? Może gdybym wezwała ich wcześniej. Może gdybym... ale... ale nie uratowałam. Zabiłam je.

Nie hamuję już łez. Płyną. Jedna po drugiej. Płaczę mocno i głośno. Oddycham ciężko. On też to robi. On też płacze. Tuli mnie i płacze. Tak bardzo płacze.

— Nigdy więcej nie chcę słyszeć, że się za to obwiniasz. Nigdy więcej, słyszysz? — szepcze mi do ucha.

Nie odpowiadam. Po prostu wtulam się w niego tak jak wtedy, gdy znalazł mnie pijaną w moim pokoju w Crosby. Jak wtedy, gdy potrzebowałam jego bliskości i pewności, że wszystko z nim w porządku. Jak teraz.

Potrzebuję go. Tak bardzo potrzebuję go w swoim życiu. Bez niego wszystko się wali. Gdy zobaczyłam go na pogrzebie Josephine, starałam się stłumić uczucia, które wtedy do mnie przysły. Próbowałam wmówić sobie, że mnie to nie rusza, ale ruszało. Właśnie wtedy, gdy nasze oczy po raz pierwszy od pięciu lat się spotkały, poczułam, że jestem we właściwym miejscu. Że jestem tu, gdzie być powinnam. Jeszcze nigdy nie czułam się tak dopasowana jak wtedy. Jak teraz.

Gdy udaje mi się uspokoić, odsuwam się od Chase'a, aby znów zobaczyć jego twarz. Oboje z całych sił staramy się chwytać kolejne dawki powietrza. Jesteśmy w tym razem. Potrzebowałam tego. Potrzebowałam przeżyć tę chwilę właśnie z nim. Z człowiekiem, którego cząstka rosla we mnie. Który zrozumie mój ból.

Shaw chwyta moje dłonie i przejeżdża kciukami po knykciach. Oczyszczam gardło, chcąc dokończyć historię.

— Gdy doszłam do siebie, gdy było już po wszystkim... Ja nie potrafiłam... Nie myślałam trzeźwo. Chciałam nie myśleć. Tak bardzo chciałam nie czuć, chciałam zapomnieć.

Brunet chwyta moje policzki w dłonie. Trzyma je mocno, jakby bał się, że ucieknę. Ale ja nie zamierzam tego robić. Nie mam już siły, żeby biec. Brakuje mi tchu, nogi mam wiotkie, zresztą nawet nie mam już dokąd uciekać.

— Lizzy. Lizzy, oddychaj. — Słyszę jego zduszony przez łzy głos. — Kochanie, spójrz na mnie. Po raz kolejny tego dnia go odnajduję. Jest tu. Nie zniknął. On naprawdę tu jest.

— Słyszałam, jak bije jej serduszko. To była dziewczynka. Grace budziła mnie każdego ranka. Czułam ją. Widziałam, jak rośnie. Ale później zrobiło się cicho. Nie czułam ani nie widziałam jej. Dlaczego to zawsze musimy być my? Czym zawiniliśmy, Chase?

Mężczyzna po raz kolejny zamyka mnie w objęciach. Po raz kolejny czuję ciepło jego skóry. Słyszę stukot w klatce. Przejeżdża dłońmi po moich plecach. Kołysze naszymi ciałami, ale ja wiem, że nie robi tego tylko po to, aby mnie uspokoić. Wiem, że za wszelką cenę chce pokazać, że jest tutaj ze mną. Że tym razem jesteśmy w tym razem.

Przyszłam go pocieszyć i pozbierać, a tymczasem to on po raz kolejny podnosi mnie. Nie powinno tak być.

— Terrence był świadomy twojego problemu z alkoholem. To on poprosił Jonathana, żeby wśród zajęć dodatkowych znalazł się wolontariat w ośrodku dla uzależnionych ramionach. moim rodzinnym domu, obiecałam coś twojemu ojcu. Jest to chyba jedyna obietnica, której dotrzymałem. Złamałem ich tak wiele, że przestałem już liczyć, ale gdybym złamał tę, nie wybaczyłbym sobie. twojego życia, aby cię nie narażać.

Zaciskam powieki. Przez chwilę trwamy jeszcze w milczeniu. Gdy udaje mi się trochę uspokoić,

odsuwam się od Chase'a, aby na niego spojrzeć. Ma potargane włosy i podkrążone, chyba przekrwione oczy.

Teraz to ja chwytam jego policzki w ręce. Teraz to ja badam fakturę twarzy klęczącego przede mną mężczyzny. Różnica między tym razem a każdym poprzednim jest taka, że dziś nie chcę uczyć się go na pamięć. Nie tym razem, bo naprawdę nie zamierzam uciekać. Już nie.

— To ty zasługujesz na szczęście, Chase. To ty poświęciłeś wszystko. To ty trwałeś przy mnie, choć nawet nie byłam tego świadoma. Robiłeś rzeczy, które źle interpretowałam, bo nie miałam pojęcia, co się za nimi kryje. Ale teraz już wiem i powtórzę coś, co powtarzałam sobie tysiące razy: świat na ciebie nie zasłużył. Ja na ciebie nie zasłużyłam.

— Uwierz, że gdybym miał przejść przez to wszystko jeszcze raz, żebyś była szczęśliwa, zrobiłbym to. Więc nie mów takich głupot, bo mógłbym stworzyć listę dobrych rzeczy, które zrobiłaś, i zabrakłoby mi kartki. Na jej szczycie napisałbym, że utrzymywałaś mnie przy życiu cały ten czas. Byłaś, i jesteś, powodem uśmiechu każdej i każdego z domu Shawów, Warrenów i Clarke'ów. Wraz z przekroczeniem progu domu na Channel Road bezpowrotnie zmieniłaś ich życie. Zmieniłaś moje życie.

Oczy Chase'a śledzą mnie cały czas. Chyba jeszcze nigdy nie powiedzieliśmy sobie tak wiele słów. Czuję się naga. Pierwszy raz od dwa tysiące szesnastego roku pozwoliłam komuś obedrzeć mnie z pancerza, aby pokazać, co się pod nim kryje. Po raz kolejny jest to on. To zawsze jest on.

Cisza, jaka zapanowała między nami, jest kojąca. Słyszymy tylko swoje miarowe oddechy. Chcę unieść ręce, aby otrzeć łzy, jednak Chase mnie powstrzymuje. Szorstkimi dłońmi chwytając kolejne kropelki. Jego wzrok wędruje w okolice moich ust, wraca do oczu, a kiedy znów przenosi się niżej, czuję na sobie ciepłe, miękkie wargi.

Pocałunek jest delikatny i niepewny. Mam wrażenie, że brunet boi się, iż go odepchnę. Nie zamierzam. Przeciwnie. Wychodzę mu naprzeciw. Chwytam tył jego głowy i przyciskam do siebie. W jednej chwili w moim wnętrzu wznieca się płomień. Chcę więcej. Potrzebuję go bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

Chase podnosi się, niemo prosząc o to samo. Umieszcza dłonie na moich pośladkach i mnie podnosi. Oplatam nogami biodra mężczyzny. Cały czas czuję jego usta na swoich. Gdy moje plecy stykają się z czymś miękkim, rozchylam powieki. Dostrzegam kanapę i właściwie tyle mi wystarcza. Shaw przejeżdża kciukiem po moim policzku, całując subtelnie.

Serce łomocze mi o klatkę. Tęskniłam za tym. Za nim. Za jego dotykiem, głosem, zapachem. Śniłam o nim nocami, płakałam późnymi wieczorami. Nieświadomie zawsze do niego wracałam. Dzwoniłam, pisałam i czekałam. Wewnętrznie czekałam z nadzieją, że stanie w progu moich drzwi. Myślę, że to dlatego nigdy nie ułożyłam sobie życia z kimś innym. Myślę, że to dlatego zawsze szukałam go w innych mężczyznach. Bo zawsze chciałam tylko jego.

Wzdycham ciężko, gdy Chase zjeżdża ustami na moją szyję, tworząc mokrą ścieżkę. Kiedy znów czuję jego wargi na swoich, wplątuję palce w kosmyki włosów i delikatnie za nie pociągam. W odpowiedzi otrzymuję gardłowe uznanie.

Shaw chwytając dół mojej bluzy i pomaga mi się jej pozbyć. To samo robię z jego. Po raz kolejny tej nocy odnajduję spojrzenie bruneta. Wygląda, jakby próbował wyczytać coś z moich oczu.

— Pamiętam ten dzień, kiedy pojechaliśmy na plażę i pierwszy raz faktycznie na siebie spojrzeliśmy. Pamiętam, jak nijakie było wtedy twoje spojrzenie. Jak niewiele widziałem później. Prawda jest taka, że nawet po pięciu latach niewiele się zmieniło, ale w tym momencie... Teraz jest inaczej — mówi cicho, zaczesując mi włosy za ucho.

— To znaczy?

— Żyjesz. Pierwszy raz to widzę. Pierwszy raz twoje oczy są pełne namacalnego bólu. Pierwszy raz w życiu jestem w stanie go poczuć tak naprawdę.

Uśmiecham się przez łzy, które po raz kolejny napływają mi do oczu.

— Ja po prostu nie mam już siły się bronić. Myślę, że czas się poddać, zdjąć maski i przestać udawać, że jest w porządku.

— Myślę, że czas zdjąć maski i zacząć rozmawiać.

Patrzmy na siebie chwilę, po czym łączymy nasze usta w pocałunku. Opadam plecami na

materac, dając się pochłonać namiętności. W pełni. Bez hamulców.

Dłonie Chase'a błędzą po moim ciele. Parzy mnie skóra, gdy mnie dotyka. Kreśli jakieś wzory na brzuchu, na którym niedługo potem lądują jego usta. Pozostawia tam delikatne muśnięcia. Oddycham coraz ciężiej. Brunet zsuwa mi niespiesznie spodnie, a gdy schodzi w okolice bioder, całuje ich każdy centymetr. Jego wargi lądują na ciągnącej się wzdłuż nogi bliźnie. Spinam się. Tracę z nim kontakt. Otwieram oczy. Nasze twarze znów są na tej samej wysokości. Mężczyzna bacznie mnie obserwuje.

— Nic już nie jest takie samo. Nie cofniemy czasu. Nie zmienimy przeszłości, ale mamy wpływ na przyszłość. I właśnie na tym się skup, dobrze? Właśnie o niej myśl.

— Myślę o tobie już wystarczająco dużo.

Kącik ust Chase'a unosi się, gdy dociera do niego sens moich słów.

— Uważasz, że jestem twoją przyszłością?

Przełykam ślinę.

— Cóż, nie powiedziałam tego, ale... jeśli chciałbyś...

Shaw kręci rozbawiony głową i zamyka moje usta pocałunkiem. Tym razem jest on bardziej zachłanny i łapczywy. Tym razem płomień się rozprzestrzenia. Dociera do każdego zakamarka mojego ciała. Palce bruneta suną po skórze, zostawiając kolejne poparzenia. Wyginam plecy w łuk.

— O Boże. — Przymykam powieki.

Nie myślę nawet o powstrzymaniu miękkich jęków, które samoistnie pchają mi się do ust. Przyjemność rozlewa się po moim wnętrzu, ale to za mało. Chcę więcej.

Nagle Chase wślizguje palce pod figi i wsuwa je we mnie. Przyjemne uczucie rozpierania sprawia, że wypycham biodra, jednak on sprawnie dociska je do materaca. Powolne tempo jest niczym najprzyjemniejsza tortura. Mam ochotę ją skończyć i ciągnąć w nieskończoność. Nie umiem się zdecydować.

— Spójrz na mnie, Lizzy — mówi Shaw niskim głosem.

Robię to. Z trudem unoszę powieki. Dostrzegam jego tęczówki. Widzę je jak za mgłą, jednak ich nefryt przedziera się nawet przez nią. Palce Chase'a poruszają się coraz szybciej. Odchylam głowę do tyłu.

— Oczy — upomina tonem pełnym napięcia.

Dopiero teraz orientuję się, że je zamknęłam.

— Cholera z moich ust ulatuje ciche jęknięcie.

Drżącymi dłońmi rozpinam klamrę paska. Przeciagam czarny T-shirt przez głowę mężczyzny, potem zajmuję się spodniami, a zaraz po tym uciskającymi go bokserkami. Brunet pozbywa się mojej koszulki, zawisa nade mną i w milczeniu bada spojrzeniem moją twarz. Zbliża się do niej i zatrzymuje tuż przy ustach.

— Jesteś piękna wargi, po czym się w nie wpija i wsuwa się we mnie. Mój jęk zostaje zduszony. Odruchowo wciskam paznokcie w jego ramiona.

Chase porusza się we mnie powoli. Owijam nogi wokół jego bioder, aby mieć go bliżej siebie. Odrzynamy się od siebie. Shaw opiera ręce po obu stronach mojej głowy. Patrzy na mnie, a ja na niego. Dyszymy nawzajem w swoje usta. Zatracamy się w sobie bez pamięci.

— Nie zostawiaj mnie już. Proszę — mówię cicho, chwytając jego policzki.

Brunet obraca się i zostawia delikatny pocałunek wewnątrz mojej dłoni. Niedługo potem czuję wargi Chase'a na szczęce, nosie, czole i szyi. Całuje każdy centymetr, po czym wraca do ust. Chcę nacieszyć się tą chwilą. Chcę mieć go jak najbliżej siebie i już nigdy nie puścić. Zbyt wiele razy to zrobiłam. Zbyt wiele razy pozwoliliśmy sobie odejść w milczeniu, z tysiącem słów wiszących w powietrzu.

— Lizzy?

Rozchylam powieki, które znów nieświadomie zamknęłam. Nefrytowe tęczówki poruszają się nade mną. Widzę, jak Chase przełyka ślinę.

— Tak?

Mężczyzna wbija się we mnie mocniej.

Nie panując nad tym, znów przymykam oczy, aby chwilę później otworzyć je ponownie. Znów

je widzę. Znow wwiercają się we mnie intensywnie i...

— Kocham cię.

Zamieram.

Moje paznokcie nie wbijają się już kurczowo w jego ramiona. Usta się rozchylają, a ciało zastyga w bezruchu. On również to robi. Zatrzymuje się i patrzy na mnie ze strachem, a może nawet paniką?

Pamiętam dzień ślubu Caroline. Pamiętam, że tamtego wieczoru tańczyliśmy w morzu ludzi, a on powiedział te dwa słowa. Czy w nie uwierzyłam? Oczywiście, że nie. W tamtym momencie chciałam uciec. Zaszyć się gdzieś i już nigdy na niego nie patrzeć. Byłam pewna, że kłamie. Że po raz kolejny karmi mnie pięknymi kłamstwami, które wraz ze wschodem słońca przepadną w świetle dnia.

Teraz jest inaczej. Teraz jesteśmy tutaj. Powiedzieliśmy słowa, na których wymówienie wcześniej nie mieliśmy odwagi. Zdjęliśmy maski i stanęliśmy przed sobą zupełnie nadzy. Przeżyliśmy razem ból po stracie, zdradziliśmy skrywane tajemnice i... nadal jesteśmy. Żadne z nas nie uciekło.

Moje palce stykają się z rozgrzaną skórą twarzy bruneta. Kreślę nimi wzory, podczas gdy on czeka na reakcję.

— Któregoś dnia, kiedy siedziałam zalana w barze, podszedł do mnie pewien starszy pan. czym się mierzę, a jednak usiadł obok, podsunął mi pod nos szklankę wody i powiedział: „Ziemia jest okrągła, więc jeśli faktycznie byłaś jego, przejdziecie cały glob, każdy kontynent, ale na końcu i tak wasze drogi się skrzyżują. I tak znow spotkasz oczy, dla których przepadaś”. Teraz, gdy o tym myślę, nie wiem, czy był to wytwór mojej wyobraźni, czy widziałam go naprawdę. Ale nie w tym rzecz. Ja po prostu... Dzięki niemu nie straciłam nadziei. Dzięki niemu zatrzymałam uczucie, choć niejednokrotnie prosiłam tego u góry, aby dał mi ukojenie.

Chase patrzy na mnie i nie mówi nic. Słyszę tylko łomot jego serca.

— Kocham cię. Nigdy nie przestałam tego robić — szepczę.

Brunet patrzy na mnie przez moment i znow łączy nasze usta w pocałunku. Silnym, pełnym żaru. Po raz kolejny porusza się we mnie, jednak tym razem czuję to inaczej. Tym razem oboje zatracamy się w sobie. Shaw chowa głowę w zagłębieniu między moją szyją a ramieniem. Z każdą chwilą jego ruchy są mocniejsze i pewniejsze. Jęczę prosto do jego ucha. Coraz częściej i głośniejsze. Mężczyzna wsuwa dłonie pod moje plecy. Wtula się mocno. Mam wrażenie, jakby chciał tym wyrazić wszystko, co czuje. Jakby chciał udowodnić swoje uczucie i zapewnić, że jest szczerzy. Ale ja już to wiem. Jestem świadoma tego, jak bardzo mu zależy. Jestem świadoma tego, jak wiele dla mnie poświęcił, bylebym tylko była szczęśliwa.

— O Boże... łuk.

Chase podnosi głowę i patrzy na mnie wzrokiem, którego wcześniej u niego nie widziałam.

Mój oddech jest coraz cięższy. Wnętrznosci wręcz płoną, a serce wali o klatkę piersiową tak mocno, że mam wrażenie, jakby lada moment miało z niej wyskoczyć. W przyptywie emocji przyciągam Chase'a za kark i mocno wpijam się w jego usta. W odpowiedzi zwiększa tempo. Zdesperowana ciągnę go za włosy i unoszę biodra. Wychodzę mu naprzeciw. Z każdą chwilą napięcie narasta. Z każdą chwilą coraz łapczywiej go całuję. On również oddaje mi się zupełnie. On również bez reszty daje się pochłonać chwili. On również dla mnie przepada.

Palcem wskazującym kreślę kółeczka na klatce piersiowej leżącego pode mną mężczyzny. Jego dłoń sunie po moich nagich plecach, wywołując dreszcze na całym ciele. Oddechy zdążyły się nam unormować. Milczenie, które nastąpiło w pomieszczeniu, jest przyjemne i błogie. Jeszcze nigdy nie chciałam, aby cisza trwała wiecznie.

Podnoszę głowę, kładę rękę na torsie Chase'a i opieram na niej podbródek. Nasze spojrzenia odnajdują się niemal od razu.

— Tęskniłem za tym widokiem — mówi cicho, mocniej naciągając koc na moje plecy.

— Ja też.

Shaw przejeżdża ręką po moim karku. Przytykam oczy.

— Lizzy...

— Hm?

— Czy Grace... Gdzie ona... Czy ona w ogóle...

Patrzę na niego, gdy dociera do mnie, o co chce zapytać.

Oblizuję wargi i biorę głęboki oddech. Chase przygląda mi się z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

— Ubierz się niego schodzę.

Jest w szoku. Widać to gołym okiem.

Zgarniam z podłogi bieliznę, spodnie oraz bluzę. Shaw również to robi, ale bardziej chaotycznie. Zdecydowanie nie spodziewał się, że właśnie takie słowa wypłyną z moich ust.

Doprowadzamy się do porządku w nie więcej niż pięć minut. Brunet śledzi każdy mój ruch. Spoglądam na niego. Targa nim wiele emocji, choć usilnie stara się je ukryć. Spuszczam wzrok. Delikatnie splątuję swoje palce z jego. Nie mówiąc nic, ciągnę go za sobą.

W ciszy idziemy pustymi ulicami Crosby. Chłodny wiatr owiewa nasze ciała. Dłoń Chase'a jest ciepła. Nigdy nie sądziłam, że tak prosta chwila jak ta może być tak dobra i kojąca. Nigdy nie sądziłam, że znów poczuję to, co w dwa tysiące szesnastym roku.

— Zapomniałem już, jak wygląda to miasto.

Marszczę brwi.

— Myślałam, że często tu bywasz.

— Bo tak jest, ale taki spacer po Crosby miałem ostatnio z tobą i Theresą, kiedy szliśmy na cmentarz.

— Pamiętam. Zostawiła nas wtedy samych, bo stwierdziła, że musi oczyścić głowę czy coś w tym stylu — śmieję się na to wspomnienie.

— Babka jak zawsze: największa konspiratorka w całej rodzinie — parska Chase.

— Trzeba przyznać, że jest w tym naprawdę dobra.

— Fakt.

Zerkamy na siebie z uśmiechami. Theresa Clarke to kobieta, która zawsze ma plan i lubi stawiać na swoim. Każdy jej ruch jest przemyślany. Nigdy nie działa pochopnie. Powierzyłam jej wiele tajemnic i trosk, zawsze otrzymując słowa otuchy czy realne wsparcie.

Zatrzymuję się, gdy dostrzegam cmentarz. Chase również przystaje jakieś dwie stopy ode mnie. Jego ręka mocniej zaciska się na mojej. Nie widzę jego twarzy, ale dostrzegam, jak napina mu się szczęka. Daję duży krok w przód i patrzę przed siebie.

Nie mam pojęcia, jak wiele czasu mija. Sekundy, minuty, godziny... trudno powiedzieć. Nagle wszystko stanęło w miejscu.

— Niemożliwe — mówi Shaw jakby do siebie.

Przełykam gulę, która po raz kolejny uformowała mi się w gardle. Zerkam na niego przez ramię. W jego oczach widzę strach i niewyobrażalny ból. Obie te emocje są równie widoczne co godzinę temu. Równie namacalne co wtedy, gdy siedzieliśmy na podłodze w jego domu i płakaliśmy w swoich ramionach.

Nasze spojrzenia się spotykają. Ściskam rękę Chase'a, chcąc dodać mu otuchy. W końcu rusza przed siebie. Nasze kroki się synchronizują. W ciszy przechodzimy przez starą, masywną bramę. Wokół nas jest ciemno. Gdzieniedzie palą się znicze. Choć nie bywam tu często, nogi prowadzą mnie same. Doskonale wiem, dokąd iść. Jakże mogłabym nie wiedzieć.

Mijamy kolejne nagrobki. Mam wrażenie, że ciągną się w nieskończoność. Mój brzuch zaciska się w supeł, gdy schodzimy z kamiennej dróżki, a pod stopami czuję trawę. Spoglądam na Shawa. Księżyc oświetla jego twarz. Wygląda na zagubionego. Nie patrzy na mnie.

— Pierwszą osobą, z którą skontaktowałam się po... Josephine wszystkim się zajęła, gdy byłam już w Ameryce. Ona i Theresa to jedyne osoby z rodziny, które znały prawdę.

Nie odpowiada. Patrzy na mnie, ale nic nie mówi. Ciągnę go na koniec cmentarza, w miejsce najbardziej oddalone od ulicy. Moje nogi wręcz wciskają się w ziemię, gdy staję przed kamienną płytą z grawerem. Zapaliłam przy niej trzy znicze, a do wazonu włożyłam łososiowe róże, gdy byłam tu z Natalie.

Grace Josephine Shaw

— Jo dowiedziała się o tym, że byłam w ciąży, gdy poroniłam. Wyobraź sobie jej zdziwienie, gdy jej powiedziałam, że miałeś zostać ojcem.

Nie spoglądałam na Chase'a. Nie mam odwagi ani siły, by to zrobić.

W moim życiu wiele było dni wypełnionych czarnymi chmurami, ale ten był szczególnie okrutny. Do dziś pamiętam to dziwne uczucie, które pojawiło się wraz ze zniknięciem brzucha. Byłam pusta wewnątrz. Chciałam płakać i krzyczeć, jednak nie potrafiłam. Próbowалаm wyprzeć z siebie fakt, że Grace jest w Crosby. Nie chciałam tu wracać. Chciałam zapomnieć.

Nagle czuję na swoim brzuchu dłoń, a na plecach ciepło klatki piersiowej Shawa. Mężczyzna opiera podbródek na moim ramieniu i tuli się do mnie mocno. Trwamy w milczeniu przez kilkanaście, może kilkadziesiąt sekund. Oboje patrzymy na niewielki nagrobek przed nami.

— Lizzy.

— Tak?

— Wyjdź za mnie — szepcze mi do ucha.

Mrugam szybko, jakbym w ten sposób miała upewnić się, że dobrze usłyszałam.

— C-co? szoku głosem.

Nie. Musiałam się przestyszeć. Nie powiedział tego, prawda?

W pewnym momencie tracę kontakt z ciałem Chase'a, który staje obok, po prawej.

— Ile razy jeszcze zostaniemy rozdzieleni? Ile razy trzeba nam jeszcze udowodnić, że i tak skończymy w swoich ramionach? Wyjdź za mnie żoną. Przez ostatnie lata tylko ciebie miałem w głowie. Próbowалаm, naprawdę. Wielokrotnie próbowałem ułożyć sobie życie. One wszystkie wyglądały jak ty, ale żadna nie mogła ci dorównać. Żadna nie przybiegła do mnie w środku nocy z powodu cholernej myszy. Żadna nie opiekowała się mną, gdy było źle. Żadna nie trzymała mnie za rękę, gdy płonęły wszystkie wspomnienia. Przepadłem dla ciebie. Już pierwszego dnia. Już wtedy, kiedy nasze dłonie się zetknęły. Nigdy nie czułem czegoś takiego. Nikt nigdy nie sprawił, że chciałem mówić. Ale przy tobie to robię. Przy tobie chcę otwierać usta i być lepszy. Przy tobie mogę być słaby, bo tylko przy tobie czuję się jak w domu. Nie musisz odpowiadać teraz. Nie muszę słyszeć odpowiedzi, ale chcę, żebyś wiedziała, że... jestem już zmęczony udawaniem, że jest inaczej. Mogę nawet uklęknąć, mogę...

— Chase. — Kładę dłonie na jego ramionach, gdy faktycznie się schyla.

Jestem w ciężkim szoku. Nie wiem, co powiedzieć. Nie spodziewałam się takiego wyznania. Nie spodziewałam się... tego, po prostu. Serce bije mi w zatrważającym tempie, ręce i nogi drżą. Oczy Shawa wwiercają się w moje.

— Nie musisz odpowiadać teraz. Nie musisz mówić...

— Tak — przerywam mu.

Tym razem to on zastyga w bezruchu. Tym razem to on sprawia wrażenie tego, który myśli, że źle usłyszał. Do jego oczu napływają łzy, a na ustach maluje się uśmiech. Piękny młodzieńczy uśmiech. Ten sam, na który zwykłam patrzeć w dwa tysiące szesnastym roku.

Przekręcam się na drugi bok z zamiarem przerwania ręki przez ciało Chase'a. Marszczę brwi, gdy natrafiam na coś miękkiego. Otwieram ciężkie po nocy oczy i widzę poduszkę. Podnoszę się do siadu i rozglądam po sypialni Shawa.

Zsuwam się z łóżka. Mam na sobie tylko jego koszulkę, którą pożyczył mi po powrocie z cmentarza. W mojej głowie pojawiają się kolejne wspomnienia poprzedniej nocy: broni przy skroni, krzyków, łez, szczerych rozmów i... Przysięgam, że mój żołądek robi fikołka, gdy przypominam sobie chwile spędzone przy grobie Grace.

„To wszystko wydarzyło się naprawdę czy było tylko snem, z którego właśnie się wybudziłam?”
— zastanawiam się.

Wychylam głowę zza drzwi prowadzących na korytarz. Nasłuchuję, a kiedy do moich uszu docierają ciche szmery z dołu, ruszam w tamtym kierunku. Boso przemierzam kolejne metry wąskiego pomieszczenia i schodzę na parter.

— Lizzy? — Do moich uszu dociera wysoki głos Logana.

Jego brwi są uniesione, a usta rozchylone. Stwierdzenie, że jest zaskoczony, mogłabym nazwać niedopowiedzeniem roku. Wygląda, jakby zobaczył ducha. Choć może powodem takiej reakcji jest fakt, że mam na sobie tylko T-shirt?

— Co ty tu robisz? — pytam zmieszana.

— Wiesz... Mógłbym zapytać o to samo. — Parska wyraźnie rozbawiony.

Prostuje się i wciska ręce do kieszeni obcisłych spodni.

— Jestem tu dosłownie dwie minuty. W drodze do „The Chain” zobaczyłem, że przed domem stoi Elliot, więc postanowiłem sprawdzić, co się dzieje. Nie wiedziałem, że... — Mierzy mnie spojrzeniem od stóp do głów. — Że ty też tu jesteś. Gdybym wiedział, nie wchodziłbym. — Na ustach Logana maluje się uśmiech przepełniony kpina.

Przewracam oczami.

— Nie ma go tu. Albo jest, ale jeszcze go nie widziałam. Nie wiem. Gdy się obudziłam, łóżko było puste. — Zaplatam ręce pod piersiami.

— Rozumiem, że należycie się nim zajęłaś? Zresztą po co pytam. To widać.

— Zamknij się. Chase! odpowiedzi otrzymuję jedynie głuchą ciszę. — Nie podoba mi się to. — Omiotam wzrokiem pomieszczenie.

— Okej. Czyli chcesz mi powiedzieć, że spędziłaś tutaj noc. Z Chase'em?

— Nie. Wkradłam się tutaj i niczym psychopatka założyłam jego ubranie i położyłam się w jego łóżku. — Uśmiecham się głupio.

— Dobra, dobra. Nie bij. Tylko spytałem — rzuca żartobliwie, gdy rozglądam się po domu. — Może poszedł do sklepu?

— I ty naprawdę w to wierzysz?

Nie odpowiada. Zaglądam do łazienki, garażu, każdego potencjalnego miejsca, w którym mógłby być Chase. Pusto.

— Co robisz? — pytam, gdy wracam do salonu.

Turner stuka coś właśnie w swoim telefonie.

— Dzwonię do jego menadżera. Mówiłem ci o nim wczoraj. Może wie, gdzie jest Shaw, i tym razem będzie na tyle łaskawy, żeby mi cokolwiek powiedzieć — mamrocze.

W napięciu obserwuję, jak czeka, aż osoba po drugiej stronie odbierze.

— Cześć, stary. Słuchaj, wiem, że masz już dość tego pytania, ale wiesz może, gdzie podziewa się Chase? Jestem tutaj z Lizzy... Tak, z tą Lizzy.

Marszczę brwi.

— Chodzi o to, że byli wczoraj razem, a dzisiaj nie może go znaleźć i... — Obserwuję, jak na twarzy Logana maluje się zaskoczenie. — Chyba żartujesz.

Mój brzuch zaciska się w supeł na ton jego głosu.

— Dobra, dzięki... Tak, przyjedziemy jak najszybciej. patrzy na mnie z zaciśniętymi ustami.

— Co się dzieje? każdą sekundą robi się to coraz trudniejsze.

Turner przeciera twarz dłońmi, zawiesza głowę, a kiedy znów na mnie patrzy, wzdycha.

— Chase jest w drodze do Londynu. Ma dziś walkę. Wiedziałem o niej, ale po śmierci Aiden postanowił z niej zrezygnować. Znaczą tak mi mówił. Wygląda na to, że zmienił zdanie. Byłem tak pochłonięty innymi sprawami, że nawet tego nie sprawdzałem.

— Czy on w ogóle jest gotowy? Wczoraj, gdy tu przyszłam, nie wyglądał najlepiej. Powiedziałabym, że tragicznie.

Logan zaczyna krążyć po pomieszczeniu.

— Kurwa!

Nagle uderza nogą w krzesło. Wzdrygam się.

— Wybacz, Lizzy. Nie chciałem...

— W porządku. odczekuję chwilę, aż się uspokoi. — Co teraz?

— Jak to co? Jedziemy do niego.

ROZDZIAŁ 16

Wciskam paznokcie w skórę dłoni. Nie wiem, czy to wszystko dzieje się naprawdę, czy jest to tylko wytwór mojej wyobraźni.

Mrugam szybko.

Nie. Mój umysł mnie nie oszukuje. Jestem tu. Stoję przed ogromną kopułą, na której szczycie znajduje się ta cholerna nazwa. Googlowałam ją tak wiele razy, że kryjącą się za nią historię znam już na pamięć.

— Robi wrażenie zadartą głową przyglądając się neonowi „O2 arena”.

— Myślisz, że nas wpuszczą? — pytam Logana.

— Paul już wszystko załatwił. — Mężczyzna uśmiecha się do mnie pocieszająco.

Godziny spędzone w samochodzie były katogą. Nie potrafiłam usiedzieć w fotelu, bo myślami cały czas byłam z Chase'em, który teraz zapewne przygotowuje się w garderobie do walki.

— Będzie dobrze. — Zoe zacieśnia uścisk na mojej ręce.

Nie odpowiadam. Przełykam mocno ślinę, kolejny raz patrząc przed siebie.

— Chyba zaraz zwymiotuję z tego stresu — mówi Caroline.

— Ze stresu? — śmieje się Jackson.

Marszczę brwi.

— Coś mnie ominęło?

Dziewczyny milkną. Jedna patrzy na drugą, a ja już wiem, że naprawdę coś mnie ominęło.

— Dobra, mamy zielone światło. Wchodzimy — rzuca Logan.

Turner rusza, a ja bez chwili namysłu idę za nim. Dorównuję mu kroku.

— O której zaczyna się walka Chase'a?

— Jest ostatni, zawodnicy są już na ringu, mamy niecałą godzinę. — Widzę, że za wszelką cenę stara się zachować spokój.

— Jak myślisz, poradzi sobie?

Logan patrzy na mnie i wzdycha.

— Mógłbym teraz powiedzieć rzeczy, które chcesz usłyszeć. Robiłem to względem wielu osób przez pięć lat. I szczerze? Jestem już tym zmęczony. szczęśliwe zakończenie. Ostatnie tygodnie były dla niego ciężkie. Ma w sobie za dużo gniewu i smutku. Gdy raz wszedł w takim stanie na ring, nie skończyło się to dobrze.

— A czym był spowodowany jego stan tamtym razem?

Turner otwiera drzwi i mnie przepuszcza.

— Twoim wypadkiem.

Zatrzymuję się w pół kroku. Słyszę za sobą Adama, Zoe i Caroline, jednak moja uwaga w pełni skupiona jest na Loganie. On również nie spuszcza ze mnie wzroku. Czekamy, aż pozostali nas wyminą. Szatyn instruuje, w którym kierunku powinniśmy się udać, po czym idziemy za nimi.

— Chase dowiedział się o twoim wypadku podczas walki przerwie między rundami podszedł do niego jakiś facet, nie wiem, kto to był. Teraz, gdy o tym myślę, jestem prawie pewny, że Karin przysłał jednego ze swoich ludzi.

Przemierzamy korytarz pełen drzwi, za którymi słychać śmiechy bądź wrzaski. Na każdym wisi kartka z nazwiskiem zawodnika. Przynajmniej tak mi się wydaje.

— Informacja o tym, że leżysz w szpitalu i jesteś w ciężkim stanie, wstrząsnęła Chase'em do tego stopnia, że gdy wszedł na ring, nie oddał nawet jednego ciosu. Tylko je przyjmował. Jeden po drugim. Nigdy w życiu nie widziałem go takiego... nieżywego? Nawet nie wiem, jak to nazwać, naprawdę.

— Ale z tego, co mówisz, wynika, że to są jednak dwie różne sytuacje. Fakt, teraz Chase ma w sobie dużo gniewu przez śmierć Aidena. Ale gdy dowiedział się o moim wypadku, ja nie umarłam, choć byłam w ciężkim stanie. Myślę, że wtedy Chase miał w sobie nie tyle złość, co strach o moje życie. I ten strach go sparaliżował. Poza tym w ostatnich tygodniach z Chase'em może i nie było najlepiej, jednak w nocy dużo rozmawialiśmy. Wiele się zmieniło.

— Co masz na myśli?

Zatrzymujemy się przy drzwiach, za którymi chwilę temu zniknęli pozostali. Z założonymi pod piersiami rękami patrzę na Logana. Jest zmęczony. Psychiczenie. Widać to gołym okiem. Zmarszczki na jego czole są wyraźniejsze, broda nieprzyszyżona, a oczy smutne i zmatowiałe. On też wiele przeżył. Jestem pewna, że streszczenie ostatnich pięciu lat, które otrzymałam od Chase'a w liście, to zaledwie kilka procent całej prawdy.

— Chodzi o to, że ja i Chase...

Nagle drzwi po lewej się otwierają. Patrzę na Logana, gdy odwraca wzrok na kogoś, kto właśnie wyszedł.

— Cześć, stary — mówi.

Spinam się, gdy do moich nozdrzy dociera ten zapach. Jego zapach.

— Zostawię was samych. pomieszczeniu. Nie idę za nim. Nie odzywam się. Stoję w miejscu ze wzrokiem wlepionym przed siebie.

— Lizzy. — Wzdrygam się, gdy na moim ramieniu łąduje rozgrzana dłoń.

Chase przygląda mi się z niepokojem wymalowanym na twarzy.

— Wszystko w porządku? głosie.

— Tak, pewnie.

Mierzę się ze spojrzeniem nefrytowych tęczówek, które wypalają wręcz dziury na mojej skórze.

— Rozumiem, że mamy jeden do jednego — mówię po dłuższej ciszy.

— To znaczy?

— Z uciekaniem. Najpierw zrobiłam to ja, teraz zrobiłeś to ty. Myślę, że jesteśmy kwita.

Chase parska śmiechem na te słowa.

— Fakt. Chyba jesteśmy.

— Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

Z garderoby naprzeciwko wychodzi jakiś mężczyzna, dlatego milkniemy na chwilę i czekamy, aż zniknie za zakrętem.

— Bo mogłabyś mnie zatrzymać. I wiem, że byś to zrobiła.

Unoszę brwi.

— Zaczynam kwestionować słowa, które powiedziałeś do mnie kilkanaście godzin temu. Tyle mówisz o szczerości, ale ciągle coś przede mną zatajasz. Zrozum w końcu, że masz przyjaciół i bliskich. Masz mnie. Nie jesteś już sam.

Dostrzegam, że jego jabłko Adama znacząco się porusza. Bez zastanowienia daję krok w przód i wtulam się w nagą klatkę piersiową Shawa. Przez chwilę stoi wyraźnie skołowany. Potem kładzie rozgrzane dłonie na moich plecach i przyciska mnie do siebie tak mocno, jakby bał się, że zniknę.

— Pomyślałam, że możesz tego potrzebować. nasze spojrzenia się krzyżują.

— Potrzebowałam — mówi cicho. — Cieszę się, że tu jesteś.

— A ja się cieszę, że jeszcze mnie stąd nie wykopałeś.

Chase śmieje się pod nosem i muska wargami moje usta.

— Nie myśl sobie, że nie jestem na ciebie zła.

— A jesteś?

— Jestem wściekła.

Mężczyzna odsuwa się ode mnie, po czym wplątuje palce między moje. Wchodzimy do garderoby, a wszystkie rozmowy od razu cichną. Wzrok Caroline zawiesza się na naszych rękach.

— Przepraszam. pomieszczeniu. ostatnim czasie. Wiem, że się martwiliście i... Przepraszam.

Chase ścisza mocniej moją dłoń. Stresuje się, wiem to. Mówienie o takich rzeczach, a co dopiero przepraszanie, nigdy nie było dla niego łatwe.

— Wiesz, że przed wejściem na ring powinienem ci jeszcze skopać dupę, prawda? kanapy i wciska ręce do kieszeni.

— Wiem.

— Masz szczęście, że boli mnie dziś ręka — mamrocze.

Obaj patrzą na siebie z powagą.

— Chwała Bogu. Nie wiem, czybym to przeżył.

Kąciki ust Turnera unoszą się lekko, a po chwili wszyscy się śmieją.

— Przysięgam, że kiedyś dostanę przez ciebie na głowę. zamyka go w objęciach. Odsuwam się. Dziewczyna szepcze mu coś do ucha, gdy ten delikatnie kołysze ich ciałami. nigdy więcej tak nie rób. tył.

Zerkam na Zoe, której uwaga skupiona jest na Loganie.

— I jak? ramię.

— Trudno powiedzieć. Ale nie żałuję, że tu jestem. Mam nadzieję, że po walce uda nam się spokojnie porozmawiać.

— Zadbam o to dziękuję, że tu jesteś.

— Mówiłam ci, że możesz na mnie liczyć.

Przenoszę uwagę na drzwi, które właśnie się otwierają.

— Dobra, Shaw, czas się... Oho.— Mężczyzna kładzie dłonie na biodrach. manto?

— Tak. Nie wiem, czy stanę dzisiaj do walki. uśmiecha się głupio. — Lizzy, poznaj Paula, mojego menadżera.

— A więc to ta Lizzy? — Facet akcentuje przedostatnie słowo.

Z uniesionymi brwiami spoglądam na Chase'a.

— Uwierz, piękna. Nasłuchałem się o tobie tyle, że książkę mógłbym napisać — śmieje się Paul.

— Mhm, okej. Zamknij się już, dobra? Caroline.

— Miło mi was poznać. Cieszę się, że Shaw ma takie wsparcie. Myślę, że możecie się już zbierać na halę. Czas się przygotować — mówi mężczyzna.

— Pomożesz mi, Lizzy? — pyta Chase.

W moim gardle wytworzyła się gęła, dlatego nie odpowiadam i tylko kiwam głową.

Obok mnie staje Jackson.

— Zaczekamy na ciebie na korytarzu — informuje.

Gdy wszyscy wychodzą, Shaw gestem głowy prosi, abym do niego podeszła. Sięga po bandaż.

Biorę materiał i w ciszy zaczynam owijać jego dłonie. Moim jedynym doświadczeniem w tej kwestii są filmy, które oglądałam. Nie jestem pewna, czy robię to dobrze, ale skoro Chase nie zwraca mi uwagi, myślę, że tak.

— Lizzy.

Podnoszę wzrok i od razu odnajduję jego oczy. Dzielą mnie sekundy od płaczu i wiem, że on to widzi. Ciepła, nieowinięta bandażem ręka mężczyzny ląduje na moim policzku.

— Uważasz, że jesteś gotowy? stanie wyszeptać.

Boli mnie serce. Uciska wręcz klatkę piersiową z prostego powodu życia. Wiem, że znów go zobaczę, ale nie mogę nic poradzić na emocje, które mnie teraz paraliżują. Na strach, którego tak dawno nie czułam.

Chase przyryka powieki i opiera swoje czoło o moje. Kciukiem tworzy małe kółeczka na mojej twarzy.

— Czy myślisz, że wszedłbym na ring niegotowy?

— Wszedłbyś?

— Mam być szczerzy?

— Tak.

— Więc tak — mówi bez zawahania. — Zatwierdziliśmy tę walkę wiele miesięcy temu.

— Ale Logan powiedział, że zamierzałeś zrezygnować. Dlaczego tego nie zrobiłeś? — Biorę się do owijania jego drugiej dłoni.

Chase cały czas mi się przygląda.

— To nadal moja praca i coś, co lubię robić.

— To jedyny powód? — dociekam.

— Co masz na myśli?

Zaciskam wargi, uwagę w pełni skupiając na ręce Shawa.

— Ostatnio wiele się działo. Nie było najlepiej i... to, że może... Nie wiem. Po prostu...

— Hej, tym, co czujesz czy co chodzi ci po głowie.

Przez chwilę mierzymy się wzrokiem. Jego oczy wwiercają się w moje. Nie potrafię wyjaśnić, jak to się dzieje, ale w jednej sekundzie duża część negatywnych emocji znika.

— Boję się. Tak po prostu. Zawsze, gdy oglądałam twoje walki, bardzo się stresowałam. Nie jest to nic nowego, ale dziś czuję to inaczej. Intensywniej, bo dochodzi do tego świadomość, jak wiele się wydarzyło, i przeraża mnie myśl, że coś może pójść nie tak.

Chase uśmiecha się delikatnie na moje słowa.

— Oglądałaś?

— Oczywiście, że tak.

Przejeżdżam palcami po twarzy Shawa. Z każdą sekundą kąciki jego ust unoszą się coraz wyżej.

— Kocham cię.

— Kocham cię.

Brunet całuje wnętrze mojej dłoni, po czym wpija się w usta. Tym razem robi to pożądliwie, zachłannie, w sekundę rozpętlując pojar.

— Stop. — Oddycha ciężko, gdy się ode mnie odsuwa. — Jeśli dalej będziemy to robić, nie wytrzymam.

Spuszczam wzrok na jego spodenki i parskam śmiechem. W tym samym momencie do pomieszczenia wchodzi Paul.

— Koniec amorów kiedy zerka na Chase'a, robi dziwną minę.

Mam wrażenie, jakbym była świadkiem ich niemej rozmowy: brunet przewraca oczami, jego menadżer dotyka językiem nosa, z kolei Chase w odpowiedzi szturcha go w ramię. Nie mam pojęcia, co właśnie sobie powiedzieli, w każdym razie to ich rozbawiło.

— Dołącz do pozostałych. Zobaczymy się później, dobrze? zostawia na czole mokry pocałunek.

— W porządku. Powodzenia. — Wycofuję się, wciąż na niego patrząc.

Gdy w końcu odwracam się na pięcie, wpadam na Logana.

— Zoe czeka na ciebie przy drzwiach. Ja muszę jeszcze pogadać z Chase'em. Dołączę do was.

— Okej.

Wychodzę z pomieszczenia i od razu zostaję pociągnięta przez Jackson w kierunku masywnych drzwi na końcu korytarza. Jej ręka zaciska się na moim nadgarstku.

— Chodź, zanim z nerwów obgryzę wszystkie paznokcie — rzuca mi przez ramię.

Widzę, że Caroline i Adam są już daleko przed nami. Przechodzą właśnie do części areny, w której odbywają się walki. Chwilę potem my również to robimy.

Główna hala jest przeogromna. Ledowe światła poruszające się po trybunach pozwalają mi zobaczyć, że niemal wszystkie są zajęte. Jest mnóstwo kamer i dziennikarzy. To sprawia, że czuję się jeszcze gorzej niż wcześniej.

Jackson także rozgląda się po arenie. Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, gestykułuje w kierunku podestu i właśnie tam mnie ciągnie. Przepycha się, kompletnie nie zważając na zirytowanych gości. Zatrzymujemy się dopiero kilka metrów od lin, gdzie stoi już Car ze swoim mężem.

— W jakim stanie jest Chase? ogólny hałas.

— Wydaje mi się, że okej. — Wzruszam ramionami, nie wiedząc, co innego mogłabym im powiedzieć.

— Jego to nie można nawet na pięć minut spuścić z oczu domu bez klamek i okien.

— Uwierz, i tak znalazłby sposób, żeby się wydostać. — Wymuszam śmiech.

Żarty to ostatnie, na co mam w tym momencie ochotę. Nie chcę jednak pokazywać pozostałym, jak bardzo zestresowana jestem. Nie chcę, aby udzielił się im ten stan, choć myślę, że oni również maskują strach uśmiechem. Każdy z nas to robi, bo przecież właśnie kłamanie wychodzi nam najlepiej.

Przez następne pięć minut rozglądałam się po hali i lustruję twarze. Moja uwaga przenosi się na ring dopiero w momencie, gdy na podest wchodzi facet w średnim wieku. Z mikrofonem w rękę informuje nas o nadchodzącej walce Daniela Knightleya i Chase'a Shawa.

Mój brzuch zaciska się w supeł. Wszystkie światła przenoszą się w jeden z kątów pomieszczenia, z którego wychodzi przeciwnik Shawa. Niedługo potem dostrzegam Chase'a. Przechodzi przez liny, a

obok niego pojawia się trzech mężczyzn, w tym Paul. Pozostałych dwóch nie znam, ale zajmują się przygotowaniem bruneta do walki.

Nie słucham tego, co mówi prowadzący. Z uwagą śledzę każdy ruch Shawa. Trudno stwierdzić, jakie emocje mu teraz towarzyszą. Jego twarz nic nie wyraża.

— Poradzi sobie — zapewnia Logan, który właśnie do nas dołączył.

— Gdy tu wchodziliśmy, mówiłeś zupełnie coś innego.

— Wiem. patrzy na ring.

Postanawiam nie dociekać, z czego wynika ta zmiana, ponieważ do moich uszu dociera dźwięk sygnalizujący początek walki. Moje serce po raz kolejny tego dnia uderza mocno o klatkę piersiową, a w ustach robi się sucho.

Uważnie obserwuję, jak Shaw przyjmuje i oddaje kolejne ciosy. Jest skupiony. Mam wrażenie, że każdy jego ruch został już wcześniej przemyślany. Do tego jego uderzenia są szybkie i wyraźnie dezorientują przeciwnika.

Runda pierwsza dobiega końca, gdy z nosa Daniela zaczyna się sączyć krew.

— Jest w jeszcze lepszej formie niż w dwa tysiące szesnastym.

Patrzę w lewo i zamieram.

— Wiedziałem, że osiągnie sukces.

Zerkam na znajomych, którzy stoją obok w równie wielkim szoku. Usta Zoe są otwarte, a Caroline wygląda tak, jakby właśnie zobaczyła ducha. Adam i Logan się spinają.

— Spokojnie, tym razem nie zamierzam nikogo dezorientować. Wspieram znajomego. Zobaczyłem was, więc postanowiłem podejść i się przywitać.

Spotkanie Blaze'a Roberta to zdecydowanie ostatnia rzecz, jakiej bym się dzisiaj spodziewała. Przysięgam.

— Jak twoje życie, Lizzy? zakłada ręce pod piersiami.

Patrzę na ring, na którym rozpoczyna się właśnie druga runda. Chase jako pierwszy wymierza cios. Trafia prosto w nos Knightleya. Zaciągam się mocno powietrzem.

— Jakoś. A twoje? skórę.

— Jakoś.

Nie odpowiadam. Oboje skupiamy się na walce, która z każdą sekundą nabiera tempa. Ludzie wokół wrzeszczą, dopingując walczących, a wśród nich jest Caroline, która szybko otrząsnęła się po szoku. Nie wygląda na przejętą obecnością Blaze'a, co bardzo mnie cieszy.

— Wiedziałem, że tak będzie. — Roberts po raz kolejny zabiera głos.

— To znaczy? — Zerkam na niego, jednak tylko przelotnie. Jestem zbyt rozemocjonowana, żeby skupić się na jakiegokolwiek rozmowie.

— To znaczy, że po mojej groźbie Shaw zrobi wszystko, żeby cię chronić. tobie długo przed naszą walką.

— O jakiej groźbie mówisz?

— Nadal ci nie powiedział? wraca do mnie wzrokiem. — Cóż, tak na dobrą sprawę nie powinienem być zdziwiony, ale mimo wszystko myślałem, że wiesz.

— Możesz jaśniej? — ponagliam go.

Widzę, że Chase otrzymał właśnie kolejny cios. Przełykam mocno ślinę.

— Tamtego wieczoru, gdy mieliśmy naszą ustawioną walkę, w jednej z łóż siedział pewien człowiek. Nazywał się Thomas Hardy.

Moje ciało oblewa paraliż.

— Nie będę ci zdradzał szczegółów tego, do czego zdolny jest ten człowiek. A raczej był, bo kilka miesięcy później wyłowiono z rzeki jego ciało. Nikt nie pytał, nikt nie dochodził. Dziwne. — Uśmiecha się cierpko.

Ludzie wokół nas zaczynają wiwatować. Zdezorientowana patrzę na ring.

— Mówiłem, że jest w lepszej formie niż w dwa tysiące szesnastym.

Niczym zakłętą przyglądam się mężczyźnie, którego rękę uniósł prowadzący.

— Wygrał! Cholera, Chase wygrał! zamyka mnie w objęciach. Kołysze naszymi ciałami, jednak

ja nie potrafię się ruszyć. Blondynka wydaje się tego nie zauważać, gdy się ode mnie odsuwa. Tuli każdego, krzycząc o zwycięstwie brata.

Patrzę przez ramię, ale Blaze'a już nie ma. Rozglądam się wokół, w końcu zatrzymuję wzrok na Loganie. Przypatruje mi się bacznie. W przeciwieństwie do uradowanych Caroline, Zoe i Adama jest poważny. Podchodzi do mnie.

— Tylna kieszeń.

Marszczę brwi i sięgam do niej dłonią. Zastygam, kiedy wyczuwam, że wystaje z niej jakiś papier. Nie spuszczać wzroku z Turnera, wyjmuję go i rozwijam.

„Hilton Paddington, jutro, godzina 18:00.

Ja będę. Liczę, że i ty się pojawisz, Claire.

K.”

Zapisane na kartce słowa czytam kilkanaście razy. Z każdym kolejnym rozumiem coraz mniej. Zerkam na Logana, który z odchyłoną do tyłu głową przeciera dłońmi twarz.

— Kurwa, on naprawdę to zrobił — mamrocze na tyle cicho, abym tylko ja go usłyszała.

Odnajduję wzrokiem Chase'a, który znika właśnie za masywnymi drzwiami.

— Co to jest? — Głos Caroline sprowadza mnie na ziemię.

Dziewczyna nawet nie czeka na moją reakcję. Wyrывa mi z ręki notkę. Obserwuję, jak zmarszczka na jej czole z każdą sekundą coraz bardziej się pogłębia. Liścik idzie w obieg, wywołując dokładnie taką samą reakcję u Adama i Zoe. Wszyscy, poza Turnerem, patrzą na mnie skonsternowani.

— Logan. zapłata ręce pod piersiami. czymś, o czym my nie wiemy. Gadaj.

Mężczyzna zawiesza głowę i ciężko wzdycha.

— Chase... powiedzeniem nam, o co chodzi. Gdy jednak dostrzega morderczy wzrok Zoe, poddaje się. — Shaw wymyślił sobie, że wykorzysta swoje znajomości, aby zwabić Karina na imprezę charytatywną.

— Po co? myślałach prosząc, abym nie usłyszała tego, co chodzi mi właśnie po głowie.

— A jak myślisz?

— No chyba nie. tym samym co ja. jedną stronę.

Nie mówię nic więcej. Wymijam wszystkich i ruszam w kierunku garderób. Przepycham się między wrzeszczącymi ludźmi, nie patrząc już więcej na ring. W głowie mam pustkę. Nie myślę o niczym, gdy pcham masywne, metalowe drzwi i przechodzę przez długi korytarz. Mam dość ciągłego strachu, martwienia się i zastanawiania.

Wchodzę do pomieszczenia, w którym zebrało się kilka osób. Omiatam je spojrzeniem, po czym zatrzymuję wzrok na nefrytowych oczach. Patrzy na mnie. Jakby tylko czekał, aż przyjdę. Zaplatam ręce pod piersiami.

— Zrobiłabym to lepiej. I szybciej.

— Doprawdy? — Kącik jego ust unosi się, podobnie brew.

— Oczywiście. ci dokopałam?

Shaw przeciera dłonie ręcznikiem, odrzuca go na bok i zmniejsza dzielącą nas odległość.

— Rozpraszałaś mnie.

— Tutaj mogłabym zastosować taką samą taktykę.

Uśmiech Chase'a z każdą sekundą coraz bardziej się poszerza. W końcu kręci głową, chwytając mnie za kark i zamyka w objęciach.

— Śmierdzisz — mamroczę.

W odpowiedzi zacieśnia uścisk. Śmieję się i podnoszę na niego wzrok.

— Wiedziałaś, że sobie poradzisz.

— Nie wiedziałas.

— Nie, nie wiedziałam — przyznaję rozbawiona.

Mężczyzna zostawia szybki pocałunek na moich ustach, gdy drzwi garderoby się otwierają. Odrywam się od Shawa i z boku obserwuję, jak przyjmuje gratulacje.

— Jestem z ciebie cholernie dumna. — Caroline całuje jego policzki.

Chase przewraca oczami, jednak wiem, że jest zawstydzony słowami siostry. Lata mijają, a on

nadal nie potrafi przyjmować takich wyznań. Świadomość tego, jak niewiele się w nim zmieniło, wywołuje uśmiech na mojej twarzy.

Logan staje obok mnie i wykorzystuje tę chwilę, by dyskretnie oddać mi list od Karina.

— Porozmawiam z nim, gdy zostaniemy sami.

— Tak, niech ochłonie po walce.

Kiedy wsuwam notkę do kieszeni, Shaw patrzy na mnie i puszcza oko.

— Myślę, że wypadaloby cię ogarnąć. Nie sądzisz? — zagaduję.

— Myślę, że to całkiem dobry pomysł. okolicach nosa.

— Słyszałam, że niedaleko jest całkiem fajna restauracja. Może my już tam pójdziemy, a wy dołączycie? — proponuje Zoe.

— Świetny pomysł. Napisz mi później, gdzie dokładnie jesteście.

Caroline zerka na mnie przelotnie, a ja już wiem, że niemo pyta o to, czy z nim pogadam, dlatego kiwam głową. Znajomi wychodzą, natomiast Shaw rozmawia z Paulem. Ja w tym czasie omiatam wzrokiem pomieszczenie.

— Cześć. — Podchodzę do niewysokiej dziewczyny, która stuka coś na laptopie.

Rudowłosa patrzy na mnie przez ramię, mierzy spojrzeniem od stóp do głów i nakłada na twarz wyćwiczony uśmiech.

— Cześć, mogę ci w czymś pomóc? — pyta uprzejmie.

— Zaczniemy od tego, że jestem Lizzy.

— Lily.

Wymieniamy uściski dłoni.

— Poszukuję apteczki. I torby Chase'a. Wiesz może, gdzie je znajde?

Brwi dziewczyny unoszą się w zaskoczeniu. Wyraz jej twarzy zmienia się diametralnie.

— A kto pyta?

— Moja narzeczona.

Spinam się, gdy do moich uszu dociera głos Shawa. Mężczyzna staje obok i przerzuca mi rękę przez ramię. Wzrok Lily automatycznie pada na moje palce.

— Och, nie wiedziałam nawet, że masz dziewczynę — mówi wprost.

— Sporo się zmieniło apteczkę zaraz ogarniemy.

— Okej. Mimo wszystko dziękuje za próbę pomocy. idę we wskazane przez Shawa miejsce. Bierzemy wszystkie niezbędne rzeczy, po czym zamykamy się w przestronnej łazience.

Wzdycham, uświadamiając sobie, że przez cały czas wstrzymywałam powietrze.

— Usiądź na sedesie czerwonego pudełeczka gazę oraz wodę utlenioną, aby oczyścić rany.

— Mam déjà vu — śmieje się.

— Ja też. I to niejedno. — Staję między jego nogami. — Jeśli będzie bolało... no to musisz wytrzymać. Nie masz wyjścia, Shaw.

— Myślę, że jakoś to przeboleję, Shaw.

Zastygam z uniesioną w powietrzu ręką. Wpatruję się w twarz mężczyzny, na którego ustach maluje się delikatny, powiedziałabym nawet, że nieśmiały uśmiech. Zagryzam wnętrze policzka, z trudem hamując swój. Chase umieszcza dłonie z tyłu moich ud i przysuwa mnie bliżej siebie.

— Pięknie wyglądasz — mówi cicho.

— Ty za to nie bardzo — dogryzam, na co parska śmiechem.

— Widzę, że jesteś w formie.

— Nigdy z niej nie wyszłam. A teraz pozwól, że w końcu się tobą zajmę. zaczynam przecierać zaschniętą krew. W mojej głowie pojawia się pewna myśl. — Kim jest ta dziewczyna?

— Która?

— Ta, z którą przed chwilą rozmawiałam.

— A, Lily. To córka Paula. Chce iść w tym samym kierunku co ojciec, dlatego często mu towarzyszy.

— Chyba cię lubi.

— Chyba tak.

— Chyba cię bardzo lubi — akcentuję trzecie słowo.

Chase otwiera przymknięte dotychczas powieki i unosi brew.

— Co masz na myśli? — Lekki uśmiech błąka się na jego ustach.

Dociskam mocniej gazę przy wardze.

— Nic. — Wzruszam ramionami. — Tylko tyle, że bardzo cię lubi.

— Lizzy, czy ty jesteś zazdrosna?

— Co? Nie, oczywiście, że nie. Dlaczego? O co miałabym być zazdrosna? Bez przesady.

— Oczywiście. — Kiwa głową, wyraźnie się ze mnie nabijając.

Odsuwam się i opieram ręce na biodrach.

— Co to miało znaczyć?

— Nic, po prostu ci nie wierzę — mówi bez ogródek.

— Czy naprawdę sądzisz, że mogłabym być zazdrosna o kogoś, kogo znam zaledwie kilka minut i z kim zamieniłam dwa zdania?

— Czasem oczy i mowa ciała mówią więcej niż słowa.

— I według ciebie moje oczy i mowa ciała mówią, że jestem zazdrosna?

— Otóż to. Twoich oczach zobaczyłem poczucie wyższości. Od razu zauważyłaś, że ta dziewczyna coś do mnie ma.

— Faktycznie ma?

— Tak, rozmawiałem już z nią o tym.

— I co jej powiedziałaś?

— Że już do kogoś należę.

— Spaliście ze sobą?

— Nie.

— Całowaliście się?

— Raz.

— Aha.

Między nami zapada cisza. Chase patrzy na mnie, a ja na niego. Widzę, że z każdą chwilą uśmiech na jego twarzy się poszerza. W końcu pęka i wybucha śmiechem.

— Boże, gdybyś tylko widziała swoją twarz — nabija się ze mnie, gdy podchodzi bliżej. — No chodź tu. — Rozkłada ramiona.

Przez chwilę mierzę się z jego spojrzeniem. Staram się zachować powagę, jednak z każdą sekundą jest to coraz trudniejsze. Przewracam oczami i wtulam się w rozgrzane ciało bruneta.

— Myślę, że nigdy nie robiliśmy tego tak często jak dzisiaj — mówię rozbawiona.

— Prawda. Ale podoba mi się to.

— Mnie też. Mogłabym tak częściej.

— Da się zrobić.

Naprawdę doceniam takie proste chwile jak ta. Naszemu życiu daleko do normalności, dlatego możliwość rozmowy czy przytulenia daje mi wiele radości. Gdy się od siebie odsuwamy, zostawiam na policzku Chase'a szybki pocałunek i proszę go, aby usiadł.

— Jak się czujesz po walce? Coś cię boli? — pytam, oczyszczając łuk brwiowy.

— Teraz nie, ale zwykle jest tak, że ból przychodzi po czasie. Nie oberwałem też wiele razy, więc może nie będzie aż tak źle.

— Jakkolwiek by było, Karin przynajmniej potwierdził, że się pojawi.

— O czym ty mówisz? — Marszczy brwi.

Biorę głęboki oddech i zaciskam wargi. Wysuwam list i podaję go Shawowi.

— Nie wiem, w którym momencie znalazł się w mojej kieszeni — mówię, obserwując, jak brunet czyta zapisane na kartce słowa.

Tak naprawdę mam przypuszczenia co do dostarczyciela, jednak nie zamierzam wypowiadać na głos jego nazwiska. Nie widzę sensu wspomniania o Blazie. Może to nie był on?

— Lizzy, ja...

— Dlaczego? Zamierzałaś mi w ogóle o tym powiedzieć?

Patrzemy na siebie w milczeniu. Oczy Chase'a są smutne. Ja natomiast robię wszystko, żeby nie dopuścić do siebie łez. Shaw wzdycha. Zbliża się do mnie, chwyta moją rękę i delikatnie ją ścisną.

— Nie.

— I co? Myślałeś, że wstanę i nie będę cię szukać? Gdyby nie Logan, nawet nie wiedziałabym, że masz walkę. O co chodzi z tą imprezą?

— Nie wiem, co wtedy sobie myślałem. Naprawdę. Ściągnąłem Elliota, żeby cię pilnował, i... Przepraszam, nie chciałem cię martwić — mamrocze. Widzę, że mówi to szczerze. — Kilka tygodni temu wpadłem na pomysł, jak dostać się do Karina. Właśnie podczas tego balu. Wtedy chcę to wszystko zakończyć. — Gorący oddech bruneta owiewa moją twarz.

— W jaki sposób zamierzasz to zrobić?

— Pozbędę się go.

Zastygam w bezruchu.

— Co?!

Mam wrażenie, że się przesłyszałam. Nie powiedział tego, prawda?

Daję krok w tył. Przyglądam się stojącemu przede mną mężczyźnie z nadzieją, że zaraz wycofa te słowa. Nie robi tego. Patrzy na mnie tak, jakbyśmy rozmawiali o pogodzie. Jakby wcale nie powiedział, że właśnie planuje morderstwo.

— Tylko w ten sposób całe to szaleństwo dobiegnie końca.

— Czy ty w ogóle słyszysz, co mówisz? — pytam wciąż zszokowana.

— Tak, podjąłem już decyzję. Karin nie ma wokół siebie nikogo. Marcus był ostatnią osobą, której mógł zaufać. Został sam. Ludzie, którymi się otacza, zdradzają go na każdym kroku. Jeszcze nigdy nie był tak słaby.

Nie odpowiadam. Chase ponownie siada na sedesie. Sięgam po gazetę, aby dokończyć oczyszczanie jego twarzy. Shaw cały czas mi się przygląda. Oczekuje zapewne jakiejś reakcji. Zagryzam wnętrze policzka, w pełni skupiając się na swoim zadaniu.

— Nic nie powiesz?

— Nie wiem co. powiedzieć? Że cię w tym wspieram? — Śmieję się gorzko.

— Chciałaś, żebym zaczął być z tobą szczerzy...

— Wiem. odchyłam głowę do tyłu.

Przecieram łzy, które zaczęły spływać mi po policzkach. Oddycham głęboko, z całych sił próbując się uspokoić. Wiem, że Chase jest krok za mną. Czuję ciepło jego ciała. Robię półobrót i znów wtulam się w niego mocno.

— Dlaczego to zawsze musimy być my?

— Uwierz, że zadaję sobie to pytanie każdego dnia. — Shaw chwyta mój podbródek, niemo prosząc, abym na niego spojrzała. — Ale poradzimy sobie, jasne?

Kiwam głową, coraz mniej wierząc, że tak będzie.

— Pójdę z tobą.

— O, nie. Nigdzie nie idziesz. jednej chwili zmieniając postawę na obronną.

— Nie możesz mi dyktować, co mam robić. Już zdecydowałam. Pójdę z tobą albo bez ciebie.

— Nie ma mowy, Lizzy.

— Chase jakiegoś powodu Karin chce, abym się tam pojawiła, więc to zrobię.

— Nie będziesz się narażać dla rzeczy, które cię nie dotyczą.

— Nie dotyczą? tył. moim życiu był jeden z jego ludzi. Manipulował mną, doprowadził do wypadku, w którym zabiłam człowieka, i odebrał nam Aidena. Naprawdę uważasz, że to mnie nie dotyczy?

Shaw przeciera twarz dłońmi. W tym momencie jest równie sfrustrowany co ja.

— Nie miałem tego na myśli — mamrocze. — Po prostu nie chcę cię narażać.

— Wiem. Ale zacznij mówić o tym wprost, zamiast wypowiadać na głos rzeczy, których później możesz żałować.

— Przepraszam.

Kładę dłonie na jego policzkach i zmuszam go, aby na mnie spojrzał.

— Nie masz za co. Zaczynj ze mną rozmawiać, a będzie w porządku. Jesteśmy w tym razem, pamiętasz? — Uśmiecham się słabo.

Gdy to odwzajemnia, wpijam się w usta, których smak tak bardzo uwielbiam.

— No, ja myślę, że to by było fantastyczne — do moich uszu dociera głos Zoe. — O, już są. Z odświeżonym i opatrzonym Chase'em u boku idę na drugi koniec restauracji. Zajmujemy wolne miejsca.

— Coś długo was nie było — mówi Logan, poruszając przy tym brwiami.

— W przeciwieństwie do ciebie potrzebuję więcej niż dwie minuty sarkazmem Shaw.

— Tak właściwie to minutę i trzydzieści sekund — prostuje Turner, podłapując żart.

— DeBILE. upija łyk soku.

— Generalnie nie wiedzieliśmy, na co będziecie mieli ochotę, dlatego postawiliśmy na coś oklepanego. — Jackson wskazuje na leżącą na środku stołu pizzę.

— Czytacie mi w myślach. Umieram z głodu. — Bez chwili namysłu biorę do ręki kawałek.

— Nie mogłaś mi o tym powiedzieć? — pyta Chase.

— Ale o czym?

— No, że jesteś głodna.

Przewracam oczami.

— Nie dramatyzuj.

Przez kilkanaście sekund patrzymy na siebie, niemo walcząc na spojrzenia. Widzę, że nie jest zadowolony, ale to przecież nic takiego. Pstrykam go palcem w nos. Kącik jego ust drga.

— Tak lepiej pełną buzią.

Chase chwyta moje krzesło, przysuwa je bliżej siebie i umieszcza dłoń za moimi plecami. Podnoszę głowę i posyłam mu uśmiech.

— Zaraz zacznę wymiotować od tej słodczy, przysięgam. — Zoe wkłada sobie dwa palce do ust, udając odruch wymiotny.

— Ty zaczniesz wymiotować? — Adam akcentuje pierwsze słowo. — Przecież Loganowi zaraz oczy wypadną, tak się na ciebie gapi.

Jackson zerka na Turnera, który zdębiał. Nie spodziewał się, że zostanie przyłapany.

— Cóż, nie mogę zabronić mu patrzeć na coś, czego już nigdy nie dotknie.

Shaw krztusi się wodą.

— Boże. — Wzdycha. — Wy dwie nawet gadacie tak samo. — Patrzy to na mnie, to na Zoe.

— Właśnie dlatego tak dobrze się rozumiemy. przybijamy piątkę.

— Czuję się wykluczona — śmieje się Caroline.

— To dlatego, że w przeciwieństwie do nas dałaś się uwiązać.

Słowa Zoe sprawiają, że Chase parska. Patrzę na niego, a on na mnie. Jestem pewna, że w tym momencie oboje pomyśleliśmy o tym samym.

— Co w tym zabawnego? — Jackson marszczy brwi.

Uwaga wszystkich skupia się na mnie i Chasie. Zaciskam wargi, z trudem zachowując maskę obojętności. Staje się to jeszcze trudniejsze, gdy Shaw kładzie dłoń na moim udzie i delikatnie po nim przejeżdża.

— Mam wrażenie, że o czymś nie wiemy. Nie wiemy o czymś, prawda? swoim bratem.

— Myślę, że to raczej Lizzy o czymś nie wie. — Chase odbija piłeczkę.

— O czym ty mówisz? — pytam skonsternowana.

Przy stoliku zapada cisza. Skupiam uwagę na Caroline, która z uśmiechem przewraca oczami, po czym upija łyk soku. Nie spieszy się z tym, aby mi cokolwiek wyjaśnić. Wyraźnie podoba jej się trzymanie mnie w niepewności. Obserwuję twarze wszystkich i dociera do mnie, że po raz kolejny jestem jedyną niedoinformowaną osobą w towarzystwie.

— Och, po prostu chodzi o to, że jestem w ciąży końcu, gdy odstawia szklankę na blat.

— Ty... co?! wrażenia otwieram szeroko usta. matko! Gratuluję! zamykam ją w objęciach.

Kołyszę naszymi ciałami, szczerze podekscytowana. — Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? — pytam, gdy się od siebie odsuwamy. — Który to tydzień?

Zerkam na jej brzuch. Dopiero teraz dostrzegam, że jest delikatnie zaokrąglony. Jak mogłam być aż tak ślepa i tego nie zauważyć?

— Jedenasty. Przepraszam, że dopiero teraz się dowiadujesz, ale wcześniej nie było nawet kiedy na spokojnie o tym porozmawiać. Poza tym ja sama przez długi czas żyłam w nieświadomości.

Nie odpowiadam. Patrzę na niewielką wypukłość i czuję, jak do oczu powoli napływają mi łzy. Przypominam sobie dzień, kiedy poszłam do ginekologa i dowiedziałam się, że jestem w trzynastym tygodniu ciąży. Przypominam sobie chwilę, kiedy spoglądając w lustro, zauważałam zmiany. Wszystkie wspomnienia po raz kolejny w ciągu dwóch dni bombardują moją głowę.

Chrząkam i mierzę się ze spojrzeniem pary radosnych, niebieskich tęczówek.

— Mam przeczucie, że to będzie dziewczynka — szepcze wzruszona Car.

Bańka pęka. Łzy zaczynają spływać po moich policzkach. Kąciki ust wykrzywiają się w pełnym bólu uśmiechu, a serce uderza mocno o klatkę piersiową.

— Boże, Lizzy. Dlaczego płaczesz? — śmieje się. Jej oczy są zaszkłone.

Ona nie ma pojęcia. Nie wie o tych wszystkich rzeczach, które wydarzyły się lata temu.

— Bo jestem szczęśliwa. trudem wyduszam z siebie te trzy słowa.

Teraz już żadna z nas się nie hamuje. Caroline płacze w moich objęciach, ciesząc się. A ja płacę, próbując cieszyć się dla niej.

— Cholera, pewnie się rozmazałam. — Macham sobie ręką przed twarzą, aby się uspokoić. — Zaraz wrócę.

Nie patrzę już więcej na Zoe, Logana, Adama, a w szczególności na Chase'a. Nie mam odwagi tego zrobić, tym bardziej że jako jedyny zna prawdę. Jestem pewna, że zdaje sobie sprawę, czym w rzeczywistości są spowodowane moje łzy. Mam nadzieję, że nie będzie tego roztrząsał.

W łazience stoję przed lustrem, urywam kawałek ręcznika papierowego i przecieram rozmazany tusz. Opieram dłonie o umywalkę, spuszczam głowę, biorę kilka głębokich oddechów i nagle wszystko ustępuje. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki w moim wnętrzu zapanowuje spokój.

Myję ręce, upewniam się, że wyglądam w porządku, po czym wracam do głównej części restauracji. Naprzeciwko drzwi prowadzących do toalety stoi Chase. Oblizuję wargi, gdy z pełnym napięciem wyrazem twarzy przygląda mi się w milczeniu.

— Jest w porządku — odpowiadam na niezadane pytanie.

Idę w kierunku stolików. Shaw się nie rusza. Zatrzymuję się w pół kroku i wzdycham.

— Chase. delikatnie się uśmiecham. — Nic mi nie jest, naprawdę — zapewniam.

— Nie płakałaś ze szczęścia — mówi cicho.

— Masz rację. Nie płakałam ze szczęścia. Rozdrapanie tej rany wiele mnie kosztowało i po prostu... zrobiło mi się przykro, gdy Caroline wspomniała o córeczce... To odblokowało wspomnienia. Tyle.

Shaw lustruje mnie wzrokiem.

— Chcę być przy tobie za każdym razem, gdy będzie ci źle.

Śmieję się pod nosem.

— To niewykonalne. Bardzo często nie mamy wpływu na to, kiedy ten stan nas dopadnie.

— W takim razie nie opuszczę cię na krok. ten sposób chciał zaakcentować wypowiedziane słowa.

— Jesteś niemożliwy. — Kręcę rozbawiona głową. — Wracajmy.

Ciągnę go do stolika i zajmujemy nasze miejsca.

— Pierwszy szok minął? — żartuje Caroline.

— Tak. Jeszcze raz gratuluję. Tobie też, Adam. Odwaliłeś kawał dobrej roboty.

— Boże, Lizzy. — Shaw parska śmiechem, pozostali mu wtórują.

— No co? Przecież facet też wnosi w to swój wkład.

— W końcu ktoś mnie docenił! Dziękuję.

— Idioci końcu, co się dzieje, Chase?

— To znaczy?

Poprawiam się na krześle, wysuwam z kieszeni notkę i kładę ją na środku stołu.

— Myślę, że chodzi jej o to.

Wszyscy milkną. Shaw zaciska wargi, mierząc się z silnym spojrzeniem siostry.

— Wykorzystałem swoje znajomości, żeby zwabić Karina na bal charytatywny. Chcę zakończyć to szaleństwo.

— Zamierzałeś nam o tym powiedzieć?

— Nie — mówi bez chwili namysłu.

Car unosi brew. Jest wkurzona. Widać to gołym okiem.

— Poważnie? Martwimy się o ciebie, jeździmy za tobą, na każdym kroku próbujemy ci pokazać, że nie jesteś sam, a ty masz to w dupie i ciągle działasz za naszymi plecami?

— To dość stara sprawa. W sensie: zaplanowana z dużym wyprzedzeniem — wtrąca Turner.

— I co z tego? Poza tym ty nie jesteś lepszy, Logan. zatajacie jakieś gówna. Mam tego dość.

Kiedy w końcu zrozumiecie, że nasza niewiedza może być bardziej niebezpieczna? Zaczniście w końcu z nami rozmawiać. Szczególnie z nimi. na Zoe. życiu.

Patrzę na Chase'a, który z uwagą słucha dziewczyny.

— Rozumiem, o co ci chodzi, Caroline. Ale czasem wiedza może być równie niebezpieczna, bo ktoś może to wykorzystać Shaw zajmujemy się wszystkim.

— I zrobicie to tylko we dwóch, ponieważ...? — Równie poirytowana Jackson akcentuje ostatnie słowo.

— Ponieważ chcę to zakończyć. Ponieważ nigdy nie przestało mi na tobie zależeć, ale musiałem odejść. Rozumiesz? — odpowiada Turner. Jego ramiona opadają, na twarzy maluje się zmęczenie.

Zoe spogląda na Logana, nie kryjąc szoku. Ja również go nie maskuję. Nie spodziewałam się tak szczerego wyznania z jego strony. Tak naprawdę tylko Chase nie jest zdziwiony. Tylko jego kącik ust unosi się lekko w chłopięcym uśmiechu. Nasze spojrzenia się spotykają.

— Masz ochotę na spacer? — szepczę.

— Bardzo chętnie.

Podczas gdy Jackson cały czas patrzy na Tunera, ja, Shaw, Caroline i Adam regulujemy rachunek i opuszczamy lokal.

— Coś czuję, że czeka ich długa noc. Nie wiem, jak wy, ale ja wracam do hotelu. Padam z nóg — rzuca blondynka, gdy wychodzimy na zewnątrz.

— My się jeszcze przejdziemy jeszcze raz to przedyskutować. Chcę poznać każdy szczegół tego waszego planu. I musimy pójść na zakupy. Nie mamy przecież strojów na ten bal.

— Jasne. Gdyby coś się działo, jesteśmy pod telefonem.

Caroline całuje mnie w policzek, a Adam tuli na pożegnanie.

— Tylko grzecznie. z mężem u boku znika za pierwszym zakrętem.

— Chodźmy. — Chase wplątuje palce między moje, gdy ruszamy przed siebie.

Ulica jest niemalże pusta. Słońce praktycznie zniknęło już za horyzontem, jednak pogoda cały czas dopisuje. Podnoszę wzrok na latarnie nad naszymi głowami. Przymykam na moment powieki, uśmiecham się do siebie i biorę głęboki, oczyszczający oddech.

— O czym myślisz, kochanie?

Mój brzuch zaciska się na to określenie. W tym momencie czuję się niczym zauroczona nastolatka, którą nigdyś byłam.

— Myślę o tym, jak mnie nazwałeś.

— Coś z tym nie tak?

— Przeciwnie. Bardzo mi się podoba — przyznaję. — Możesz częściej tak do mnie mówić.

— Och, dziękuję za przyzwolenie. Tylko musisz wiedzieć, że jest to odpłatna usługa.

— Proszę?

Chase staje przede mną, zmuszając tym samym, abym się zatrzymała. Zadzieram głowę i mierzę się ze spojrzeniem pary tęczówek, które w tym świetle są niemalże czarne.

— Za każdym razem, gdy tak cię nazwę, musisz mnie pocałować.

Mrużę oczy.

— Cwane.

— Wiem, kochanie.

— Teraz będziesz to wykorzystywał? — Zaplatam ręce pod piersiami.

— Boże. Po prostu mnie pocałuj, kobieto.

Nim jestem w stanie cokolwiek zrobić czy powiedzieć, Shaw kładzie mi dłonie na policzkach i wpija się w moje usta. Z początku nie reaguję. Gram w grę, o której wiem tylko ja. Gdy jednak ręce Chase'a zjeżdżają na moją talię, ciało staje się wiotkie. Odpuszczam. Przejeżdżam palcami po szczęce mężczyzny, czując pod opuszkami kilkudniowy zarost.

— Jesteś dziś bardzo przylepny — śmieję się, gdy się od siebie odsuwamy.

— Przeszkadza ci to?

— Nie wiem. Przeszkadza?

Brunet po raz kolejny splata nasze dłonie. Ruszamy wzdłuż chodnika.

— Jak to jest, że minęło tyle lat, a ja nadal nie potrafię cię rozgryźć? tego nie wynika. Mam wrażenie, że gdybym wszedł do twojej głowy, nieźle bym się zdziwił.

— Zdecydowanie. Całe szczęście, że nie masz takiej mocy.

— Aż tyle przede mną skrywasz?

Uśmiecham się lekko.

— Ja po prostu nie chcę mówić na głos rzeczy, których się boję.

— A boisz się...?

— Miłości. To uczucie mnie przeraża, bo właśnie ono sprawia, że jestem słaba.

— Miłość to nie jest słabość, Lizzy. Miłość to odwaga. W miłości dajesz komuś swoje serce i duszę. Odrzucasz ochronne warstwy i pokazujesz to, kim jesteś, gdy nikt nie patrzy.

— Właśnie w tym rzecz, Chase. Mogłabym to teraz zrobić. Mogłabym pokazać ci całą siebie, ale czy mogę mieć pewność, że już nigdy mnie nie skrzywdzisz?

— Tego nie mogę ci zagwarantować miłości człowiek jest bardziej podatny na zranienie. Czasem ranimy nieświadomie. Czasem jedno spojrzenie czy słowo może wywołać huragan w sercu drugiego człowieka. Rzecz w tym, że to od nas zależy, co zrobimy dalej. Zawiodłem i okłamałem cię wiele razy. Jestem świadom tego, że miną miesiące, może nawet lata, zanim mi zaufasz. Ale zapracuję na to. Zbyt długo na ciebie czekałem, żeby teraz odpuścić.

Nie odpowiadam. Potrzebuję chwili, aby przemyśleć słowa, które opuściły jego usta. W ostatnim czasie powiedział więcej niż kiedykolwiek wcześniej. Wiem, że mnie kocha. Wiem, że wszystko, co kiedykolwiek zrobił, uczynił z myślą o mnie. Niejednokrotnie udowodnił swoje uczucie. Ale czy to nam wystarczy?

Skrećamy w uliczkę, w której lamp jest nieco mniej. Wokół panuje cisza. Samochody nie jeżdżą, a na chodnikach nie ma żywej duszy.

— Czy jest coś jeszcze, o czym nie wiem?

— Tylko jedna rzecz.

Zatrzymuję się w pół kroku. Patrzę na Chase'a, a mój oddech od razu staje się cięższy.

— Jaka? — pytam słabo.

— Masz coś w kieszeni.

Nim jestem w stanie jakkolwiek zareagować, Shaw sięga do niej, nie spuszczać ze mnie wzroku. Powaga malująca się na jego twarzy sprawia, że czuję się jeszcze gorzej. Nagle brunet klęka przede mną.

— Okoliczności nie należą do romantycznych, ale zawsze uważałem, że to nie miejsce, ale ludzie sprawiają, że dana chwila jest wyjątkowa. Ty jesteś wyjątkowa, Lizzy moim kierunku szare pudełeczko. tobą leżeć i milczeć. Chcę pić herbatę, wyrzucać z domu myszy i malować włosy na rudo tylko po to, żeby cię pocałować. Chcę być twój. Duszą i ciałem.

Kucam ze łzami w oczach.

— Nigdy więcej przede mną nie klękaj, Chase. I nigdy więcej mnie nie zostawiaj. Kochaj mnie. To jedyne, o co proszę.

Pojedyncze kropelki spływają mi po policzkach, gdy spoglądam na złoty pierścionek z zielonym kamieniem.

— Kiedy byłaś młodsza, twoje oczy zmieniały kolor w zależności od nastroju. Zielony był moim ulubionym, bo oznaczał, że jesteś szczęśliwa.

Shaw wyjmuje biżuterię z pudełka, bierze w swoje ręce moją dłoń i nasuwa mi pierścionek na serdeczny palec.

ROZDZIAŁ 17

Róże, szczególnie czerwone, zwykły mi się kojarzyć z miłością. Pamiętam, że Terrence przynosił je każdej niedzieli dla mnie i dla Natalie. Chciał sprawić nam przyjemność. Doskonale zdawał sobie sprawę, jak bardzo moja macocha kocha te kwiaty.

Z biegiem lat czerwone róże zmieniły dla mnie znaczenie, ponieważ zaczęłam otrzymywać je za każdym razem, gdy Nate zrobił coś złego. Gdy otrzymywałam bukiet, wiedziałam, że coś jest nie tak. Nie musiał mówić. Iskierka poczucia winy tliła się w jego oczach za każdym razem, kiedy mi je wręczał.

Na grobie Margaret kładliśmy zwykle białe róże. Kojarzyły mi się z niewinnością, a przecież właśnie tak widziałam moją mamę przez wiele lat poznaniem prawdy o niej kwiat o tej barwie nie wydawał się już tak piękny jak wcześniej. Ilekroć na niego patrzyłam, myślałam o tym, jak zakłamana i niewierna była ta kobieta. Jak wiele bałaganu zostawili ona i jej kochanek i jak bardzo skrzywdziła Terrence'a.

Chwilę przed pójściem na cmentarz, na którym jest pochowana Grace, odwiedziłam kwiaciarnię. Bardzo długo zastanawiałam się nad tym, jakie kwiaty będą dla niej odpowiednie. Myślałam o czerwieni miłością, a przecież ją kochałam. Później spojrzałam na biel. Barwa niewinności to coś, co najlepiej odzwierciedliłoby jej duszę. Rzecz w tym, że każdy z tych kwiatów kojarzył mi się z czymś złym.

W tamtej kwiaciarni wybór nie był zbyt duży. Prawdę powiedziawszy, mieli tam róże tylko w trzech odcieniach, z których dwóch nie chciałam. Postawiłam więc na trzeci, który nie przywodził na myśl żadnych przykrych wspomnień. Od tamtej chwili łososiowa róża kojarzy mi się tylko z Grace. Z miłością niewinną i bezwarunkową.

Przejeżdżam otwartą dłonią po materiale żółtej sukienki. Odślania ramiona i sięga mi do połowy łydki. Jej gorset ciasno opina talię, utwierdzając mnie w przekonaniu, że przytyłam. Podnoszę wzrok i mierzę się ze spojrzeniem pary zielonych tęczówek, które intensywnie przyglądają mi się w lustrze. Na twarzy obserwatora maluje się delikatny uśmiech. Jego oczy błędzą po moim ciele, wypalając dziury w skórze. Chciałabym się odwrócić. Chciałabym powiedzieć, żeby się nie gapił, ale nie potrafię. Wzrok tego mężczyzny paraliżuje mnie tak samo, jak w dwa tysiące szesnastym roku.

W końcu odpycha się od komody, podchodzi i zaplata ręce na moim brzuchu, podbródek opierając na ramieniu.

— Pięknie wyglądasz.

— Podlizujesz się.

Parska śmiechem. Jak zawsze, gdy mówię do niego w ten sposób.

Chase przejeżdża nosem po moim policzku, muska ustami szyję i sunie w dół, aż do ramienia.

— To łaskocze odwracam się twarzą do niego.

— Wybacz, nie mogę się powstrzymać.

— Zauważyłam.

Zostawiam pocałunek na jego ustach, nie myśląc nawet o powstrzymaniu uśmiechu.

Mój wzrok pada na bukiet łososiowych róż, które kilka minut temu włożyłam do wazonu.

— Są naprawdę piękne — stwierdzam, przejeżdżając palcami po szczęce mężczyzny. —

Dziękuję.

— Długo się zastanawiałem nad kolorem. Myślałem o czerwonym, ale później stwierdziłem, że jest przereklamowany.

— Masz rację. Ten jest wyjątkowy. Bardzo mi się podoba.

— Naprawdę?

— Naprawdę.

Pukanie do drzwi sprawia, że się od siebie odsuwamy. Chase idzie otworzyć, a ja biorę leżące na stoliku kolczyki i wracam spojrzeniem na lustro. W mojej głowie przewijają się najróżniejsze scenariusze nadchodzącego wieczoru.

— Przysięgam, że zaraz skonam. Mam dość tej kobiety — jęczy Adam, gdy tylko przekracza próg hotelowego pokoju.

— Boże, jaki z ciebie dramaturg — mamrocze Caroline, wchodząc zaraz za nim.

— Co się dzieje? marszczę brwi. — Czemu się jeszcze nie przebrałaś?

— Bo nie idę. — Dziewczyna wzrusza ramionami, po czym opada na materac obok swojego męża. — Niech ktoś go wyłączy czy coś. Dzielą mnie sekundy od tego, żeby go zakneblować.

— Ej, ale taka kara brzmi całkiem obiecująco wieszaka marynarkę.

— Dlaczego nie idziesz? — Ignoruję ich żarty.

— Zapytaj mojego cudownego męża. — Caroline uśmiecha się sztucznie, gdy patrzy na Adama.

Posyłam mu pytające spojrzenie.

— To chyba logiczne, że nie pozwoliłbym jej pójść w tak niebezpieczne miejsce, i to w takim stanie. Wiem, że czuje się dobrze, ale boję się, że nadmierny stres spowodowany okolicznościami mógłby zaszkodzić dziecku — wyjaśnia.

— Adam ma rację. Już o ciebie wystarczająco będę się martwił — popiera go Chase, zwracając się do mnie.

Z przepaszającym uśmiechem spoglądam na Car.

— Jeśli mam być szczerą, to zgadzam się z chłopakami — mówię.

— Ale przecież kupiłam już sukienkę i... rezygnacją. — Racja. Tak. Masz rację, wybaczone. Nie powinnam się narażać.

Chase przygląda mi się w milczeniu. Wiem to, bo jego wzrok praktycznie wypala mi dziury w skórze.

— Powinniśmy się zbierać — mówi tylko.

Obserwuję, jak bierze ze stolika dokumenty. Podchodzę do niego, chwytam jego dłoń, a kiedy nasze oczy się spotykają, delikatnie ją ściskam.

— Lizzy. łóżka i podchodzi do nas z Adamem. — Uważajcie na siebie, proszę.

Dziewczyna zamyka mnie w objęciach. Przyciskam ją do siebie tak mocno, jak tylko potrafię.

— Wrócimy w jednym kawałku. Obiecuję — szepczę, łapiąc spojrzenie Shawa.

Car odsuwa się ode mnie, aby wpaść w ramiona brata. Słyszę, jak pociąga nosem, gdy Chase delikatnie kołysze ich ciałami i całuje ją w czubek głowy.

— Elizo.

— Hm? — Zerkam na Adama.

— Wszystko w porządku?

Marszczę brwi.

— Tak. Dlaczego pytasz?

— Bo masz krew na rękach.

Podnoszę dłonie na wysokość oczu. Zupełnie zapomniałam, że trzymam w ręku kolczyki. Jakim cudem nie poczułam, jak wbijam je sobie w skórę?

— Boże, zamyśliłam się. Pójdę to przemyć. Zaraz wrócę.

Wymijam go i zamykam się w łazience. Mój oddech natychmiast robi się cięższy. Podchodzę do umywalki i odkładam biżuterię na blat. Odkręcam wodę. Obserwuję, jak razem z nią spływa krew.

— Lizzy. przedziera się przez drzwi.

Nim jestem w stanie odpowiedzieć, Shaw wchodzi do środka.

— Coś się stało? — Zerkam na niego przez ramię, wciąż szorując dłonie.

— To chyba ja powinienem zadać to pytanie — mówi podejrzliwie, gdy się zbliża.

— Co masz na myśli?

— Dziwnie się zachowujesz. Jesteś jakaś nieobecna. umywalkę, wzrokiem przeskakując między moją twarzą a rękami.

Zakręcam kran i wzdycham. Biorę ręcznik, po czym staję naprzeciwko niego.

— Uwierz, że sama tego nie rozumiem dzisiaj wieczorem daje się we znaki.

— Zostań w hotelu.

— Nie ma mowy.

Przez kilkanaście, może kilkadziesiąt sekund patrzymy na siebie, nie wypowiadając słów. Spojrzenie Chase'a pełne jest czegoś, czego nie potrafię nazwać, ale to coś sprawia, że słabnę. Moje ciało wiotczeje, a umysł przestaje pracować.

— Nie rób tak.
— Jak?
— No... wyjaśnieniu, o co mi chodzi. — No po prostu tak.
— Boże. zadziera głowę ku sufitowi. tą kobietą resztę swojego życia? — rzuca niczym męczennik.

— Przecież nikt cię nie zmusza — mówię hardo.
— Oczywiście, że nikt mnie nie zmusza. Robię to z litości.
— Interesujące.
— Nawet bardzo. — Zawadiacki uśmiezek wkrada się na jego usta. — Uwielbiam, gdy się wkurzasz.

Prycham pod nosem, po czym wychodzę z łazienki. Caroline i Adama już nie ma.

— Ciekawe, czy byłoby ci do śmiechu, gdybym zdjęła pierścionek.
— Nie zrobisz tego.
— Chcesz się przekonać? — Unoszę brew na to wyzwanie.
— Jakby... Mówię poważnie. Nie ma opcji, że go zdejmiesz. Przecież on ledwie przeszedł ci przez palec.

Kalkuluję jego słowa.

— Dobra, masz rację. — Wzdycham.

Chase się śmieje. Wsuwa telefon do kieszeni, po czym otwiera dla mnie drzwi.

— Chodźmy. Logan i Zoe są już w taksówce.

Upewniam się, że mam w torebce wszystkie niezbędne rzeczy, przeglądam się ostatni raz w lustrze i z Shawem u boku opuszczam hotelowy pokój. Zjechaanie windą na parter z dwunastego piętra nie zajmuje nam wiele czasu. Nim się orientuję, jesteśmy już w drodze na imprezę.

— Mam złe przeczucie — mówię.

Brunet wplątuje palce między moje.

— Po prostu trzymaj się blisko mnie, dobrze? I słuchaj tego, co mówię. Jeśli powiem, że masz wyjść, wychodzisz.

— Co? szoku. — Nie omawialiśmy tej kwestii.

— Kwestii twojego pójścia też nie omówiliśmy, bo się uparłaś. Zgodziłem się, choć najchętniej zamknąłbym cię w pokoju z ochroną.

— Więc dlaczego tego nie zrobiłaś?

— Bo wiem, że znalazłabyś sposób, żeby stamtąd wyjść — rzuca rozbawiony. — Poza tym wolę mieć na ciebie oko. Będę spokojniejszy.

— Och, tak. Nic tak nie napawa człowieka spokojem jak pomieszczenie pełne szemranych typów.

— Sam nim jestem. — Wzrusza ramionami. — Do świętych nie należę.

— Wiem. Ale ty nie jesteś jak oni, Chase.

— Prawdę powiedziawszy, niewiele się od nich różnię córki, znalazł ciało zamordowanego brata i odkrył, że jeden z jego zaufanych ludzi to człowiek Karina. Spójrz na to, co przeszli. Źródło tych nieszczęść tkwi w miłości. Ja też zrobiłem wiele złego z dokładnie tego samego powodu.

— Nigdy nie patrzyłam na to w ten sposób. zaczynam się nimi bawić. jedno związane z tym pytanie? gdy otrzymuję niemą zgodę, biorę głęboki oddech. — Śmierć człowieka, który skrzywdził Josephine, nie była przypadkiem, prawda?

Chase patrzy na mnie przez chwilę, nie wypowiadając słowa. Myślę, że bada, jak wiele wiem. Nie ma pojęcia o mojej rozmowie z Blaze'em czy Marcusem. Nie wie, że widziałam artykuł i znam powiązanie Evansa z Hardym.

— Gdy stanąłem na ringu z Robertsem w dwa tysiące szesnastym roku, powiedział mi coś. jednej z łóż siedzi Thomas. Ten sam, który skrzywdził Jo.

— Dlaczego pojawił się na tej walce? — pytam, choć znam odpowiedź.

Widzę, że waha się przed wypowiedzeniem na głos powodu jego obecności. Oblizuje leniwie wargi, przeskakuje wzrokiem z ulicy na moją twarz i robi wszystko, aby przeciągnąć tę chwilę. Wie

jednak, że nie odpuszczę.

— Dostałem warunek. Musiałem przegrać. Inaczej Thomas by się tobą zajął szczegóły.

— Nie zamierzam. — Ściskam mocniej jego dłoń. — Ale chcę wiedzieć, co było dalej.

Kiwa nieznacznie głową i opiera się o zagłówek.

— Thomas pracował dla Rumelego, więc któregoś dnia na siebie wpadliśmy. Tak po prostu. To było takie dziwne. Mam na myśli patrzeć w oczy człowieka, który skrzywdził i chciał skrzywdzić moich bliskich.

— Skrzywdził też ciebie, Chase — przypominam mu.

— To nie to samo.

— Ty byłeś niewinnym, bezbronnym dzieckiem. Jestem pewna, że nadal nie wiem o wszystkim, co ten człowiek ci zrobił. Masz rację. To nie to samo. Przeżyłeś piekło.

— Lizzy, naprawdę nie chcę się licytować o to, kto miał gorzej. Dla mnie to jest przeszłość, jakieś doświadczenie. Tyle. — Wyraźnie zaznacza, że nie chce kontynuować tematu.

— W porządku. Mów dalej.

Shaw poprawia się na siedzeniu i chrząka.

— Muszę?

— Chcę wiedzieć, jak to zrobiłeś.

Zerkam na taksówkarza, który oddzielony od nas wygłuszającą szybą przemierza ulice Londynu.

— Aiden jako jedyny wiedział, co zamierzam zrobić. Zdobył lekarstwo, którego przedawkowanie może wywołać zawał serca. Wstrzyknąłem mu je.

— I?

— I wrzuciłem jego ciało do rzeki. Wyglądało to tak, jakby dostał ataku, poślizgnął się i utonął.

— Ale nie wszyscy to łknęli — mówię cicho.

— Nie wszyscy — powtarza po mnie. — Do głowy by mi nie przyszło, że Marcus jest jego siostrzeńcem.

— Jak w ogóle do tego doszedłeś?

— Prawdę powiedziawszy, już wcześniej miałem co do niego dziwne przeczucie, ale nigdy nic nie znalazłem. Ten ślub potwierdził moje podejrzenia. Marcus wyjawiał wszystkie twoje sekrety w zaledwie kilka sekund, a nawet nie był pijany.

— Jak to nie był? w ogóle.

— Też tak na początku myślałem. Ale rozmawiałem później z Aidenem, który po tym, jak posłaś się przewietrzyć z Zoe, dosiadł się do waszego stolika. Marcus przez cały czas pił wodę stylu, czy jego też wrzucę do rzeki. Wtedy już wiedziałam, że coś jest nie tak. Kiedy ludzie Omara przeszukiwali jego dom, ty byłaś już w drodze do Santa Monica.

— Rozumiem. oni byli krewnymi.

— Nie wiem. Może któryś z nich był nielojalny? Może któryś z nich tylko udawał, że wspiera Karina albo Rumelego? Trudno powiedzieć.

Nie odpowiadam. Przenoszę wzrok za okno. Mijane budynki, oświetlone latarniami, sprawiają, że co jakiś czas wstrzymuję oddech.

— Lizzy. — Chase przejeżdża palcami po skórze mojej dłoni, sprowadzając mnie na ziemię.

— Tak?

Gdy na niego zerkam, widzę niepewność na jego twarzy. Jest zamyślony albo smutny. Wygląda inaczej niż zwykle.

— Gdyby... Gdyby coś dzisiaj poszło nie tak bicie mojego serca przyspiesza. — Gdyby coś dzisiaj poszło nie tak, nie rozpamiętuj, dobrze? Po prostu nie oglądaj się za siebie.

Nasze oczy się spotykają. W jednej chwili czuję, jakby ktoś odciął mi dopływ powietrza.

— Dobrze. trudem wypowiadam to jedno proste słowo, po czym łamiącym się głosem dodaję:
— Kocham cię.

Chase uśmiecha się do mnie słabo.

— Kocham cię. Nigdy o tym nie zapomnij i nigdy w to nie wątp.

Mężczyzna całuje mnie w dłoń, jednak ten raz różni się od poprzednich. Ten pocałunek niszczy

mnie wewnętrznie. Sprawia, że z każdą sekundą słabnę coraz bardziej. Jakby za jego pomocą zabierał ze mnie życie, które jako jedyny potrafił we mnie tchnąć.

Taksówka się zatrzymuje. Zadzieram głowę, aby przyjrzeć się budynkowi, który już z zewnątrz robi imponujące wrażenie. Przypuszczam, że środek prezentuje się równie okazale.

Regulujemy rachunek i wysiadamy. Wokół kręci się mnóstwo ludzi, w tym fotoreporterów, a ja po prostu wiem, że tu nie pasuję. Nigdy nie lubiłam takich miejsc.

— Zoe i Logan są już w środku. chowa urządzenie do kieszeni. — Chodźmy.

Ręka bruneta łąduje na moim biodrze. Shaw przysuwa mnie do siebie, gdy kroczymy w stronę szklanych drzwi. Nasza obecność nie uchodzi niczyjej uwadze. Czuję na sobie spojrzenia wielu ludzi i wiem, że to idący obok mnie mężczyzna je ściągnął.

— Pierwszy raz pokazuję się publicznie z kobietą. Będiesz atrakcją tego wieczoru — śmieje się, wyraźnie rozbawiony. — Gotowa, kochanie?

Przewracam oczami.

— Daruj sobie.

Zerkam na ochroniarza, który stoi przed wejściem.

— Pani godność?

Dłoń Shawa przesuwa się na moją talię i delikatnie ją ściska. Chce dać mi tym znak, ale przecież pamiętam swoją kwestię. Nakładam na twarz wyćwiczony do perfekcji uśmiech, po czym mówię:

— Claire Shaw.

— Chwileczkę.

Mężczyzna spogląda na listę gości.

Paul zadbał o każdy szczegół. Poprosiliśmy go, aby moje prawdziwe dane nie były nikomu znane. Gdyby coś poszło nie tak, gdyby doszło do jakiegoś skandalu, nie chcę, by moje nazwisko było z nim łączone. Wywołałoby to większą burzę niż nazwisko Chase'a. Właścicielka kancelarii prawnych zamieszana w mafijne rozgrywki? Ludzie zaczęliby dociekać, sprawdzać i interesować się moim życiem. Nie chcę tego.

— Wszystko się zgadza. Zapraszamy.

Posyłam ostatnie spojrzenie ochroniarzowi, który mierzy mnie wzrokiem od stóp po sam czubek głowy. Z Shawem u boku wchodzę do środka.

— Trochę niegrzeczne — mówię, kiedy wiem, że nas nie słyszy.

— To, że się patrzył? Cóż, popatrzeć nikt mu nie zabroni. Tylko tyle może zrobić — rzuca pobłażliwie.

Przechodzimy przez wyłożony wykładziną korytarz, na którego końcu znajduje się olbrzymich rozmiarów przejście do rozległego pomieszczenia. Już z daleka dostrzegam pięknie ubranych ludzi. Piją szampana, śmieją się i rozmawiają. Nigdy w życiu nie czułam się tak bardzo niedopasowana jak teraz.

— Jak w ogóle wygląda ten człowiek? — pytam, rozglądając się wokół.

— Nie mam pojęcia. Wiem tylko tyle, że jest w podeszłym wieku.

Zatrzymuję się w pół kroku.

— Co?! szoku.

— Uwierz, niewiele jest osób, które wiedzą, jak wygląda.

— Chcesz mi powiedzieć, że tego wieczoru mogę z kimś rozmawiać i ta osoba może być Karinem?

To są chyba jakieś żarty.

Chase wdycha ciężko i omiata wzrokiem pomieszczenie.

— Logan i Zoe są tam. Chodźmy.

Mężczyzna oferuje mi ramię, które po dłuższej chwili niepewnie przyjmuję. Jestem w zbyt dużym szoku, aby powiedzieć cokolwiek. Podchodzimy do stojącej w kącie pary. Rozmawiają, co jakiś czas popijając alkohol. Witam się z nimi, a Shaw w tym czasie bierze od przechodzącego obok kelnera dwa kieliszki.

— Możesz pić? — upewnia się.

— Tak. Doktor nie dał przeciwwskazań. — Od razu biorę łyk.

— Przysięgam, że w nocy nie zmrzyłam oka — mamrocze Zoe. — Nie pamiętam, kiedy ostatnio tak bardzo się stresowałam.

— Tylko dlatego nie zmrzyłaś oka? Logan razem z nim.

— O czym nie wiem? — Unoszę brew.

Jackson patrzy na Turnera, wyraźnie walcząc z uśmiechem.

— Och, okej. Nie musicie nic mówić.

Przespali się. Ich spojrzenia są dla mnie odpowiedzią. Kolejny raz przechylam kieliszek i skupiam się na otaczających nas ludziach. Wyglądają tak... bogato? Nie wiem nawet, jak ubrać to w słowa, ale po prostu widać, że na zakupy mogliby latać prywatnym odrzutowcem.

— Widzisz tę kobietę po prawej? Tę w czerwonej sukience? — szepcze stojący za mną Shaw.
— Na co dzień prowadzi firmę transportową. Rocznie zarabia miliardy funtów.

Przyglądam się jej. Jest piękna. Idealnie zakręcone czarne włosy, śnieżnobiały uśmiech, oliwkowa cera.

— Co się za tym kryje? — pytam wprost, bo wiem, że jest druga strona medalu.

— Handel ludźmi.

Zamieram.

— Teraz spójrz na tego mężczyznę. Tego, który właśnie poprawia krawat.

Odnajduję wzrokiem wysokiego blondyna. Myślę, że ma około czterdziestu lat. Jest jednym z tych, obok których nie da się przejść obojętnie. Już z daleka emanuje czymś, czego nie potrafię nazwać. Rzecz w tym, że mnie przyciąga. Gdyby na mnie spojrzał, ugięłyby się pode mną nogi. Władza, jaką prezentuje samą swoją postawą, onieśmiela mnie już wystarczająco, aby nie patrzeć na niego zbyt długo.

— Kim jest ten człowiek? — Zerkam na Chase'a, który staje obok mnie.

Słyszę, że Zoe i Logan rozmawiają o czymś za moimi plecami.

— Henry Hawkins. Biznesmen. Czarujący, prawda?

Nie muszę patrzeć na Shawa, aby wiedzieć, że głupio się uśmiecha.

— Co się za tym kryje? — powtarzam pewna tego, że on również nie należy do świętych.

— Narkoman, którego żona zdradza z jego współnikiem. Kilka lat temu zmusił do seksu szesnastolatkę. Trzykrotnie próbował targnąć się na swoje życie.

— Piękni ludzie z zepsutym wnętrzem.

— Zniszczeni ludzie. Każdy w tym pomieszczeniu ma swoją historię. Każdy ma mroczną tajemnicę i trupa w szafie. Nie dosłownie. Chociaż... kto wie.

— To zadziwiające, jak wiele można ukryć pod makijażem i pięknym ubraniem.

— Czasem czuję się tak, jakbyśmy grali w teatrze.

— Jakby ktoś tylko pociągał za sznurki. Jakby wszystko było dla nas zaplanowane.

— Właśnie.

— Jak myślisz, Chase... on na mnie. — Jakie ten ktoś napisał dla nas zakończenie?

Mężczyzna przygląda mi się, myśląc nad odpowiedzią. Widzę to. Między jego brwiami co jakiś czas tworzy się zmarszczka. Usta ma zaciśnięte, a szczękę napiętą.

— Zapytaj mnie o to jutro rano.

Mój brzuch zaciska się w supeł.

Nagle Chase bierze ode mnie kieliszek i odstawia go na jeden ze stolików. Potem podchodzi, spletuje nasze palce i ciągnie do ogromnej sali z parkietem. Zerka na mnie z uśmiechem. Wygląda beztrosko. Jakby w tej chwili nic nie miało znaczenia. Jakbyśmy byli tutaj zupełnie sami.

— Zatańczymy, pani Shaw? — pyta.

Grana przez zespół piosenka dobiega końca i od razu zaczyna się następna. Natychmiast rozpoznaję, że to *Ophelia* The Lumineers.

— Bardzo chętnie, panie Shaw.

Trzymając się za ręce, wchodzimy między tańczących ludzi, aby wmieszać się w tłum. Chase od razu przyciąga mnie do siebie i wprawia nasze ciała w ruch. Siła, z jaką mnie trzyma, sprawia, że czuję się o wiele pewniej niż wcześniej. Dzięki niemu wszystko jest prostsze.

— Nienawidzę tańczyć — mówi rozbawiony.

— Co?

Shaw okręca mnie i znów do siebie przyciska.

— Dokładnie to, co powiedziałem. Nienawidzę tańczyć. Tak naprawdę jesteś pierwszą i jedyną kobietą, z którą kiedykolwiek tańczyłem — wyznaje.

— Co? — powtarzam.

To wszystko, co potrafię z siebie wykrztusić. Przysięgam, że mnie zatkało.

— Tamtego dnia, gdy byliśmy na ognisku u Matta, nie szukałem tylko wymówki, żeby dowiedzieć się, kto zrobił ci szramę na policzku. Naprawdę chciałem z tobą zatańczyć. Chciałem jeszcze raz dotknąć twojej skóry. Nigdy nie potrafiłem wyjaśnić rzeczy, które przychodziły razem z tobą. Zawsze robiłem coś, o czym nawet nie myślałem. Tak jakby twoja obecność prała mi mózg.

Uśmiecham się na te słowa.

— Myślę, że przez cały czas mieliśmy ten sam problem, Chase. Uwierz, że ja nadal nie rozumiem większości rzeczy, które robiłam przy tobie. Tak jakby umysł odłączał się od ciała, gdy byłeś blisko.

— A teraz?

— Teraz tańczę tutaj z tobą i nie przejmuję się tym, że w każdej chwili może wydarzyć się coś złego. Nigdy w żadnym miejscu na ziemi nie czułam się tak spokojna jak przy tobie. Jesteś moją bezpieczną przystanią. Wiedziałam to w dwa tysiące szesnastym roku i wiem to po dziś dzień, choć usilnie próbowałam się tego wyprzeć.

— Czasem myślę o tym, jak bardzo jesteśmy podobni do Dominica i Margaret. To mnie przeraża — mówi cicho.

— Nie jesteśmy. Tak naprawdę nigdy nie byliśmy do nich podobni. Przez te wszystkie lata byliśmy po prostu dziećmi, które zagubiły się w świecie dorosłych. Zupełnie nieświadomie ratowaliśmy siebie nawzajem. Bywaliśmy samolubni, popełnialiśmy błędy, spaliliśmy wiele mostów. To prawda. Pamiętaj jednak, że wrzucono nas na głęboką wodę, a my nie potrafiliśmy pływać. Ale teraz potrafimy. Nauczyliśmy się pływać w morzu kłamstw, Chase. Po tych wszystkich nieszczęściach w końcu czuję, że zbliżamy się do naszej bezpiecznej wyspy.

Shaw obserwuje mnie cały czas, nie wypowiadając słowa. Niezmiennie porusza naszymi ciałami w rytm muzyki. Niezmiennie trzyma mnie blisko siebie, jakby się bał, że gdzieś ucieknę.

— Cokolwiek się dzisiaj wydarzy...

— Kocham Cię, Chase.

— Kocham Cię, Lizzy.

Chwytam twarz mężczyzny w dłonie i delikatnie muskam jego usta. Palce Shawa zaciskają się na moich biodrach. W jednej chwili czuję, jak po moim ciele rozchodzi się przyjemne ciepło.

Nagle muzyka ucicha, a ludzie wokół przestają tańczyć. To sprowadza mnie na ziemię. Rozglądam się wokół, mój wzrok pada na mężczyznę, który stoi na podeście. Obok mnie stają Zoe z Loganem. Każde z nas patrzy w tym samym kierunku.

— Dzień dobry. Nazywam się Thomas Willson i z największą przyjemnością chciałbym powitać państwa na jubileuszowym balu charytatywnym organizowanym przez naszą rodzinę.

Słuchacze nagradzają jego słowa oklaskami.

— Tegoroczny bal jest inny niż wszystkie. Anthony Willson, mój świętej pamięci ojciec i najlepszy przyjaciel, założyciel fundacji, włożył w nią wiele serca i jestem pewien, że w tym momencie wygłosiłby przepiękną mowę. Ja niestety nie jestem dobrym mówcą, dlatego po prostu chciałbym wszystkim podziękować za przybycie. Na dzisiejszej licytacji mamy wam wiele do zaoferowania. Nie szcędźcie pieniędzy. Wykorzystamy je w szlachetnym celu.

Mężczyzna schodzi z podestu, a w pomieszczeniu po raz kolejny rozbrzmiewają brawa.

— Czy ten cel faktycznie jest szlachetny? — szepczę do Chase'a.

— Tak, za tym akurat nic się nie kryje. Willsonowie przekazują uzyskane pieniądze na dofinansowywanie prowincjonalnych szkół i na edukację dzieci z rodzin, które nie mają na to środków. Wyposażają je i opłacają stypendia.

— To cudowne z ich strony.

— Ze strony starszego Willsona faktycznie takie było. Jego synowie mają gdzieś fundację i wszystkie rzeczy, które robił.

— Dlaczego?

— Anthony miał wielkie serce dla ludzi, którzy nie byli jego rodziną. Ale wobec Hermana i Thomasa stosował popieprzone kary. Nigdy nie okazywał im zainteresowania, nie powiedział, że ich kocha. Niejednokrotnie się na nich wyżywał. Znał się na tym, co robił, ale ojcem był chujowym.

— Więc dlaczego zorganizowali to przyjęcie, skoro mają gdzieś wszystko, co robił Anthony?

— Pamiętasz, jak ci mówiłem, że wokół Karina nie ma już nikogo, komu mógłby zaufać? Thomas dla niego pracuje, albo raczej pozwala mu wierzyć, że tak jest. Zorganizował licytację na moją prośbę. — Zerka na mnie kątem oka.

— To twój znajomy?

Chase parska śmiechem.

— Nie wiem, czy w tym świecie tak to można nazwać, ale tak, znamy się. Łączy nas bogata przeszłość. Kiedyś na pewno ci o tym opowiem.

— Dobrze.

— Jesteś pewien, że Karin was nie przejrzał? — pyta Zoe, która jak się okazuje, cały czas przysłuchiwała się naszej rozmowie.

Na podeście pojawia się inny mężczyzna, który rozpoczyna licytację. Shaw nie odpowiada. Całą uwagę przenosi na niewysokiego faceta z mikrofonem.

— Pierwszym przedmiotem licytacji jest obraz...

Wyłączam się już po pierwszych słowach, zerkam na Chase'a. Ze skupieniem obserwuje licytację, podobnie jak Logan i Zoe. Rozglądam się wokół. Nagle mój wzrok pada na starszego mężczyznę. Przygląda mi się. Uśmiecha się, ale nie powiedziałabym, że w przyjemny sposób. Wygląda tak, jakby w tym momencie w jego głowie tworzyło się coś niedobrego. Upija szampana, przykładając palec do ust, dając mi znak, abym milczała, po czym wskazuje głową w kierunku wyjścia.

To on.

— Następnym przedmiotem jest jedyny w swoim rodzaju srebrny naszyjnik z oryginalnym ręcznie wykonanym krzyżem, zdobionym szlachetnymi kamieniami. Biżuteria została przekazana do licytacji przez boksera Chase'a Shawa. następnie na Chase'a. — Cena wywoławcza to dwadzieścia pięć tysięcy funtów.

— Co ty wyprawiasz?! — cedzę szeptem.

— Sto tysięcy tłumie.

— Szukaj osoby, która podbija cenę — odpowiada Shaw cicho, po czym się prostuje. — Sto dwadzieścia tysięcy.

— Sto osiemdziesiąt — odzywa się ta sama osoba, jednak nie jest nią mężczyzna, którego przed chwilą widziałam. Wiem to, bo ten facet wciąż patrzy na mnie wyczekująco.

— Dwieście — przebija Shaw.

Spoglądam na Zoe i Logana, którzy szukają licytującego. Wycofuję się. Powoli, z nadzieją, że tego nie zauważą. Nie mam pojęcia, co Karin mógłby zrobić, gdybym nie wykonała jego polecenia. Wolę nie ryzykować i tego nie sprawdzać.

— Trzysta.

Z każdą chwilą Chase jest coraz dalej.

— Trzysta dwadzieścia.

W końcu odwracam się i pędem ruszam w stronę wyjścia. Cena za naszyjnik z każdą chwilą wzrasta. Goście nie kryją zdziwienia. Cóż, nie jestem tym zaskoczona. Przecież nie mają pojęcia, że dla zainteresowanych jego wartość i tak jest o wiele wyższa.

Gdy udaje mi się wydostać z tłumu, nie oglądając się za siebie, przechodzę do sali, w której chwilę temu zniknął mężczyzna. Widzę jego plecy, gdy wspina się po schodach. Przyspieszam. W końcu mój chód zamienia się w trucht. Wbiegam na piętro i skręcam w lewo, w długi korytarz.

Nie ogląda się za siebie. Wie, że jestem tuż za nim. Znika w jakimś pomieszczeniu, więc idę tam. Moje nogi drżą. Mam wrażenie, że dzielą mnie sekundy od upadku. To wszystko wydaje się tak bardzo

nierealne.

Drzwi, przez które przeszedł, są uchylone. Zatrzymuję się w pół kroku i wstrzymuję oddech. Jestem pewna, że w tym momencie wszystkie kolory odpłynęły z mojej twarzy.

— Zdecydowanie nie wdałaś się w swoją matkę — mówi odwrócony do mnie plecami mężczyzna.

Zaciskam palce na framudze, w napięciu wgapiając się w uzbrojonych ludzi przede mną. Nie odpowiadam. Nie jestem w stanie, bo czuję się tak, jakby ktoś właśnie odciął mi język.

— Prawie trzydzieści lat temu przyszedł do mnie pewien mężczyzna. Znałem go. Na dobrą sprawę to dorastał przy mnie. facetów i dziwnie się uśmiecha. chwili, gdy stanął w drzwiach naszego domu, wiedziałem, że ten chłopak będzie sprawiał problemy. W jego oczach widziałem coś niepokojącego. Taki błysk, który zwiastował tragedię.

Milczę.

— Na prośbę mojej żony postanowiłem się nie wtrącać, do tego był ważny dla mojej córki, a właśnie na jej szczęściu zależało mi najbardziej. Nie lubiłem, kiedy była smutna. wciska ręce w kieszenie garniturowych spodni. pomoc. Jego firma upadała, a on potrzebował pieniędzy, aby utrzymać rodzinę. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, co się za tym kryje. Nie miałem pojęcia, że sypia ze swoją rzekomą przyjaciółką, z moją córką.

Puzzle w mojej głowie zaczynają się układać. Nie, nie, nie.

— Postanowiłem dać mu pracę. Miał szpiegować dla mnie Rumelego. Zgodził się. Nawet zauważyłem w nim potencjał, jednak jak zwykle moja intuicja mnie nie zawiodła. Okradł mnie.

W korytarzu słyszę głos Chase'a. Z każdą chwilą jest coraz wyraźniejszy. Szuka mnie.

— Szybko odkryłem kradzież krzyża, w którym kazałem ukryć czip, ale przez myśl mi nie przeszło, że to on go ma. Wszelkie podejrzenia skierował na Rumelego. A ponieważ ten już raz próbował go wykraść, uwierzyłem Warrenowi. Nie powinienem kamiennym wyrazem twarzy. dzieci. Chciałem, aby poniósł konsekwencje swoich czynów. Byłem wściekły, bo rzecz jak ta w rękach człowieka jak on nie zwiastowała niczego dobrego.

Chase staje za mną. Czuję to.

— Brat Franka odkrył, że Dominic przez cały czas dla mnie pracował, dlatego Warren go zabił. Rumeli bardzo szybko doszedł do tego, kto stoi za tym morderstwem. Chciał zemsty. Właśnie dlatego Margaret skończyła z kulką, a jej kochanek na sznurze. Dopiero po ich śmierci zorientowałem się, że Dominic mnie zmanipulował. Spotkałem się z Lorraine. Powiedziałem jej o wszystkim z nadzieją, że powie mi, gdzie mogę znaleźć krzyż. Ona jednak nie wiedziała. Z Terrence'em nie miałem wtedy kontaktu czip po kilku latach trafił do jednego z nich.

Biorę głęboki, oczyszczający oddech.

— Myślę, że to wszystko mogłoby wyglądać inaczej, gdyby nie fakt, że po śmierci Margaret ja i twój ojciec strasznie się pokłóciliśmy. Terrence był dobrym człowiekiem, za dobrym. Chciał zbawić cały świat, ale to przecież niemożliwe. Nie mogłem znieść, że ten głupiec kocha moją córkę po tym wszystkim, co mu zrobiła. Że wciąż stawia ją na piedestale, jakby była aniołem. Nie da się naprawić czegoś, co się spaliło. Z czego został popiół. Margaret. Wiedział, że jeśli będziemy utrzymywać kontakt, powiem ci całą prawdę o jej śmierci. Nie chciał, abyś stała się częścią mojego świata, i robił wszystko, by cię przed nim ochronić. Rozumiałem to, nie nalegałem.

— Ale później za jego plecami zgodziłam się na ślub z Omarem, bo myślałam, że tata ma długi.

— Właśnie. Dowiedziałem się o tym, gdy byłaś już w Crosby. Właśnie wtedy odkryłem, że ty masz replikę krzyża, a Chase oryginał. Chciałem go odzyskać i czym prędzej pozbyć się Rumelich z twojego życia.

— Jednak Omar cię uprzedził. Odebrał krzyż Chase'owi. Wiedział, że go szukasz, wiedział, jak to się dla niego skończy, więc upozorował swoją śmierć. całość.

— Od początku wiedziałem, że to kłamstwo. Zdawałem sobie sprawę z jego choroby, jednak zbyt wiele rzeczy się nie kleiło. Rozkopałem grób, który tak jak podejrzewałem, był pusty. Skontaktowałem się więc z Terrence'em. Myślę, że w pewnym momencie sam się w tym wszystkim pogubił. Myślę, że miał już dość i właśnie to doprowadziło do jego śmierci. przód. — Wiedziałem, że

sam niewiele zdziałam. Wiedziałem, że będę potrzebował drugiej pary oczu, która nie będzie wzbudzała podejrzeń. Właśnie dlatego chwilę przed śmiercią Parker zatrudnił Marcusa.

— Wiedziałeś, że Marcus jest siostrzeńcem Thomasa? Dlaczego z nim pracowałeś? Przecież Thomas pracował dla Rumelego.

— Marcus i Thomas byli na wojennej ścieżce. Nie rozmawiali od lat. Nie przyszło mi do głowy, że stojący za tobą młodzieniec zamorduje Thomasa ani że przez to plany w głowie Marcusa się zmieniają. Że Marcus doprowadzi do twojego wypadku i innych nieszczęść, które cię spotkały.

— Może jeszcze powiesz, że nigdy nie zależało ci na krzyżu? — Przysięgam, że zaczynam się już gubić.

— Oczywiście, że zależało. Rzecz w tym, że w międzyczasie wydarzyło się zbyt wiele złego, aby przejść obok tego obojętnie. Zdaję sobie sprawę, że naszyjnik jest w rękach Omara. Wiem też, że przedmiot na licytacji jest repliką. Chcę odzyskać swoją własność i zaprowadzić spokój w twoim życiu, Elizabeth. Nie tylko w twoim. Chase też nie zasłużył na to, co go spotkało. Oboje zostaliście wplątani w sprawy, które was nie dotyczą. Oboje byliście zwodzeni i okłamywani. Muszę to zakończyć.

Przymykam powieki i odchylam głowę do tyłu. Mój umysł paruje od informacji, które go zbombardowały. Nie byłam na to gotowa.

— Mam rozumieć, że błędy zaślepionych dorosłych wpłynęły na los dzieciaków, jakimi wtedy byliśmy? Sprawily, że skończyliśmy z Chase'em w tym miejscu? Że musieliśmy przejść przez dziesiątki tragedii, walczyć o siebie, bo wy mieliście jakieś chore zatargi? — pytam drżącym głosem.

— Elizabeth...

— Przez ponad dwadzieścia lat żyłam w przekonaniu, że nie chcesz mnie znać! Właśnie dlatego cię nie szukałam! tajemnicami. Chcę żyć jak każdy normalny człowiek. Nie chcę oglądać się za siebie. Nie chcę żyć w strachu, że ktoś może zrobić krzywdę mnie albo moim bliskim. Czy ja naprawdę proszę o wiele?

Mężczyzna patrzy na mnie chyba ze smutkiem. Nie wiem. Nie umiem tego określić.

— Wiem, dziecko. Uwierz, jestem tego świadomy. I naprawdę przepraszam, że skazałem cię na takie życie. Nie zasłużyłaś na to. Żadne z was na to nie zasłużyło.

— Więc co teraz? Rumelimi?

Winston, bo przecież tak nazywa się mój dziadek, przeciera twarz dłońmi. Jest już stary, mniej więcej w wieku Theresy, ale trzyma się znakomicie. Postawny, wysoki i budzący respekt samym spojrzeniem. W głowie mi się nie mieści, że to mój krewny jest Karinem. To wszystko jest tak bardzo popieprzone, ale ma sens i jednocześnie nie ma go w ogóle.

— Chcę, żebyście odpuścili. Wyjedźcie, zagniście od nowa, a ja się tym zajmę. Nie chcę was więcej narażać. To wszystko zaszło za daleko.

— Szkoda, że nie pomyślałeś o tym pięć lat wcześniej — mamrocze.

Patrzę przed siebie, nie potrafiąc określić, w którym miejscu kończy się woda, a zaczyna niebo. Szare chmury zlały się z Morzem Celtyckim i wygląda to tak niesamowicie, że na chwilę wstrzymuję oddech. Czuję spokój. Moje serce bije miarowo, a ciało jest wypoczęte. Dawno nie było mi tak dobrze.

— Lubię to miejsce — mówi stojący obok Chase.

— Ja też. Mam wiele gorzkich, ale też dobrych wspomnień związanych z nim — przyznaję. Zadzieram głowę, wzrokiem śledząc przelatującą nad nami mewę.

— Myślisz, że to koniec?

Nasze spojrzenia się spotykają. Jego nefrytowe tęczówki odnajdują moje i przysięgam, że jeszcze nigdy nie widziałam, aby były tak zielone jak dzisiaj. Jeszcze nigdy nie widziałam w nich tyle życia.

— Myślę, że to dopiero początek. — Uśmiecha się.

W końcu i ja to robię.

— Myślę, że początki są fajne.

Spinam się, gdy rozpoznaję głos za moimi plecami. Przez chwilę zastanawiam się, czy się nie przesłyszałam. Ale nie. Mina Chase'a również zrzęda. Na miękkich nogach odwracam się twarzą do

stojącego za mną mężczyzny. Serce obija się o żebra tak mocno, że mam wrażenie, iż każdy jest w stanie to usłyszeć.

Chwytam dłoń Shawa i ściskam ją mocno.

— Co tutaj robisz? — pytam zadziwiająco spokojnie.

Zadziwiająco, ponieważ kłębią się we mnie najróżniejsze emocje.

— Musimy porozmawiać — mówi, wciskając ręce do kieszeni spodni.

Wygląda normalnie. Jak kiedyś, choć jego włosy są nieco ciemniejsze, a na twarzy ma kilka zmarszczek. Ale czemu tu się dziwić? Przecież minęło ponad pięć lat, od kiedy widziałam go ostatni raz. Pięć lat, podczas których żyłam w przekonaniu, że ten mężczyzna nie żyje.

— Nie mamy już o czym, Omar. Tak naprawdę...

— Frank nie żyje.

Zastygam na te słowa.

— Co? — pyta Chase, jednak nie wydaje się zaskoczony.

Sądzę, że w jego głowie pojawiła się dokładnie ta sama myśl, co w mojej: Karin.

— Dziś rano został znaleziony przez jednego z ochroniarzy w swoim pokoju. Zmarł we śnie. Od miesiący było z nim ciężko, ale staraliśmy się zachować to w tajemnicy zaciska usta.

Spoglądam na Shawa. Tym razem na jego twarzy maluje się zdziwienie. Ja nie potrafię powiedzieć słowa.

— Nie wiedziałem, że chorował — mamrocze po dłuższej chwili ciszy.

— Taa, woleliśmy, aby w stan jego zdrowia było wtajemniczonych jak najmniej osób. Byliśmy na to gotowi. I tak przeżył więcej czasu, niż dawali mu lekarze — mówi, wyraźnie próbując zamaskować ból spowodowany odejściem wuja.

— Bardzo mi przykro. końcu na trzy proste słowa, ściskając rękę Chase'a jeszcze mocniej niż wcześniej.

— Taka jest kolej życia. — Omar wzrusza ramionami. — Nie przyszedłem tutaj po to, aby się nad nim użalać.

Z dziwnym uczuciem w brzuchu obserwuję, jak mężczyzna grzebie w kieszeni, a niedługo potem coś z niej wyciąga. Dłoń ma ściśniętą w pięść, gdy wysuwa ją w naszym kierunku. Niepewnie otwieram swoją, pozwalając mu położyć na niej to, co tam ma.

— To nigdy nie była moja walka. Wszystko, co robiłem, było z myślą o Franku, jednak jestem już zmęczony. I martwy. Wielkiej Brytanii. Chcę zacząć od nowa w miejscu, w którym nikt mnie nie zna.

Patrzę na leżący na mojej dłoni naszyjnik z krzyżem, a następnie na Omara.

Obserwuje mnie uważnie. Jest smutny, ale za wszelką cenę próbuje to zatuszować uśmiechem. Ale nie takim, jaki zapamiętałam. Ten jest przeproszający, może nawet wstydlivy?

Z gulą w gardle obserwuję, jak mężczyzna kiwa głową i odwraca się na pięcie.

— Zaczekaj. i daję kilka kroków w przód.

Rumeli patrzy na mnie zdziwiony.

— Słuchaj, ja... dziękuję. Wiem, że miałeś wiele pobudek, aby upozorować swoją śmierć, ale wiem też, że byłam jedną z nich. Mam nadzieję, że będziesz szczęśliwy.

Przez kilka, może kilkanaście sekund Omar bacznie mi się przygląda.

— Do widzenia, Claire. Albo Elizabeth, jeśli wolisz. — Uśmiecha się ostatni raz.

Patrzę za nim do momentu, aż wychodzi z plaży.

— Może tak miało być? — słyszę za plecami głos Chase'a.

— Może — mówię cicho.

Dlaczego się nie cieszę? Dlaczego nie czuję radości, skoro w jednej chwili wszystko rozwiązało się samo? Czy tak powinno być?

— Człowiek, który wydawał wyroki i sam uciekał przed śmiercią, zabił tylu ludzi, miał tylu wrogów, w każdej chwili mógł skończyć z kulą w głowie, ostatecznie zmarł przez chorobę we własnym łóżku. Nie sądzisz, że to zabawne? — Śmieję się bez humoru.

Shaw staje obok mnie. Kątem oka widzę, że również patrzy na miejsce, gdzie niedawno zniknął

Omar.

— Chyba nigdy nie zrozumieję życia — wyznaje.

— Ej, wy!

Zerkam przez ramię na Zoe, która w ręku trzyma butelkę z piwem.

— Koniec amorów, chodźcie!

— Myślę, że tak właśnie miało być kierunku rozpalonego na plaży ogniska.

Zebrali się tu wszyscy: Monica, Matt, Adam, Caroline, Logan, Charlotte, Jake i Aaron. Jak kiedyś. Jak za starych dobrych lat.

Siadam na pniu, a Shaw obok mnie.

— Mam wrażenie, jakbyśmy cofnęli się w czasie bagażem doświadczeń.

— Ja to samo. Fajnie czasem wrócić do tego, co było. — Matt upija łyk piwa.

— To co? Teraz też dostanę w gębę? — żartuje Shaw.

— A chcesz? — O'Kelly unosi wyzywająco brew.

Wszyscy parskamy śmiechem. Nawet Jake. Cieszę się, że po śmierci Aiden'a udało mi się pozbierać. Zoe mówiła, że ich relacja była bardzo zażyła. Czuję się źle z tym, że nie mogłam go pocieszyć w najgorszym momencie. Zdaję sobie sprawę, jak ciężko jest, gdy straci się ukochaną osobę. A on kochał Warrena. Jak ja, jak Chase, ale inaczej.

Nagle do moich uszu docierają pierwsze akordy tak dobrze mi znanej piosenki. Patrzę na Logana, który porusza struny, sprawiając, że wszyscy wokół milkną.

— *Today is gonna be the day that they're gonna throw it back to you*^[2] — śpiewa Turner.

— *...by now you should've somehow realized what you gotta do*^[3] — dołącza do niego Zoe.

— *I don't believe that anybody feels the way I do about you now*^[4] — nucąc te słowa, patrzę na Chase'a i się uśmiecham.

Shaw przerzuca rękę przez moje ramię i całuje mnie w czoło.

EPILOG

ELIZABETH

Jako dziecko bałam się potworów pod łóżkiem, dlatego zasypiałam z zapaloną lampką.

Będąc nastolatką, zrozumiałam, że tak naprawdę kryją się one w ludziach.

Teraz jestem dorosła. Teraz, kładąc się spać, gaszę światło. Nie boję się, że zostanę skrzywdzona. Myślę, że w ciągu ostatnich sześciu lat przeżyłam wystarczająco, aby się uodpornić na ból. Ale może to dobrze? W 2016 roku tonęłam. Uczylam się pływać, niejednokrotnie czułam, jak wręcz krztuszę się wodą.

Zawsze uważałam, że wszystko dzieje się z jakiegoś powodu. Jestem przekonana, że on również pojawił się w moim życiu nie bez przyczyny. Chwycił moją dłoń, ratując mnie przed utonięciem. Sprawił, że zaczerpnęłam w końcu powietrza i dostałam drugą szansę. Nauczył mnie pływać, a później stał się bezpieczną przystanią. Przy nim nie boję się zgasić światła.

Ten dzień jest inny niż wszystkie, ponieważ...

— No chyba nie! — Do moich uszu dociera krzyk Logana.

Marszczę brwi. Zamykam dziennik, po czym zeskakuję z parapetu i ruszam na parter. Słyszę krzątanie oraz wiązanki przekleństw. Zatrzymuję się w połowie schodów, kiedy mój wzrok pada na czterech mężczyzn. Jeden z nich klęczy nad swoimi wymiocinami, a pozostali patrzą na mnie z przerażeniem.

— Ja tego nie posprzątam — rzucam ostro, zaplatając ręce pod piersiami.

— Nie no, jasne. Wiadomo, że to ogarniemy. Gdzie masz mop? — pyta Aaron, rozglądając się na boki.

— W schowku na końcu korytarza — mamroczę, gdy schodzę. — Było tyle pić? — Unoszę brew.

— Jestem pewien, że coś mi zaszkodziło. Jadłem wcześniej sałatkę. To pewnie to pomocą Chase'a i Logana udaje mu się wstać.

— Och, tak. Z pewnością. To w ogóle nie tak, że chlaliście do oporu i najpewniej założyliście się, który wleje w siebie więcej.

— Skąd ona o tym... Boże. Ale z ciebie konfident!

Spojrzenia moje i Chase'a się krzyżują. Mężczyzna oblizuje leniwie wargi, na co przewracam oczami.

— Weź lepiej sprawdź portfel oni to pewnie wykorzystali i upili cię, żebyś ty stawał następne kolejki.

Matt otwiera usta, aby coś powiedzieć, jednak równie szybko je zamyka i odwraca się twarzą do Shawa i Turnera.

— Jesteście żałośni.

Obaj śmieją się na jego bełkot. Aaron w tym czasie wraca z mopem.

— Zostaw mi to. Ja posprzątam. — Wzdycham.

— Ale...

— Po prostu wróćcie bezpiecznie do domu, okej? I upewnijcie się, że Matt nie będzie się znowu pałętał po mieście — mówię tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Turner, Walker i O'Kelly żegnają się z Chase'em, podczas gdy ja zaczynam ogarniać podłogę. Chce mi się wymiotować, dlatego wstrzymuję oddech.

Nagle na biodrach czuję ciepłe dłonie Shawa.

— O nie. odsuwam się na bok. Dopiero teraz dostrzegam, jak bardzo przekrwione są jego oczy. tanim alkoholem.

Mąż przygląda mi się chwilę w ciszy.

— Jesteś zła? — pyta cicho.

Zadzieram głowę, przymykam oczy i biorę głęboki oddech.

— Nie wiem. Muszę się zastanowić.

Na twarzy Chase'a błąka się lekki uśmieszek, ale mężczyzna nie komentuje moich słów. Chwiejnym krokiem rusza na piętro, podczas gdy ja walczę z wymiocinami Matta.

Dziesięć minut później, kiedy wszystko jest ogarnięte, zamykam drzwi na klucz, gaszę wszystkie światła, po czym idę na górę. Shaw leży już w łóżku. Wsuwam się pod kołdrę i obracam na bok, twarzą do niego.

— Mówiłem, że wrócę przed północą. siebie.

— Chcesz za to order?

— Nie, ale może jakąś nagrodę... przejeżdża palcami po nagiej skórze.

— Na takie rzeczy trzeba zasłużyć.

— A nie zasłużyłem?

— Nie.

Chase podnosi się i siada na mnie okrakiem.

— Ty naprawdę jesteś na mnie zła powagą.

— No co ty nie powiesz, Sherlocku? — Robię pobłażliwą minę. — Rozumiem, że chcieliście świętować ostatni tydzień wolności Logana, ale dobrze wiesz, że Nora jest już wystarczająco wycieńczona opieką nad bliźniakami. Nie potrzebuje jeszcze niańczyć Matta. Powinniście go pilnować.

— Bez przesady, Lizzy. Tak naprawdę mówiliśmy mu, żeby przystopował, ale nas nie słuchał. nachyla się tak, że nasze twarze dzielą centymetry. — Lepiej powiedz, dlaczego ten dzień jest inny niż wszystkie.

Marszczę brwi.

— Co? milczeniu. Gdy się uśmiecha, dociera do mnie, co miał na myśli. klatkę piersiową.

— Wybacz. Kiedy jestem nawalony, nie wszystkie części mojego mózgu pracują prawidłowo.

— Zauważyłam.

— Więc?

Przełykam mocno ślinę. Wiem, że i tak będę musiała mu powiedzieć, ale nie sądziłam, że nastanie to właśnie teraz. Nie przygotowałam się.

— No dalej — mówi cicho, szturchając nosem mój policzek.

Zaczyna mnie tam całować, zjeżdża na szczękę, a później szyję. Zostawia na niej delikatne muśnięcia.

— Jestem w ciąży.

Usta mężczyzny zatrzymują się na wysokości piersi. Nagle nasze oczy się spotykają.

— Co ty powiedziałeś? — Jego głos jest pełen napięcia.

— Kilka dni temu zrobiłam test. Dzisiaj poszłam do lekarza. Potwierdził to. Piąty tydzień.

Mężczyzna patrzy na mnie w szoku. Niedługo potem czuję łyzy Chase'a na mojej twarzy. Mąż zsuwa się po materacu, unosi moją koszulkę i całuje każdy centymetr nagiego brzucha.

Zapominając, wzniciłam płomień. Ten sam, który spalił każdy most prowadzący do mojej bezpiecznej wyspy. Zostałeś na niej. I choć powinno mnie to przerażać, cieszyło. Bo choć wyspa się zatopiła, Ty nauczyłeś mnie pływać. Uratowałeś mnie. Dziękuję.

Twoja na zawsze

Elizabeth

CHASE

Kilka lat później

Patrzę na wygrawerowane na nagrobku imiona i przełykam gulę, która uformowała się w gardle. Zadzieram głowę i zamykam oczy. Czuję, jak pierwsze krople deszczu padają na moją twarz. Nie mam pojęcia, jak długo tak stoję. Dopiero czyjeś rozmowy sprowadzają mnie na ziemię.

Nachylałam się, wkładam do wazonu łośosiowe róże, po czym zapalam znicze. Zaciskam usta, zatrzymując wzrok na moim nazwisku. Serce ścisza mi się na ten widok, ale uśmiecham się do siebie. Dla niej. Podnoszę się, ostatni raz omiatam spojrzeniem cmentarz, a kiedy czuję pod powiekami łyzy, wiem, że jest to sygnał, żeby się wycofać.

Wciskam dłonie do kieszeni, mijając kolejne nagrobki. Na dworze jest szaro, z drzew spadają kolorowe liście, zapowiadając, że za parę tygodni przyjdzie zima.

Mijam bramę i od razu kieruję się do samochodu, który zaparkowałem po drugiej stronie ulicy. Wsiadam i odchylam głowę na zagłówek. Przecieram twarz dłońmi, z całych sił próbując ułożyć szalejące myśli. Tak się dzieje za każdym razem, gdy tu jestem, ale nie wyobrażam sobie nie zajrzeć chociaż raz na dwa dni.

W końcu zapinam pasy. Na Warren Road docieram niecałe pięć minut później. Widzę, że światła w salonie i kuchni są zapalone.

— Jesteś dziwny.

— A ty głupia!

Gdy przekraczam próg domu, do moich uszu dociera pełen irytacji dziecięcy wrzask. Parskam śmiechem.

Odwieszam kurtkę na wieszak, buty wsuwam pod szafkę i staję w przejściu do pokoju dziennego, opierając się ręką o framugę.

— Co to miało znaczyć? całych sił starając się pokazać, że nie toleruję takiego słownictwa.

Mały brunet patrzy na mnie przez ramię wielkimi oczami. Przez chwilę ma otwarte szeroko usta, jednak szybko je zamyka i mocno zaciska, marszcząc przy tym nos. W tym momencie wygląda tak, jakbym to ja zrobił coś złego.

Aha, w ten sposób będziemy rozmawiać.

— No bo Winnie zabrała mi mojego klocka!

— Nie jest twój! Ty nie masz różowych! Ślepy jesteś, Chris?! — Oczy rudowłosej dziewczynki ciskają pioruny.

— Uważaj, po której stronie stajesz, bo jeszcze tobie może się oberwać. nogę. Nie wiem, czy był zły, czy aż tak bardzo bolała go ta stopa, ale straciliście lampkę.

— Znowu? drewno i wzdycham ciężko. rzucać... no, nie wiem... zabawkami czy innym głównem?

— Wiesz, nie żebym wypominała, ale ty też tak robiłeś głupim uśmiechem, który po chwili znika. tęsknotą za Lizzy. Powinieneś z nim porozmawiać. Odnoszę wrażenie, że czuje się samotny. Potrzebuje cię.

Nawet na sekundę nie odrywam wzroku od chłopca. Zaciskam szczękę.

— Kochanie, zbieramy się! — mówi Car.

Pomaga córce posprzątać klocki. Odprowadzam ją i Winnie do wyjścia. Zawijam małej buty, a kiedy robię ostatnią kokardkę, pokazuje mi rząd zębów z brakującą jedyką, po czym wpada w moje ramiona.

— To co? Widzimy się jutro? — pytam, kiedy się od siebie odsuwamy.

— Wiadomo. — Salutuje mi na pożegnanie.

Caroline puszcza jeszcze do mnie oko, zanim zamykam drzwi. Opieram się o nie czołem, próbując poskładać myśli. Widzę, że Chris cierpi. Jest moim synem, jak mógłbym tego nie zauważyć?

— Kurwa. — Wzdycham ciężko.

— Kurwa?

Odwracam się twarzą do chłopca, który z misiem w ręku stoi na środku korytarza.

— O, nie. Nie. Tak nie mówimy. opieram sobie na biodrze. — Jasne?

— Ale ty tak mówisz — zauważa.

— Bo ja jestem dorosły.

— Jak będę dorosły, to też będę mógł tak mówić?

— Nie.

— Czemu?

— Bo nie. Koniec dyskusji. — Idę do kuchni.

Mama wyciąga właśnie coś z lodówki i patrzy na nas przez ramię.

— Co jest, chłopaki? uśmiechem.

— Młody jadł już kolację?

— Tak, tak. Jest wykąpany i najedzony.

— Okej. W takim razie położę go spać.

— Postaraj się nie zasnąć. Przygotowałam ci jedzenie. — Słyszę jej głos, gdy wspinam się na piętro.

Wchodzę do drugiego pokoju po prawej. Po omacku podchodzę do szafki nocnej i zapalam lampkę. Kładę Chrisa na materacu, chłopiec od razu wślizguje się pod kołdrę. Mój wzrok pada na kopertę z narysowanym kredką sercem.

— Co to jest? biorę papier do ręki.

— To dla mamy. Na urodziny. Chcesz zobaczyć?

— A mogę?

— Pewnie!

Chłopiec wyrywa mi kopertę, oblizuje usta i ją otwiera. Przez chwilę patrzy na kartkę, po czym podaje mi ją z dumą wymalowaną na twarzy.

— To jestem ja. czarną czupryną. to Grace.

Odwracam kartkę, bo już wcześniej zauważyłem, że jest tam coś napisane.

Wciągam mocno powietrze przez nos.

„Kocham cię, mamo. Życzę ci, żebyś zawsze była przy mnie. Chris”

Wgapiam się tępo w koślawo zapisane litery.

— Wujek Jon mi pomógł, bo sam jeszcze nie umiem. Myślisz, że mama się ucieszy?

Czuję, jak do oczu napływają mi łzy. Patrzę na syna. Przez cały ten czas przyglądał mi się czujnie.

— Myślę, że lepszego prezentu nie mogła sobie wyobrazić całując chłopca w głowę.

Wkładam kartkę z powrotem do koperty. Chris w tym czasie przykrywa się kołdrą po sam nos. Kładę się obok i obejmuję go, a on odwraca się twarzą do mnie i przytula. Jest smutny. Jego tęczy są niebieskie. On cały jest jak skóra zdjęta z Lizzy. Chwilami mnie to przeraża.

— Przepraszam, że byłem dzisiaj nieznośny i zbiłem lampę — mówi tak cicho, że ledwie go słyszę.

Przeczesałem mu ręką włosy.

— Dlaczego to zrobiłeś? — pytam szeptem.

Lubię nasze wieczorne rozmowy. Wtedy zwykle podsumowujemy nasze dni albo wyjaśniamy spory.

— Ja po prostu... obraca się na plecy, wlepia wzrok w sufit. — Kochasz mnie, tato?

— Skąd to pytanie, kochanie? Oczywiście, że cię kocham. Całym sercem.

Malec nie odpowiada. Kładzie dłonie na brzuchu i znowu wzdycha.

— Hej, hej. góry. — Co się dzieje?

Chłopiec zaciska powieki. Oddycha ciężej. Niedługo potem po jego policzku spływa łza.

— Myślę, że mama już mnie nie kocha.

Nie, nie, nie.

Bez chwili namysłu biorę Christophera w objęcia i tulę go do siebie mocno. Mały rozkleja się w moich ramionach. Cicho płacze, gdy kołyszę naszymi ciałami.

— Mama kocha cię równie mocno co ja. Nie pozwalam ci myśleć inaczej. Rozumiesz?

Nie odpowiada. Przytulony mocno, co jakiś czas pociąga nosem.

Otwieram oczy, kiedy do moich uszu dociera ciche pochrapywanie. Spuszczam wzrok na przytulonego do mnie chłopca, po czym patrzę na stojący na szafce elektryczny zegarek.

„09 listopada, 09:11”

Okej, czyli przysnęło mi się na dwie godziny. Nie jest źle.

Najdelikatniej, jak tylko potrafię, wyswobadzam się z uścisku Christophera. Młody mamrocze coś pod nosem, ale na szczęście się nie budzi. Po cichu wychodzę z pokoju. Na dole pali się światło. Jestem pewien, że mama czeka na mnie z kolacją. Ona zawsze to robi. Dba o nas.

Przecieram oczy, gdy wchodzę do kuchni. Ku mojemu zdziwieniu Lorraine tu nie ma, ale

jedzenie stoi na stole. Zajmuję krzesło. Nawijam makaron na widelec.

— Gdybyś mógł zrobić jedną rzecz bez ponoszenia konsekwencji, co by to było? Zawsze nurtowało mnie to pytanie.

Wypluwam spaghetti, gdy do moich uszu dociera ten głos. Patrzą przez ramię.

— To jak? zadziornym uśmiechem.

— Co ty tu...? Miałaś przylecieć...

— Z tego, co pamiętam, dwa tygodnie temu był to jeszcze mój dom. rusza w moim kierunku.

— Chyba że coś się zmieniło?

Gapię się na nią jak zakłęty. Nie umiem ułożyć żadnego zdania czy się ruszyć. Podchodzi bliżej.

— Zmieniło? — docieka.

Gdy w końcu dociera do mnie, że faktycznie tu jest, wstaję i wpijam się w jej wargi. Umieszczam dłonie na biodrach blondynki, przyciskając ją do siebie mocno. Przejeżdżam po jej rękach, a kończę na policzkach. Próbuję się upewnić, że to nie jest jakiś pieprzony sen. Ale nie. Ona tu jest. Oddaje pocałunek. Pożądliwie. Z tęsknotą, z miłością.

— Co ty tu robisz? Dlaczego nic nie powiedziałaś? jej usta, gdy na moment się od siebie odrywamy.

— Niespodzianka — mówi cicho. — Załatwiłam wszystko wcześniej, niż przewidywałam.

— Boże.

— Wystarczy „Lizzy”.

Śmieję się pod nosem. Ona naprawdę tu jest. Cholera.

Kobieta zarzuca mi ręce na szyję.

— Tęskniłam moje usta.

— Uwierz, nie bardziej niż my.

Zostawiam na jej wargach mokry pocałunek. Następnie przenoszę się na policzek, żuchwę, szyję. Oddech Lizzy znacznie przyspiesza.

— Chase.

— Hm? — Nawet na sekundę nie odrywam się od skóry mojej żony.

— Musimy porozmawiać.

Zastygam w bezruchu na te dwa pozornie proste słowa.

— Coś się stało?

— Christopher już śpi?

Kiwam głową. Lizzy chwyta mnie za dłoń i ciągnie w stronę schodów. Przez cały ten czas uważnie się jej przyglądam. Coś jest nie tak? Cholera, oby nie. Gdyby coś złego się stało, powiedziałyby mi wcześniej, prawda? Ale może nie chciała mnie martwić?

Właśnie dlatego tak bardzo nienawidzę, kiedy wyjeżdża do Santa Monica. Nie chcę jej ograniczać. Lizzy chce się kształcić, dalej prowadzić kancelarię to jest w porządku. Problem w tym, że wszyscy umieramy z tęsknoty, ponieważ te wyjazdy są strasznie częste. Niejednokrotnie rozmawialiśmy o przeniesieniu się do Stanów. Niestety nie potrafimy zdecydować się na przeprowadzkę. Zbyt wiele nas w Crosby trzyma.

Lizzy wchodzi do pokoju naszego syna. Kuca na podłodze przy łóżku i przejeżdża ręką po włosach Christophera.

— Przygotowałam ci prezent z okazji wczorajszych urodzin — szepczę.

Sięgam po kopertę i przekazuję ją żonie.

Przez dłuższą chwilę na nią patrzy. Wyjmuje kartkę, lustruje wzrokiem rysunek, a kiedy przenosi wzrok na tył, zakrywa usta ręką. Nasze spojrzenia się spotykają. Ma łzy w oczach. Siadam naprzeciwko niej.

— Co się dzieje? O czym chcesz porozmawiać? — Zaczęsuje kosmyk jej włosów za ucho.

Elizabeth opiera się plecami o łóżko.

— Rozmawiałam z doktorem Xanderem. — Pociąga nosem, cały czas patrząc na obrazek.

— I...? — Przęłykam mocno ślinę. To nie zaczyna się dobrze.

— Kazał mi odstawić antydepresanty wiesz... Tak naprawdę ten wyjazd był tak długi, bo w

ostatnich tygodniach zajmowałam się przeniesieniem działalności do Wielkiej Brytanii. Nie chcę już wyjeżdżać i być daleko...

Kładę ręce na policzkach żony i zamykam jej usta pocałunkiem. Zachłannym. Pełnym czegoś, czego nie potrafię nawet opisać, ale dawno tego nie czułem.

— Mama?

Odrywamy się od siebie i zerkamy na syna, który przeciera palcami oczy. Elizabeth zrywa się na nogi. Kładzie się obok chłopca, całując go w czoło.

— Cześć, maluchu.

Idę śladem żony. Zajmuję miejsce po drugiej stronie łóżka. Chris przygląda się Lizzy zaspanym wzrokiem. Nagle oplata jej brzuch ręką i mocno się w nią wtula. Uśmiecham się na ten widok. Niecałe dwie minuty później do naszych uszu dociera ciche pochrapywanie małego.

— Gdy przylatywałam tutaj w dwa tysiące szesnastym roku, do głowy mi nie przyszło, że cię w ogóle polubię. A tu proszę: teraz leżę obok ciebie i twojego klona.

— O, nie. Ten mały stworek to twoje odbicie. Jest strasznym uparciuchem i zazdrośnikiem. Zawsze musi dostać to, czego chce.

— Brzmi, jakbyś mówił o sobie.

Unoszę brew.

— Mówił ci ktoś kiedyś, że jesteś głupia?

— Tak. Kiedyś taki jeden typ przypominał mi o tym na każdym kroku. Na szczęście nigdy nie obchodziło mnie jego zdanie.

— I słusznie. Myślę, że właśnie ten charakterek sprawił, że tak bardzo go w sobie rozkochalaś.

Lizzy śmieje się pod nosem. Kładzie głowę na poduszce, rękę przekłada przez brzuch Christophera i wplątuje swoje palce między moje.

— Pamiętasz, jak kiedyś rozmawialiśmy o tym, że życie jest teatrem, a my gramy w sztuce, w której ktoś pociąga za sznurki? — szepczę, przejeżdżając kciukiem po jej skórze. — Wreszcie czuję, że sztuka się skończyła. Nikt już nie pociąga za sznurki. Teraz wszystko zależy od nas.

Koniec trylogii *The Chain*

Podziękowania

Siedzę właśnie w swoim pokoju i zalewam się łzami. Jestem wzruszona. Zakończenie trylogii *The Chain* wiąże się z zamknięciem pewnego etapu w moim życiu. Ostatni rok był przygodą, której nigdy nie zapomnę.

Z całego serca dziękuję Tobie, Czytelniku. Za wsparcie i miłość. Gdyby nie Ty — nie byłoby mnie. Choć nie jesteś tego świadomy, niejednokrotnie podniosłeś mnie na duchu, gdy zaczynałam w siebie wątpić. Sprawiliś, że jestem w tym miejscu i piszę to podziękowanie. Kocham Cię całą sobą — miłością, której wcześniej nie znałam.

Dziękuję Caroline oraz Zoe, które na co dzień są moimi przyjaciółkami i ogromnym wsparciem; mojemu Chase'owi, dzięki któremu tysiące osób pokochało postać Shawa. Dziękuję każdemu, kto przyczynił się do wykreowania wszystkich postaci w tej trylogii.

Swoje podziękowania kieruję również do niezwykle kreatywnych i ciepłych kobiet: Anny Skóry, Barbary Lepionki, Pauliny Walkosz oraz Justyny Sieprawskiej. Dołożyłyście swoje cegiełki do powstania historii Chase'a i Lizzy. Bez Was nic nie byłoby takie, jakie jest. Mam nadzieję, że jesteście tego świadome.

Dziękuję za wszystko.

Wasza Monia

- 1 Wszystkie cytaty z *Małego Księcia* A. de Saint-Exupéry'ego w przekładzie B. Przybyłowskiej.
- 2 *Today is gonna...* — Dzisiaj nadejdzie dzień, w którym przypomną sobie o tobie.
- 3 *...by now you...* — ...wypadałoby już jakoś uświadomić sobie, co powinienesz zrobić.
- 4 *I don't believe...* — Nie wierzę, że ktokolwiek czuje się tak, jak ja w stosunku do ciebie teraz.